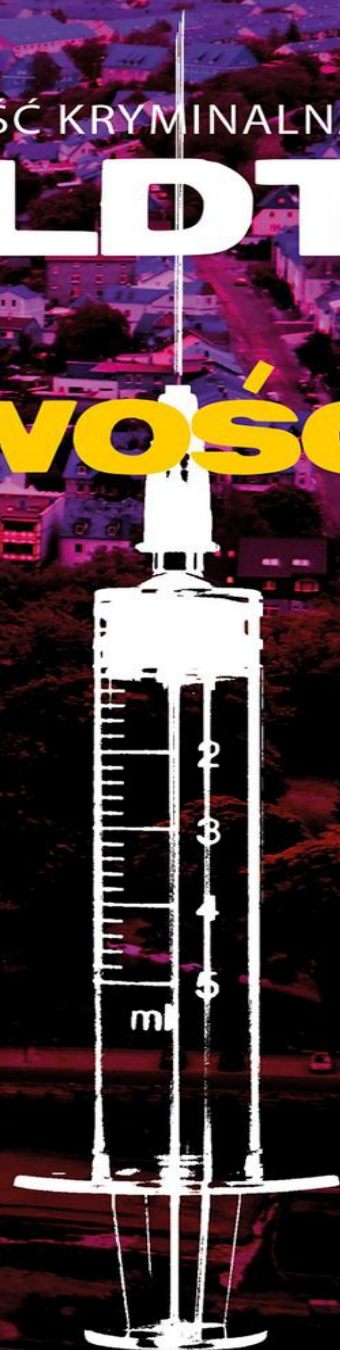


# CZARNA SERIA

## HJORTH ROSENFELDT

POWIEŚĆ KRYMINALNA

### NAJWYŻSZA SPRAWIEDLIWOŚĆ



**HJORTH  
ROSENFELDT  
NAJWYŻSZA  
SPRAWIEDLIWOŚĆ**

przełożył Maciej Muszalski

**WYDAWNICTWO CZARNA OWCA  
WARSZAWA 2019**





Tytuł oryginału: *EN HÖGRE RÄTTVISA*

Redakcja: Weronika Girys-Czagowiec

Projekt okładki: Pär Wickholm

Zdjęcie na okładce: Freeimages.com / Krzysztof Szkurlatowski

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Korekta: Beata Wójcik, Monika Łobodzińska

Copyright © Michael Hjorth & Hans Rosenfeldt 2018

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2019

Copyright © for the Polish Translation by Maciej Muszalski, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-311-0

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 6162519; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 6162519; e-mail: [sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

## Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[CZEŚĆ PIERWSZA](#)

[CZEŚĆ DRUGA](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Przypisy końcowe](#)

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## 13 października

Śnię o tobie.

Prawie każdej nocy, odkąd to się zaczęło.

Że się dowiadujesz. Co wtedy myślisz?

Co myślisz o moich poczynaniach?

Pewnie nic dobrego.

Może prosisz, żeby to zakończyć.

Znów okazałoby się, że jesteś lepszym człowiekiem ode mnie.

Dziś w nocy przyśniło mi się, że prosisz, aby cię uratować.

Uratować was oboje.

Nie udało mi się.

Nie udało mi się to nawet we śnie.

Więc robię, co mogę.

Zamierzam to powtórzyć.

Dziś w nocy.

Pięć.

Klara Wahlgren

**P**aździernik przyniósł zimę.

To był dziwny rok pod względem pogody.

Wiosna rozkręciła się na dobre dopiero w maju. Śnieg padał na białe czapki studentów w czasie brzemiennego w tradycję, lecz chętnie obchodzonego święta Walpurgii i dzień później, podczas znacznie mniej popularnego pochodu pierwszomajowego. Lato kazało na siebie czekać do końca czerwca. Tydzień po midsommar temperatura po raz pierwszy przekroczyła dwadzieścia stopni, ale z drugiej strony ciepło trzymało aż do połowy września.

Potem jakby nie było jesieni.

Ósmego października znowu nadszedł ten moment. Rankiem, kiedy mieszkańcy Uppsali podnieśli rolety, zobaczyli pokrywę z białego puchu. Ponad cztery miesiące bez śniegu były oczywiście wodą na młyn dla sceptyków klimatycznych.

„Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie wygląda, jakby na Ziemi robiło się cieplej”.

„Nikt nie chce znać twojego zdania” – miała ochotę odpowiedzieć Klara za każdym razem, kiedy słyszała tę wyświechtaną frazę i widziała uśmiezek samozadowolenia, który zazwyczaj jej towarzyszył.

Zmiany klimatu były jak najbardziej rzeczywiste.

Trzy lata studiów w Lund na kierunku nauka o środowisku i praca magisterska na temat zrównoważonego rozwoju, którą obroniła u siebie w Uppsali, upewniły ją w tej kwestii. Rok ogólnoswiatowych badań mówił



sam za siebie, bez względu na październikowy widok za oknem w kuchni.

Było jednak naprawdę zimno. Klara uświadomiła to sobie, wychodząc z sali wykładowej kilka minut przed dwudziestą pierwszą i zapinając stanowczo zbyt cienki płaszcz. Jak zwykle została, poukładała materiały i uprzątnęła po wyjściu ostatniego kursanta.

Tapicerowanie mebli.

Od osiemnastej trzydzieści do dwudziestej trzydzieści. Począwszy od piętnastego sierpnia.

Dziewięć spotkań.

Tego wieczoru widzieli się po raz piąty. Klara z przyjemnością obserwowała postępy każdego z kursantów. Uwielbiała prowadzić te zajęcia.

Robiła to już czwarty rok.

Jeszcze raz sprawdziła, że drzwi rzeczywiście się za nią zamknęły, a potem ruszyła mroźną Östra Åsgatan. Szła szybkim krokiem. Nagle zaczął dzwonić telefon. Wyjęła go i odebrała z lekkim zdziwionym uśmiechem.

– Cześć, kolego, nie śpisz?

– Kiedy wrócisz do domu? – rozległ się zmęczony głos Victora.

Wyobraziła sobie, jak siedzi na kanapie w piżamie ze Spider-manem, rozczochrany, umył już zęby i walczy z zamykającymi się oczami.

– Już idę do samochodu, więc będę za piętnaście, dwadzieścia minut. Coś się stało?

– Rana.

W zeszłym tygodniu, zanim spadł śnieg, jej syn ćwiczył na wuefie biegi na orientację. Wpadł na jakiś zardzewiały złom wyrzucony w lesie i rozciął sobie łydkę. Trzeba było założyć pięć szwów. Opatrunek należało zmieniać co wieczór.

– Tata nie może się tym zająć?

– Ty to robisz lepiej.

Klara cicho westchnęła. Miło być cenioną i wyczekiwaną, ale ona i Zach dzielili się urlopem rodzicielskim. Jej mąż uczestniczył w dorastaniu syna w takim samym stopniu jak ona, a czasem w większym. Tylko że w przypadku... w zasadzie w większości przypadków Victor wybierał mamę. Widziała, że Zacha trochę boli bycie zawsze numerem dwa.

– Ale mnie nie ma w domu, a ty musisz iść spać – spróbowała, skręcając w Ångkvarnsgatan.

– A rana?

– Niech tata się tym zajmie. Idź się położyć, a jeśli nie będziesz jeszcze spał, kiedy wrócę, i coś będzie nie tak, to poprawię.

Propozycja spotkała się z milczeniem, jakby ośmiolatek próbował ustalić, czy Klara nie chce go jakoś przechytrzyć.

– Tak zrobimy? – spytała.

– Okej...

– To dobrze. Buziaki. Do zobaczenia jutro.

Zakończyła rozmowę i schowała telefon do kieszeni. Nie wyjęła ręki z powrotem. Naprawdę było zimno.

Czy dobrze się zachowała?

Jeśli po jej powrocie Victor nie będzie jeszcze spał i jeśli zmieni mu opatrunek, czy tym samym nie przyzna, że Zach nie robi tego tak samo dobrze jak ona? Czy powinna być ostrzejsza? Powiedzieć, że opatrunek zmieni tata, a on ma się położyć i kropka?

Nie dawać wyboru.

Nie zgodzić się na poprawianie opatrunku.

Pewnie tak.

W najlepszym wypadku Victor będzie już spał, kiedy wrócę, i uniknę tego dylematu, pomyślała i skręciła na parking.

Na kwadratowym dziedzińcu było sześć miejsc. Dwa należały do

Stowarzyszenia na rzecz Promocji Nauki. Jej niebieskie polo w rogu było jedynym samochodem, który został.

Klara przystanąła.

Było ciemno.

Ciemniej niż zwykle.

Okoliczne budynki – wyłącznie biura lub siedziby stowarzyszeń – o tej porze były pogrążone w mroku. Jak zwykle, tylko że tego wieczoru nie paliły się nawet lampy na fasadzie. Klara nie wiedziała, gdzie są wyłączniki. Pomyślała, że ktoś musiał je wcisnąć przez pomyłkę.

Przekonała się, że jest inaczej, kiedy szła do samochodu, a jej oczy z wolna zaczynały się przyzwyczajać do ciemności. Pod lampkami na ścianie tuż obok jej samochodu wały się szklane odłamki.

Jedna z lamp była rozbita.

A może w jakiś sposób wypadła z uchwytu i roztrzaskała się o ziemię? Ponieważ jednak obie nie działały, można było uznać, że ktoś je rozbił dla zabawy. Klara wciąż uważała się za młodą, ale przyłapała się na myśli: „pewnie młodzież”. Może było to przede wszystkim pobożne życzenie. Że akty wandalizmu i inne oznaki braku poszanowania norm powinny przynależeć do niedojrzałości. Jednak w społeczeństwie znajdowała coraz wyraźniejsze dowody na to, że jest inaczej.

Wyjęła kluczyki z kieszeni. Polo dwa razy mrugnęło i boczne lusterka z delikatnym szmerem przesunęły się na swoje miejsca. Już miała położyć dłoń na zapewne zimnej klamce, kiedy nadstawiła uszu i przeszedł ją instynktowny, nieprzyjemny dreszcz.

Usłyszała za sobą cichy odgłos kroków.

Nie była sama.

Na ułamek sekundy dostrzegła czarny cień odbity w bocznej szybie.

Zniekształcony. Wielki. Bliski.

Bez zastanowienia zrobiła szybki krok w bok i obrót. Zamiast tuż za jej plecami, ciemna postać znalazła się obok, odwrócona w kierunku samochodu. Klara zdążyła zauważyć czarny kaptur i zakrytą twarz, kiedy nagle zaskoczył ją głośny, przenikliwy dźwięk.

Przypominał sygnał alarmowy.

Dopiero po chwili pojęła, że to jej krzyk.

Postać przed nią jakby trochę się cofnęła pod wpływem głosu. Klara poczuła przypływ sił.

Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby uciec, pobiec jak najszybciej przed siebie.

Zamierzała się obronić.

Za wszelką cenę.

Gdzieś z tyłu głowy brzęczała jej informacja, którą kiedyś usłyszała – że w razie ataku należy stawiać jak największy opór. Skorzystała z niej: zaczęła walić pięściami i kopać. Ręce i nogi pracowały na całego. Trafiały napastnika. Mocno. Raz za razem. Klara atakowała na oślep i z wściekłością. A przy tym nie przestawała krzyczeć.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, pewnie kilka sekund, nawet jeśli miała wrażenie, że dłużej, aż w końcu spostrzegła, że napastnik robi kilka kroków do tyłu i ucieka w stronę wjazdu, a potem w lewo w Ångkvarnsgatan.

Nie ruszyła się z miejsca. Dyszała, oddychała chrapliwie. Zdążyła pomyśleć, że od krzyku musiało jej się zepsuć coś w gardle, a zaraz potem opadła z sił i osunęła się na ziemię. Prawie nie czuła zimna i wody, która natychmiast przeniknęła materiał jej spodni. Oddech przeszedł w cichy jęk. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Jej spojrzenie padło na mały podłużny przedmiot leżący na asfalcie tuż obok samochodu.

Strzykawkę wypełnioną płynem.

Napastnik chciał ją uśpić.

Uśpić i zgwałcić.

Tak jak Idę.

Czy brakowało jej Krajowego Wydziału Zabójstw?

Vanja często łapała się na tym, że zadaje sobie to pytanie. Jak teraz, kiedy parzyła herbatę w kuchni małego dwupokojowego mieszkania przy Norbyvägen, wynajmowanego z drugiej ręki od kolegi z Uppsali. Na początek kolega odstąpił je na rok, bo był w Hadze, zajęty współpracą z Unią Europejską w zakresie zwalczania handlu ludźmi. Liczyło pięćdziesiąt dwa metry kwadratowe i nie było w nim ani jednego mebla lub przedmiotu, o których bez zastanowienia mogłaby powiedzieć, że sama wybrałaby je jako element wyposażenia lub ozdobę. Może oprócz siedemdziesięciopięciocalowego telewizora, który zdominował ścianę naprzeciwko czarnej wysiedzianej skórzanej sofy. Ale skoro się zdecydowała na wynajem mieszkania z umeblowaniem, nie miała nic do gadania. Doszła do wniosku, że rok wytrzyma. Jeśli będzie musiała zostać dłużej, znajdzie sobie coś innego. Własnego.

Czy tęsknię za wydziałem zabójstw? – myślała, wyjmując torebkę z herbatą z kubka z motywem z *Gwiezdnych wojen* i wrzucając ją do zlewu.

Nie za wydziałem jako takim i nie za samą pracą. To, co robiła w Uppsali, było co najmniej równie interesujące, ale brakowało jej kolegów. Po kilku miesiącach rozłąki doszła do wniosku, że byli to bardziej przyjaciele niż koledzy z pracy. Może jedyni, jakich miała.

Dotyczyło to wszystkich prócz Sebastiana.

On nie był przyjacielem.

Otworzyła lodówkę, nalała mleko do kubka i zniosła do dużego pokoju.

Jej laptop stał otwarty na szklanym stoliku w kolorze dymu, kupionym w Ikei.

Obiecała Torkelowi, że wróci.

Kiedy już poukłada wszystkie sprawy.

Cokolwiek to znaczyło.

Nadal nie miała kontaktu z Anną, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Matka przez całe życie ją okłamywała, a kiedy prawda w końcu wyszła na jaw, zdradziła ją po raz kolejny, za jej plecami nawiązując kontakt z Sebastianem i, co jeszcze gorsze, idąc z nim do łóżka.

Kilka razy odezwał się do niej Valdemar. Były to krótkie, bezosobowe rozmowy o przeprowadzce, nowym mieście i nowych kolegach. Nie odwiedził jej. Choć odszedł od Anny, żeby naprawić relację z Vanją, i mimo iż przez cały okres dorastania był dla niej tatą, najbliższym człowiekiem, którego kochała bardziej niż kogokolwiek, nie udało im się do tego wrócić.

Czuła z tego powodu ból.

Wściekłość.

Sebastianowi udało się zepsuć jedną z nielicznych rzeczy, które naprawdę coś znaczyły w jej życiu. Może mogliby się wzajemnie odnaleźć w swoich nowych rolach, ale czuła, że na drodze ku temu wciąż stoją ciągnące się śledztwo w sprawie przestępstwa finansowego i próba samobójcza Valdemara.

Jeden wielki bajzel.

Jak całe jej życie.

Do stanu ładu i porządku brakowało bardzo, bardzo wiele.

Tak naprawdę jasnymi punktami byli tylko ona i Jonathan. Tym lepiej. Wakacje, które zaczęły się w Kopenhadze i zaprowadziły ich do pięciu kolejnych krajów w Europie, były dokładnie tym, na co liczyła. Co prawda Jonathan czuł lęk, że ona po prostu potrzebuje towarzystwa kogokolwiek,

niekoniecznie jego, ale obawy szybko okazały się nieuzasadnione. Po zakończeniu lata mówił o ich wspólnej przyszłości, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

Nie był zachwycony, że się przeprowadziła do Uppsali, ale było to tylko czterdzieści minut jazdy pociągiem podmiejskim, a Vanja przyjeżdżała do sztokholmskiego domu tak często, jak tylko mogła. Zatrzymywała się u niego, bo mieszkanie przy Sandhamnsgatan wynajmowała z drugiej ręki.

Z Jonathanem wszystko było więc w porządku, a Sebastiana nie widziała, odkąd zostawił ją w garażu pod Waterfrontem ponad trzy miesiące wcześniej. Wiedziała, że odniósł obrażenia podczas szalonej jazdy z bombą w samochodzie, słyszała od Ursuli, że złamał kilka żeber i rękę, ale na tym jej wiedza się kończyła.

Więcej wiedzieć nie chciała.

Im mniej miejsca Sebastian Bergman zajmował w jej życiu, tym lepiej. Była pewna, że to samo dotyczy wszystkich ludzi.

Przestała myśleć o Sebastianie, opadła na sofę, wróciła do lektury wydrukowanego zgłoszenia Therese Andersson i wypła mały łyk gorącego napoju.

Powódka wyszła z imprezy przy Molngatan 23 trochę przed w pół do drugiej w nocy 4-go października i postanowiła, że pójdzie do domu na Almqvistgatan bo to jest tylko kilometr z tamtąd. Szła deptakiem Liljefors torg, minęła szkołę Liljefors, usłyszała że ktoś idzie i ktoś ją złapał od tyłu.

Vanja wiedziała, że nie może się spodziewać, iż wszystkie zgłoszenia będą sporządzone nienagannym językiem, była wręcz pewna, że takie stanowią mniejszość, ale to naprawdę było wyzwanie. Rzuciła okiem na nazwisko autora. Staż. Oscar Appelgren. A więc nadal się uczył, ale



ponieważ w szkole policyjnej nie mieli zajęć z redagowania tekstów, szanse na poprawę były nikłe. Wzięła głęboki oddech i czytała dalej.

Dlatego nic nie pamięta. Dopiero jak leżała na ziemi między krzakami koło deptaku. Spódnica była jakby podciągnięta, pończochy podarte, powódka miała na głowie jakiś worek. Powódka wstaje, idzie na Vaksalagatan i tam krzyczy pomocy pomocy. Jest wtedy koło godz. 3.

Do szpitala zostaje wezwana policja lekarz stwierdza krwawienie z macicy w wyniku penetracji i ślady spermy. Próbkę krwi pokazuje resztki Flunitrazepam Mylan we krwi.

Vanja zamknęła orgię błędów ortograficznych i wyrażen przeniesionych z języka mówionego, wzięła do ręki kubek z herbatą i opadła na oparcie.

Doprowadzona do końca napaść na tle seksualnym.

Tego typu przestępstwa stanowiły niewielki ułamek gwałtów zgłaszanych każdego roku – najczęściej sprawca i ofiara się znali, a do gwałtu dochodziło w mieszkaniu któregoś z nich. Jednak prasa rozpisywała się na ten temat, więc można było pomyśleć, że są bardziej powszechne niż w rzeczywistości. Jak dotąd o tym, co spotkało Therese, napisano bardzo niewiele. Vanja wiedziała, że będzie więcej, jeśli ktoś na poważnie zainteresuje się sprawą.

Nie była to bowiem pierwsza ofiara.

Vanja ponownie pochyliła się, odstawiła kubek i wzięła do ręki raport Narodowego Centrum Kryminalistyki.

Niewiele w nim znalazła.

Odcisk trampka marki Vans, model UA-SK8-Hi MTE, w ziemi pod krzakami i DNA ze spermy, ale sprawca nie figurował w żadnym rejestrze. Z drugiej strony stwierdzono zgodność znaleziska z tym, co zostało odkryte przy okazji gwałtu niecały miesiąc wcześniej.

Ida Riitala, lat trzydzieści cztery.

Została napadnięta osiemnastego września na Starym Cmentarzu.

To samo miasto, ten sam sposób działania.

Sprawca, który podkrada się od tyłu, wstrzykuje środek nasenny, narzuca jutowy worek na głowę ofiary i dokonuje gwałtu, korzystając z tego, że jest nieprzytomna.

Zadzwonił telefon. Vanja rzuciła okiem na wyświetlacz.

Jej nowa szefowa. Anne-Lie Ulander.

Dochodziło wpół do dziesiątej. To oznaczało więcej pracy. Vanja odebrała.

– Cześć, co jest?

Rozmowa trwała nieco ponad pół minuty. Po jej zakończeniu Vanja zamknęła laptopa, wstała i wyszła z mieszkania. Jeśli wcześniej nie byli pewni, czy mają do czynienia z seryjnym gwałcicielem, teraz wszystkie wątpliwości zostały rozwiane.

Mieli trzecią ofiarę.

Klara siedziała skulona na sofie. Włożyła trzy warstwy ubrań i owinęła się kocem, ale i tak było jej zimno. Miała wrażenie, że to się nigdy nie skończy. Jakby chłód z ciemnego dziedzińca podczas drogi do domu oblekał ją niczym dodatkowa skóra. Objęła oburącz kubek z herbatą i spojrzała w kierunku kobiety z notatnikiem, która siedziała pochylona na drugim końcu sofy.

Anne-Lie Ulander. Komisarz.

Klara pomyślała, że bardziej przypomina wziętą adwokatkę z jakiegoś amerykańskiego serialu. Miała prostą, dobrze dopasowaną, z pewnością drogą czerwoną sukienkę i ciemne włosy do ramion. Fryzura wyglądała na codzienną i niedbałą, ale Klara podejrzewała, że nie jest ani codzienna, ani niedbała.

– Czarny strój, kaptur i coś, co zakrywało mu twarz. Pamiętasz coś jeszcze?

Klara napotkała współczujące spojrzenie Anne-Lie i pokręciła głową.

– Potrafisz określić, jakiego był wzrostu?

Klara przez chwilę się zastanawiała. Była pewna, że nigdy nie zapomni tego, co się stało, że to zostało w nią wdrukowane raz na zawsze. Jednocześnie wspomnienia były dziwnie niewyraźne i nieskładne. Jakby mózg próbował ją ochronić, nie pozwalając pamiętać tego zbyt dobrze.

– Nie wiem. Wyższy ode mnie.

– A ile ty masz wzrostu?

– Metr sześćdziesiąt dziewięć.

Anne-Lie zapisała najnowszy element krótkiego sprawozdania Klary z wydarzeń na dziedzińcu. Zamierzała tam pojechać, jak tylko przyjedzie Vanja. Carlos był już na miejscu, wiedziała, że jest dobry, ale nie mogli sobie pozwolić na najdrobniejszą pomyłkę. Trzy napaści w ciągu miesiąca. W jej rewirze grasował bardzo niebezpieczny człowiek.

– Obudził się, kiedy przyszedłam do domu – powiedziała cicho Klara.

Anne-Lie spojrzała znad notatek i podążyła za wzrokiem Klary do kuchni. Przy stole siedział mężczyzna i trzymał na kolanach dziecko w piżamie ze Spider-manem. Mężczyzna ściszone głosem czytał chłopczykowi książkę, ten zaś wyraźnie walczył z sennością i co jakiś czas spoglądał niespokojnie na Klarę.

– Zasnął, ale na pewno nas usłyszał. Zrozumiał, że coś jest nie tak...

– Mam z nim porozmawiać?

Klara oderwała wzrok od męża i syna i odwróciła się do Anne-Lie z pytającym wyrazem twarzy.

– I co powiedzieć?

– Ile ma lat?

– Osiem.

– Mogę powiedzieć, że z tobą rozmawiamy, bo coś zobaczyłaś. Nie dlatego, że coś ci się stało. Pozbawimy całą sytuację dramatyzmu.

– Zach już to zrobił. Powiedział, że jacyś głupi dorośli kłócili się przed szkołą i trochę mnie wystraszyli...

Na dźwięk otwieranych drzwi urwała i poczuła, że sztywnieje na całym ciele. Anne-Lie to zauważyła i położyła jej dłoń na ramieniu.

– To moja koleżanka – powiedziała uspokajającym tonem.

Klara odwróciła się do drzwi dużego pokoju i śledziła wzrokiem młodą kobietę, która weszła i przedstawiła się jako Vanja Lithner.

– Klara Wahlgren – wychrypiała Klara. Bolało ją gardło. Coraz bardziej.

Z pewnością coś sobie uszkodziła. Może mimo wszystko powinna pojechać do szpitala. Nie zrobiła tego. Wtedy. Po wszystkim. Bo przecież nic się nie stało.

Przynajmniej nie to, co mogło się stać.

Znów wstrząsnął nią dreszcz. Wypiła łyk herbaty. Ciepły napój nie złagodził bólu gardła ani jej nie ogrzał, ale i tak piła. Rumiankowa herbata w jej kubku z napisem „Najlepsza mama na świecie” i siedzenie na sofie po powrocie z kursu.

To było normalne.

Bezpieczne.

Nowa policjantka zdjęła okrycie wierzchnie, usiadła i od razu zapytała ją o samopoczucie. Klara wzruszyła ramionami. Jak się czuła? Nie wiedziała. Myśli krążyły jej w głowie. Była kompletnie wyczerpana, odkąd adrenalina przestała krążyć w jej ciele, a mimo to miała wrażenie, że organizm pracuje na wysokich obrotach.

Anne-Lie wstała z kanapy i przekazała notatki Vanji.

– Muszę jechać w tamto miejsce, ale Vanja mnie zastąpi. – Wyjęła wizytówkę. Położyła na stoliku. – Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zechcesz o coś zapytać, skontaktować się z opieką zdrowotną, cokolwiek, po prostu zadzwoń.

– Dziękuję.

Anne-Lie na chwilę położyła dłoń na ramieniu Klary, rzuciła do Vanji: „Usłyszymy się później”, i wyszła. Klara patrzyła, jak odchodzi. Obok drzwi na korytarz wisiało zdjęcie. Ona, Zach i Victor. Zeszłego roku na Krecie. Znaleźli małą wioskę o nazwie Loutro na południu kraju. Mniej więcej pięćdziesiąt domów otaczających półkolem przejrzystą wodę w zatoce. Małe restauracyjki i hotele, bardzo niewiele do roboty poza kąpielami, opalaniem i relaksem.

Idealne wakacje.

Idealne życie.

Czy kiedykolwiek przeżyje to znowu?

Pod zdjęciem stał fotel, któremu wymieniła obicie. Spojrzała na kwiatowy wzór i nagle coś ją tknęło. Ta myśl pojawiła się w tamtej chwili, kiedy siedziała na ziemi, ale potem zniknęła.

– Czy to ten sam człowiek, który zaatakował Idę?

Vanja spojrzała zdziwiona znad notatnika.

– Idę Riitalę?

Klara skinęła głową.

– Ten sam? – powtórzyła.

– Znasz ją? – spytała Vanja z nagłym zainteresowaniem.

To, że dwie spośród ofiar się znały, w najlepszym wypadku mogło zawęzić krąg poszukiwań. Choć nie musiało nic znaczyć. Mógł to być czysty przypadek. Jeśli jednak sprawca roztrzaskał lampy na fasadzie i czekał na Klarę? Z drugiej strony nie wiedzieli, czy właśnie on to zrobił. Może tylko zobaczył, jak Klara wychodzi z siedziby Stowarzyszenia na rzecz Promocji Nauki, ruszył za nią, spostrzegł, że wchodzi na pusty ciemny dziedziniec i zaryzykował.

Znała Idę Riitalę.

– Skąd ją znasz?

– Śpiewałyśmy kiedyś w tym samym chórze. Jesteśmy przyjaciółkami – umilkła, ale wydawało się, że ma do powiedzenia coś więcej. Vanja czekała.

– Przynajmniej na Facebooku – kontynuowała Klara, najwyraźniej odpowiadawszy sobie na pytanie, co tak naprawdę je łączyło. – Nie spotykamy się za często...

– Znasz również Therese Andersson? – spytała Vanja.

– Nie. Kto to taki?

– Jest mniej więcej w tym samym wieku co ty, pracuje jako konsultantka wellness, mieszka przy Almqvistgatan z Milanem Pavicem.

Klara pokręciła głową.

– Mam zdjęcie.

Vanja zwykle przechowywała w telefonie zdjęcia ludzi pojawiających się w prowadzonych przez nią śledztwach. Nie wiedziała do końca, czy nie łamie przepisów i rozporządzeń w kwestii przechowywania danych osobowych, ale to było wygodne i pomagało jej w pracy, więc nie zgłębiała tego zagadnienia.

Odszukała zdjęcie Therese i pokazała je Klarze. Klara zerknęła i ponownie pokręciła głową.

– Dlatego przyszłyście we dwie? – skinęła głową w stronę kanapy, na której siedziała Anne-Lie. – Myślałam, że może ktoś się zjawi. No wiesz, zwykły policjant, o ile w ogóle ktokolwiek. Cały czas się słyszy, że nie macie czasu i środków na zajmowanie się sprawami.

Vanja zwalczyła głośnie westchnienie. Męczyło ją, że zaufanie do policji z każdym rokiem maleje i że stereotyp funkcjonariuszy jako niedofinansowanych, nieskutecznych i niekiedy niekompetentnych jest zakorzeniony u coraz większej części społeczeństwa. Nawet jeśli niestety w niektórych przypadkach było to zgodne z prawdą.

– Brutalne zbrodnie są u nas na pierwszym miejscu, ale nasza dzisiejsza wizyta wynika z przekonania, że człowiek, który cię zaatakował, mógł napaść również na inne kobiety w Uppsali.

– Jak Człowiek z Haga.

Tym razem Vanja nie była w stanie powstrzymać westchnienia. Pomyślała o tym samym, kiedy zadzwoniła Anne-Lie.

Tak zwany Człowiek z Haga, skazany za dwa usiłowania zabójstwa, cztery gwałty (w tym dwa brutalne) i dwie próby gwałtu, był poza tym podejrzany o kolejne napaści w Umeå w okresie od tysiąc dziewięćset

dziewięćdziesiątego ósmego do dwa tysiące piątego roku. Siedem lat. Działał o wiele za długo, zanim udało się go wsadzić za kratki.

Zbyt wiele ofiar.

Zbyt wiele cierpienia.

Zbyt wiele strachu.

– Zatrzymamy go dużo wcześniej, niż to miało miejsce w przypadku Człowieka z Haga. Nie ulegało wątpliwości, że Vanja w to wierzyła. Klara nie okazała żadnej widocznej reakcji, lecz po raz kolejny powędrowała spojrzeniem w kierunku kuchni. I członków rodziny.

– Skończymy niedługo? – zapytała. – Późno już...

– Możliwe, o ile nie przypomnisz sobie czegoś jeszcze.

– Nie.

– Gdyby tak się stało, skontaktuj się z nami – powiedziała Vanja, wstała i sięgnęła po kurtkę.

Klara również wstała, ale nie odprowadziła Vanji do drzwi. Poszła do kuchni i bez słowa podniosła przysypiającego synka. Objął ją i wtulił nos w jej szyję. Zach wstał, lekko oparł dłoń na jej plecach i poszli do sypialni.

Mała rodzina.

Klara zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje zmęczenie.

Czy będzie miała odwagę zamknąć oczy. Odetchnąć.

Na razie się na to nie zanosilo.



Carlos Rojas zadrżał z zimna i zaczął tupać. Stał za ogrodzeniem i patrzył, jak pracownicy techniczni ostrożnie pracują przy samotnym aucie zaparkowanym na wewnętrznym dziedzińcu. Po rozmowie telefonicznej ubrał się jak trzeba. Miał czapkę, rękawiczki z jednym palcem, szalik, kilka warstw pod płaszczem, zniósł nawet z poddasza grubsze buty.

Mimo to było mu zimno.

Ci, którzy słyszeli jego nazwisko i widzieli ciemne włosy oraz cerę, myśleli, że to dlatego, iż jako Hiszpan nie jest przyzwyczajony do północnego klimatu. A był. Mieszkał w Szwecji przez całe życie. Jego mama poznała tatę podczas wakacyjnej podróży do Malagi przed trzydziestoma ośmioma laty, tata przeprowadził się do Szwecji, zamieszkali w Varberg, urodzili im się Carlos i jego dwie siostry. A więc to nie dorastanie w słonecznej Hiszpanii było przyczyną niskiej odporności na chłód. Tak po prostu miał.

Nie tylko zimą.

Marzył na okrągło.

Kilka razy uderzył dłońmi o siebie i poskakał w miejscu. Nic a nic nie pomogło.

Wiedział, że Anne-Lie nadchodzi, jeszcze zanim ją zobaczył. Po sześciu latach bycia jej podwładnym umiał rozpoznawać odgłos jej kroków. Zawsze chodziła w butach na obcasach.

Zawsze dobrze się ubierała.

Z prostotą, klasycznie, drogo.

Strój sygnalizował należny jej autorytet.

Ten dzień nie był wyjątkiem. Czarne kozaki do kolan, czerwona sukienka, którą dało się dostrzec pod dwurzędowym czarnym płaszczem z Hope i różnokolorowy szalik z owczej wełny. Dzielili tę pasję. Zainteresowanie modą. Carlos nie potrafił zrozumieć ludzi, których to nie obchodziło. To, jak człowiek się ubiera, mówi o nim więcej, niż mogłoby się wydawać lub chciałoby się przyznać. To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Styl nie musi dużo kosztować. Za przykład mogła posłużyć jego nowa koleżanka Vanja Lithner. Dobra policjantka, całkiem w porządku dziewczyna (choć żadne cudo kontaktów interpersonalnych), a jednak było widać, że nie poświęca choćby trzech minut tygodniowo na zastanowienie się, które ubrania kupić lub co na siebie włożyć.

– Zimno ci? – zapytała Anne-Lie, kiedy podeszła i zobaczyła jego podciągnięte ramiona.

– A jak myślisz?

– Myślę, że mamy srogą zimę, a to dopiero październik – uśmiechnęła się do niego przelotnie i odwróciła się w kierunku wewnętrznego dziedzińca. – Co mamy do tej pory?

– Odciski butów. Wygląda na to, że ta sama marka i rozmiar co poprzednio, ale tym razem zgubił strzykawkę.

– Uda nam się ją namierzyć?

– Zobaczymy.

– Znaleziono opakowanie?

Carlos pokręcił głową. Anne-Lie się odwróciła i popatrzyła wzdłuż ulicy, w obu kierunkach.

– Kamery monitoringu?

– Nie ma żadnej przy tej ulicy, ale jest jedna na Östra Ågatan. Poprosiłem o nagranie od dwudziestej trzydzieści.

– Dobrze.

– I jeszcze jedno...

– Co takiego?

– Lampy na fasadzie. Zadzwoiłem do ludzi, którzy płacą za tamte miejsca parkingowe – odparł i ponownie wskazał wewnętrzny dziedziniec oświetlony przez techników. – Niejaki Fredrik Filipsson wsiadł do samochodu i odjechał stamtąd tuż po dwudziestej, a wtedy, jak twierdzi, obie lampy były zapalone.

– Czyli się na nią zaczął.

– Na to wygląda.

– Bo ją znał.

– Mógł ją śledzić od jakiegoś czasu. Parkuje tu w każdy czwartek, wraca mniej więcej o tej samej godzinie. Jak Ida Riitala, która po zakończeniu zmiany zawsze szła skrótem przez cmentarz.

Anne-Lie ponownie westchnęła. Odwróciła się do Carlosa, spojrzała w dół na rzekę Fyris i stadion Studenterna po drugiej stronie ciemnej, zimnej wody. Uwielbiała swoją pracę. Wszystkie jej aspekty. Ale czegoś takiego nie chciała przeżywać. Należało rozwiązać tę sprawę. I to szybko. Najchętniej sprawdziłaby DNA każdego mężczyzny powyżej piętnastego roku życia w całej Uppsali.

– Trzy napaści w ciągu niecałego miesiąca.

To było stwierdzenie, ale Carlos i tak odpowiedział:

– Tak.

– On nie przerwie.

– Nie.

– Kobiety będą się bały wychodzić z domu.

– Jeszcze bardziej.

Anne-Lie skinęła głową. To była rzeczywistość i problem społeczny.

Kobiety bały się wychodzić samotnie. W każdym mieście, wszędzie. Według badań Rady do spraw Zapobiegania Przestępczości więcej niż co piąta kobieta ze strachu choć raz zrezygnowała z wyjścia z domu. Swoboda poruszania się kobiet była ograniczona, ich możliwości również. I to w „normalnych” warunkach.

Kiedy na ulicach nie grasował seryjny gwałcieł.

– Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy – powiedziała i znów się odwróciła do Carlosa.

– Chcesz więcej ludzi?

– Chcę innych ludzi.

Po tych słowach odeszła. Carlos słyszał stukot jej obcasów jeszcze po tym, jak zniknęła mu z oczu. Nie wiedział, co miała na myśli, mówiąc o „innych ludziach”, ale był pewny, że wkrótce się tego dowie.

Jeśli Anne-Lie coś postanowiła, to tak miało być.

Skończysz niedługo?

Billy usłyszał pytanie zza drzwi łazienki, ale nie dopuścił go do siebie. Wytarł jedynie zaparowane lustro, pochylił się nad umywalką i popatrzył na swoją twarz.

Jak wtedy.

Tego czerwcowego poranka. Kiedy się obudził na kanapie porządnie skacowany. Miał wrażenie, że od tamtego czasu minęły całe wieki. Ta sama twarz, inne lustro.

U niej. U Jennifer.

Kiedy jeszcze nie pamiętał...

Woda płynęła z mokrych włosów, zatrzymywała się w brwiach i spływała na policzki. Popatrzył na siebie. Spojrzał sobie głęboko w oczy. Zwierciadło duszy, jeśli wierzyć temu poetyckiemu sformułowaniu. Gdyby tak rzeczywiście było, zdemaskowałyby go, a najwyraźniej tego nie robiły. Słyszał od innych, że są sympatyczne. My zwykle tak mówiła. „Masz sympatyczne oczy”. Nie zdradzały tej mrocznej chęci, która zalegała mu w żołądku niczym wygłodniały wąż. Nie mówiły o żądzy dominacji i kontroli, którą od pewnego czasu odczuwał, ale udawało mu się ją stłumić. Po tym, co się stało Jennifer. Zwykle nie popadał w głęboką filozoficzną zadumę, ale ostatnimi czasy nie potrafił nie zadawać sobie pytania, kim właściwie jest.

Kim się stał? Czym się stał?

Squash zazwyczaj powodował przyjemne zmęczenie, ale tego wieczoru

wyprowadził go z równowagi. Nie rozgrywka sama w sobie, tylko to, co się wydarzyło później. W szatni. Kolega, który chwilę wcześniej wygrał z nim w trzech setach (11-8, 11-8, 12-10), wyszedł spod prysznic, nadal owinięty w pasie ręcznikiem, z mokrymi włosami. Billy postanowił, że weźmie prysznic w domu. Był bardziej wściekły z powodu przegranej, niż chciał to przyznać. Trzy sety, to się, kurwa, nie zdarzyło od lat. Może rozkręcała mu się jakaś choroba albo coś w tym stylu.

– Znasz Jennifer, nie? Jennifer Holmgren – odezwał się kolega, grzebiąc w sportowej torbie w poszukiwaniu dezodorantu.

Billy zeszywniał, wszystkie myśli o meczu zniknęły jak ręką odjął. Wkroczyli na zaminowany teren. Co się stało?

– Tak, kilka razy mieliśmy okazję ze sobą pracować, a co?

Była to prawda, ale nie cała. Co to, to nie. Poza pracą kilka razy poszli ze sobą do łóżka. Więcej razy ze sobą spali, niż pracowali. Ostatnim razem wszystko się spieprzyło.

– Słyszałeś, co się stało?

– Nie. Co takiego?

Rozbrzmiało pukanie i jednocześnie otworzyły się drzwi łazienki. Nigdy się w niej nie zamykali. My uważała, że nie ma takiej potrzeby, bo byli w mieszkaniu tylko we dwoje i wiedzieli, czy jest zajęta, czy nie. Billy podskoczył przy lustrze, jakby przyłapała go na czymś, czego nie powinien robić. W sumie tak było.

– Co ty tu robisz?

– Nic.

– Muszę umyć zęby, chciałam się położyć.

My weszła do łazienki, wzięła elektryczną szczoteczkę do zębów i nałożyła pastę na okrągłą główkę.

– Widziałeś link, który ci przysłałam?

Przepchnęła się obok niego przy umywalce, odkręciła kran i podstawiła pod niego szczoteczkę. Billy przeniósł się myślami do tu i teraz. Zmusił się do tego, chcąc sprawiać wrażenie zaangażowanego i zainteresowanego.

– Tak, chyba tak. A który dokładnie?

– Wysłałam dziś tylko jeden. Töreboda. – Mówiąc, próbowała utrzymać w ustach pastę do zębów, przez co jej głos brzmiał, jakby leżała na fotelu dentystycznym. – Biały drewniany dom na plaży.

Billy pokiwał głową, jakby właśnie sobie przypomniał. Może i wysłała tego dnia tylko jeden link, ale prawda była taka, że już nie otwierał wszystkiego, co mu przysyłała. Mimo to w któryś z przyszłych weekendów zamierzała się przejechać i obejrzeć kilka nieruchomości. Kupią tę, na którą My się zdecyduje, a on będzie udawał zainteresowanego.

Będzie rozmawiał o renowacji i o tym, jak mogą wykorzystać dom.

Pojedzie z nią do banku, żeby sprawdzić, czy dostaną kredyt.

Będzie kiwał głową z uśmiechem i słuchał jej opowieści o tym, jak ich przyszłe dzieci będą uwielbiały spędzać tam wakacje.

Naprawdę będzie chciał, żeby tak było.

Pragnął wspólnej przyszłości. Kochał ją. Przez ostatnie miesiące naprawdę się starał. Chciał zostawić wszystko za sobą. Stać się tym, kim był kiedyś. Mężczyzną, w którym się zakochała. Prostym, porządnym, nieskomplikowanym chłopakiem.

Wmawiał sobie, że nie jest za późno.

My chciała mieć domek letniskowy, a zwykle dostawała, czego chciała. Poznali się ponad rok wcześniej na przyjęciu z okazji midsommar. W październiku doszła do wniosku, że powinni ze sobą zamieszkać, a w maju tego roku, jedenaście miesięcy po ich pierwszym spotkaniu, wzięli ślub.

W czerwcu ją zdradził.

Z Jennifer.

Kobietą, która znała prawdę.

Wiedziała, że coś się w nim zmieniło, kiedy był zmuszony zastrzelić Edwarda Hindego, by uratować Vanję, Charlesa Cederkvista i siebie. Wiedziała, jak się rozkoszował tym upajającym uczuciem. Władzą nad życiem i śmiercią.

Zdradził My z Jennifer, która rozumiała.

Pomagała mu. Pozwalała zrealizować fantazje o kontroli, przewadze, dominacji, połączone z seksem i przyjemnością fizyczną. Pilnowała, by wąż był najedzony, a on znajdował się w równowadze.

Dopóki nie przesadził z alkoholem.

Dopóki wszystko się nie spierdoliło.

Zdał sobie sprawę, że nic nie odpowiedział. Na temat białego drewnianego domu w Töreboda. My wypluła pastę do umywalki i spojrzała na niego z powagą.

– O co chodzi?

– O nic.

– Na pewno? Od powrotu z treningu trochę dziwnie się zachowujesz.

Oczywiście zauważyła. To była jej praca. Odczytywanie ludzi, interpretowanie ich zachowań i sprawianie, by dotarli do pełni swego potencjału. Była dobra. Dobra dla niego. Nie chciał jej okłamywać. Ale nie musiała wiedzieć wszystkiego. Połowa prawdy to nie kłamstwo.

– Pamiętasz Jennifer? Tę, z którą kilka razy pracowałem?

Musiała pamiętać. Sporo o niej opowiadał i My wiedziała, że się spotykali nawet poza pracą.

– Pamiętam, co z nią? – odpowiedziała.

– Myśla, że utonęła.

– Co?



– We Francji. Podczas nurkowania. Wiesz, że uprawiała sporty ekstremalne.

– O, Boże, to straszne! – zawołała My, padła mu w ramiona i go przytuliła. – Tak mi przykro. Wiem, że ją lubiłeś.

– Tak, to prawda.

Przez chwilę stali w milczeniu, aż w końcu My nieco rozluźniła uścisk, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Ale tylko myślą? Nie znaleźli jej?

– Nie, ale odnaleźli jej ubrania przy jakimś systemie jaskiń. To pewnie pokazuje, co się stało... Prądy bywają czasem silne i tak dalej...

My głęboko westchnęła, przeciągnęła się i złożyła mu na ustach delikatny pocałunek.

– Biedaczysko...

Billy nie wiedział do końca, czy mówiła o Jennifer, czy o nim. Znow go objęła. Miała nigdy nie poznać całej prawdy i, jakkolwiek strasznie to brzmiało, skoro Jennifer zginęła we Francji, mógł zostawić całą tę sprawę za sobą. Zacząć sobie wmawiać, że nigdy jej nie było. Zacząć od nowa i tym razem zrobić wszystko jak należy.

Jeszcze nie było za późno.

Sala.

Była tam, a może nadal jest, kopalnia srebra.

To wszystko, co Sebastian wiedział o mieście, w którym na chwilę zagościł. I jeszcze to, że mniej więcej dziesięć kilometrów za miastem, w dużym, czterokondygnacyjnym szaro-beżowym budynku, który zarówno od zewnątrz, jak i w środku nawet nie próbował wyglądać zachęcająco, mieścił się dwugwiazdkowy hotel. Pokój miał pewnie o kilka metrów kwadratowych za dużo na określenie go mianem komórki. Cztery ściany były pomalowane na nikotynowy odcień żółtego, przez co wydawały się brudne. Jediną ozdobą była prosta, obskurnie oprawiona reprodukcja obrazu Carla Larssona. U wezłowania wąskiego łóżka znajdował się taboret, który służył za stolik nocny. W nogach łóżka na narożnej półce stał mały pękaty telewizorek. Nikt nie próbował ukryć kabli – ani od telewizora, ani od stojących w pokoju dwóch lamp. Do tego łazienka, w której z trudem mógł się obrócić, nie uderzając się przy tym o ścianę. Oczywiście, w obecnych czasach prowadzenie księgarni jest trudne, ale nie sądził, że aż tak... Należało polubić ten stan rzeczy i walczyć, jak mówił kierownik, kiedy w czasie wizyty Sebastiana poruszyli temat kłopotów z książkami w wersji papierowej.

Walczyć i polubić.

Sebastian zaakceptował taki stan rzeczy.

Może nawet się z nim pogodził, ale ni cholery nie musiał lubić.

Nie był już częścią grupy z Krajowego Wydziału Zabójstw. Torkel

w końcu miał dość. A dokładniej: to Vanja miała go dość, a Torkel musiał dokonać wyboru. Wybrał Vanję. Nic dziwnego, Sebastian też by tak zrobił na jego miejscu. Dziwne było jedynie to, że pozwolono mu zostać na półtora roku. Można ująć to tak: starał się zostać współpracownikiem miesiąca.

Vanja. Jego córka.

Nie widział się z nią od czerwca.

Pamiętał, co czuł, kiedy zostawił ją w garażu pod Waterfrontem i odjechał z bombą w samochodzie: że widzi ją po raz ostatni.

Że Vanja zniknie z jego życia.

Na zawsze.

Wyglądało na to, że tak właśnie będzie. Długo miał nadzieję, że Vanja go odwiedzi, zapyta, jak się czuję, ale nie przyszła ani razu. Było jasne, że nie chciała mieć z nim żadnego kontaktu.

To była jego wina. Oczywiście.

Jak zwykle.

Miał tyle szans i nie wykorzystał ani jednej.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że wciąż dokonywał niewłaściwych wyborów, szkodził sam sobie. Jednak za każdym razem, gdy czuł coś, co można było przyrównać do szczęścia albo chociaż zadowolenia, pojawiał się poczucie winy.

Puścił ją.

Swoją drugą córkę.

Trzymał maleńką dłoń, ale pozwolił, by dziewczynkę zabrała woda.

Nie zasługiwał na to.

Jego wina, wiedział o tym. Jednak wiedzieć, że to czy tamto jest błędem, a coś z tym robić to dwie różne rzeczy. A on się nie zmienił.

W ogóle nie brał udziału w pracach zespołu po ich ostatniej sprawie, Mordercy z Reality Show, Davida Lagergrena – człowieka, który zabijał, by

zaprotestować przeciwko ogłupianiu i infantylizacji społeczeństwa, ale skończył jako terrorysta. Rozprawa odbyła się we wrześniu i, co nie było zaskoczeniem, Lagergren został skazany na dożywocie. Sebastian podejrzewał, że minie trochę czasu, zanim będzie mógł się ubiegać o zwolnienie warunkowe.

Jedynym pozytywnym aspektem sprawy Lagergrena było to, że w raporcie opisano go jako ważny element śledztwa, człowieka, który odegrał kluczową rolę w namierzeniu i schwytaniu sprawcy. Spektakularna szalona jazda, zakończona wybuchem w zatoce Riddarfjärden także mu nie zaszkodziła. Było na ten temat kilka materiałów w programach śniadaniowych i informacyjnych podczas letniego sezonu ogórkowego.

W sierpniu odezwało się jego dawne wydawnictwo. Było pewne zainteresowanie książkami o Edwardzie Hindem i zastanawiali się, czy mógłby napisać nową. Może o Lagergrenie? Sebastian grzecznie, lecz stanowczo odmówił. Nie chciał przykładać ręki do wzrostu zainteresowania tym człowiekiem. Byli ludzie, którzy bardziej go interesowali.

Na przykład Ralph Svensson.

Człowiek, który na zlecenie Hindego zabił cztery kobiety.

Kobiety, z którymi Sebastian miał – czasem bardzo krótkie – relacje seksualne.

Poza tym zabił jego starego przyjaciela i kolegę z pracy Trollego Hermanssona.

Wydawnictwo było zachwycone tym pomysłem. Byłaby to naturalna kontynuacja poprzednich książek, a poza tym miałyby związek z nim samym, dzięki czemu stałyby się znacznie bardziej osobista i demaskatorska. Sebastian nie miał zamiaru pisać osobistej ani demaskatorskiej książki, ale przystał na propozycję i rozpoczął pracę. Spędzał dni w mieszkaniu, nie w biurze, nieużywanym od wielu lat. Przez długi czas korzystał tylko

z pokoju gościnnego, kuchni i łazienki. Reszta za bardzo mu przypominała o innych czasach.

Szczęśliwszych.

O czasach radości.

Jedynych, które potrafił sobie przypomnieć.

Czasach z Lily i ich córką. Nie mieszkali tam szczególnie długo, po ślubie przeprowadzili się do Kolonii, ale spędzili w tym miejscu trochę czasu. Sabine miała swój pokój. Vanja też kilka razy w nim nocowała.

Kiedy jeszcze go nie nienawdziła.

Zanim wszystko zniszczył.

Książka miała mieć tytuł *Uczeń* i podtytuł *Co zostało po Edwardzie Hindem*. Na razie zajmował się tylko researchem i przygotowywał do pierwszego wywiadu z Ralphem, zaplanowanego na następny tydzień.

Miał sporo roboty.

Sebastian rzucił okiem na komputer leżący na łóżku, ale odrzucił pomysł. Tak jak powinien był zrobić, kiedy wydawnictwo odezwało się do niego z planem małego wykładowo-autorskiego tournée. Sześć miejsc w różnych zakątkach kraju w ciągu dwóch tygodni. Miało to się zbiec w czasie z wydaniem wcześniejszych książek w limitowanej serii kieszonkowej.

Wyraził zgodę.

Właśnie dlatego siedział w depresyjnym pokoju hotelowym w Sali.

Jedyna księgarnia w mieście występowała w charakterze gospodarza wizyty. Był to wielki, dobrze zaopatrzony sklep niedaleko od Stora Torget. Pracownicy wydawali się autentycznie uradowani, że przyjechał. Na widowni zasiadało czterdzieści osób, może czterdzieści pięć. Oczywiście przewaga kobiet, jak na większości wydarzeń kulturalnych w każdej części kraju.

Nie żeby Sebastian narzekał.

Jeśli chciał, miał powodzenie u kobiet. Najczęściej chciał. Prawie zawsze.

Flirt, uwodzenie, a potem seks należały do nielicznych rzeczy, które nadal potrafiły go ożywić.

Tymczasowo wypełnić pustkę. Złagodzić ból.

W księgarni ludzie jak zwykle słuchali bacznie i z zainteresowaniem. Zwłaszcza jedna kobieta, prawie pięćdziesięcioletnia, siedząca na prawo od prowizorycznej sceny. Jako pierwsza zaczęła zadawać pytania, gdy zachęcono do tego publiczność, a po spotkaniu przysłała z obiema książkami do podpisania. Stare wydanie, zauważył Sebastian. Kupione, zanim jego zaangażowanie w sprawę Mordercy z Reality Show tymczasowo umieściło go na radarach w charakterze celebryty.

– Może pan napisać: „Dla Magdy” – powiedziała i posłała mu uśmiech, w którym przynajmniej on zobaczył nutkę podziwu. Fanka, pomyślał. W takim razie powinno pójść łatwiej.

– To pani? – zapytał, odwzajemniając uśmiech.

– Tak. Może pan też dopisać coś osobistego, jeśli ma pan ochotę – dodała i spojrzała mu w oczy.

Napisał na wyklejce książki kilka zdań i kontynuował rozmowę, kiedy podpisywał książki pozostałym czekającym w krótkiej kolejce. Potem wyszli razem i kobieta zapytała, gdzie mieszka. Odpowiedział, a ona wyraziła ubolewanie. W Sali były lepsze hotele.

Naprawdę miał taką nadzieję.

Dla dobra Sali.

Z zamyślenia wyrwał go sygnał z komputera. Przychodząca rozmowa na Skypie. Nie musiał patrzeć na ekran, aby wiedzieć, kto dzwoni. Przez chwilę się zastanawiał, czy da radę z nią porozmawiać, doszedł do wniosku, że tak, i zaakceptował połączenie. Na ekranie pojawiła się Ursula.

– Cześć. Nie obudziłam?

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedział i poczuł, że słusznie zrobił,

odbierając. Ucieszył się na jej widok.

– Gdzie jesteś? – zapytała, kiedy się przyjrzała ekranowi i nie rozpoznała tła.

– W głównianym hotelu w Sali.

– Co ty tam robisz?

– Takie tam książkowe sprawy. A ty?

– Jestem nadal w pracy.

– No tak, widzę.

Rozpoznał ścianę za jej plecami. Siedziała w sali konferencyjnej na drugim piętrze, o której nigdy nie mówili inaczej niż „Pokój”. Było to stałe miejsce, gdzie członkowie zespołu zbierali wszystkie informacje o sprawach, nad którymi pracowali. Sebastian przyłapał się na tym, że mu go brakuje. Że tęskni za tym wszystkim. Za pracą, kolegami. Nie miało to sensu, bo najprawdopodobniej nigdy więcej tam się nie znajdzie.

– Nadal nie masz życia albo jesteś zawałona robotą?

– Pomagam ludziom z Wydziału Spraw Zamkniętych.

Oznaczało to, że Krajowy Wydział Zabójstw nie ma żadnej nowej sprawy, a ona wciąż nie zorganizowała sobie życia. Nie powinien dalej drążyć tego tematu. Zadzwoiła do niego późnym wieczorem, żeby porozmawiać. Myślała o nim. Powinien być wdzięczny, że ktoś o nim myśli. Niemniej wdzięczność i odpuszczanie nie do końca leżały w jego naturze.

– Czyli Torkela nie ma?

Ursula prychnęła, nachyliła się i trochę ściszyła głos, zupełnie niepotrzebnie. Sebastian nie wyobrażał sobie, by o tej porze mogła nie być sama w biurze. Z całą pewnością w Pokoju nie było nikogo innego.

– Kończy punktualnie o siedemnastej każdego dnia, odkąd zamieszkała z Lise-Lotte.

Sebastian zauważył, że przynajmniej nie powiedziała „z tą całą Lise-

Lotte”. Zawsze to jakiś postęp, ale wydawało mu się, że nadal słyszy w jej głosie ukłucie zazdrości, gdy pojawiał się temat nowej miłości Torkela. Może tylko to sobie wmawiał. To Ursula zakończyła ich związek. Choć nie musiało to znaczyć, że chciała jego szczęścia z kimś innym. Może to małostkowe i głupie, ale Ursula jest tylko człowiekiem, a ludzie potrafią być i małostkowi, i głupi.

– Kiedy wracasz do domu?

– Jutro.

– Chcesz się spotkać? Może zjeść razem kolację?

– Jasne, czemu nie.

Ursula wybuchnęła krótkim śmiechem.

– Nie przesadzaj z tym entuzjazmem...

Zanim Sebastian zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

– Kto to?

– *Room service.*

– W takim gównianym hotelu, o tej porze?

Czasami zapominał, że była niewiarygodnie dobrą policjantką.

– Muszę kończyć. Do jutra.

Zanim Ursula zdążyła o coś zapytać albo zaprotestować, wyłączył ją. Uśmiechnął się lekko do siebie. Mimo wszystkich złych wyborów nie udało mu się odciąć od wszystkiego i wszystkich. Lubił Ursulę. Przez lata było między nimi burzliwie, ale teraz unormowało się w coś, czego nie mógł określić inaczej, jak tylko mianem przyjaźni. Nawet jeśli celem było ponowne zaciągnięcie jej do łóżka. Nie dlatego, że szczególnie za nią tęsknił albo sądził, że seks zbliży ich do siebie. Chodziło tylko o to, że widział wyraźnie, iż będzie musiał o to walczyć. Grać w tę grę chyba lepiej niż kiedykolwiek przedtem, tylko po to, żeby wygrać. Ona stanowiła prawdziwe wyzwanie.



W odróżnieniu od wieczora, który mnie teraz czeka, pomyślał.

Otworzył drzwi na korytarz.

Stała za nimi Magda. Z księgarni.

Nie wiedział, jak ma na nazwisko. Nie zamierzał zresztą się tego dowiadywać. Zdjął kurtkę z haczyka przy drzwiach i włożył na siebie.

– Skoczymy gdzieś na drinka czy chcesz coś zjeść? – zapytał i wyszedł na korytarz. Nie miał zamiaru dać jej szansy na zaproponowanie, by zostali.

Ten pokój nie nadawał się nawet do tego, by się w nim pieprzyć.

**B**illy leżał rozbudzony i patrzył w sufit, próbował zyskać kontrolę nad oddechem. Rzucił spojrzenie na My. Spała spokojnie, jak zwykle na lewym boku. W takim razie pewnie nie wydał żadnego dźwięku.

Nie krzyczał.

Jak to miało miejsce we śnie.

Nie nawiedzał go już od jakiegoś czasu, ale teraz powrócił. Billy się domyślał, że to reakcja na rozmowę w szatni i wszystko, co nastąpiło później. My pytała, czy chce o tym porozmawiać, ale była na tyle mądra i empatyczna, by nie nalegać, kiedy odpowiedział przecząco. Mimo to była przy nim przez resztę wieczoru, czujna i wyrozumiała. Zazwyczaj zasypiała, gdy tylko dotknęła głową poduszki, ale tym razem tylko leżała i go obejmowała, gładziła po głowie. Blisko. Skóra przy skórze. Obecna, gdyby jej potrzebował.

Była dla niego dobra. Znacznie lepsza, niż na to zasługiwał. Jednak zamierzał to zrobić. Czas zmieni wszystko, co się wydarzyło, w odległe wspomnienie. Wspomnienie, które zniknie gdzieś w tle. Będzie cichym szeptem, a on nauczy się go nie słuchać.

I wtedy pojawił się sen.

*Nie ma w nim nic sennego. Nic abstrakcyjnego ani nierzeczywistego. Żadnych miękkich konturów, niczego, co tonuje lub upiększa. Wręcz przeciwnie. Wszystko jest bezwzględnie klarowne i szczegółowe.*

Zabrał go z powrotem.

*Biegnie z łazienki, przez całe mieszkanie, do sypialni Jennifer, w której*

*ona leży naga na łóżku. Dłonie ma w górze, przypięte kajdankami do wezglowia. Nogi rozsunęte, przywiązane wąskimi skórzanymi paskami. Jego oddech jest tak ciężki, że aż się trzęsie, kiedy wyciąga rękę do jej ramienia, by po chwili poczuć wahanie.*

Do tamtego czasu i miejsca.

*Intensywnie fioletowe ślady na jej szyi. Pozostawione przez jego palce. Z przodu dwa wyraźne kciuki, które się ścisnęły pod krtanią. Jej twarz. Czubek języka, wystający spomiędzy suchych warg. Naczynia krwionośne, które pękły pod skórą twarzy, wpatrzone w niego oczy, przed którymi nie może uciec...*

Odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Wiedział, że tej nocy już nie zaśnie. Niepokój znów trzymał go w kleszczach. Paraliżował i ścisnął niemal tak mocno, jak wtedy.

Kiedy to się stało.

Nie pamiętał w szczegółach, co się działo tuż po tym, jak ją zobaczył. Nie wiedział, ile czasu upłynęło, zanim jako tako odzyskał kontrolę. Przypominał sobie tylko, że absurdalnie powszednie myśli – że nie zdąży na pociąg na zachodnie wybrzeże i My będzie na niego zła – mieszały się ze świadomością, co zaszło. Do czego doprowadził.

Jennifer nie żyła.

I to on ją zabił.

Panika w połączeniu z kacem spowodowały wymioty. Kiedy już wstał znad sedesu i przepłukał usta, żeby nie czuć w nich smaku wymiocin, pomyślał, że trzeba to zgłosić. Zadzwoić na policję, do kolegów. Wszystko im opowiedzieć. Przekonać, że to był nieszczęśliwy wypadek. Ale się powstrzymał. Nie zrobiliby to wielkiej różnicy. Nie miał zamiaru jej zabić, ale co z tego.

Jennifer i tak nie żyła, a on był mordercą.

Straciłby wszystko. Pracę, My, przyjaciół, wszystko.

Przypomniawszy sobie, jak wrócił do salonu, klął i płakał, uderzał się dłońmi w skronie, żeby odzyskać jasność widzenia.

Co robić: postąpić słusznie czy uratować siebie.

Wewnętrzna walka.

W końcu podjął decyzję. Pamiętał ten moment. Siedział wtedy na jej kanapie, opuścił wzrok na czekan i karabinki wspinaczkowe wiszące na ścianie. Nie tylko się zdecydował, ale i zaczął układać plan. Wiedział, co zrobi. Co musi zrobić.

Uratować siebie i wszystko, co posiada.

Billy wstał z łóżka i wyszedł z sypialni, cicho zasunął za sobą drzwi i na palcach podszedł do laptopa na stole w kuchni. Teraz, kiedy Jennifer była oficjalnie uznana za zaginioną i nie wykluczano jej śmierci, istniało ryzyko, że ktoś zechce się cofnąć w czasie i prześledzić ostatnie miesiące jej życia. Nie wolno mu było popełnić błędu.

Usiadł, otworzył komputer i się zalogował. Plan był prosty, ale jego realizacja wymagała czasu i konkretnych umiejętności, które posiadał.

Postanowił cyfrowo utrzymać Jennifer przy życiu.

Tamtego dnia zadzwonił do My i powiedział, że musi popracować jeszcze tydzień nad sprawą Mordercy z Reality Show. Prokurator nie chciał, by w śledztwie pozostała choćby najdrobniejsza luka. My oczywiście była rozczarowana, zaproponowała, że wróci do Sztokholmu dotrzymać mu towarzystwa. Udało mu się ją od tego odwieść, powiedział, że będzie lepiej, jeśli zostanie na zachodnim wybrzeżu, spędzi czas z koleżankami, jak to zaplanowały, a on przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie mógł.

W ten sposób kupił sobie tydzień.

Zabrał telefon Jennifer, jej komputer, kartę debetową, czytnik kart i inne przedmioty, które mogłyby mu się przydać. Sprawdził, jak często

aktualizowała statusy w mediach społecznościowych. Miał szczęście. Instagram mniej więcej raz w tygodniu, Facebook podobnie. Było kilka rozmów na Messengerze, ale nic, z czym nie mógłby sobie poradzić. Wiedział, że najtrudniej będzie, jeśli ktoś zadzwoni, ale tu znów sprzyjało mu szczęście. Okazało się, że jej najbliżsi wolą się z nią kontaktować za pośrednictwem esemesów i Snapchata. W tych rzadkich przypadkach, kiedy telefon dzwonił, po prostu czekał, aż przestanie, a potem odpowiadał esemesowo: „Widziałam nieodebrane połączenie od ciebie, czy to coś ważnego?”. Najczęściej nie było ważne i całą sprawę dało się załatwić krótką wymianą wiadomości.

Spędził tydzień w Sztokholmie na sporadycznych aktualizacjach statusów Jennifer. Chodziła w nich sama po mieście i wymyślała różne rzeczy. Najczęściej nie było jej na zdjęciach, które wrzucał, ale czasami czuł się zmuszony do wyprodukowania selfie. Niezbyt często, bo było to czasochłonne i ryzykowne – należało się postarać o poprawne proporcje, światło i odległość. Nowoczesna technika ułatwiała sprawę. Możliwości fałszowania zdjęć i filmów były większe niż kiedykolwiek i jeśli ktoś umiał to robić, w zasadzie nie dało się odróżnić falsyfikatu od prawdziwego zdjęcia. Resztę czasu poświęcił na czytanie jej wpisów, żeby się zapoznać ze stylem, sposobem formułowania myśli, używania skrótów i emotikonów. Udało mu się umknąć przed kilkoma zaproszeniami na drinki, wypadu do spa i na grilla. W zasadzie nikt nie podawał w wątpliwość jej dalszego istnienia.

Tydzień później pojechał na zachodnie wybrzeże i do My. Wtedy było najtrudniej. Podczas samotnego pobytu w Sztokholmie mógł sobie pozwolić na tak absolutne skupienie na zadaniu, że czasem wręcz zapominał, dlaczego to wszystko robi. Kiedy wkroczył do prawdziwego świata, było trudniej. Zwyczajni ludzie, życie towarzyskie, koledzy, dzieci kolegów, minigolf, spacer, noce z My. Czasami łapał się na wrażeniu, że stoi poza tym, co się

dzieje dookoła, i patrzy na siebie z dystansu, pewny, że widać po nim, czym się stał. Że tak mocno próbuje się zachowywać normalnie, iż efekt jest odwrotny. Dodawał pojedyncze wpisy, z których wynikało, że Jennifer nadal jest w Sztokholmie, ale zamierza wkrótce wyjechać.

Odnalezienie jej ubrań i rzeczy osobistych zajęło im więcej czasu, niż się spodziewał. Wprawdzie wybrał jaskinię znaną z tego, że nurkowanie w niej jest trudne – w dużych częściach niezbadaną i dlatego też niezbyt chętnie odwiedzaną. Ale jednak.

W połowie czerwca pojechał do Francji.

Przedtem postarał się stworzyć wrażenie, że „zgubiła” telefon niemal na tydzień, i prosił wszystkich chętnych o kontakt przez Messengera. Tym sposobem przynajmniej nie musiał aktualizować zdjęć. Potem wróciła i podzieliła się wiadomością o zakupie wycieczki autokarowej do Francji, nie wspominając jednak, że zamierza tam nurkować.

Francja była wyzwaniem.

Po pierwsze, musiał wyjechać prawie na tydzień, nie budząc podejrzeń My. Po drugie, sfalszować podróż autokarem, nie pokazując samego autokaru, żeby nikt się nie skontaktował z firmą transportową, dopilnować, żeby Jennifer zarezerwowała hotel z automatyczną recepcją bez kamer monitoringu przy wejściu, zameldować się późno, a wymeldować wcześniej, żeby jak najmniej gości miało okazję ją zobaczyć. Kontrolować, gdzie jest używana karta kredytowa.

Po czterech dniach zaprzestał wszelkich aktualizacji, a Jennifer zniknęła. Pocztą pantoflową dotarła do niego wieść, że jej ojciec zgłosił zaginięcie, kiedy nie przyszła do pracy na początku sierpnia, choć tak się umawiali. Ale potem wszystko trwało.

Aż do teraz.

Wreszcie znaleziono jej rzeczy, które ułożył przy systemie jaskiń,

stanowiących poważne wyzwanie dla nurka. Nurkowanie w pojedynkę było nieodpowiedzialne, ale każdy, kto znał Jennifer, pomyślałby, że byłaby do tego zdolna.

Dla kopa, wyzwania, adrenaliny.

Przynajmniej Billy miał taką nadzieję.

Przeglądał jej feedy na wszystkich platformach. Popatrzył na kilka świeżych wpisów na Facebooku: znajomi nie mogli uwierzyć, że to prawda, i mieli nadzieję, iż Jennifer znów się odezwie, ale nie sądził, by popełnił jakiś błąd. Nikt nie zareagował na to, że nie widział jej IRL od końca czerwca.

– Co robisz?

Billy podskoczył na dźwięk głosu My. Szybko pojął, że nie widziała ekranu, i zmienił widok na coś związanego z pracą.

– Pracuję. Nie mogłem spać.

My podeszła do niego i go objęła, szybko rzuciła okiem na ekran, a potem się nachyliła i pocałowała go w głowę.

– Przez to, co się stało z Jennifer?

– Pewnie tak.

– Posiedzieć z tobą?

Położył jej dłoń na pupie i westchnął.

– Nie, pójdź się położyć.

Tylko skinęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca. Tajemnica go gryzła, ale wiedział, że wkrótce już nie będzie ich rozdzielała. Kiedy wypadek podczas nurkowania stanie się oficjalną wersją wydarzeń, będzie mógł nawet sobie wmówić, że rzeczywiście tak było. Krzyk, który przez cały czas kipiał pod powierzchnią, stanie się szeptem. Był o tym przekonany.

Oczywiście nigdy nie znajdą ciała Jennifer.

To również musiał załatwić w Sztokholmie.

Tydzień był wypełniony do granic.

## 14 października

Minął już dzień.

Od mojej zdrady.

Od zdradzenia was wszystkich. Nie udało mi się.

Nie dało się zasnąć.

Tylko ta ochota, aby wyjść. Pójść na górę.

Pamiętasz letnie noce, kiedy siedzieliśmy na dachu?

Patrząc na miasto.

Najczęściej milczeliśmy, ale czasami rozmawialiśmy.

O wszystkim. O przyszłości.

Nigdy nie sądziliśmy że będzie tak krótka.

Zjawiła się policja. Przybyli tam, dokąd uciekła Klara. Udało mi się ich zobaczyć na własne oczy.

Szkoda byłoby popełnić błąd.

Szkoda, gdyby się okazało, że są tuż-tuż.

Potrzebuję więcej czasu.

Wydawało mi się, że będzie go więcej.

Z drugiej strony, wtedy też tak myśleliśmy.

Nocami, na dachu.

Nie dotarły do mnie żadne informacje o Gävle.

A więc jeszcze trochę im zostało.

Nie ma sensu spekulować.

Kontynuuję zgodnie z planem.

Jeszcze nie koniec.

Wiele do tego brakuje.

Jutro pojedę do Västerås.



Sebastian otworzył brązowe drewniane drzwi hotelu. Kiedy podchodził do recepcji, młody mężczyzna za ladą uśmiechnął się do niego.

– Dzień dobry – powiedział tak dziarskim i śpiewnym tonem, że Sebastian znienawidził go już po dwóch słowach. Wlepił w niego wzrok, po czym ruszył dalej bez słowa. – Ma pan gości.

Sebastian przystanął. W pierwszym odruchu chciał zawrócić i odejść. Uciec. Nie było nikogo, kto mógłby go tu odwiedzić. Nikogo oprócz Magdy. Czy zdążyła dotrzeć do hotelu przed nim? Obudziła się sama w łóżku, poczuła się wykorzystana i wskoczyła w samochód, niezadowolona z roli, która jej przypadła. Przebiegł myślami wieczór i noc. Miała przy sobie jego książki, sporo wiedziała na jego temat. Była nim bardzo zainteresowana.

Za bardzo?

Jeśli tak, to miał nadzieję, że przyjechała na niego nakrzyczeć. To jeszcze mógł znieść. Dopiero gdyby nalegała na ciąg dalszy, zrobiłoby się nieciekawie. Bóg jeden wie, że w jego życiu nie brakowało kobiet, które zbyt wiele sobie obiecywały po jednej wspólnej nocy. Ostatnia siedziała w więzieniu dla kobiet w Ystad za próbę zabicia Ursuli.

– Tu jesteś!

Sebastian odwrócił się w stronę korytarza wiodącego w głąb hotelu. Przy ścianie stały dwa czarne skórzane fotele i niski stolik z darmowymi gazetami. W jednym z foteli siedziała kobieta. Nie Magda. Sebastian obstawiał, że miała około czterdziestki. Ciemne włosy do ramion, błękitne oczy i ładną figurę, którą odruchowo zauważył pod płaszczem, kiedy odłożyła

przełączoną gazetę i wstała.

– Nie poznajesz mnie – oznajmiła i podeszła do Sebastiana z lekkim uśmiechem rozbawienia.

– Nie – odpowiedział szczerze.

Czy powinien ją kojarzyć? Czyżby była na spotkaniu w księgarni poprzedniego wieczoru? Zwróciłby na nią uwagę. Była znacznie bardziej interesująca niż nudnawa Magda, z którą spędził noc.

– Anne-Lie Ulander, poznaliśmy się w Lund.

Wciąż nic mu to nie mówiło. Spał z nią?

Możliwe. Prawdopodobnie. Miał taką nadzieję.

Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego znalazła się w jego hotelu w Sali o wpół do siódmej rano. Kiedy ostatnio był w Lund? Przed wielu laty.

– Pomagałeś nam tam przy śledztwie – wyjaśniła.

– Jesteś policjantką z Lund – ustalił Sebastian i stracił zainteresowanie, kiedy zdał sobie sprawę, że to pewnie coś związanego z pracą.

– Byłam, teraz jestem w Uppsali.

– Aha, no proszę.

– Jadłeś już śniadanie?

Nie jadł. Magda wciąż spała, kiedy tuż po piątej wymknął się z pokoju. Sprawdził na mapie w telefonie, że powrót do hotelu zająłby mu niecałe czterdzieści minut. Miał nadzieję, że spacer dobrze mu zrobi, pozwoli zatrzymać przelotne uczucie zadowolenia, ale już w połowie drogi przez mroczne, wyludnione miasto znów czuł się pusty i ciężki. Zdecydował się więc na okrężną trasę w nadziei, że słońce zdąży wzejść, że świat dosłownie się rozjaśni, ale kiedy dotarł na miejsce, nadal było ciemno.

Ciemno i depresyjnie.

Postanowił jednak, że się nie zatrzyma. Wejdzie od razu do pokoju, spakuje się i wymelduje. Wtedy jednak pojawiła się Anne-Lie.

– Nie jadam śniadań – odpowiedział. Nie była to prawda, ale nie chciał przedłużyć pobytu w Sali ani poznawać odpowiedzi na pytanie, dlaczego odnalazła go policjantka z Uppsali.

– A ja tak – odparła Anne-Lie, posłała mu uśmiech, rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym stali, i chwyciła go za ramię. – Ale nie tutaj.

Nie.

Odpowiedź była krótka i zwięzła. Nie zostawiała miejsca na interpretację lub nieporozumienia, ale widział wyraźnie, że Anne-Lie tak łatwo nie odpuści.

– Dlaczego? – zapytała i sprawiała wrażenie bardziej zaciekawionej niż rozczarowanej. Ugryzła kęs kanapki z awokado, którą sobie kupiła.

– Bo nie chcę.

Prosta prawda.

Sebastian postawił na stoliku filiżankę kawy – jedyne, co zamówił w kawiarni, do której zabrała go Anne-Lie. Oprócz nich znajdowało się tam jeszcze tylko czterech klientów. Pora nadal była wczesna.

– Mogę coś zrobić, żebyś zmienił zdanie? – spytała Anne-Lie i spojrzała mu w oczy nad krawędzią szklanki soku marchwiowego. W pytaniu nie było najmniejszych śladów podtekstu seksualnego ani zaproszenia, Sebastian postanowił więc udawać, że niczego takiego nie odczytał.

– Jak mnie znalazłaś?

– Zadzwoiłam do Torkela Höglunda. Powiedział, że już z nim nie pracujesz, tylko piszesz książkę. To prawda?

Zdziwił się, że Torkel o tym wiedział. Ursula musiała mu wygadać. Zastanawiał się, czy zapytał ją z ciekawości, czy też powiedziała mu nieproszona. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Torkel nie zaliczał się do kolegów, za którymi tęsknił.

– Więc zadzwoniłam do twojego wydawnictwa i powiedzieli, że jesteś

tutaj – kontynuowała Anne-Lie, kiedy nie doczekała się odpowiedzi.

– Dlaczego po prostu nie zadzwoniłaś do mnie?

– Odebrałbyś?

– Nie.

– Oddzwoniłbyś?

– Nie.

Anne-Lie znów się uśmiechnęła do Sebastiana, jakby była rozbawiona jego wyraźnie niechętnym nastawieniem.

– Dojazd tutaj zajmuje tylko czterdzieści pięć minut – powiedziała i wzruszyła ramionami. – Pomyślałam, że będzie ci trudniej odmówić, jeśli się spotkamy osobiście – kontynuowała, omiatając wzrokiem stół naprzeciwko. – Zwłaszcza jeśli zaproszę cię na śniadanie.

– Nie, nie jest mi trudniej – wtrącił Sebastian. – Właśnie to zrobiłem.

Uśmiech zniknął jej z twarzy. Wzięła do ręki serwetkę i wytarła usta, a potem się ku niemu nachyliła. Tym razem z powagą.

– Mamy tu dwa brutalne gwałty i jedną próbę w ciągu niecałego miesiąca. On nie przestanie. Ucierpią kolejne kobiety. To drapieżnik.

– Jakich wielu – skwitował Sebastian i wzruszył ramionami.

– I nie masz poczucia, że powinienes w miarę możliwości spróbować to ukrócić? – spytała Anne-Lie. Ponownie ze szczerą ciekawością w głosie.

Sebastian popatrzył jej w oczy. Szczera odpowiedź brzmiała: nie, nie miał. Nie był odpowiedzialny za cały świat. Nie kierowało nim pragnienie, by uczynić go lepszym. Odpowiadał za siebie i za to, co sam robił. Nigdy nie rozumiał ludzi, którzy po czyimś głupim występku „wstydzą się, że są Szwedami”, „wstydzą się, że są ludźmi” albo w ogóle odczuwają wstyd za innych. Nie wierzył w winę zbiorową. Ani w zbiorową odpowiedzialność. Miał świadomość, że jeśli zacznie to tłumaczyć, wyjdzie na dokładnie tak egoistycznego i nieczułego, jakim był. Tymczasem przyłapał się na myśli, że

z jakiegoś powodu nie chce, by Anne-Lie miała o nim złe zdanie.

– Nie pracuję już w policji – oznajmił więc, spuścił wzrok i wypił łyk kawy.

– Z wyboru?

Sebastian spojrział na nią pytająco. Było wyraźnie widać, że nie zamierza odpowiedzieć, więc mówiła dalej:

– Zrezygnować z Krajowej Policji Kryminalnej, żeby jeździć do księgarzy w małych miasteczkach i rozmawiać o książkach sprzed dwudziestu lat?

Sebastian nadal milczał. Anne-Lie odsunęła talerz, splótła ręce pod brodą i przygwoździła go wzrokiem.

– Czytałam twoje książki. Są okej, jesteś przyzwoitym pisarzem, ale cholernie dobrym psychologiem kryminalnym.

– Najlepszym – usłyszał własną rutynową odpowiedź.

– Dlaczego w takim razie nie robisz tego, w czym jesteś najlepszy, tylko coś, w czym jesteś taki sobie?

– Bo nie chcę.

– Okej, spoko, przynajmniej próbowałam – powiedziała i opadła na oparcie. – Muszę spróbować z tym drugim: Perssonem Riddarstolpem.

– To idiota – odparł Sebastian. Nie potrafił powstrzymać małego uśmiešku. – Rozumiem, co próbujesz zrobić.

– Co próbuję zrobić? – odparła Anne-Lie, a czarujący uśmiech wrócił na swoje miejsce.

– Wykorzystujesz moją udokumentowaną niechęć do Riddarstolpego, żebym się zgodził z tobą pracować. To nie zadziała.

– No to dokończymy śniadanie w miłej atmosferze i każde odjedzie w swoją stronę. – Anne-Lie uniosła filiżankę kawy i z powrotem się odchyliła. – Oglądałeś ostatnio jakiś dobry film?

Sebastian lustrował ją wzrokiem. Była inna niż policjantki, z którymi

wcześniej pracował. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie chce, żeby źle o nim myślała. Polubił ją. Nie zamierzał jednak dla niej pracować, a ona nigdy by się z nim nie przespala, więc musiało się zakończyć tak, jak powiedziała: zjedzą śniadanie w miłej atmosferze i każde odjedzie w swoją stronę.

Jej telefon zaczął dzwonić. Wyjęła go z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz i bez żadnych przeprosin odebrała.

– Cześć Vanja, o co chodzi?

Odwróciła się od Sebastiana i słuchała odpowiedzi, ale praktycznie nie zwracała na to uwagi. Czyżby się przesłyszała?

To była Vanja? Jego Vanja?

Pracowała teraz w Uppsali?

Wiedział, że zrobiła sobie przerwę od wydziału, ale nie rozmawiał z Ursulą o jej aktualnym miejscu pobytu. On nie pytał, a ona nie mówiła. Anne-Lie zakończyła rozmowę słowami, że wróci do pracy około dziewiątej, i położyła telefon na stole. Tym razem też nie przeprosiła.

– Kto to był? – spytał Sebastian, starając się utrzymać neutralny ton.

– Jedna z moich śledczych. Na pewno ją znasz, jest z Krajowego Wydziału Zabójstw. Ma na imię Vanja.

– Vanja Lithner.

– Tak, to ona. Dobra dziewczyna.

Sebastian był ostatnim człowiekiem, który wierzyłby w boską interwencję, los czy choćby przypadek, ale to... Vanja była w Uppsali i pracowała nad śledztwem, o udział w którym właśnie go poproszono. Wczesnym rankiem coś takiego spotkało go akurat w Sali, ze wszystkich pieprzonych miejsc.

Nowa szansa

Ostatnia szansa.

Wziął filiżankę z kawą i opadł na oparcie krzesła. Starał się nie robić

wrażenia zbyt gorliwego.

– Myślałem o tym, kiedy rozmawiałaś przez telefon... – zaczął i wypił łyk kawy, jakby musiał się zastanowić, jak to ująć. – Czyli myślisz, że ten sprawca okaże się gorszy od Człowieka z Haga?

Anne-Lie spojrzała na niego z zaskoczeniem. Cokolwiek sądziła na temat jego myśli, na pewno nie zastanawiał się nad jej sprawą.

– Jeśli będzie kontynuował, to tak – odpowiedziała z nadzieją w głosie.

Sebastian kiwnął głową, zdawał się zastanawiać, a potem popatrzył jej w oczy.

– Okej, opowiedz więcej.



-Kurwa, chyba nie mówisz poważnie?

Nie było pewne, do kogo się zwróciła Vanja, ale ponieważ odkąd wszedł do biura, nie odrywała od niego wzroku, Sebastian założył, że sam jest adresatem tego krótkiego wybuchu, nawet jeśli za jego obecność odpowiadała Anne-Lie.

Kiedy skręcili w Svartbäcksgatan i zaparkowali przed komisariatem – nowoczesnym dziewięciokondygnacyjnym budynkiem z oszkloną fasadą, który według tabliczki dzielili ze Służbą Więzienną i Prokuraturą – zaczął rozważać, jak się do niej zbliżyć.

Przez chwilę siedział w samochodzie, złożony na karb zdenerwowania przed spotkaniem.

Czy powinien robić wrażenie zaskoczonego, jakby nie miał pojęcia, że Vanja pracuje w Uppsali, a w dodatku przy tym śledztwie? Twierdzić, że gdyby o tym wiedział, nigdy nie wzięłyby tej roboty? Szybko odrzucił ten pomysł. Kłamstwo to jedno, był w tym wyjątkowo dobry, ale nie miał pewności, że będzie potrafił tak udawać zaskoczonego, żeby w to uwierzyła. Poza tym Anne-Lie mogła powiedzieć, że wspomniała o niej w Sali, i zdemaskować kłamstwo w niecałą sekundę.

Anne-Lie zapukała w szybę, wyszedł z samochodu, po wylegitymowaniu się i złożeniu podpisu poszedł za nią do windy w nowej części budynku. Tam postanowił, że będzie się zachowywał przepaszająco. Zacznie od stwierdzenia, że wie, iż jest niechciany, przejdzie do obietnicy, że będą tylko pracować i nic więcej, przyzna się do wcześniejszych błędów, obieca zmianę

i poprawę.

Tak będzie.

Jednak ledwo zdążył wyjść z windy, a co dopiero się odezwać. Kiedy rozsunęli drzwi i weszli do gabinetu, oczy Vanji pociemniały, ramiona podjechały do góry i stanęła napięta, jakby gotując się do ataku. Anne-Lie nie zdążyła nawet go przedstawić, zanim Vanja rzuciła pytanie, czy jego obecność to nie żart. Anne-Lie posłała śledczej krótkie spojrzenie i wskazała ręką mężczyznę w wieku około trzydziestu pięciu lat, siedzącego przy biurku pod oknem.

– To jest Carlos Rojas, mój najbliższy współpracownik – wyjaśniła.

Mężczyzna wstał, podszedł z wyciągniętą ręką. Sebastian zauważył, że Carlos ma na sobie co najmniej trzy bluzy.

– To Sebastian Bergman, psycholog kryminalny, pomoże nam – kontynuowała Anne-Lie i zaczęła ściągać płaszcz.

– Cześć, witaj – powiedział Carlos i posłał Anne-Lie pytające spojrzenie. Czyżby nie słyszała reakcji Vanji? Czy w ogóle nie zamierzała jej skomentować?

– Dzięki – odpowiedział Sebastian i uścisnął mu dłoń. Była zimna, jakby Carlos właśnie wszedł do pomieszczenia w zimowy dzień, po spacerze bez rękawiczek.

– Vanju, czy mogę zamienić z tobą kilka słów? – spytała Anne-Lie zwyczajnym tonem i skinęła głową w kierunku swojego biura: właściwie składały się na nie tylko szklane ściany ustawione wokół biurka, regał na książki i dwa krzesła dla gości.

– Witaj, Vanju – odezwał się łagodnie Sebastian, ale ona tylko zmierzyła go wzrokiem, a po chwili poszła za przełożoną.

Anne-Lie powiesiła płaszcz i wskazała Vanji jeden z dwóch foteli projektu Hansa Wegnera. Vanja usiadła plecami do Sebastiana i Carlosa, którzy

zostali na zewnątrz. Szklane ściany nie izolowały pomieszczenia tak bardzo, jak Vanja by sobie życzyła. Miała wrażenie, że czuje na plecach spojrzenie Sebastiana, ale nie sprawdzała, czy to tylko przywidzenie.

– Okej, opowiadaj... – powiedziała Anne-Lie i usiadła naprzeciwko Vanji.

Od czego miała zacząć? Mogła opowiedzieć, jak Sebastian raz za razem zaklinał i prosił, by wpuściła go do swojego życia, a potem ją krzywdził. Jak obiecywał, że będzie się starał ze wszystkich sił, a na końcu i tak zawsze sprawiał jej zawód. Że kiedy przed chwilą ponownie go zobaczyła, poczuła się równie zraniona, co wściekła. Jak wiele powinna wyjawić?

O Annie, Valdemarze i Sebastianie.

O mamie, tacie i drugim tacie.

– Przede wszystkim, on jest moim ojcem.

Od czegoś musiała zacząć, a ta informacja była najważniejsza.

– Naprawdę? – odparła Anne-Lie i uniosła brwi.

– Tak.

Anne-Lie wyjrzała w stronę biura – Carlos właśnie prowadził Sebastiana na miejsce. Potem odwróciła się z powrotem do Vanji i skinęła głową, żeby mówiła dalej. Wyraźnie nie uważała pokrewieństwa za wystarczające uzasadnienie ostrej reakcji czy powód do kwestionowania obecności Sebastiana. Vanja postanowiła nie owijać w bawełnę.

– On jest seksoholikiem. Kilka razy sypiał z kobietami zaangażowanymi w prowadzone przez nas śledztwa: świadkami, prokuratorami, krewnymi, wszystkimi po kolei. Jest ekstremalnie nieprofesjonalny.

– Dobrze wiedzieć. – Anne-Lie skinęła spokojnie głową.

Nie była to reakcja, której Vanja oczekiwała. Poczula, jak pogarsza jej się nastrój. Czy naprawdę musiała tu siedzieć i wyjaśniać, dlaczego Sebastian Bergman nie powinien się zbliżać do żadnego śledztwa lub w ogóle do zwykłych ludzi?

– Jest arogancki, egoistyczny, bezwstydnny, seksistowski, nie wiem, ilu określić potrzebujesz, ale to cholerny chodzący problem BHP.

– Ja jestem szefową, więc wszystkie problemy BHP trafiają na moje biurko.

Vanja westchnęła rozczarowana. Nie udało jej się do niej dotrzeć. Anne-Lie najwyraźniej już podjęła decyzję i Vanja czuła, że nie ma znaczenia, co powie.

– Zranił mnie, prywatnie, wiele razy – wykrztusiła w ostatniej próbie apelu na płaszczyźnie osobistej do siedzącej przed nią kobiety. – To przez niego odeszłam z wydziału.

Powiedziała tylko część prawdy. Wiosną doszła do wniosku, że musi zmienić utarte schematy. Zacząć robić coś nowego. Koniec końców sprowadzało się to do rozmyślań, czego właściwie chce i kim jest, do kwestii „znalezienia samej siebie”, choć nigdy nie powtórzyłaby na głos takich bredni. Odejście z wydziału było jednym z elementów. Zdolność Sebastiana do ciągłego pojawiania się w ich śledztwach przyspieszyła tę decyzję. Anne-Lie popatrzyła jej w oczy i się nachyliła.

– Rozumiem, Vanju. Nie słyszałam wielu pochlebnych opinii na jego temat, to prawda. – Wstała i podeszła do okna, popatrzyła na samochody na rondzie osiem pięter niżej. – Ale to tylko kwestia czasu, zanim prasa podchwyci temat. To będzie wielka sprawa. Dlatego zrobiłabym wszystko, co się da. Zaangażowanie najlepszego profileru w Szwecji to krok we właściwym kierunku.

Vanja zorientowała się, że kiwa głową – z czysto policyjnego punktu widzenia argumentacja Anne-Lie bez wątpienia była sensowna.

– Gdybyś odłożyła na bok kwestie osobiste – ciągnęła Anne-Lie i odwróciła się do Vanji – nie powiedziałabyś, że jest dobry w swoim fachu?

Vanja nie zamierzała w żaden sposób przykładać ręki do obecności

Sebastiana w Uppsali, blisko niej, więc nic nie mówiła. To wystarczyło za odpowiedź.

– Dopóki tu jest, będzie trzymał ptaka w spodniach i traktował ludzi z szacunkiem.

– Powodzenia – odparła Vanja i prychnęła.

– Pytanie brzmi jednak – kontynuowała Anne-Lie, jakby nie słyszała tego wtrącenia – czy możesz z nim pracować.

– Wolałabym nie – odparła szczerze Vanja.

– Przykro mi, to było pytanie z gatunku „tak lub nie”.

S tarali się, aby poranek był tak zwyczajny, jak to możliwe. Dla dobra Victora. Wstali razem, przygotowali śniadanie, spakowali mu worek gimnastyczny.

Trochę potrwało, zanim zasnęli. Ona i Zach długo leżeli rozbudzeni, ze śpiącym synkiem pomiędzy sobą. Zach zasnął około wpół do drugiej, a Klarze, co zaskakujące, udało się na kilka godzin zmrużyć oko i rankiem czuła się lepiej. Może chodziło o rutynę, codzienność i zwyczajność. Victor zmuszał ją do bycia zwykłą mamą. Zach rozważał, co zrobić – czy powinien nie pójść do pracy i zostać w domu? Odwieźć Victora do szkoły i wrócić? Postanowił, że pojedą wszyscy. Kiedy odprowadzili Victora, Zach po raz kolejny zapytał, co teraz. Na co ma ochotę.

Klara chciała odwiedzić Idę.

Niecały miesiąc wcześniej, kiedy pocztą pantoflową dotarła do niej wieść o zdarzeniach na cmentarzu, przez krótki czas rozważała, czy powinna się odezwać, ale tego nie zrobiła. Teraz zamierzała ją odwiedzić.

Nie za bardzo wiedziała dlaczego.

Po prostu wydawało jej się to właściwe.

Zach ją zawiózł i ustalili, że za godzinę wróci. Gdyby chciała zostać dłużej lub krócej, miała mu wysłać wiadomość.

Klara doznała szoku, kiedy zobaczyła dawną koleżankę. Ida wyglądała na zmęczoną, miała cienie pod oczami, jej skóra była bladoszara, a włosy zwisały w pozbawionych życia tłustych strąkach, jakby od dawna nie brała prysznic. Poza tym schudła. Może jeszcze przed napaścią – Klara nie

widziała jej od kilku lat. Miała jednak wrażenie, że chodzi o coś innego. Ida nie wykazywała szczególnej radości ani zadowolenia z jej wizyty, powiedziała tylko: „Cześć, jesteś”, przelotnie ją przytuliła i wprowadziła do mieszkania.

Klara siedziała więc w kuchni, w której była tyle razy wcześniej.

Kiedy wciąż się spotykały.

Wszystko było jak dawniej. Półkolisty stół przy ścianie, białe kuchenne krzesła, komoda z cynową miską przy drugiej ścianie, wyżej tablica z przypiętymi obrazkami Jezusa i Maryi, kremowe drzwiczki szafek, mikrofalówka na blacie z jasnego drewna. Klara nie dostrzegła żadnej zmiany od czasu poprzedniej wizyty.

– Dlaczego? Nie potrafię myśleć o niczym innym – powiedziała Ida i naląła kawy do stojących na stole filiżanek. Klara odniosła wrażenie, że dochodzi od niej lekki odór śmieci. – Dlaczego to się wydarzyło? Dlaczego akurat ja?

– Rozmawiasz z kimś o tym? – zapytała Klara i sięgnęła po karton mleka.

– Właściwie to nie – odparła Ida i podeszła do blatu, aby odstawić dzbanek od ekspresu. – Mama powiedziała, że może przyjechać do mnie na jakiś czas, ale ja nie chcę.

– Dlaczego? Nie będziesz musiała mieszkać sama.

Dlaczego? Ida sama zadawała sobie to pytanie. Bez wątpienia byłoby świetnie mieć u siebie kogoś przez te pierwsze tygodnie, kiedy podskakiwała na każdy dźwięk w domu, przy każdym kroku na schodach. Ale nie chciała. Najlepiej by było, gdyby nikt nie wiedział, co się stało.

– Nie dałaby sobie rady, byłaby jeszcze bardziej zdenerwowana niż ja. – Ida usiadła naprzeciwko Klary i spróbowała się uśmiechnąć. – Poza tym nie chcę, żeby traktowała mnie inaczej.

Mimo że wszystko się zmieniło.

Jej ciało w zasadzie wróciło już do zwykłego rytmu. Przestała niekontrolowanie drżeć i nie budziła się tak często w nocy. Nadal musiała się zmuszać do jedzenia, ale i tak to robiła. Jeśli chodzi o psychikę, było zupełnie inaczej. Miała trudności z koncentracją, przechodziła z jednego ekstremalnego stanu w drugi, była na przemian zła i smutna. Myślami wciąż wracała do tego samego.

Dlaczego?

Dlaczego akurat ja?

Modliła się. Częściej niż kiedykolwiek, bo potrzebowała pomocy w zrozumieniu, zaleczeniu ran. Ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Próbowwała znaleźć pocieszenie w Biblii. Nie chciała chodzić do kościoła. Nie chciała, żeby ludzie przekrzywiali głowy i patrzyli na nią ze współczuciem.

Albo jeszcze gorzej: myśleli, że na to zasłużyła.

Że spotkała ją sprawiedliwa kara za coś, co zrobiła.

Wiedziała, iż Bóg nie karze w ten sposób. Jezus przyjął na siebie grzechy ludzi. Wystarczy się modlić o przebaczenie, żeby je otrzymać. Ale nie wszyscy w parafii patrzyli na to w ten sam sposób. Niektórzy wierzyli w sprawiedliwie karzącego Boga. O tym nie mogła porozmawiać z Klarą. Poznały się w kościele kilka lat wcześniej, ale Klara wstąpiła na inną ścieżkę.

– Nikt z kościoła ci nie pomaga? – zabrzmiało pytanie dawnej przyjaciółki, jakby czytała w jej myślach.

– Raz w tygodniu ktoś idzie ze mną do kościoła. Nie mam odwagi wychodzić sama.

Klara to rozumiała. Sama zrobiła się nerwowa. Jak tylko Zach zostawił ją pod furtką, czuła przyczajony strach na krótkiej drodze po schodach do drzwi Idy. To, co przechodziła ona, musiało być sto razy gorsze.

– Czasami nie mogę nawet wyjść wyrzucić śmieci. – Ida potwierdziła jej przypuszczenia. Prawie wszystko za drzwiami mieszkania przywoływało



wspomnienie napaści. Dźwięki, zapachy, ludzie. Rozwiązaniem okazało się pozostanie w domu. Jej świat skurczył się do dwóch pokoi z kuchnią. Wstała, żeby dolać im kawy. – Mogłabyś je wziąć, kiedy będziesz wychodziła?

– Jasne. Myślisz, że to przypadek, że obie zostałyśmy zaatakowane?

Nagle po prostu padło. To pytanie. Kiedy Klara usłyszała, jak je wypowiada, poczuła, że podświadomie przyszła właśnie z tego powodu. Usilnie szukała jakiegoś związku.

– A jak inaczej? – odpowiedziała Ida, stojąc przy ladzie. – Nie mówiłaś, że była jeszcze trzecia?

– Tak, jakaś Therese...

– Której obie nie znamy – przerwała Ida.

– Tak.

– No widzisz.

W kuchni zapadła cisza. Ida odstawiła dzbanek z powrotem do ekspresu i stała dalej przy blacie, jakby nie miała ochoty wracać do stołu. Musiała przyznać, że przed wizytą przez jakiś czas miała mieszane uczucia. Kiedy Klara wyjaśniła, dlaczego przyszła i co ją spotkało poprzedniego wieczoru, dobrze znane pytanie powróciło.

– Dlaczego akurat ja?

Tym razem jednak cichy głosik dodawał:

*Dlaczego nie ona?*

Próbowała nie myśleć, że to niesprawiedliwe. Nie wolno życzyć źle innym. Jednak Klara odwróciła się od Boga. Odeszła z kościoła i ze wspólnoty i jakoś sobie poradziła. Ona nigdy nie zwątpiła, ani razu. A została zgwałcona.

– Przykro mi, ale naprawdę jestem bardzo zmęczona – oznajmiła na potwierdzenie, że wizyta dobiegła końca.

Klara tylko skinęła głową i wstała.

– Jasne, rozumiem – powiedziała.

Ida odprowadziła ją do drzwi i patrzyła w milczeniu, jak wkłada buty i okrycie wierzchnie, bierze dwa worki ze śmieciami i zatrzymuje się z ręką na klamce.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała albo chciała mojej pomocy.

Obie wiedziały, że do tego nie dojdzie.

Ida zaryglowała drzwi za Klarą, założyła łańcuszek, wróciła do kuchni i zaczęła zbierać filiżanki ze stołu.

Mogło być miło.

Dawna koleżanka próbowała odnowić kontakt.

Wyciągnęła do niej rękę.

Jednak jej życie miało już nigdy nie być takie jak dawniej. Jeden człowiek zniszczył je w ciągu kilku minut. Ida wzięła głęboki wdech i próbowała zdusić tego rodzaju myśli. Odsunąć je na bok. Czasami jej się udawało. Powtarzała sobie, że nie może tracić nadziei.

Przeżyła.

Mogło być tylko lepiej.

Najgorsze już się stało.

Podeszła do zlewozmywaka i zaczęła przepłukiwać filiżanki w błogiej nieświadomości, jak bardzo się myli.

Rashid wysiadł z samochodu i podniósł wzrok na okna na drugim piętrze. Żaluzje były zasunięte. Oczywiście. Zamknął samochód, westchnął i przeszedł przez ulicę.

Agencja nieruchomości ponad rok wcześniej wyznaczyła go jako osobę do kontaktu z najemcami. Chodziło o to, żeby rozmawiano zawsze z tym samym człowiekiem. Firma chciała ułatwić komunikację między wynajmującym a najemcą. Miało to zbudować relację, stworzyć zaufanie.

W przypadku Rebekki Alm sprawdzało się tak sobie.

Przyjeżdżał po raz czwarty w tej samej sprawie.

Wystukał kod, otworzył drzwi, podszedł do windy i wcisnął dwójkę. Wszyscy lokatorzy uważali, że firma w samą porę zainwestowała w zamontowanie w każdym mieszkaniu czujników przeciwpożarowych i wyposażeniu ich w zraszacze. Byli zadowoleni.

Wszyscy poza Rebecą.

Ona miała absolutną pewność, że w czujnikach są kamery albo inny sprzęt monitorujący, i kategorycznie odmawiała ich instalacji. Tydzień później Rashid specjalnie przyjechał do mieszkania Rebekki i rzeczywiście: zraszacze zostały usunięte. Rozpoczęła się raczej bezowocna wymiana zdań zakończona ugodą: Rebecca miała zamontować własne czujniki, ale najpóźniej do pierwszego października. Od trzeciego Rashid próbował się skontaktować z Rebecą i umówić wizytę w celu sprawdzenia, czy rzeczywiście tam są, ale nie odbierała ani nie oddzwoniła.

Wysiadł z windy, podszedł do drzwi z jasnego drewna z napisem „Alm”

na otworze do wrzucania listów. Zadzwoił i czekał – bez większych nadziei, że Rebecca otworzy, o ile w ogóle była w domu. Zadzwoił znowu, kilka razy, słyszał dźwięk za zamkniętymi drzwiami. Nikt jednak nie otwierał. Z lekkim westchnieniem Rashid wyjął z kieszeni klucz uniwersalny. Dzwonili, wysyłali esemesy, maile i listy zwykłą pocztą, ale nie doczekali się odpowiedzi, więc po dyskusjach z prawnikami firma podjęła decyzję, że mogą wejść do mieszkania bez zgody lokatorki. W grę wchodziło bezpieczeństwo wszystkich w budynku.

Rashid zadzwonił jeszcze raz, odczekał kolejnych kilkanaście sekund, włożył klucz do zamka, przekręcił i otworzył drzwi na mniej więcej dziesięć centymetrów.

– Halo! Rebecca! – ryknął przez szczelinę. – To ja, Rashid. Zaraz wejść do środka.

Nie było odpowiedzi. W mieszkaniu panowała cisza. Rashid jeszcze szerzej otworzył drzwi i zrobił krok do małego przedpokoju.

– Halo, Rebecco. To ja, Rashid. Jesteś w domu?

Gęsta cisza była wystarczającą odpowiedzią. Rozluźnił się trochę i zamknął za sobą drzwi. Nie miał zbyt wiele do czynienia z Rebeccą Alm, ale wiedział, że zaczęłyby protestować, gdyby wszedł do jej mieszkania z kluczem uniwersalnym. Ponieważ mieszkanie było puste, nie musiał jej uspokajać i zapewne uniknie również oskarżenia o bezprawne wtargnięcie.

Rashid wytarł buty o wycieraczkę, wszedł do mieszkania i dotarł do salonu z kuchnią, który za dwa lata miał zostać odnowiony. Podniósł wzrok na sufit nad dwuosobową sofą i stolikiem. Żadnych czujników nie było. Poczł rozczarowanie – miał nadzieję, że już więcej nie będzie musiał się tym zajmować, ale najwyraźniej nadzieja była płonna. Ruszył dalej, rzucił okiem na zlewozmywak w kuchni. Zobaczył resztki śniadania, które wyglądały, jakby znajdowały się tam już od jakiegoś czasu. Czy to stąd

dobiegał słodkawy zapach?

Rashid podszedł do zamkniętych drzwi sypialni. Umówili się na czujnik w każdym pokoju. Ponieważ w salonie żadnego nie było, nie miał wielkich nadziei, że znajdzie urządzenie w sypialni, ale musiał sprawdzić. Otworzył drzwi i natychmiast zrobił krok do tyłu.

Była w domu.

Spała.

Przez głowę mknęły mu rozpedzone myśli. Nie mógł jej obudzić, to by ją śmiertelnie wystraszyło. Co w takim razie miał zrobić? Wyjść z mieszkania? Zostawić drzwi sypialni otwarte i jeszcze raz zadzwonić? Wrócić innym razem? Po chwili jakaś część jego umysłu zarejestrowała, co tak naprawdę zobaczył. Rebecca leżała na łóżku, ale nie spała. Nie mogła spać w taki sposób.

Na brzuchu, na narzucie, z nogami wystającymi za krawędź łóżka.

Naga od pasa w dół, jeśli nie liczyć skarpetek.

Z workiem na głowie.

Torkel wyszedł z metra i ruszył w górę Bergsgatan. Później, niż się spodziewał. Trochę zasnął. Po raz kolejny. Wsunął nieosłonięte dłonie do kieszeni płaszcza. Wszyscy się skarżyli na chłód, na to, że zima przyszła absurdalnie wcześnie, ale Torkel uważał, że pogoda jest orzeźwiająca. Nie miał na co narzekać. Tak naprawdę każdego ranka budził się z poczuciem nierealności.

Był szczęśliwy.

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu, uświadomił sobie. Nie układało mu się dobrze z Yvonne przez wiele lat przed rozwodem i po nim... Co takiego miał? Pracę, która zajmowała mu więcej czasu, i coś w rodzaju związku z Ursulą: od czasu do czasu ze sobą sypiali. Niewiele więcej.

Był sam.

A samotność kiepsko mu wychodziła.

Potem nastąpiło lato. Po przekazaniu śledztwa w sprawie Davida Lagergrena pojechał z powrotem do Ulricehamn. Do Lise-Lotte. Byli tam kilka dni, a potem pojechali spędzić dwa tygodnie w jego domku letniskowym pod Mjölby. Vilma i Elin przyjechały i zostały na kilka dni. Zupełnie dobrowolnie. Elin latem pracowała w restauracji na Söder, ale miała wolny tydzień pod koniec czerwca. Przyjechała z jednym z kelnerów, a zarazem swoim chłopakiem. Wszystko się udało. Wydawało się, że nie tylko akceptują, ale i naprawdę lubią Lise-Lotte.

Ostatniego wieczoru w domku przed jego powrotem do pracy – nie wszyscy mieli wakacje jak Lise-Lotte – siedzieli na werandzie i opróżniali

butelkę wina, którą otworzyli do obiadu. Lise-Lotte odstawiła kieliszek na stół i odwróciła się do niego. Z powagą.

– Tylko się teraz za bardzo... nie zdenerwuj – zaczęła i wzięła go za rękę.

Torkel poczuł, że mimo ciepła tej letniej nocy robi mu się zimno. To nie mogło być nic dobrego. Przez głowę przemknęły mu wszystkie możliwe myśli. Wszystkie na ten sam temat.

*Będzie chciała mnie zostawić.*

Po prostu wiedział. To wszystko było za dobre, żeby mogło być prawdziwe.

Nic nie powiedział, tylko na nią patrzył. Nie pamiętał nawet, czy oddychał.

– Myślałam o takiej jednej sprawie – kontynuowała.

Na pewno mnie zostawi, pomyślał Torkel.

– Właściwie nic mnie nie trzyma w Ulricehamn.

*Okej, przeprowadzi się bliżej córki albo przez kilka lat będzie pracowała za granicą. Niewiele lepiej.*

– Chciałbyś, żebym się przeprowadziła do Sztokholmu? Do ciebie?

W pierwszej chwili myślał, że się przesłyszał. Czy by chciał?

Niczego bardziej nie pragnął.

– Powiedz, jeśli myślisz, że wszystko się toczy za szybko – dodała Lise-Lotte, patrząc na niego z niepokojem.

Torkel zrozumiał, że nadal nic nie powiedział, a pewnie już czas.

– Nie, nie, nie, w żadnym wypadku – wykrztusił. Potem znowu umilkł. Uświadomił sobie, że pewnie można to odczytać jako wahanie. Jakby musiał się zastanowić, w jaki sposób wybrnąć z sytuacji. Jakby w każdej chwili mogło paść „ale”. Rozmowy tego rodzaju nie były jego specjalnością. – Byłbym bardzo szczęśliwy – dodał tylko.

– Bardzo szczęśliwy – powtórzyła Lise-Lotte z uśmiechem ulgi

świadczącym o tym, że ona również była trochę zdenerwowana, zanim wyszła z propozycją.

Torkel pomyślał, że w takim razie to, co sam czuje, nie jest aż tak ważne. Uznał, że będzie musiał użyć wielkich słów. Rzadko to robił i czuł się z nimi niezręcznie.

– Nie miałem odwagi na to liczyć ani tym bardziej proponować, ale niczego nie pragnąłbym bardziej. – Spojrzał Lise-Lotte w oczy i ścisnął jej dłoń. – Byłbym zachwycony. Kocham cię.

Jeśli ktoś już ma używać wielkich słów, może równie dobrze wypowiedzieć te największe. Takim sposobem doszło do tego, że mieszkali u niego w Hornstull. Lise-Lotte dostała nową pracę w tej samej sieci, jako dyrektorka prywatnej szkoły podstawowej w Mälarhöjden. Kładli się razem wieczorem i razem wstawali rano. Po raz pierwszy od dawna nie mógł się doczekać, aż wróci z pracy do domu.

Był czyjś.

Był szczęśliwy.

– Dzień dobry! – zawołał do Ursuli, kiedy otworzył drzwi wydziału.

– Raczej dobrego przedpołudnia – odparła i spojrzała znad komputera. – Niektórzy z nas byli tu już rankiem.

Torkel nie skomentował przyjacielskiego przytyku, tylko ruszył do kuchni po drugą tego dnia filiżankę kawy, po drodze zdejmując czapkę i szalik.

– Przynieść ci coś? – zapytał i skinął głową w stronę kuchni.

– Nie, wszystko w porządku – odparła Ursula. – Masz gości.

Torkel przystanął. Gości? O ile się orientował, nie miał na ten dzień żadnych planów. Czyżby Gunilla nie wpisała czegoś do kalendarza? Nie było to w jej stylu. Torkel spojrzał przez ramię na szybę dzielącą ich od jego biura.

Na kanapie siedziała Vanja.

Torkel nie potrafił powstrzymać śmiechu. Nie widzieli się od



czerwcowego dnia, w którym powiedziała, że zamierza na jakiś czas odpocząć od wydziału. Tęsknił za nią. Bardziej, niż się do tego przyznawał przed samym sobą do tej chwili. Dziarsko postanowił, że da sobie spokój z kawą i ruszy od razu do biura. Kiedy otworzył drzwi i wszedł, Vanja już wstała.

– No proszę, a to niespodzianka. – Podszedł i długo i serdecznie ją uściskał. – A więc przyszedł z wizytą?

– Tak... a nawet coś więcej. Jeśli można.

– Chcesz wrócić? – spytał Torkel z nadzieją w głosie i znów wskazał kanapę. Vanja usiadła. – Chcesz? Zacząć od nowa? – Torkel opadł na fotel naprzeciwko i się nachylił.

– Tak, chcę wrócić. – Vanja skinęła głową. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, kiedy zobaczyła, jak bardzo Torkel się ucieszył.

– Wiesz, że jesteś bardziej niż mile widziana – powiedział i wyglądało na to, że tylko siła woli powstrzymuje go przed zeskoczeniem z fotela albo spontanicznym aplauzem. – Ale myślałem, że dobrze ci w Uppsali.

Vanja wzięła głęboki wdech. Im więcej o tym myślała, tym bardziej było niewiarygodne. Siedem regionów, trzydzieści okręgów i niezliczone miejscowe rewiry. Zbrodnie były popełniane i badane w całym kraju. A jednak Sebastianowi Bergmanowi udało się zawędrować tam, gdzie pracowała.

– Bo było – zaczęła. – Mieliśmy sprawę seryjnego gwałciciela, który napadał kobiety i...

– Naprawdę? – przerwał Torkel. – Nic o tym nie czytałem.

– To tylko kwestia czasu.

– Ile ofiar?

– Jak dotąd trzy. W ciągu niecałego miesiąca, więc będzie więcej.

Torkel z powagą pokiwał głową. Napaści na tle seksualnym. Oczywiście

najgorsze dla samych ofiar, ale niewiele przestępstw wywiera aż taki wpływ na całe społeczeństwo i jest w stanie wystraszyć pięćdziesiąt procent mieszkańców. Nawet strzelaniny gangów, podpalenia samochodów i przestępczość zorganizowana nie wywołują takiego samego efektu. Owszem, istnieje poczucie zagrożenia, podsycane przez zaogniającą sytuację prasę i polityków z ich prostymi punktami widzenia, jednak większość ludzi i tak dochodziła do wniosku, że to wewnętrzne porachunki. Ale napaści na tle seksualnym... Wystarczy być kobietą – każda i wszędzie może się stać kolejną ofiarą.

– W każdym razie – kontynuowała Vanja – zgadnij, kogo moja przełożona zaangażowała do śledztwa.

Torkelowi przychodził do głowy tylko jeden człowiek, który mógłby skłonić Vanję do zrezygnowania z pracy nad skomplikowanym śledztwem. W końcu była jedną z najlepszych policjantek w kraju.

– Nie – powiedział.

– Tak. – Vanja pokiwała głową.

– Sebastian? – Torkel czuł, że musi zyskać potwierdzenie, iż mówią o tym samym człowieku.

– We własnej wysoce irytującej osobie. Anne-Lie zapytała, czy mogę z nim pracować, kazała odpowiedzieć tak lub nie i oto jestem – zakończyła Vanja i lekko wzruszyła ramionami.

– Przypomnij mi, żebym wysłał jej kwiaty – zażartował Torkel, choć doskonale rozumiał, o co chodzi. Sebastian był obciążeniem dla całej grupy, odkąd Torkel przyjął go z powrotem w Västerås. Największym jednak dla Vanji.

Przewrócił do góry nogami całe jej życie.

– Ale mogę wrócić? – spytała Vanja. – Nie przyjąłeś nikogo innego?

– Nie miałem powodu, pracowaliśmy przy kilku umorzonych sprawach,

ale nie było nic dużego. Naszego.

Vanja odetchnęła. Po wyjeździe z Uppsali pojechała prosto do wydziału, bo musiała wiedzieć, czy nadal ma pracę i wszystko, co z nią związane.

– Jak tam wszyscy? – spytała, gotowa do bycia bardziej towarzyską i bezpośrednią, kiedy najważniejszą część miała już z głowy.

– Myślę, że dobrze – odparł Torkel i wyrzawszy przez szybę, zobaczył, jak Billy właśnie wszedł do gabinetu, zrzucił plecak na biurko i zaczął ściągać kurtkę.

– Dostaliśmy dziś dzień na odespanie? Czyżbym coś przegapiła? – zapytała Ursula, rzuciwszy okiem na Billy'ego, który wieszał kurtkę na oparciu swojego biurowego fotela.

– Byłem w domu z My, musieliśmy się zająć kilkoma rzeczami – skłamał Billy i wyłowił laptop z plecaka. Prawda była taka, że zasnął dopiero o wpół do szóstej, obudził się dwie godziny później. My była już wtedy na siłowni, bo chciała zdążyć poćwiczyć przed wizytą pierwszego klienta. Niepokój i strach, z którymi się zmagał w nocy, nadal w nim tkwiły. Rankiem poświęcił jeszcze dwie lub trzy godziny, żeby po raz drugi i trzeci posprawdzać cyfrowe ślady, które zostawiła po sobie Jennifer przed „zniknięciem”.

Ursula powstrzymała westchnienie. Oczywiście, że Billy był w domu z My. Jeszcze niedawno jako jedyna z grupy żyła w stałym związku. Z Mickem. Wprawdzie związek był niestabilny i dysfunkcyjny – ona notorycznie go zdradzała, a on był wyraźnie nieszczęśliwy – ale jednak.

Torkel rozwiódł się z Yvonne.

Vanja i Billy byli singlami.

Tak było kiedyś.

Teraz Torkel przychodził każdego ranka i opowiadał o poprzednim wieczorze, jakby to był ósmy cud świata, nawet jeśli on i jego dziewczyna

tylko zjedli kolację i oglądali telewizję. Billy miał My. Ursula nigdy jej nie poznała, ale My najwyraźniej owinęła sobie jej kolegę wokół palca tak mocno, że chyba tylko cudem nie dzwonił do niej za każdym razem, gdy musiał wyrazić jakiś pogląd.

Do tego wszystkiego wróciła Vanja.

Kiedy niecałą godzinę wcześniej się pojawiła, Ursula poszła po filiżankę kawy i zaczęła z nią rozmawiać. Wkrótce odkryła, że także ona jest irytująco zadowolona z życia. Vanja nie należała do ludzi przesadnie dzielących się życiem prywatnym, ale Ursula i tak usłyszała więcej, niżby chciała, o wakacjach w Europie i Jonathanie, do którego teraz Vanja musiała się wprowadzić, bo jej mieszkanie było wynajęte jeszcze na pół roku.

Zaczęła się zastanawiać, co sama robi, kiedy nie pracuje.

Najczęściej łąduje na kanapie z kilkoma kieliszkami wina i ogląda coś na Netfliksie. Czasem czyta książkę. Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy.

Była samotna.

Nawet wtedy, kiedy mieszkała z Mickem i Bellą. Taka już była albo tak wybrała. Nie żeby zazdrościła szczęścia kolegom. Musiała przyznać, że nie myśli o nich zbyt często poza pracą.

Z wyjątkiem Torkela.

O nim czasami myślała.

Przynajmniej coś między nimi było. Nie to, czego oczekiwał, lecz coś, co mogła mu dać. Oczywiście okazało się, że to nie wystarczy. Żadnemu z nich.

Z jednym wyjątkiem.

Sebastiana.

Zadzwonił telefon Billy'ego. Słyszała sygnały, słyszała, jak odbiera, ale nie słuchała świadomie. Lata spędzone w pomieszczeniach *open space* nauczyły ją szybko odsiewać dźwięki otoczenia, które jej nie dotyczyły. Jednak coś w głosie Billy'ego wzbudziło jej zainteresowanie.

– Czego on chce?

Tylko trzy krótkie słowa, ale jego głos brzmiał inaczej. Było w nim napięcie.

– A dlaczego?

Ursula rzuciła okiem w stronę Billy'ego. Siedział wyprostowany, jakby był gotów do szybkiego wstania z krzesła. Gotów do ucieczki.

– Jest tu w tej chwili?

Z całą pewnością był spięty, dotyczyło to i głosu, i ciała.

– Nie, nie, zejść.

Rozłączył się, wstał i poszedł do drzwi. Ursula podążyła za nim spojrzeniem. Ktokolwiek czekał na Billy'ego, był to ktoś, kogo nie chciał spotkać.

Billy przeszedł przez automatyczne drzwi obrotowe i wszedł do recepcji. Rzucił szybko okiem na Tamarę za ladą, ona zaś wskazała głową mężczyznę w wieku mniej więcej pięćdziesięciu pięciu lat. Miał na sobie dżinsy i rozpiętą bordową kurtkę typu bomber, a pod spodem sweter. Siedział na jednej z przytwierdzonych do ściany ławek przy drzwiach, a obok siebie położył teczkę, czapkę, rękawiczki i szalik. Tamara niepotrzebnie go wskazała. Po pierwsze dlatego, że na widok Billy'ego wstał, a po drugie, Billy go rozpoznał. Pokonał ostatnich kilka kroków i wyciągnął rękę do gościa.

– Witam, Billy Rosén, szukał mnie pan?

– Tak, nazywam się Conny Holmgren, jestem ojcem Jennifer.

– Tak mi się wydawało, że pana poznaję – odparł Billy tak swobodnym tonem, na jaki tylko było go stać. – Widziałem pana na zdjęciu w domu u Jennifer.

Równie dobrze mógł powiedzieć, że tam był. Sprawić, by to brzmiało jak normalna koleżeńska relacja współpracowników. Najlepsze kłamstwa to te, które są jak najbliżej prawdy. Potwierdzać wszystko, zwłaszcza jeśli da się to udowodnić. Przemilczać albo zaprzeczać jak najmniej, tylko w razie absolutnej konieczności.

Jak wtedy, kiedy się kogoś udusi w czasie seksu po pijaku.

Conny skinął głową, jakby zabrzmiało to ze wszech miar wiarygodnie, a potem na niego spojrział. Billy dopiero teraz zauważył, że jego oczy są zaczerwienione od płaczu. Spojrzenie Conny'ego było pełne smutku

i desperacji.

– Pewnie pan słyszał, co się stało.

– Tak, dowiedziałem się wczoraj. To okropne, ja... nie wiem, co powiedzieć. Naprawdę straszne...

Conny nie odpowiadał, tylko skinął głową.

– Dotarło do pana coś nowego? – zapytał Billy z, jak na to liczył, dostateczną dawką udawanej nadziei w głosie.

– Nie, nic – odparł Conny i pokręcił głową. – Jej szefowie z Sigtuny mają kontakt z francuską policją, ale na razie... Nie dokończył zdania i przez chwilę wydawał się pogrążony w myślach.

Billy nie wiedział, co powiedzieć.

– Straszne... – powtórzył, żeby przerwać ciszę i w miarę możliwości skłonić Conny'ego do wyjawienia powodu wizyty. Nie udało się. Conny nadal milczał, wpatrzony gdzieś w dal.

– Mogę jakoś pomóc? – spytał Billy po kolejnych kilku sekundach.

– Znał ją pan, prawda? Spotykaliście się. – Conny znów spojrzał Billy'emu w oczy.

Billy próbował ustalić, czy „spotykaliście się” to dyskretny sposób na powiedzenie „uprawialiście seks”. Oczy Conny'ego nic nie wyrażały.

– Tak, pracowała z nami kilka razy, a potem utrzymywaliśmy kontakt – spróbował Billy.

Conny'emu najwyraźniej to wystarczyło. Billy lekko odetchnął, nie wydawało się, by Conny cokolwiek wiedział. Dziwne, gdyby było inaczej. Która dorosła kobieta mówi swojemu ojcu, z kim sypia?

– Opowiadała o panu – podjął cicho Conny.

Billy tylko skinął głową. Co takiego opowiadała? Jak dużo? Wiedział, że nie wspominała o nim w żadnych esemesach ani konwersacjach z rodzicami na Messengerze. O tym, co mówiła rodzicom w prywatnych rozmowach, nie

miał oczywiście pojęcia. Musiał to ostrożnie wybadać, rozeznąć się w sytuacji.

– Jak mówiłem, utrzymywaliśmy kontakt, kilka razy się spotkaliśmy.

– Mówiła, że zajmuje się pan tutaj technicznymi sprawami – powiedział Conny i gestem ręki objął cały budynek. – Komputery i takie tam.

– Zgadza się. Przede wszystkim.

– Chcę panu pokazać kilka rzeczy – rzekł Conny i odwrócił się do ławki, na której stała jego teczka. – Możemy gdzieś pójść?

– Rozmawiałem z jej przełożonymi w Sigtunie, ale nie wyglądali na szczególnie zainteresowanych – oznajmił Conny i otworzył teczkę. Siedzieli przy oknie w kawiarni w Polhemsgatan przy dwóch filiżankach kawy. Billy je kupił, ale żaden z nich nie pił. Conny przesunął wazon ciętych kwiatów i położył na stole dwie kartki.

– Proszę spojrzeć na to – powiedział i podsunął jedną z nich. Billy się nachylił. Był to wydruk zdjęcia z profilu Jennifer na Instagramie. Billy rozpoznał zdjęcie, które zrobił w tygodniu pod koniec czerwca, kiedy był sam w Sztokholmie.

Selfie. Z Långholmen.

Uśmiechnięta Jennifer w prawym dolnym rogu zdjęcia, z wodą i mostem Västerbron w tle. Pełnia lata.

– A teraz proszę popatrzeć na to. – Conny położył obok drugą kartkę. Na niej również było zdjęcie Jennifer, lecz starsze i takie, które zrobiła sama. Billy od razu je rozpoznał. Zostało zrobione wiosną w Oslo. W tle była woda, dlatego Billy je wybrał. Wyciął z niego Jennifer i wkleił na zdjęciu z Långholmen. Trochę je zmniejszył, pobawił się światłem i zrobił lustrzane odbicie, ale to było to samo zdjęcie.

– To samo zdjęcie – powiedział Conny jak echo jego myśli.



– W sensie? – Billy nie miał odwagi podnieść głowy i spojrzeć Conny’emu w oczy.

– To jedno i to samo zdjęcie Jennifer.

– Chyba nie rozumiem... – wykrztusił Billy i zaryzykował spojrzenie w górę. Głos nie odmówił mu posłuszeństwa i niczego nie zdradził, więc miał nadzieję, że twarz również.

– Ktoś je sfalszował – orzekł Conny i wskazał zdjęcie z Långholmen. – Proszę spojrzeć na włosy. Odstają dokładnie w taki sam sposób, tylko że na tym... – wskazał zdjęcie z Oslo – wiatr wieje w prawo, a na tym w lewo. Lustrzane odbicie.

Ponieważ przełożeni Jennifer w Sigtunie najwyraźniej nie wierzyli Conny’emu, również Billy posłał mu szybkie spojrzenie pełne zdrowego sceptycyzmu, a potem się pochylił i uważniej popatrzył na oba zdjęcia. Teraz widział to wyraźnie. Musiał przyznać, że od wiatru z tyłu włosy Jennifer odstawały w charakterystyczny, łatwo rozpoznawalny sposób. Jak mógł to przeoczyć? Przeklął się w duchu. Tak łatwo można było to naprawić.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

Conny się zawahał. Billy już wiedział, do czego zmierza rozmowa, ale założył, że Conny będzie bardzo starannie dobierał słowa, bo to, co zamierzał powiedzieć, brzmiało jak szaleństwo. Policja z Sigtuny już odrzuciła jego teorię.

– A więc tak to wygląda: ja i Karin, moja żona, rozmawialiśmy o tym, kiedy w sierpniu zgłosiliśmy zaginięcie. Nie rozmawialiśmy z Jennifer od końca czerwca. Dzwoniliśmy trzy razy, nie odbierała, ale za każdym razem odpowiadała esemesowo. Ani razu nie oddzwoniła.

– Okej? – wtrącił Billy pytającym tonem.

– Wtedy na początku sierpnia rozmawiałem z kilkorgiem jej przyjaciół. Wczoraj i dzisiaj znów z nimi porozmawiałem. Nikt nie widział jej od

dwudziestego piątego czerwca.

Billy nie odpowiedział. Conny znów wskazał palcem zdjęcia leżące przed nimi na stole.

– Jeżeli są fałszywe, to znaczy, że coś mogło jej się stać już w czerwcu.

– Na przykład co? – odparł Billy i spojrzał na niego pytająco. – Z własnej woli nie daje znaku życia czy jak?

– Nie. – Conny’emu udało się pomieścić w tym jednym słowie jednocześnie irytację i rozczarowanie. – Gdyby zrobiła to dobrowolnie, nie byłoby powodu do fałszowania zdjęć.

Conny wziął głęboki oddech, z pełną świadomością, że brzmi jak człowiek, który po prostu nie potrafi się pogodzić ze śmiercią córki i chwytą się wszystkiego, co pozwala wierzyć, że to nieprawda.

– Wiem, jak to brzmi, ale... – znów szukał wzroku Billy’ego i po raz pierwszy w ciągu ich rozmowy wyglądał, jakby znów miał się rozpląkać. – Miała w sobie dzikość. Lubiła wyzwania, ale nie nurkowałyby samotnie w nieznaną grocie we Francji. Nie była nieodpowiedzialna.

Billy tylko kiwał głową, a jednocześnie przebiegał w myślach całą sytuację. W zasadzie miał cholerne szczęście, że ojciec Jennifer przyszedł do niego. Nie robił wrażenia człowieka, który poddałby się od razu. Prędzej czy później ktoś postanowiłby mu uwierzyć i zacząłby grzebać w sprawie zaginięcia i śmierci Jennifer. W tym wypadku tym kimś miał zostać on. Najwyraźniej Conny wiedział o nim tylko tyle, że zajmował się technicznymi aspektami pracy Krajowego Wydziału Zabójstw.

„Komputerami i takimi tam”, by go zacytować. Conny ani przez chwilę nie sądził, że mógłby mieć z tym coś wspólnego. Billy złożył to na karb swojej służby w policji: zdecydowana większość ludzi nie potrafi sobie wyobrazić, że policjanci popełniają poważne przestępstwa. Jeszcze nie wiedział, co z tym zrobić, ale doszedł do wniosku, że jeśli się zdecyduje

pomóc Conny'emu, kupi sobie trochę czasu.

– Brzmi skomplikowanie – powiedział powoli, jakby nadal rozważał, czy uwierzyć w tę historię. – Ale naprawdę lubiłem Jennifer, więc mogę na to zerknąć i sprawdzić, co da się zrobić.

– Dziękuję, bardzo dziękuję. – Nie dało się nie zauważyć wdzięczności i ulgi w głosie mężczyzny. Wyraźnie był nastawiony na kolejną odmowę. – Mogę umożliwić panu dostęp do wszystkich jej aktywności na Facebooku, także z końca czerwca – kontynuował. – Będzie pan mógł zachować te wydruki, jeśli pan zechce.

Billy skinął głową, nadal niepewny, co z tym robić dalej. Wiedział tylko, że nie chce spędzać więcej czasu w kawiarni z pogrążonym w żałobie ojcem Jennifer. Niemal jak na zawołanie zaczęła dzwonić jego komórka. Odebrał. To był Torkel.

Telefon od drugiego życia.

**B**illy zauważył, że Vanja nadal jest w pracy, kiedy wbiegł do Pokoju i usiadł na wolnym krześle najbliższej drzwi.

– Przepraszam, co przegapiłem?

– Nic, czekaliśmy na ciebie – odparł Torkel i wstał ze swojego miejsca na drugim końcu stołu. Przed sobą miał cieką teczkę. – Zacznę tylko od podkreślenia, jak bardzo mnie cieszy, że wszyscy znów się zebraliśmy – kontynuował i spoglądał na każdego z osobna. – To naprawdę przyjemne uczucie.

Ursula już miała wtrącić, że do kompletu brakuje jeszcze Sebastiana, ale dała spokój. Taki komentarz w tym towarzystwie tylko zniszczyłby atmosferę, która na razie była dobra.

– Co jest, wróciłaś? – zwrócił się Billy do Vanji, jednocześnie sięgając po jedną z butelek wody Loka, stojących na stole.

– Zgadza się, wróciłam

– Fajnie. Ale dlaczego? Myślałem, że ci się podoba w Uppsali.

– Podobało mi się. Później o tym pogadamy.

– Przykro mi, ale chyba będziemy zmuszeni porozmawiać o tym teraz – wtrącił Torkel. – Dziś rano w mieszkaniu w Gävle znaleziono zwłoki – kontynuował ze wzrokiem utkwionym w Vanji, a jednocześnie przyciągnął do siebie teczkę i ją otworzył.

Vanja zmarszczyła czoło. W spojrzeniu Torkela było wręcz coś przepraszającego. Jakby wiedział, że nie spodoba jej się to, co powie.

Ciało w Gävle.

Co to miało wspólnego z powodem jej wyjazdu z Uppsali?

Wprawdzie Gävle leżało w policyjnym rewirze Gävleborgs län, który z kolei należał do kierowanego z Uppsali okręgu Mitt, gdzie byli Anne-Lie i Sebastian Bergman. Ale to wszystko. Czy dlatego mieli rozmawiać o przyczynie jej wyjazdu? To się wydawało naprawdę na wyrost.

Jednak jak tylko zobaczyła zdjęcia, które Torkel ułożył przed nimi na stole, zdała sobie sprawę, że wcale tak nie jest. Wręcz przeciwnie.

– O kurwa! – wymsknęło jej się na ich widok.

Ursula i Billy odwrócili się do niej z ciekawością, ale tylko się zapadła głębiej w siedzisko krzesła, skrzyżowała ręce na piersi niczym knąbrne dziecko i wlepiła posępne spojrzenie w Torkela i leżące na stole zdjęcia, dobrze wiedząc, do czego zmierza ich podsumowanie.

– Rebecca Alm – oznajmił Torkel i wskazał zdjęcie kobiety leżącej na brzuchu.

Jedna noga wystawała poza krawędź łóżka.

Była naga od pasa w dół, jeśli nie liczyć skarpetek.

Miała worek na głowie.

– Jak już mówiłem, dziś rano znalazł ją przedstawiciel właściciela lokalu. Można było natychmiast powiązać to ze śledztwem trwającym w Uppsali, więc dostali sprawę.

– Anne-Lie ją dostała – wtrąciła Vanja.

– Tak. – Torkel skinął głową.

– Czy ktoś z was wyjaśni, o co chodzi, czy cała reszta ma się jedynie domyślać? – spytała Ursula i odwróciła się do Vanji.

Vanja popatrzyła na Torkela, lecz ten wzruszył lekko ramionami i wykonał gest, jakby mówił: „Ty powiedz”. Vanja wzięła głęboki wdech i wyprostowała się na krześle.

– Badaliśmy sprawę seryjnego gwałciciela, który usypia ofiary i zakłada

im na głowę worek. O tak. – Wskazała zdjęcia, które rozłożył Torkel. Billy nachylił się nad stołem i przyciągnął je do siebie. – Anne-Lie, moja tamtejsza przełożona, zaangażowała do śledztwa Sebastiana i dlatego odeszłam – zakończyła.

– A teraz chce zaangażować również nas – stwierdził Billy.

– Tak jak powiedziała: wczoraj miała gwałciiciela, a dziś najprawdopodobniej ma mordercę. – Torkel skinął głową.

– W tym jest dobra – wtrąciła Vanja. – Organizuje taką pomoc, jaka jest jej potrzebna.

Pod pochwałą jak zwykle kryło się rozczarowanie. Dobrze jest wykorzystywać wszystkie dostępne środki, ale to oznaczało, że znowu będzie musiała pracować z Sebastianem.

– Musimy to wziąć – oznajmił Torkel. Nie dało się nie wyczuć przeproszającego tonu w jego głosie.

– Przecież wiem – odparła Vanja ostrzej, niż zamierzała.

– Co chcesz teraz zrobić? – zapytał Torkel, podszedł do Billy’ego, wziął zdjęcia Rebekki i włożył je z powrotem do teczki. – Co my mamy zrobić?

Co właściwie zamierzała? Z jakiegoś dziwnego powodu czuła się bardziej zrezygnowana niż oburzona. Wydawało się, że nie ma dla niej sposobu na uniknięcie Sebastiana Bergmana. Raz za razem udawało mu się zagnieździć w prowadzonych przez nich śledztwach, był coraz bliżej i bliżej jej i ekipy. Nie miało znaczenia, ile razy go się pozbywali, i tak zawsze wracał. Jak cholerny bumerang. Gdyby wierzyła w siłę wyższą, karmę albo przeznaczenie, pomyślałaby, że jest skazana na towarzystwo tego nieznośnego drania.

Że to kara.

Próba.

Coś postanowionego z góry.

– Najwyraźniej od niego nie ucieknę – podsumowała swoje myśli i lekko wzruszyła ramionami.

– Są inne wydziały, w których możesz pracować – podsunął Torkel.

To była prawda, ale jeśli już wykurzył ją z Uppsali, czy nie wykurzy jej także z Krajowego Wydziału Zabójstw? To było jej miejsce pracy. Jej dom. Nie Sebastiana. Władza nad sobą, na którą mogła mu pozwolić, miała swoje granice. Nadszedł czas, by się postawić. Tak samo jak poprzednim razem, kiedy wrócił, a ona rozważała odejście. To byłoby zbyt proste. Zbyt tchórzliwe.

– Nie, pracujemy. Będę musiała się dopasować do tej sytuacji.

– Na pewno?

Vanja tylko skinęła głową.

– Zobaczę, co będę mógł zrobić, kiedy przyjdzie co do czego, ale nie jestem pewny, czy mogę wymagać jego odejścia – rzekł Torkel.

– Wiem.

– Nawet jeśli nie sędzę, że ktokolwiek z nas chce z nim znowu pracować – dodał i spojrzał w stronę Ursuli i Billy’ego.

Billy skinął głową, jakby nieobecny. Ursula poczuła, że zaczyna ją to trochę denerwować. Była najbardziej przeciwna ponownemu przyjęciu Sebastiana, kiedy wrócił. Wtedy. Za pierwszym razem. Od tamtego czasu dużo się wydarzyło, a kiedy dorośli ludzie zaczęli spiskować przeciwko niemu, poczuła, że nie może dłużej milczeć. Do diabła z miłą atmosferą.

– Właściwie nie mam nic przeciwko ponownej pracy z nim – oznajmiła spokojnie i wlepiała wzrok w pozostałych, każdego po kolei, jakby zapraszała do protestów.

Żadne nie nadeszły, ale Vanja spojrzała na nią jak na zdrajczynię, a potem wstała i bez słowa wyszła z Pokoju.

– Dobrze, no to jedziemy – westchnął Torkel, czując, że poranne uczucie

szczęścia już dawno się ulotniło. Jak zawsze, gdy w grę wchodził Sebastian Bergman.



Ciało nadal leżało w sypialni.

Billy przyłapał się na tym, że stoi w drzwiach i się na nie gapi. Martwa kobieta na łóżku. Nie dało się myśleć o niczym innym.

W samochodzie do Gävle – dwie godziny drogi, które pokonywał w niecałe półtorej – zastanawiał się, czy poruszyć temat Jennifer. W końcu kilka razy z nią pracowali. Jeśli dobrze pamiętał, Ursula nawet ją lubiła. Byłaby to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, gdyby zapytał, czy słyszeli, co się stało – czuł jednak strach, że będzie po nim widać, iż coś nie gra. My niczego nie zauważyła, ale nie była policjantką i nie mieli za sobą kilku lat ścisłej współpracy.

Poza tym Vanja była pieprzonym wykrywaczem kłamstw.

Wystarczył fałszywy ton głosu lub krótkie niepotrzebne wahanie i zaraz kąsała jak kobra.

Jeśli jednak nie poruszy tego tematu, a potem dotrze do nich, że wiedział przez całą drogę, to również będzie dziwne. Już miał coś powiedzieć, ale nagle zeszywniał.

Vanja wiedziała o jego zdradach.

Powiedział jej o nich w chwili słabości, gdy dopadły go wyrzuty sumienia. Teraz wydawało mu się to wręcz śmieszne – mieć wyrzuty sumienia z powodu niewierności małżeńskiej – ale je miał i rzeczywiście tak postąpił.

Czy mówił też, z kim zradzał My?

Musiał się zastanowić. Nie, chyba nie. A może? Próbował sobie przypomnieć tę sytuację. Oglądali razem filmy z bramek na autostradzie,

szukali kampera.

Przyznał się.

Zapytała, kim ona jest.

Odpowiedział... że to bez znaczenia.

Tak, tak było. Miał pewność. A więc pytanie brzmiało: poruszać ten temat czy nie?

– Słyszeliście o Jennifer? – spytała Vanja i tym samym zdecydowała za niego.

– Ja słyszałam – odparła Ursula. – To straszne. Spotykaliście się chyba poza pracą? – dodała i odwróciła się do niego.

– Spotkałem się z nią kilka razy po naszym wspólnym pobycie w Kirunie, ale nie były to częste spotkania – odparł skupiony na drodze i prowadzeniu samochodu.

– Tak naprawdę nigdy jej nie lubiłam – przyznała cicho Vanja z tylnego siedzenia i patrzyła przez szybę na krajobraz przesuwany się z prędkością, która mogła być podstawą do odebrania prawa jazdy.

– Tylko dlatego, że cię zastąpiła – odpowiedział Billy, zadowolony z kierunku, który tak szybko obrała rozmowa. Pilnował jednak, żeby nie zasugerować, że Jennifer była w czymkolwiek lepsza od Vanji.

Nie porównywać ich jako policjantek.

Kiedyś sam się porównywał z Vanją. Jej instynkt współzawodnictwa i niezdolność do zaakceptowania, że nie zawsze może być najlepsza, doprowadziły pomiędzy nimi do rozłamu. Zanim to nastąpiło, byli jak rodzeństwo, od tamtego czasu jak koledzy z pracy, może nawet przyjaciele, ale dawnej bliskości i zaufania nie udało się odbudować. Może to i dobrze, pomyślał Billy. Gdyby byli sobie bliżsi, może również powiedziałby jej, z kim zdradzał My.

Sytuacja i tak już była niekorzystna.

– Nie, po prostu jej nie lubiłam – zaprzeczyła Vanja. – W pracy wciąż była żadna cholernych emocji. Chciała biegać, brać udział w pościgach, strzelać i co tam jeszcze.

– Myślę, że trochę niesprawiedliwie ją oceniasz – zaproponował Billy.

– Nurkowała w pojedynkę w jakiejś francuskiej jaskini.

– I przypłaciła to życiem!

Wypowiedział te słowa głośniej i ostrzej, niż zamierzał. Załamał mu się głos i w samochodzie zapadła cisza.

– Przepraszam, to było gruboskórne – rozległa się cicha odpowiedź z tylnego siedzenia. Vanja położyła mu dłoń na ramieniu i ścisnęła. – Przepraszam. Wiem, że ją lubiłeś.

– Pewnie...

Billy jeszcze przyspieszył. Nie rozmawiali więcej o Jennifer i miał nadzieję, że tak zostanie.

– Wybacz mi.

Jeden z techników próbował się przepchnąć w drzwiach. Billy zrobił krok do tyłu i wziął głęboki wdech.

Grunt to opanowanie.

Wrócił przez kuchnię do salonu. Technicy jeszcze nie znaleźli jej komórki ani komputera, ale też nie przejrzelili szafek i szuflad. Od tego zamierzał zacząć.

Być dobrym policjantem.

Nie zaprzętać sobie głowy Jennifer.

Powinna zajmować mniej miejsca, a nie więcej.

Krzyk przejdzie w szept.

Vanja siedziała na schodach, plecami do ściany i trzymała w ręku wstępny raport – a dokładniej notatki policjantów, którzy byli na miejscu jako pierwsi. Nie miała zbyt wiele do roboty na samym miejscu zbrodni. To była działka Billy’ego, a przede wszystkim Ursuli. Jednak wyjazd do Gävle spowodował przesunięcie spotkania z Sebastianem o kolejnych kilka godzin.

Przebiegła wzrokiem tekst, który miała przed sobą.

Rashid Nasir zjawił się tuż przed dziewiątą rano. Otworzył drzwi kluczem, zobaczył ciało. Zgłoszenie na sto dwanaście przyszło szesnaście minut po dziewiątej. Pierwszy policjant przybył na miejsce niecałe dziesięć minut później, potwierdził informacje Rashida, odgrodził teren i wezwał kolegów wraz z personelem technicznym. Technicy nadal pracowali w małym mieszkaniu, ale wstępnie mogli orzec jedynie tyle, że sprawca raczej nie wszedł przez okno. Vanja zanotowała w pamięci, że musi się dowiedzieć, ile kluczy do mieszkania krąży w obiegu. Rashid posiadał jeden. Może było ich więcej. Nikt jeszcze nie przesłuchał sąsiadów. Nie było wiadomo, kto i kiedy widział Rebecę po raz ostatni. Nie mieli informacji, od jak dawna tam mieszkała. Ani żadnego tła. Domyślała się, że Carlos zebrał już większość faktów, a jeśli nie, to Billy zrobi to ekspresowo po powrocie na komisariat. Skoro jednak przyszła, mogła się na coś przydać, a nie tylko siedzieć na schodach.

Wstała, podeszła do drzwi sąsiadujących z mieszkaniem Rebekki i zadzwoniła. Otworzyły się natychmiast, jakby lokator – brodaty mężczyzna

w wieku około trzydziestu pięciu lat, odziany w kraciastą flanelową koszulę i workowate dżinsy – obserwował przez wizjer, co się dzieje na klatce schodowej.

– Dzień dobry, Vanja Lithner, Krajowy Wydział Zabójstw – przedstawiła się i uniosła legitymację policyjną. – Czy mogę zadać panu kilka pytań?

– Oczywiście – odpowiedział mężczyzna, ale dzielił uwagę pomiędzy Vanję a dobiegający z mieszkania płacz dziecka, który stawał się coraz bardziej natarczywy. – Proszę wejść, proszę. Myślałem, że znów zaśnie... – dodał, gestem zaprosił ją do środka i poszedł w głąb mieszkania. Po chwili rozległ się odgłos otwieranych drzwi i płacz zrobił się wyraźniejszy, a mężczyzna zaczął przemawiać spokojnym tonem. Vanja weszła, zamknęła za sobą drzwi wejściowe i przecisnęła się obok wózka stojącego w przedpokoju. Na wprost znajdował się pokój. Za uchylonymi drzwiami dostrzegła niepościelone podwójne łóżko. Skręciła w lewo i znalazła się w salonie. Była tam szara sofa, a przy niej okrągły stolik z półką, wykonany z jakiegoś ciemnego drewna. Przy krótszym boku stołu stał pojedynczy fotel z podnóżkiem. Na jasnych, niedawno odmalowanych ścianach wisiały obrazy, które zostały wybrane dlatego, że się komuś podobały, a nie ze względu na wartość. Mieszkanie było raczej zabałaganione – po podłodze wałały się zabawki, a przy ścianie pod oknem stała zabawkowa kuchenka. W tym domu się mieszkało. Panował w nim przytulny chaos. Vanji przypadło to do gustu.

– Proszę, proszę. – Mężczyzna wskazał sofę, gdy wrócił z pokoju sąsiadującego z salonem. Vanja domyśliła się, że to sypialnia dziecka, bo mężczyzna trzymał na rękach zaspanego chłopczyka w pieluszce i ze smoczkiem w buzi, ubranego w T-shirt.

Vanja pomachała do niego. Chłopiec potarł oko wierzchem dłoni, szybko odwrócił głowę i przycisnął twarz do zarośniętej szyi taty. Vanja usiadła

i spojrzała w stronę kuchni. Mężczyzna wyjął słoiczek z jedzeniem, odkręcił pokrywkę i wstawił go do mikrofalówki. Kiedy posiłek się podgrzewał, nalał wody do kubka niekapka i wręczył go chłopcu. Ten zaczął łapczywie pić. Mężczyzna odwrócił się do Vanji z nagłym sceptycyzmem w oczach.

Uderzyła ją myśl, że Jonathan byłby dobrym tatą. Mogliby tak żyć. Rozmawiali o tym. O dziecku. Głównie w żartach, ale nie całkiem. To było jak naturalny krok, który bardzo chciała poczynić z Jonathanem. W przyszłym roku kończyła trzydzieści pięć lat.

– Mogę poznać pańskie nazwisko? – zapytała.

Mężczyzna akurat układał śliniak, głęboki plastikowy talerzyk i zieloną plastikową łyżeczkę na stoliku przed fotelikiem chłopca.

– Oj, przepraszam. Mów mi Pierre. A to jest Grim – odparł i skinął głową w stronę trzymanego na ramieniu synka. Mikrofalówka zadzwieczyła, Pierre otworzył drzwiczki, wyjął słoiczek i postawił go na blacie. Podszedł do fotelika i usadowił w nim Grima. Chłopczyk natychmiast zaczął kwilić i wyciągał rączki ku górze, żeby znów wziąć go na ręce.

– Tak, tak, tak, zaczekaj chwilę, zaraz zobaczysz... – Pierre wziął do ręki słoiczek, usiadł przy stole obok Grima, przełożył zawartość łyżeczką na talerz, zamieszał i trochę podmuchał, założył Grimowi śliniak, na koniec wetknął zieloną plastikową łyżeczkę w papkę i podsunął talerzyk Grimowi. Ten zaczął nabierać jedzenie i wkładać je do ust ze zmiennym powodzeniem. Vanja domyślała się, że Pierre nie po raz pierwszy jest w domu z synkiem.

– Twoja sąsiadka, Rebecca – zaczęła, kiedy sytuacja wydawała się opanowana, a Pierre był w stanie dzielić uwagę pomiędzy nią a syna. – Od jak dawna tu mieszka?

– Nie orientuję się. My od dwóch i pół roku, a kiedy się wprowadziliśmy, już tu była.

– Czyli nie znasz jej zbyt dobrze?

– W ogóle jej nie znam. Hopsa... – Pierre szybko się nachylił i skierował rękę z pełną łyżką z powrotem nad stół, bo Grim wyraźnie miał zamiar rozpocząć żywiołowe dyrygowanie. – Była trochę dziwaczna.

– Jak to?

– Nigdy się nie witała, mamrotała tylko do siebie, na nic się nie zgadzała, prawie jej nie widywaliśmy.

Pierre wziął do ręki łyżeczkę, którą wykładał papkę, zebrał to, co wylądowało na śliniaku, i położył z powrotem na talerzu. – Wydawało jej się, że jest obserwowana.

– Przez kogo? – spytała Vanja i mocniej się wyprostowała na sofie.

– Nie wiem. Chyba sama do końca nie wiedziała, ale o to chodziło w tej całej aferze z czujnikami przeciwpożarowymi.

Vanja wstała z sofy, podeszła do stołu, wysunęła krzesło i usiadła. Grim patrzył na nią wielkimi oczami, z łyżeczką w buzi.

– Opowiedz mi o tym – rzekła.

**B** było już późne popołudnie, kiedy Billy, Vanja i Ursula dotarli do Uppsali. Vanja pokazała, gdzie Billy może zaparkować samochód, upewniła się, że dostali karty umożliwiające wstęp i otwarcie drzwi, i pojechała z nimi na poziom ósmy. Otworzyła drzwi na wydział, który opuściła zaledwie dwanaście godzin wcześniej. Carlos i Sebastian siedzieli przy biurkach. Obaj podnieśli wzrok. Vanja posłała krótkie, ostre spojrzenie Sebastianowi i zwróciła się do Carlosa.

– To Billy i Ursula, koledzy z Krajowego Wydziału Zabójstw – oznajmiła. Carlos wstał i podszedł do nowo przybyłych.

– Carlos Rojas, witam. – Podali sobie ręce, a potem Carlos odwrócił się do biurek przy oknach. – Ja siedzę tam, a Sebastian tam. – Wskazał. – Domyślam się, że Vanja znów zajmie miejsce w głębi, ale poza tym możecie siadać, jak wam wygodnie. Po hasła, dane logowania i takie tam wystarczy się zgłosić do mnie.

– Dzięki – odpowiedzieli równocześnie Billy i Ursula, po czym się rozdzielili w małym pomieszczeniu. Billy zajął biurko najdalej od okna, a Ursula to naprzeciwko Sebastiana. Uśmiechnęła się do niego, siadając, ale on skupiał uwagę na kim innym.

Na Vanji.

Ma się rozumieć.

Wstał z krzesła i podszedł do niej.

– Cześć – zaczął. Usiłował robić wrażenie tak otwartego i skruszonego, jak tylko było to możliwe. Co prawda nie zaszczyciła go choćby jednym



spojrzeniem, ale i tak. – Wiem, że sobie nie życzyłaś mojej obecności – kontynuował cicho.

– A mimo to jesteś – odparła, precyzyjnie się obok niego i poszła na swoje dawne miejsce.

Sebastian poczuł wahanie. Wcześniej, kiedy przyszedł do niego Torkel, zapytał o Vanję i usłyszał, że zamierzała wrócić. Nie czekała na to z utęsknieniem, ale zamierzała się dostosować. Sebastian nie bardzo wiedział, co to dokładnie znaczy. Pewnie próby unikania go za wszelką cenę.

Zrozumiałe. Ale nie mógł na to pozwolić.

Potrzebował jej.

Otrzymał ostatnią szansę, by wszystko naprawić. Tym razem nie zamierzał się wygłupić. Nie zawiedzie, nie zepsuje tego. Vanja powoli go zaakceptuje. Nie jako ojca, na to nie miał już nawet odwagi liczyć, ale jako kogoś, kto jest blisko. Z kim mogła wytrzymać. Brzmiało trochę żałośnie, ale mu wystarczyło. Wiedział, że nie będzie łatwo, ale zamierzał działać według planu, na który się zdecydował przed ich pierwszym spotkaniem.

– Tym razem będzie inaczej – oznajmił i poszedł za nią do jej stanowiska pracy.

– Nie sądzę – stwierdziła krótko i usiadła na fotelu, odwrócona do niego plecami.

– Będziemy tylko kolegami pracującymi nad sprawą. Nic ponadto. Zapewniam.

– Jak dotąd nie dotrzymałaś żadnej z obietnic, więc...

Co miał na to odpowiedzieć? Nie pamiętał wszystkich złożonych jej obietnic, ale się domyślał, że złamał każdą z nich. Zwykle tak robił. Nie dotrzymywał zarówno drobnych w rodzaju: „Oczywiście, że zostanę na śniadanie”, jak i wielkich typu: „Zawsze będę cię chronił”. Całe jego życie było rezultatem kłamstw i złamanych obietnic.

– Wiem, że robiłem głupie rzeczy, raniłem cię, ale...

Okręciła się na krześle i spojrzała mu w oczy. Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju.

– Masz do powiedzenia coś, co dotyczy sprawy?

– Co? Nie. A właściwie tak... – Spojrzał w stronę gabinetu Anne-Lie. Ona i Torkel siedzieli na krzesłach i rozmawiali. – Ale Torkel powiedział, że zaraz po przyjeździe zrobimy podsumowanie. Zaczekam więc.

– W takim razie dlaczego tu stoisz?

– Jak to?

– Przecież mamy być tylko kolegami pracującymi nad sprawą. Nic ponadto. – Vanja opadła na oparcie, skrzyżowała ręce na piersi, jakby się starała zaznaczyć dystans całą swoją postawą. Nie tylko słowami. – Jeśli nie masz nic dotyczącego sprawy, dlaczego tu stoisz?

– Koledzy z pracy mają chyba zwyczaj rozmawiać? – spróbował.

– My nie – stwierdziła i demonstracyjnie odwróciła się do niego plecami.

Sebastian postął jeszcze kilka sekund, zastanawiając się, czy jest sens ciągnąć to dalej, ale uznał, że w ten sposób rozdrażniłby ją jeszcze bardziej.

– Okej... – powiedział cicho do siebie i wyszedł. Zobaczył, że Ursula siedzi i patrzy na niego z uśmiechem, który nie do końca potrafił rozszyfrować. Może było w nim pełne rozbawienia współczucie, o ile coś takiego istnieje. Jeśli to Vanja była najmniej zadowolona z ponownego spotkania z nim, a Ursula najbardziej, to był jeszcze ktoś pośrodku. Przynajmniej Sebastian wychodził z takiego założenia. Równie dobrze mogę załatwić wszystko za jednym razem, obkoczyć całą ekipę, pomyślał i poczłapał do Billy'ego, który akurat podłączał sprzęt.

– Hej, trochę się nie widzieliśmy.

– Tak.

Coś w tej krótkiej odpowiedzi kazało przypuszczać, że Billy nie miałby

problemu, gdyby ich ponowne spotkanie nastąpiło jeszcze później.

– Jak się masz? – zapytał Sebastian swobodnym tonem i usiadł na skraju biurka. Spojrzenie Billy’ego mówiło, że dostrzegł w pytaniu coś więcej niż zainteresowanie jego ogólnym stanem zdrowia. Sebastian jako jeden z nielicznych, a właściwie już jedyny, wiedział o jego mrocznej żądzy. Widział, jak daleko jest gotów się posunąć.

– Wszystko dobrze, dzięki – odparł Billy neutralnym tonem. – A ty?

– Żadnych wypadków do sklepów zoologicznych albo schronisk dla psów? – ciągnął Sebastian, nie odrywając wzroku od kolegi.

Billy wyprostował plecy i jednocześnie się rozejrzył. Wyglądało na to, że nikt z pozostałych nie zwraca na nich uwagi. Zrobił krok w stronę Sebastiana i ściszył głos.

– Ten dowcip zaczyna zapuszczać brodę.

– To nie dowcip.

– Przestań. Mówię poważnie. – W głosie Billy’ego była taka hardość, że Sebastian nie wątpił w to nawet przez sekundę. – Wiem, co widziałeś, ale to było wtedy. Jeden raz. Od tamtego czasu nic się nie wydarzyło.

– Okej, w porządku.

– W takim razie odpuść.

Nachylił się naprawdę blisko, Sebastian czuł na twarzy jego oddech. Przez kilka niemych sekund mierzyli się wzrokiem. Sebastianowi przeleciała przez głowę myśl.

Billy może być groźny.

Nie tylko dla zwykłego kota.

– Okej, odpuszczę.

– To dobrze – odparł Billy, zrobił krok do tyłu i dalej szykował sobie nowe stanowisko pracy. – Fajnie będzie znów razem pracować – kontynuował, jakby niedawna wymiana zdań się nie odbyła.

Sebastian wstał z biurka i wrócił na swoje miejsce, gdzie już czekała Ursula. Krótka go uścisnęła na powitanie.

– Fajnie cię znowu zobaczyć – powiedziała.

– Jedna na troje – oznajmił Sebastian z uśmiechem i nieokreślonym gestem wskazał Vanję i Billy’ego. – Lepsza statystyka niż zwykle w moim przypadku.

Ursula zrozumiała, że to miał być żart, ale niestety Sebastian powiedział samą prawdę.

Ciała siódemka zebrała się w jednej z dużych sal konferencyjnych, przy której Pokój na Kungsholmen wyglądał jak pomieszczenie kwalifikujące się do remontu. Lakierowany parkiet w jodełkę był przykryty dużym prostokątnym czerwonym dywanem. Na dywanie stał solidny dębowy stół, przy którym mogło się zmieścić dwanaście osób. Siadając, Billy pomyślał, że skórzane krzesła z wysokim oparciem są bardziej wygodne niż większość tych, które miał u siebie. U sufitu dostrzegł nowoczesne, ale funkcjonalne oświetlenie w formie trzech długich aluminiowych rurek z żarówkami w środku. Na ścianie wisiała biała tablica – kilka zdjęć sąsiadowało tam z mapą Uppsali. Mapę umieszczono za cienką taflą ze szkła, dzięki czemu można było robić na niej notatki i wymazywać, kiedy robiły się nieaktualne albo wymagały modyfikacji. Torkel zanotował w pamięci, żeby załatwić do Pokoju tego typu mapę Sztokholmu. Przy jednej ze ścian stała szafka z otwartymi drzwiczkami, za którymi znajdowały się uporządkowane stosy materiałów biurowych, kartek, bloków, długopisów, teczek i karteczek samoprzylepnych. Na szafce stały miska z owocami, butelki wody i coli. Pod sufitem wisiał supernowoczesny projektor skierowany na ścianę z tablicą – u góry widać było zrolowany ekran. W dwóch rogach stały przekręcane statywy z ekranami do wideokonferencji. Przez lata członkowie wydziału pracowali w różnych pomieszczeniach, ale to niewątpliwie było najbardziej luksusowe. Wyglądało bardziej jak miejsce zebrania zarządu w jakiejś notowanej na giełdzie spółce o bogatych tradycjach niż spotkania, na którym mieli omawiać zabójstwa i gwałty.

– No dobrze – zaczęła Anne-Lie i zasunęła ostatnią zasłonkę w czerwono-pomarańczowe pasy w oknie wychodzącym na korytarz, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka. – No dobrze. Żeby mieć to z głowy, zacznijmy od naszego słonia w salonie. Sebastian...

Wszyscy spojrzeli na Sebastiana, który akurat opadł na oparcie krzesła obok Ursuli z butelką wody mineralnej w ręku.

– Zostaje – zawyrokowała Anne-Lie. – Ja go chcę, a to moje śledztwo.

– Już tłumaczyłem, że zazwyczaj kiedy się pojawiajemy, przejmujemy dowodzenie – wtrącił Torkel, patrząc na Vanję, ale Anne-Lie mu przerwała.

– Nie tutaj. Z wielką chęcią przyjmę waszą pomoc, ale nie padnę plackiem jak zachwycona kmiotka tylko dlatego, że przyjechali państwo ze Sztokholmu.

Ursula poczuła, że ją lubi. Spodobało jej się takie podejście i słowo „kmiotka”. Od dawna wyznawała tezę, że kompetencje jej kolegów malały w miarę oddalania się od dużych miast. Dobór słów mógł wskazywać, że znalazła bratnią duszę w ich nowej koleżance kierującej śledztwem.

– Ale wiemy też – kontynuowała Anne-Lie, zwróciwszy się bezpośrednio do Sebastiana – że będziesz trzymał ptaka w gatkach i zachowywał się porządnie, bo inaczej wylecisz.

Tak, Ursula była już pewna, że ją lubi.

Sebastian skinął głową, przełknął łyk wody i otarł usta grzbietem dłoni.

– Mogę od czasu do czasu go wyjąć, kiedy będę chciał się odlać?

Anne-Lie nie zaszczyciła go odpowiedzią. Wysunęła krzesło przy krótszym boku stołu i usiadła.

– Dobrze, to mamy już załatwione. W takim razie przystąpmy do rzeczy ważnych. Kto zacznie?

Przesunęła spojrzeniem nad stołem. Carlos wstał i zapiął cienką puchową kamizelkę, którą nosił na swetrze i koszuli. Podeszedł do tablicy i obok

pozostałych zdjęć umieścił powiększoną fotografię paszportową kobiety. Miała rzadkie, przetłuszczone brązowe włosy, ciemne oczy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i wąskie usta.

– Rebecca Alm, lat trzydzieści, urodzona w Nässjö, w wieku dwudziestu dwóch lat przeprowadziła się do Gävle, a więc mieszka tam od ośmiu lat. Pracowała na część etatu w stołówce chrześcijańskiej szkoły prywatnej Äng. Raczej nie utrzymywała kontaktów z kolegami z pracy. W ogóle robiła wrażenie samotniczki. Nie dysponuję diagnozą lekarską, ale koleżanka twierdziła, że miewała stany depresyjne czy coś w tym rodzaju – rzekł Carlos. – To na razie wszystko, wciąż nad nią pracuję.

Skinął lekko głową sam do siebie, jakby chciał podkreślić, że już skończył, i wrócił na miejsce.

– Znaleźliśmy w mieszkaniu telefon, ale nie było komputera – kontynuował Billy i skinął głową w kierunku zdjęcia Rebekki na ścianie. – Przeanalizuję go, jak tylko będę mógł, i sprawdzę, czy jest obecna w mediach społecznościowych.

– Według sąsiada utrzymywała, że ją śledzą – wtrąciła Vanja.

– Kto taki? – spytał Torkel i nachylił się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Tego sąsiad nie wiedział – odparła Vanja i lekko wzruszyła ramionami.

– Nie zgodziła się jednak na założenie czujników przeciwpożarowych, bo uważała, że będą w nich kamery.

– Dlaczego ktoś miałby chcieć ją śledzić? – spytała Anne-Lie i jednocześnie zapisała „śledzona?” na tablicy obok zdjęcia Rebekki. – Na pewno z kimś o tym rozmawiała.

Odwróciła się do Carlosa. Ten powtórzył lekki ruch ramion Vanji.

– Nic nam o tym nie wiadomo. Przynajmniej na razie.

– Dobra, od jak dawna nie żyje?

Ursula przeciągnęła się na krześle. Sebastian popatrzył na nią kątem oka.

Zastanawiał się, czy propozycja kolacji nadal obowiązuje. Jeśli nie, czekał na niego kolejny samotny pokój hotelowy. Zamierzał zrobić co w jego mocy, by rzeczywiście się zmienić na lepsze, jak obiecał Vanji. Kilka godzin w towarzystwie Ursuli ułatwiłoby mu to zadanie.

– Na podstawie otoczenia i stanu zwłok obstawiałbym dwa tygodnie, plus minus kilka dni.

– Sąsiad widział ją drugiego października – powiedziała Vanja.

– To był również ostatni dzień jej obecności w pracy – wtrącił Carlos.

– Nikomu jej nie brakowało? – spytała Anne-Lie, jednocześnie zapisując „2.10” ze znakiem zapytania obok nazwiska Rebekki.

– Brakowało. Dzwonili do niej, dwóch kolegów było na miejscu, ale kiedy nie otwierała... – Carlos rozłożył ręce w geście wskazującym, że zaangażowanie jej kolegów z pracy dalej nie sięgnęło. – Zdaje się, że przez te lata raz na jakiś czas zniknęła, ale zawsze wracała.

Samotny człowiek.

Miasta były ich pełne. Im większe miasto, tym więcej samotnych.

Takich jak Rebecca, którzy potrafili zniknąć na całe dni, tygodnie i nikt za nimi nie tęsknił. Sebastian złapał się na rozmyślanie, po jakim czasie znaleźliby go, gdyby dostał zawału w swoim mieszkaniu przy Grev Magnigatan. Z pewnością po długim. Pewnie dłuższym niż dwa tygodnie. Kto by za nim tęsknił? Może Ursula. Jednak nie na tyle, by się martwić, że spotkało go coś złego.

– Nikt nie zareagował na woń? – spytała Vanja.

– W mieszkaniu jest dość chłodno, ona była niska i szczupła, wręcz chuda, więc nie można mówić o rozkładzie zwłok jako takim, właściwie od razu uległa mumifikacji – wyjaśniła Ursula.

Zawsze to coś, pomyślał Sebastian. Ze swoimi dodatkowymi kilogramami w pasie pewnie zaczęłyby śmierdzieć. Może nawet przeciekłyby przez podłogę



do starej Ekensköld piętro niżej. Uznał to za dobry powód do zignorowania słów lekarza, że zrzucenie kilku kilogramów wyszłoby mu na zdrowie.

– Badania wykażą, czy są ślady nasienia albo środki nasenne we krwi – kontynuowała Ursula, przeglądając notatki leżące przed nią na stole. – Na szyi miała lekki siny ślad, może od ukłucia igłą, ale całkowitą pewność zyskamy dopiero po sekcji zwłok – zakończyła i opadła z powrotem na oparcie krzesła.

Anne-Lie skinęła głową, podeszła do mapy i wzięła do ręki cienki marker.

– Ida Riitala została zaatakowana tutaj... – Narysowała na tablicy małe kółko i obok umieściła jedynekę. – Stary Cmentarz, osiemnastego września. –

Anne-Lie dopisała przy kółku „18.09”. – Następna jest Therese Andersson, pięć dni później, tutaj – na mapie pojawiło się kolejne kółko, dwójka i nowa data: 23.09. – Potem pojechał do Gävle. – Poza mapą dopisała nazwisko Rebekki, a dalej „2.10” ze znakiem zapytania. – Klara Wahlgren tutaj, trzynastego października. – Anne-Lie dodała kółko, czwórkę i datę „13.10”. Odłożyła marker i zrobiła krok do tyłu. Wszyscy w milczeniu przyglądali się mapie.

– Uppsala, Uppsala, Gävle i znów Uppsala – rzekł Sebastian.

– Tak. I co? – spytał Carlos.

– To wskazuje, że może dokonywać selekcji ofiar. – Vanja odpowiedziała za Sebastiana, a on poczuł ukłucie dumy.

Rozumowała poprawnie. Tak jak on.

Córeczka tatusia.

– A przynajmniej Rebecca została wybrana – rozwinął myśl i posłał Vanji spojrzenie pełne uznania. Oczywiście je zignorowała. – Czy istnieje powiązanie między ofiarami w Uppsali i Alm?

– O ile wiemy, nie – odparł Carlos. – Ale jeszcze nie sprawdzaliśmy pod tym kątem pozostałej trójki.

– Między Idą i Klarą owszem – wtrąciła Vanja.

– Jakie?

– Znają się. Śpiewały w tym samym chórze.

Sebastian pokiwał głową sam do siebie. Dwie ofiary się znały, z powodu jednej z nich sprawca zmienił miasto. Tu mógł być jakiś trop.

– Wiemy, jak się dostał do środka? – wtrącił Torkel, patrząc na Billy’ego i Ursulę jako na tych, którzy byli w mieszkaniu.

– Nie – odparła Ursula. – Zamek był nienaruszony. Próbowałam ustalić, ile było kluczy.

– Mogła go wpuścić?

– Miała przeżyć, więc nie jest to szczególnie prawdopodobne, prawda? – odparł Sebastian, nie próbując ukryć, że uważa to pytanie za najgłupsze, jakie usłyszał w ciągu całego spotkania.

– Może był zamaskowany i wepchnął się do środka, jak tylko otworzyła drzwi – podtrzymał Torkel, starając się, by irytacja w jego głosie nie była słyszalna.

– Czy w drzwiach był wizjer? – spytał Sebastian i odwrócił się do Ursuli. Ta skinęła głową.

– Kobieta, która sądzi, że jest obserwowana, używa wizjera, a jeśli człowiek na progu jest zamaskowany, nie otwiera mu drzwi – zakończył Sebastian takim tonem, jakby wyjaśniał coś pięcioletniemu dziecku.

Torkel już miał odpowiedzieć, ale Anne-Lie się wtrąciła.

– Masz do powiedzenia coś od siebie, czy jesteś tu tylko po to, żeby nas krytykować?

– Miło, że pytasz. – Sebastian wstał i podszedł do tablicy. Stanął plecami do pozostałych i przez kilka sekund jej się przyglądał. Czasami w ten sposób rozpoczynał wywód. Stojąc w milczeniu tyłem do publiki. Słyszając cichnący szmer. Wzbudzając maksymalną uwagę i wyczekiwanie.

– Może jeszcze dzisiaj, co? – rzekł niecierpliwie Torkel.

Sebastian odwrócił się i westchnął.

– Sprawca fantazjował o tym od dłuższego czasu, a pierwsza ofiara została prawdopodobnie zaatakowana w otoczeniu, które było mu znane, niezbyt daleko od jego miejsca zamieszkania – rozpoczął i wskazał na mapie kółko z numerem jeden.

– A więc skupiamy się na Idzie Riitali – podsumował szybko Torkel. – Co jeszcze?

Sebastian popatrzył mu w oczy. Poczuł, że Torkel chce go ukazać w złym świetle, może był to pierwszy krok do pozbycia się go.

Niedoczekanie.

– Ta kobieta mogła być kimś, kogo znał albo przynajmniej widział już wcześniej. Mógł też rozpisać sobie jej zwyczaje. Zależało mu na tym, by niespodzianek było jak najmniej.

Sebastian odwrócił się z powrotem do tablicy. Tym razem wskazał ręką umieszczone na niej zdjęcia.

– Motywem w takich przypadkach bywa zazwyczaj chęć zdobycia władzy i kontroli, choć nie możemy wykluczyć czystej nienawiści do kobiet. Sposób działania wskazuje jednak na coś bardziej skomplikowanego.

Popatrzył po pozostałych i wiedział, że przyciągnął ich uwagę. Rozważał kolejną teatralną pauzę, ale z niej zrezygnował.

– To, że je usypia, może wynikać z dwóch rzeczy: że czuje się niezdolny do dokonania tego aktu, kiedy ofiara jest przytomna, albo że zależy mu na poczuciu totalnej kontroli.

Billy podniósł wzrok znad papierów, które przeglądał. Czy tylko to sobie wmawiał, czy też ostatnie słowa Sebastiana były skierowane do niego?

– Jeśli prawdą jest to drugie – ciągnął Sebastian – to znaczy, że ten człowiek najprawdopodobniej już wcześniej eksperymentował z kontrolą

i podporządkowaniem. W sytuacjach seksualnych.

Tym razem Billy niczego sobie nie wmawiał. Sebastian z całą pewnością zerknął w jego stronę.

– Coś w rodzaju sadomasochizmu? – zapytała Vanja, a lekki ruch głowy zdradził, że nie do końca rozumie, jak można uprawiać tego typu seks.

Billy rozumiał doskonale.

Kontrola. Upajająca władza. Satysfakcja.

– W każdym razie jakaś forma dominacji. – Sebastian skinął głową. – Jeśli chodzi o brak pewności, czy w ogóle jest w stanie odbyć sam akt, to ten człowiek miał pewnie wcześniej nieliczne doświadczenia seksualne, o ile w ogóle jakiegokolwiek. Prawdopodobnie były nieudane.

– W jaki sposób go znajdziemy? – spytała Anne-Lie.

– Ta druga kategoria stanowi problem, bo ludzie do niej należący często są odludkami – odparł Sebastian i lekko westchnął. – Jeżeli mamy szczęście, może się okazać, że próbował wejść w środowisko BDSM, ale uznał, że to mu nie wystarczy.

– Czy worek też ma związek z kontrolą? – spytała Ursula.

– Spełnia dwie funkcje. Jest środkiem ostrożności: jeśli odzyskają przytomność, nie będą w stanie go zidentyfikować.

– To znaczy, że go znają? – włączyła się Vanja.

– Niekoniecznie, poza tym równie dobrze może chodzić o poczucie winy. On musiał je odczłowieczyć. Pozbawić twarzy. Dosłownie.

– Czy wiemy, że Ida Riitala była pierwszą ofiarą? – spytał Billy.

– Data stanowi pewną wskazówkę – odparł Sebastian cierpko i wyobraził sobie, jak nagroda za najgłupsze pytanie spotkania przechodzi z rąk Torkela do Billy’ego.

– Może istnieje ciemna liczba: kobiety, które nie chciały albo nie miały odwagi tego zgłosić – bronił się Billy ze wzrokiem przekornie utkwionym

w Sebastianie.

– To rzadko spotykane przy napaściach na tle seksualnym – zaproponował Sebastian, choć musiał niechętnie przyznać, że w słowach Billy’ego coś jest. Torkel zachował nagrodę.

– Na razie koncentrujemy się na Idzie – zarządziła Anne-Lie. – Na konferencji prasowej dziś wieczorem poprosimy ewentualne ofiary, żeby się zgłaszały, i zobaczymy, co dalej.

Wstała, jakby chciała zaznaczyć, że spotkanie dobiegło końca.

– Czy wracając do domu, Ida miała jakieś kamery? – zapytał Billy, zbierając materiały, które miał przed sobą.

– Były ze dwie, ale żadna bezpośrednio nie sąsiadowała z miejscem ataku – odparł Carlos.

– Mogę dostać nagrania?

– Oczywiście.

– Jeżeli ofiary coś łączy, chcę o tym wiedzieć przed konferencją prasową – oznajmiła Anne-Lie.

Wszyscy skinęli głowami i spotkanie ostatecznie się zakończyło. Vanja wstała i pierwsza wyszła z pokoju, nie posławszy ani jednego spojrzenia Sebastianowi. Po drodze na swoje miejsce Sebastian spojrzał przelotnie na Anne-Lie. Skinęła mu głową i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Ucieszyło go, że został doceniony, ale to nie o jej uznanie walczył.

**B**yła ofiarą.

Ta myśl uderzyła Sebastiana, jak tylko Ida otworzyła drzwi na tyle, na ile pozwalał łańcuszek, a on i Ursula podstawili legitymacje pod wizjer. Nie czuła się dobrze i nie życzyła sobie ich obecności, a przynajmniej jego. Uświadomił to sobie, gdy niechętnie wprowadziła ich do salonu w dusznym mieszkaniu. Usiedli obok siebie na sofie, a Ida pozostała w pozycji stojącej, blisko drzwi, jakby była gotowa uciec w razie najmniejszego niebezpieczeństwa. Sebastian widział, jak nerwowo skręca w palcach kosmyk włosów zwisający prosto i ciężko wzdłuż policzka, a jednocześnie przygryza wargę. Coś się zepsuło w tej chudej kobiecie o zapadniętych oczach tamtej nocy na Starym Cmentarzu. Rana się nie zasklepiła, nie nastąpiła poprawa.

– Nie chce pani usiąść? – zapytała przyjaźnie Ursula i skinęła głową w kierunku fotela przy oknie.

Ida pokręciła głową.

– Dobrze mi się tu stoi. W jakiej sprawie państwo przyszli?

– Zna pani Rebeccę Alm?

Ida bezgłośnie pokręciła głową.

– Nigdy pani nie spotkała tej kobiety? – kontynuowała Ursula, położyła zdjęcie na stole i delikatnie pchnęła je w kierunku Idy.

Ta zrobiła krok do przodu i spojrzała, nie biorąc go nawet do ręki. Ponownie pokręciła głową.

– Nie, nie wiem, kto to jest. – Podniosła wzrok znad zdjęcia i spojrzała prosto na Ursulę. – Dlaczego mnie o to pytacie?

– Spotkało ją to samo co panią – wtrącił się Sebastian, zanim Ursula zdążyła odpowiedzieć. – W Gävle – dodał w nadziei, że Ida poczuje się bezpieczniej, kiedy usłyszy, że człowiek, który zrobił jej krzywdę, zmienił miejsce i dzieli ich kilkanaście kilometrów. Nie trzeba było mówić nic więcej, opowiadać wszystkiego. Nie potrzebowała informacji, że atak tym razem zakończył się śmiercią i że doszło do niego w mieszkaniu ofiary. Mogłoby to odebrać jej jedyne miejsce, w którym czuła się bezpiecznie. Własny dom. Tylko godziny dzieliły ich od chwili, kiedy prasa pozna związek między napaściami a śmiercią Rebekki, ale Sebastian czuł, że izolacja Idy obejmuje nawet serwisy informacyjne i internet. W najlepszym wypadku nawet się nie dowie.

Ida tylko skinęła głową. Nie zadawała żadnych pytań, nie zastanawiała się, jak, kiedy i dlaczego, nie chciała wiedzieć, czy wpadli na jakiś trop.

Zapadła kilkusekundowa cisza.

Jest ofiarą, pomyślał znowu. Wokół całej jej postaci unosiła się aura szoku i chaosu. Ursula zabrała z powrotem zdjęcie i wstała.

– Czyli nigdy przedtem jej pani nie widziała?

Ida znów pokręciła głową. Ursula zrobiła krok wokół stolika i spojrzała na Sebastiana. Poczwała, że powinni się zbierać.

– Ktoś pani pomaga? – spytał łagodnie Sebastian, nie ruszając się z miejsca. – Po tym, co się stało.

– Jak to?

– Po tak wstrząsającym wydarzeniu człowiek przestaje żyć jak przedtem. Zdarza się, że potrzebuje pomocy w dojściu do siebie. Kogoś do rozmowy.

– Modłę się.

– Kogoś oprócz Boga.

Ida spojrzała mu w oczy po raz pierwszy od ich przyjścia.

– Nie wierzy pan, że On jest w stanie pomóc?

Sebastian nie odpowiedział wprost. Nie wierzył w żadną siłę wyższą. Był jednak przekonany, że wiara i religia mogą dać poczucie przynależności do wspólnoty, przekonać, że istnieje coś potężniejszego – pewien sens, porządek. Wiara w coś takiego naprawdę mogła pomóc w wielu sytuacjach, on jednak miał równie silne przekonanie, że młoda kobieta po ciężkiej traumie potrzebuje czegoś innego, czegoś więcej.

– Uważam, że Jego zdolność do pomocy na co dzień jest cokolwiek ograniczona.

– Nie wierzy pan w Boga i Jezusa – zawyrokowała Ida i zabrzmiało to tak, jakby już wyrobiła sobie o nim zdanie i ustaliła, jakim jest typem człowieka.

– Moi rodzice wierzyli – odparł zgodnie z prawdą, próbując mimo wszystko nawiązać z nią jakąś więź.

– Ale pan nie. – Ida obstawała przy swoim. – Dlatego pan nie rozumie, w jaki sposób pomaga, jeśli tylko mu zaufamy.

To była prawda. Nie rozumiał.

Nigdy.

A tym bardziej nie okazywał zaufania.

Zamiast tego większą część okresu dorastania poświęcił na walkę ze wszystkim, w co wierzyli i co reprezentowali jego rodzice. W końcu nie tylko oni poczuli się zmęczeni jego buntowniczym brakiem zainteresowania i aktywnym dystansowaniem się od nich. Matka mu to wypomniała podczas ich ostatniego spotkania.

„Bóg cię opuścił, Sebastianie”.

„Odjął od ciebie swoją rękę”.

Jeśli tak było w istocie, sporo by to tłumaczyło. Sebastian nie zamierzał jednak zostać jednym z tych, którzy w obliczu trudności życiowych zaczynają się zapoznawać z różnymi wspólnotami i teoriami, szukając odpowiedzi. Możliwość zrzucenia winy za wszystko na kogoś lub na coś



byłaby wygodna. Nie musiałby się czuć w pełni odpowiedzialny za to, że nie mógł zatrzymać przy sobie swojej córki, nie potrafił jej uratować. Mógłby powiedzieć, że jej śmierć jest częścią większego Bożego planu. Może niezrozumiałego, ale planu.

Nie zamierzał jednak wdawać się w żadną dyskusję, wiedział z doświadczenia, że to nie ma sensu. Chodziło o wiarę. Człowiek albo wierzy, albo nie, a jeśli wierzy jak ta młoda kobieta, rozsądek ani argumenty nie mogły zwyciężyć.

– Widzę, że nie jest z panią najlepiej – oznajmił Sebastian z taką empatią, na jaką tylko było go stać. Ida nie odpowiedziała. – Kiedy ostatnio wyszła pani z domu? – kontynuował Sebastian, ale tym razem również nie otrzymał odpowiedzi. – Pani Ido...

– Może z tydzień temu – padła w końcu odpowiedź.

– Ukrywanie się przed światem to nie jest rozwiązanie.

– Bóg znajdzie rozwiązanie.

– Może Bóg pomaga, starając się, żeby z kimś pani porozmawiała – spróbował Sebastian i widział po Idzie, że po raz pierwszy trafiły do niej jego słowa. – Niezbadane są ścieżki Pana – dodał cytat, który, o ile sobie przypominał, słyszał w domu zawsze, gdy działo się coś, czego do końca nie można było wyjaśnić. – Może dlatego wysłał mnie – zakończył i jak tylko zobaczył reakcję Idy, zdał sobie sprawę, że przeszarżował.

– Wydaje się panu, że to właśnie pan wypełnia wolę Boga? – spytała z pogardą w głosie, wręcz wypluwając słowa.

W zwykłej sytuacji taka myśl mogłaby mu przypaść do gustu, ale w tym wypadku musiał się ugryźć w język i zachować komentarz dla siebie. Już prawie do niej dotarł, ale zaprzepścił szansę.

– To nie ja mam potrzebę, by w to wierzyć – oznajmił z nadzieją, że ta mętna wypowiedź znów poruszy w niej jakąś strunę. Tak się jednak nie stało.

– Chcę, żebyście już poszli – oznajmiła krótko Ida.

Sebastian wstał ciężko. Ida się cofnęła, kiedy podszedł do niej i do drzwi.

– Potrzebuje pani kogoś – rzekł.

– Idźcie, proszę.

– Nie ma żadnej osoby, do której mógłbym zadzwonić? – spróbował po raz ostatni.

Ida skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła w podłogę.

– Sebastian. – Ursula przywołała go gestem. Nie mogli zrobić już nic więcej. Przynajmniej w tej chwili.

Z westchnieniem rezygnacji ruszył za nią do przedpokoju i wyszedł z mieszkania.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi, Ida przekręciła rygiel i z powrotem zasunęła łańcuszek. Odetchnęła i z trudem utrzymała równowagę – bliskość obcych ludzi fizycznie ją wykończyła. Tym bardziej że było to dwoje policjantów.

Weszła do kuchni, siadła na krześle i próbowała uporządkować myśli. Jej wzrok spoczął na leżącej na blacie komórcie. Czy powinna zadzwonić do Klary? Czy u niej też byli?

Na pewno.

Co im powiedziała? Czy w ogóle cokolwiek?

Ida nerwowo przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, jak sobie poradzi przy kolejnej wizycie policji, kiedy przyjdą i powiedzą, że Klara Wahlgren rozpoznała Rebecę i powiedziała, że ona też powinna ją rozpoznać. Że dość dobrze się znały. Czy wystarczy, jeśli powie, że nie poznała jej na zdjęciu, że spojrzała jednym okiem?

Poczuła smak krwi i uniosła palec do ust. Przegryzła sobie dolną wargę. Popatrzyła na plamę krwi zmieszanej ze śliną na palcu. Myśli szalały. Zbyt wiele naraz. A więc Rebecca też. Musiało o to chodzić. To nie mogło być nic

innego. Nieprzytomnie zlizwała krew z palca. Miał rację. Ten psycholog miał rację.

Potrzebowała kogoś.

Potrzebowała pomocy.

Wskazania drogi, odpowiedzi. Kogoś, kto decyduje. Musiała się dowiedzieć, że postąpiła słusznie. Wzięła do ręki telefon i wybrała numer.

Ingrid była zdenerwowana, jeszcze zanim zadzwonił telefon.

Musiała przyznać, że ten dzień był naprawdę do dupy. Wczesnym rankiem zadzwonił do niej dziennikarz i zapytał o coś, co podobno powiedziała na obozie confirmacyjnym w Jämtlandii. W tamtym czasie była proboszczem parafii Nya Uppsala, a jeden z confirmantów uznał jej słowa za obraźliwe i poniżające. Dlaczego sprawa wypłynęła dopiero teraz, kilka lat później? Ingrid zakładała, że miało to związek ze zbliżającymi się wyborami biskupimi. W zasadzie nie czuła niepokoju – po prostu głosiła Słowo Boże, tak jak było napisane, a jeśli ktoś poczuł się urażony albo się obraził, może nie powinien przystępować do confirmacji. Istotą tego sakramentu było potwierdzenie chrztu. Powiedzenie „tak” Panu Bogu i zgoda na oddanie życia w Jego ręce.

Nawet jeśli organizacja, w której działała – Kościół Szwecji – próbowała to sprzedać jako coś w rodzaju kursu filozofii życia. „Zasadniczy sens polega na tym, że jesteś wartościowy i ważny przez to, że jesteś tym, kim jesteś. Jako człowiek odpowiadasz zarówno za własne życie, jak i za sposób, w jaki traktujesz innych” – jak napisano na stronie internetowej kościoła w opisie samego aktu. Były to frazesy żywcem wyjęte z pierwszej lepszej taniej filozofii autoterapeutycznej. Bardzo mało lub wręcz nic o Bogu. Niewykluczone, że confirmanci „zrozumieją wartość bycia takimi, jakimi są, i to, że Bóg ich kocha”, ale nie to, że i oni powinni Go kochać.

Modlić się do Niego.

Czczyć Go.

Rozumieć, że zawsze chodzi o Boga i Jezusa.

Pomyślała, że w obecnych czasach wszystko, co się nie odnosi do wybujałego ego młodych ludzi, jest pewnie uważane za nieciekawe.

Nawet jeśli Ingrid nie przejmowała się zbyt poranną rozmową, to jednak wywarła ona wpływ na jej przygotowania do obowiązkowego przesłuchania, czy też *hearingu*, jak z niewiadomej przyczyny nazywała je diecezja. Dwie osoby przez ponad pół godziny zadawały jej pytania przedwyborcze. Jedną z nich była profesorką religioznawstwa i filozofii życia z uniwersytetu w Umeå, a towarzyszył jej kierownik odpowiedzialny za spotkania Kościoła Szwecji w ośrodku szkoleniowym pod Lund. Z pewnością żadnemu z nich nie można było nic zarzucić, ale Ingrid uważała, że skupiają uwagę na niewłaściwych kwestiach i zadają nie takie pytania, jak powinni, przez co wciąż musiała zgłaszać sprostowania i może sprawiała wrażenie, że stosuje uniki.

Miga się od odpowiedzi.

Jak polityk.

Na zakończenie podziękowali i stwierdzili, że poszło jej bardzo dobrze. Ingrid nie potrafiła rozstrzygnąć, czy to kurtuazja, czy też naprawdę tak uważali. Całą kampanię oparła na byciu przeciwwagą dla wiejącego wiatru liberalizmu, alternatywą dla tych, którzy chcieli odzyskać dawne wartości. Takich ludzi nie brakowało. Wielu z przerażeniem patrzyło na to, jak ich Kościół z pełną powagą dyskutuje, czy Bóg rzeczywiście istnieje, czy też jest jedynie metaforą. Nie wierzyła własnym uszom, kiedy wysoko postawieni dostojnicy utrzymywali, że prawda jest ukryta w metaforze, a nie w dosłowności. Wielu śledziło debatę na temat chrześcijan namawianych do ukrywania krzyża, jeśli pracują na przykład w ochronie zdrowia, bo ktoś mógłby go uznać za prowokujący symbol.

Na to wszystko Ingrid miała odpowiedzi, ale ktoś musiał zadać właściwe

pytania. Nikt jednak tego nie zrobił.

Gryzło ją poczucie, że straciła fantastyczną okazję, by do nich dotrzeć. To zwiększyło jej irytację, kiedy po przesłuchaniu pojechała na spotkanie z przedstawicielami związku zawodowego w sprawie problemu BHP. Wszyscy wiedzieli, jak miał na imię problem, i znali piastowane przez nią stanowisko – w końcu mieli za sobą niekończące się spotkania i dochodzenia, układali związane z nią plany. Ingrid była przekonana, że na spotkaniu tego dnia nie pojawi się nic nowego. A tymczasem została zaskoczona. Okazało się, że ich „problem BHP” może rozważyć ustąpienie ze stanowiska. Jeśli dostanie odprawę w wysokości rocznej pensji. W takim wypadku informacja o problemach z personelem w parafii również nie będzie musiała zyskać większego rozgłosu.

Po prostu szantaż.

Próbowali wykorzystać fakt, że stanęła do wyborów biskupich.

Była jedną z siedmiorga kandydatów, a szanse na wygraną miało jej zdaniem troje z nich. Dwoje, jeśli postanowi wykorzystać swoją wiedzę na temat Görana Peltzéna. Wyjazd do Londynu w dwa tysiące dwunastym roku okazał się znacznie bardziej kosztowny dla parafii w Strängnäs niż się spodziewano. O ile Ingrid dobrze rozumiała, gdyby ktoś zechciał się przyjrzeć sprawie, znalazłby stos paragonów z restauracji i teatrów. Trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego parafia miałaby pokrywać takie koszty. Poza tym wyglądało na to, że żony i mężowie także się załapali po mocno obniżonej cenie. Pytanie brzmiało, czy powinna wykorzystać tę wiedzę, czy też nie. Jeśli tak, to w formie anonimowego przecieku do prasy. W takim wypadku musiało być pewne, że nie zostawi śladu, który poprowadziłby z powrotem do niej. Obrzucanie błotem zadziałałoby na jej niekorzyść. Tak naprawdę chciała się wznieść ponad takie zagrania, ale na tym etapie najwyraźniej wszystkie chwytły były dozwolone. Miała pewność,

że to jeden z jej kontrkandydatów wyciągnął na światło dzienne urażonego konfirmanta.

Zastanawiała się nad tym, kiedy wieczorem wracała samochodem do domu. Czuła wzburzenie i złość, a to najgorszy z możliwych stan psychiczny do podejmowania ważnych decyzji. Postanowiła więc, że na razie zachowa dla siebie to, co wiedziała o Göranie Peltzénie. Wybory miały się odbyć dopiero za dwa miesiące. Było jeszcze sporo czasu. Mogła poczekać kilka tygodni, spróbować wyczuć, jaka jest ogólna reakcja na jej przesłuchanie. Umieścili wszystko w sieci, więc uprawnieni do głosowania mogli wyrobić sobie opinię o kandydatach. Może nie było tak źle, jak jej się wydawało. Zerknie na to zaraz po powrocie do domu, a działać będzie później. Tak postanowiła. Kiedy zajechała przed willę przy Domherrevägen, była w trochę lepszym nastroju.

Wszystko się rozwiąże.

Bóg ją dobrze poprowadzi.

Jak zawsze.

Zgasła silnik i już miała wysiąść z samochodu, kiedy zadzwonił telefon. Nieznany numer. Byle nie znowu ten dziennikarz, pomyślała i odebrała. To nie był on.

– Cześć, tu Ida. Ida Riitala – rozległ się słaby głos.

– Tak...?

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz, byłam w Ab...

– Pamiętam cię – przerwała szorstko Ingrid. – Ostatnim, czego teraz potrzebowała, było przypomnienie tego okresu jej życia w Uppsali. – W czym mogę ci pomóc? – dodała przyjaźniej.

Po tym pytaniu przez pięć minut słuchała Idy opowiadającej o gwałtach, Klarze i Rebecce, policji, o tym, że nic nie powiedziała, o wątpliwościach.

– Ale już sama nie wiem – zakończyła. – Może powinnyśmy. Jak

uważasz?

Ingrid oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Była zirytowana jeszcze przed rozmową.

– Sądzę, że postąpiłaś jak najbardziej słusznie – powiedziała głosem, który, jak dobrze wiedziała, skłaniał ludzi do słuchania. Wzbudzał zaufanie. – Nie ma powodu tam wracać, wszystkie zostawiłyśmy to za sobą, okazałyśmy skruchę, modliłyśmy się o wybaczenie i je otrzymałyśmy.

Odpowiedziała jej cisza. Cisza, którą odczytała jako wahanie.

Łatwo zwątpić, kiedy człowiek jest poddawany próbom.

– Zrobiłaś słusznie. Mówienie, mieszanie w to policji, to ludzkie rozwiązania, a ty musisz się skupiać na rozwiązaniach Boskich. On widzi całość, wykorzystuje to, co się dzieje, do ulepszania ciebie, dodawania ci sił. Testuje cię, ale nigdy tak, byś nie mogła sobie z tym poradzić. Niech ta wiedza da ci poczucie bezpieczeństwa.

Odpowiedź Idy świadczyła o tym, że użyła dobrych argumentów, że do niej dotarła. Kontynuowała rozmowę jeszcze przez pięć minut, dopóki nie nabrała przekonania, że Ida jest zgodna co do tego, że najlepiej nic nikomu nie mówić. Zakończyła zapewnieniem, że może do niej zadzwonić w każdej chwili w dowolnej sprawie. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Ingrid jeszcze przez kilka sekund siedziała w tym samym miejscu i myślała. Czy powinna zadzwonić do pozostałych? Klara odeszła z kościoła. Odeszła od Boga. Argumenty, których użyła w przypadku Idy, na nią nie działają. Gdyby zadzwoniła i poprosiła ją o dalsze milczenie, mogłoby to wręcz odnieść przeciwny skutek. To samo dotyczyło Rebekki Alm. Gdyby do niej zadzwoniła, Rebecca pewnie pomyślałaby, że to spisek, że potężne siły sprzysięgły się przeciwko niej. Zawsze miała bujną wyobraźnię.

Najlepsze, co mogła zrobić Ingrid, to poczekać.

Zobaczyć, co się stanie.



Zaufać, że Bóg pomoże jej to rozwiązać.

Wysiadła z samochodu i weszła do domu. Zdjęła buty i powiesiła płaszcz na wieszaku. Po drodze do kuchni włączyła kilka lamp. Kiedy nalewała wody do dzbanka, poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

To był długi dzień.

Ale jeszcze nie koniec. Czekaając, aż woda się zagotuje, weszła do gabinetu i włączyła komputer. Usiadła na biurowym fotelu, oparła łokcie o biurko i wsparła czoło na dłoniach. Dom był pogrążony w ciszy. Oprócz... Ingrid się wyprostowała. Zaczęła nasłuchiwać. Co to było? Odwróciła głowę i spojrzała na drzwi wychodzące na resztę domu.

Nic. Cisza.

Ciche pstryknięcie w kuchni było znakiem, że woda się zagotowała. Ingrid zalogowała się do komputera, a potem wstała i wróciła do kuchni przygotować filiżankę herbaty.

Bardziej to wyczuła, niż usłyszała.

W domu był ktoś jeszcze.

Za jej plecami.

Poczuła wzbierającą panikę, ale nie zdążyła się obrócić.

*Nie znowu. Nie znowu.*

Ta myśl przemknęła jej przez głowę tuż przed tym, jak poczuła ukłucie w szyję i upadła na podłogę.

-Dziękuję, że wszyscy daliście radę się zjawić mimo późnej pory – zaczęła Anne-Lie, kiedy Torkel i ona usiedli obok siebie przy stole w jednej z mniejszych sal zebrań na parterze komisariatu, a szmer ucichł. Torkel oszacował, że w pomieszczeniu są miejsca siedzące dla około trzydziestu osób. Mniej więcej połowa była zajęta. A więc blisko piętnaście osób. Nie miał pojęcia, ile gazet, kanałów telewizyjnych i witryn internetowych reprezentowali. Większość ich nagrywała – wszystkim, od kamer na statywach po telefony komórkowe w rękach.

– To jest Torkel Höglund z Krajowego Wydziału Zabójstw – kontynuowała Anne-Lie, wskazując Torkela. – On i jego drużyna pomagają w tym śledztwie.

Torkel skinął głową zebranych. Kojarzył tylko jednego.

Axela Webera.

Ma się rozumieć.

Ten dziennikarz zazwyczaj się przyglądał pracy Krajowego Wydziału Zabójstw, a w ostatnim śledztwie odegrał aktywną rolę. Wszyscy byli zgodni, że chyba zanadto aktywną. Weber posłał mu lekki uśmiech i uniósł rękę w geście pozdrowienia. Torkel nie odwzajemnił jednego ani drugiego.

– Mamy dziś na tapecie zabójstwo, dwa gwałty i jedną próbę gwałtu. Za wszystkim, jak podejrzewamy, stoi ten sam człowiek – zaczęła Anne-Lie, a Torkel zauważył wzrost zainteresowania wśród słuchaczy.

Wyprostowane plecy.

Długopisy przyłożone do kartek w notatnikach.

Palce na klawiaturach.

Zanim zaczęli, podjęli decyzję, że to Anne-Lie poprowadzi konferencję prasową. Torkel miał odpowiadać na pytania zadane bezpośrednio jemu albo na te, które mu przekaże. Nic poza tym. W zasadzie mu to nie przeszkadzało, nie miał zdania na temat tego podziału. Rozwiązała to tak, a nie inaczej. Zakomunikowała jak swoisty rozkaz. Uświadomił sobie, że już dawno nie wypełniał niczyich rozkazów. Nie był szczególnie zachwycony, że znów musi to robić.

Ustalili też, co będzie odpowiadał, którymi informacjami się podzielią, a które zatrzymają dla siebie. Sebastian i Ursula wrócili po rozmowie z Idą Riitalą z tymi samymi informacjami, które Vanja uzyskała u Klary Wahlgren.

Żadna z kobiet nie знаła Rebekki.

Vanja uznała jednak, że w zeznaniach Klary coś się kryje, i potrzebowała jeszcze trochę czasu, by spróbować znaleźć powiązanie. Torkel był przekonany, że jej się powiedzie. W tego typu sprawach odznaczała się niezrównanym instynktem. W raporcie Carlosa po jego rozmowie z Therese Andersson znalazło się dokładnie to samo. Ona także nie znała Rebekki ani nawet nigdy o niej nie słyszała. Dlatego nie mieli powodu ujawniać, że dwie spośród ofiar znały się już wcześniej. Wywołałoby to tylko niepotrzebne spekulacje. Nie zamierzali również wspominać o strzykawkach i worku. Jeżeli ta sprawa zyska tak wielki rozgłos, jak Torkel się obawiał, oba szczegóły i tak wyjdą na jaw w ciągu doby. Sprawy o wysokim priorytecie, którymi interesowała się prasa, miały skłonność do przecieków.

– Możemy poznać nazwiska ofiar? – zapytał łysy mężczyzna z telefonem komórkowym, siedzący na skrajnym miejscu po prawej, kiedy Anne-Lie zakończyła podsumowanie i oddała głos chętnym.

– Nie, nie możemy ich ujawnić. Poza Rebeccą Alm.

– Tą, która umarła. W Gävle – powiedział Weber, patrząc w notatki.

– Tak.

– Czy wiecie, dlaczego zmienił miasto?

Torkel skinął głową. Bystre pytanie. Jak najbardziej na miejscu. Weber tak długo był reporterem kryminalnym, że niemal rozwinął w sobie instynkty policyjne.

– Na razie nie.

– Czy to nie dowód, że była wybraną ofiarą, że sprawcy chodziło akurat o nią? – Weber utkwiał spojrzenie w Torkelu. Jednak odpowiedzi po raz kolejny udzieliła Anne-Lie.

– Niekoniecznie. Mógł przebywać w Gävle z wielu powodów.

– Ale to teoria, którą bierzecie pod uwagę?

– Oczywiście, jedna z wielu.

Weber tylko skinął głową i wrócił do przeglądania notatek. Na razie wydawał się usatysfakcjonowany. Torkel był ciekaw, czy wieczorem czeka go telefon od niego. Ruda kobieta około pięćdziesiątki, siedząca za Weberem po prawej stronie, uniosła rękę i jednocześnie się pochyliła.

– Wspominał pan coś o seksie BDSM, czy mógłby pan trochę rozwinąć tę myśl?

– W jaki sposób?

– Po prostu powiedziec coś więcej.

Torkel rozumiał bardzo dobrze, co miała na myśli. Ponad sześćdziesiąt lat po tak zwanej rewolucji seksualnej, która miała uczynić seks czymś normalnym i powszednim, nadal brzmiało to pikantnie. I nęcąco. Jeśli w dodatku te nieco nietypowe praktyki seksualne były połączone z poważnymi zbrodniami, robił się z tego istny dynamit. Albo *clickbait*, jak to się współcześnie określało.

– Nasi profilerzy mają teorię, że człowiek, którego szukamy, mógł już wcześniej eksperymentować z kontrolą i podporządkowaniem – potwierdziła

siedząca obok Anne-Lie. – W sytuacjach seksualnych.

– Jak to?

Nadzieja, że uzna to ogólne sformułowanie za wystarczające, była oczywiście pobożnym życzeniem.

Ona chciała czegoś więcej.

Jak wszyscy.

Anne-Lie i Torkel wymienili szybkie spojrzenie.

Ile powinni ujawnić? Jeśli Sebastian miał rację, powinni nawiązać kontakt z ludźmi, którzy przerobili podobny scenariusz ze sprawcą, ale jednocześnie nie chcieli, by zbyt wiele szczegółów znalazło się w prasie. Anne-Lie skinęła głową Torkelowi, przekazując mu głos. Odniósł wrażenie, że chciała na kogoś zrzucić winę, na wypadek gdyby w późniejszej fazie śledztwa miało im to utrudnić pracę.

– Mogło być tak, że żądał od kobiet leżenia nieruchomo na brzuchu podczas stosunku. Ukrywania twarzy, może zasłaniania jej czymś.

– Zakrywał im twarze, kiedy je gwałcił? – rozległo się pytanie młodego mężczyzny z samego końca sali.

– Chodzi o ten rodzaj zachowań – dokończył Torkel, jakby go nie słyszał. Bardziej wyczuł, niż zobaczył, że siedząca obok Anne-Lie uważa, iż już powiedział za dużo.

– Chcemy nawiązać kontakt z każdym, kto przebywał w okolicach, w których doszło do napaści, o tych samych godzinach lub trochę później – oznajmiła Anne-Lie i dała do zrozumienia wszystkim zebranym, że na tym się kończy rozmowa o seksie i sposobie działania sprawcy. – Wydrukowaliśmy listę tych miejsc i godzin. Weźcie ją ze sobą i zróbcie, co trzeba – dodała i skinęła głową dwóm policjantom. Stali przy drzwiach, a każdy trzymał w ręku niewielki plik papierów.

– Jeżeli są osoby, które nie zgłosiły napadu albo próby napadu, to też

bardzo prosimy o kontakt z nami – wtrącił Torkel.

– A więc ofiar może być więcej – stwierdził mężczyzna siedzący z tyłu.

– Tego właśnie chcemy się dowiedzieć – odparła Anne-Lie i wstała. Bez słowa zebrała notatki i wyszła z sali, zanim Torkel zdążył zareagować. W jednej chwili było ich dwoje, w następnej siedział już sam. Zaskoczony szybkim odejściem, odwrócił się do zebranych przedstawicieli prasy. Próbował pochwycić spojrzenie Webera, lecz ten wydawał się pogrążony w notatkach.

– Tak... dziękuję za przybycie – wykrztusił Torkel i również wstał. – Bardzo nam pomożecie, jeśli rozpowszechnicie podane przez nas informacje. Będziemy was regularnie informować w miarę postępów. Dziękuję jeszcze raz. – Po tych słowach wyszedł z pokoju za Anne-Lie. Za plecami słyszał pojedyncze pytania.

W pokoju znów zrobiło się gwarno, kiedy piętnastka dziennikarzy pakowała rzeczy, przygotowując się do opublikowania na różnych platformach tego, co właśnie usłyszeli.

W Uppsali grasował seryjny gwałciciel.

Zabił jedną z kobiet.

Mógł być amatorem perwersyjnego seksu.

Axel Weber nieruchomo siedział na swoim miejscu. Patrzył w notatki. Pośrodku strony zakreślił coś kilkakrotnie długopisem.

Dwa słowa.

Rebecca Alm.

Już kiedyś słyszał to nazwisko.

Jestem w Uppsali. Chcesz się spotkać?

No, wiadomość została wysłana. Nie dało się już tego cofnąć.

> Z największą przyjemnością, ale nie ma mnie w mieście.

Ursula zaczęła się zastanawiać, gdzie w takim razie jest, i po chwili doszła do wniosku, że: a) pracuje jako przedstawiciel handlowy, więc pewnie pojechał coś sprzedać i b) nic jej do tego. Może nawet było to szybkie kłamstwo, by uniknąć spotkania z nią.

> Okej, no to innym razem.

Inicjatywa była teraz po jego stronie.

> Jutro wrócę do domu. Będziesz jeszcze?

> Tak, mam tu spędzić kilka dni.

> No to może spotkalibyśmy się jutro wieczorem? Co ty na to?

> Pewnie.

> Super. Zadzwoń i coś ustalimy. Nie mogę się doczekać, aż się wreszcie spotkamy.

> Ja też.

Zakończyli wymianę numerów telefonu, żeby mieć łatwiejszy kontakt. Ursula skopiowała numer, od razu weszła na Hitta.se i wpisała go w wyszukiwarkę. Okazało się, że należy do niejakiego Petrosa Samarasa z Uppsali. Jak dotąd wszystko się zgadzało. Zamknęła pokrywę komputera i z westchnieniem opadła na oparcie krzesła. Jeszcze jeden wieczór w zwyczajnym pokoju w zwyczajnym hotelu.

Miała za sobą setki takich wieczorów.

Ten hotel nosił nazwę Gillet i dało się do niego dojść na piechotę z komisariatu. Był to pięciokondygnacyjny budynek, który oglądany

z zewnątrz aż krzyczał, że wybudowano go w latach siedemdziesiątych, ale w środku starał się robić wrażenie nowoczesnego i przytulnego. Nawet z powodzeniem. Mieściły się w nim spa, siłownia, restauracja i bar. Ursula nie miała ochoty korzystać z żadnej z tych atrakcji, nie miała też pracy, w której mogłaby się zatopić. Wstępne wyniki badania ciała Rebekki Alm mieli dostać dopiero następnego dnia, a z całą resztą już się zapoznała. Kilka razy.

Co w takim razie miała robić?

Torkel wrócił do Sztokholmu. Do Lise-Lotte. Vanję odwiedzał chłopak, a poza tym i tak nie mieszkała w hotelu. Billy został w Uppsali, ale nadal siedział w pracy. Kiedy Torkel zapytał go, czy pojedą razem do domu, odparł, że woli zostać i przejrzeć filmy z kamer monitoringu. Miał nadzieję wpaść na jakiś trop, znaleźć coś, co nadałoby kierunek śledztwu. Od pół roku był żonaty, ale nie chciał wracać do żony. Ursula pomyślała, że nie ma prawa go oceniać. Kiedy sama była mężatką, nigdy się nie śpieszyła do domu i rodziny.

Pozostawał Sebastian.

Jeśli kiedykolwiek pozwalała sobie na powrót myślami do czasów, kiedy była najbardziej zadowolona, tak bardzo, jak w jej przypadku było to możliwe, to przypominały jej się chwile spędzone z nim. Może ze względu na podobieństwo – on też nie mógł albo nie chciał sprostać stawianym mu wymaganiom, oczekiwaniom, stereotypowym wizjom miłości, romantyzmu i życia we dwoje. Naprawdę wątpiła, czy potrafi kochać tak, jak oczekuje tego większość ludzi, ale Sebastiana kochała. Kiedy ją zdradził, poczuła się gorzej niż wtedy, gdy Micke powiedział, że zamierza od niej odejść, bo poznał Amandę.

Zanim padła ofiarą strzału, znów coś się między nimi rodziło. Potem Sebastian po raz kolejny ją zdradził. Teraz byli przyjaciółmi. Tak



przynajmniej sądziła, ale zawsze miała poczucie, że Sebastianowi to nie wystarczy, że zawsze gdzieś w tle kryje się nadzieja na seks. Że właśnie to jest jego celem, kiedy się spotykają.

Przyjaciele z przywilejami.

Czy raczej seksprzyjaciele, to określenie pewnie bardziej mu odpowiadało.

Otworzył się przed nią, zaczął opowiadać. O winie, tęsknocie i żałobie. Zbliżyli się do siebie. Ale bardziej już się nie zbliżą.

Nawet jeśli myślała, że mogliby być dla siebie dobrzy, naprawdę dobrze się czuć ze sobą, nie zamierzała próbować iść o krok dalej.

Uznała, że to zbyt trudne.

Sebastian był zbyt skomplikowany, zbyt pokiereszowany przez życie.

Nie dałby sobie prawa do szczęścia, znów by ją zdradził, tylko po to, by zniszczyć samego siebie, a ona nie zamierzała się na to narażać.

Po raz kolejny.

Niemniej potrzebowała czegoś. Nie, nieprawda, niczego nie potrzebowała, lecz chciała coś mieć. Coś prostego, spontanicznego, niewymagającego.

Jak to, co kiedyś było między nią a Torkelem.

Przed niecałym miesiącem kilka dni surfowała po sieci, aż w końcu się zarejestrowała na portalu randkowym. Najwyraźniej w obecnych czasach wszyscy właśnie w ten sposób się poznawali, ale mimo to czuła niesmak, kiedy podawała swoje dane i się logowała. Odpowiedzi, czy raczej *matche* nie dały na siebie długo czekać. Większość odsiewała od razu, resztę po kilku pierwszych rozmowach. Oprócz jednego, z którym od czasu do czasu rozmawiała na czacie prawie od trzech tygodni.

Petros Samaras, pięćdziesiąt trzy lata, rozwiedziony, dwójka dzieci, przedstawiciel handlowy firmy farmaceutycznej, zamieszkały w Uppsali.

Przynajmniej według informacji podanych przez niego samego.

Oczywiście nie dało się stwierdzić, czy to prawda. Nie wiedziała nawet, czy wygląda tak jak na zdjęciu profilowym. Nigdy się nie spotkali. Oparła się pokusie sprawdzenia go w rejestrze policyjnym, poprzestała na szybkim wyszukiwaniu w sieci, upewniła się, że naprawdę istnieje mężczyzna o tym nazwisku, zamieszkały w Szwecji.

Po powrocie z pracy włączyła komputer, zalogowała się, weszła do ich prywatnego chatroomu i napisała do niego krótką wiadomość z pytaniem, czy ma trochę czasu.

Odpowiedział po niecałych dwóch minutach.

Po wstępnych frazach: omówieniu, jak się czują (*dobrze*), co robią (*nic specjalnego*) i wyjawieniu, że naprawdę się zastanawiał, czy do niej napisać – zaledwie kilka minut przed tym, jak ona napisała do niego (*dwie dusze, jedna myśl*), Ursula znieruchomiała z palcami nad klawiaturą. Początkowa determinacja nagle nie była już taka silna. Czy naprawdę powinna pociągnąć to dalej? Uznała, że owszem. Dlaczego by nie?

> Jestem w Uppsali. Chcesz się spotkać?

Siedziała tak.

W swoim pokoju hotelowym.

Wzięła do ręki telefon – uznała, że spokojnie może dodać jego numer do kontaktów, żeby widzieć, czy to on dzwoni. Kiedy już to zrobiła, dalej siedziała z telefonem w ręku.

W Uppsali był w zasadzie jeszcze jeden człowiek, którego znała.

Nie tak dobrze jak powinna, ale jednak.

-Dlaczego tutaj? – zapytała Ursula i rozejrzała się po lokalu, w którym siedziały.

– Jest otwarty, położony w centrum, a ceny są niskie – odparła Bella, postawiła na stole butelkę piwa i kieliszek wina, po czym wsunęła się na ławkę naprzeciwko matki.

– Nie musi być tanio, ja płacę.

– Podoba mi się tutaj.

Ursula patrzyła na córkę, pijącą łyk piwa. Może naprawdę lubiła to miejsce, ale równie dobrze mogła je wybrać, ponieważ wiedziała, że Ursula go nie polubi. Położone w piwnicy, skąpane w półmroku, niemal w ciemności, z kilkoma żarówkami pod dziwacznymi zakurzonymi abażurami na obskurnych ceglanych ścianach. Klejące się drewniane stoliki z ławkami po obu stronach, żadnych krzeseł. Barowe lustro, których nie widziała od lat osiemdziesiątych, i samotny automat Jack Vegas w rogu. Reszta gości wyglądała tak, jakby nie było ich stać na pójście do innego lokalu albo nigdzie indziej nie zostaliby wpuszczeni.

Ursula natychmiast odpędziła od siebie tę myśl.

Przed wyjściem z hotelu zdecydowała: nie dążyć do konfrontacji, nie szukać konfliktów. Zrobić wszystko, by była to miła rozmowa matki z córką. Bóg jeden wie, że nie miały ich zbyt wiele w ciągu tych wszystkich lat.

Z jej winy. Jak zawsze.

Trzymała dystans.

Nie była jak inne matki.

Inne matki nie zostawiały siedmioletnich córek, żeby się przenieść do Sztokholmu z kochankiem.

Były przy dzieciach nie tylko wtedy, kiedy im to pasowało.

Inne matki pokazywały słowem i czynem, że kochają swoje córki.

Ona na wszystkie sposoby dążyła do tego, żeby Bella została córeczką tatusia.

W czasie rozwodu doszła do wniosku, że musi nawiązać z nią nową więź, żeby jej całkiem nie stracić. Jak dotąd szło jej średnio.

Sporadyczne rozmowy przez telefon.

Żadnych odwiedzin.

Aż do teraz.

– Wygląda na to, że dobrze się czujesz – powiedziała, sącząc wino. Husets. Gdy poprosiła o Chardonnay, Bella powiedziała, że mają tylko takie.

– Myślę, że tak jest.

– Jak tam na studiach?

– Dobrze.

– Co teraz studiujesz?

– Prawo podatkowe.

– Ciekawe.

– Niezbyt.

Zapadła cisza. Ursula sączyła gorzkie wino. Wydawało się, że to od niej zależy, czy przy stole padną jakiegokolwiek słowa.

– Już dawno się nie widziałyśmy.

– Ostatni raz w zeszłym roku. Byłaś tu i powiedziałaś, że ty i tata się rozwiedziecie.

Tamto spotkanie również się nie skończyło tak, jak Ursula na to liczyła. Nie chciała ani o tym przypominać, ani żeby przypomniano jej, więc natychmiast zmieniła temat.

Nie dążyć do konfrontacji, nie szukać konfliktów.

Przyjemna rozmowa matki z córką.

– A jak tam z Andreasem?

Głębokie westchnienie zdradziło, że pytanie jest niemile widziane albo w inny sposób niewłaściwe.

– Nie jesteśmy już razem. Zerwaliśmy ze sobą prawie rok temu.

– Nie mówiłaś.

– A ty nie pytałaś.

– Możesz mi mówić rzeczy, o które nie pytam.

– Może bym to robiła, gdybym uważała, że cię to interesuje. Moje życie.

Jednak padły. Słowa krytyki. Byłoby zbytnim optymizmem zakładać, że mogą się spotkać i nawet nie musnąć tematu lat pełnych dystansu i odmiennych priorytetów.

– Przepraszam, jeśli stworzyłam takie wrażenie – odparła Ursula z taką szczerością w głosie, że nie dało się jej nie odczytać.

Bella posłała jej spojrzenie mówiące, że spodziewała się czegoś innego. Tego, że Ursula poczuje się niesprawiedliwie oskarżona, przejdzie do defensywy, zacznie się wypierać winy.

– Interesuje mnie twoje życie – kontynuowała Ursula z taką samą szczerością. – Po prostu zawsze miałam pewne trudności z okazywaniem tego. A ty zawsze byłaś bliżej taty.

– Ciekawe dlaczego – wtrąciła Bella.

– Zanim się rozwiedliśmy, zbierałam od niego informacje o tobie – mówiła dalej Ursula, jakby nie usłyszała tych słów. – Poprawię się, obiecuję. Chcę się poprawić.

Bella nie odpowiedziała, tylko skinęła głową. Zawsze to coś, pomyślała Ursula. Wszystko nie rozwiązało się w magiczny sposób i w swoim czasie będą musiały podyskutować o jej wpływie na to, że między nimi jest, jak jest,

ale tak wyglądał pierwszy krok. Wierzyła, że obie czują to samo i tego wieczoru nie muszą iść dalej.

– A więc chłopaka brak. A jak siatkówka? – zapytała wesoło, zmieniając temat na mniej poważny.

– Nie powiedziałam, że nie mam chłopaka, tylko że nie jestem już z Andreasem.

– Z kim w takim razie teraz jesteś?

– Ma na imię Nicco. Jest rok niżej na tych samych studiach. Poznaliśmy się podczas tygodnia integracyjnego.

Ursula uśmiechnęła się do niej. Piła wino i próbowała się nie skrzywić. Zapraszała do powiedzenia jeszcze czegoś, ale Bella najwyraźniej nie chciała zdradzać nic więcej na temat swojej nowej miłości. Czy to ona powinna okazać zainteresowanie, zadając kolejne pytania? Czy może zmęczyłaby ją swoją ciekawością? Miała tak małe doświadczenie w tych sprawach...

– Chcesz, żebym ci opowiadała o sprawach, o które nie pytasz? – dodała Bella i tym samym zdecydowała za nią.

– Tak.

Ursula dostrzegła lekki uśmiech za szklanką piwa i nagle poczuła, że być może tego pożałuje.

– Będę miała przyrodniego brata.

– Naprawdę?

– W lutym. Amanda jest w piątym miesiącu.

Ursula zwlekała z odpowiedzią. Z całą pewnością nie była zazdrosna, właściwie nawet jej to nie zaskoczyło. Micke dostał szansę, by zacząć od nowa, tym razem jak należy, i oczywiście z niej skorzystał.

Niepokoilo ją coś innego.

– Ale fajnie – wykrztusiła w końcu Ursula. – Pogratuluj im w moim imieniu, kiedy się spotkacie.

– Jasne.

Chodziło o uśmiech Belli. Może czekała z utęsknieniem na rodzeństwo, cieszyła się w imieniu Mického. Albo sprawiało jej przyjemność, że może powiedzieć matce coś, czego, jak jej się wydawało, nie chciała słyszeć.

Ursula postanowiła wierzyć w to pierwsze: że córka nie chce jej świadomie zranić. Odwróciła się w stronę obleganego baru. Nie miało znaczenia, że wino było trochę skisłe i miało temperaturę pokojową.

Zamierzała zamówić jeszcze kieliszek.

Co najmniej.

**B**arman postawił przed nim kolejną szklankę ginger ale. Sebastian skinął głową w podziękowaniu i z westchnieniem wziął ją do ręki. Jego samopoczucie dało się podsumować słowami: poirytowany, niespokojny i znudzony.

Po powrocie z komisariatu leżał przez jakiś czas w pokoju, myślał o sprawie, był bliski zaśnięcia, ale walczył z sennością.

Nie chciał ryzykować, że pojawią się sny.

Że obudzi się spocony z mocno zaciśniętą prawą dłonią. Masy wody będą huczały i dzwoniły mu w uszach. Pustka i smutek będą go szarpać, prawie uniemożliwiając oddychanie. Potem nie będzie już mógł zasnąć, przez całą noc nie zmruży oka.

Dlatego wstał, wziął szybki prysznic, poszedł do pokoju Ursuli i zapukał do drzwi.

Cisza. Nikogo nie było.

Rozczarowany wszedł do baru i usiadł. Zamówił pierwsze tego wieczoru ginger ale i się rozejrzał. Dostrzegął pewien potencjał. Nie za duży i niezbyt liczny, ale zdecydowanie mógłby zaciągnąć którąś z kobiet do łóżka. Na przykład tę z laptopem, siedzącą przy jednym ze stolików w głębi.

Na oko czterdzieści pięć lat. Zwyczajna. Strój i fryzura nie sygnalizowały wiary w siebie. Kilka dodatkowych kilogramów w talii. Wyobraził sobie, jak do niej podchodzi. Zaczyna rozmawiać. W kilka minut pokonuje początkową niechęć do towarzystwa i udaje mu się zaprosić ją na drinka. Kiedy go przynosi, poznaje jej imię oraz odpowiedź na pytanie, co ją zajmuje takiego



wieczoru jak ten, w hotelu w Uppsali.

Zainteresowany, bacznie słuchający, chcący się dowiedzieć więcej.

W pełni skoncentrowany na kobiecie siedzącej przed nim.

Gra. Uwodzenie. Jak taniec. Na przemian prowadzić i dawać się prowadzić. Zrobić wszystko, by poczuła się zauważona i doceniona, a jednocześnie zasiać ochotę na coś więcej – żeby miała wrażenie, że to ona uwodzi jego, a nie odwrotnie. Jej pomysł, żeby opuścili bar, jego – żeby poszli do niej do pokoju.

Na pewno by się udało. Robił to wcześniej setki razy. Ale tego wieczoru musiał zrezygnować. Obiecał, że będzie się zachowywał jak należy.

Sebastian 2.0.

*New and improved.*

Już zaczął żałować. Irytacja zaczęła zastępować niepokój i znudzenie w roli dominującego uczucia.

To wina Anne-Lie, pomyślał.

Jej cholernej reguły celibatu.

Sypiać z kobietami wplątany w dochodzenie to jedno, ale jakie znaczenie miało, czy pieprzył jakąś babkę w średnim wieku, pewnie asystentkę biegłego rewidenta z Värnesborga, czy coś w tym rodzaju? Żadne. Nie miał jednak odwagi zaryzykować. Gdyby się wydało, wyleciałby z dochodzenia.

To nie miało prawa się stać.

Ratunkiem mogła się okazać Ursula. Mogliby zjeść razem kolację, ale najwyraźniej miała do roboty coś innego, lepszego. Zostawiła go samego. A więc to była także jej wina.

Jakiś ruch przy drzwiach przyciągnął jego uwagę. O wilku mowa – Ursula wróciła. Zawołał ją i dał znak, żeby podeszła. Kiedy usiadła na barowym krześle obok niego, spostrzegł, że jest trochę wstawiona. Może mimo

wszystko wieczór nie okaże się tak całkiem zmarnowany.

– Gdzie byłaś?

– Na spotkaniu z Bellą... Moją córką – dodała, kiedy Sebastian nie zareagował. – Studiuje tutaj.

– Tak, wiem – skłamał. Na pewno kiedyś o tym wspomniała, tylko nie słuchał. – Dlaczego?

– Dostała się tutaj.

– Nie. Dlaczego się z nią spotkałaś.

– Jak to: dlaczego? – Ursula nadal zdawała się nie rozumieć. – To moja córka.

– Wcześniej nigdy nie miało to znaczenia. Nie byłaś przypadkiem kimś w stylu najgorszej matki w kraju?

Ursula utkwiała w nim spojrzenie. Okej, to miał być jeden z tego typu wieczorów. Były dwie możliwości. Mogła odejść od baru i wrócić do swojego pokoju. Albo zignorować tę obraźliwą uwagę i sprawdzić, czy może przekształcić ich wymianę zdań w rozmowę z prawdziwego zdarzenia. Opowiedzieć o spotkaniu z Bellą, o tym, że co chwilę przechodziły z miłej atmosfery w dyskomfort i z powrotem, że nie do końca wiedziała, jak poszło i co każda z nich tak naprawdę z tego wyniosła.

Nie byłby jednak tym zainteresowany. Ani zazwyczaj, ani tego konkretnego wieczoru, gdy wyraźnie nie dopisywał mu humor. Pewnie mógł udawać, ale robiliby tak tylko po to, by ją zaciągnąć do łóżka.

– Dlaczego tak na mnie naskoczyłeś, do cholery? – zapytała ostrym tonem i postanowiła wybrać trzecią możliwość: zostać, ale postawić granice. – Chcesz, żebym znowu sobie poszła?

– Nie – odparł krótko Sebastian i uciekł wzrokiem.

– To się ogarnij.

– No co, przecież to prawda.

– To nie znaczy, że masz mi nią rzucać w twarz.

Sebastian skinął głową i milczał, podczas gdy normalny człowiek powiedziałby „przepraszam”, próbowałby naprawić sytuację. Normalny człowiek, nie Sebastian.

– Co z tobą? – spytała w końcu Ursula. – Dlaczego jesteś taki naburmuszony?

– Miałem gówniany wieczór, przez ciebie.

– Jak to?

– Mieliśmy zjeść razem kolację, a ty po prostu się zmyłaś.

– Zjeść razem kolację?

– Tak mówiłaś. Wczoraj.

No tak, rozmowa na Skypie. Wtedy jednak była to tylko propozycja, oboje myśleli, że będą w Sztokholmie, poza tym o ile pamiętała, wydawał się średnio zainteresowany.

– Ale nie wyszło – odparła tylko i westchnęła. – Więc się ogarnij.

Nowa, wspaniała okazja, by poprosił o wybaczenie.

– Ołać to, jesteś tu teraz – odparł Sebastian i skinął głową barmanowi. – Wieczór jeszcze młody, wciąż możesz mi to wynagrodzić.

Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem. Dostrzegła w jego oczach ślad nadziei i oczekiwania. A może tylko to sobie wmawiała, odczytywała zbyt dużo, bo tak dobrze go znała? Uznała, że lepiej mieć jasność.

– Żeby nie było wątpliwości, nie zamierzam iść z tobą do łóżka.

Poczuła wzrastającą w nim irytację, ale to był jego problem, nie jej. Ostrożnie położyła dłoń na jego dłoni.

– Mogę tu posiedzieć i wypić z tobą kieliszek wina, jeśli przyda ci się towarzystwo.

Tak postępowali przyjaciele. Zjawiali się w potrzebie. Ofiarowali swój czas. Bliskość i troskę. Ursula mimo wszystko kiedyś go kochała.

Oczywiście w przypadku Sebastiana Bergmana było to marnowanie uczucia – powinna to zrozumieć, jeszcze zanim cofnął dłoń.

– Bo jest ci mnie żal.

– Bo lubię z tobą przebywać, kiedy nie jesteś świnia. Pozwolę sobie zauważyć, że wciąż jesteś nią zbyt często.

Sebastian spojrzął jej w oczy. Zaczął żałować, że się przed nią otworzył w kuchni domu przy Grev Magnigatan. Że pokazał swoją kruchość, wywołał w niej wrażenie, że potrzebuje towarzystwa, więzi. Po prostu pozwolił, by wykorzystwała jego słabość.

– Wolę być sam, niż uczestniczyć w jakimś cholernym projekcie Współczucie.

– Okej, zrobisz, jak zechcesz – odparła, zsunęła się z krzesła i chwyciła torebkę. Granica została już osiągnięta. A nawet przekroczona. Dała mu więcej okazji, niż ktokolwiek byłby w stanie. – Dobrze sobie dziś poradziłeś z Idą Riitalą. Powinieneś bardziej pielęgnować tę swoją stronę.

– Delikatny, miękki i słodziutki... Tacy mężczyźni mają jedno imię. Torkel.

Ursula nie była nawet w stanie ustalić, czy to zwykła drwina z ich szefa, czy też wyraz czegoś w rodzaju zazdrości. Nie obchodziło jej to.

– Wiesz, że Torkel jest dobry – powiedziała krótko.

– On jest ludzkim odpowiednikiem pozycji na misjonarza. Wykonuje swoją robotę, ale, cholera, nie jest ani trochę interesujący.

– Dobranoc, Sebastianie.

Po tych słowa poszła. Patrzył, jak odchodzi.

Wszystko się spieprzyło.

Sam do tego doprowadził.

Im bardziej ktoś próbował się do niego zbliżyć, z tym większym uporem to robił. Był przekonany, że Ursula zna jego sposób bycia i wie, co go

napędza, ale to niekoniecznie pomagało. Wziął telefon, napisał wiadomość „PRZEPRASZAM” i jednocześnie sobie przypomniał, co powiedziała w Ulricehamn.

*Czy nie pomyślałeś kiedyś, że zamiast być skurczybykiem, a potem przeproszać, mógłbyś po prostu przestać być skurczybykiem?*

Mimo wszystko wysłał esemes.

Lepsze to niż nic. Taką miał nadzieję.

Zapisał drinka na rachunek swojego pokoju i opuścił bar. Poszedł na górę, położył się na łóżku, włączył telewizor. Nadawano program edukacyjny spółki UR. Jakby ten wieczór nie był już wystarczającą katastrofą.

Z musiała się do zamknięcia oczu.

Choć podskakiwała od najdrobniejszego dźwięku, wmawiała sobie, że da radę się odprężyć.

Nic jej nie groziło. Dom był pusty. Już go w nim nie było.

Ale wrócił. Znów jej to zrobił.

Powoli, lecz konsekwentnie zaczęła odsuwać od siebie wspomnienie tego, jak się ocknęła, jaka ciemność ją otaczała mimo otwartych oczu, dopóki nie zdjęła z głowy worka. Jak ciężko i łapczywie łapała powietrze, kiedy stanęła na nogach, rozebrała się i weszła pod prysznic. Stała tam długo. Splotła palce na klatce piersiowej – skóra nadal była pomarszczona. Koncentracja na oddechu. Wdech nosem, wydech ustami. Musiała zignorować cichy głosik z tyłu głowy. Zamiast myśleć o tym, co się stało, odmawiać cichą, monotonną modlitwę do Boga.

Poddawał ją próbie.

Ale da sobie radę.

Bóg pozwolił, by ta straszna rzecz się wydarzyła. Dwa razy. Tak łatwo zwątpić. Wiedziała jednak, że On chce wykorzystać to, co się stało, żeby ją zmienić. Pozwolić jej wyjść z tego silniejszą. Razem z Nim. Jeśli tylko będzie chciała oddać życie w Jego ręce, wprowadzi ją w nową fazę. Pomoże jej wyciągnąć nowe wnioski, osiągnąć nowy poziom, zbliży ją o krok do tej osoby, którą chciał w niej widzieć. Próba, jakkolwiek bolesna, okaże się wartościowa. Żużel zostanie wytopiony w tyglu i ukaże się oczyszczone złoto, jak to kiedyś ujął jeden kolega.

Leżała więc na plecach w łóżku z zamkniętymi oczami i rękoma skrzyżowanymi na piersi. Modliła się cicho. Raz po raz potwierdzała, że jest chętna powierzyć Mu swoje życie, sławić Go, wiedząc, że zawsze jest rozwiązanie, że istnieje plan. Ogarnął ją swoisty spokój i poczuła, że wspomnienie już wyblakło. Czowała się bezpiecznie, wiedząc, że Bóg pomoże jej znaleźć drogę, bo wie, że miała wszystko, co potrzeba, by pójść dalej.

Dokładnie tak, jak poprzednio. Za pierwszym razem.

Wtedy ją przez to przeprowadził. Były dni, a nawet całe tygodnie, kiedy o tym nie myślała. Czowała, że w jakiś dziwny sposób pomagało jej to się skoncentrować, że nieprzypadkowo zdarzyło się akurat w tym momencie, tak blisko wyborów. Została zmuszona, by wejrzeć w siebie, stać się człowiekiem bliższym temu, co przewidział dla niej Jezus.

Różnica była taka, że tym razem wiedziała, o co chodzi.

Ona, Ida, Klara i Rebecca.

Wymierzona kara.

Trudno było uwierzyć, że może chodzić o coś innego, ale nie pozwoli nikomu się o tym dowiedzieć.

Ani teraz. Ani nigdy.

Pytanie przyszło jej do głowy, kiedy stała pod prysznicem. Czy powinna zadzwonić do pozostałych? Ostrzec je? Powiedzieć, że te straszne rzeczy być może się powtórzą. Że to nie koniec.

Z pewnością skontaktowałyby się z policją. Otrzymałyby ochronę. Może wymyśliłyby jakiś sposób na zastawienie pułapki na tego człowieka. Jakkolwiek by było, dowiedziałyby się, gdzie szukać, w końcu go ujęły i położyły kres atakom i cierpieniu. Jeśli wziąć pod uwagę tylko to, odpowiedź na pytanie była prosta. Tak, musiała do nich zadzwonić. Musiała je ostrzec.

Ale...

Policja zaczęłaby się zastanawiać, co łączy cztery kobiety – Ida wspomniała krótko o piątej, ale ona nigdy wcześniej o niej nie słyszała – dlaczego na początku kłamały i co takiego zapoczątkowało łańcuch tak brutalnych ataków.

Będą musiały opowiedzieć. Wszystko się wyda. Jak tylko to zrobią, jej szanse na zostanie biskupem przepadną. Okazja do głoszenia Ewangelii i Słowa Bożego zostanie zmarnowana. Upadek Kościoła Szwecji będzie trwał, tyle że po stronie przeciwnej byłby o jeden mocny głos mniej.

Nawet w zwykłych sytuacjach były to trudne decyzje, a w takich okolicznościach stawały się wręcz niemożliwe do podjęcia. W końcu postanowiła nie robić nic. Nic nie mówić. Przynajmniej na razie. Gdyby Bóg chciał, żeby zostały ostrzeżone i nic złego już ich nie spotkało, postarałby się, żeby się dowiedziały.

O to również się modliła. Żeby je ochronił. Przeplatała to obietnicami i modlitwami, które ją uspokajały, ale mimo to nie mogła zagłuszyć cichego głosu z tyłu głowy.

Czy podjęła słuszną decyzję? Ze słusznych pobudek? Czy tak naprawdę nie postawiła siebie przed innymi? Nie zachowywała się egoistycznie? Wręcz nie po chrześcijańsku. Prawdopodobnie miała szansę zapobiec cierpieniu. Ceną, którą musiała zapłacić, był tytuł biskupi.

Czy było warto? Czy to słuszne posunięcie?

Wszystko było częścią próby i rozwiązanie problemu należało do Boga. Nie do niej. Ona mogła tylko Go szukać. Mimo woli nagle przypomniała sobie List do Rzymian 12:19.

*Umiłowani, nie wymierzajcie sprawiedliwości sami sobie, lecz pozostawcie to pomście Bożej. Napisano bowiem: Do mnie należy pomsta, Ja wymierzam zapłatę – mówi Pan <sup>1</sup>.*

Ingrid odpędziła od siebie tę myśl, wszystkie myśli, włącznie z delikatnym



głosem. Żarliwie się modliła o zapomnienie. Nie tylko o psychicznej i fizycznej traumie tego wieczoru, ale i o wszystkim: o Lindzie Fors, fatalnej nocy sprzed ośmiu lat i decyzjach, które wtedy podjęły.

O to, żeby ciężar został zdjęty z jej barków, choćby na krótką chwilę.

Spełnieniem jej modlitwy stał się niespokojny sen.

## 15 października

Piszą o mnie w gazetach. W sieci.

Wygląda na to, że Rebecca Alm umarła. Dopiero się o tym dowiaduję.

Ty wiesz, że nie tak miało być.

Policja prosi o pomoc. O wskazówki. Szuka świadków.

Najwyraźniej nikt nic nie powiedział.

Pewnie powstrzymują ich wstyd i poczucie winy.

Dlatego potrzebują pomocy opinii publicznej.

Głupio czuć się pewnie, wierzyć, że nie popełniło się żadnych błędów.

Czy lepiej zwiększyć tempo i zdążyć zrobić więcej, zanim mnie złapią, czy na jakiś czas się przyczaić – oto jest pytanie.

Muszę kontynuować. Ale wystarczy jedno słowo, podane przez kogoś twoje nazwisko i mnie znajdą. Powstrzymają.

To jeszcze nie ten czas.

Wiesz o tym, Lindo.

Dziś w nocy znów mi się śniłaś.

Jak zawsze, kiedy nadchodzą twoje urodziny.

Leżałaś na tylnym siedzeniu. Wszędzie była krew.

Mówiłaś, że to nie ich wina.

Ale tylko we śnie.

Oczywiście, że to była ich wina.

Piosenka, którą słyszał w radiu, kiedy parkował, utkwiała mu w głowie.

Nie znał tytułu, ale zeszłego lata wszędzie ją grano. Hiszpański utwór, którego część wykonywał Justin Bieber. Rozpoznał go, bo Vilma lubiła Biebera. Dwa, trzy lata wcześniej nazwałby to czcią, ale największe opętanie trochę zelżało i Torkel podejrzewał, że teraz można mówić o sympatii.

Pogwizdując, wysiadł z windy, podszedł do automatu z kawą, umieścił tam kubeczek i nacisnął przycisk przy kawie z mlekiem. Poprzedni wieczór spędził przyjemnie. Zjadł późną kolację z Lise-Lotte, potem rozmawiali o wydarzeniach dnia, zerkając na wiadomości w telewizji, a na koniec poszli do łóżka.

Ktoś był w domu.

Było z kim porozmawiać.

Było przy kim zasnąć.

Niczego więcej nie pragnął.

Wziął do ręki kubek i wszedł do gabinetu. Anne-Lie już czekała na swoim miejscu za szklanymi ścianami. Uniósł rękę w geście pozdrowienia, podszedł do swojego biurka i powiesił płaszcz.

– Już jesteś – oznajmił, kiedy Anne-Lie do niego podeszła. Spodziewał się, że będzie pierwszy. Przyjechał z domu czterdzieści pięć minut przed czasem, na wypadek beznadziejnych korków na drodze wyjazdowej, ale na szczęście ruch był płynny.

– Chciałam sprawdzić, czy z dodatkowym personelem i aspirantami wszystko gra.

– Wiele osób dzwoniło?

– Właściwie nie. Kilka.

Torkel pokiwał głową ze zdziwieniem i rozczarowaniem. Poprzednim razem, gdy Krajowy Wydział Zabójstw zwołał konferencję prasową i poprosił o pomoc, napłynęły setki informacji. To jednak nie dziwiło, tamta sprawa miała znacznie większy rozgłos w prasie, bo dotyczyła zamordowanych celebrytów klasy C.

– Coś przydatnego? – spytał Torkel, wypił łyk kawy i usiadł na swoim miejscu.

– Na razie nie.

Anne-Lie przysunęła krzesło stojące przy najbliższym biurku i usiadła.

– Od jak dawna jesteś w Krajowym Wydziale Zabójstw?

– Długo, ponad dwadzieścia lat.

– Rozumiem, że to lubisz.

– Przeważnie tak.

– Ile masz lat?

Torkel spojrział na nią zaskoczony. Nie było to pytanie, którego się spodziewał.

– Pięćdziesiąt osiem. A co?

– Myślisz, że będziesz pracował do sześćdziesiątego trzeciego roku życia?

– Nie wiem. Być może. A co?

Anne-Lie umilkła. Ta myśl chodziła jej po głowie już od jakiegoś czasu. Dzień wcześniej po powrocie do domu sformułowała ją sama dla siebie. Odkąd została policjantką, minęło prawie dwadzieścia lat. Zdobyła stopień komisarza, proponowano jej stanowisko komendanta rejonowego, ale odmówiła. Za dużo papierkowej roboty. Pracowała w licznych zakątkach kraju, często zmieniała miejsca, bo szybko się nudziła. Kiedy wszystko zaczynało biec utartymi koleinami, przenosiła się. Podróże po całym kraju,

nowe śledztwa, nowi koledzy, praca tylko nad prestiżowymi sprawami.

To jej odpowiadało.

Tego właśnie chciała.

– Tak tylko sobie pomyślałam... Przyjaźnię się z Rosmarie Fredriksson z Narodowego Wydziału Operacyjnego, czasem o tym rozmawiamy – odparła i wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że to tylko niezobowiązująca pogawędka.

– Mówisz o mojej ewentualnej emeryturze? – Torkel odstawił filiżankę i lekko się nachylił. Rosmarie Fredriksson była nie tylko członkinią Narodowego Wydziału Operacyjnego, ale i bezpośrednią przełożoną Torkela. Ich wzajemną relację określiliby jako zawodowo napiętą.

– Nie, nie – odparła Anne-Lie i wybuchnęła lekkim śmiechem, który miał rozładować sytuację. – O tym, że ta praca wygląda na niezwykle ciekawą.

– Chcesz ją dostać?

Otwarte przyznanie, że dybie na posadę Torkela, byłoby raczej bezczelne i nie pomogłoby ich już i tak dość trudnej współpracy. Nie zamierzała jednak kłamać ani przepraszać za to, że jest ambitna.

– Ale to ty ją masz – odpowiedziała z dyplomatyczną zwięzłością.

– Zgadza się. Ja ją mam.

Utkwił w niej spojrzenie, które miało mówić, że chce, by tak zostało. Anne-Lie uśmiechnęła się krótko, a w tym samym czasie do pokoju wszedł Carlos w towarzystwie Vanji i Ursuli.

– Cholera, ale zimno – mruknął. W drodze na miejsce mocno pocierał jedną rękawiczką o drugą.

Torkel nie odpowiedział – kiedy jechał samochodem do ich siedziby, widział na desce rozdzielczej, że w Uppsali są cztery stopnie na plusie. Może i zimno jak na tę porę roku, ale ubranie się tak, by nie zmarznąć, nie stanowiło problemu, więc Carlos nie musiał narzekać, jakby właśnie wrócił

z ekspedycji polarnej.

– Dzień dobry wszystkim – przywitała się Anne-Lie i wstała. – Weźcie sobie kawę i co tam chcecie. Zobaczymy się w sali konferencyjnej za dziesięć minut.

– Są tu Billy i Sebastian? – spytała Vanja.

– Powinni być za dziesięć minut.

Po tych słowach wróciła do swojego gabinetu. Torkel wziął do ręki filiżankę i podszedł do Vanji i Ursuli.

– Dzień dobry, przyjechałyście razem?

– Vanja mnie podwiozła – odparła Ursula i posłała koleżance uśmiech.

– A gdzie masz Sebastiana?

– Nie wiedziałam, że jest pod moją opieką.

– Mieszkacie w tym samym hotelu, więc myślałem...

– Nie widziałam go od wczorajszego wieczoru.

– Aha. No to miejmy nadzieję, że się pojawi.

– Albo nie – wtrąciła Vanja.

Torkel wyczuł zaminowany teren. Wiedział, że cokolwiek zrobi, przegra. Żartobliwe zgodzenie się z Vanją rozdrażni Ursulę, swobodne zwrócenie uwagi, że Sebastian należy do drużyny, rozdrażni Vanję. A więc milczał.

– Kawy? – spytała Ursula, zwracając się do Vanji.

– Pójdę z tobą.

Wyszły razem z pokoju. Torkel poczuł, że jakimś sposobem udało mu się rozdrażnić je obie. Zespół nie był już taki jak kiedyś. Czasami można było odnieść wrażenie, że się od siebie oddalają. Może i słuszne – przez ostatnie lata w życiu każdego z nich tak wiele się wydarzyło – jednak Torkel nie mógł się pozbyć wrażenia, że problem zaczął się wraz z przybyciem Sebastiana do Västerås, gdy on zaangażował go w śledztwo. Pamiętał, co mu wtedy powiedział, po ich pierwszym spotkaniu.

*Postaraj się, żebym nie musiał żałować decyzji.*

Nie potrafił zliczyć, ile razy od tamtego czasu jej żałował.

Właśnie dopisał do listy kolejny.

-Dzień dobry.

Kiedy pozostali weszli do sali konferencyjnej, Sebastian już tam siedział z wydrukami posortowanymi na kilka stosów. Powitanie zostało rzucone w przestrzeń, ale wpatrywał się w Vanję, więc było jasne, że zaadresował je przede wszystkim do niej. Odpowiedziała mu spojrzeniem, które mówiło, że najbardziej ze wszystkiego chciałaby go kompletnie zignorować, ale nie pozwalają jej na to dobre wychowanie i zwykła przyzwoitość.

– Hej.

Krócej już się nie dało. Wsunęła pierwsze wolne krzesło zza stołu, tak daleko od Sebastiana, jak tylko mogła.

– Poszedłem po croissanty dla wszystkich – kontynuował Sebastian, pozornie w wyśmienitym humorze, i skinął głową w stronę tacy z wypiekami.

– Co tu robisz tak wcześnie? – Torkel skinął głową w stronę materiałów leżących przed Sebastianem i jednocześnie usiadł.

– Pomyślałem, że dobrze będzie przestudiować wszystkie informacje, które do nas napłynęły, poczynając od wczoraj.

– Mamy grupę dowodzącą, która się tym zajmuje – oznajmiła Anne-Lie.

– Wiem, chcę się tylko upewnić, że niczego nie przeoczyli. To dlatego tu jestem, prawda? Żeby służyć doświadczeniem.

Nie zamierzał im mówić, że o wpół do piątej nad ranem obudził się ze snu i nie mógł zasnąć z powrotem. O pokoju hotelowym, który był jak cela. O lęku, który go stamtąd wykurzył, i o tym, że szczerze powiedziawszy, nie



miał dokąd pójść.

– Tak poza tym spędziłem wieczór w hotelu – kontynuował swobodnie. – Chwilę posiedziałem z Ursulą w barze, kiedy wróciła po spotkaniu z córką, a potem poszedłem do siebie i się położyłem. Sam. Dobre sprawowanie, ptak w spodniach. Wszystko zgodnie z umową.

– Okej, no to może spróbujemy zacząć – powiedziała Anne-Lie i westchnęła. W tym samym czasie do pokoju wszedł Billy z komputerem w jednej ręce i filiżanką kawy w drugiej.

– Przepraszam za spóźnienie – mruknął i usiadł. Sebastian przyglądał mu się, kiedy otwierał laptop i z wprawą podłączał go do projektora. Wyglądał na zmęczonego. Może po prostu pracował do późna i za krótko spał.

Sebastian miał nadzieję, że tak właśnie było.

Alternatywa wydawała mu się zbyt przerażająca.

Billy był w rozsypce. Na służbie został zmuszony do odebrania komuś życia. Dwa razy. W jakiś sposób skojarzył te wydarzenia z rozkoszą. Z władzą, pożądaniem i rozkoszą. Sebastian o tym wiedział, ale sam dla siebie znajdował usprawiedliwienia, by nigdy nie zgłębiać tego tematu. Wmawiał sobie, że nie ma takiej potrzeby. Że kiedy przed nastaniem lata nakrył Billy'ego na zabijaniu kota, był to jednorazowy przypadek. Że Billy zrozumiał, jak bardzo to było wariackie. Że miał tę sprawę pod kontrolą, jak go zapewniał, kiedy ostatnio o tym rozmawiali.

Dzień wcześniej pokazał jednak inne oblicze. Nie chodziło o to, że problem eskalował, ale wystarczyło, by Sebastian zaczął się zastanawiać, czy kolega naprawdę ma wszystko pod kontrolą. Niechętnie zdał sobie sprawę, że pewnie znów będzie musiał się do tego zabrać.

– Kto zaczyna? – spytała Anne-Lie, wyrywając go z zamyślenia.

– Wczoraj obejrzałem filmy z kamer monitoringu znajdujących się wokół miejsc zbrodni – oznajmił Billy i tym samym odpowiedział na pytanie Anne-

Lie. – Moim zdaniem daje nam to tylko jeden możliwy trop.

Nacisnął kilka klawiszy na klawiaturze i na ścianie pokazał się ziarnisty obraz z jednej z kamer.

– To jest czarne audi q3 z dwa tysiące piętnastego roku. Mija kamerę przy Thunbergsvägen, osiemnastego, dziesięć minut przed atakiem na Idę Riitalę.

Carlos wstał, podszedł do mapy na ścianie, wziął do ręki długopis i postawił mały krzyżyk. Wszyscy widzieli, jak bardzo był blisko kółka i jedyńki, które wcześniej narysowała tam Anne-Lie. Billy powiększył jeszcze jeden obrazek, obok pozostałych.

– Tu jest czarne audi q3, tego samego rocznika, na rogu Sågargatan i Kungsängsesplanaden, zaledwie kilka minut po przedwczorajszym napadzie na Klarę Wahlgren.

Carlos oznaczył miejsce na mapie. Znajdowało się kilka przecznic od parkingu ośrodka szkoleniowego Studieförbundet.

– O co chodzi z tymi tablicami rejestracyjnymi? – zapytał Torkel, zwracając uwagę na wyraźnie prześwietlony jasny prostokąt na obu zdjęciach. W tym miejscu powinien być widoczny numer rejestracyjny.

– Są pokryte jakimś sprayem odblaskowym, żeby nie zarejestrowały ich kamery.

Prawie wszyscy zebrani przy stole pokiwali głowami. Nie czyniło to sytuacji mniej podejrzaną.

– Ile q3 z dwa tysiące piętnastego znajduje się w okolicy? – zapytał Torkel i znów się zwrócił do Billy'ego.

– Dużo, za dużo. Odebrałem listę z Agencji Transportu, a potem przypomniałem sobie słowa Sebastiana o tym, że pierwszy atak prawdopodobnie nastąpił w okolicy domu sprawcy.

Obrazy z kamer monitoringu zostały zastąpione przez fotografię z rejestru dowodów osobistych. Mężczyzna po czterdziestce, z cofającą się linią

włosów i ciemną zadbaną brodą na szerokiej twarzy patrzył prosto w obiektyw.

– Dan Tillman jest właścicielem jednego z nich i mieszka przy Vänortsgatan 83.

Carlos postawił nowy krzyżyk na mapie i wszyscy zrozumieli, że Tillman mieszka zaledwie kilka minut od Starego Cmentarza.

– Co o nim wiemy?

– Czterdzieści dwa lata, pracuje jako specjalista ds. produktu w przedsiębiorstwie technicznym w Sztokholmie, rozwiedziony, co drugi weekend spotyka się z dziećmi, nie był wcześniej karany, ale kilka razy został zgłoszony na policję.

– Za co?

– Groźby i nękanie byłej żony i partnerek. Nic, co by się zakończyło oskarżeniem w sądzie. Ostatnie zgłoszenie jest z lata, kiedy udostępnił nagie zdjęcia swojej eks w grupie na Facebooku.

– Fajny chłopak – wtrąciła Vanja.

– Wręcz przeciwnie – odparł Billy. – Jest aktywny w sporej liczbie grup, prawie wszystkie są otwarcie antyfeministyczne i/lub rasistowskie. Często wyraża nadzieję, że jego przeciwniczki w dyskusji zostaną zgwałcone. Albo jeśli rozmawia z mężczyznami, że zostaną zgwałcone ich żony. Najlepiej przez imigrantów.

Wyświetlił jeszcze jedną stronę, na której zebrał komentarze użytkownika DanneTillman1. Zdjęcie profilowe wyraźnie pokazywało tego samego mężczyznę, którego wcześniej widzieli na zdjęciu z dowodu. Przez kilka sekund czytali krótkie wpisy, z których każdy wyrażał życzenie, by ktoś inny padł ofiarą przemocy seksualnej. Lub radość, jeśli to już się wydarzyło.

– Co o tym sądzisz? – Anne- Lie zwróciła się do Sebastiana.

– Mężczyźni tego pokroju rzadko wykraczają poza okienko

z komentarzami w internecie. Zwykle wystarczy im znalezienie ujścia dla złości i otrzymanie potwierdzenia od innych.

Billy popatrzył na wpisy na ścianie i zrobiło mu się smutno. Był jednym z najbardziej zatwardziałych obrońców internetu. Uwielbiał go. Internet miał tyle pozytywnych, fantastycznych stron. Jednak obecnie można było odnieść wrażenie, że zawsze chodzi tylko o te negatywne. O to, jak informacje są gromadzone i rozpowszechniane, o rzekomą władzę Google nad światem, o wszystkie kłamstwa, groźby i nienawiść. Dla Billy'ego internet był jak duże miasto. Takie, w którym jest wszystko. Dawał ogromne możliwości. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Jednak jak we wszystkich miastach były też ścieki i kloaka, w których zbierało się gówno. Ktokolwiek tam przebywał, czuł potężny smród.

– Stanowczo powinniśmy z nim porozmawiać – zakończył Sebastian.

– Skoro mieszka tak blisko, naprawdę pojechałby samochodem? – wtrąciła Ursula, a w tym samym czasie Billy wyłączył komputer.

– Pewni mężczyźni w pewnym wieku wszędzie jeżdżą samochodem – odparł Sebastian. – Ale jeśli to pominiemy, to owszem, samochód daje mu możliwość szybkiego opuszczenia danego miejsca, zwiększone poczucie bezpieczeństwa, działa jak bariera ochronna.

– Okej, dobra robota. Porozmawiamy z nim. Vanja, Carlos?

Oboje skinęli głową, wymienili krótkie spojrzenie i uśmiech, a Carlos wrócił na miejsce. Anne-Lie w dalszym ciągu skupiała na nim uwagę.

– Obraz z Ångkvarnsgatan. Napad na Klarę Wahlgren. Co my tu mamy?

– Odciski butów Vans, model UA-SK8-Hi MTE, ten sam but co wcześniej. Strzykawki, którą znaleźliśmy, nie da się namierzyć, można taką kupić wszędzie w necie.

– A Rebecca Alm?

– Jeszcze nic – stwierdziła Ursula. – Liczę na to, że rankiem dostaniemy

wstępny raport.

– Coś jeszcze? – zapytała Anne-Lie w przestrzeń. Odpowiedziały jej tylko przeczące ruchy głów.

– Okej. Vanja i Carlos biorą Tillmana. Billy, sprawdź, co jeszcze można znaleźć na jego temat.

– Jasne.

– Ursulo, daj nam znać, jak tylko odezwą się do ciebie technicy. Jednocześnie będziemy monitorować informacje napływające w ciągu dnia – zakończyła i zwróciła się do Torkela. – Chcesz coś dodać?

Co właściwie było do dodania? Już wydała polecenia całej jego grupie. I tak nikt oprócz Sebastiana i niego nie mógł robić tego, co sam uznał za słuszne. Jakby nie tylko prowadziła śledztwo, ale i przejęła jego robotę. Chyba że zbyt wiele w tym się dopatrywał z powodu krótkiej porannej rozmowy. Nie było sensu robić z tego wielkiej sprawy. Jeszcze.

– Nie. Chyba mamy plan.

– No to dobrze.

Spotkanie zostało zakończone. Wszyscy pozbierali swoje rzeczy i wyszli z pokoju. Vanja podeszła jeszcze do mapy na ścianie i studiowała ją, jakby chciała nauczyć się na pamięć dołożonych elementów. Sebastian wstał i podszedł do niej wolnym krokiem.

– Słyszałem, że był tu twój chłopak.

– Tak? – odparła krótko obronnym tonem, nie odwracając się.

Ale odpowiedziała. Zawsze to coś.

– Miło. Ma na imię Jonathan, zgadza się?

Najwyraźniej musiał się zadowolić jedną odpowiedzią. Na kolejne pytanie Vanja zareagowała milczeniem, ale przynajmniej się odwróciła.

– Chcesz powiedzieć coś, co ma związek z pracą?

– W zasadzie tak, pomyślałem, że mogę pojechać z wami do Tillmana.

– Nie, tak nie będzie.

Przepchnęła się obok niego, zabrała rzeczy ze stołu i poszła. Sebastian westchnął. Brał pod uwagę, że będzie musiał walczyć, ale jak miał pokazać, że się zmienił, skoro nic a nic mu nie dawała? Rzucił okiem na Ursulę, która zwlekała z wyjściem. Pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Nigdy się nie poddajesz”, poczekała, aż Vanja zamknie za sobą drzwi, i odwróciła się do niego.

– Słuchaj, jeśli chodzi o wczoraj...

– Tak, wiem, głupio wyszło, nie dostałaś mojego esemesa?

– Dostałam.

– To dobrze.

Jednak coś w wyrazie twarzy Ursuli powiedziało mu, że jednak nie wszystko jest dobrze.

– Chcesz, żebym też to powiedziała? Przepraszam, głupio wczoraj wyszło.

Naprawdę trzeba było się doszukiwać żalu w jej głosie. Przez chwilę zdawała się rozważać, czy w ogóle jest sens kontynuować. Nagle jednak zrobiła krok w jego stronę.

– Nie chodzi tylko o wczoraj. Twoje gówniane przeżycia nie dają ci prawa do traktowania ludzi, jak sobie zażyczysz.

– Rozumiem. I nie chcę tego robić... w każdym razie tobie – dodał, kiedy się zorientował, że to zbyt wielkie naginanie prawdy.

– W takim razie bardziej się pilnuj. Jeśli jeszcze raz tak zrobisz, to przejdę do teamu Vanji.

– Przyjąłem.

– Nie chcesz tego – dodała nieco łagodniejszym tonem, jakby chciała, żeby zrozumiał, że grozi mu dla jego własnego dobra. Bo wiedziała, czego chce.

W tym wypadku była to prawda.

– Nie, nie chcę – potwierdził ze szczerością w głosie.

Przez kilka sekund Ursula patrzyła mu w oczy, potem zrobiła parę kroków do tyłu, pochyliła się, zabrała croissanta i wyszła, zostawiając Sebastiana samego w pokoju.

Skontrolować to.

Jego życie.

Równie dobrze mogła mu kazać wejść na Mount Everest.

-Czy potrzebny mi jest adwokat?

Dan Tillman był wielkim mężczyzną, umięśnionym i wyższym, niż Vanja się spodziewała – z pewnością miał ponad metr dziewięćdziesiąt. Poza tym przypominał siebie ze zdjęcia w dowodzie. Jediną różnicą był tatuaż, sięgający aż do kołnierzyka bluzy. Vanja doszła do wniosku, że musi być nowy, bo w przeciwnym razie by go zauważyła.

– Ma pan adwokata? – spytał Carlos ze zdziwieniem. Nigdy nie przestało go zaskakiwać, jak wielki wpływ na ludzi wywierają amerykańskie seriale policyjno-sądowe. Niejeden człowiek wiedział znacznie więcej o tamtejszych procedurach i systemie prawnym niż o tych obowiązujących w Szwecji.

– Zakładam, że dostanę. Od państwa. Musicie mi zapewnić adwokata.

Kiedy zaparkowali przed trzykondygnacyjnym budynkiem z jasnej cegły przy Vänortsgatan, Vanja poczuła, że nie będzie łatwo. Wpisy, które wyczytała na facebookowym profilu Tillmana, w połączeniu z nienawiścią do kobiet i rasizmem, ukazywały pogardę, która najczęściej przechodziła w czystą odrazę wobec władz i polityków, zwłaszcza tych z lewej strony sceny. Wprawdzie wzmianki o policji występowały w stosunkowo niewielu z nich, ale nigdy nie były pozytywne. Wręcz żałowała, że nie wzięła ze sobą Sebastiana – jeden gnojek zmierzyłby się z drugim.

Wchodząc po schodach, przeniosła swój niepokój na Carlosa, którego jedyną radą dla niej było, aby nie dała się sprowokować. Pomyślała, że nie jest to jej najmocniejsza strona, i zadzwoniła do drzwi. Przedstawili się i pokazali legitymacje Tillmanowi. Ten natychmiast zapytał, czy potrzebuje



pełnomocnika.

– Nie jest pan o nic podejrzany – oznajmiła Vanja tak przyjaźnie, jak potrafiła.

– W takim razie co tu robicie?

– Chcemy z panem porozmawiać.

– A jeśli ja nie chcę rozmawiać z wami?

Było wyraźnie widać, że tego nie chce. Vanja obstawiała, że drzwi zamkną się w ciągu dziesięciu sekund. Carlos zrobił krok do przodu.

– To przyjdziemy znowu i będziemy kontynuować śledztwo. Uznamy pana za nieco bardziej podejrzanego, poszukamy dokładniej i coś znajdziemy – choćby bardzo małego. Wrócimy, zatrzymamy pana, przesłuchamy – w obecności adwokata, jeśli pan sobie tego zażyczy – i zobaczymy, co potem.

Zrobił krótką pauzę i uniósł palec wskazujący, jakby coś właśnie przyszło mu do głowy.

– Albo może pan teraz poświęcić nam kilka minut. Pomóc ustalić kilka rzeczy i być może nie będziemy już musieli zawracać panu głowy.

Zapadła cisza, Tillman się zastanowił. Vanja słyszała uporczywy płacz dziecka, dobiegający z mieszkania obok. Była pod wrażeniem. Aż do tego momentu Carlos był dla niej anonimowy, ale elokwentny opis tego, co się wydarzy, i ukryta pod powierzchnią kulturalna groźba zrobiły na niej fantastyczne wrażenie.

Tillman chrząknął z niezadowoleniem, usunął się na bok i wpuścił ich do mieszkania. Carlos włożył rękę do kieszeni, ostrożnie wyjął komórkę, włączył nagrywanie i schował ją z powrotem. Przeczucie podpowiadało mu, że lepiej udokumentować czekającą ich rozmowę.

Poszli za Danem przez pozbawiony okien przedpokój do kuchni. Zobaczyli błękitną tapetę i białe kafle nad zlewozmywakiem i blatami. Do

tego lodówkę z zamrażalnikiem ze stali nierdzewnej oraz słupek z piekarnikiem i chłodziarką do wina. Vanja miała wrażenie, że wyczuwa w mieszkaniu słabą woń amoniaku, ale nie widziała w mieszkaniu żadnych śladów obecności kota.

– No to o co chodzi?

Nie poprosił, by usiedli. Oparł się o futrynę drzwi i skrzyżował ręce na piersi. Nie potrzebował eksperta od mowy ciała, żeby odczytać dystans.

– Mamy kilka wydruków z Facebooka, komentarze, które pan zamieścił...

– Carlos nieproszony wysunął krzesło, usiadł i położył papiery na stole.

Przez chwilę Dan sprawiał wrażenie, jakby próbował zaprotestować, ale się nie odezwał.

– „Jeśli ta jebana lewacka kurwa poczuje w dupie prawdziwego afgańskiego kutasa, może zmieni zdanie”. – Carlos spokojnie podniósł wzrok znad wydruku. – To o kobiecie, która mniej więcej rok temu angażowała się w pracę na rzecz małych dzieci uchodźców, pozbawionych opieki.

– Nie ja to napisałem.

– Czy to nie jest pańskie konto? – Vanja podstawiała Danowi wydruk. – DanneTillman1, jeden wyraz, zdjęcie profilowe bardzo pana przypomina.

Dan spojrzał przelotnie na kartkę, a potem na Vanję. Lekki uśmiech mocno kontrastował z jego oczami, które nagle pociemniały.

– Nie powiedziałem, że to nie moje konto. Gdyby pani bardziej słuchała, a mniej się popisywała, usłyszałyby pani: nie ja to napisałem.

– Popisywała się? Czy ja się popisuję? – Vanja odwróciła się do Carlosa.

Ten poczuł zadowolenie, że wszystko nagrywa. Wyglądało na to, że rozmowa szybko skręca w złą stronę.

– Jeśli nie pan, to kto? – zapytał spokojnie, próbując ją skierować z powrotem na właściwe tory.

– Nie mam pojęcia. Ktoś musiał mnie zhakować.

– Czyli tego też pan nie napisał? – spytała Vanja, starając się, by w jej głosie nie było słycać gniewu i pogardy. Zgarnęła jedną z kartek ze stosu przed Carlosem i przeczytała: – „Można tylko mieć nadzieję, że ta tępa mała kurewka zostanie ukarana ostrym i długim rżnięciem i zostawiona gdzieś, aż się wykrwawi”.

Dan stał dalej oparty o ścianę i nie rozumiejąc, kręcił głową.

– To, zdaje się, dotyczy szesnastolatki, która walczyła, by jedna z jej koleżanek z klasy mogła pozostać w kraju.

– Często ktoś hakuje pana konto – stwierdził Carlos i wskazał gestem materiały, które miał przed sobą. – To tylko ułamek całości.

– Może i tak, nie sprawdzam tego zbyt często – odparł Tillman tonem, który wyraźnie wskazywał, że wie, iż przejrzeni jego kłamstwo.

– I nie ma pan żadnego problemu z tym, że ktoś pisze w pana imieniu? I to regularnie?

– Nie rozumiem – odparł Dan, odepchnął się od ściany i zirytowany rozłożył ręce. – Czy dlatego tu jesteście? To przecież poglądy. Słyszeliście o czymś takim jak wolność słowa? Ona dotyczy wszystkich, nie tylko politpoprawnej mafii, choć cholernie trudno w to uwierzyć.

– Czy taki jest pański pogląd na temat gwałtów? Że pewne kobiety na nie zasługują? – spytała Vanja. Tym razem nawet nie próbowała ukryć swoich uczuć.

– Poważnie? Jesteście tu z powodu takiej pierdoły? Jak jacyś cholerni gestapowcy poglądów. Czy to dlatego nie przysłali prawdziwych gliniarzy?

– Prawdziwi gliniarze. Co pan przez to rozumie? – spytała Vanja takim tonem, jakby już znała odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć z jego ust.

– Pewnie oboje zostaliście zatrudnieni w systemie kwotowym.

– Bo ja jestem kobietą, a on...

– Wzbogaca nas kulturowo, zgadza się.

– Tak naprawdę przyszedł tu porozmawiać o pańskim samochodzie – rozległ się spokojny i rzeczowy głos zza stołu, jakby Carlos przegapił to, co trwało przez ostatnie trzydzieści sekund.

– Temat zakończony – zawyrokował Dan. – Możecie spadać.

– Pańskie audi q3 z dwa tysiące piętnastego roku w ciągu ostatnich miesięcy było widziane w pobliżu dwóch miejsc zbrodni. – Vanja zrobiła krok w jego stronę i znalazła się tak blisko, że czuła jego oddech. – Czy to dla pana wystarczająco precyzyjne?

Stali, mierząc się wzrokiem. Vanja nie uciekała spojrzeniem. Ani na milimetr. Nie zamierzała mu dać tej satysfakcji.

– Nie było tam widziane.

– Widać je na filmach z kamer monitoringu.

– Niezła próba, ale nie macie zarejestrowanych moich numerów rejestracyjnych – oznajmił z pewnością siebie, wyraźnie zadowolony, że mógł im pokazać, gdzie ich miejsce.

– Nie?

– Tablica jest pokryta sprayem odblaskowym. Dojeżdżam do pracy w Sztokholmie i ni cholery nie zamierzam płacić jeszcze więcej za korzystanie z samochodu. To całkowicie legalne, gdybyście się zastanawiali.

– Ale nie ma pan spreju odblaskowego na twarzy, prawda? – Vanja uśmiechnęła się co najmniej z taką samą pewnością i zadowoleniem. Ku swojej wielkiej radości spostrzegła, że Tillman na chwilę uciekł wzrokiem.

– Czy może pan wyjaśnić, co robił w tych miejscach o tych godzinach? – zapytał Carlos i podsunął mu kartkę z datami i godzinami napadów na Idę i Klarę. Dan podszedł do stołu, wziął ją do ręki i zaczął czytać.

– Przedwczoraj wieczorem grałem w unihokeja. W liceum Boland, grywamy tam co tydzień. Osiemnastego września...

Wyjął z kieszeni telefon, włączył go, otworzył kalendarz i przeciągnął

palcem po ekranie, żeby się cofnąć o miesiąc.

– Byłem wtedy na kolacji w Sztokholmie z kilkoma kolegami.

– Poprosimy o ich nazwiska – oznajmił Carlos.

Dan skinął głową, a Carlos wręczył mu długopis.

Pozornie ma dwa alibi, pomyślała Vanja, ale gwałty nie trwały długo. Przez cały czas groziło mu ryzyko, że ktoś go przyłapie. Najwyżej pięć, dziesięć minut. Jeśli Dan Tillman spóźnił się dziesięć minut na mecz unihokeja albo wyszedł z kolacji piętnaście minut wcześniej, nadal mógł być sprawcą.

Naprawdę chciała, żeby tak było.

Niczego bardziej nie pragnęła niż powodu, by go zaarrestować.

Zamknąć za kratami i najlepiej wyrzucić klucz.

– Był pan ostatnio w Gävle? – zapytała, gdy Tillman wypisywał nazwiska i numery telefonów na odwrocie jednego z wydruków, które ze sobą przynieśli.

– Nie.

– Jest pan pewny?

Dan nawet nie odpowiedział, po prostu pisał dalej. Vanja nie miała poczucia, że chce w ten sposób się wykręcić, zyskać na czasie albo nie powiedzieć za dużo. Po prostu już z nimi skończył i chciał się ich jak najszybciej pozbyć. Podjęła ostatnią próbę.

– Chcemy pobrać od pana materiał DNA do analizy.

Tym razem Dan przerwał pisanie i odwrócił się do niej. Powiedz nie, powiedz nie, powiedz nie, myślała Vanja z nadzieją.

– Oczywiście.

Vanja poczuła, że uchodzi z niej powietrze. Człowiek, którego miała przed sobą, pod wieloma względami był kompletnym idiotą, ale nie był głupi.

Najwyraźniej dodał dwa do dwóch.

Jego samochód na miejscach zbrodni.

Rozmowa o gwałtach.

Lektura tekstów o napadach w Uppsali.

Dlatego nagle stał się układny i zaprezentował alibi. Poza tym było nieprawdopodobne, że da sobie pobrać materiał genetyczny, jeśli wcześniej z pełną świadomością zostawił go w różnych miejscach zbrodni.

Ten człowiek był świnią.

Prędzej czy później trafi za kratki, pomyślała.

Ale nie dziś i nie za to.

Rebecca Alm.

To nazwisko pojawiło się w głowie Webera rankiem, tuż po obudzeniu.

Poprzedniego dnia, w drodze powrotnej z konferencji prasowej, próbował sobie przypomnieć, gdzie już je wcześniej słyszał.

Kim była ta kobieta.

W jakim kontekście o niej usłyszał.

Po powrocie ze Sztokholmu wpadł do pracy, napisał o gwałtach w Uppsali i zabójstwie w Gävle. Były to głównie informacje, które otrzymali od policji, tylko trochę przeredagowane.

Do tego fotografia Rebekki Alm.

Archiwalne zdjęcie Starego Cmentarza.

Ramka z informacjami o Człowieku z Haga.

Nie miał nazwisk żadnej z ofiar oprócz Rebekki, żadnych krewnych, z którymi mógłby porozmawiać, i nie zamierzał ich szukać tak późno, więc miał więcej faktów niż uczuć. Jeśli temat się rozrośnie, konkurencja go rozdmucha albo jego nowa naczelna z jakichś powodów tego zażąda, będzie szukał dalej. Nawet jeśli z doświadczenia wiedział, że w śledztwach prowadzonych przez Torkela Höglunda rzadko trafiają się przecieki, które pozwoliłyby mu na poznanie nazwiska kogoś z krewnych, przyjaciół albo kolegów z pracy. Wolałby napisać osobisty tekst, z którym łatwiej się utożsamić. Znaleźć drobne elementy w większej całości. Smutek. Subiektywne spojrzenie na życie w mieście w poczuciu strachu.

Wrzucił napisany tekst do sieci i dopilnował, by został wysłany do papierowego wydania gazety. Pewnie trochę mu się oberwie, że nic nie sfilmował. Chcieli mieć duży ruch. Kliknięcia przyciągające reklamodawców. Weber czasami czuł się bardziej jak w stacji telewizyjnej niż w gazecie. Nawet jeśli Sonia, jego nowa szefowa, nie wydawała się równie zafiksowana na treściach cyfrowych jak jej poprzednik Källman. Rozmawiała nawet z nim o kilku dłuższych artykułach, które miałyby się znaleźć tylko w wersji drukowanej.

Poczekamy, zobaczymy, pomyślał.

Po dostarczeniu tego, co miał do dostarczenia, przejrzał telefon i maile.

Poszukał Rebekki Alm.

Niczego nie znalazł.

Pojechał więc do domu.

W swoim dwupokojowym mieszkaniu przy Vegagatan odpuścił. Wiedział, że prędzej czy później sobie przypomni. Tak to działało. Jeśli nie próbował, tylko znajdował sobie zupełnie inne zajęcie, w końcu się pojawiało.

Stanął przy flipperze.

Bally's Kiss. Z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku. Kupiony w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym.

Najlepiej wydane sześć tysięcy koron w życiu.

Totalne odprężenie i skupienie za każdym razem.

Z doświadczenia wiedział, że budzi natychmiastowe skojarzenia z pieczarą kawalera, pewną dziecinnością, może nawet czymś smutnym.

– O, flipper – mówiły nieliczne kobiety, które gościły w jego mieszkaniu, takim tonem, jakby chciały powiedzieć: „Już od pewnego czasu jesteś singlem, co? Rozumiem dlaczego”.

Chociaż z Deryą było inaczej, przypomniał sobie. Pod koniec ubiegłego miesiąca przyjechała do niego po pięćdziesiątych urodzinach jego brata.



Wypili więcej wina i rzeczywiście kilka godzin grali na flipperze, wyglądało nawet na to, że jej się podobało. W każdym razie dużo się śmiała podczas gry. Ale ona była wyjątkiem. I już więcej się nie odezwała. Pomyślał, że może powinien do niej zadzwonić. W końcu dobrze się czuł w jej towarzystwie...

Poprzedniego wieczoru nie bardzo mu szło.

Najwyższy wynik wyniósł dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy czterysta trzydzieści. Miewał wieczory, kiedy się zbliżał do trzystu tysięcy.

Poszedł więc się położyć.

Obudził się z jednym nazwiskiem w głowie.

Rebecca Alm.

Teraz siedział w pracy przy trzeciej filiżance kawy. Nadal nie miał pojęcia, gdzie wcześniej słyszał to nazwisko. Najwyraźniej niemyślenie o tym nie pomagało, musiał więc trochę się wysilić. Wziął do ręki telefon i zadzwonił do Torkela. Nastawiał się, że zostawi wiadomość, i kompletnie nie był przygotowany, kiedy po drugim sygnale Torkel odebrał.

– Cześć, tu Weber.

– Wiem. O co chodzi?

Głos nie był nieprzyjemny, ale też nie zapraszał do pogawędki, więc Axel przeszedł od razu do rzeczy.

– Rebecca Alm. Czy pojawiła się już w którymś z wcześniejszych śledztw?

– O ile mi wiadomo, to nie, a co?

– Znam to nazwisko. Tylko nie wiem skąd.

– Nie ma jej w żadnym rejestrze. Mogła być świadkiem albo mieć innego rodzaju związek z którąś ze spraw. Przynajmniej spośród tych prowadzonych przez Krajowy Wydział Zabójstw.

– Okej, no to myślę dalej.

– Wiesz, że jak na coś wpadniesz, możesz dać mi znać.

Nie ulegało wątpliwości, że to aluzja do wywiadu z tak zwanym Mordercą z Reality Show.

– No, zobaczymy. Poza tym nic nowego?

– Nic.

– Okej, to dobrze. Dzięki, na pewno jeszcze się usłyszymy.

Po tych słowach Weber się rozłączył. Próby wywierania nacisku nie miały sensu. Dobrze się między nimi układało, lubił Torkela i miał poczucie, że policjant przynajmniej nie darzy go otwartą niechęcią. Mimo że kilka miesięcy wcześniej doszło między nimi do poważnego rozłamu, kiedy nawiązał kontakt z Davidem Lagergrenem, nie informując o tym wydziału zabójstw.

Zatrzymał tok myśli. W tym coś było. Morderca z Reality Show przysyłał mu przedmioty. Z wiadomościami. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Mnóstwo informacji, które otrzymywał, wciąż przychodziło tradycyjną pocztą. Najwyraźniej większość ludzi bała się zostawić po sobie cyfrowe ślady, które pozostaną już na zawsze.

Tradycyjne listy. Koperty. Znaczki.

Zwykle je przechowywał w dolnej szufladzie biurka. W tamtym czasie miał własny gabinet. Potem zmienili budynek i piętro, przeszli do open space, potem do biura bez stałych miejsc i w końcu z powrotem do open space. Podczas którejś z tych wszystkich przeprowadzek włożył listy do kartonu po butach.

Niewyraźnie kojarzył, że zabrał go do domu.

– Wrócę za jakąś godzinę – zawołał do Kajsy i wyszedł z redakcji. Wrócił na Vegagatan i stanął w przedpokoju. Skoncentrował się. Gdzie trafiło to pudło? Szybko spojrzał w stronę domowego biura, głównie żeby mieć to z głowy, potem zgarnął klucze, wszedł do windy i wjechał na poddasze.

Na górze było zimno, w powietrzu unosił się zapach stęchlizny i wilgoci. Weber zadrzał, przechodząc obok pomieszczeń za drucianą siatką, które każdemu z lokatorów umożliwiały przechowywanie większej liczby rzeczy, niż tak naprawdę potrzebowali. Zobaczył wiele ozdób sezonowych, które były stąd zabierane przy okazji świąt czy Nowego Roku, i pomyślał, że większość nie będzie już pewnie używana nigdy. Widział lampy, półki, krzesła, sprzęt AGD, obrazy, torby, pudła ubrań i zabawek, których nikt nie będzie nosił i którymi nikt już nie będzie się bawił. Całe piętro jako cmentarzysko słoni w społeczeństwie konsumpcyjnym.

Przekręcił kluczyk w kłódce, otworzył drzwi z siatki i wszedł do środka. Jego komórka nie była wyjątkiem. Wprawdzie nie znajdowało się w niej zbyt wiele rzeczy, ale żadnej nie potrzebował ani nawet o nich nie pomyślał już od wieków. Komoda, kilka krzeseł, dwa oprawione plakaty, sporo kartonów – w większości były chyba książki – oraz regał z Ikei, a w nim kilka segregatorów i mniejszych szuflad. Dwa kartony po butach. Zdjął jeden z nich i otworzył. W środku było pełno zdjęć. Weber szybko je przejrzał, żeby sprawdzić, czy na dnie nie leży jeszcze coś. Przedstawiały przyjaciół i kolegów, z którymi stracił kontakt, dziewczyny, które były już gdzie indziej, brata i resztę rodziny.

Inne czasy.

Może szczęśliwsze.

Odstawił karton – nie przyszedł po to, by się oddawać nostalgii.

A więc pudło numer dwa.

Tam były.

Ocenił, że goła żarówka w korytarzu na zewnątrz zapewnia dość światła, usiadł na zimnej podłodze i zaczął wertować listy. W sumie było ich około trzydziestu. Kilka miało na odwrocie adres zwrotny, co ułatwiało mu pracę. Nazwiska Rebekki Alm nie było na żadnym z nich.

Zaczął więc wyjmować z kopert pozostałe i patrzył od razu na podpisy. Trzeci list, który otworzył, kończył się słowami: „Z serdecznymi pozdrowieniami, Rebecca Alm”, i numerem telefonu. Czy do niej zadzwonił? Czy w ogóle z nią rozmawiał?

Zaczął czytać. List nie był długi, przypominał *teaser*, próbkę mającą wzbudzić jego zainteresowanie.

Nässjö 2006

Do: Axel Weber

„Expressen”

Piszę do ciebie, bo nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Tobie mam odwagę zaufać. Próbowałam to powiedzieć policji tu, w Nässjö, ale ktoś jest chyba w to zamieszany, bo nikt nie powstrzymuje tego, co się dzieje. Wiem, że gmina jak najbardziej w tym siedzi.

Niedaleko mojego miejsca zamieszkania znajduje się ogromne gospodarstwo o nazwie Ljungbecka. Należy do gminy i jest tu wielu wpływowych ludzi, więc to ważne, żebym pozostała anonimowa i chroniona. Dzieci przyjeżdżają tu z obrzeży kraju, a co najmniej trójka z tych, które przyjechały, zaginęła. Wiem to. Myślę, że zostały zabite. Mam nadzieję, że mi wierzysz. Możesz się ze mną skontaktować pod numerem telefonu, ale obiecaj, że zachowasz moje nazwisko w tajemnicy. Obiecaj!!!!

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Rebecca Alm

0707554281

Weber odwrócił kartkę i zobaczył, że zanotował coś na odwrocie. Było to sprawozdanie z jego dalszych działań, wyszczególnienie, co mógł zweryfikować, a czego nie, do kogo dzwonił i z kim rozmawiał, zanim

doszedł do wniosku, że nie ma w tym tematu. W roku dwa tysiące szóstym gmina tymczasowo przerobiła gospodarstwo na mieszkanie tranzytowe i wprowadziło się tam sporo dzieci uchodźców, pozbawionych opiekunów. Potem przyjmowano ich jeszcze więcej albo znikwały z radaru urzędników, ale niestety było to typowe dla tego rodzaju mieszkań i nic nie wskazywało na to, by informacje z listu były zgodne z prawdą.

Wrócił do przeglądania kopert i szukał tego samego charakteru pisma. Znalazł jeszcze dwa listy. Otworzył pierwszy z nich.

Uppsala 2009

Do: Axel Weber

„Expressen”

Tu znowu Rebecca Alm. Potrzebuję pomocy od kogoś tak odważnego jak ty. Nadal uważam, że w Ljungbece coś się stało, ale gmina była zbyt potężna. Także dla ciebie, jak sądzę, bo nigdy ich nie zdemaskowano. Przeprowadziłam się do Uppsali, przez jakiś czas chorowałam i wylądowałam w szpitalu Akademiska. Mam trudności z zasypianiem, więc wielokrotnie chodziłam w nocy korytarzami i wiem, że ci ludzie robią tu coś w tajemnicy. Nocami przeprowadzają operacje. Podstępnie pozbawiają ludzi części ciała i organów i je sprzedają. Ordynator wie, że wszystko przejrzałam, pewnego dnia był tam też pewien polityk, więc sprawa sięga naprawdę bardzo wysoko. Odezwij się, żebym mogła pokazać, że mówię prawdę.

Jestem pod numerem telefonu 0763773921.

Rebecca

Weber przeczytał swoje notatki na odwrocie kartki i schował ją z powrotem do koperty. Wydawało mu się, że ma mgliste wspomnienie tej sytuacji. Że z poczucia obowiązku wykonał kilka telefonów, ale od razu stało

się dla niego jasne, że oskarżenia są bezpodstawne. Z lekkim westchnieniem wyjął ostatnią kopertę. Otworzył ją, ale głównie dlatego, że chciał mieć sprawę z głowy. Przypomniawszy sobie, skąd znał nazwisko Rebekki, i już wiedział, dlaczego umknęło mu z pamięci.

Zwolenniczka teorii spiskowych.

Albo przynajmniej kobieta o bujnej wyobraźni.

Być może w połączeniu z potrzebą aprobaty.

Nie miał żadnych większych oczekiwań wobec trzeciego listu.

Gävle 2010

Do: Axel Weber

„Expressen”

Cześć, Axel

Najwyraźniej znów dali radę cię powstrzymać albo mi nie uwierzyłeś, ale teraz będziesz musiał uwierzyć. Widziałam to na własne oczy. Miałam krew na rękach. Kościół ją zabił. Ta władza, która powinna mieć w sobie najwięcej dobra ze wszystkich. Chcieli za nią zdecydować i umarła. Widziałam to!

Ale oni znają wszystkich w Uppsali. Mają władzę i pieniądze. Będą mnie ścigać i znów nikt mi nie uwierzy. Nikt. Nawet ty. Błagam, uwierz mi!

Przeprowadziłam się do Gävle i załatwiłam sobie tajny numer, żeby mnie nie znaleźli. Zadzwonić – daję słowo i przysięgam, że to prawda!!

Daję słowo!!!

Rebecca

0737432190

Czuł się tak, jakby czytał list po raz pierwszy, w ogóle go nie pamiętał. Odwrócił kartkę – nie było żadnych notatek. Może już wtedy pamiętał jej nazwisko i dwa wcześniejsze listy i dlatego tym razem go nie przejrzał z poczucia obowiązku, by potem odłożyć na bok.

Podniosła fałszywy alarm o jeden raz za dużo.

Przeczytał list po raz drugi.

Jakiś kościół w Uppsali, nie wiadomo który, chciał decydować za pewną kobietę, a ta rzekomo umarła. Nie było żadnej informacji o tym, kto dokładnie i kiedy.

Nie za bardzo miał na czym się oprzeć, poza tym chodziło o wydarzenia sprzed ośmiu lat.

Ale Rebecca Alm nie żyła. Kobiety z Uppsali padły ofiarą gwałtu. Nie dotarła do niego żadna reakcja na artykuł z poprzedniego dnia, więc miał czas, by trochę poszperać.

Zamierzał poświęcić na to jeden dzień.

**K**lara zdecydowanie pchnęła drzwi.

Decyzja narodziła się w niej rano. Obudziła się wcześniej, na dworze nadal było ciemno. Wiedziała, że już nie zaśnie, więc po cichu wstała, zamknęła drzwi do pokoju Victora, wyszła do dużego pokoju, rozwinęła matę i urządziła sobie dziewięćdziesięciminutowy trening jogi. W domu było spokojnie, jak rzadko kiedy, a ona rozkoszowała się treningiem i ciszą. Potem wzięła prysznic, ubrała się, obudziła Victora i Zacha, podając im na śniadanie naleśniki ze świeżą śmietaną i dżemem. Kiedy nadszedł czas na odstawienie Victora do szkoły, Zach po raz piąty zapytał, czy jej nie przeszkadza, że pojedzie do pracy. Również po raz piąty odpowiedziała, że nie.

Po ich wyjeździe posprzątała w kuchni i poczuła, że od przebywania w domu robi się niespokojna. Jak długo nie będzie chodziła do pracy? Od napadu minęły dopiero dwa dni, ale czuła się dziwnie w porządku. Uważała, że w otoczeniu kolegów i dzięki obowiązkom służbowym, na których będzie mogła się skoncentrować, poczuje się jeszcze lepiej. Kiedy skończyła robotę w kuchni i nastawiła pranie, usiadła na kanapie z iPadem i filiżanką kawy. Ospale przeglądała te same strony co zwykle. Po krótkim czasie zobaczyła pierwszy nagłówek.

### **Seryjny gwałcieł sadysta sieje postrach w Uppsali**

Przeczytała cały artykuł. Jej nazwisko w nim nie figurowało, była tylko



„czwartą ofiarą” z przedwczoraj. Oczywiście napisano sporo na temat Rebekki z Gävle, ale mimo wszystko skupiono się na tym, że większość napaści zdarzyła się w Uppsali, a sprawca w dalszym ciągu przebywa na wolności i może mieć powiązania z kręgami BDSM. Policja prosiła o informacje ewentualnych świadków. Oprócz tego zamieszczono listę godzin i miejsc. Klara lekko zadrżała na widok „dzielnicy wokół Ångkvarnsgatan trzynastego października pomiędzy dwudziestą trzydzieści a dwudziestą pierwszą”. Przez krótką chwilę znów czuła ten sam strach i panikę. Przypomniała sobie, jak się wtedy bała i jak malutka się czuła.

Może nie było z nią tak w porządku, jak wcześniej sądziła.

Przeglądała dalej. Druga kolorowa gazeta nie zrobiła z tego równie wielkiej sprawy, a tytuł nie rzucał się tak bardzo w oczy.

### **Gwałciciel powiązany z zabójstwem**

Ten artykuł również przeczytała dokładnie.

Zobaczyła, że to ta sama treść w innym opakowaniu.

Mimo to utknęła na końcu.

„Policja nie ma żadnego podejrzanego i nie jest blisko zatrzymania sprawcy”.

Klara odłożyła tablet. Nie знаła tożsamości sprawcy, ale mogła nadać kierunek ich poszukiwaniom. Wskazać właściwą stronę. Nie zrobiła tego poprzedniego dnia, kiedy wróciła ta policjantka Vanja, powiedziała, co się stało Rebecce, i zapytała, czy ją zna. Wtedy Klara skłamała. Odruchowo. Doszła do wniosku, że musi pomyśleć. Teraz czuła, że w jej głowie rodzi się decyzja. Jeśli mogła pomóc zatrzymać tego człowieka, zanim skrzywdzi kolejne kobiety, czy nie była zmuszona tego zrobić, żeby nie musiały przeżywać tego samego? Nawet jeśli cena była wysoka?

Zdecydowała się i wyszła z domu.

Piętnaście minut później otworzyła drzwi komisariatu i pewnym krokiem ruszyła po marmurowej podłodze w kierunku kontuaru.

Zamierzała powiedzieć, że bardzo dobrze znała Rebeccę Alm.

I że Ida również ją znała.

Miały wspólną grupę.

Nie mógł to być przypadek, że wszystkie trzy spotkało to samo. Albo prawie spotkało, poprawiła się. Ida w każdym razie przeżyła, a u niej skończyło się na strachu.

To musiało mieć związek z grupą.

I z tym, co spotkało Lindę.

Była tak skoncentrowana na kontuarze przed sobą, że aż podskoczyła, kiedy zadzwonił telefon. Wyjęła go i spojrzała na wyświetlacz. Dzwonił Zach. Wzięła głęboki oddech i odebrała.

– Cześć, chciałem tylko sprawdzić, jak się masz.

Z lekko uniesioną głową odwróciła się plecami do pozostałych ludzi czekających w holu i zrobiła kilka kroków w stronę okna, żeby być bardziej na uboczu.

– Mam się dobrze, dziękuję.

– Co porabiasz?

Klara zaczęła się zastanawiać, czy przez telefon da się usłyszeć, że nie ma jej w domu. Wahala się przed powiedzeniem prawdy. Nie wiedziała dlaczego. Pomyślała, że powie mu wszystko wieczorem, po powrocie do domu. Musiała mu powiedzieć.

– Jestem w mieście, mam się spotkać z koleżanką.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Chciałem tylko sprawdzić.

Od tamtego wydarzenia często miał taką potrzebę. Kochała go za to. Był taki czuły i dobry. Ona i Victor mieli szczęście. Był najlepszym chłopakiem i tatą na świecie.

- To słodkie z twojej strony, ale wszystko w porządku.
- Okej, zadzwoń, jak tylko czegoś się dowiesz.
- Zadzwonię. A jeśli nie, to się zobaczymy dziś wieczorem.
- Tak jest. Buziaki.
- Buziaki.

Stała dalej z telefonem w ręku i patrzyła w stronę kontuaru blisko drzwi.

Początkową determinację zastąpiło wahanie.

A jeśli to nie miało nic wspólnego z grupą? Zupełnie niepotrzebnie ściągnęłaby na nie uwagę. Po jakim czasie morderstwo ulega przedawnieniu? Czy raczej zabójstwo. O ile w ogóle można to tak nazwać. Czy nie istniała jeszcze kategoria „nieumyślne spowodowanie śmierci”?

Teraz miała Victora. Musiała myśleć nie tylko o sobie.

I Therese jak-jej-tam. Nigdy jej nie spotkała, ona nie była członkinią. Ingrid również nic się nie stało. W przeciwnym razie coś by o tym napisano. Była najbardziej znana z nich wszystkich.

Więc może mimo wszystko nie miało to nic wspólnego z grupą.

Czy właśnie stwarzała sobie niepotrzebne problemy? Wyciągała na światło dzienne sprawy, które powinny zostać ukryte i zapomniane? Kto na tym zyska, jeśli o wszystkim opowie? Co się stało, już się nie odstanie, a gdy o tym wszystkim myślała – o gwałtach, worku na głowie, strzykawce – zaczynała się zastanawiać, co to ma wspólnego z Lindą.

Nic, uznała.

Po raz ostatni rzuciła okiem na ubraną po cywilnemu kobietę za kontuarem, z którą nie zamierzała rozmawiać, schowała telefon z powrotem do kieszeni i równie zdecydowanym krokiem jak wtedy, gdy wchodziła,

ruszyła z powrotem do drzwi.

Wychodząc, spotkała kobietę w podobnym wieku, której nie mogła nie zauważyć. Miała krótkie czarne włosy, kajal na powiekach, czerwone usta, bladą cerę. Była ubrana w rozpiętą skórzaną kurtkę, ciasne džinsy i kozaki do kolan. Stukot obcasów o podłogę rozniósł się echem, kiedy podeszła do kobiety za kontuarem.

– Nazywam się Stella Simonsson, chcę z kimś porozmawiać na temat gwałtów.

– Kurwa!

Ursula zaklęła przy komputerze. Wszyscy w pokoju odwrócili się w jej stronę.

– O co chodzi? – spytał Torkel.

– Chodźcie tu wszyscy – odparła z westchnieniem Ursula, w dalszym ciągu wpatrując się w ekran przed sobą.

Torkel wstał, poszedł do gabinetu Anne-Lie i zapukał w szybę. Kiedy Anne-Lie podniosła wzrok, przywołał ją gestem. Gdy do nich dołączyła, pozostali byli już zebrani wokół biurka Ursuli.

– O co chodzi?

– Dostałam raport na temat Rebekki Alm – zaczęła Ursula. – To dopiero wstępne ustalenia, ale wygląda na to, że worek był z tego samego materiału i tej samej marki. Muszą jednak zrobić jeszcze dokładniejsze badania. Miała ślady środków nasennych we krwi i ślady spermy w narządach płciowych. Lek to Rohypnol, ale... – Zrobiła krótką artystyczną pauzę i popatrzyła na pozostałych. Wiedziała, że im też się nie spodoba to, co zaraz powie. – DNA nie pasowało do tego znalezionej wcześniej.

– Co ty mówisz?

– Mówię, że DNA wskazuje na to, iż Rebecę Alm zgwałcił i zabił ktoś inny.

Zapadła cisza – wszyscy przetwarzali nową informację, zastanawiając się, jakie ma znaczenie dla ich pracy i dla całego śledztwa. Większość ludzi woli, kiedy wszystko jest proste. Policja nie stanowi wyjątku. Sądzieli, że polują na samotnego sprawcę. To, czego się dowiedzieli, komplikowało im śledztwo, a zatem i życie.

– Powiedziałaś, że raport jest wstępny – zaczął nieśmiało Torkel.

– Tak.

– Czy mogli po prostu się pomylić?

– Nie w czymś tak prostym jak porównywanie DNA – stwierdziła zdecydowanie Ursula.

Sebastian się rozejrzał. Wszyscy dookoła wydawali się przygnębieni. On i tak był tam tylko ze względu na Vanję. Worek i środek nasenny czyniły sprawę odrobinę bardziej interesującą, ale fakt pozostawał faktem: ścigali zwykłego przestępcę seksualnego. Aż do tej chwili...

– Co to znaczy?

Anne-Lie po raz kolejny zwróciła się do Sebastiana. Chcąc nie chcąc, czuł się szczęśliwy i trochę dumny. Ceniła jego opinie. Pozostali z Krajowego Wydziału Zabójstw nigdy nie chcieli ich znać i praktycznie musiał je im narzucać.

Niestety tym razem musiał ją rozczarować.

– Nie wiem. Najwyraźniej mamy kilku sprawców.

– Naśladowca?

Sebastian pokręcił głową.

– Naśladowcy czerpią pomysły do naśladowania z mediów.

Odwrócił się do Vanji, która swoim zwyczajem zaznaczyła dystans, stając jak najdalej od niego.

– Byłaś tu przecież wtedy. Gdy Rebecca została zamordowana, nie pisano nic o atakach na Idę i Therese.

Była to sprawa służbowa, całkowicie zgodna z ustalonymi przez nią zasadami współpracy.

– Nie, z pewnością nie było nic o worku i środku nasennym – potwierdziła.

– A więc pewnie chodzi o to, że się znają albo przynajmniej wzajemnie inspirują – dodał Sebastian.

– Jak to inspirują?

– Jeśli „nasz” człowiek w jakiś sposób komunikuje, co robi, mógł zachęcić innych do pójścia w jego ślady, choć wcale nie musieli się spotkać w tym celu ani w ogóle znać osobiście.

– To by wyjaśniało zmianę miasta. – Torkel zgodnie pokiwał głową.

– Dan Tillman mógł się tym chwalić gdzieś w sieci – wtrąciła Vanja.

– Jego alibi zdaje się odpowiadać prawdzie – stwierdził krótko Carlos. – Porozmawiam z paroma kolejnymi gośćmi tej kolacji, ale na razie...

– Mamy tu do czynienia z małymi marginesami czasowymi – zaprotestowała Vanja i posłała mu mroczne spojrzenie, choć tylko wykonywał swoją pracę. – Przy różnicy dziesięciu, piętnastu minut to wciąż może być on.

– Nie otrzymaliśmy jego DNA? – spytał Sebastian.

– W ciągu dnia dowiemy się, czy występuje zgodność – odparła Ursula.

– Nie wystąpi – orzekł Sebastian. – Nasz człowiek nigdy nie dałby nam go dobrowolnie, to nie jest Tillman.

Vanja zacisnęła zęby.

Prawdopodobnie miał rację.

Doszła do tego samego wniosku w mieszkaniu Tillmana, ale nie tyle ze względu na to, co mówił, ile jak to robił. Zawsze, kiedy był czegoś pewny, przemawiał z taką wyższością, jakby był największym myślicielem w pokoju pełnym idiotów. Vanja tego nie cierpiała.

– Mamy jego samochód w dwóch miejscach zbrodni.

Zawzięła się – po części dlatego, że naprawdę chciała pokazać Sebastianowi, gdzie jego miejsce, ale przede wszystkim nie potrafiła się pozbyć uczuć, które towarzyszyły jej w mieszkaniu Tillmana.

Pogardy, wściekłości graniczącej z nienawiścią.

– Jeśli to nie on, to może ktoś inny dokonuje samego gwałtu, a Tillman tylko patrzy. Może nawet zawozi ich na miejsce – na filmach nie widzimy, ile osób siedzi w samochodzie.

Na widok sceptycznych spojrzeń pozostałych Vanja pomyślała, że w porównaniu z innymi sprawami, nad którymi razem pracowali ostatnio, nie jest to najbardziej szalona teoria, jaką słyszeli, ale i tak niepotrzebnie naciągana. Zwłaszcza jak na tak wczesny etap śledztwa. Nazwisko Tillmana było pierwszym i jak dotąd jedynym, które się pojawiło, a wszystkie zgromadzone dowody wskazywały, że to nie on.

– Po prostu wciąż uważam, że jest w to zamieszany – powiedziała Vanja i rozłożyła ręce, próbując odjąć całej sytuacji trochę dramatyzmu.

– Nie, nie uważasz tak – zaprotestował rzeczowo Sebastian. – Jesteś na to za dobrą policjantką. Ty chcesz, żeby był w to zamieszany, ale to inna sprawa.

– Nie mów za mnie, czego chcę – wycedziła Vanja w stronę Sebastiana, zaskakując wszystkich natężeniem głosu i kryjącą się w nim złością. – Nie masz jebanego pojęcia, czego chcę, nigdy nie miałeś, a kiedy ci mówiłam, olewałeś to!

Nastąpiła niezręczna cisza. Vanja natychmiast pożałowała tego małego wybuchu. Uczucia, antypatia wobec Tillmana, przesłoniły jej obiektywizm i profesjonalizm, a kiedy została z tym skonfrontowana, zareagowała zabiciem posłańca.

Sebastian miał rację.

Znowu.

– Przepraszam – powiedziała cicho do wszystkich poza Sebastianem.

– Nie zrobimy nic z Tillmanem, dopóki nie dostaniemy wyników analizy DNA. Potem zobaczymy – zawyrokowała Anne-Lie i zakończyła dyskusję.

– Skoro już tu się zebraliśmy – wtrącił Torkel i zatrzymał w pół kroku Anne-Lie wracającą do swojego gabinetu – przyjrzyjmy się trochę dokładniej Rebecce Alm.

– Dlaczego?

– Axel Weber uważał, że skądś zna to nazwisko.

Anne-Lie zauważyła, że pozostali członkowie wydziału pokiwali głowami, jakby to, co właśnie powiedział Torkel, było ważne.

– Kto to jest Axel Weber?

– Reporter kryminalny z „Expressen”.

– Skąd wiesz, że znał to nazwisko?

– Zadzwoił i mi powiedział.

Anne-Lie rozumiała, że prasa jest przydatna, a opinia publiczna ma prawo do informacji, jednak jej nastawienie w zasadzie było wrogie. Często się skarżono na policję z powodu przecieków i owszem, jeśli ktoś nie potrafił trzymać gęby na kłódkę, nie powinien być policjantem. Gdyby jednak nie było zainteresowania informacjami, które miały pozostać tajne, a także chęci, by za nie płacić, część problemu zostałaby rozwiązana. Pogoń prasy za szczegółami, które mogłyby przyciągnąć czytelników, była co najmniej niesmaczna, zawsze utrudniała pracę śledczych, a w najgorszym wypadku potrafiła doprowadzić do sytuacji, gdy przestępcy chodzą wolno. Nie podobało jej się, że jakiś dziennikarz tabloidu najwyraźniej regularnie rozmawia bezpośrednio z Torkelem.

O sprawie.

Jej sprawie.



Rozmyślenia o tym, w jaki sposób najlepiej przekazać Torkelowi swój punkt widzenia, przerwał dzwonek jej komórki.

Podłużny pokój był w zasadzie zaprojektowany z myślą o rozmowach współpracowników, mniejszych spotkaniach albo by móc w nim bez przeszkód rozmawiać przez telefon. Trzy nowoczesne, choć niewygodne krzesła stały wokół okrągłego stolika na grubym pomarańczowym dywanie Rya. Najdalej od drzwi siedziała Stella Simonsson. Przesunęła krzesło w kąt, żeby móc oprzeć głowę o ścianę i wiszącą na niej kolorową makatę. Vanja i Carlos siedzieli naprzeciwko niej. Sebastian też tam był. Vanja chciała zaprotestować i tym razem, ale doszła do wniosku, że jej wcześniejszy mały wybuch w biurze wyczerpał limit antysebastianizmu na ten dzień.

Kiedy weszli do małego pomieszczenia, poszedł po krzesło do aneksu kuchennego i nieproszony usiadł za Vanją i Carlosem przy ścianie obok drzwi. Zasygnalizował, że zamierza być bardziej widzem niż aktywnym uczestnikiem i że mu to odpowiada. Zawsze to coś, pomyślała Vanja, biorąc do ręki notatnik i długopis. Położyła je na stole, ale zauważyła, że blat jest na tej samej wysokości, co siedziska krzesel, może nawet nieco niżej. Czowała, że siedząc lekko zgięta, traci trochę ze swojego autorytetu. Założyła więc nogę na nogę i położyła notatnik na kolanach.

– Pani Stella Simonsson, zgadza się? – zaczęła i spojrzała na siedzącą przed nią kobietę o rozczochranych czarnych włosach.

– Tak.

– Czy może pani powiedzieć, dlaczego pani tu przyszła?

Stella wyprostowała plecy, pochyliła się na krześle, oparła łokcie o uda i śmiało spojrzała Vanji w oczy.

– Czytałam o gwałtach. Jeden z moich klientów, jak sądzę, może mieć z nimi coś wspólnego – powiedziała bez śladu wahania.

– Czym się pani zajmuje? – spytał Carlos.

– Jestem seksworkerką.

Carlosowi zdawało się, że wie, co to znaczy, ale zakładał, że może grać w filmach erotycznych, sprzedawać erotyczne zabawki albo udzielać porad związanych z seksem, i nie chciał wyciągać pochopnych wniosków pod wpływem uprzedzeń.

– Sprzedaje pani seks?

– Tak.

– Jest pani prostytutką – stwierdziła krótko Vanja.

– Jestem seksworkerką – powtórzyła Stella z naciskiem, a jej obrysowane kajalem oczy mówiły, że dyskusja terminologiczna powinna się na tym zakończyć.

Vanja lekko westchnęła. Nie zamierzała zawracać głowy, ale uważała, że człowiek, który bierze pieniądze za usługi seksualne, jest właśnie prostytutką. Stella była prostytutką. Vanja nie rozumiała, w jaki sposób termin „seksworkerka” miałby to zmienić, ale nie zamierzała się wdawać w szczegóły.

– Dlaczego sądzi pani, że to może być jeden z klientów? – zapytała więc.

– Czytałam o leżeniu na brzuchu z zakrytą twarzą. On to robi.

– Co takiego robi?

– Chce, żebym leżała na brzuchu, kiedy wchodzi. Na łóżku, w ubraniu. Naciąga mi powłoczkę na głowę, a mnie pod żadnym pozorem nie wolno się ruszyć. Potem zdejmuje mi spodnie i bierze mnie od tyłu.

Stella opisała przebieg zdarzeń bez żadnego dramatyzmu, równie dobrze mogłaby opowiadać o rutynowych badaniach u dentysty.

– Ale widziała go pani? – spytała Vanja z nadzieją, że rozmowa da im

więcej niż wgląd w jej zdaniem smutne życie zawodowe Stelli.

– Tak.

– Czy może go pani opisać policyjnemu rysownikowi?

– Mogę spróbować.

– Ma jakieś tatuaże, blizny, aparat słuchowy, coś w tym stylu? – spytał Carlos. Miał nadzieję, że tatuatorzy, szpitale i centrale zaopatrzenia medycznego dadzą im jakąś wskazówkę, jeszcze zanim rysopis będzie gotowy.

– Na twarzy nie. On nigdy się nie rozbiera. Rozpina tylko rozporek.

– Co się dzieje potem? – po raz pierwszy do rozmowy włączył się Sebastian. Stella spojrzała w jego stronę przez ramię Vanji, jakby już zapomniała, że tam siedział. – Coś mówi?

– Nie, nic.

– A co robi, kiedy już skończy?

To interesowało go bardziej niż sam akt. Opis aktu w niczym go nie zaskoczył. Jednak to, co ten człowiek robił później, mogło im pomóc lepiej zrozumieć, z kim mają do czynienia.

Czy przeproszał?

Płakał?

Zachowywał się z wyższością, jak po pokonaniu wroga?

– Idzie sobie – odpowiedziała krótko Stella i wzruszyła ramionami. – Nie wolno mi się ruszać ani zdejmować powłoczki, dopóki nie pójdzie.

– Jak często ma w zwyczaju to robić?

– Raz. Szybko idzie, maksymalnie kilka minut i już.

– Nie o to mi chodziło – odparł Sebastian, nie mogąc powstrzymać lekkiego uśmiechu. – Chodzi mi o to, jak często do pani przychodzi.

– A, okej, przepraszam. – Stella nie odwzajemniła uśmiechu. Sebastian zauważył, że odrobina czerwonej szminki zafarbowała jej zęby. – To różnie

bywa. Czasami raz w tygodniu, ale bywa, że mija kilka tygodni albo i miesiąc.

– Kiedy był u pani ostatnio?

– Na początku września.

Sebastian pokiwał głową z zadowoleniem. To był jak dotąd najlepszy trop. Ich sprawca przez jakiś czas znajdował ujście dla swoich fantazji ze Stellą. Ale potrzebował więcej, chciał się posunąć dalej. Osiemnastego wcielił fantazje w życie.

– Jak się kontaktujecie? – spytała Vanja. Ona również była pochylona. Nie wiedząc o tym, krążyła myślami po tych samych torach co Sebastian. W połowie września Ida została napadnięta. Na razie wszystko się zgadzało.

– Mamy stronę w internecie.

– Wy?

– Grupa seksworkerek, które się spotkały.

– Coś w rodzaju burdelu online?

Stella opadła z powrotem na oparcie, nadal z uśmiechem, jakby uznała, że nie warto nawet się denerwować na Vanję, lepiej czerpać radość z jej wyraźnie moralizatorskiego podejścia do seksu. Przynajmniej jako zawodu.

– Może sobie pani myśleć, co chce, o moim zajęciu. Seks na sprzedaż jest legalny, to kupowanie go jest niezgodne z prawem.

– Wiem.

– Ale to się pani nie podoba.

– Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana niż podoba–nie podoba, ale nie musimy wchodzić w szczegóły.

– W jaki sposób płaci? – Carlos wrócił do tematu. Liczył na kartę albo jakąś inną formę przelewu elektronicznego, który mogliby namierzyć.

Klasyczne *follow the money*.

Okazało się jednak, że płacił gotówką.

No jasne, dlaczego coś miałyby być łatwe.

– Oczywiście nie wie pani, jak się nazywa. – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Vanja wychodziła z założenia, że Stella już by powiedziała, gdyby знаła nazwisko, ale to była ostatnia próba wydobywania od niej czegoś, co rzeczywiście mogliby wykorzystać przed otrzymaniem rysopisu.

– Nie. Nasza ustawa o kupnie usług seksualnych karze nabywców, więc klienci nie zawsze się palą do podawania prawdziwego nazwiska i tak dalej.

Stella powiedziała to takim tonem, jakby zakładała, że Vanja jest żarliwą obrończynią tej ustawy.

Tak naprawdę była rozdarta. Ustawa wciąż była jednym z najważniejszych narzędzi walki z handlem ludźmi, a odsetek brutalnych przestępstw związanych z kupowaniem usług seksualnych był niższy w Szwecji niż w krajach bez podobnych regulacji. Ponieważ jednak w zasadzie nikogo z zatrzymanych nie spotykały żadne sankcje karne, był to martwy przepis. Poza tym u jego podstaw leżał stary moralistyczny sposób myślenia: że wszyscy, którzy sprzedają usługi seksualne, w taki czy inny sposób są ofiarami i potrzebują ochrony. Prawo zupełnie nie brało pod uwagę takich osób jak Stella, która robiła to dobrowolnie i w ten sposób zarabiała na życie. Podstawowy problem polegał oczywiście na tym, że niektórzy przyznawali sobie prawo do kupowania ciał innych. Jeżeli jednak ktoś chciał sprzedawać ciało, czy był to problem, czy tylko rozpatrywanie sprawy z moralnego punktu widzenia? Istniały również zagadnienia prawne. Czy najemca może wyrzucić z mieszkania kogoś, kto sprzedaje tam usługi seksualne, choć nie jest to niezgodne z prawem? Krytyków było równie wielu co obrońców.

Sprawa była więc skomplikowana.

– Gdzie się zwykle spotykacie? – spytała Vanja i po raz kolejny postanowiła nie wdawać się w dyskusję.

– Mamy takie miejsce.

– Gdzie?

– To znaczy?

– Musimy to wiedzieć, żeby sprawdzić, czy w pobliżu są jakieś kamery monitoringu.

Jeżeli były, należało się śpieszyć. Nagrania były przechowywane przez dwa miesiące, więc wszystko od połowy sierpnia wstecz było już skasowane. Stella zdawała się rozważać wady i zalety zdradzenia policji swojego miejsca pracy.

– Nie chcę, żeby policjanci wystawali pod drzwiami i odbierali nam klientów – powiedziała w końcu, kiedy doszła do wniosku, że wady przeważają.

– Nie jesteśmy zainteresowani ściganiem nabywców usług seksualnych.

– Wy może nie.

Carlos się pochylił i pochwycił jej spojrzenie.

– Jesteśmy naprawdę wdzięczni, że pani tu przyszła – powiedział powoli i z uczuciem. – Daję słowo, że nie wykorzystamy otrzymanych informacji do ścigania pani klientów.

– I zupełnie szczerze – dodała Vanja – gdybyśmy naprawdę chcieli dokonać sabotażu, znaleźlibyśmy waszą stronę internetową, umówilibyśmy się na spotkanie z którąś z was i i tak mielibyśmy adres.

Zobaczyła kątem oka, jak Carlos opada na oparcie z westchnieniem rezygnacji, i poczuła na sobie spojrzenie Sebastiana. Jej komentarz miał wzmocnić wydźwięk słów Carlosa – że nie interesują ich klienci Stelli – ale sama usłyszała, że zabrzmiał jak groźba.

Stella najwyraźniej postanowiła nie dać Vanji kolejnej szansy i demonstracyjnie odwróciła się do Carlosa.

– Norrforsgatan trzydzieści sześć. Wyjazd na Tunaberg.

– Bardzo by nam pomogło, gdybyśmy poznali dokładne daty jego wizyt.

Zna je pani?

– Nie, ale mam wszystko w komputerze.

– Potrzebujemy dostępu do tego komputera – oznajmiła Vanja.

Tym razem Stella nie potrzebowała ani sekundy do namysłu. Popatrzyła na Vanję i wystrzeliła w jej kierunku najszerszy jak dotąd uśmiech.

– Na to nie pozwolę.

– Oto i on.

Z zewnątrz dom przy Norrforsgatan wyglądał jak siedziba zwyczajnej małej firmy w dzielnicy przemysłowej. W holu, do którego wkroczył Billy, nic nie wskazywało na rodzaj prowadzonej działalności. Zobaczył dwie kanapy, dwa fotele i stolik, na którym leżało kilka gazet. Do tego mały aneks kuchenny z lodówką, mikrofalówką i ekspresem do kawy. Z ukrytych głośników płynęła muzyka. *Tainted Love* – cover Soft Cell. Prawdopodobnie z jakiejś przypadkowej playlisty, pomyślał Billy. Jeśli nie, wskazywało to na wyjątkowo subtelny humor albo ogromny dystans do siebie. Całe wnętrze wyglądało jak poczekalnia, ale Billy zakładał, że większość ludzi czerpiących przyjemność z oferowanych tu usług nie chce czekać razem z innymi, więc było to pomieszczenie przede wszystkim dla Stelli i jej koleżanek. Jedna z nich, rudowłosa kobieta w wieku trzydziestu kilku lat, siedziała w fotelu z iPadem w ręku. Podniosła wzrok, kiedy weszli.

– Billy jest gliną, przyszedł tu z powodu tego faceta, o którym mówiłam – oznajmiła Stella i gestem przez ramię wskazała Billy’ego. Kobieta skinęła głową, uniosła dłoń w geście pozdrowienia i wróciła do surfowania po sieci.

Stella skręciła w lewo, wkroczyła w pomalowany na szaro korytarz i podeszła do zamkniętych drzwi. Otworzyła je, a potem się odsunęła i przepuściła Billy’ego.

Teraz już nie można było pomyśleć, że to zwykła mała firma. Billy nigdy



nie widział czegoś podobnego. Cały pokój był utrzymany w odcieniu przytłumionej czerwieni i zdominowany przez stojące na środku szerokie łóżko z łańcuchami przymocowanymi do nóg i wezglowia. Na ścianach wisiały różne zabawki, pejczy, baty, kajdanki i inne przedmioty zaprojektowane do ograniczania zdolności ruchu. Przy jednej ścianie stało wielkie X, również z łańcuchami przytwierdzonymi do boków. Obok stała obita skórą ławeczka, która wyglądała jak z siłowni. Billy wiedział, że spełnia jednak zupełnie inną funkcję, choć nie był pewny jaką.

– Tam jest – oznajmiła Stella i podeszła do czegoś, co wyglądało jak zwykła komoda. Wyjęła laptopa, otworzyła pokrywę i go uruchomiła. Czekała, aż się wybudzi, odwróciła się do Billy'ego. W dalszym ciągu stała kilka kroków za drzwiami i oglądał pokój. To przypominało trochę wprowadzenie niepijącego alkoholika do składu win albo pokazanie mu darmowego baru. Czuł, że pożądanie powoli budzi się do życia, wąż w żółtku zaczyna się poruszać.

Ustalili, że to on pojedzie, po tym jak bez Vanji w pokoju udało im się przekonać Stellę, by przynajmniej pokazała im komputer.

Zgodziła się. Pod dwoma warunkami.

Że nie będzie musiała się z nim rozstać.

Że będzie obserwowała wszystko, co z nim robią.

Nie mogli się przeciwstawić. Tak samo jak w przypadku Dana Tillmana mieli za mało materiału, by zażądać rewizji, a poza tym zależało im na przyjaznej relacji ze Stellą. Sebastian uważał, że jeśli to rzeczywiście jest jeden ze sprawców, może znów nawiązać z nią kontakt. Nie powiodło mu się z Klarą i wiedział, że znaleźli Rebeccę. Ona nie miała umrzeć, więc to również w pewnym sensie było niepowodzenie. Teraz go ścigano, więc mógł zwątpić w siebie i swoje umiejętności. Urzeczywistnianie popędów zaczęło być niebezpieczne.

Fantazje były bezpieczniejsze.

Pytanie brzmiało, czy mu wystarczą, skoro już przeniósł wszystko na następny poziom.

Zdaniem Sebastiana istniała szansa, że przynajmniej spróbuje. Chcieli więc, żeby Stella dała im znać, jeśli znów nawiąże z nią kontakt.

Poprzestali więc na przejrzeniu jej komputera.

A dokładnie Billy.

– To jego wiadomość – oznajmiła Stella, kiedy już się zalogowała i znalazła mu odpowiednią stronę. Popatrzyła, jak stoi za drzwiami, a kiedy podszedł, uśmiechnęła się lekko na widok czegoś, co uznała za wyraz fascynacji jej pokojem. – Nie wchodź na strony innych moich klientów – dodała.

– Obiecuję, że nie będę.

Billy się rozejrzył, nie zobaczył żadnego krzesła, przyciągnął więc do komody obitą dermą ławkę i przystąpił do pracy.

– Villman – rzekł, kiedy już przejrzał ich cyfrową konwersację.

– Tak jak mówiłam twojej koleżance, ta ustawa spowodowała tylko tyle, że klienci nie mówią, jak się nazywają, więc nie da się ich sprawdzić i można wpaść w tarapaty.

– Czy to się już kiedyś zdarzyło?

– Nigdy nie jesteśmy same z klientem. To znaczy tutaj tak, ale w domu zawsze przebywa jeszcze ktoś inny. Jak dzisiaj Alma.

Billy skupił się na pracy, próbował ustalić, skąd Villman wysyłał wiadomości. Stella stała za nim, wpatrzona w ekran.

– Powiem ci tylko, że to robię, bo chcę. To dobry pieniądz. Wiem, że nie wszyscy seksworkerzy naprawdę lubią tę robotę, ale ja tak.

– W porządku.

– Nie podobało mi się powiązanie, które zrobiliście w prasie. BDSM nie

ma nic wspólnego z napadami i pobiciami. To kwestia umowy dwojga ludzi.

Billy był skoncentrowany na ekranie i klawiaturze, szybko wystukiwał komendy. To był temat, na który naprawdę nie chciał dyskutować.

– Wiem – odparł krótko i miał nadzieję, że to zakończy rozmowę.

– Uzgadniamy, co będziemy robili – kontynuowała. – Planujemy, żeby uniknąć ryzyka, że zrobimy sobie nawzajem krzywdę. Żebyśmy oboje czuli się dobrze.

Ale czasami to nie wychodzi, pomyślał. Kiedy jedna strona jest zbyt pijana, by uważać na słowo bezpieczeństwa. Kiedy poczucie władzy nad życiem i śmiercią bierze górę. Kiedy człowiek potrzebuje totalnego zadowolenia czerpanego ze sprawowania tej władzy.

– Tak, wiem.

Stella odeszła od niego i usiadła na łóżku. Najwyraźniej mu ufała, bo ze swojego miejsca nie była w stanie zobaczyć ekranu. Billy pracował dalej, wdzięczny za milczenie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała nagle Stella.

– Skąd wiem o czym? – odparł Billy, nie próbując nawet ukryć, że wolałby pracować dalej bez rozmowy.

– O umawianiu się, o zgodzie... Tylko tak powiedziałeś, czytałeś o tym czy próbowałeś?

Billy zamknął oczy, głośno przełknął ślinę i wziął głęboki wdech. To był zakończony rozdział. Coś, co się zdarzyło, ale nigdy już się nie powtórzy. Coś, z czym walczył każdego dnia.

Był mężem My.

Kochał ją.

Zamierzał zostać człowiekiem, na którego zasługiwała. Którym kiedyś był. Nawet jeśli wąż w brzuchu zaczął się poruszać. Potrafił zdusić tę potrzebę, pożądanie. Musiał to zrobić.

– Brzmiało to tak, jakbyś próbował – dobiegło od strony łóżka.

Billy w dalszym ciągu nie odpowiadał. Powoli wypuścił powietrze z płuc, żeby trochę się uspokoić. Musiał zachować koncentrację. Wiedział, że niedługo skończy. Potem mógł zostawić to miejsce za sobą i nigdy tu nie wrócić.

– Podobało ci się? – spytała Stella z zaciekawieniem. Najwyraźniej odczytała jego milczenie jako potwierdzenie tego, że jest na właściwym tropie. – Tak to wyglądało, kiedy przyszedłeś.

Billy doszedł do wniosku, że będzie dalej mówiła, pytała i interpretowała, więc równie dobrze może odpowiedzieć.

– Tak – wycedził cicho.

– Byłeś dominujący?

– Tak.

– Switch mi nie przeszkadza. Wszystko zależy od tego, czego chcą. Ale najbardziej lubię być uległa.

Czy dobrze usłyszał? A może odczytał z jej wypowiedzi więcej, niż rzeczywiście w niej było? Tylko ucięła sobie pogawędkę czy może go podrywała? Była seksworkerką – czy to znaczyło, że podrywała klientów? Nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Komputer zakończył pracę.

– *Fuck!*

– Co jest?

Stella wstała z łóżka i podeszła do niego. Położyła mu dłoń na ramieniu i się nachyliła, żeby spojrzeć na ekran. Billy czuł przez koszulę jej ciepło. Wąz się poruszył.

– Wysłał wszystko z telefonu na kartę.

– Chyba możecie go namierzyć?

– Gdybym miał numer telefonu, mógłbym otrzymać od operatora numer IMEI i wysledzić telefon, jeśli jest włączony, ale teraz... – Nie dokończył

zdania, a jedynie pokręcił głową, zamknął pokrywę laptopa i jednocześnie wstał.

– Zadzwoń do nas, jeśli się odezwie – oznajmił, wyjął jedną ze swoich wizytówek i położył ją na komputerze.

– Jasne.

Billy szybkim krokiem podszedł do drzwi. Musiał wyjść, znaleźć się gdzie indziej, zaczerpnąć powietrza. Oczyszczyć myśli.

– Znasz nazwę mojej strony – za jego plecami rozległ się głos Stelli. Jeśli wcześniej miał wątpliwości, to teraz zniknęły. Z całą pewnością podrywała klientów. Nie odpowiedział. Wyszedł na korytarz, przez pokój, w którym siedziała Alma. Nawet nie podniosła wzroku, kiedy przemknął obok i wyszedł z budynku.

Wyszedł na dwór i ruszył szybkim krokiem do samochodu. Już miał wsiąść, kiedy zadzwonił telefon. Nieznany numer. Odebrał.

– Billy Rosén.

– Cześć, tu Conny.

Minęło kilka sekund, zanim Billy skojarzył.

Conny. Holmgren.

Ojciec Jennifer.

Zaklął w duchu, przeklinając sam siebie za odebranie telefonu, a jednocześnie starał się sprawiać wrażenie tak odprężonego, jak to tylko było możliwe.

– Witam, w czym... w czym mogę pomóc?

– Chciałem tylko się dowiedzieć, jak idzie.

– Dostaliśmy pracę w Uppsali, więc... nie zdążyłem dokładnie się przyjrzeć.

– Rozumiem.

– Tak...

– Jak pan myśli, kiedy uda się panu na to spojrzeć?

Billy objął nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym, zamknął oczy i oparł się o samochód. To naprawdę nie było mu potrzebne.

Ani w takiej chwili, ani w ogóle.

Jednak Conny, co rozumiałe, nie myślał pewnie o niczym innym, więc należało to jakoś rozwiązać.

– Ech, już niedługo, chyba wkrótce skończymy i wtedy będę mógł na to spojrzeć – skłamał, by zyskać trochę czasu.

– Może poszukam kogoś innego, kto mógłby mi pomóc.

– Nie. – Billy się starał, by w jego głosie nie było słyhać paniki. – Zajmę się tym. Chcę to zrobić. Ze względu na Jennifer.

– Odezwij się, proszę, kiedy coś znajdziesz.

Kiedy, nie jeśli. Conny był absolutnie pewny, że ma rację. To była sytuacja, w której nie ma wygranych. Gdyby Billy powiedział, że nie wygląda na to, by ktoś majstrował przy zdjęciach, Conny szukałby dalej i w końcu ktoś potwierdziłby jego przypuszczenia.

A gdyby się zgodził, przyznał, że zdjęcia zostały sfalszowane... zaczęłoby się śledztwo, a wtedy istniało ryzyko zastosowania znacznie bardziej zaawansowanej techniki. W końcu chodziło o śmierć policjantki. Zginęła w tajemniczych okolicznościach, być może została zamordowana.

– Tak, wie pan, że się odezwę. Najszybciej, jak będę mógł.

Po kilku krótkich pożegnalnych zwrotach i przerwaniu połączenia przez kilka sekund stał nieruchomo i tylko oddychał. W końcu otworzył samochód i wsiadł. Nie odpalił silnika, tylko po prostu siedział nieruchomo i nagle mocno uderzył rękami w kierownicę.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Poczuł, że musi wkładać wysiłek w oddychanie. Nigdy wcześniej mu się

to nie zdarzyło, ale podejrzewał, że tak właśnie wygląda atak paniki.

Kupił sobie trochę czasu. W najlepszym wypadku kilka dni.

Ale co, do cholery, miał zrobić?

Musiał rozwiązać tę sytuację.

Wszystko znów będzie jak dawniej. Wszystko znów będzie dobrze.

Powtarzał to jak mantrę, dopóki nie odzyskał kontroli nad oddechem.

Kiedy uruchomił silnik i wyjechał z Norrforsgatan, sam nawet nie wiedział, jak daleko jest gotów się posunąć, żeby naprawdę tak było.

Po znalezieniu listów na poddaszu Axel Weber spędził przedpołudnie na tym, co najbardziej lubił w swojej pracy. Nie wiedzieć nic albo bardzo mało, ale powoli lecz pewnie zdobywać coraz więcej i więcej informacji z różnych źródeł, aby małe pojedyncze elementy w końcu zaczęły tworzyć całość.

Tym razem poszukiwania zawiodły go do kościoła Fugel w parafii Nya Uppsala. Masywnego kolosa z żółtej cegły, który wyglądał bardziej jak szkoła albo hala sportowa – z czymś w rodzaju nowoczesnej, niefiguratywnej ozdoby w formie metalowego krzyża na boku – niż kościół. Weber był niezbyt biegły w architekturze, ale nie wierzył, że budynek mógł zostać wzniesiony w jakiegokolwiek innej dekadzie niż lata siedemdziesiąte.

Wszedł i się przedstawił, a wtedy jeden z pracowników zaprowadził go do „Dole” – jednego z trzech pokoi grupowych na parterze, znajdującego się pomiędzy pokojami „Ole” a „Doff”, jak można było przeczytać na tabliczkach przy drzwiach. Pracownik zaproponował kawę, ale Weber odmówił. Dowiedział się, że Cornelis z pewnością wkrótce przyjdzie.

Obszedł niewielki pokój i się rozejrzył. Jedynie krzyż na ścianie i kalendarz z cytatami z Biblii zdradzały, że to kościół. Gdyby nie one, mógł to być niewielki pokój spotkań w dowolnym zakładzie pracy. Weber przyłapał się na rozmyślanii o tym, czy Rebecca kiedykolwiek była w tym

pokoju. Czuł się tak, jakby tego przedpołudnia ją poznał.

Rebecca Alm. Urodzona w Nässjö w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku. Była jedynym dzieckiem Månsa i Karin Alm, rodzice już nie żyli. Znalezienie adresu nie było trudne.

Sprawdził go w Mapach Google.

Dzielnica willowa.

Miał nadzieję, że Nässjö nie będzie się różniło od większości podobnych miejscowości, z których dzieciaki wyjeżdżają, a gdzie starsi zostają. Zadzwoił do drzwi mieszkania obok. Sąsiad dobrze znał Almów. Choć wszyscy już wyjechali. Córka Rebecca była trochę specyficzna.

W jaki sposób?

Trzymała się na uboczu, prawie nie mówiła dzień dobry, przejawiała jawną wrogość, nigdy nie odwiedzali jej żadni koledzy. Nic dziwnego, przy takich rodzicach. Nie należy źle mówić o zmarłych, ale cała ta rodzina była trochę dziwna. Sąsiad z całą stanowczością twierdził, że kilka razy była tam opieka społeczna.

Jej dawny kolega z wyższej klasy szkoły podstawowej dołożył kilka kawałków układanki. Rebecca pojawiła się w ich szkole w ósmej klasie, zdaje się, że była to jej trzecia albo czwarta szkoła, nie wiedział dokładnie.

Weber spytał sąsiada, czy wie, dlaczego tak często zmieniała szkołę.

Jak się okazało, nigdy nie czuła się dobrze, traktowała wszystko jako atak personalny, oskarżała wielu ludzi, a najczęściej były to rozdmuchane nieporozumienia albo efekt przeświadczenia, że ludzie chcą ją dopaść. Była dziwna, samotna, trzymała innych na dystans.

O ile Weber dobrze zrozumiał, w szkole średniej nic się nie zmieniło.

Miesiąc po tym, jak zdała maturę, jej rodzice zginęli. W wypadku samochodowym. Samochód zjechał na niewłaściwą stronę drogi i zderzył się z ciężarówką wiozącą bale drewna. Krążyła pogłoska, że to było



samobójstwo. Pobliski kościół wyciągnął do niej pomocną dłoń, była jedynaczką, samotną dziewiętnastolatką, której przydałyby się pomoc i wsparcie. Oczywiście odrzuciła ofertę.

Czy podała powód?

Myślała, że chcą ją skrzywdzić, że na nią czyhają i będą chcieli wykorzystać, skoro jest sama. Jedna z kobiet należących do kościoła sporadycznie miała z nią kontakt. Wiedziała, że sprzedała dom w Nässjö i przeniosła się do Uppsali. Mówiła, że będzie studiowała teologię, ale musiała podciągnąć oceny w gminnej szkole dla dorosłych Komvux.

Kiedy Weber zebrał wszystkie informacje, zaczął wyszukiwanie w Google.

Kłopoty z zaufaniem innym. Negatywne interpretowanie przeżyć jako atak lub groźbę. Trudności z zapomnieniem doznanych niesprawiedliwości, pielęgnowanie urazy. Bycie odbieraną jako chłodna i trudna we współpracy.

Z jego laickiej diagnozy wynikało, że Rebecca prawdopodobnie cierpiała na paranoiczne zaburzenie osobowości. „To nie paranoja, jeśli rzeczywiście chcą cię dopaść”, rozbrzmiało mu w głowie. Cytat, może z jakiegoś filmu, jeśli tak, to nie przypominał sobie tytułu. Tak czy inaczej, nie miał nic lepszego do roboty, a w najlepszym razie mogło się okazać, że wpadł na trop czegoś naprawdę dużego.

Znalazł temat z prawdziwego zdarzenia.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł mężczyzna koło czterdziestki. Miał bujną brodę, kolczyk w uchu i długie włosy związane na plecach w kitkę. Był swobodnie ubrany w dzinsy i trampki. Równie dobrze mógłby pracować w jakimś mikrobrowarze na Södermalmie, gdyby nie biała koloratka nad bordową koszulą widoczną pod marynarką.

– Witam, przepraszam, że musiał pan czekać. – Podeszedł do Webera

z wyciągniętą ręką. – Cornelis Hed, opiekun parafii.

– Axel Weber z dziennika „Expressen”.

Cornelis poprowadził go do jednego z foteli przy oknie. Usiedli naprzeciwko siebie.

– Przez telefon mówił pan, że to ważne – powiedział Cornelis, założył nogę na nogę i splótł ręce na kolanach.

– Rebecca Alm – powiedział tylko Weber. Doświadczenie nauczyło go, że najlepiej mówić jak najmniej, oddać głos rozmówcy, pozwolić mu na spontaniczne skojarzenia i zobaczyć, dokąd zaprowadzi rozmowa. Podążać za kimś, zamiast go prowadzić. Zdziwiająco często najwięcej mówili ci, którzy mieli najwięcej do ukrycia. Z Cornelisem było jednak inaczej. Milczał i zdawał się szperać w myślach w poszukiwaniu nazwiska.

– Nie jestem pewny, czy wiem, kto to jest – powiedział w końcu ze zmartwioną miną i małą zmarszczką na czole.

Weber wyciągnął zdjęcie Rebekki Alm – to samo, które poprzedniego dnia opublikował w gazecie. Cornelis się pochylił i uważnie je oglądał. Znów sprawiał wrażenie, jakby szukał w pamięci, ale w końcu pokręcił głową.

– Nie, nie kojarzę jej. Czy należy do naszego zgromadzenia?

– Należała. Już nie żyje, kilka tygodni temu została zamordowana.

– To straszne...

– Tak, przez ostatnie lata mieszkała w Gävle...

– Kiedy do nas należała, dawno temu? Powinienem ją rozpoznać?

– Wszystko wskazuje na to, że mocno się udzielała w tym kościele w latach dwa tysiące osiem – dwa tysiące dziesięć. Był tu wtedy ksiądz.

– Pracowałem w tej parafii, ale w innym kościele. Do kościoła Fugel przybyłem w dwa tysiące jedenastym roku, wiosną.

Weber umilkł i zaklął w myślach. Sprawdził tylko nazwisko szefa i lata służby, nie przestudiował całej historii. Popęnił błąd. Według rejestru

ludności Rebecca wyprowadziła się z Uppsali pod koniec sierpnia dwa tysiące dziesiątego roku. Pół roku przed objęciem stanowiska przez pastora hipstera.

– Mogę zapytać, dlaczego zadaje mi pan pytania o Rebecę? A raczej nam, jako kościołowi.

Weber pomyślał, że owszem, może.

Ale nie dostanie prawidłowej odpowiedzi.

Według jego źródła Rebecca nadal żyła w izolacji, rzadko brała w czymkolwiek udział, kształciła się na odległość w Komvuksie. Z mieszkania wychodziła w zasadzie tylko wtedy, kiedy szła do kościoła Fugel. Kobieta z Nässjö miała wrażenie, że było to dla niej ważne, i zachęcała ją do tego.

W roku dwa tysiące dziesiątym Rebecca wysłała mu list, w którym pisała o zmarłej kobiecie. W lipcu, jak informował stempel pocztowy na kopercie. Opuściła nie tylko kościół, ale i Uppsalę, zrezygnowała ze studiów i podjęła dorywczą pracę w Gävle. Coś się wydarzyło, a ponieważ wyglądało na to, że się nie integrowała z innymi, mogło równie dobrze mieć miejsce w kościele, jak napisano w liście.

To była odpowiedź.

– Piszę tekst o przemocy wobec kobiet i chcę przedstawić bardziej osobisty portret Rebekki – oznajmił Weber. – Tak, żeby była nie tylko anonimową ofiarą, cyfrą w statystykach, lecz także człowiekiem.

Cornelis skinął głową, na pozór zadowolony z odpowiedzi, wyglądał nawet, jakby uznał to za dobry pomysł.

– Przykro mi, że nie mogę panu pomóc. Nie znałem jej.

– Kto był tu szefem w dwa tysiące ósmym roku i przed pojawieniem się księdza?

– Moja poprzedniczka, Ingrid Drüber.

– Gdzie mogę ją znaleźć?

– Przez ostatnie siedem lat była w Västerås, w tym roku staje do wyborów biskupich.

Zostało niewiele więcej do powiedzenia. Weber podziękował, wyszedł z kościoła i ruszył do samochodu. Był trochę wściekły na siebie. Objazdu przez Uppsalę można było uniknąć. Rzucił okiem na zegarek. Czy powinien zadzwonić do Ingrid Drüber i poprosić o spotkanie, może jeszcze tego wieczoru? Czy po prostu tam pojechać i zapukać do drzwi?

Każda z możliwości miała mocne i słabe strony.

Jeśli ktoś nie wie o jego przyjeździe, nie zdąży się przygotować i może z czymś się zdradzi. Możliwe też, że w ogóle nie będzie chciał z nim rozmawiać – to zawsze był znak, że jest na dobrym tropie i że ma powód kopać dalej.

Z drugiej strony, jeśli umawiał spotkanie, rozmówca rezerwował sobie czas i miał poczucie kontroli. To również mogło spowodować opuszczenie gardy.

Pod warunkiem że garda w ogóle będzie.

Uznał, że jest już za późno na spontaniczną wizytę. Jeśli postanowi zadzwonić i się umówić, będzie mógł to zrobić z samochodu, w drodze powrotnej do Sztokholmu. Gazeta najwyraźniej dowiedziała się czegoś na temat worków na głowach ofiar, bo w wydaniu internetowym sprawca otrzymał pseudonim Człowiek Worek. Weber poinformował, że podąża własnym tropem i być może odkryje coś, przy czym odkrycie gazety będzie zupełnie nieistotne. To jednak było przed bezowocnym spotkaniem z Cornelisem Hedem.

Po spotkaniu miał równie niewiele co poprzedniego dnia.

Czyli nic.

Jeśli nie liczyć chwytającego za serce portretu młodej kobiety cierpiącej

na zaburzenia psychiczne, która zmarła samotnie w mieszkaniu w Gävle.  
Ale zależało mu na czymś zupełnie innym. Chciał mieć temat.  
Miał nadzieję, że Ingrid Drüber z Västerås będzie w stanie mu go dać.

Zadzwoniła z informacją, że jest chora.

Odwołała wszystkie spotkania. Poza jednym.

Chrześcijańska gazeta „Dagen” chciała przedstawić jej portret. Wcześniej pisali o niej w bardzo pozytywnym tonie, wyraźnie cenili jej poglądy na temat miejsca chrześcijaństwa w Szwecji i tego, w jaki sposób powinien funkcjonować Kościół Szwecji. Chcieli się nimi podzielić z czytelnikami. Nie wiedziała, jak wiele osób uprawnionych do głosowania w wyborach biskupich naprawdę czyta „Dagen”, ale wcześniejsze teksty zdobyły mnóstwo uznania i wielki rozgłos. Nie prowadziła kampanii we właściwym tego słowa znaczeniu, zwykle się tego nie robiło pomiędzy ogłoszeniem nominacji a samym wyborem, ale mimo wszystko chodziło o wybór.

Ludzie mieli głosować.

Chodziło o to, by wygrać.

Ludzie powinni wiedzieć, kim jest i co sobą reprezentuje. Kościół miał tylko jedno zadanie, powierzone mu przez Jezusa Chrystusa: głoszenie Ewangelii, Dobrej Nowiny. Nigdy nie powinni przeproszać za to, że mogą poprawić i zmienić nie tylko życie pojedynczego człowieka, ale i całego świata. Chodziło o odwagę opowiedzenia się za tym, że jedyną prawdą jest Biblia.

Przypominanie o tym nigdy nie szkodziło.

Spędziła dzień na aktywnych próbach zapomnienia.

O poprzednim dniu, rzecz jasna, ale również o letniej nocy sprzed ośmiu lat.

Po zrobieniu porządku w kalendarzu – odwoływaniu planów albo układaniu nowych – poszła na długi spacer. Uspokoił ją. Uważała, że w przyrodzie łatwo się zbliżyć do Boga, zobaczyć Jego wielkość i piękno stworzenia. Kiedy wróciła, zjadła lekki lunch, a przez resztę dnia modliła się i medytowała.

Potem znowu wzięła prysznic, zrobiła lekki makijaż – uważała, że wygląda na zmęczoną i starą, a dziennikarce, z którą miała się spotkać, towarzyszył fotograf – i pojechała samochodem do miasta. Spotkanie miało się odbyć w kawiarni nad jeziorem Mälar.

Przybyła na miejsce pięć minut przed umówionym czasem. Na jej widok wstała młoda kobieta, wyszła jej na spotkanie i przedstawiła się jako Emma. Zarzuciła ją potokiem słów, mówiła, jak bardzo się cieszy, że przyszła, jak nie mogła się doczekać, i zapytała, czy może zaprosić ją na coś do picia.

Przy filiżankach herbaty rozpoczęły wywiad.

Emma zadawała dobre, właściwe pytania. Ingrid pomyślała, że diecezja powinna zatrudniać do przesłuchań kandydatów właśnie takich ludzi – odczytanych, czujnych, zainteresowanych. Czas szybko płynął.

– Myślę, że mam już wszystko, czego potrzebuję – zakończyła Emma i spojrzała na leżący na stole dyktafon. Godzina i trzydzieści sześć minut. – Zwykle mamy też pół strony z dwudziestoma szybkimi pytaniami, taki fajny dodatek. Nie wiem, czy już to widziałaś.

Ingrid pokręciła głową. Nie widziała i nie bardzo miała nastrój na „fajny dodatek”.

– Jakiego rodzaju pytaniami?

– Wszelkiego rodzaju: ulubione jedzenie, jakiej muzyki słuchasz i tak dalej...

Ingrid szczególnie tego nie pragnęła, ale skinęła głową. Pomyślała, że nie zaszkodzi pokazać się z bardziej swobodnej i przystępnej strony.

– Masz jakiś pseudonim?

– Nie. W szkole mówiono na mnie Idde, ale nikt już mnie tak nie nazywa.

– Jaki kolor dominuje w twojej szafie?

Ingrid musiała przez chwilę się zastanowić, próbowała przywołać obraz szafy w sypialni.

– Chyba zielony.

– O której dziś wstałaś?

– Budzik jak zwykle zadzwonił tuż po siódmej.

Była to półprawda. Zadzwonił o siódmej dziesięć, ale jej nie obudził – nie spała od kilku godzin.

Sen był tak realny. Nie miał żadnych elementów marzenia sennego, żadnych luk logicznych, nie było w nim nic wyolbrzymionego ani zdeformowanego, co by sygnalizowało, że wydarzenia rozgrywają się wyłącznie w jej podświadomości.

Był to nie tyle sen, ile powtórka z rzeczywistości.

Krzyki z tylnego siedzenia. Głosy. Podniesione, przenikliwe, spanikowane. Ciągłe podawanie nowych informacji i pytania.

*Ona krwawi!*

*Kiedy dojedziemy?*

*Jest nieprzytomna!*

*Przeżyje?*

*Chyba nie oddycha. Oddycha czy nie?!*

Skupiła się na drodze, żeby jak najszybciej przejechać przez Uppsalę, wciąż jasną tej letniej nocy. Robiła, co mogła, by uniknąć widoku przerażonych, proszących oczu patrzących na nią ze wstecznego lusterka. Zdających sobie sprawę, że coś jest naprawdę nie tak, i cicho błagających, by Ingrid ją uratowała.

Odpędziła te myśli, odpowiadając, co jadła rano na śniadanie (nic, choć



wiedziała, że powinna), jaki film obejrzała ostatnio (*Dziennik Bridget Jones* w telewizji), jakie są jej ulubione słodczy (ciemna czekolada).

– Czy jest coś, czego żałujesz?

Jak na przykład pozostawienie krwawiącej, umierającej kobiety samej pod szpitalem w środku nocy?

Rankiem czy raczej w nocy, gdy obudził ją sen, przyszło jej do głowy pytanie.

Co właściwie sobie myślała?

Nie wiedziały, że Linda umrze. Miały nadzieję, że będzie inaczej, i się o to modliły. Co by wtedy było? Gdyby wszystko poszło, jak chciały, jak na to liczyły, jak sobie tego życzyły? Gdyby przeżyła? Wystarczyłoby samo ich zaangażowanie w sytuację, w której się znalazła, a przecież do tego wszystkiego zostawiły ją, nie mając pewności, czy naprawdę otrzyma pomoc, i odjechały. Po wszystkim nie dało się już tego uratować ani naprostować.

Czy dlatego umarła? Bo pomoc nadeszła za późno?

A więc tak, oczywiście, że było coś, czego żałowała. Odczekała chwilę, zastanawiała się, a potem utkwiała wzrok w Emmie.

– Żałuję, że nie odnalazłam Jezusa Chrystusa wcześniej.

Emma pokiwała głową ze zrozumieniem. Zadała ostatnie pytania.

Ulubiony przedmiot w szkole.

Co zabrałyby na bezludną wyspę.

Co miała teraz w kieszeniach.

Banalne nie-pytania i odpowiedzi bez znaczenia. W końcu Emma podziękowała za rozmowę i odpowiedzi. Powiedziała, że bardzo miło było się spotkać i naprawdę ma nadzieję, że to Ingrid wygra wybory. W obecnych czasach potrzeba więcej takich osób jak ona. Zjawił się fotograf i wyszli zrobić kilka zdjęć nad wodą.

Po wszystkim, w drodze do samochodu, Ingrid ze zdziwieniem

uświadomiła sobie, że jak na te okoliczności czuje się całkiem nieźle.

Dobrze poszło.

Pójdzie dobrze.

Wszystko będzie dobrze.

Nie wiedziała, że gdy tylko wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i ruszyła w stronę domu, Axel Weber wpisał jej nazwisko w wyszukiwarkę służbowego komputera, nacisnął enter i z zainteresowaniem zaczął czytać.

Felix Hoekstra przyciągnął dzbanek i dolał sobie mleka do filiżanki. Spróbował kawy i zaczął się przygotowywać do wywiadu. To, że miał aż tyle do zrobienia, budziło w nim mieszane uczucia. Cieszyło go, że jego wolontariat się rozwija, jest potrzebny, ale bolało go serce, kiedy pomyślał, jaki jest powód tak licznych telefonów.

Człowiek Worek.

W ciągu miesiąca przeszli od dwóch samochodów do pięciu i jeśli tempo się utrzyma, będzie potrzeba dwukrotnie więcej. Co najmniej. Na kobiety z Uppsali padł blady strach. To oczywiście było straszne, ale dla Bezpiecznych Aut oznaczało prawdziwy rozkwit. Dwie gazety przeprowadziły z nim wywiad, wystąpił w lokalnym i ogólnokrajowym radiu, gmina skontaktowała się z nim z pytaniem, czy w jakiś sposób mogą wspomóc jego działalność, kilku sponsorów okazało zainteresowanie. Wszyscy pracowali dla idei, ale to generowało koszty i na razie wpływy nie zawsze równoważyły wydatki, więc wszelka pomoc była mile widziana. Chociaż nie bardzo potrafił pogodzić dwa sprzeczne uczucia, ale może było to nieuniknione. Sama potrzeba istnienia takich inicjatyw była przykra.

Ta myśl towarzyszyła mu, odkąd jego córki zaczęły wychodzić same z domu. Nie zawsze chciały, żeby po nie przyjeżdżał, taksówki były drogie, a nawet gdy proponował, że pokryje koszty, nie zawsze chciały się zgodzić. Zakładał, że to część procesu zyskiwania wolności. Pięć lat wcześniej rozpoczął działalność, chciał zmieniać świat i pomagać ludziom. Jednak głównie dlatego, że potrzebował się skupić na czymś innym niż rozwód. Jego

wielka miłość odeszła od niego i stracił ich wspólne córki. Jasne, spotykał się z nimi od czasu do czasu, mieszkały pod Hässleholm z jej nowym mężem, psami i końmi. Czuł, że nie ma im nic do zaoferowania, zwłaszcza przez pierwsze lata.

To wszystko spadło jak grom z jasnego nieba.

Któregoś dnia wrócił do domu, a Lisa powiedziała, że córki będą spały u koleżanek. Zdążył jeszcze pomyśleć, iż nigdy nie śpią poza domem w dni powszednie, i zaraz potem zrozumiał, że czeka ich dyskusja na jakiś ważny temat.

Mówiła Lisa. On przede wszystkim płakał.

Apelował. Bezskutecznie.

Podjęła już decyzję. I o tym informowała. Miał na imię Maks.

Poznała go rok wcześniej na konferencji, a teraz go kochała. Felixa nadal bardzo lubiła i miała szczerą nadzieję, że w przyszłości nadal będą przyjaciółmi – w końcu mieli córki. Jednak po zakończeniu szkoły wszyscy zamierzali się przeprowadzić. Do Maxa i jego gospodarstwa hippicznego w Skanii. Nie była to łatwa decyzja, ale musiała pójść za głosem serca. Dla dobra wszystkich.

Przy podziale majątku oboje byli szczodrzy. Lisa o nic nie walczyła, chciała od niego odejść jak najszybciej i najprościej, nawet jeśli nigdy tego tak nie ujęła.

Początkowo dziewczynki przyjeżdżały pociągiem co drugi weekend, ale dojazd zajmował prawie pięć godzin w jedną stronę i wkrótce przyjeżdżały już tylko na długie weekendy albo ferie. Czuł się okropnie, widząc, jak dziewczynki się od niego oddalają, i zdając sobie sprawę, że nie ma żadnych narzędzi, by temu przeciwdziałać.

Gdzieś tam, w tej gęstej ciemności, zrozumiał, że musi coś zrobić, skupić się na czymś innym niż poczucie odrzucenia. Poświęcił czas na

przeanalizowanie wszystkich uczuć i doszedł do wniosku, że najbardziej tęskni za poczuciem, iż jest potrzebny.

Za byciem dla kogoś ważnym.

Zmianami świata.

Tak po prostu.

Musiał znaleźć coś, co zaspokoiliby tę potrzebę. Wypełniłoby pustkę. Znowu pojawiła się myśl o Bezpiecznych Autach. Uppsala była miastem studenckim. Wiele młodych kobiet, jak jego córki, przebywało późną nocą poza domem. Przez okrągły rok.

Nawiązał kontakt z największymi stowarzyszeniami studenckimi i zaproponował usługi we współpracy z nimi. Od razu to podchwycili. Przez długi czas było ich za mało, by mogli proponować usługi w inne dni niż w weekendy, ale powoli i konsekwentnie się rozrastali.

W dużym stopniu dzięki Remi. Dołączyła do nich w drugim roku i szybko stała się najważniejszą współpracownicą i jego prawą ręką. Ze swoim uporządkowaniem była oczywistą kandydatką na koordynatorkę. Pomagała mu się uporać ze wszystkimi podaniami, przeprowadzała dokładny *background screening*, załatwiała wszystko od układania planów po kontakt ze sponsorami. Poza tym od kilku lat była singielką, a w maju tego roku zaczął się ich związek. Spotykali się regularnie na seks i był zadowolony, że to ona przejęła inicjatywę, sam nigdy by się nie odważył. Była trochę starsza od niego, miała w sobie kobiecość i pasję, które bardzo go pociągały. Stopniowo nabierał nadziei, że da się rozwinąć związek w coś bardziej stałego, ale chciał działać ostrożnie. Nie mógł sobie pozwolić na kolejne zranienie. Rana po Lisie wciąż do końca się nie zagoiła, niezależnie od tego, jak mocno zapewniał córki, że przeszedł do kolejnego etapu w życiu. Wszystko jednak szło w dobrym kierunku. Były dumne, kiedy usłyszały o nim w radiu.

Był potrzebny.

Zawsze tego pragnął.

Teraz wystarczyło pilnować, by organizacja rosła bez problemów. Nie tylko odbierali mnóstwo telefonów od niespokojnych kobiet, które potrzebowały podwózki. Zgłaszało się do nich też mnóstwo nowych ochotników, którzy chcieli pomóc. To oznaczało, że musieli być wyjątkowo dokładni. Nie pozwolili, by w ich szeregach znalazły się czarne owce. Wystarczyła jedna, by narazić na szwank całe przedsięwzięcie. Dlatego on i Remi rozszerzyli zakres background screeningów, wymagali więcej referencji oprócz wyciągów z Krajowego Rejestru Karnego i wprowadzili dłuższe przesłuchania kandydatów.

Pierwszy kandydat, który miał się zjawić tego dnia, miał około trzydziestki. Nie mieli wielu współpracowników w tym wieku – trzydziestokilkulatkowie zwykle byli zajęci pracą, rodziną, treningami, pasjami. Po prostu grą w życie.

Nazywał się Zacharias Wahlgren, przyszedł punktualnie, był dobrze ubrany i robił wrażenie poważnego, więc zaczęło się dobrze. Felix poprosił go, by usiadł. Biuro było w zasadzie jedynie większym pokojem, w którym znajdowały się trzy biurka i pięć komputerów. Na ścianach wisiały tablica, kilka plakatów i mapa Uppsali. W jednym rogu był aneks kuchenny z dwiema kuchenkami mikrofalowymi, lodówką, zamrażarką, ekspresem do kawy i stolikiem, wokół którego stały cztery składane krzesła. Oprócz dyplomu za wspaniałe zasługi, wystawionego przez uniwersytet w Uppsali, nie było nic, co zdradzałoby, czym się tu zajmowano, ale i tak całość tworzyła wrażenie, że nie ma tu zbyt wiele pieniędzy i w tym miejscu pracuje się dobrowolnie.

Felix poczęstował Zachariasa kawą i zaczął od standardowego pytania.

– Dlaczego chcesz z nami pracować?

– Moja żona niedawno została napadnięta i od tego czasu czuję, że chciałbym podjąć jakieś działania. Przeczytałem o was i pomyślałem, że sprawdzę, czy to coś dla mnie.

– Jak się czuje? – spytał Felix współczującym tonem.

– Dobrze. Nie skończyło się tak źle, jak mogło się skończyć.

– Miło słyszeć, a ty?

– To znaczy?

– Z reguły cała uwaga zostaje skupiona na niej, na ofierze, ale takie wydarzenie jest traumą także dla bliskich.

Mężczyzna siedzący naprzeciwko zdawał się zastanawiać nad tym, co właśnie usłyszał, jakby to była dla niego nowość. Felix się pochylił. Zacharias miał w sobie coś, co instynktownie polubił.

Był dobrym człowiekiem. Przeżył wstrząs.

Felix wiedział, że w dalszym ciągu istnieją mężczyźni, którzy nie lubią mówić o swoich uczuciach. Sam kiedyś do nich należał, ale Zacharias popatrzył na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, ale wszystko jest dobrze... Nie mogłem nic na to poradzić, a jedyne, co mogę zrobić teraz, to być przy niej. I, mam nadzieję, pomagać także innym.

Porozmawiali jeszcze chwilę, ale Felix wiedział, że jeśli w rejestrze nie ma nic, co by go obciążało, i jeśli Remi nie znajdzie nic podejrzanego, to właśnie znalazł nowego współpracownika.

**P**rzygotowując się do opuszczenia komisariatu, stanowili nieszczęśliwą gromadę. Choć wszyscy pracowali intensywnie, choć odkryli dwa porządne ślady, za którymi podążali w ciągu dnia, to po podsumowaniu sytuacji byli zmuszeni przyznać, że nic nie ustalili.

DNA Dana Tillmana nie zgadzało się ze spermą odkrytą na ciałach ofiar i właściwie dla nikogo nie było to zaskoczeniem. Sebastian naprawdę nie w porę wyrwał się z „a nie mówiłem”, kiedy Ursula zdradziła ekipie treść raportu i nastrój siadł jeszcze bardziej. Kiedy rozmawiali o Tillmanie, Carlos uświadomił sobie, że nikt nie ustalił jego numeru buta. Zadzwoił do niego i w swoim spokojnym, dyplomatycznym stylu zmusił go do wyjawienia tej informacji. Czterdzieści pięć. Czasami czterdzieści sześć. Odciski vansa zabezpieczone na miejscach zbrodni wskazywały na czterdzieści dwa i pół. Jego nazwisko nadal figurowało w śledztwie, jednak został skreślony z listy podejrzanych do czasu, aż znajdą nowe lub inne dowody, które znów uczyniłyby jego kandydaturę aktualną.

Pierwszy trop, mimo nazwiska, donikąd ich nie doprowadził.

Billy przystąpił do drugiego.

Klienta Stelli Simonsson.

Przedstawił krótką relację z wizyty u Stelli. Powiedział bardzo niewiele o pomieszczeniu, w którym pracowały kobiety, nie wspomniał o pokoju, streścił jedynie rozmowy na czacie. Wszystkie były krótkie i precyzyjne.

Poczuł chęć i pytał, kiedy by mogła. Umówienie godziny. Zakończenie.

Człowiek, który kupował jej usługi, przedstawiał się jako Villman.



W Uppsali było pięciu mężczyzn o takim nazwisku, ale zawsze pisanym przez W. Jak już wiedzieli, płacił gotówką, więc nie dało się namierzyć żadnych transakcji, wszystkie połączenia przychodziły z telefonu na kartę i obecnie również nie dało się go odszukać. Kamery monitoringu także sprawdził. Najbliższa była na drodze regionalnej nr 272, która zaczynała się w Uppsali, a kończyła w Bollnäs. Przez większą część doby panował na niej wzmożony ruch i chociaż wiedzieli dokładnie, kiedy Villman przebywał u Stelli, nie było pewne, czy mijał kamery. Istniały przynajmniej dwie inne drogi dojazdowe do tej dzielnicy przemysłowej i żadna z nich nie była monitorowana.

A więc, w skrócie: *Nada*.

Jakby tego było mało, Anne-Lie podsumowała spotkanie, rzucając na stół jedną z kolorowych gazet.

– A więc nie mamy wiele, a ta odrobina, która się składa na naszą wiedzę, właśnie przeciekła, do jasnej cholery.

Sebastian rozważał, czy nie zapytać, czego właściwie się spodziewała, ale nie zareagował. Anne-Lie wyraźnie nie potrzebowała kolejnych pretekstów do gniewu, a przy tym należała do nielicznych osób, u których na razie był na plusie, a może i była jedyna.

– Piszą o nim Człowiek Worek – kontynuowała wzburzona, nie odrywając wzroku od Torkela. – Nie miało tak być. Chciałam go powstrzymać, zanim został Człowiekiem z Uppsali czy jakimś innym zasranym Człowiekiem. Dlatego was zaangażowałam.

– Jesteśmy tu od jakichś dwóch dni – odparł Billy i rozłożył ręce, jakby pytał, czego właściwie oczekuje. – Ty pracowałaś nad tym ponad miesiąc, zanim przyjechaliśmy.

– I zwołałaś konferencję prasową, rozdmuchałaś temat, wszystko wyolbrzymiłaś – wtrąciła Ursula. – Im nigdy nie wystarczy to, co dostają na

konferencjach.

Torkel zobaczył, jak Vanja kiwa twierdząco głową, i zrobiło mu się cieplej na sercu. Może i w ostatnim czasie oddalili się od siebie, ale kiedy naprawdę zachodziła taka potrzeba, wszyscy nawzajem się wspierali, wspierali jego. Wszyscy oprócz Sebastiana, rzecz jasna.

– Nie powinniśmy im zdradzać, że zakrywał ofiarom twarze – oznajmiła Anne-Lie, w dalszym ciągu wpatrzona w Torkela.

Torkel pomyślał, że się nie pomylił. Pozwoliła mu rozwinąć temat dominacji i kontroli, żeby później mieć kogoś, na kogo mogła zrzucić winę. Poczuł rosnącą irytację i wziął głęboki wdech, żeby ją stłumić.

– Może i nie – zgodził się. Tyle był gotów przyznać. W żadnym wypadku nie zamierzał przeproszać. – Ale ta informacja tam trafiła, a my nie jesteśmy w stanie kontrolować prasy – powiedział i wzruszył ramionami z nadzieją, że to zakończy dyskusję.

– Ale też nie musimy się z nimi kolegować.

Okej, to przelało czarę. Poczuł, że ma już dosyć.

Dosyć siedzenia na ławce rezerwowych.

Dosyć bycia kwestionowanym, wskazywanym jako kozioł ofiarny i otwarcie prowokowanym w sprawach służbowych. Odsunął krzesło, gwałtownie wstał i podniósł głos.

– Axel Weber pracuje w „Expressen”. Tamto to konkurencja. – Przyłożył palec do leżącej przed nim gazety i kilka razy mocno w nią postukał. – Zajmuję się prasą od dwudziestu lat i wiem, co mogę im dać, a czego nie. Nie podobają mi się twoje insynuacje.

– Nie powiedziałam, że to byłeś ty.

– Dlatego użyłem słowa „insynuacje”.

W gabinecie zapadła cisza. Torkel i Anne-Lie nie ruszali się z miejsc i mierzyli się wzrokiem, jakby pierwsze, które coś powie, miało przegrać.

Pozostali wymienili lekko zakłopotane i zdziwione spojrzenia.

– Słuchajcie, czy nie powinniśmy po prostu... – zaczęła Vanja, ale Sebastian jej przerwał.

– Ćśś, mama i tata się kłóca. – Nie dało się nie zauważyć, że sytuacja go bawi. Niewielu osobom udawało się skłonić Torkela do otwartego okazywania złości albo innych uczuć. Nawet Sebastian niezbyt często prowokował go do podniesienia głosu.

A przecież potrafił być nieprawdopodobnie denerwujący.

– Skończyliśmy na dzisiaj – stwierdził Torkel, wrócił na swoje miejsce i tym samym zakończył spotkanie.

Sebastian poczuł, że od tego momentu wszystko będzie inaczej.

Zanim wszyscy wyszli z pokoju, zapytał wprost, czy ktoś chce mu towarzyszyć przy kolacji, ale Billy i Torkel zamierzali jechać od razu do Sztokholmu, Ursula nie mogła, Vanja oczywiście nie odpowiedziała, ale wcześniej podsłuchał jej rozmowę z Torkelem – taką, jaką sam chciałby z nią kiedyś odbyć – i wiedział, że to jej ostatni wieczór z Jonathanem. Następnego dnia rano jej chłopak wracał do domu. Carlos powiedział, że się wybiera do rodziny, a Sebastian nie oświecił go, że pytanie nie było zaadresowane do niego. Anne-Lie poszła z powrotem do swojego biura. Coś mu mówiło, że nie była w nastroju na kolację. Musiał szczerze przyznać, że też nie jest wybitnie spragniony jej towarzystwa.

Przynajmniej tego wieczoru.

I tak nie mógł próbować jej uwieść.

Przez chwilę rozważał, czy nie pojechać z Billym do stolicy. Pogadać z nim w samochodzie. Posłuchać, jak stoją sprawy. Billy jednak wyglądał znacznie lepiej.

Może po prostu rankiem był zmęczony.

Może to kontrolował.

Sebastian miał taką nadzieję. Nie był w stanie się angażować. Poza tym czekałyby go kłopotliwe pytania, gdyby musiał przekazać tę sprawę Torkelowi.

Od jak dawna wiedział?

Dlaczego nie ujawnił tego wcześniej?

Czy był absolutnie pewny?

A więc nie, czterdziestopięciominutowa przejażdżka z Billym go nie kusiała.

Z Torkelem również.

Był pewien, że Torkel próbowałby rozbudzić ich uspioną przyjaźń. Nawiązać więź. Pytaniami natury osobistej albo co gorsza opowieściami o swoim szczęśliwym życiu z nudną nauczycielką nauczania początkowego.

Poza tym co, do cholery, miałby robić w Sztokholmie? Sam. W swoim za dużym mieszkaniu. O którym kiedyś z pełną powagą myślał, że będzie w nim znów szczęśliwy. Pracować? Nad książką? Przygotowywać wywiady z Ralphem Svenssonem? Albo pojechać tam i leżeć, korzystając z okazji, że nikt nie zakłóci mu spokoju? Kuszące, ale nie.

Jedno po drugim wychodzili. Kiedy on także się zbierał, przy komputerze została już tylko Ursula.

– Pójdziemy razem do hotelu? – zapytał, wkładając płaszcz.

– Nie, ty idź, a ja zostanę tutaj i wyjdę później.

– Co będziesz robiła? – Sebastian zaciekawiony stanął w drzwiach.

– Gdybym chciała cię o tym poinformować, zrobiłabym to.

– Dlaczego nie mogę wiedzieć?

– Bo zaczniesz tylko cynicznie szydzić.

– Nie zacznę, słowo.

Ursula spojrzała na niego i rozważała tę kwestię w duchu. Wiedziała, że obietnice Sebastiana są guzik warte. Jednak rankiem powiedziała mu, czego

od niego oczekuje. Że musi się wziąć w garść i powstrzymać swój pierwszy odruch, którym zawsze było beznadziejne zachowanie. Stanąc na wysokości zadania.

– Mam spotkanie.

– Z kimś?

– Tak.

– Z mężczyzną?

– Tak.

– Z kim?

– To wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

– Ale czy mówiąc „z kimś”, masz na myśli kogoś do pieprzenia?

Ursula mogła tylko pokręcić głową. Było tak blisko. Uznała jednak, że on nie potrafi nic na to poradzić, nie rozumie, że dla zwykłych ludzi taki komentarz brzmi wulgarnie i gruboskórnie, bo dla niego był to jedyny powód do spotkania z przedstawicielką płci przeciwnej.

– To cześć, Sebastianie – powiedziała i odwróciła się z powrotem do ekranu, sygnalizując, że rozmowa dobiegła końca.

– Bądź ostrożna, na dworze grasuje co najmniej jeden szaleniec.

Zamknął za sobą drzwi. Ursula nie bardzo wiedziała, jak rozumieć tę ostatnią uwagę. Mógł to być z jego strony wyraz czystej troski, ale równie dobrze chęć wzbudzenia w niej niepotrzebnych podejrzeń wobec człowieka, z którym miała się spotkać. Zasiać w niej dystans i w ten sposób dokonać sabotażu randki. O cokolwiek mu chodziło, sama miała takie myśli.

Nie dotyczyły jej i Petrosa, bo o siebie potrafiła się zatroszczyć.

Niepokoili ją Bella i Nicco.

Czy raczej Nicolas Linton. Kiedy mimo wszystko zadzwoniła podziękować za poprzedni wieczór, zaryzykowała i zapytała o niego, okazała zainteresowanie.

Zastanowiła się, czy powinna wrzucić jego nazwisko w wyszukiwarę. Tak dla pewności.

Żeby nie okazał się kolejnym Tillmanem.

Tillmanów na świecie nie brakowało.

Zrobiłaby to dla niej. Bella nie musiała o niczym wiedzieć. Chyba że znalazłaby coś na jego temat. Co powinna wtedy zrobić? Jak o tym powiedzieć, żeby Bella się nie domyśliła, skąd ma te informacje? Byłby to śmiertelny cios dla ich i tak już kruchej relacji. Czuła, że jest zmuszona pokazać, jak bardzo się martwi o córkę, ale ten sposób był niewłaściwy. Tak nie buduje się zaufania.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk komputera. Otworzyła zakładkę z witryną, na której była już zalogowana.

> Lubisz tajszczyznę?

Petros zaczął od propozycji spotkania w jej hotelu. Restauracja miała dobre opinie, a on nigdy nie próbował tamtejszego jedzenia.

Ursula odmówiła.

Nie chciała o tym słyszeć.

Z dwóch powodów.

Pierwszy był może trochę śmieszny, ale nie chciała, żeby jej pokój był tak blisko – woląa mieć możliwość podziękowania i pożegnania się przy taksówce. W razie czego poprzestać na uścisku, buziaku w policzek i potem się rozstać. Tak jak to zrobiła z Sebastianem w Sztokholmie, kiedy czekał na więcej. Może tylko dlatego, że przez kilka lat sypiała z Torkelem w hotelach rozsianych po całym kraju, wyrobiła sobie przekonanie, że u większości mężczyzn pokoje hotelowe łączą się z oczekiwaniem seksu.

Drugi powód, tym razem jak najbardziej uzasadniony, był taki, że do restauracji w ich hotelu w każdej chwili mógł zejść Sebastian, a musiała szczerze przyznać, że nie potrafi sobie wyobrazić gorszego koszmaru.

Siedzieli więc przy stoliku w tajskiej restauracji z niewiarygodną liczbą samogłosek w nazwie, w większości a. Sprawdziła to miejsce w Google. Z jej hotelu szło się tam niecałe dwadzieścia minut. Odpowiednio długi spacer, bez względu na to, jak się zakończy wieczór.

Spotkali się przed lokalem. Przyszła punktualnie, ale on już tam był z bukietem w ręku. Przez chwilę zastanawiała się niewdzięcznie, co ma zrobić z ciętymi kwiatami w hotelu, ale odepchnęła tę myśl, podziękowała i powiedziała, że są ładne. Kiedy otworzył jej drzwi, pomyślała, że jest

wyraźnie lepszy od niej w te klocki. Wystroił się, zadał sobie trud.

Ona przyszła prosto z pracy.

Kelner zaprowadził ich do stolika, podał karty i zapytał, czy mają ochotę na coś do picia. W drodze do restauracji Ursuli towarzyszyło dziwne uczucie, którego nie rozpoznawała. Teraz, kiedy siedziała z kartą w ręku, dyskutowała o przystawkach i o tym, co będą pili do posiłku, uświadomiła sobie, że jest zdenerwowana.

Już dawno nie czuła potrzeby, by wyjść na interesującą, o ile w ogóle kiedykolwiek ją czuła. Nie bardzo pamiętała, jak to było z Mickem. Chyba tak po prostu związali się ze sobą. On był bardziej zainteresowany nią niż ona nim. Nie zmieniło się to w okresie, kiedy byli małżeństwem.

Zostali parą, zamieszkali razem, urodziła im się Bella, mieli dobre życie.

Willa mieściła się w przyjemnej okolicy, pod względem finansów było w porządku, praca ją rozwijała.

Dobrze im się wiodło. Na miarę oczekiwań, jak jej się wydawało.

Nigdy jednak go nie kochała.

I wtedy w jej życiu pojawił się Sebastian.

Wyraźnie pokazał, że jest nią zainteresowany, że jej pragnie, przejął wszelką inicjatywę. Ona nie musiała nic robić. Pociągnął ją ze sobą tak, jak Micke nigdy tego nie zrobił, i wciąż się zdarzało, że za tym tęskniła.

Sebastian, pierwszy mężczyzna, którego naprawdę kochała.

Popatrzyła na Petrosa po drugiej stronie stołu. Czy mógłby ją za sobą pociągnąć? Dotrzeć do niej, choć nie pozwalała nikomu naprawdę się zbliżyć? Przerzucić pomost nad dystansem, który zawsze trzymała? Albo nauczyć się z nim żyć. A nawet go cenić. Jak Sebastian.

Uświadomiła sobie, że to, iż w tej samej chwili myśli o swoim byłym kochanku, pewnie utrudni mu zadanie. Zmusiła się więc do tego, by zaprzestać patrzenia na sytuację z zewnątrz i analizowania wszystkiego,



jakby nadal siedziała w pracy, a jej życie uczuciowe było miejscem zbrodni, które należy metodycznie przejść.

O ile w ogóle można w tym kontekście mówić o „życiu”.

Czasami się zastanawiała.

Może poznałaby odpowiedź, gdyby przestała niszczyć wszystko przesadnym analizowaniem. Gdyby mogła się odprężyć i dać się ponieść chwili.

Podano jedzenie. Petros miał rację – naprawdę smakowało fenomenalnie. Tak samo jak białe wino. Zastanawiała się, czy nie zamówić drugiego kieliszka. Rozmowa toczyła się płynnie. Głównie dlatego, że Petros był naprawdę dobry w mieszaniu swobodnej pogawędki i pytań. Wydawał się zainteresowany, ale nie zarzucał jej pytaniami ani nie przeprowadzał wywiadu. Było wyraźnie widoczne, że odrobił pracę domową. Pamiętał wszystko, co mu opowiedziała, choć musiała przyznać, że nie było tego wiele.

Sama nie potrafiła nawet przypomnieć sobie imion jego dzieci.

Podczas jednej z krótkich, choć nie niezręcznych chwil ciszy próbowała wymyślić jakieś pytanie, które mogłaby mu zadać, chciała przejąć inicjatywę. Co o nim wiedziała?

Znała nazwisko, wiek, stan cywilny, zawód i wiedziała, że nie mógł się spotkać poprzedniego dnia...

– Gdzie wczoraj byłeś? – spytała i poczuła zadowolenie, że na chwilę wzięła na siebie odpowiedzialność za to, żeby mieli o czym rozmawiać.

– W Västerås, mamy tam sporo klientów.

– Mieliśmy jedną sprawę w Västerås – odparła.

– Rozwiązaliście ją?

– Tak.

Nie zadawał więcej pytań na ten temat. Doceniła to. W tych nielicznych

sytuacjach towarzyskich, w których uczestniczyła w ostatnich latach, większość ludzi pytała o szczegóły śledztwa, gdy tylko usłyszeli, czym się zajmuje. Jakby była jakimś cholernym kącikiem „Zbrodnia Miesiąca”.

Västerås pamiętała dobrze. Dlatego, że sprawa była wyjątkowo tragiczna, ale głównie przez to, że po raz pierwszy od kilku lat spotkała Sebastiana.

Na tym zakończyła wspomnienie. Dopiła wino. Uznała, że musi zamówić jeszcze jeden kieliszek. Odprężyć się i zachować czujność.

Nie myśleć o Sebastianie.

Tym razem była to długa i bogata w szczegóły wersja. Zaczęła się od leniwego poranka w hotelowym pokoju. Lily w dresach, machającej na pożegnanie. Fali ciepła, która ich uderzyła, kiedy wyszli, i była jak wilgotna ściana. Decyzji, by pójść nad morze, zamiast zostać przy basenie. Małej rączki Sabine, którą trzymał w swojej dłoni, jego kciuka na tanim małym pierścionku z motylkiem, który nosiła na palcu wskazującym. Jej słów na widok dziecka z dmuchanym delfinem. „Tato, ja też chcę mieć takiego”. Ostatniego zdania, które do niego wypowiedziała.

Woda, która się cofnęła, kiedy zeszli, wywołując w nim fałszywe przekonanie, że to zależy od pływów. Zachwyty pomieszany ze strachem, kiedy opuścił ją na brzuch, choć wciąż trochę się bała wody.

Zabawy i śmiech.

On i jego córeczka w letniej wodzie.

Jej miękkie dłonie, które czuł na zaroście. Ciepłe ciało tuż przy nim. Jej zapach – mydło dla dzieci i krem z filtrem. Uczucie bezwarunkowej, bezgranicznej miłości. Idealne życie.

A potem huk.

Masy wody.

Bezwzględny chaos.

Jej mała dłoń z powrotem w jego dłoni. Tylko jedna myśl. Żeby za nic jej nie puścić. Całe życie w jego prawej dłoni. Moment, w którym zrozumiał, że to się stało. Że ją stracił. Na zawsze.

Popełnił błąd i po powrocie położył się do łóżka. Tylko po to, żeby chwilę

odpocząć. Był wczesny poranek.

Siedział więc rozbudzony na łóżku i próbował rozluźnić skurcz w prawej dłoni. Ku swojemu zdziwieniu odkrył, że ma mokry policzek. Podniósł rękę z myślą, że na pięćdziesiąt procent zobaczy krew – że nie płakał, tylko w jakiś sposób wydrapał sobie ranę przez sen. Był przyzwyczajony do budzenia się z poczuciem niepokoju, pustki, rozpaczy, ale bardzo rzadko budził się ze łzami. Sen jednak stopniowo przybierał na sile i intensywności w ciągu ostatnich miesięcy.

Nawiedził go dwa razy w ciągu niecałej doby.

Chcąc nie chcąc, pomyślał, że znalazł przyczynę, schemat. Czy rzeczywiście tym częściej śnił o Sabine, im bardziej Vanja się od niego oddalała? Czy tęsknota za jedną córką dawała o sobie znać w postaci snów o drugiej? Jako psycholog nie podpisałby się pod tą hipotezą, ale nie dało się uniknąć wniosku, że kiedy między nim a Vanją panowała dobra atmosfera albo przynajmniej coś na kształt zawieszenia broni, czuł się lepiej.

Śnił rzadziej. Mniej intensywnie.

Teraz znów panowała wojna na całego. Była to w stu procentach jego wina. Vanja mogła być częścią jego życia, gdyby trochę mądrzej rozegrał karty. Jak większość kobiet, co do których nie podejmował wysiłków, by je zaciągnąć do łóżka, instynktownie go znieubiła przy pierwszym spotkaniu. To jednak nastąpiło, zanim się dowiedział, kim jest. Że jest jego córką. Im więcej problemów miała z mamą i Valdemarem, tym bardziej próbowała się do niego zbliżyć. Z całą pewnością byli na dobrej drodze, odkąd na ślubie Billy'ego powiedział, że jest jej ojcem.

Zaakceptowała jego obecność w swoim życiu.

Pomału, pomału zbliżali się do czegoś, co mogło się okazać dobre. A wtedy on wszystko zniszczył. Oczywiście. Zdradził ją. Spiknął się z jedyną osobą, której naprawdę nienawidziła. Machnął ręką na jej jedyną prośbę:

żeby się trzymał z dala od Anny.

„Nie masz jebanego pojęcia, czego chcę, nigdy nie miałeś, a kiedy ci mówiłam, olewałeś to!”

Wróciło do niego to, co wyrzuciła z siebie po południu. Czy po przeprowadzeniu dokładnej autoanalizy, a robił to wyjątkowo niechętnie, nie musiał przyznać, że miała rację?

Czy chociaż próbował? Czy nie przejmował się wystarczająco? I szczerze?

Oczywiście, że nie.

We wszystkim, co robił, chodziło o niego. O to, czego sam chce. O jego dobro.

Jak wtedy, kiedy dokonał sabotażu jej szans na wyjazd do Stanów Zjednoczonych na szkolenie FBI tylko dlatego, żeby mieć ją przy sobie, a nie po drugiej stronie Atlantyku.

W zasadzie nie było to zaskoczenie. Zawsze wiedział, że jest stuprocentowym egoistą. Branie pod uwagę potrzeb innych uważał za przereklamowane, ale jeśli jego zachowanie stało mu na drodze do osiągnięcia celów, musiał je zmienić.

Czego jednak chciała ona?

Co mógł zrobić, żeby dała mu jeszcze jedną, ostatnią szansę, której tak bardzo chciał? Desperacko potrzebował.

Nie znał odpowiedzi, a Vanja nigdy by mu nie powiedziała, gdyby zapytał.

Wiedział jednak, kto ją zna, a przynajmniej powinien znać. Człowiek, który był jej teraz najbliższy.

O którym nawet on słyszał tylko dobre rzeczy.

Którego kochała.

Nadszedł czas na rozmowę z Jonathanem Bäkiem.

Jonathan stał w dość małej kuchni mieszkania przy Norbyvägen i gotował. Z łatwością mógłby wymienić dwadzieścia rzeczy, w których był lepszy. A nawet trzydzieści. Było to jednak zabawne i odprężające, kiedy nie ogarniała go panika, że coś kipi, w ogóle się nie gotuje, przypala, albo kiedy odkrywał, że kilka składników, które powinny być w garnkach, nadal leży na blacie. Tego wieczoru zamierzał przygotować makaron w sosie śmietanowym z łososiem, fenkułem i cytryną, posypany rukwią wodną, rzodkiewką i parmezanem. Brzmiało skomplikowanie, ale poszukał w internecie przepisu na mniej niż dziesięć składników i znalazł. Podobno był to przepis jakiejś kucharki z telewizji. Nie miał pojęcia, kto to taki.

Vanja weszła do kuchni w spodniach dresowych, T-shircie, z włosami mokrymi po prysznicu. Idealne wyczucie czasu, akurat zdążył dodać sos do makaronu który, miał nadzieję, był ugotowany al dente.

– Nakryjesz do stołu? – zapytał, a ona skinęła głową, wzięła jedną rzodkiewkę z deski do krojenia i włożyła ją do ust, a zaraz potem otworzyła szafkę na prawo od jego głowy, aż musiał zrobić szybki unik w bok.

– Jak można wybrać taką brzydką zastawę? – wyrzuciła z siebie i wyjęła z szafki dwa głębokie talerze.

Jonathan nie odpowiedział.

Po części dlatego, że nie było to pytanie, na które oczekiwałyby odpowiedzi, ale też dlatego, że był to jeden z tych wieczorów, kiedy wszystko, co mówił, i tak okazywało się niewłaściwe. Czasami znajdował się w takim położeniu i przeważnie po prostu to przeczekiwał. Nie lubił się

kłócić. Znał kilka par, zdaniem których kłótnie to dowód, że związek jest silny i pełen napiętności, że partnerzy się o siebie martwią, że to zdrowe, a nawet konieczne i pozwala oczyścić atmosferę. Może to była prawda, ale i tak nie lubił kłótni i kiedy tylko mógł, starał się ich unikać. Jak tego dnia.

Wiedział też, że tak naprawdę nie chodzi o mieszkanie. Chodziło o coś innego, ważniejszego. Po powrocie do domu w zasadzie mówiła tylko o tym, co wprawiło ją we wściekłość w ciągu dnia.

Najgorszy był Tillman. Człowiek, który z różnych powodów najwyraźniej przestał być podejrzany, ale Vanja była gotowa rozpocząć przeciwko niemu osobistą krucjatę, byle tylko go przyskrzynić. Było więc sporo o Tillmanie, ale też o Sebastianie, który jak zwykle pod każdym względem był beznadziejnym dupkiem, i wreszcie o Anne-Lie. Do tej pory słyszał o niej same dobre rzeczy, ale doczekała się potężnego awansu na shitliście Vanji po tym, jak otwarcie podważyła autorytet Torkela i skrytykowała jego, a tym samym cały Krajowy Wydział Zabójstw.

– Wiesz, co jest najgorsze? On ma dzieci. Ma córkę – powiedziała, układając na stole sztuczki i szklanki. Jonathan uznał, że „on” oznacza, iż znów wrócili do Tillmana. – Ma dopiero osiem lat, ale co będzie, kiedy dorośnie i stanie się jedną z tych lewackich czarownic, o których pisze, albo zaangażowaną feministką? Czy będzie chciał, żeby została zgwałcona?

Tym razem też nie spodziewała się odpowiedzi, ale Jonathan mimo to poczuł, że musi coś powiedzieć. Być szczery. Czuł, że Vanja naprawdę się zapędziła.

– Na pewno nie – rzekł. Obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby natychmiast uznała, że bierze stronę Tillmana, więc poczuł się zmuszony nieco rozwinąć temat. – Wydaje się okropnym człowiekiem, ale to nie znaczy, że chce skrzywdzić swoje dzieci. Chyba żaden rodzic tego nie chce.

– Wielu to robi. Świadomie lub nie. Na świecie jest tylu gównianych

rodziców.

Jonathan nie protestował. Jako policjantka Vanja widziała praktycznie wszystko. Wielokrotnie się zastanawiał, jak sobie z tym radzi, jak ktokolwiek jest w stanie każdego dnia spotykać ludzi prezentujących człowieczeństwo od najgorszej strony i tych, którzy przez nich cierpieli. Poza tym wiedział o skomplikowanej relacji łączącej ją z rodzicami. Całą trójką. Wiedział, że wszyscy na różne sposoby zranili ją i zawiedli. Czy było w tym cokolwiek, co tłumaczyłoby jej niezdolność do odłożenia na bok wydarzeń tego dnia? Postawił jedzenie na stole i usiedli.

– Ciągłe spotykasz ludzi, których nie lubisz. Co takiego szczególnego jest w Tillmanie? Dlaczego nie możesz po prostu przestać o nim myśleć, jak to masz w zwyczaju z innymi?

Chciał dać jej szansę na zastanowienie. Zobaczyć, czy sama wpadnie na to, że może chodzić o coś innego. Jeśli nie, będzie musiał rozważyć, czy się zabawić w psychologa amatora i podjąć ten temat. Miał pewne opory. Nawet jeśli rozmowa na ten temat z pewnością byłaby dla niej dobra, wiedział, że jej rodzina w mniejszym lub większym stopniu stanowiła otwartą ranę, w której niechętnie grzebał.

– Nie wiem – odparła, nakładając sobie porcję.

To, co powiedział Jonathan, było prawdą. Duża część jej pracy, a tym samym życia polegała na spotykaniu ludzi, z którymi miała większy lub mniejszy problem, których mniej lub bardziej nie lubiła, a czasami nawet nimi gardziła. Z całą pewnością nie należała do najbardziej wyrozumiałych policjantek z najbardziej otwartym umysłem, szukających ukrytych powodów i okoliczności łagodzących. Szybko dokonywała ocen, ale poza tym całkiem nieźle szło jej oddzielanie tego wszystkiego od sfery prywatnej.

Nawinęła makaron na widelec i włożyła do ust.

– Dobrze – stwierdziła krótko.



– Wcale nie. Niezbyt – poprawił ją Jonathan.

– No okej, nie był to twój najlepszy moment w kuchni. – Uśmiechnęła się do niego, wstała, otworzyła szafkę kuchenną i wyciągnęła z niej karafkę.

– Może chodzi o to, że jest ojcem – powiedziała zwrócona do niego plecami, napełniając karafkę wodą z kranu. – Codziennie spotykam Sebastiana, dochodzi do tego sprawa z Valdemarem, moją matką i całe to gównno... No wiesz. Ojcowie, jebani źli ojcowie.

Wróciła, usiadła z powrotem i nalała im wody do szklanek.

Było tak, jak mu się wydawało. Nie wiedział o wszystkim, co się wydarzyło, wymiana piłek pomiędzy Vanją i jej rodzicami trwała zbyt długo, a on nie uczestniczył w całości. Jednak na początku ich związku często spotykał Valdemara. Polubił go i miał wrażenie, że to uczucie jest wzajemne, ale przede wszystkim widział wyraźnie, jak niewiarygodnie bliscy są sobie z Vanją. Valdemar był tak odległy od jebanego złego ojca, jak to tylko możliwe.

– Myślałem, że Valdemar to najlepszy ojciec, jakiego można sobie wyobrazić – oznajmił i wziął kęs.

– Bo nim był. Zmieniło się to mniej więcej rok temu.

– Jeśli przedtem był fantastyczny przez trzydzieści lat, to dlaczego się z nim nie skontaktujesz? Dlaczego nie wyjaśnić sobie wszystkiego?

– To nie takie proste.

Kiedy wypowiadała te słowa, czuła, że są prawdziwe, i trochę ją to zdziwiło. Valdemar naprawdę był najlepszym tatą, jakiego mogła sobie wyobrazić. W życiu nie miała ani jednej trudnej sytuacji, z którą nie pomógłby jej sobie poradzić. Nie było rzeczy, której by dla niej nie zrobił. Nadal robił wszystko, co mógł. Zerwał z Anną, współpracował z prokuratorem, był gotowy ponieść karę, przeprosił i okazał szczerą skruchę. Był z nią w stu procentach szczery, a przez ostatnie lata nie rozpieszczano jej

szczerością.

Była gotowa wybaczyć, pójść dalej, sprawdzić, czy dadzą radę odbudować to, co dawniej ich łączyło. Postanowiła, że stworzy sobie nowe życie. Przez krótki czas myślała, że może da radę mieć w nim obu ojców.

Sebastian znowu wszystko rozwalik, a jedyną zmianą, której dokonała, była przeprowadzka czy też ucieczka do Uppsali, w zależności od tego, jak na to spojrzeć.

U podstaw tego kroku leżało ogólne poczucie, że ją zawiódł. Wiedział o wszystkim przez cały czas, ale nie pisnął ani słowa. Może i z najszlachetniejszych pobudek, może nie chciał niczego między nimi popsuć, ale mimo wszystko. Całego życia zbudowanego na kłamstwach nie da się po prostu zmieść jednym ruchem.

– To właśnie bardzo proste. – Jonathan obstawał przy swoim. – Zadzwoń do niego, jestem pewny, że bardzo się ucieszy.

– Nie wiem, czy chcę go bardzo ucieszyć.

– Ale tęsknisz za nim – stwierdził Jonathan.

Vanja śmiało spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

– Tęsknię za tym, co było między nami, i nie jestem pewna, czy będziemy mogli to odzyskać.

Odsunęła talerz, wstała i tym samym zasygnalizowała, że skończyli rozmowę o Valdemarze i jedzenie. Przez chwilę Jonathan czuł rozczarowanie. Danie nie było smaczne, ale dało się zjeść. Vanja wzięła do ust może ze dwa kęsy.

– Nie smakowało ci – stwierdził.

– Jestem najedzona – skłamała.

– Możemy wyjść i coś kupić.

– Albo pójść się położyć.

Podeszła do niego i poczekała, aż odsunie krzesło na tyle, by mogła mu

usiąść okrakiem na kolanach. Wzięła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta.

– Kocham cię – rzekła, głaszcząc go po głowie.

– Ja ciebie też.

Spojrzała na niego w sposób świadczący o tym, że ma mu coś do powiedzenia i nie jest pewna, czy mu się to spodoba.

– Okej, zaraz pomyślisz, że jestem superdziwna...

– Już myślę, że jesteś superdziwna – odpowiedział żartem i znów ją pocałował.

– Ale skoro mowa o ojcach... – mówiła dalej, jakby go nie usłyszała. – Co ty na to, żeby zostać jednym z nich?

Plan był tak prosty, że nawet trudno było go nazwać planem.

Miał pojechać do domu. Prosto do domu. Wyjść z komisariatu, wsiąść do samochodu, skręcić w lewo, w prawo, czterdzieści pięć minut jechać trasą E4 i słuchać głośnej muzyki Cardi B ze Spotify, a potem: do domu.

Do My. Z My. On i My.

Zjeżdżając windą, odebrał esemes. Od My. Otworzył. Był tam link z portalu nieruchomości Hemnet, bez żadnego komentarza. Nie otworzył, ale zanim zdążył zgasić telefon, rozległ się kolejny dźwięk.

*O której wrócisz do domu?*

Odpisał „za godzinę”, dodał dwa emotikony z sercami zamiast oczu i nacisnął Wyślij.

Kiedy skręcił na E4, zadzwoniła. Zapytała, czy skoro jedzie od strony północnej, nie mógłby po drodze kupić sushi w lokalu w Åkersberdze, o którym słyszała. Był za daleko, żeby jechać tam tak po prostu, ale skoro i tak miał po drodze... Wysłała adres, zadzwoniła i złożyła zamówienie, więc pozostawało mu tylko je odebrać.

Wrócił do domu, przywitała go całusem, powiedziała, że za nim tęskniła, potem wzięła torbę z jedzeniem i poszła do kuchni. Była głodna jak wilk, nie jadła nic od wczesnego lunchu, chciała poczekać, żeby zjedli razem, więc natychmiast usiedli. Zgodzili się, że dla takiego sushi bez dwóch zdań warto było nadłożyć drogi. Przy jedzeniu opowiadała, co się wydarzyło w pracy. W styczniu miała zamiar wyjechać na trzydniowy kurs, zaczęła rozmawiać z Tele2 w sprawie posady kogoś w rodzaju specjalistki do spraw rozwoju

pracowników. Zatrudnieni w firmie mogliby korzystać z jej usług po uzgodnieniu z kierownictwem, że potrzebują dalszego rozwoju: osobistego i/lub zawodowego. Gdyby dostała tę pracę, byłby to nie tylko wyraz uznania, ale też źródło dochodów zupełnie innego kalibru.

A skoro o tym mowa...

– Widziałeś link, który wysłałam? Z Värmdö? Tam jest idealnie.

– Nie, akurat szedłem do samochodu, więc nie otwierałem linku.

My wstała, poszła po tablet, otworzyła ogłoszenie i popatrzyli na nie razem. Był to dom letniskowy na wyspie Värmdö Stor-Saxaren. Sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Nadawał się dla gości. Miał własny pomost. Kosztował trzy miliony siedemset dziewięćdziesiąt pięć koron. Billy nie miał zdania na temat domu, ale porozmawiali o nim jakiś czas, obejrzeni wszystkie dwadzieścia pięć załączonych zdjęć, a My powiedziała, że jeśli nie ma nic przeciwko, nazajutrz zadzwoni do pośrednika i umówi się na oglądanie. Nie miał nic przeciwko.

Tak właśnie powinno być. Powrót do domu, kolacja, rozmowa o pracy, minionym dniu, o wszystkim, oglądanie domków letniskowych.

To właśnie był on.

To było jego życie.

Ich życie.

– Chciałam ci pokazać coś jeszcze – oznajmiła i otworzyła nową stronę. – Co myślisz o tym?

Billy rzucił okiem. Słońce, woda, góry, kolorowe domy i tytuł, który głosił, że wszystko to oferuje Kapsztad.

– Pomyślałam o tygodniu w listopadzie. W Boże Narodzenie jest tak drogo, ale i tak lepiej pojechać w listopadzie, kiedy pogoda tutaj jest do dupy.

– Chętnie, ale nie wiem, jak będę stał z urlopem i tak dalej.

– Tak czy inaczej, musisz dostać co najmniej tydzień.

Podniósł wzrok znad tabletu ze szczerym niezrozumieniem w oczach.

– A to czemu?

– Przecież po midsommar kazali ci zostać tydzień w pracy.

Usłyszawszy te cholerne słowa, prawie się rozpląkał. Szło tak dobrze, było tak dobrze, tak normalnie. Poczł nadzieję, że kiedyś to się uda, i nagle to – jak niespodziewany wjazd pociągu towarowego. Cokolwiek by robił, jakkolwiek by próbował przestać o tym myśleć.

Sytuacja się poprawi. Z czasem okazji do przypomnienia mu o tym będzie coraz mniej. Aż w końcu zupełnie znikną. Nikt i nic w zwykłe dni nie każe mu myśleć o Jennifer. Jakby to nigdy się nie wydarzyło. Ale nie dziś, nie teraz.

Tydzień po midsommar.

W Krajowym Wydziale Zabójstw sądzili, że odpoczywał.

My myślała, że pracował.

Był to mniejszy problem niż Conny i miał nadzieję, że szybko uda mu się go od siebie oddalić. Ubiegając się o oficjalny urlop, musieli złożyć podanie, wszystko było rejestrowane, a on nie miał już do wykorzystania ani jednego dnia. Tyle że przy trwającym śledztwie oczekiwano od nich praktycznie całodobowej obecności na służbie, a kiedy kończyli sprawę, Torkel pozwalał im wziąć kilka dni wolnego.

Gdyby więc sprawa Uppsali została zakończona w listopadzie, mógłby po prostu pogadać z Torkelem o urlopie. Jeśli nadal będą nad tym pracować, sprawa rozwiąże się sama. Billy odetchnął.

– Zobaczmy, czy mi dadzą wolne, to nie jest pewne.

– Tak czy inaczej, musimy chyba dokonać rezerwacji teraz albo w najbliższym czasie.

– Nie możemy. Dopóki nie skończymy sprawy w Uppsali, nie będę wolny.

– Dużo wam zostało do końca?

– Niestety tak – powiedział to z rozczarowaniem w głosie, które dobrze ukrywało, że nigdy nie był bardziej zadowolony z braku postępów. – Jak skończymy, będziemy mogli wziąć coś *last minute* – dodał zachęcająco, kiedy zobaczył jej reakcję.

My pokiwała głową. Rozumiała, że praca musi być na pierwszym miejscu. Zakończyła temat i zaproponowała, żeby obejrzeeli razem jakiś film, chyba że ma lepszy pomysł. Nie miał. Oglądanie filmu na kanapie w towarzystwie żony. Przepis na idealny wieczór.

My poszła po kieliszek wina dla siebie i piwo dla niego. Siedli i zaczęli przeglądać ofertę serwisów streamingowych. Znalezienie czegoś, co oboje mieli ochotę obejrzeć, było zawsze swoistym wyzwaniem. Mieli bardzo różne gusta filmowe i nierzadko kończyło się na tym, że nie potrafili dojść do porozumienia i zajmowali się czymś innym. Tego wieczoru Billy pozostawił decyzję w rękach My. Na Netfliksie znalazła *Amelię*. Zareagowała dźwiękiem: „Ooo”, jakby zobaczyła słodkiego małego kotka.

– Byłam zachwycona, kiedy to obejrzałam. A tobie jak się podobało?

– Nie oglądałem.

– Jak mogłeś nie oglądać tego filmu?

– Jest francuski.

Uznał, że powinno to wystarczyć za wyjaśnienie. My najwyraźniej sądziła, że to doskonała okazja do poszerzenia jego filmowych horyzontów, a ponieważ pozwolił jej decydować, stanęło na *Amelii*. Włączyła, oparła się o niego i podciągnęła pod siebie nogi na kanapie. Film się zaczął.

Mucha plujka wylądowała gdzieś na ulicy, kilka kieliszków wina stało na stole i wiał wiatr, mężczyzna wykreślał nazwisko innego mężczyzny z notatnika z adresami, a głos narratora informował, że to wszystko działo się w chwili poczęcia głównej bohaterki filmu.

*Amelii*.

Z Montmartre'u.

Billy znieubił ją już podczas napisów początkowych. Potem przedstawiono jej rozwój w krótkich sekwencjach, które miały być słodkie, pomysłowe, poetyckie, a przede wszystkim pięknie zwariowane. Cały film chciał być pięknie zwariowany. I nie wiedział, jak dostatecznie głośno wykrzyknąć, że jest taki zabawny i słodki.

Po dziesięciu minutach Billy miał otwarte oczy, ale nie rejestrował już nic z tego, co się działo na ekranie. Odpłynął myślami. Do Uppsali.

– Nie oglądasz.

My trąciła go lekko w bok z uśmiechem.

– Oglądam, oglądam – odpowiedział odruchowo, mając nadzieję, że nie zacznie go odpytywać z fabuły.

My się nachyliła, wzięła do ręki pilota, nacisnęła pauzę i odwróciła się do niego.

– Wszystko w porządku?

Billy spojrzał na nią. Na swoją żonę, siedzącą obok na kanapie w zwykły wieczór.

– Tak, w porządku – odparł i mówił szczerze.

– Myślisz o Jennifer? – zapytała, jakby nie do końca zadowolona z takiej odpowiedzi. Jakby jego brak zainteresowania nie mógł wynikać tylko z tego, że film był beznadziejny.

– Nie. Myślałem o Uppsali, *sorry*...

– Mogę to obejrzeć któregoś wieczoru, kiedy nie będzie cię w domu. – Znow się nachyliła. Wzięła pilota i wyłączyła telewizor. Odwróciła się z powrotem do niego. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Właściwie to nie. Nie za bardzo jest o czym. – Domyślał się, że chodzi jej o sprawę. Rzeczywiście o niewielu jej elementach miał potrzebę dyskutować, ale też nie o tej części Uppsali myślał.



Był z powrotem przy Norrforsgatan.

W czerwonym pokoju.

Fantazjował o wszystkim, co mógłby w nim robić.

-**K**to to był? – spytała Lise-Lotte, kiedy Torkel wrócił do salonu, w którym siedzieli. Z sypialni słyszała, jak się stara utrzymać uprzejmie neutralny ton w czasie rozmowy.

– Rosmarie Fredriksson – odparł krótko Torkel i wyłączył dźwięk w telefonie, jakby chciał się upewnić, że przegapi połączenie, gdyby zadzwoniła znowu.

– Czego chciała o tak późnej porze?

– No właśnie. Chciała wiedzieć, jak leci. Martwiły ją przecieki i to, że śledztwo nie posuwa się do przodu w zadowalającym tempie.

Końcówkę wydeklamował jak cytat nieco wyższym głosem niż naturalny, jakby ją przedrzeźniał, a jednocześnie dawał jasno do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli.

Nigdy jej nie lubił.

Od samego początku pojawiła się między nimi kwestia wzajemnej tolerancji.

To oznaczało, że miała się nie mieszać do jego pracy. Dopóki jego wydział nie przekraczał budżetu, nie przyciągał złej prasy, a wszystkie papiery były dostarczane na czas i poprawnie wypełnione, nie obchodziło jej, co robią. Była policjantką biurową co się zowie.

Nigdy wcześniej nie martwiły jej przecieki. Ani nie śledziła spraw dzień po dniu.

Znał przyczynę tego nagłego zainteresowania. Nazywała się Anne-Lie Ulander.

Lise-Lotte wiedziała, kto to taki, ale nic poza tym. Torkel miał w zwyczaju opowiadać o najważniejszych punktach dnia po powrocie do domu, ale niezwykle rzadko dzielił się opiniami na temat kolegów i koleżanek z pracy. Chyba że było to coś pozytywnego. Łatwo mu przychodziły pochwały i słowa uznania, jeśli ktoś na nie zasługiwał.

Była to jedna z jego licznych zalet.

Jednak efekt wieczornej rozmowy przypominał otwarcie tamy. Usłyszała o Anne-Lie wszystko, a nic z tego nie było zbyt pochlebne.

Nie zgodziła się na przekazanie odpowiedzialności, choć była to w zasadzie powszechna praktyka.

Podważała wszystko, co mówili.

Nie kryła się z chętką na jego stanowisko.

– Jeżeli ktoś dostanie moją posadę, to Vanja – oznajmił. Dawniej był pewny, że ona również by tego chciała. Teraz nie miał już pewności.

Lise-Lotte słyszała też o Vanji. Wiele. Czasami mówił o niej tak ciepło, że można było ją wziąć za jego trzecią córkę.

– Miło, kiedy tak opowiadasz o kolegach i koleżankach z pracy. Ja poznałam tylko jedną.

Rzeczywiście: kiedy ich związek był jeszcze bardzo świeży, a Lise-Lotte po raz pierwszy została u niego na noc, poznała Ursulę, która przyszła w sprawie służbowej. To jednak było wszystko.

– Ja też nie poznałem nikogo od ciebie.

– A chciałbyś poznać?

– Niekoniecznie...

– A ja twoich tak. Tak długo razem pracowaliście, że są niemal jak twoja rozszerzona rodzina.

Zgadza się, tak właśnie było. A nawet nie rozszerzona, po prostu rodzina. Spotykał się z nimi częściej niż z własnymi córkami, bo ostatnio właściwie

przez cały czas mieszkały u Yvonne. Może dlatego martwiła go atmosfera w grupie. Sebastian był sobą i zawsze wywierał na Vanję wielką presję, ale również Billy wydawał się bardziej zgaszony i zamknięty w sobie, a z kolei Ursula sprawiała wrażenie bardziej... zagubionej niż przedtem.

– Pewnie, możemy to załatwić.

– Nie mógłbyś zaprosić ich na kolację?

Tego się nie spodziewał. Kiedy Lise-Lotte powiedziała, że chce poznać jego kolegów i koleżanki z pracy, wyobraził sobie, że któregoś dnia przed końcem pracy wpadnie do biura, żeby mógł ją wszystkim przedstawić. Po dziesięciu minutach pogawędki poszliby do domu. Znałaby wszystkich. Zadanie wykonane.

Ale kolacja? Kilka godzin?

– Byłoby trochę dziwnie – zaprotestował z braku bardziej przemyślanego argumentu.

– Jak to dziwnie? Spotykacie się codziennie, od wielu, wielu lat.

– Ale nie umawiamy się w taki sposób – odparł Torkel i wzruszył ramionami.

– Mogą przyjść ze swoimi drugimi połówkami, jeśli uważasz, że tak będzie łatwiej – zaproponowała Lise-Lotte. – To tylko dwie osoby więcej, chyba że Ursula też kogoś ma.

Torkel przez chwilę czuł wahanie.

W tym miejscu sytuacja robiła się trochę niezręczna. Nigdy nie mówił Lise-Lotte o tym, co było między nim a Ursulą. Nie było okazji. Na początku to rozważał. Czy powinien powiedzieć? Czas jednak płynął, a on uznał, że wyszłoby dziwnie.

„A tak w ogóle, to z jedną z koleżanek z pracy przez wiele lat sypiałem”.

Takich rzeczy chyba się nie mówi?

Czy tak?

On w każdym razie tego nie zrobił.

Nie wiedział nic o związkach Lise-Lotte po rozwodzie. Ale oczywiście pewnie nie spotykała codziennie swoich byłych. Gdyby tak było, pewnie by o tym opowiedziała.

– Nie, nie sędzę, a przynajmniej nic mi o tym nie wspominała.

– A Sebastian? – spytała Lise-Lotte.

To było znacznie, znacznie prostsze.

– Nie. Jeśli się na to zdecydujemy, on nie przyjdzie – stwierdził Torkel zdecydowanym tonem.

– Nie pracuje z wami?

– Tymczasowo pracuje, ale nie można go dopuszczać do ludzi i spodziewać się udanego wieczoru.

– Myślałam, że kiedyś byliście przyjaciółmi.

W zasadzie tylko tyle powiedział o Sebastianie Bergmanie na płaszczyźnie osobistej. Że kiedyś byli przyjaciółmi. Pracowali razem przez wiele lat. Wypowiadał się pochlebnie na temat jego kompetencji zawodowych, ale bardzo zwięźle o nim jako o człowieku.

– To prawda, ale wyraźnie pokazał, że nic to dla niego nie znaczy, chyba że akurat czegoś potrzebuje.

– Ze wszystkich twoich kolegów jego jestem najbardziej ciekawa.

– To nie bądź, bo nigdy go nie poznasz.

Patrzyła na niego w milczeniu, ale widział po niej, że jeszcze nie skończyli dyskutować o zaproszeniach.

– W ilu dochodzeniach brał udział?

– Od „powrotu”? To jest szóste.

– W ciągu niecałych dwóch lat.

– Tak.

– W takim razie pominięcie go będzie nieeleganckie.

– On nigdy by nas nigdzie nie zaprosił.

– I mamy się zniżyć do jego poziomu?

Torkel głęboko westchnął i pokręcił głową. Dał za wygraną. Jak mógłby jej odmówić? Po prostu nie potrafił.

– Okej, ale sama będziesz sobie winna.

Wybuchnęła śmiechem, nachyliła się i go pocałowała.

A zatem mieli zaprosić na kolację jego byłą kochankę i Sebastiana Bergmana.

Istniały wydarzenia, na które czekał z większym utęsknieniem.

Na przykład leczenie kanałowe.

## 16 października

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, skarbie.  
Skończyłaś dziś trzydzieści jeden lat.  
Gdyby mi cię nie odebrali.  
To trudne każdego dnia.  
W pewnym sensie stało się trudniejsze, odkąd wiem.  
Odkąd Ulrika mi powiedziała.  
Ale najtrudniejsze dzisiaj.  
Czy dało się zrobić coś inaczej?  
Oczywiście, że tak.  
Można było się dowiedzieć więcej.  
Pytać, żądać odpowiedzi, nie zadowalać się stwierdzeniem, że wszystko będzie dobrze.  
Że wszystko się uda.  
Ale tak to bywa, kiedy człowiek jest zbyt słaby, przesadza z szacunkiem.  
Postępowanie wbrew twoim decyzjom i życzeniom, wbrew twojej woli wydawało mi się niewłaściwe.  
I teraz odwiedzam grób.  
Tęsknię za tobą. Codziennie, przez cały czas.  
Mam dziś ze sobą dalie.  
Dwa duże bukiety. Jeden też dla Ulriki.  
Najpierw była we mnie nienawiść do niej. I tak było już wystarczająco trudno.  
Bez wiedzy, jak bardzo się bałaś, jaki czułaś ból i żal.  
Że cię zabito.  
Ale mnie też pomogło.  
Nadało mi kierunek. Coś, na czym można było się skupić. Cel.  
Na pewno urosło w nich przekonanie, że im się udało.  
Żyć swoim życiem. Kochać, śmiać się, odczuwać szczęście.  
Przez osiem lat.  
Co by było, gdyby nie udało im się ciebie zabić?  
Z tobą i ze mną?  
Jak wyglądałoby nasze życie?

Kim byś była w wieku trzydziestu jeden lat?

Próbuję o tym nie myśleć, to zbyt bolesne.

Jednak w dniu twoich urodzin nie potrafię nic na to poradzić.



Ursula rozejrzała się po biurze. Cisza. Stukanie w klawisze, zgrzyt krzesła, kiedy ktoś zmieniał pozycję, w tle głuchy szum wentylacji. Ten, kto przyszedłby z zewnątrz, uznałby pewnie atmosferę za pełną koncentracji.

Ursula wiedziała, że tak naprawdę to powściągnięta frustracja i rozczarowanie, rozpoznawała te emocje.

Krótkie poranne podsumowanie pokazało wyraźnie, że nie są ani o krok bliżej schwytania sprawcy niż przed trzema dniami, kiedy przyjechali.

Nie mieli nic.

Choć właściwie mieli całkiem dużo: DNA, odciski butów, worek, strzykawkę.

Ale żadnych nagrań z kamer monitoringu, żadnych świadków, wskazówek od opinii publicznej.

Napięta atmosfera wynikała ze świadomości, że prawdopodobnie nie będą mogli nic zrobić, dopóki sprawca nie uderzy ponownie.

Dopóki nie pojawi się kolejna ofiara.

Byłaby to największa porażka.

Której za wszelką cenę chcieli uniknąć.

Miejsce naprzeciwko niej było puste. Nie miała pojęcia, gdzie jest Sebastian.

Spotkali się przelotnie wczoraj, kiedy wróciła ze spotkania, które uznała za randkę. Siedział przy barze i ją zawołał. Czekał na nią drugi wieczór z rzędu. Ogarnęły ją wspomnienia z czasów, kiedy była młoda, a tata nie

mógł się położyć, dopóki nie wróciła do domu. Nawet nietrzeźwa nie chciała porównywać Sebastiana ze swoim ojcem, więc szybko odepchnęła tę myśl, podeszła do niego i usiadła.

– Jak poszło?

Ursula zmierzyła go wzrokiem, jakby chciała zobaczyć, czy zamierza z niej kpić albo wygłosić jakiś złośliwy komentarz, ale wydawał się szczerze zainteresowany, więc zdecydowała się postawić na szczerść.

– Chyba dobrze.

– Było sympatycznie?

Kiedy zadał to pytanie, uświadomiła sobie, że właśnie tak można to określić. Sympatycznie. Musiała szczerze przyznać, że nie spodziewała się niczego innego. Nie była nastolatką, zakochującą się po uszy i pozwalającą uczuciom wziąć górę. Nigdy nią nie była. Nawet w wieku nastoletnim.

Ale było sympatycznie.

Nie tak jak z Sebastianem.

Nie czuła się, jakby stała przed trudnym wyzwaniem.

Jednak nie była pewna, czy właśnie tego szuka. Nie wiedziała, czy tego chce, o ile w ogóle czegoś chciała. Może powinna zrobić sobie przerwę, dopóki tego nie ustali?

– Sympatycznie, nieskomplikowanie i wesoło – skinęła głową.

– Spotkacie się jeszcze?

– Myślę, że tak.

– Nie ustaliliście tego?

Trudno było rozstrzygnąć, czy Sebastian słuchał z zainteresowaniem, czy też zaczęło to przypominać przesłuchanie, być może z odrobiną zazdrości gdzieś na dnie.

– Zapytał, a ja odpowiedziałam „dlaczego nie?”.

– Zapytał, czy się znowu spotkacie, a ty odpowiedziałas „dlaczego nie”? –

Sebastian nie mógł powstrzymać lekkiego śmiechu.

– Zgadza się.

– Musiał się poczuć bardzo wyjątkowy.

Usłyszała, jak to brzmi, tuż po tym, jak to powiedziała, i natychmiast sobie uświadomiła, że „chętnie” albo coś innego, cokolwiek, byłoby lepszą odpowiedzią. Jednak powiedziała, co powiedziała, i to nie bez powodu.

– Nie był wyjątkowy, był sympatyczny – stwierdziła i wzruszyła ramionami.

Z zamyślenia wyrwał ją Sebastian, gdy wszedł do gabinetu.

Rzucił ogólne powitanie i powiesił okrycie. Nie przeprosił za spóźnienie, nie podał żadnego wyjaśnienia.

– Pukałam do ciebie. Gdzie byłeś? – zapytała Ursula, siadając.

– Wyszedłem pochodzić.

Było to kłamstwo.

Nastawił budzik, obudził się wcześniej, wstał, zanim sen zdążył go dopaść, i udał się na Norbyvägen.

Czekał na dworze. Było zimno jak cholera.

Stał za wiatą przystanku autobusowego, stąpał w miejscu i drżał z zimna.

Przypominało mu to lato poprzedniego roku, kiedy przez pewien czas każdego dnia stał pod domem Vanji w Sztokholmie. Tylko po to, żeby ją zobaczyć. Sprawdzić, co robi, być blisko niej.

Patrzeć na nią. Poznawać ją.

Tym razem nie chodziło mu o nią. Miał nadzieję, że Jonathan wróci do pracy. Przy normalnych godzinach powinien jechać pociągiem koło siódmej albo późniejszym. Spacer do Dworca Centralnego zajmował pół godziny. A więc Sebastian stanął na warcie około wpół do szóstej, żeby mieć dobry zapas.

Ja pierdolę, ale zimno, myślał.

Za piętnaście siódma, dokładnie w chwili, kiedy lekkie płatki śniegu zaczęły fruwać na wietrze, Jonathan wyszedł przez bramę. Sam. Sebastian ucieszył się w duchu. Nie miał żadnego planu, na wypadek gdyby Vanja postanowiła odprowadzić go do pociągu, a potem pójść do biura. Albo gdyby zamówił taksówkę.

Ale szedł sam.

Nie czekał na niego żaden samochód.

Sebastian ruszył za nim. Kilka razy rzucił okiem za siebie, żeby się nie okazało, że Vanja wyszła tuż za nim i zobaczyła, że śledzi jej chłopaka. Nie byłoby to dobre. Vanja jednak się nie pojawiła, a kiedy byli poza zasięgiem jej wzroku, Sebastian przyśpieszył i zrównał się z Jonathanem.

– Jonathanie.

Chłopak zwolnił i odwrócił się do niego z pytającą miną. Było wyraźnie widać, że go nie poznaje. Jak mógłby poznawać, przecież u nich w mieszkaniu raczej nie stały ramki z jego zdjęciami.

– Tak?

– Nazywam się Sebastian Bergman, pracuję z Vanją.

Po natychmiastowej reakcji Jonathana poznał, że Vanja o nim opowiadała.

– Czego chcesz?

– Chcę z tobą porozmawiać. O Vanji.

– Chyba nie powinienem z tobą rozmawiać. To się nie wydaje właściwe.

– Wiem, że ona mnie nie lubi.

– To mało powiedziane.

Jonathan znów przyśpieszył. Sebastian musiał się starać, żeby dotrzymać mu kroku.

– Słuchaj, wiem, jakie ma o mnie zdanie, i zasłużyłem sobie na to, ale chcę wszystko naprawić.

– No to porozmawiaj z nią – czy to nie prostsze?

– Nie słucha mnie – odparł Sebastian. Jonathan szedł dalej w milczeniu i było wyraźnie widać, że również nie zamierza go słuchać. – Proszę tylko, żebyś poświęcił mi chwilę. Potem możesz zrobić, co zechcesz.

Sebastian bardziej zobaczył, niż usłyszał westchnienie. Jonathan szedł dalej, ale przynajmniej nie mówił, żeby zostawić go w spokoju. Sebastian wynioskował z tego, że dostał szansę.

Wykorzystał ją.

Zaczął opowiadać. Od początku.

O tym, jak się dowiedział, że Vanja jest jego córką, jak próbował się do niej zbliżyć. Był zupełnie szczery, kiedy mówił o tym, kim był i co takiego zrobił, że nie chciała z nim rozmawiać. Nie wspomniał o udaremnieniu jej szkolenia w Stanach ani o tym, że był zamieszany w akt oskarżenia przeciwko Valdemarowi, ale o całej reszcie opowiedział. O wszystkich błędach, złamanych obietnicach, zdradach i złych wyborach. Powiedział jednak, że zdał sobie sprawę, jak źle postępował, i naprawdę chce spróbować wszystko jej wynagrodzić.

– Czego ona chce? – zapytał na koniec. – Czego sobie życzy? Co mogę dla niej zrobić? Za czym tęskni?

– Na pewno nie za tobą.

– Wiem i między innymi dlatego gadamy.

Doszli do niskiego czarnego pudła, w którym mieścił się dworzec. Zdawało się pochodzić nie tylko z zupełnie innego czasu niż stojący obok żółty, pompatyczny zamek – dawna siedziba dworca – ale i z innego uniwersum, w którym nie znano określenia „harmonizowanie”. Jonathan stanął przed drzwiami i odwrócił się do Sebastiana. Wahał się, co było zrozumiałe. Sebastian podjął ostatnią próbę.

– Obaj chcemy, żeby była tak szczęśliwa, jak to tylko możliwe, prawda?

Jestem gotów zrobić, co się da, jeśli tylko poznam odpowiedź.

Jonathan przyglądał mu się w milczeniu jeszcze przez kilka sekund, a potem znów westchnął głośno, a jego oddech był jak biały pióropusz.

– Chce się zbliżyć do ojca – odparł. – Do Valdemara – poprawił się szybko. – Z was trojga tylko za nim tęskni.

– Tak powiedziała?

– Nie musiała mówić.

Sebastian próbował przyswoić nową informację. Brzmiała wiarygodnie. Rzadko miał okazję zobaczyć dwoje ludzi związanych ze sobą tak bardzo jak Vanja i Valdemar. To była więź w rodzaju tych, za którymi się tęskni po stracie.

– Dziękuję – powiedział szczerze. – Jeszcze jedno: byłbym naprawdę wdzięczny, gdybyś nie mówił Vanji, że mnie spotkałeś.

– Nie ma takiego ryzyka. Właśnie miałem poprosić o to samo.

Po tych słowach wszedł do budynku i drzwi zasunęły się za nim. Sebastian włożył ręce do kieszeni i ruszył w stronę posterunku.

Siedział i na nią patrzył. Na Vanję. Swoją córkę.

Dawniej był okres, w którym robił wszystko, co mógł, żeby zerwała kontakt z Valdemarem, zepchnęła z piedestału, na którym go postawiła. Teraz miał jej pomóc z powrotem go tam umieścić.

Valdemar miał zostać ojcem.

On sam zamierzał zyskać uznanie za niesamolubny gest i pokazać, że wreszcie chce jej dobra.

Valdemar – kochany.

On – akceptowany.

Mógł z tym żyć.

– Zebrałem materiały na temat Rebekki Alm – zawołał Carlos zza

swojego biurka.

Torkel podniósł wzrok zza ekranu. I tak w zasadzie udawał, że pracuje. Przerwa go ucieszyła. Wreszcie coś się działo w śledztwie, o którym naprawdę można było powiedzieć, że utknęło w martwym punkcie.

Carlos pokrótce podsumował, co znaleźli rankiem.

Dobrze przygotował prezentację. Był zdolny.

Żaden element nie sprawił jednak, że zrozumieli, skąd Axel Weber mógł znać jej nazwisko. Dziwna dziewczyna dorastająca w trudnych warunkach. Oboje rodzice zmarli, kiedy była młoda. Przeprowadziła się do Uppsali, a potem do Gävle. W jej życiorysie nie znaleźli nic rzucającego się w oczy. Z całą pewnością nic, co powinno było wylądować na radarze reportera kryminalnego. Torkel rozważał, czy znów nie zadzwonić do Webera i tak po prostu nie zapytać, czy sobie przypomniał, gdzie wcześniej słyszał to nazwisko.

Rozległa się muzyka, coś w rodzaju rapu. Dzwonił telefon Billy'ego. Torkel nie był na bieżąco z techniką, ale nie znał nikogo, kto miałby jeszcze piosenkę jako dzwonek. Jego córki z pewnością nie miały. Ale może to było w stylu nerdów-techników. Podobnie jak granie w gry wideo sprzed dwudziestu lat.

Muzyka ucichła, kiedy Billy odebrał telefon. Słuchał osoby po drugiej stronie, a w pomieszczeniu zaszła wręcz fizyczna zmiana.

– Poczekaj chwilkę, poczekaj dwie sekundy – powiedział żarliwie i odwrócił się do pozostałych.

Wszyscy na niego patrzyli.

– To Stella Simonsson. Znów się do niej odezwał. Chce się z nią spotkać.

**M**róz zaczął ją szczypać w twarz, kiedy wysiadła z samochodu. Nie miała garażu i nie lubiła skrobać rano szyb, ale poza tym nie miała nic przeciwko niskiej temperaturze. Nucąc jakąś piosenkę, którą usłyszała w radiu, zabrała rzeczy z tylnego siedzenia, zamknęła drzwi, włączyła alarm i ruszyła w kierunku kościoła.

Czuła się znacznie lepiej. Spała spokojniej, raniem dopisywał jej apetyt, było w niej więcej energii, a mniej niepokoju. Podziękowała Jezusowi za siłę, którą jej dał.

– Ingrid Drüber?

Odwróciła się i zobaczyła idącego w jej stronę mężczyznę. Przez sekundę czuła przeszywającą panikę. Tylko nie znowu, pomyślała. Nie znowu. Po chwili doszła do wniosku, że człowiek, który ją skrzywdził, nie wyszedłby jej naprzeciw w ten sposób.

To było coś innego. Ktoś inny.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Axel Weber, „Expressen”, zastanawiałem się, czy ma pani czas odpowiedzieć na kilka pytań.

Ingrid przystanęła i zaczęła gorączkowo myśleć. Czy powinna go krótko spławić, czy może spróbować się dowiedzieć, czego chce? Czy znów chodziło o ten obóz confirmacyjny? A może ktoś wygrzebał coś innego, jeszcze gorszego? Jeśli tak, to zdradzi lokalnej prasie to, co wiedziała o Göranie Peltzénie, jak tylko wejdzie do biura. A może Emmie z chrześcijańskiego dziennika „Dagen”. Wówczas trafiłoby to do odpowiednich kręgów. Skoro inni grali nieczysto, nie zamierzała się certolić.



Musiała jednak wiedzieć, o co chodzi.

– To zależy, na jaki temat – odpowiedziała i zrobiła krok w stronę Webera.

– Rebekki Alm.

To było gorsze, ale Ingrid nie dała nic po sobie poznać. Przynajmniej w grę nie wchodził nikt, kto świadomie chciałby zaszkodzić jej kandydaturze. Gdyby tak było, podaliby temu dziennikarzowi zupełnie inne nazwisko.

Linda Fors.

Ale dlaczego tu był? Musiał powiązać Rebecę z kościołem Fugel, ale ile tak naprawdę wiedział?

– Aha? – odparła tonem, który równie dobrze mógł oznaczać, że kojarzy nazwisko, jak i to, że nigdy wcześniej go nie słyszała. Zamierzała wybrać jedno z dwojga, w zależności od jego dalszych słów.

– Zna ją pani?

– Nazwisko brzmi znajomo, ale spotykam tyle osób... – W dalszym ciągu mogła bez problemu poprowadzić rozmowę w dowolnym kierunku. O Rebecce mimo wszystko pisano w gazetach, więc istniało całkowicie naturalne wytłumaczenie tego, że skojarzyła nazwisko.

Axel Weber wyciągnął zdjęcie i pokazał jej. Ingrid wzięła od niego fotografię i dokładnie obejrzała. Potem powoli i z namysłem pokręciła głową.

– Nie, a dlaczego pan pyta?

Nie dało się usłyszeć w jej głosie, że nie tylko kłamała, ale i doskonale wiedziała, że kobieta ze zdjęcia nie żyje. Wystarczyło jedynie odegrać szczerze zdziwioną i wystraszoną, kiedy jej o tym powie. O ile to robi. Nie wiedziała, czego chce, ale cokolwiek to było, nie zamierzała mu tego dać. Wystarczająco dużo przeszła, żeby teraz się poddać.

– Nie żyje. Została zamordowana w Gävle kilka tygodni temu.

Sama pomyślała, że jej występ jest wart Oscara, kiedy zareagowała wzburzeniem, choć na tyle powściągliwym, by ani przez chwilę nie można było pomyśleć, że dotknęło ją to osobiście.

– Często bywała w pani kościele, kiedy mieszkała w Uppsali. Naprawdę jej pani nie poznaje? – zapytał Weber, kiedy już dała wyraz przerażeniu.

– Niestety, kompletnie jej nie pamiętam. – Ingrid oddała zdjęcie. – Dlaczego pan o nią pyta, jeśli wolno mi wiedzieć?

Weber zastanawiał się, czy przedstawić standardową odpowiedź o serii gwałtów na kobietach i rysopisie, ale się zawahał. Chciał przycisnąć ją nieco mocniej, zanim da za wygraną. Istniało wielkie ryzyko, że sprawa się zakończy w tym miejscu. Jeśli tak się stanie, będzie wiedział, że zrobił wszystko, co mógł.

– Napisała do mnie list w dwa tysiące dziesiątym roku.

Wyciągnął kopię listu z wewnętrznej kieszeni marynarki i wręczył jej. Przeczytała dokładnie, a potem posłała mu jeszcze bardziej nierozumiejące spojrzenie.

– Nic nie wiem na ten temat...

Ingrid zaczęła trochę się odprężyć. Uznała, że list donikąd go nie doprowadzi. Nie zadawał żadnych pytań o Idę ani Klarę, więc od poznania prawdy i znalezienia związku dzielił go jeszcze solidny kawałek.

– Dlaczego wyjechała pani z Uppsali w dwa tysiące jedenastym roku?

Spojrzała na niego, jakby chciała powiedzieć: „Chyba nie myśli pan, że moja przeprowadzka miała cokolwiek wspólnego z tym listem?”.

– Zmieniłam pracę. A dlaczego?

– Po prostu się zastanawiałem, czy był jakiś powód.

– Miałoby to mieć związek z tym listem i tą młodą kobietą? – zapytała Ingrid, starając się zawrzeć w głosie dawkę oburzenia odpowiednią dla kogoś, kto czuje się zaatakowany i niesprawiedliwie oskarżany.

– Z Rebeccą Alm, zgadza się.

– Nie było żadnego związku – oznajmiła i oddała mu list. – Byłam w Uppsali przez wiele lat i nadszedł czas, by zacząć robić coś innego w jakimś innym miejscu. Kościół jest miejscem pracy jak każde inne. Ludzie zmieniają pracę po kilku latach, nie ma w tym nic dziwnego.

Axel nie odpowiedział. Już miał się poddać. Podziękować, pojechać z powrotem do Sztokholmu i z konieczności uznać, że trzeci list Rebekki z punktu widzenia newsa jest równie bezwartościowy co pierwsze dwa. Wtedy jednak padła odpowiedź Ingrid o zmianie pracy. Przypominająca mały wykład. Jakby naprawdę chciała wbić mu do głowy, że nie miała żadnego innego powodu do wyjazdu z Uppsali niż chęć zmiany miejsca. Co mogło oznaczać, że taki powód istniał.

– A więc, jeśli mi pan wybaczy... – Ingrid gestem wskazała kościół za swoimi plecami, żeby pokazać, że właśnie tam zamierza pójść. Natychmiast.

Axel przez krótką chwilę się zastanawiał. Była jeszcze jedna sprawa. Strzał na oślep, to prawda, nie zamierzał poruszać tego tematu, nie przywiązywał do niego większej wagi, ale skoro już tu był...

– Jeszcze tylko jedno.

Ingrid skupiła na nim uwagę. Całą sobą mówiła wyraźnie, że to już naprawdę ostatnie pytanie i chciałyby szybko mieć je z głowy.

– Zna pani AbOvo?

– Ab...?

– Ovo.

Ingrid przez chwilę myślała, a potem zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie. Co to takiego?

– Nieważne. Dziękuję, że poświęciła mi pani trochę czasu.

Ingrid skinęła mu głową, podeszła do budynku kościoła i zniknęła za masywnymi drewnianymi drzwiami. Axel odczekał, aż się za nią zamkną,

i wrócił do samochodu, uśmiechając się z zadowoleniem.

To trwało krótko. Załedwie sekundę. Potem znów wygładziła rysy twarzy. Ale to wystarczyło. Wiedział, co zobaczył. Był absolutnie pewny.

Ingrid Drüber wiedziała bardzo dobrze, czym jest AbOvo.

On sam nie znał odpowiedzi. Jeszcze nie.

Wiedział jednak, że to tylko kwestia czasu. Kiedy się dowie, dostanie swój temat.

Tego był pewny.

To miało zbyt szeroką skalę.  
Było ich za dużo.

Mieli samotnego mężczyznę i nie wiedzieli, gdzie i kiedy się pojawi. Nie miał powodu do jakichkolwiek podejrzeń, więc wszystko było proste.

Obserwować punkt przy Norrforsgatan.

W odpowiedniej odległości czekać, aż tam się zjawi.

Pozwolić mu wejść i się upewnić, że obserwują wszystkie wejścia i wyjścia, na wypadek gdyby próbował uciec.

Zatrzymać go, kiedy wejdzie do pokoju Stelli.

Co mogło pójść nie tak?

Niejedno, jak miało się okazać.

Stella powiedziała, że zwykle odpowiada w ciągu dziesięciu minut, ale mogła mieć innego klienta, więc nie byłoby dziwne, gdyby potrwało to do godziny. Można było odnieść wrażenie, że nikt nie chce, by to trwało nawet tyle. W porównaniu z tym, co było wcześniej, dało się wyczuć wyraźną różnicę energii i atmosfery. Tym razem w powietrzu zalegało gorączkowe, niemal namacalne wyczekiwanie. Chcieli mieć wyniki natychmiast. Już.

– Zgadza się to z tym, co o nim wiemy – stwierdził Sebastian, kiedy wszyscy się zebrali w sali konferencyjnej. – Stracił pewność siebie, potrzebuje czegoś pewnego, w czym czuje się mocny.

– Okej, co w takim razie robimy? – zapytał Billy i jednocześnie podłączył komputer do projektora.

– Mam pomysł.

Torkel podszedł do mapy na ścianie, nie dając Anne-Lie szansy na zabranie głosu, i znalazł szukany adres. Miał plan, który zależał od ukształtowania terenu. Przez chwilę studiował mapę, a potem się odwrócił do Billy'ego.

– Potrzebujemy bardziej szczegółowej mapy tej okolicy.

– Mam taką tutaj. – Billy skinął głową i wyświetlił na ścianie obraz z Map Google. – To jest punkt na Norrforsgatan – oznajmił i umieścił na mapie czerwoną strzałkę.

– Co tu się znajduje? – zapytał Torkel i wskazał budynek naprzeciwko.

Billy umieścił nowy znacznik, przełączył na Street View i na ścianie ukazała się fasada czerwonego dwupoziomowego budynku z płaskim dachem. Według tabliczki w środku mieściła się przychodnia weterynaryjna Sahléns.

– Weterynarz.

– Zadzwoń tam i załatw nam wstęp, będziemy siedzieć tutaj... – wskazał okna na pierwszym piętrze budynku – i obserwować parking. Kiedy nasz podejrzany przyjdzie, skontaktujemy się z tym, kto będzie w środku, czyli pewnie z Vanją – spojrzał w jej stronę, a Vanja skinęła głową. Uważała, że reszta brzmi dobrze i wydaje się prosta. Kiedy podejrzany wejdzie do środka, pozostali wyjdą z przychodni i razem z Billym i Carlosem obstawią wszystkie możliwe drogi ucieczki.

Solidny plan.

– Jak go rozpoznamy? – zapytała Vanja.

– Mamy rysopis.

– Który, prawdę powiedziawszy, przedstawia białego mężczyznę około czterdziestki. Niezbyt solidny punkt zaczepienia.

– Umówił się na konkretną godzinę. Ktokolwiek przyjdzie o tej porze,

będzie naszym człowiekiem – oznajmił Billy takim tonem, jakby sądził, że niepotrzebnie komplikują sobie sprawę.

– Czy nie moglibyśmy postawić Stelli na zewnątrz? – podsunął Carlos. – Wskazałaby nam go, kiedy będzie szedł. Może chyba siedzieć tam, u weterynarza.

– Pozwólcie mi szybko sprawdzić jedną rzecz – powiedział Billy, wziął telefon i wyszedł.

Anne-Lie do tego momentu milczała. Nagle odwróciła się do Torkela. Był przygotowany na najgorsze.

– Chcę mieć tam więcej ludzi – rzekła.

– Dlaczego? – zapytał, choć wydawało mu się, że zna odpowiedź. Mówił, że dadzą sobie radę z tą ekipą, którą mają, cały jego plan był oparty właśnie na tym. Po prostu nie chciała przyznać mu racji.

– Chcę mieć pewność, że go złapiemy.

– Złapiemy go.

Wymienili posępne spojrzenia, ale dyskusja na tym się zakończyła. Billy wrócił.

– Okej, zwykle to wygląda tak: on wchodzi, Stella się z nim spotyka, idzie do pokoju, przygotowuje się, a dwie minuty później on do niej dołącza.

– A więc nie może być na zewnątrz – stwierdził Carlos i tym samym obalił własną propozycję.

– Czy może uzgodnić z... koleżankami, żeby nie przyjmowały żadnych klientów o tej samej godzinie? – zapytała Vanja zwrócona w stronę Billy'ego.

– Mogę jej dać znać.

– Jak ma nam to pomóc? – spytał Torkel.

– Jeśli nikt inny nie będzie tam zmierzał, zyskamy pewność, że ten, kto przyjdzie o umówionej porze, jest naszym człowiekiem. Stella może być

w budynku, przyjąć go i sprawić, by się rozluźnił, a my zyskamy więcej czasu.

Torkel skinął głową i szybko przeanalizował ewentualne luki w rozumowaniu. Żadnych nie znalazł. Odwrócił się do Billy'ego i skinął głową. Billy wyjął komórkę i ponownie wyszedł z pokoju. Zanim zdążył dojść do drzwi, zatrzymał się i obrócił.

– Czekajcie, ile czasu potrzebujemy? Na kiedy ma umówić spotkanie?

– Niech on zdecyduje, ale najwcześniej za godzinę.

Torkel przemyślał całą sprawę. Tak, uznał, z tym powinni sobie poradzić. Zdobycie pozwolenia do przychodni weterynaryjnej może wymagać trochę czasu i namawiania. Jeśli nie dostaną pozwolenia na wejście, będą siedzieli w samochodzie gdzieś w okolicy. Nieco bardziej na widoku, bardziej ryzykując, ale mogli tego dokonać. Jednak trochę więcej czasu nie mogło zaszkodzić.

– Gdyby dała nam dwie godziny, byłoby miło.

– Co najmniej dwie – wtrąciła Anne-Lie.

Torkel po raz kolejny posłał jej zmęczone spojrzenie. Czy nie było nic, na co mogła tak po prostu się zgodzić, tylko zawsze musiała mieć ostatnie słowo?

– Chcę zdążyć zrobić porządną odprawę – uzasadniła decyzję.

– Nie potrzebujemy odprawy – powiedział Torkel pomału i wyraźnie, jakby próbował coś wytłumaczyć przekornemu dwulatkowi. – Poradzimy sobie z naszą piątką.

– Co najmniej dwie godziny – powiedziała Anne-Lie do Billy'ego. Ten po posłaniu pytającego spojrzenia Torkelowi, który zmęczony tylko skinął głową, ponownie wyszedł z pokoju.

– Ty i ja u weterynarza. Vanja u Stelli. Carlos i Billy blisko, razem z naszą dwójką będą zabezpieczać budynek po jego wejściu. To wystarczy. Po co ci



więcej ludzi? – zapytał Torkel z kiepsko powstrzymanym gniewem w głosie.

– Zatrzymamy go.

– Tak jest, co do tego jesteśmy w pełni zgodni.

– Nie będziemy marnować czasu na gadanie o tym. To moje śledztwo i zrobimy, jak powiem.

To miało zbyt szeroką skalę.

Było ich za dużo.

Ilu ludzi tak naprawdę potrzebowali?

Zdaniem Anne-Lie najwyraźniej jeszcze sześciu. Samych uzbrojonych mężczyzn. W czasie odprawy Torkel siedział z rękami skrzyżowanymi na piersi i słuchał. Nie miało znaczenia, co by zrobił lub co sądzi. Wiedział, że jeśli ma zmienić ich relację zawodową, musi zareagować ostro na ostre traktowanie.

Albo przejmie odpowiedzialność za śledztwo, albo odejdą.

Żadna z tych opcji nie była szczególnie kusząca – współpraca z ludźmi, którzy zostali mu narzuceni, nigdy nie była optymalna, a odejście odebrałoby jako wielką porażkę. Coś jednak musiało ulec zmianie, to nie ulegało wątpliwości. Pora była jednak nieodpowiednia. Trwała odprawa jak przed akcją likwidacji dobrze zorganizowanego, ciężko uzbrojonego kartelu narkotykowego, a nie pozbawionym dramatyzmu zatrzymaniem samotnego mężczyzny, który miał nieświadomie wejść prosto w pułapkę. Torkel przesunął wzrokiem po pomieszczeniu. Popatrzył na wiszącą na ścianie mapę. Krzyżyki w miejscach, w których mieli się ustawić. Kreski pokazujące, w którą stronę się przemieszczać i kiedy. Instrukcje dotyczące łączności radiowej.

Zdziwiło go, że nie wymyśliła kryptonimu dla operacji.

Anne-Lie zakończyła, nakazując im wyjąć broń i kamizelki kuloodporne. Za kwadrans mieli się zebrać przy samochodach.

Torkel wstał z krzesła i poczłapał do wyjścia.

Kwadrans. Wystarczająco dużo czasu, żeby wypić ostatnią filiżankę kawy i dopilnować, żeby trafił do innego samochodu niż Anne-Lie i Drużyna A.

To miało zbyt szeroką skalę.

Było ich za dużo.

Nie mógł przestać o tym myśleć, kiedy siedział z lornetką w jednym z gabinetów przychodni weterynaryjnej, w towarzystwie Anne-Lie. Zapach przywodził mu na myśl mieszankę środków czyszczących i dezynfekujących oraz mokrego psa. Właściciele wpuścili ich z radością i zaciekawieni pytali, co takiego obserwują, najwyraźniej zupełnie nieświadomi, jakiego rodzaju działalność odbywa się naprzeciwko. Torkel nie widział powodu, by ich o tym informować. Odpowiedział tylko, że mają podstawy przypuszczać, iż pojawi się tam podejrzany.

Anne-Lie sprawdziła przez radio, czy wszyscy są na miejscu. Torkel widział ich bez problemu – sześciu mężczyzn w parach na trzech różnych pozycjach. Uznał jednak, że trzeba ich aktywnie szukać albo znać ich pozycję, żeby wiedzieć, że tam są. Ktoś zupełnie nieświadomy, kto zwyczajnie wjedzie na parking, nie zauważy ich. Plan zadziała. Po prostu operacja była niepotrzebnie wielka jak na coś tak nieskomplikowanego. Wystarczyliby Billy i Carlos. Ich też widział – siedzieli w samochodzie przed sąsiednim budynkiem, po tej samej stronie drogi co burdel.

Z zamyślenia wyrwał go samochód skręcający na parking. Ciemnozielony hyundai, w środku był tylko kierowca. Staął, zgasił silnik, ale nie wysiadał.

– To on? – wyszeptała Anne-Lie do Torkela, choć ryzyko, że ktoś ich usłyszy, było zerowe. Przed nimi na ławie leżał rysopis. Torkel rzucił na

niego okiem, z powrotem przyłożył lornetkę do oczu i skierował na mężczyznę w samochodzie.

– Nie wiem.

Nie miał najlepszego kąta do obserwacji, a mężczyzna był obrócony. Patrzył na drzwi, do których, jak na to liczyli, wkrótce się zbliży.

– Jest o pięć minut za wcześnie – stwierdziła Anne-Lie, spojrzawszy na zegarek.

Mężczyzna wysiadł z samochodu i włączył alarm. Rozejrzał się z lekką nonszalancją, a potem szybkim krokiem podszedł do drzwi frontowych domu.

– Cel dotarł na miejsce. Bądźcie gotowi – zakomunikowała przez radio Anne-Lie.

Mężczyzna wszedł do budynku i zamknął za sobą drzwi.

– To był on?

– Nie wiem, trudno powiedzieć, ale chyba nie ma innej możliwości.

Torkel opuścił lornetkę. Na razie wszystko szło zgodnie z planem. Stella miała się z nim przywitać, wrócić do swojego pokoju, powiedzieć Vanji, że to rzeczywiście on. Vanja z kolei miała przesłać potwierdzenie im, poczekać, aż mężczyzna wejdzie do pokoju, i go zatrzymać. Jeśli z jakiegoś powodu uda mu się uciec, budynek będzie już otoczony przez pozostałych.

– Co oni robią, do cholery? – zawołał Torkel, kiedy dostrzegł ruch.

Dwaj ludzie Anne-Lie wyszli ze swoich kryjówek i wolno podchodzili do domu.

– Jest tam.

– Jeszcze nie dostaliśmy potwierdzenia.

– Sam tak powiedziałaś, kto inny miałby to być?

Stella wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi na korytarz. Zeszła do

poczekali i starała się kontrolować puls. Była zdenerwowana, dużo bardziej, niż się spodziewała. Wiedziała, że przed Villmanem będzie musiała się zachowywać normalnie. Co by się stało, gdyby ją przejrzał?

Czy mógł wziąć zakładniczkę? Zrobić jej krzywdę?

Teraz było już za późno, żeby o tym myśleć.

Zrobiła ostatni uspokajający wdech i weszła do wspólnego pomieszczenia. Mężczyzna siedział w jednym z foteli w kącie.

Stella przystanąła zaskoczona.

To nie był Villman.

– O, cześć... – wykrztusiła i się rozejrzała. Czyżby zaszła jakaś pomyłka? Czy w pomieszczeniu było więcej osób?

– Mam się spotkać z Alną – powiedział mężczyzna z lekkim nerwowym uśmiechem i skinął głową w stronę innej części budynku, w której Alna miała pokój.

– Tak, poczekaj chwilę...

Stella szybkim krokiem poszła do pokoju Alny, otworzyła drzwi bez pukania i weszła do środka. Alna siedziała na łóżku i zawiązywała buty.

– Co jest, do cholery? Przecież miałaś wszystkich odwołać – syknęła Stella i zrobiła kilka kroków w jej stronę.

– Nie udało mi się z nim skontaktować, to co, kurwa, miałam zrobić?

– To teraz coś zrób. Zabierz go stąd.

– Ja pierdolę...

Alna wstała z łóżka i wyszła z pokoju ze Stellą. Mężczyzna szybko wstał na ich widok, a Alna z zapraszającym uśmiechem poprowadziła go do swojego pokoju. Stella przez chwilę się zbierała, a potem wróciła do czerwonego pokoju. Vanja czekała, stojąc przy ścianie.

– No i? – rzekła ponaglająco, jak tylko Stella zamknęła drzwi. Najchętniej opuściłaby pokój jak najszybciej. Nie mogła zrozumieć, jakim człowiekiem

trzeba być, żeby robić coś takiego. Nie była pruderyjna, lubiła seks, wręcz uwielbiała, ale coś takiego? Pejczy, kajdanki, łańcuchy, kulki wkładane do ust...

– To nie on.

– Jak to nie on?

– Alma nie mogła się dodzwonić do jednego ze swoich klientów. Ten klient właśnie przyszedł. Nie Villman.

– Kurwa mać!

Vanja rzuciła się do stojącego na komodzie walkie-talkie.

– To nie był on. Jakiś inny klient, nie on.

Torkel i Anne-Lie w zasadzie mieli już wychodzić z przychodni weterynaryjnej. Kiedy radio zatrzeszczało, oboje spodziewali się, że dostaną zielone światło, i dopiero po chwili dotarło do nich, co tak naprawdę powiedziała Vanja. Torkel odwrócił się do Anne-Lie, a potem pobiegł do okna.

– Wezwij ich z powrotem, wezwij ich z powrotem!

Zobaczyli przez okno, że dwaj dobrze uzbrojeni mężczyźni są już w zasadzie przy wejściu. Zbliżali się do drzwi z obu stron.

– Wezwij ich z powrotem, natychmiast!

Torkel usłyszał, jak Anne-Lie rozkazuje im wrócić, i jednocześnie zobaczył, że wyposażeni w słuchawki policjanci nadstawiają uszu. Jednak było za późno. Do domu zbliżał się samochód. Czerwony ford. Torkel nie zdążył zobaczyć nic więcej. Kierowca nie mógł nie zauważyć uzbrojonych ludzi przed domem. Na chwilę przyhamował, jakby chciał się upewnić, że naprawdę widzi to, co widzi, a potem wcisnął gaz do dechy, zawrócił i odjechał.

– Kurwa, to on! To on! Ucieka!

Torkel wyszarpnął własne walkie-talkie i krzyknął do Carlosa i Billy'ego:

– Odjeżdża, to on! Czerwony ford!

Przed sąsiednim domem Billy odpalił silnik i rozpoczął pościg. Oba samochody zniknęły im z oczu w ciągu kilku sekund. Torkel się odchylił, potem nagle wstał i kopnął metalowy wózek, tak że leżące na nim przybory pospadały na podłogę.

– Kurwa! Kurwa!

**J**uż po kilku sekundach Billy dogonił czerwony samochód. Kiedy pojawił się przed nimi, Carlos zapinał jeszcze pas bezpieczeństwa.

– Spisz numery! – krzyknął Billy i zmniejszył dystans dzielący ich od uciekającego samochodu o kolejny metr. Zbliżali się do trasy 222. Czerwony ford bez najmniejszego hamowania skręcił w lewo, w kierunku miasta. Billy pojechał za nim. Prawą ręką zaczął gmerać w schowku pod radiem w poszukiwaniu przenośnej niebieskiej lampy sygnalizacyjno-ostrzegawczej.

– Pracuję nad tym, skup się na drodze. – Carlos odciągnął rękę Billy’ego i umieścił koguta na desce rozdzielczej. Billy włączył światło i jednocześnie uruchomił syreny. Światła hamowania samochodu przed nimi zapaliły się na krótko i przez chwilę wydawało się, że kierowca zamierza wykorzystać pierwszą szansę i skręcić w prawo, ale zmienił zamiar i pojechał dalej prosto. Nie trwało to jednak długo. Bez hamowania zjechał w drugi zjazd w prawo, na pas rozbiegowy. Zakręcili o sto osiemdziesiąt stopni i znaleźli się na większej drodze.

– Która to jest? – zapytał Billy i jeszcze przyśpieszył. Na pasie rozbiegowym dystans między nimi trochę się zwiększył, ale na szczęście ruch nie był duży i udało mu się szybko to nadrobić.

– Co która? – Carlos nie zrozumiał.

– Która to jest droga? – uściślił Billy i wyprzedził białą toyotę, która z jakiegoś niezrozumiałego powodu jechała lewym pasem.

– Pięćdziesiątka piątka.

– Sprawdź, czy daliby radę zablokować zjazdy.

Jak tylko to powiedział, zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie to się nie uda. Ktoś musiałby odebrać zgłoszenie, zareagować wystarczająco szybko, sprawdzić przebieg drogi i na czas wysłać funkcjonariuszy w radiowozach do poszczególnych zjazdów. To nigdy się nie uda. Może gdyby trafiło na właściwego człowieka, udałoby się skoordynować taką akcję, ale zanim by do tego doszło, uciekinier opuściłby teren gminy i byłby już pewnie zupełnie gdzie indziej.

– A zresztą do dupy z tym – powiedział. – Powiedz lepiej, gdzie jesteście, i się zorientuj, czy w pobliżu jest ktoś, kto mógłby wkroczyć.

Carlos skinął głową, wziął radiowy mikrofon i zaczął nadawać komunikaty o ich położeniu, a Billy ponownie skupił się tylko na drodze i uciekającym fordzie. Była to dwupasmówka, ale kiedy się przygotowywał do wyprzedzania, ford wyjechał na środek i skutecznie go zablokował. Billy zwolnił, znalazł się za fordem i zjechał w prawo, ale kierowca zrobił to samo i zablokował możliwość wyprzedzania z którejkolwiek ze stron.

Ponad półtora kilometra dalej był zjazd. Ford z niego skorzystał i wjechał na rampę wiodącą na wielopoziomowe rondo. Billy zaobserwował, że po prawej stronie przemyka pomazany graffiti ekran dźwiękochłonny, a po lewej są głównie zarośla. Niektóre były naprawdę wysokie i rosły po to, żeby utrudnić widoczność na rondzie, wymusić zmniejszenie prędkości. Kierowca forda najwyraźniej nie zamierzał tego zrobić.

Wjechał prosto na rondo.

Biała furgonetka z dużym logo producenta basenów musiała gwałtownie zahamować i wściekle zatrąbiła. Ford natychmiast skręcił w prawo w mniejszą drogę. Z tablic informacyjnych wynikało, że prowadzi ona do szpitala i czegoś o nazwie Svartbäcken. Carlos poinformował wszystkich przez radio, że kierowca właśnie skręcił w Svartbäcksgatan i kieruje się na południe. Powinni mieć szansę, jeśli zadziałają szybko.



– Co chciałeś przez to powiedzieć? – zapytał Billy.

– Ta ulica kończy się dużym skrzyżowaniem tuż przed posterunkiem policji.

– Cholera, powinno nam się udać wyciągnąć stamtąd paru ludzi.

Niewiele metrów dalej po obu stronach zaczęły się pojawiać budynki mieszkalne. Były tam życie i ruch. Ścieżki rowerowe, przejścia dla pieszych, dzieci i wózki dziecięce. Billy nieco zdjął nogę z gazu. Odległość między nimi a fordem natychmiast się zwiększyła. Było wyraźnie widać, że człowiek jadący przed nimi nie ma zamiaru zwalniać. Nawet kiedy pojawiły się znak szkoły i ograniczenie prędkości do trzydziestu kilometrów na godzinę, Billy nie zobaczył żadnych czerwonych świateł. Kiedy go zatrzymają, z całą pewnością będą mogli dołożyć do listy zarzutów całą masę wykroczeń drogowych.

Na następnym skrzyżowaniu ukazała się para z wózkiem dziecięcym. Już mieli wyjść na przejście dla pieszych, kiedy usłyszeli wzmagający się sygnał syren i przystanęli. Ford odbił lekko w lewo, ale nie zwolnił. Gdyby wyszli na pasy, nie miałyby szans ich ominąć.

– Musimy to ukrócić – stwierdził Billy.

– Albo odpuścić – odparł Carlos.

Billy przez chwilę rozważał tę możliwość. W żadnym wypadku nie był to głupi pomysł, może nawet najlepszy z możliwych. Gdyby coś się stało, gdyby ucierpiał niewinny kierowca albo przechodzień, gdyby kierowca samochodu przed nimi stracił panowanie nad pojazdem i się zderzył, wielki news brzmiałby, że zdarzyło się to w czasie policyjnego pościgu. Ktoś na pewno wbiłby sobie do głowy, że w stresie sprowokowali ten wypadek, że adrenalina zastąpiła im zdrowy rozsądek. Oczywiście nie było warto. Billy ponownie zdjął nogę z gazu. Odległość się zwiększyła.

– Zdażyli kogoś ściągnąć? – zapytał Billy i jeszcze zwolnił. Nadal jechał

z prędkością ponad siedemdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Zbliżamy się, jesteście na miejscu? – W radiu usłyszał pytanie Carlosa.

Znów dodał gazu.

Głupio było go teraz puszczać.

Jeśli nie będą za nim jechali, może skrócić w jedną z mniejszych dróg, których, jak Billy się domyślał, nie brakowało na całym odcinku aż do komisariatu. Ku jego wielkiemu rozczarowaniu z podanego przez radio komunikatu wynikało, że jeszcze nie udało się nikogo tam wysłać. Zaklął głośno, a Carlos poinformował, że mają niecałą minutę.

Zbliżali się do ronda. Billy zobaczył, że ścieżką rowerową z lewej nadjeżdża motorowerzysta. Z całą pewnością nie zamierzał się zatrzymywać, tylko wyjechał, przekonany, że chronią go przepisy, zgodnie z którymi samochody muszą ustąpić pierwszeństwa na przejściach dla pieszych bez sygnalizacji świetlnej. Nie obowiązywały jednak, gdy nie zeszło się z pojazdu, a tym bardziej, gdy zbliżający się samochód był ścigany przez policję.

Czerwony ford zahamował w ostatniej chwili, udało mu się skrócić w prawo i ominąć motorower z zapasem dwóch centymetrów. Mimo to motorowerzysta stracił kontrolę nad pojazdem i się wywrócił, przejechał kawałek i skutecznie zablokował Billy'emu drogę, którą odjechał czerwony ford. Wiedział, że za żadne skarby nie zdąży zahamować, i mógł tylko odbić w prawo. Skosił znak przejścia dla pieszych stojący na wysepce, wjechał środkiem na rondo i pociągnął za sobą słup oświetleniowy, rozkopując środek ronda, na którym dla ozdoby ułożono sześć solidnych betonowych kul. Po trzy w różnych rozmiarach. Wyglądało to jak dwa śniegowe bałwany, które się ułożyły do snu na trawie.

Billy uderzył w jeden element tego zestawu i samochód gwałtownie stanął.

Przez chwilę świat zrobił się biały od poduszek powietrznych, które się otworzyły z hukiem głośniejszym nawet od dźwięku wyginanej blachy. Billy'emu nadal dzwoniło w uszach, kiedy po kilku sekundach dochodzenia do siebie odgarnął poduszkę, na ile potrafił, i odwrócił się do Carlosa.

– Wszystko okej?

Carlos tylko skinął głową. Billy zobaczył, że krwawi z nosa. Cienka strużka spływała na górną wargę i sączyła się do ust, kiedy je otwierał i ruszał szczęką w prawo i w lewo, jakby chciał sobie przetkać ucho.

– Nic nie słyszę na lewe ucho – powiedział Carlos i kontynuował gimnastykę twarzy.

Billy wiedział, że jeśli ma się pecha, poduszka powietrzna może przebić błonę bębenkową, ale słuch wraca.

W tej samej chwili radio podało, że nie udało się zatrzymać żadnego czerwonego forda przed komisariatem. Billy nie wiedział, czy dlatego, że nie zdążyli zmobilizować sił, czy dlatego, że skręcił, zanim tam dotarł. Nie obchodziło go to.

Mieli jego numery rejestracyjne.

I tak go dopadną.

**K**iedy Vanja wróciła do biura, byli tam tylko Sebastian i Ursula.  
– Poszło się jebać – podsumowała wydarzenia przedpołudnia.

– Słyszeliśmy – odparła Ursula.

Sebastian może tylko to sobie wmawiał, ale poczuł, że Ursula będzie to wykorzystywała przeciwko Torkelowi za każdym razem, gdy po raz kolejny z większą otwartością potraktuje kolegów spoza Sztokholmu.

– Jak się mają Billy i Carlos? – zapytał. Odrobina troski nie mogła zaszkodzić. Poza tym było to jak najbardziej związane z pracą.

– Są w przychodni. Billy jest trochę obolały, może doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu, a Carlos, jak mi się zdaje, ma przebitą błonę bębenkową. Znaleźliśmy samochód?

– Gdzie masz pozostałych? – spytała Ursula, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie.

– Torkel i Anne-Lie musieli się z kimś rozmówić o tym, co mamy zrobić z prasą. Najwyraźniej już wie o szaleńczym pościgu w terenie zabudowanym... Samochód? – zapytała znowu.

– Nie znaleźliśmy go, ale wiemy, kto jest właścicielem.

– Kto?

Vanja podeszła do Ursuli, jakby odpowiedź była napisana w jej komputerze.

– Samochód jest zarejestrowany na firmę. Brode i Hammersten. Oto adres.

Wręczyła Vanji karteczkę samoprzylepną. Vanja rzuciła na nią okiem, schowała do kieszeni i odwróciła się, aby wyjść.

– Idziesz ze mną? – rzuciła przez ramię do Ursuli.

– Nie.

Vanja przystanąła w drzwiach.

– Dlaczego?

– Właśnie otrzymałam raport z sekcji zwłok i dokładnych oględzin mieszkania Rebekki Alm. Muszę się z tym zapoznać.

– Okej...

– Weź Sebastiana – zaproponowała Ursula i skinęła głową w jego stronę.

Vanja posłała jej spojrzenie mówiące, co myśli o tej propozycji.

– I tak jest nas mało, a jeszcze brakuje czwórki. Jak pracujemy razem, to pracujemy razem – kontynuowała tonem może nie nagany, ale kryjącym aluzję do jedyne go argumentu, który mógł skłonić Vanję do zmiany zdania: że jej zachowanie było nieprofesjonalne.

Vanja się zawahała, zdawała się szukać uzasadnienia do wyprawy w pojedynkę, ale skapitulowała.

– No chodź – westchnęła z takim entuzjazmem, jakby proszono ją o zabranie ze sobą pokąsanego przez pchły psa.

Sebastian zerwał się z krzesła, zdjął kurtkę z oparcia, wypowiedział w stronę Ursuli bezgłośnie „dzięki”, minął ją i wyszedł z Vanją.

GPS poinformował ich, w jaki sposób dotrzeć do ulicy Daga Hammarskjölda. To był jedyny głos, jaki rozbrzmiewał w samochodzie. Sebastian milczał. Przypomnił sobie, jak to było, gdy siedział z Vanją w samochodzie po raz pierwszy. Kiedy nie miał pojęcia, kim tak naprawdę była. Wtedy również prowadził ich GPS. Do starej szkoły jego ojca. Przez chwilę się bawił tą myślą...

Co by było, gdyby nigdy się nie dowiedział?

Gdyby nie odkrył listów w swoim domu rodzinnym, nie zaczął szukać,

nigdy jej nie znalazł.

Życie Vanji byłoby jeśli nie lepsze, to przynajmniej o wiele prostsze.

Nigdy nie zostałyby porwana przez Hindego.

Anna i Valdemar byliby razem. Mieliby córkę.

Trolle Hermansson pewnie by żył, gdyby się nie zapił na śmierć.

Ursula nie zostałaby postrzelona.

Zmieniło to życie wielu ludzi i, o ile się nie mylił, w żadnym przypadku nie była to zmiana na lepsze. A jak to wyglądało u niego?

Nigdy nie postarałby się o powrót do Krajowego Wydziału Zabójstw. Może i tak by tam wylądował, skoro w sprawę był zamieszany Edward Hinde, ale jedynie w charakterze konsultanta. Zjawiałby się z doskoku aż do rozwiązania sprawy. Nie miałby powodu kurczowo się ich trzymać. Wróciłby do samotnego życia w mieszkaniu, z którego korzystał tylko w części, krążyłby bez planu pomiędzy nieciekawymi dorywczymi pracami i nieznaczącym seksem. Ktoś mógłby stwierdzić, że całkiem dobrze opisywało to również jego obecne życie, ale nie do końca było to prawdą. Chciał czegoś, był gotów o to walczyć, nadano mu kierunek, którego wcześniej w ogóle nie miał. Raz na wozie, raz pod wozem, ale wydział mimo wszystko był w miarę stałą wartością. Gdyby chciał użyć wielkich słów, powiedziałby, że Vanja znów nadała jego życiu sens. Bez względu na to, jak między nimi się układało, sama świadomość, że Vanja jest na świecie, dobrze mu służyła. Uratowała go.

Jak więc udało mu się tak koncertowo to spieprzyć?

Był Sebastianem Bergmanem.

Tak brzmiała prosta odpowiedź.

– Kupujesz usługi seksualne?

Został wyrwany z zamyślenia. Czy się nie przesłyszał? Długo mógł zgadywać, jakie słowa Vanja wypowie jako pierwsze, o ile w ogóle

postanowi z nim porozmawiać, ale nigdy by się nie domyślił, że właśnie takie.

– Dlaczego pytasz?

– Myślałam o tym miejscu, które dzisiaj odwiedziłam, o burdelu – jak smutno i obrzydliwie tam było – i tak pomyślałam o tobie.

Smutno i obrzydliwie, i tak pomyślałam o tobie. Nie zamierzała mu niczego ułatwić.

– Tak czy nie? – zapytała, kiedy nie odpowiadał.

– Próbujesz znaleźć powody, by mieć jeszcze gorsze zdanie na mój temat? – spróbował.

– To raczej niemożliwe.

Sebastian spojrzał na nią, miał nadzieję, że dostrzeże lekki uśmiech, łagodzący najgorszy wydzźwięk tych słów, ale od razu zrozumiał, że to tylko pobożne życzenie.

– Nie, nie kupuję – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Nie płacę za seks.

– Bo to nielegalne? Nie masz, jak sądzę, żadnych obiekcji natury moralnej.

– To zbyt proste – wyjaśnił. – Zapłacić i coś dostać. Tu nie o to chodzi. Samo pieprzenie nigdy nie było najważniejsze.

– Okej, nie chcę wiedzieć.

Już miał zaznaczyć, że skoro nie chce czegoś wiedzieć, może nie powinna pytać, ale po prostu zamilkł. Dał jej samej o tym decydować.

– Myślałem o nas – zaczął niepewnie, kiedy GPS pokazał, że mają skręcić w prawo w drugi zjazd i jeszcze raz w prawo po ośmiuset metrach.

– Nie ma żadnych „nas” – stwierdziła Vanja sucho.

– Okej, myślałem o tobie i o mnie. O tym, co powiedziałaś. – Nie było odpowiedzi, ale też polecenia, by się zamknął, więc dodał: – Że nie obchodzi mnie to, czego chcesz.

Wciąż nie doczekał się żadnej reakcji z jej strony. Patrzył przed siebie w obawie, że najmniejszy ruch może ją skłonić do uciszenia go.

– Obchodzi. Zawsze obchodziło, odkąd tylko się dowiedziałem, że jesteś moją córką. Ale jestem, a raczej się stałem, wielkim egoistą i czasem zapominam, jaka jesteś dla mnie dobra i jak bardzo się cieszę, że cię znalazłem. Mam nadzieję, że będę mógł to zmienić.

– Przestań już mówić.

Posłuchał jej. Umilkł. Powiedział więcej, niż miałby odwagę się spodziewać. Ale mówić potrafi każdy, nie ma w tym nic trudnego. Powiedział, że jest mu przykro, że zdał sobie sprawę ze swoich błędów i że się poprawi. Ile to było warte? Nic.

Czyny są ważniejsze od słów.

Dlatego musiał dokonać niesamolubnego czynu, udowodnić jej, że mówi poważnie. Że jeśli nie może być jej ojcem, to przynajmniej chce być przyjacielem. Postara się pojednać ją z Valdemarem.

Teraz jednak milczał.



**D**otarli do właściwego obiektu przy ulicy Daga Hammarskjölda – anonimowego dwupoziomowego ceglanego budynku, który mógł być przedszkolem, świetlicą środowiskową, kompleksem mieszkalnym, czymkolwiek. Z tabliczki na krótszym boku wynikało, że mieści się w nim firma Brode i Hammarsten. Vanja zaparkowała i wysiedli z samochodu.

- Co oni tu robią? – zapytała i obejrzała się, kiedy szli do wejścia.
- Content marketing – odparł Sebastian.
- Co to takiego?
- Liczyłem na to, że ty będziesz wiedziała.
- Poczekaj chwilę.

Vanja podeszła do jednego z samochodów stojących kawałek dalej na parkingu. Kiedy już przy nim była, wyjęła telefon i szybko znalazła to, czego szukała. Markę, rocznik, kolor i numery rejestracyjne samochodu, który próbowali znaleźć. Nie знаła rocznika, ale wszystko inne się zgadzało.

Czerwony ford o właściwych numerach rejestracyjnych.

Podeszła do niego, zajrzała do środka przez boczną szybę, a jednocześnie wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha.

– Ursulo, jest tutaj. Samochód. Na parkingu – powiedziała, jak tylko się połączyła. – Przyjedź tutaj albo kogoś przyślij.

Po tych słowach się rozłączyła. Szybkim krokiem wróciła do Sebastiana. Jeśli samochód był w tym miejscu, to musiał tu również być kierowca. A przynajmniej powinni ustalić jego tożsamość. Poczowała przypływ adrenaliny.

Jeśli budynek od zewnątrz był anonimowy, to w środku nadrabiał to z nawiązką. Po otwarciu wewnętrznych drzwi zobaczyli rozciągającą się przed nimi grubą ciemną wykładzinę, zakończoną białym kontuarem recepcji z wpuszczonym oświetleniem. Z boku stał ciężki wazon z dużymi białymi liliami. Na ścianie z tyłu widniał logotyp – tym razem w formie oświetlonych od tyłu metalowych liter pomiędzy dwoma paskami tapety w czarno-biały wzór. W biały sufit wpuszczono reflektory, a z ukrytych głośników dobiegała muzyka.

Za recepcją rozpościerał się open space. Sebastian szacował liczbę zebranych na jakieś trzydzieści osób, głównie w młodszym wieku. Siedzieli przy komputerach, wielu miało różnego rodzaju słuchawki.

– Vanja Lithner, a to mój kolega Sebastian Bergman. Chcemy porozmawiać z kimś, kto odpowiada za firmowe samochody – oznajmiła Vanja i pokazała legitymację.

Kobieta w recepcji, która według plakietki miała na imię Rosa, spojrzała na dane Vanji, potem na samą Vanję i na Sebastiana, który lekko pomachał. Odwróciła się z powrotem do Vanji.

– Jak to „odpowiada”?

– Czerwony ford należący do firmy stoi tam. – Vanja wykonała głową gest w stronę parkingu. – Chcę porozmawiać z kimś, kto jest za niego odpowiedzialny.

– Nie wiem kto. Możecie porozmawiać z Christiną.

– Kim jest Christina?

– Naszą szefową.

– Bardzo dobrze, proszę poprosić Christinę.

Rosa skinęła głową i wystukała krótki numer na telefonie, który miała przed sobą. Vanja zrobiła krok do tyłu i się rozejrzała. Jednocześnie słyszała, jak Rosa zawiadamia przez zestaw słuchawkowy, że przyszła policja. Ściana

po prawej stronie od lady recepcji miała wbudowaną półkę z czymś, co wyglądało jak metalowy zagłówek. Filiżanki i kapsułki obok podpowiedziały jej jednak, że to ekspres do kawy. Obok stały również gustownie rozmieszczone karafka wody z kawałkami ogórka, miska z owocami i coś w rodzaju półmiska z tajemniczymi ciasteczkami. Pozostałą część ściany zajmowały prostokątne półki z dobrze oświetlonymi przedmiotami, które mogły być tylko nagrodami i wyróżnieniami.

Kobieta około czterdziestki wyszła im naprzeciw. Włosy miała spięte w luźny węzeł, była ubrana w niebieską dżinsową kurtkę, szare dresowe spodnie i czarne płaskie buty z materiału.

– Witam, jestem Christina – oznajmiła. – W czym mogę wam pomóc?

Vanja się przedstawiła i jeszcze raz pokazała legitymację, a Sebastian uniósł rękę w krótkim pozdrowieniu. Christina zapytała, czy się czegoś napiją. Oboje odmówili, a Vanja ponownie opowiedziała o powodzie ich wizyty. Czerwonym fordzie.

– To jeden z samochodów w puli. – Christina skinęła głową.

– Co to znaczy?

– Pracownicy mają swobodny dostęp do trzech spośród naszych samochodów. Zauważyliśmy, że to bardziej opłacalne niż ciągłe korzystanie z taksówek.

– Jak możemy sprawdzić, kto był kierowcą?

– Można rezerwować samochody z wyprzedzeniem: każdy zapisuje tylko, jak długo zamierza korzystać z samochodu, i go bierze.

– Gdzie to się zapisuje?

Christina wskazała ręką, że mają iść dalej obok półek z pucharami na drugi koniec biura. Pracownicy siedzieli w osobnych szklanych boksach, ustawionych w szeregu. Były tu również bufet i duży stół rozciągający się wzdłuż części kuchennej z równie długim blatem, dwie duże lodówki,

kuchenki mikrofalowe, zmywarki, kolejne ekspresy do kawy i automat z wodą.

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego ten samochód was interesuje? – spytała Christina i stanęła przed anonimowymi białymi drzwiami z zamkiem szyfrowym.

– Był dziś widziany na miejscu zbrodni.

Nie była to do końca prawda, ale najszybsza i najprostsza wersja. Vanja liczyła na to, że nie sprowokuje kolejnych pytań.

– Jesteście pewni, że to był nasz samochód? – W głosie Christiny nie dało się nie wyczuć nadziei, że mogli się pomylić, że jej firma wcale nie musi być wplątana w śledztwo w sprawie morderstwa.

– Tak, jesteśmy – stwierdziła Vanja, rozwiewając resztkę nadziei.

Christina tylko pokręciła głową, jakby nie mogła pojąć, że któryś z jej pracowników mógłby być zaangażowany w nielegalną działalność. Wystukała kod i otworzyła drzwi. Kiedy weszli, światło włączyło się automatycznie i ukazało półki pełne materiałów biurowych, segregatorów i teczek, papieru toaletowego, świeczników adwentowych, zwykłych świeczników ze świeczkami, torebek słodczy z jakiejś imprezy, puszek z piwem w opróżnionym do połowy kartonie na dwadzieścia cztery sztuki. Składzik tworzył silny kontrast z jasną, efektowną surowością na zewnątrz. Tuż za drzwiami znajdowała się mała szafka na kluczyki, z której zwisał kołonoatnik z długopisem na sznurku.

– Tu jest.

Vanja wzięła do ręki notatnik i otworzyła go z pełnym napięciem wyczekiwaniem.

Ostatnia strona. Ostatnia notatka.

Nadia Aziz.

Vanja poczuła falę rozczarowania. To nie mogła być kobieta.

– To nie może być prawda – oznajmiła Christina, spojrzała Vanji przez ramię i wyprostowała plecy. – Nadii nie było przez cały tydzień.

Vanja sprawdziła datę ostatniej notatki. Dwunasty października. Dalej nie było już nic. Przyjrzała się notatnikowi dokładnie. Tym razem zobaczyła wyraźnie, że jedna strona została wyrwana, kilka postrzępionych kawałków wciąż jeszcze tkwiło na spiralnym grzbiecie.

– Wyrwał kartkę – powiedziała do Sebastiana i z powrotem odwróciła się w kierunku Christiny. – Ile osób tu pracuje?

– Mamy czterdziestu sześciu pracowników.

– Ile jest wśród nich kobiet?

– Nie wiem dokładnie. Dwadzieścia, może dwadzieścia dwie.

– A więc około dwudziestu pięciu mężczyzn...

– Czy ktoś tu może wiedzieć, kto dziś korzystał z samochodu? – zapytał Sebastian.

– Nie wiem, może spróbujemy popytać – podsunęła Christina.

Sebastian był pod wrażeniem, jak bardzo jest pomocna, i po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, co by się stało, gdyby nawiązał z nią kontakt w jeszcze jednej „policyjnej sprawie”. Powędrował wzrokiem do jej pozbawionej obrączki lewej dłoni. Nie żeby to miało znaczenie, po prostu najczęściej nieco ułatwiało sprawę. Na dobre i na złe. Tylko że obiecał...

– Poczekaj – powiedziała Vanja i znów wyjęła telefon, odblokowała go i zaczęła przeglądać, dopóki nie znalazła tego, czego szukała.

– Znasz go? – zapytała, pokazując rysopis, który pomogła im sporządzić Stella. Christina lekko przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się bliżej.

– To mógłby być Silas. Franzén. Jeden z naszych content managerów.

– Jest tutaj?

– Tak.

– Możemy gdzieś z nim spokojnie porozmawiać?

– W jednym z naszych phone roomów, o tam. – Christina wskazała dwoje drzwi, które przypominały angielskie budki telefoniczne.

– Możesz go do nas poprosić?

Silas Franzén był wielki. Vanja pomyślała o tym, jak tylko wszedł do wąskiego pokoju. Był muskularny. Materiał jego koszuli w niebieską kratę się napinał. Miał prawdziwy byczy kark i kwadratową twarz, był ostrzyżony tuż przy skórze. Vanja od razu dostrzegła podobieństwo do rysopisu. Pytanie, jakim cudem Stella mogła nie wspomnieć, że wygląda jak Hulk, stanowiło zagadkę. Przywitał się z nimi obojgiem, wysunął krzesło, usiadł, rozszerzając nogi, nachylił się, oparł łokcie na kolanach i przeniósł pytające spojrzenie z Vanji na Sebastiana.

– Okej, w czym rzecz?

Vanja zobaczyła Ursulę przez drzwi za plecami Silasa. Wstała, rzuciła krótkie przeprosiny i wyszła z pokoju.

– W czym rzecz? – powtórzył do Sebastiana.

– Denerwuje się, kiedy zaczynam bez niej, więc chwilę poczekamy – odparł Sebastian i zaczął studiować swoje paznokcie.

Nawet mu to odpowiadało. Mógł zobaczyć, czy Silas wykazuje oznaki zdenerwowania lub zniecierpliwienia. Czy zacznie go wypytywać, żeby wy badać, ile wiedzą i jak ma się do tego odnieść. Ale on tylko skinął głową i opadł z powrotem na oparcie. Zdawał się zupełnie nie przejmować sytuacją.

Za drzwiami Vanja podeszła do Ursuli.

– Masz ze sobą ludzi?

– Tak.

– Niech wezmą samochód i przeszukają jego stanowisko, dopóki jest z nami. – Krótko skinęła głową w kierunku pokoju, w którym widać było siedzących Silasa i Sebastiana. – Ma na imię Silas. Ktoś może ci powiedzieć,

gdzie siedzi.

Ursula skinęła głową i poszła. Vanja wróciła do pokoju i usiadła.

– Przepraszam, że musiał pan czekać...

– Nic nie szkodzi, ale może moglibyście mi teraz powiedzieć, w czym rzecz – spróbował po raz trzeci.

– Gdzie pan był dzisiaj pomiędzy jedenastą a dwunastą trzydzieści? – spytała Vanja, w żaden sposób nie odpowiadając na jego pytanie.

– O jedenastej byłem tutaj, około jedenastej trzydzieści pojechałem załatwić pewną sprawę, potem zjadłem lunch i wróciłem tuż przed pierwszą. Skąd to pytanie?

Sebastian i Vanja wymienili przelotne spojrzenie, z którego wynikało, że oboje pomyśleli o tym samym. Wyjątkowo dużo szczegółów, wyjątkowo dobra orientacja, lepsza niż u większości ludzi, i to bez czasu do namysłu. Jakby to wszystko było wyuczone. Powtarzane.

– Jaka to była sprawa?

– Odbierałem paczkę.

– Gdzie?

– W sklepie ICA. Z jednego z tamtejszych automatów.

– Pojechał pan tam samochodem?

– Nie, to tuż obok.

– Więc nie korzystał pan dzisiaj z żadnego samochodu z puli?

– Nie.

– Gdzie pan jadł lunch? – wtrącił Sebastian.

– Poszedłem do 7-Eleven, tu blisko, kupiłem wrapa i colę. Zjadłem w Ogrodzie Botanicznym.

– Na dworze jest potwornie zimno – stwierdziła Vanja.

Silas rozłożył ręce z miną mówiącą, że nie rozumie, co to ma do rzeczy.

– Czy ktoś panu towarzyszył przy lunchu? Spotkał pan kogoś?

– Nie.

Sebastian zmierzył wzrokiem rozluźnionego mężczyznę przed sobą. Był sprytny. Załatwiał sprawę niewymagającą interakcji z innymi. Nikt nie zapamiętałby go w 7-Eleven tak blisko uniwersytetu w porze lunchu, gdy roіło się tam od studentów. Sam w Ogrodzie Botanicznym. Odciski palców w samochodzie można było łatwo wytłumaczyć. Jeśli nie znajdą nikogo, kto widział go za kierownicą, nie będą mieli na czym się oprzeć. Poproszenie Stelli o udział w konfrontacji było oczywiście możliwe, ale gdyby go wskazała, udowodniłoby to tylko, że był tam wcześniej. Nie wykazałoby, że właśnie on uciekał im czerwonym fordem, a tym bardziej, że zrobił to, o co go podejrzewali.

Sebastian wstał bez słowa i wyszedł z pokoju. W otwartej przestrzeni biurowej kilka osób stało w grupce i szeptało. Wiedział dlaczego. Ursula w cienkich rękawiczkach metodycznie przeszukiwała biurko przy oknie. Podczas gdy on i Vanja byli dyskretni, poprosili Christinę o przyprowadzenie Silasa, rozmawiali z nim na osobności, obecność Ursuli wystarczyła do tego, by plotki i domysły rozkwitły w najlepsze. Zwłaszcza że w jednej z grup stała recepcjonistka, a pozostali słuchali jej z zainteresowaniem.

Sebastian precyzyjnie się i stanął przy Ursuli.

– Cześć, znalazłaś coś?

– Jeszcze nie. Zabierzemy komputer i damy Billy’emu. Jak wam idzie?

– Niedobrze. Potrzebujemy czegoś, żebyśmy mogli go ze sobą zabrać.

– Niedługo tutaj skończę, więc... – odparła Ursula i przepaszająco wzruszyła ramionami. Wzięła niebieską marynarkę wiszącą na oparciu krzesła i zaczęła ją oklepywać. – Poczekaj.

Zatopiła dłoń w wewnętrznej kieszeni i wyłuskała telefon komórkowy.

– No proszę.

– Telefon – stwierdził Sebastian. Nie był pod wrażeniem: tego właśnie



można się spodziewać w wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Drugi telefon. – Ursula skinęła głową w stronę biurka. Obok klawiatury leżała komórka podłączona do ładowarki. Włączyła znaleziony w marynarce telefon, poczekała, aż się wybudzi, i stwierdziła, że jest zablokowany.

– Daj mi go – polecił Sebastian.

Ursula wyciągnęła foliowy woreczek na dowody i schowała do niego telefon. Sebastian wziął go od niej, wrócił szybkim krokiem przez open space do miejsca, w którym siedzieli Vanja oraz Silas, i wyciągnął do niego rękę.

– Bardzo proszę go odblokować.

Silas spojrzął na telefon, rozpoznał go, a kiedy się odwrócił do Vanji, dało się zauważyć, że gniewnie zacisnął szczęki, a jego spojrzenie zasnuł mrok.

– Przetrzęsaliście moje rzeczy?

Vanja nie odpowiedziała.

– Bardzo proszę go odblokować – powtórzył Sebastian.

Silas opadł z powrotem na oparcie i skrzyżował ręce na piersi. Jeszcze zanim otworzył usta, wiedzieli, co odpowie:

– Nie.

Jak on się tu właściwie znalazł?

Nie musiał długo być u lekarza – ramię bolało przy dotyku, a w miejscu, gdzie był pas bezpieczeństwa, widniały siniaki. Objawy wskazywały na lekkie wstrząśnienie mózgu, ale ponieważ nie miał mdłości ani zawrotów głowy, była to pewnie tylko migrena. Ogólnie rzecz biorąc, czuł się w porządku. Nic nie stało na przeszkodzie, by pojechał z powrotem i wrócił do pracy, gdyby miał na to ochotę.

Znów tam był.

Na Norrforsgatan.

Służbowo, jak sobie tłumaczył. Chciał usłyszeć, jak się czuje Stella. Szybko ją zostawili i spędzała czas z Vanją, która nie była najlepsza w ukrywaniu tego, co myśli o ludziach. Równie dobrze mógł sprawdzić, czy przeprosiny za zachowanie koleżanki byłyby na miejscu. Poza tym Villman mógł się do niej odezwać, wściekły, że prawie wjechał w pułapkę. Może wpadł na to, że musiała im na niego donieść, może jej groził. Albo tylko chciał wiedzieć, co cholerne gliny robiły przed budynkiem.

Było wiele powodów do złożenia wizyty Stelli Simonsson. W jej czerwonym pokoju.

Wyobraził go sobie.

Zaczął fantazjować o wszystkim, co mógłby w nim robić.

Wiedział, że nie powinien. Znał też powód, ale szybko sobie wytłumaczył, że to, co spotkało Jennifer, już nigdy się nie powtórzy.

Nie mogło się powtórzyć.

Że nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie był pijany.

Kiedy był trzeźwy, miał wszystko pod kontrolą. Poza tym w budynku przebywało więcej osób. Byłoby to nawet dobre dla niego. Dla wszystkich. Stałby się spokojny, usatysfakcjonowany, zniknęłyby mroczne myśli, które trapiły go od czasu do czasu. Wąż byłby spokojny i najedzony.

To, że Stella była prostytutką, a on był policjantem, stanowiło oczywiście problem. Gdyby ich przyłapano, straciłby pracę. I My. Pewnie straciłby wszystko. A więc samo rozważanie tego było kompletnym szaleństwem. Jak również to, że otworzył w telefonie jej stronę internetową.

Pamiętał jednak, jakie to było uczucie.

To, co robił z Jennifer, zanim wszystko się spierdoliło. Najbardziej intensywne doznanie w całym jego życiu, na drugim miejscu po zabiciu człowieka. Upajające poczucie totalnej kontroli i władzy, a zaraz po nim satysfakcja seksualna na poziomie, do którego nigdy wcześniej nawet się nie zbliżył.

Ani z My, ani z nikim innym.

Tylko z Jennifer.

To wszystko miał w zasięgu ręki.

Przerwało mu brzęknięcie telefonu. Powiadomienie, które wyskoczyło nad stroną Stelli. Ursula. Powrót do rzeczywistości. Otworzył jej esemes. Pytała, gdzie jest i czy da radę pracować. Odpisał, że wszystko w porządku, właśnie jedzie, schował telefon i ruszył. Był wstrząśnięty na myśl, jak niewiele brakowało, by zrobił coś naprawdę, naprawdę głupiego.

**M**usieli poczekać na przyjazd adwokata. Przerwa była mile widziana. Dawała im możliwość przygotowania przesłuchania, dyskusji o tym, co zrobić dalej. Po niepowodzeniu u Stelli improwizowali, pobiegli pierwszym możliwym tropem i wyglądało na to, że z powodzeniem. Jednak nadszedł czas na odzyskanie struktury, ułożenie planu.

Anne-Lie wraz z rzecznikiem prasowym policji przygotowali komentarz do informacji, które już zostały opublikowane.

### **Szaleńczy pościg zakończony wielką kraksą**

Zdjęcia ukazywały czarne volvo na rondzie i świadków, którzy widzieli ich szaleńczą jazdę w terenie zabudowanym, gdzie było dużo dzieci. Należało się tym zająć.

Billy pracował nad telefonem Silasa, a Ursula pojechała do jego domu zobaczyć, czy jest coś, co łączy go z gwałtami i zabójstwem. Potrzebowali czegoś takiego.

Kiedy adwokat, która przedstawiła się jako Mette Blomberg, wreszcie przyjechała, Silas natychmiast zażądał, by nie wykorzystywać znalezionej przez nich telefonu w charakterze dowodu, bo metody jego pozyskania były niezgodne z prawem. Mette chciała wiedzieć więcej na ten temat przed rozpoczęciem przesłuchania.

– Policjanci obecni na miejscu mogą podjąć decyzję o przeszukaniu rzeczy osobistych podejrzanego, jeśli za przestępstwo, o które jest

podejrzany, grozi więcej niż dwa lata pozbawienia wolności – wyjaśniła Vanja. Nie dało się nie zwrócić uwagi na jej lekko mentorski ton.

– Wiem o tym.

– Za rażące naruszenie przepisów ruchu drogowego grozi kara dwóch lat więzienia.

– Ale wy jesteście z Krajowego Wydziału Kryminalnego – zaprotestowała Mette. – Przyjechaliście tu z powodu gwałtów i zabójstwa Rebekki Alm, a nie po to, żeby badać przestępstwa związane z kupowaniem usług seksualnych albo wykroczenia drogowe.

– Mamy mocne podstawy, by podejrzewać go właśnie o to. – Torkel zabrał głos ze świadomością, że powinien zachować ostrożność. Mette była bystra. – Ale skoro już tu jest, chcemy go przesłuchać w związku z innymi przestępstwami.

– Gwałtami i zabójstwami.

– Tak.

– Ale nie jest podejrzanym w tych sprawach.

Torkel krótko się wahał. Oczywiście, że był, ale mieli słabe dowody, a powiązanie między Silasem a ich sprawą z czysto prawnego punktu widzenia praktycznie nie istniało.

– W tej chwili nie – musiał przyznać.

– W takim razie odradzę mu odpowiadanie na pytania na ten temat – zapowiedziała Mette. – Zaczynamy?

Torkel włączył dyktafon stojący na stole w anonimowym pokoju. Dwa wąskie okna z mrożonymi szybami były jedynym kontrastem dla brudnobiałych ścian. Siedzieli na prostych plastikowych krzesłach z metalowymi nogami. Silas i Mette po jednej stronie stołu, Torkel i Vanja po drugiej. Sebastian po raz kolejny wszedł w rolę słuchacza, siedział przy ścianie blisko drzwi, za plecami kolegów.

Zanim pojawiła się Mette, mieli nadzieję, że właściwie od razu uda im się skierować rozmowę na tory poważniejszych przestępstw, zapytać o alibi, pomówić o ofiarach, przycisnąć go. Poza tym pobrać od niego materiał DNA. Jednak w tej sytuacji zamierzali poczekać.

Silas zareagowałby odmową, Mette zaczęłyby kwestionować prośbę.

Ich celem było zdobycie informacji, które wystarczyłyby prokuratorowi do wyrażenia zgody na zatrzymanie go. Dałyby im więcej czasu na spokojne znalezienie dowodów, których obecnie nie mieli.

Torkel i tak był całkiem zadowolony z sytuacji wyjściowej.

Wymienił obecnych w pokoju, poinformował, o co podejrzewany jest Silas, i zapytał, jak się odnosi do oskarżeń.

– Nie mam nic wspólnego z żadną z tych spraw – odpowiedział Silas ze spokojem.

– Dostaliśmy się do telefonu, który znaleźliśmy w pańskiej marynarce – zaczęła Vanja i położyła na stole komórkę w przezroczystym woreczku.

– Nie należy do mnie.

– Był w pańskiej marynarce – powtórzyła Vanja.

– Nieprawda. – Silas ze spokojem przeniósł spojrzenie na Torkela i z powrotem. – Czy ktoś widział, jak go znajdujecie?

Torkel spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem. To był minus dawania podejrzanym zbyt wiele czasu przed przesłuchaniem. Pozwalało im to na opracowanie mniej lub bardziej przemyślanych linii obrony. Domyślał się, że nie uzgodnił tego z Mette. Była zbyt bystra.

– Pamięta pan, że kiedy tu przyszedł, pobraliśmy pańskie odciski palców? – zapytał spokojnie Torkel.

Silas zrozumiał, co to oznacza, i zamilkł.

– Przejdźmy więc do sedna – kontynuowała Vanja. – Rozmowy na czacie z kobietą na stronie dla seksworkerek. Umówiliście się tam dziś na spotkanie.

– Nie umawiałem się na żadne spotkanie.

– Czerwony ford mondeo o numerach rejestracyjnych KVT 665, do którego ma pan swobodny dostęp, pojawił się dokładnie w tym miejscu i terminie, które ustalił pan z nią przez telefon.

– Nie ustalałem żadnego terminu.

– Przegapił pan cały wątek poświęcony odciskom palców? – zapytała cierpko Vanja i poczuła na sobie pełne dezaprobaty spojrzenie Mette.

– Nie, to mój telefon, ale musiał z niego skorzystać ktoś inny.

– Rozmowy na czacie zaczęły się kilka miesięcy temu.

Silas tylko wzruszył ramionami, jakby to było coś, czego nie potrafił wyjaśnić.

– W takim razie korzystał z niego kilka razy, a ja nie zauważyłem.

– Ile osób w pańskiej pracy wie, że ma pan telefon na kartę w wewnętrznej kieszeni marynarki?

– Nie wiem. Ktoś wie. Jak widać.

– Dlaczego trzyma pan w kieszeni telefon na kartę?

– To chyba nie jest nielegalne, prawda?

– Niech sprawdzę, czy dobrze pana rozumiem – powiedział wolno Torkel i się pochylił. – Chce pan powiedzieć, że ktoś inny przez kilka miesięcy umawiał się na spotkania z seksworkerką z pana telefonu i jeździł na nie firmowym samochodem?

Silas pokiwał głową z naciskiem, jakby sądził, że jego wytłumaczenie zabrzmiało jeszcze lepiej, kiedy usłyszał je wypowiedziane głośno.

– Zgadza się, tak to musiało być.

Torkel i Vanja wymienili szybkie spojrzenie. Oczywiście nic z tego, co usłyszeli, nie było prawdą, ale udowodnienie, kto naprawdę korzystał z telefonu, nawet takiego na abonament, stanowiło problem.

W kieszeni Torkela zabrzęczał telefon. Wyjął go, szybko odczytał

wiadomość i wysunął krzesło. Z myślą o nagraniu oznajmił, że wychodzi z pokoju, po czym tak zrobił. Sebastian wstał i wsunął się na krzesło, które chwilę wcześniej opuścił Torkel. Vanja popatrzyła na niego z pełną zaskoczenia dezaprobatą.

– Proszę opowiedzieć o seksie – powiedział Sebastian i z zainteresowaniem przysunął się do Silasa. Ten trochę się odchylił na krześle. – Seksie ze Stellą Simonsson – uściślił Sebastian.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powiedział zdecydowanie Silas.

– Mówię o zabójstwie, gwałcie i próbie gwałtu...

– Moment, chwileczkę... – przerwała Mette.

Silas wyglądał na zestresowanego i zaskoczonego, było jasne, że się nie spodziewał, iż rozmowa przybierze taki obrót. Odwrócił się do Mette, próbując zrozumieć, co się stało, ale ona tylko uspokajająco położyła mu dłoń na przedramieniu i go uciszyła.

– To nie jest przestępstwo, o które jest podejrzany mój klient. – Odwróciła się z powrotem do Vanji, a wściekłość w oczach odpowiadała ostrości tonu. – Nie będzie odpowiadał na żadne pytania z tym związane.

Sebastian odwrócił się do niej z wyrozumiałym uśmiechem, który nie sięgał oczu.

– Jeśli na chwilę zamkniesz jadaczkę, wygłoszę monolog, który, zapewniam, nie będzie się kończył pytaniem.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się z powrotem do Silasa.

– Chcę, żebyś wiedział, że dlatego tu jesteś. Trzy przestępstwa. Trzy naprawdę poważne przestępstwa. O tutaj. – Sebastian trzymał dłoń nieco ponad metr nad blatem stołu. – Dożywotnie więzienie. Poza tym kupowanie usług seksualnych i łamanie przepisów ruchu drogowego. Dwa inne przestępstwa. Niezbyt poważne. Mniej więcej w tym miejscu na skali kar. – Odchylił się w bok i potrzywał dłoń kilkadziesiąt centymetrów nad podłogą.



– Trzy tutaj. – Sebastian znów uniósł dłoń i trzymał ją nad blatem stołu. –  
Dwa tutaj. – Opuścił rękę z powrotem za stół, ani przez chwilę nie odrywając wzroku od Silasa. – Mamy telefon, mamy samochód, gdzieś po drodze znajdziemy jakąś kiepskiej jakości kamerę. Zamkną cię za tamte dwa. Ale nie jest nawet pewne, czy musisz siedzieć w areszcie. Nikt nie zostaje oskarżony o kupowanie usług seksualnych, to przepisy na niby, a wykroczenia drogowe to kwestia interpretacji. Będziesz mógł stąd wyjść, kiedy skończymy.

Sebastian wstał z krzesła. Vanja śledziła go wzrokiem. Miała wiele zastrzeżeń do tego wyводу, ale milczała. Nie do końca rozumiała, co robi Sebastian, ale pozwalała mu działać.

– Teraz jednak kłamiesz i robisz to w gówniany sposób – ciągnął Sebastian. Zaczął chodzić po pokoju. – A kiedy kłamiesz, my dochodzimy do wniosku, że masz ku temu powód. Że coś ukrywasz. Coś innego niż dwa gówniane przestępstwa, do których w zasadzie możesz się przyznać od razu, wyjść stąd i czekać, aż karteczka z wezwaniem do zapłaty grzywny wpadnie do skrzynki na listy, opłacić tak, żeby żona o niczym się nie dowiedziała, wrócić jutro do pracy, podczas przerwy na kawę powiedzieć dziewczynom, że to wszystko była pomyłka, i żyć dalej.

Sebastian zamilkł i pozwolił swoim słowom wybrzmieć. Znalazł się za plecami Silasa, nie widział jego twarzy, ale wydawało mu się, że zwałiste cielsko się napinało, gdy Silas próbował wykombinować, co robić dalej. Ustalić, czy Sebastian blefuje, a jeśli tak, to co chce tym osiągnąć. Odchylił się lekko w bok i rzucił okiem na Mette, która zdecydowanie pokręciła głową, milczał jeszcze przez jakąś minutę, aż w końcu wziął głęboki wdech i z rezygnacją pokręcił głową. Sebastian popatrzył na Vanję. Ta spojrzała mu w oczy i prawie niezauważalnie skinęła głową. To zadziało.

– Okej – powiedział cicho Silas. – Umówiłem się na spotkanie z...

– Nie, nie, nie – przerwał Sebastian i z wysiłkiem usunął z twarzy niewiarygodnie zadowolony wyraz twarzy, zanim wrócił w pole widzenia Silasa. – Nie chcę wiedzieć jak, mam to w dupie, chcę tylko wiedzieć dlaczego.

Sebastian usiadł z powrotem i skupił na Silasie całą uwagę. Po pierwsze dlatego, że Silas miał po raz pierwszy powiedzieć coś, co mogło być interesujące, a po drugie, miało mu to dać pojęcie, z jakim typem przestępcy mają do czynienia. Była to bezcenna wiedza potrzebna do przyszłych, bardziej szczegółowych przesłuchań.

– Bo... inaczej za bardzo mi nie wychodzi.

– Seks?

Silas skinął głową i opuścił wzrok.

– Dlaczego?

– Nie wiem, ja... potrzebuję, chcę się czuć... sam nie wiem... jakbym był tam tylko ja. Że tylko ja mogę... to zrobić. Nie martwić się o nikogo innego.

– Podniósł wzrok i popatrzył Sebastianowi w oczy, szukał zrozumienia w równym stopniu, co właściwych słów. – Tylko... no wiesz, pierdolić. Mocno.

– Dlaczego zakrywasz jej twarz?

– Jest dziwką... Nie chcę widzieć, że pierdołę dziwkę.

Drzwi otworzyły się za ich plecami i do środka ponownie wszedł Torkel, trzymając w ręku foliowy woreczek. Sebastian westchnął głośno – fatalne wyczucie czasu, ale było za późno, żeby kazać Torkelowi czekać. Silas wyprostował się na krześle, intymna chwila dobiegła końca. Sebastian zwolnił miejsce przy stole i zauważył, że Torkel wygląda na bardziej zadowolonego, niż kiedy wychodził. Czegokolwiek się dowiedział, były to dobre wiadomości.

– Byliśmy u pana w domu – zaczął Torkel, jak tylko usiadł.

Silas poderwał się z krzesła. Torkel natychmiast nabrał czujności. Vanja również. Silas był wielki, naprawdę wielki. Mette mocno chwyciła go za przedramię.

– Silas...

– Moja żona jest w domu – wycedził Silas przez zęby.

– Z waszym czwartym dzieckiem, wiemy o tym – odparła Vanja spokojnym głosem. – Proszę usiąść.

Wyszarpnął ramię z uścisku Mette i usiadł odchylony z rękoma skrzyżowanymi na ogromnej klatce piersiowej.

– Co jej powiedzieliście? – zapytał.

– Powiedzieliśmy, że musimy przeszukać wasz dom – odparł Torkel rzeczowo.

– Wyjaśniliście dlaczego? Ten tam mówił, że nikt nie musi wiedzieć. – Silas wskazał Sebastiana, a Torkel spojrzał pytająco na Vanję, jakby chciał sprawdzić, co właściwie się działo, kiedy go nie było. Vanja tylko lekko wzruszyła ramionami, a Torkel odwrócił się z powrotem do Silasa.

– Nie, ale wie pan, co znaleźliśmy w pana pracowni?

Torkel uniósł woreczek, który miał przy sobie, i zaczął wykladać zawartość na stół. W osobnych mniejszych woreczkach były pudełeczka z tabletkami, po sto w każdym. Metaxon-10. Kolejne woreczki, inne pudełeczka, inne nazwiska. Małe buteleczki z płynami. W końcu mieli przed sobą małą aptekę. Tylko AAS. Sterydy.

– To nie moje.

– To też nie? – zapytał Torkel i pokazał zestaw słuchawek.

Vanja je rozpoznała. Ten sam rodzaj znaleźli w miejscu, w którym Klara Wahlgren została napadnięta. Zdecydowanie powinien zostać zatrzymany, to nie podlegało dyskusji. Mimo że w tej chwili uparcie kręcił głową.

– Kolega prosił mnie, żebym się tym zaopiekował przez jakiś czas.

– Jak się nazywa ten kolega?

– Nie zamierzam mówić.

Mniej agresywnie, z mniejszą pewnością siebie. Sebastian widział człowieka, który zdał sobie sprawę, że gra skończona.

Czy sam stosował ten preparat?

Założmy, że tak. U mężczyzn fantazje seksualne na temat władzy i dominacji wcale nie należały do rzadkości. Jeśli ten człowiek miał do tego problemy ze związkiem i potencją, co nie jest rzadkie, kiedy się bierze sterydy, a poza tym wzrastało w nim poczucie braku kontroli nad własnym życiem, mógł się zdecydować na urzeczywistnienie tych fantazji. Sebastian nie odniósł jednak wrażenia, że Silas to człowiek, który przeniósł je na wyższy poziom. Wydawał się znajdować ujście dla swoich potrzeb w towarzystwie Stelli. Z ich krótkich rozmów Sebastian zrozumiał, że było w tym poczucie wstydu, przekonanie, że robi coś niewłaściwego. Robić to samo z jakąś nieznaną, nieprzytomną kobietą na dworze... Oczywiście, nadużywanie sterydów często prowadziło do brutalnych zachowań, ale nic w tych atakach nie świadczyło o niekontrolowanej wściekłości czy gniewie, który się wymknął spod kontroli. Wręcz przeciwnie, dokonano ich z chirurgiczną precyzją.

Nie uważał, że człowiek, którego mieli przed sobą, to ich sprawca.

Wręcz miał nadzieję, że to nie on.

Po pierwsze dlatego, że uwielbiał mieć rację, ale głównie dlatego, że jak tylko sprawa zostanie rozwiązana, Vanja nie będzie miała powodu nadal się z nim spotykać. Gdyby nie pracowali razem, dołożyłaby wszelkich starań, by w ogóle się nie widywali. Wiedział, że już nigdy nie dołączy do Krajowego Wydziału Zabójstw, i dlatego była to jego ostatnia szansa. Nie był jednak gotowy.

Manifestacją jego egoizmu była nadzieja, że gwałciciel wciąż chodzi po

ulicach.

**A**xel Weber zdobył całe mnóstwo informacji szesnastego października. Było jednak wiele rzeczy, o których nie miał pojęcia.

Na przykład w dalszym ciągu nie wiedział, co to jest AbOvo ani czy coś takiego w ogóle istnieje. Zapytał o to Ingrid Drüber, bo trafił na to słowo na dawno zamkniętym blogu, na którym pojawiło się również jej nazwisko. Nie miał pojęcia, kto był autorem bloga, a było tam napisane tylko tyle, że Ingrid to przewodnicząca AbOvo, a więcej na ten temat można przeczytać *tutaj*. Kiedy kliknął w link, zobaczył tylko: „404 error”. Strona nie mogła zostać znaleziona albo już nie istniała.

Wypytał członków redakcji bardziej zorientowanych w kwestiach technicznych niż on, czyli w zasadzie wszystkich, może poza Harriet, czy ktoś mógłby mu pomóc odzyskać dokument, ale otrzymywał odpowiedź przeczącą. Pracownicy działu IT twierdzili, że może i daliby radę go znaleźć, to zależy. Nie wyjaśnili, od czego, a Axel zrozumiał, że ta kwestia nie wyląduje na samym szczycie ich listy spraw do załatwienia.

Wiedział, że AbOvo to po łacinie „od jajka” albo coś w tym stylu i że ma związek z literaturą, Homerem i Heleną Trojańską, ale nie zrobił się od tego o wiele mądrzejszy.

Wiedział też, po spędzeniu wielu godzin przy komputerze i zapoznaniu się z większością zdarzeń w Uppsali w dwa tysiące dziesiątym roku, z kilku miesięcy poprzedzających datę powstania listu od Rebekki, że w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego czerwca przed oddziałem pogotowia szpitala Akademiska znaleziono krwawiącą kobietę.

Nazywała się Linda Fors i wraz z nienarodzonym dzieckiem zmarła rankiem. Policja rozpoczęła dochodzenie, ale doszła do wniosku, że ze śmiercią jej i dziecka nie było związane żadne przestępstwo. Tylko to jedno wydarzenie wyróżniało się na tle doniesień prasowych z tych miesięcy, więc szperał dalej.

Kiedy kilka godzin później wyszedł z redakcji, nie wiedział, że Derya Neshat, kobieta, którą poznał na przyjęciu z okazji pięćdziesiątych urodzin brata i która potem poszła z nim do domu i przez kilka godzin roześmiana grała na flipperach, w tej samej chwili wyjęła telefon, wybrała numer „Expressen” i kiedy odebrała centrala, poprosiła o połączenie z Axelem Weberem.

– Telefon Axela Webera, mówi Kajsa Kronberg.

Derya się przedstawiła, poprosiła o rozmowę z Axelem i usłyszała, że właśnie wyszedł z redakcji. Kajsa zapytała, czy ma przekazać wiadomość.

– Nie, nie ma takiej potrzeby, zadzwonię jeszcze raz. – Derya usłyszała swój własny głos i po krótkiej wymianie pożegnalnych fraz zakończyła połączenie. Natychmiast tego pożałowała. Jak najbardziej mogła zostawić wiadomość, powiedzieć, że chce go znów spotkać, albo jeszcze lepiej, poprosić o jego numer komórki. Przez chwilę rozważała, czy zadzwonić ponownie, ale uznała, że to będzie dziwne. Następnego dnia. Postanowiła, że zadzwoni następnego dnia. Wtedy tak łatwo się nie podda. Czuła wręcz radosne wyczekiwanie: kiedy zdecydowała się zrobić pierwszy krok, przeczucie mówiło jej, że z kontaktu z Axelem Weberem może wyjść coś dobrego.

Weber nie miał pojęcia, że właśnie zadzwoniła do niego kobieta, z którą – gdyby tylko odebrał – spędziłby resztę życia. Wsiadł do samochodu w garażu pod wieżowcem „Dagens Nyheter”, skręcił w Kungsholmen i wyjechał w kierunku północnym.

Wiedział jedynie, że nie może się doczekać, aż wsiądzie do samochodu. Prowadzenie go odprężyło. Nadal miał trochę płyt CD w schowku pomiędzy siedzeniami i rzucił szybkie spojrzenie w dół na małą kolekcję. Stanowiła jeden wielki krzyk: „Jestem białym mężczyzną w średnim wieku” – byli tam Rolling Stonesi, Bruce Springsteen, Neil Young, John Fogerty, Ulf Lundell. Ale w porządku – to rzeczywiście go opisywało. Wyłowił jedną z płyt i umieścił w odtwarzaczu. *Slugger* Ulfa Lundella z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku. Pierwsze dźwięki *Om jag hade henne* popłynęły z głośników, a on podkreślił głośność i zaczął śpiewać do wtóru.

Wiedział, że Linda Fors była o rok starsza od Rebekki Alm i choć nie mieszkały w tej samej okolicy, do kościoła Fugel miały najbliżej. Poświęcił popołudnie na wyszukanie jak największej liczby informacji na temat Lindy. Musiał znaleźć ludzi, którzy ją znali. Dowiedzieć się, czy chodziła do tego kościoła, czy znała Rebeccę, czy ktoś słyszał, jak wspominała o Ingrid Drüber i/lub AbOvo. Wystarczyła odpowiedź twierdząca na którekolwiek z tych pytań i będzie miał swój temat. Instynktownie czuł, że może chodzić o coś naprawdę dużego.

W Uppsali Torkel Höglund wrócił do swojego biurka po zakończeniu przesłuchania Silasa Franzéna i znalazł na nim żółtą karteczkę z nazwiskiem Axela. Nadal się do niego nie odezwał z pytaniem, czy wpadł na to, gdzie wcześniej słyszał nazwisko Rebekki Alm. W gazecie nie napisano o niej nic więcej, ale to nie oznaczało, że Axel odpuścił. Nawet jeśli za nic nie powiedziałyby im wszystkiego, Torkel miał nadzieję, że podzieliliby się informacją o decydującym znaczeniu dla śledztwa. Gdyby taką posiadał. Pracowałby z nimi, zamiast biec obok, jakby to był wyścig do mety. Miał nadzieję, że Weber po prostu nauczył się czegoś z wydarzeń, do których doszło przed nastaniem lata. Torkel osobiście zadzwoniłby i zapytał, gdyby się okazało, że Silas nie jest ich człowiekiem. Mieli się tego dowiedzieć za



kilka godzin, po pojawieniu się wstępnych wyników testów DNA.

Axel nie wiedział o tym zupełnie nic, kiedy śpiewając i bębniąc o kierownicę, zbliżał się do celu.

Nie wiedział też o swojej nadwrażliwości na benzodiazepiny i że należy do nich substancja czynna na przykład w Rohypnolu.

Wiedział, że dotarł pod właściwy adres, kiedy GPS zawiadomił, że cel podróży jest po lewej stronie. Zaparkował na ulicy, wysiadł z samochodu, włączył alarm i ruszył w kierunku domu. Nie dzwonił, żeby zawiadomić o swoim przyjeździe. Miał nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Że zostanie wpuszczony. Dostanie kilka kolejnych kawałków układanki. Swój temat. Miał nadzieję, choć oczywiście nie wiedział na pewno.

Nie wiedział również, że zostało mu niecałe dwadzieścia minut życia.

## **CZEŚĆ DRUGA**

## 27 października

Jest sama w domu.

Milan został przyjęty na studia uzupełniające.

Tak się tym chwaliła na Facebooku.

Nie wydawało mi się, że dostanę szansę.

Po przyjsciu tego dziennikarza.

Kiedy zginął.

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że po czymś takim przyjdzie policja.

Ingrid, Ida, Therese i Klara to jedno.

Chcą się wykręcić.

Nie pamiętać. Być normalne. Niewinne.

Ida mnie dziwiła.

Ale ten dziennikarz?

Nie można mu było pozwolić na opowiedzenie o tym, co wiedział.

Zabicie go nie było jednak w planach.

Wiesz o tym.

Znienawdziłabyś mnie teraz.

Znienawdziłaś mój czyn. To, kim jestem.

Mocno to mną szarpnęło. Ten dziennikarz.

Całkowicie niewinny.

Ale minęło jedenaście dni.

Nadal tu jestem. Nikt nie przychodzi.

A Therese jest dziś wieczorem sama w domu.

Najwyższy czas kontynuować.

Zakończyli dzień pracy w Pokoju.

Billy urwał się jakąś godzinę temu, musiał coś załatwić. Pozostali też już poszliby do domu, gdyby Rosmarie Fredriksson nie nalegała na przedstawienie jej najnowszych informacji. Krajowy Wydział Zabójstw oficjalnie nadal był częścią śledztwa, codziennie kontaktowali się z Anne-Lie i Carlosem, jednak jeśli nie liczyć kilku krótkich wizyt, od ich pobytu w Uppsali minęło więcej niż dziesięć dni. Wszystko, co robili tam, mogli robić też u siebie. Należało szczerze przyznać, że wiele tego nie było. Kropka.

W zasadzie nadal czekali, aż któryś z ich sprawców uderzy znowu i dostaną nowe dowody, nowych świadków, nowe możliwości. Mieli nadzieję, że tamci popełnią pierwsze błędy. Po ataku na Klarę Wahlgren sprzed czternastu dni przyczaili się. Nie było żadnych nowych zgłoszeń.

Jeśli znów zmienią miasto, Krajowy Wydział Zabójstw dowie się o tym. Szczegóły sposobu działania sprawców zostały przesłane do wszystkich dystryktów i nawet Ursula musiała się zgodzić, że worek i strzykawka są tak charakterystyczne i dziwne, że nawet najmniej spostrzegawczy wiejski policjant ich nie przeoczy.

Jeśli z jakiegoś powodu na dobre skończyli z tą działalnością, istniało duże ryzyko, że nigdy nie zostaną ujęci. O ile nie wpadną przy okazji innej sprawy, innym razem, za jakiś czas i rutynowy test DNA wykaże zgodność. W takim wypadku byłby to czysty policyjny łut szczęścia.

Nikt tego nie chciał.

A już najmniej Torkel.

Krajowy Wydział Zabójstw miał bardzo wysoki procent wyjaśnionych spraw. Był to jeden z powodów, dla których kierował wydziałem bez zbyt wielkiego zaangażowania krajowej polityki. Tylko Rosmarie, kobieta, która uważała, że definicją dobrej policyjnej roboty jest trzymanie budżetu w ryzach, co jakiś czas miała potrzebę zasięgnięcia informacji o ich działalności. Zawsze, gdy chodziło o głośne sprawy, obserwowane przez media, a zatem komendanta głównego.

Torkel wiedział, że te informacje były jej potrzebne, aby pokazać inicjatywę i zaangażowanie górze i opinii publicznej, choć jednocześnie bez sekundy wahania potrafiła zrzucić winę za brak postępów na niego i ekipę, jeśli była do tego zmuszona.

Wyznawała filozofię S.G.D.D.

Schlebiać górze, deptać doły.

Pilnowała swojego interesu, na ile mogła. Wystarczyło tylko odpowiednio się zachowywać i dawać jej to, czego chciała i potrzebowała. Torkel dobrze sobie radził z Rosmarie. Jasne, potrafił się zdenerwować tym, że dostała tę pracę, i tym, jak ją dostała, nic jednak się nie poprawiało od wałkowania spraw, na które i tak nie miał wpływu. Poza tym przeważnie było mu jej trochę szkoda: wszystko, co robiła, miało swoje źródło w braku wiary w siebie. Nie była dobra w swojej pracy i o tym wiedziała. Należało tylko się cieszyć, że gra polityczna wychodziła jej zbyt kiepsko, by mogła stanowić realne zagrożenie. Tego dnia nie mógł jednak się złościć, kiedy zmusiła Ursulę, by jeszcze raz krok po kroku zreferowała, w jaki sposób zapoznała się z materiałem dowodowym.

Kilka tygodni wcześniej, przed Uppsalą, przed Anne-Lie, kiedy on i Lise-Lotte poszli się położyć, powiedział, że bawi się myślami na temat zakończenia kariery.

Nie chodziło o przejście na emeryturę, lecz zrobienie kroku do tyłu.  
Zajęcie się czymś innym.

Mniej wymagającym, z ustalonymi godzinami pracy i mniejszą liczbą wyjazdów.

Więcej czasu dla niej, dla nich obojga. Naprawdę uważał, że praca w dużym stopniu przyczyniła się do klęski jego dwóch małżeństw. Nie chciał stracić również Lise-Lotte.

Uważała, że to naprawdę słodkie z jego strony, ale kazała mu się dobrze zastanowić, czy naprawdę tego chce. Jej były mąż zmienił wiele w swoim życiu, dopasował się do tego, czego jego zdaniem chciała, co byłoby dla nich najlepsze. W końcu zatracił sam siebie, poświęcił zbyt wiele i dawał do zrozumienia, że to jej wina.

Torkel nie potrafił przestać o tym myśleć.

Zakończenie pracy w Krajowym Wydziale Kryminalnym niekoniecznie było złym pomysłem.

Nadal uważał tę pracę za ekscytującą, ciekawą i dającą satysfakcję, ale nie była już dla niego tak ważna jak kiedyś, a poza tym był w jednym miejscu przez bardzo wiele lat i jeśli chciał zrobić coś nowego, innego, nadszedł już najwyższy czas. Nie zrobiłby tego dla niej, a przynajmniej nie tylko. Zrobiłby to dla nich. Lise-Lotte otworzyła nowe drzwi, dała mu jeszcze jedną szansę na nowe życie, choć musiał przyznać, że nie miał odwagi na to liczyć. Dlaczego nie zmienić więcej, nie zmienić wszystkiego? Mógł naprawdę zacząć od nowa i podjąć próbę zbudowania czegoś trwałego.

To jednak było kiedyś. Zanim Anne-Lie, z jego perspektywy, rzuciła mu wyzwanie dotyczące jego posady. Wyraźnie czuł, że miała wsparcie jego bezpośrednich podwładnych. Tego wieczoru w Pokoju pomysł, by zrobić krok w bok, wydawał się czymś naprawdę odległym. Torkel w żadnym wypadku nie zamierzał teraz kończyć. Przynajmniej dopóki istniała

możliwość, że jego posada przypadnie Anne-Lie Ulander, gdy tylko zamkną się za nim drzwi.

Ursula zakończyła omawianie materiału dowodowego: worka, strzykawki, środka nasennego, odcisków butów, DNA, sposobu działania sprawcy, wszystkiego, co mieli, choć nie pojawiły się żadne nowe elementy. Rosmarie nie była zadowolona. Potoczyła rozczarowanym spojrzeniem nad stołem i w końcu zatrzymała wzrok na Torkelu.

– No to co teraz zrobicie? Co dalej?

Torkel odchrząknął i miał nadzieję, że kiedy odpowie, w jego głosie będzie pobrzmiwał profesjonalny obiektywizm. Stale przekazywał jej aktualne informacje. Znała ich kolejne kroki. Może obudził się w nim zwolennik teorii spiskowych, ale poczuł, że Rosmarie chce, by to powiedział, bo naprawdę brzmiało, jakby nie zrobili zbyt wiele.

– Wezwaliśmy świadków do zgłaszania się, żeby otrzymać zeznania z poszczególnych miejsc zbrodni i dni, o które nam chodzi, zapoznaliśmy się z tym, co dostaliśmy za pierwszym razem, i ponownie pukaliśmy do drzwi okolicznych mieszkańców. Na razie nie przyniosło to żadnego rezultatu.

– A ten Silas?

Ponownie coś, co powinna wiedzieć. Gdyby przeczytała to, co jej przysłał, choć oczywiście nie było pewne. Może chciała usłyszeć, jak ubiera w słowa kolejne niepowodzenie.

– Całkowicie go wykluczyliśmy. Jego DNA odpowiadało śladom z pobicia sprzed kilku miesięcy, ale to wszystko.

– A więc siedzi w areszcie za kupowanie usług seksualnych, rażące naruszenie przepisów ruchu drogowego, drobne przestępstwa narkotykowe i ciężkie pobicie – wtrąciła Vanja, a w ciszy, która nastąpiła potem, można było wyraźnie usłyszeć: „Jesteś nierozgarnięta czy jak?”.

– Przepraszam, ja też nie jestem prawdziwym policjantem – dodał

Sebastian i znacząco skinął głową w stronę Rosmarie. – Ale czy nie uważasz, że powiedzielibyśmy o tym, gdyby trafił do aresztu za gwałt i zabójstwo? – Posłał jej uśmiech, który zarówno był rozbijający i uroczy, jak i sugerował, że jest idiotką. – W takim wypadku sprawa byłaby rozwiązana, ty mogłabyś robić to, w czym jesteś najlepsza: podlizywać się szefowi albo próbować wyjść jak najlepiej na zdjęciach z konferencji prasowej, a my bylibyśmy w miejscu, w którym nie ulatywałaby z nas powoli chęć do życia.

Torkel popatrzył w stronę Sebastiana siedzącego przy jednym z długich boków stołu, obok Ursuli. Gdyby nie znał go lepiej, mógłby pomyśleć, że też wziął jego stronę, ale tak naprawdę w wyniku jego wypowiedzi Rosmarie była jeszcze bardziej wrogo nastawiona.

Dyskutowali o tym, czy Sebastian w ogóle powinien nadal uczestniczyć w śledztwie, kiedy ich część ekipy przeniesie się z powrotem do Sztokholmu. To Anne-Lie go zaangażowała i walczyła o to, by go zatrzymać. Torkel rozumował, że gdyby nadal miał z nimi być, powinien zostać w Uppsali.

Tak się nie stało.

Gdy chodziło o Sebastiana, nigdy się nie układało po jego myśli.

Tego wieczoru na przykład miał przyjść na kolację.

– Na czym właściwie polega twój wkład w pracę? – syknęła Rosmarie, zdecydowana nie pokazywać, że skoncentrowany opór wobec niej ma na nią jakikolwiek wpływ. – Nie uaktualniłeś profilu sprawcy od ponad tygodnia.

– Myślę, że dłużej. – Sebastian zgodnie pokiwał głową.

– Jak to możliwe?

Sebastian doskonale wiedział, ale udawał, że się zastanawia. Próbował być tak przydatny, jak tylko się dało, ale ponieważ policyjna robota w zasadzie ustała i nie miał dostępu do żadnych świeżych danych, profil pozostał w fazie pierwszego szkicu i był dość nieprecyzyjny. Nie był z niego zadowolony, ale bez nowych informacji nie mógł zrobić nic więcej.



– Jak mam to wytłumaczyć, żebyś zrozumiała... – zaczął z udawanym namysłem i wzmocnił to wrażenie, pocierając brodę kciukiem i palcem wskazującym. – A więc: to tak zwany profil psychologiczny sprawcy. „Sprawca” to trudniejsze słowo na kogoś, kto coś zrobił. Jeśli nic nie zrobił, nie ma czego analizować i dlatego nie można wprowadzić żadnych uaktualnień.

– Jeśli ma za mało obowiązków służbowych, może powinieneś zajrzeć do jego umowy – powiedziała Rosmarie do Torkela, zdecydowana kompletnie ignorować Sebastiana.

– To Anne-Lie nalegała na jego udział – odparł Torkel rzeczowo. – Z czysto formalnego punktu widzenia to wciąż ona go zatrudnia i ponosi koszty, a nie my. Jeśli chcesz to zmienić, będziesz musiała porozmawiać z Anne-Lie.

Torkel miał nadzieję, że Rosmarie tak zrobi. To, że Sebastian ją rozdrażnił, miałoby jakiś pozytywny skutek. Mogła pójść do swojej koleżanki Anne-Lie i poprosić ją o przyjacielską przysługę: pozbycie się Sebastiana. Wtedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie problemy zostałyby rozwiązane.

– A więc wszystko, co wam się udało osiągnąć w ciągu dwóch tygodni, to szeroko komentowany pościg samochodowy w terenie zabudowanym – podsumowała Rosmarie. Najwyraźniej bardzo jej zależało, żeby mieć ostatnie słowo i żeby nikt nie wyszedł z Pokoju z poczuciem, że rzeczywiście czegoś dokonał.

– To dlatego, że dwóch policjantów pod dowództwem Ulander nie wypełniało rozkazów – rzekł Torkel i sam usłyszał, że obwinia innych bardziej, niż chciał.

Rosmarie sprawiała wrażenie, jakby już miała na końcu języka, że to on jest za wszystko odpowiedzialny, ale się powstrzymała, kiedy przyszło jej do

głowy, że tak nie jest. Po raz pierwszy i pewnie jedyny Torkel był z tego zadowolony.

– Jak wiesz, to nie ja ponoszę główną odpowiedzialność za śledztwo, więc mam trochę związane ręce przez decyzje podejmowane na poziomie lokalnym – dodał, na wypadek gdyby źle zrozumiał jej próbę wypowiedzenia się.

Rosmarie szybko opuściła wzrok na papiery, które miała przed sobą na stole, ale najwyraźniej na jej „Liście denerwujących rzeczy, o których musi porozmawiać z Krajowym Wydziałem Zabójstw” nie było już więcej punktów, bo wstała, krótko podziękowała za spotkanie i podkreśliła wagę stałego dostarczania jej świeżych informacji.

Wszyscy w grupie odetchnęli z ulgą, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Ich spojrzenia wystarczająco zdradzały odczucia na temat ostatnich czterdziestu pięciu minut, nie musieli o nich dyskutować. Zamiast tego Ursula potwierdziła godzinę, o której mieli się zjawić na kolacji u Torkela i Lise-Lotte, pozostali zgodnie orzekli, że nie mogą się doczekać, a potem wyszli.

Torkel został. Cieszyły go samotność i względna cisza, ale nie potrafił się pozbyć uczucia niesmaku. Po części chodziło o śledztwo – był niezadowolony, że nie ustalili więcej. Wezwano ich dwa tygodnie wcześniej, a nie byli ani trochę bliżej rozwiązania niż wtedy. Zachodziło wyraźne ryzyko, że to będzie sprawa, której nie dadzą rady rozwiązać. Z drugiej strony nie potrafił odpędzić od siebie myśli o kolacji. Jakkolwiek złe było jego zdanie na temat spotkania z Rosmarie, miał poczucie, że nie będzie to najgorsze, czego doświadczy tego dnia.

Jak się miało okazać, nie mylił się.

**B**illy leżał nagi, pogrążony w półśnie. I półsnach, jeśli coś takiego istniało.

Widział My, Conny'ego i Stellę.

Kiedy usłyszał dźwięk prysznicza z pokoju obok i basy z ukrytych głośników po drugiej stronie ściany, trzy osoby, które wypełniały mu właściwie cały czas, zaczęły wpływać do jego świadomości i z niej wypływać, stanowiąc mieszankę wspomnień i efektów ich podświadomej obróbki.

W poprzedni weekend był z My.

Oglądał domki letniskowe.

Umówiła się na oglądanie trzech różnych miejsc. Powitało ich trzech różnych gorliwych pośredników. Widzieli trzy domy w różnym stanie i stylu. Billy w zasadzie nie był zainteresowany, ale i tak w jakiś dziwny sposób nie mógł się doczekać, aż zostanie właścicielem któregoś z nich.

Bo to było normalne.

Domek letniskowy. Na tyle blisko, by mogli tam pojechać w piątek po pracy, spędzić w nim weekend. Z kolegami i koleżankami. Świątować midsommar. Popływać łódką, którą będą musieli sobie kupić, bo każdy z trzech domków miał własny pomost. Zająć się domkiem latem. Rozważyć, czy powinni wymienić podłogę na werandzie, czy wytrzyma jeszcze jeden rok. Kosić trawę. Rozpalać w kominku, kiedy będą przyjeżdżali jesienią.

Normalne życie.

Jego życie. Z My.

Daleko od pozostałej dwójki. Conny'ego i Stelli.

Zadzwoił do ojca Jennifer. Musiał to zrobić. Gdyby się nie odezwał, Conny pociągnąłby sprawę dalej, a to byłoby najgorsze ze wszystkiego. Doszedł do wniosku, że najlepiej przyznać mu rację. Powiedzieć, że zdjęcia wyglądają, jakby ktoś przy nich majstrował. Tylko że potrzebuje więcej czasu, by zyskać absolutną pewność i sprawdzić, czy da radę zabezpieczyć dowody, które mogłyby im pomóc posunąć sprawę do przodu. Conny prawie zaczął płakać z wdzięczności i ulgi. Billy obiecał, że wkrótce znów się odezwie.

To było przed czterema dniami.

Kiedy wracał do domu od Stelli.

Wracał z czerwonego pokoju i zostawiał za sobą wszystko, co mógł w nim robić. Wszystko, na co mu pozwoliła. Kiedy kontaktował się z nią po raz pierwszy, wmawiał sobie, że to będzie tylko ten jeden raz. Spróbuje, ale niezależnie od wyniku nigdy więcej tego nie robi. Jedyne raz będzie jednocześnie ostatnim.

Potem złożył jej jeszcze dwie wizyty.

To było jak narkotyk. Doskonale wiedział, co robi. Jak większość nałogowców wmawiał sobie, że może z tym skończyć w każdej chwili. O ile w ogóle musi skończyć. Czy to, co robił, naprawdę było takie groźne? Po wizytach u Stelli przez kilka dni był lepszym człowiekiem, lepszym mężem. Robił się spokojniejszy, myślał jaśniej, był bardziej uważny, kiedy już znalazł ujście dla swoich popędów. Kiedy wąż był najedzony.

Po drugiej stronie ściany zakrecono prysznic, a *Maneater* duetu Hall & Oates przeszedł w *You Give Love a Bad Name* Bon Joviego. Ktoś lubił lata osiemdziesiąte. Billy doszedł do wniosku, że playlista może być bardziej przemyślana, niż sądził na początku.

Po rozmowie z Connym przejrzał każdy wpis, który zamieścił z konta

Jennifer. Obejrzał je jak przez lupę. Przeanalizował ryzyko.

Był jeden duży problem.

Jeśli potwierdzi Conny'emu, że aktualizacje statusów Jennifer są sfałszowane, ten natychmiast zgłosi to na policję, a jego słowa i to, że byli z Jennifer kolegami z pracy, będą poważnymi argumentami za tym, żeby się zainteresować sprawą i rozpocząć śledztwo. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłby solidny policjant – zresztą, cholera, nie musiał nawet być szczególnie solidny, w dzisiejszych czasach to rutyna – byłoby namierzenie telefonu Jennifer i zbadanie transmisji danych z niego i z jej komputera. W krótkim czasie odkryłby, że Jennifer opublikowała trzy zdjęcia ze Sztokholmu, podczas gdy jej telefon dziwnym trafem znajdował się w Bohuslän. W okolicach i miejscach, w których w tym samym okresie przebywał Billy. Człowiek, który z całą pewnością miał wiedzę potrzebną do zrobienia tego, o co podejrzewano nieznanego sprawcę.

Co on sobie myślał, do cholery?

Wiedział, co sobie myślał. Musiał pojechać do My, żeby nie zaczęła się zastanawiać, co robi, a poza tym się bał, że tydzień przerwy w zamieszczaniu postów będzie wyglądał podejrzanie.

Jak mógł być tak cholernie durny?

Nieostrożny.

Jednak na razie dostrzegał tylko ten jeden problem w związku z potwierdzeniem podejrzeń Conny'ego. Z drugiej strony był to naprawdę duży problem i musiał go rozwiązać, zanim będzie mógł działać dalej.

Jeszcze jeden powód do spotkania ze Stellą. Dzięki niej ta mroczna potrzeba dawała się opanować, może nawet traciła ważność, a to pomagało mu w skupieniu. Zachowaniu przytomności umysłu.

– Musisz już iść, wkrótce przyjdzie nowy klient.

Przez głowę przemknęło mu jeszcze, że najbardziej lubi ten domek nad

Risten, a zaraz potem otworzył oczy i zobaczył, że Stella stoi przy łóżku, świeżo po kąpieli pod prysznicem, odziana w biały szlafrok. Kiedy My poprosi go o uszeregowanie domów, które oglądali, a na pewno tak zrobi – nadszedł czas pójść dalej: kontynuować poszukiwania, jeśli nie podobał im się żaden z trzech, albo umówić się na spotkanie w banku, jeśli któryś z nich był tym właściwym – odpowie, że jego ulubionym jest domek o powierzchni ponad sześćdziesięciu metrów kwadratowych, w kolorze faluńskiej czerwieni i z trawnikiem opadającym do jeziora Risten.

Usiadł i wypędził ze świadomości resztki snu. Potem wstał i zaczął się ubierać. Popatrzył w kierunku Stelli, która usiadła przed lustrem w rogu i zaczęła nakładać dyskretny makijaż. Nie widział, czy ma na ciele jakies ślady. Było całkiem ostro.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wciągając T-shirt przez głowę.

– Nie zrobiłeś nic, na co nie byliśmy umówieni – odpowiedziała i spojrzała mu w oczy w lustrze.

Nie była to odpowiedź na pytanie i zaczął się zastanawiać, w jaki sposób je przeformułować i czy w ogóle to robić, kiedy zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni i popatrzył na wyświetlacz. Oczywiście My. Pozwolił mu dzwonić i jednocześnie uniósł rękę w krótkim pozdrowieniu. Stella pomachała mu bez słowa i kontynuowała nakładanie makijażu. Wyszedł z pokoju i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Odebrał, kiedy był już prawie przy drzwiach frontowych.

– Cześć.

– Cześć, gdzie jesteś? – W głosie My nie było żadnej podejrzliwości ani zazdrości. Tylko zwyczajna ciekawość, gdzie przebywa.

– W Uppsali – odpowiedział zgodnie z prawdą, idąc do samochodu.

– Nie zapomniałeś, że dziś wieczorem jedziemy?

– Nie. Jestem właśnie w drodze do domu.

- Powinniśmy coś ze sobą przywieźć.
- Okej.
- Wstąpisz do monopolowego kupić butelkę wina, szampana czy coś?
- Jasne.
- Dobrze, no to do zobaczenia niedługo.

Podszedł do samochodu i zobaczył swoje odbicie w przedniej szybie. Dotarło do niego, że się uśmiecha. Że jest zadowolony. Nie przez to, skąd wracał, lecz przez to, dokąd jechał. To, co miał. Było to życie u boku żony, która dzwoniła i prosiła, żeby kupił butelkę wina przed wspólnym wyjściem na kolację.

- Słuchaj, My... – powiedział i przystanął.
- Tak.
- Najbardziej podoba mi się ten nad Risten. Mały czerwony.
- Mnie też. – Usłyszał, że My się uśmiecha, wyobraził sobie, jak już planuje następny krok, czuł, jak bardzo ją kocha i że musi to powiedzieć.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też. Jedź ostrożnie.

Rozłączyła się. Billy stał szeroko uśmiechnięty z telefonem w ręku, jak bohater komedii romantycznej, który właśnie się dowiedział, że zdąży na ślub mimo wszystkich przeszkód i przeciwności losu.

Problem Conny'ego pozostawał, ale Billy wiedział, że sobie poradzi. Ze wszystkim sobie poradzi.

Nigdy się do tego nie przyzwyczaiła.

Do pustego oczodołu, ciemnej dziury w głowie.

Wzięła czysty ręcznik, osuszyła policzek i okolice oczodołu. Oko chwilowo leżało na kompresie na krawędzi umywalki. Usłyszała dobiegający z dużego pokoju głos Belli, ale nie słyszała słów, więc uchyliła drzwi łazienki.

– Co mówiłaś?

– Dlaczego na twojej skrzynce nadal jest napisane B i M? Już tu przecież nie mieszkamy.

– Po prostu jeszcze się nie zebrałam, żeby to zmienić – odparła Ursula i rozpoczęła proces wkładania oka z powrotem. Zdezynfekowała rękę i włożyła cienkie rękawiczki.

– Dlaczego? – rozległ się głos z zewnątrz.

– Tak po prostu.

Skoncentrowała się na wkładaniu zwilżonej protezy na miejsce poprzez wetknięcie jej pod uniesioną górną powiekę, a potem pociągnięcie w dół dolnej powieki, żeby oko wsunęło się na miejsce. Zamrugła kilka razy i spojrzała sobie w oczy w lustrze. O wiele lepiej.

– Wiesz, że żadne z nas tu nie wróci, prawda?

Jak zwykle z Bellą, nie bardzo potrafiła rozstrzygnąć, czy to po prostu informacja, czy sposób na wbicie jej małej szpili. Miała akurat zbyt dobry humor, by się zastanawiać, która z tych możliwości jest prawdziwa.

– Nie zrozum mnie źle, ale nie chcę tu mieć żadnego z was – powiedziała



lekkim tonem, żeby Bella wychwyciła uśmiech, choć go nie widziała.

Wyszła z łazienki. Poprawiła ciemnozieloną sukienkę bez rękawów, z plisowaną spódnicą, którą pomogła jej wybrać Bella, i poczuła, że proteza oka zaczyna ją uwierać.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, poczuła zdziwienie. Ostatnio nie miała zbyt wielu gości. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że przyszła Bella. Wybierała się na imprezę na Söder i wpadła zostawić kilka rzeczy, których potrzebowała na następny dzień – miała zamiar przenocować u niej po imprezie, jeśli to nie problem.

Ursula zapewniła, że nie ma żadnego problemu.

Jest bardziej niż okej.

Bella wybrała jej mieszkanie, a nie Mického czy Amandy. Ursula zapytała ją o to później, kiedy otworzyły sobie w kuchni butelkę wina. Bella odparła, że u niej jest więcej miejsca i ma tu swój dawny pokój, a poza tym Amanda nadal źle się czuje, a ona nie chce następnego dnia słuchać, jak klęczy przed sedesem i rzyga. No i Amanda prawie przez cały czas była w złym humorze. Bella nie potrafiła mieć jej tego za złe. Odczuwanie mdłości codziennie od kilku miesięcy musiało być istną torturą.

– Ten dzieciak nigdy nie będzie miał brata ani siostry... Rodzonych – dodała szybko.

Ursula pozwoliła sobie na lekką Schadenfreude i pomyślała, że Amanda przynajmniej nie chodzi na bosaka po parkiecie impregnowanym olejem lnianym w białych zwiewnych szatach z lnu i nie promienieje, popijając ziołową herbatkę, gładząc się po ciężowym brzuszku i myśląc o tym, że jest po prostu cudownie – jak to sobie wyobraziła, kiedy Bella powiedziała, że jest w ciąży.

– Nie życzę sobie teraz żadnych obrzydliwości. Masz włożone oko, prawda? – spytała Bella, kiedy Ursula stanęła w drzwiach. Zakryła oczy

dłonią, jakby się spodziewała jakiejś paskudnej sceny w telewizji. Ursula z uśmiechem otworzyła szeroko oczy i pokazała, że obie gałki są na miejscu.

– Przykro mi, ale naprawdę uważam, że to obrzydliwe jak jasna cholera – wytłumaczyła się Bella.

– Ja też – przytaknęła Ursula, poszła do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę wina i z pytającym wyrazem twarzy podsunęła ją Belli. Ta skinęła głową i przysunęła jej kieliszek. Ursula nalała im obu i usiadła w fotelu naprzeciwko córki. Miała jeszcze chwilę do wyjazdu.

– Kto jeszcze będzie na tej kolacji? – spytała Bella, siedząc na kanapie, i wypila łyk wina.

– Billy z żoną, Vanja z chłopakiem, ja i Sebastian.

– Ten, u którego zostałeś postrzelony?

– Tak.

– To dla niego przeprowadziłaś się do Sztokholmu?

Ursula zeszywniała. Spodziewała się, że kolejne pytanie będzie o to, jak została postrzelona. Nie rozmawiały o tym zbyt wiele. Ale coś takiego? Skąd to się wzięło? Wiedziała doskonale, co ma na myśli Bella, ale kiedy dokonała tego skojarzenia? Jak? Szybko postanowiła, że będzie symulowała niewiedzę i zobaczy, dokąd to zaprowadzi.

– Kiedy?

– Kiedy zostawiłaś mnie i tatę. Miałam wtedy siedem lat.

Ursula nie usłyszała w głosie córki żadnego oskarżenia, jedynie rzeczową ciekawość – dorosła córka chciała wiedzieć więcej o pewnym okresie swojego dorastania. Właściwie nie było w tym nic dziwnego. Musiała jednak zdecydować, w jaki sposób do tego podejść.

Skłamać i być kimś, kto kłamie, żeby uratować swoją skórę?

Odpowiedzieć szczerze i być kimś, kto zostawia rodzinę, żeby być z innym mężczyzną?

Jedno i drugie zdemaskowałyby jej egoizm. Lepiej jednak być egoistką dawniej niż obecnie. Przyznać się do błędów, zamiast popełniać nowe. Może istniało wyjście, które nie wymagało odpowiedzi. Odczekać, zobaczyć, co wie Bella, dopasować się do tego.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Rozmawiałam z Barbro.

Tego się nie spodziewała. Ani trochę. Była pewna, że to Micke się wygadał. Pewnie wiedział więcej i tylko udawał. Przez cały czas. Ale Barbro... Znała tylko jedną Barbro, więc raczej nie mógł to być nikt inny, ale i tak chciała mieć absolutną pewność.

– Moja siostra?

– Tak.

Nie poświęciła jej ani jednej myśli od bardzo wielu lat. Od tego popołudnia, gdy się z nią skonfrontowała i zniszczyła jej małżeństwo.

– Dlaczego z nią rozmawiałaś? – W głosie Ursuli było więcej chłodu i pretensji, niż planowała. Zdradzał, co sądzi o siostrze i o tym, że córka z nią rozmawiała.

– Odezwała się do mnie, kiedy zostałam postrzelona. Pytała, jak się czujesz, martwiła się o ciebie.

Ursula prychnęła, jakby w to nie wierzyła nawet przez chwilę.

– Pewnie chciała się dowiedzieć, czy umrę.

– No nie wiem... W każdym razie obiecałam nie mówić ci, że z nią rozmawiałam.

– Ale teraz powiedziałaś.

– Przecież chciałaś, żebym ci o wszystkim mówiła.

Ursula skinęła głową. Prawda. Miała poczucie, że to przez jej wyciągniętą dłoń i wizytę w pubie przed kilkoma tygodniami Bella siedziała teraz u niej na kanapie. Początek, możliwość nowego startu. W żadnym wypadku nie

chciała tego zniszczyć niewdzięcznością.

– Tylko mi się wydaje, czy ty też zamierzasz mówić mi różne rzeczy? – zapytała Bella, wypila jeszcze jeden łyk wina i spojrzała na nią ponagłajaco znad krawędzi kieliszka. Ursula wzięła głęboki wdech, jakby dosłownie chciała wypłynąć na głęboką wodę.

– Sebastian był jednym z powodów mojej przeprowadzki. Ale chciałam również zmienić pracę, a Krajowy Wydział Zabójstw był znacznie ciekawszy i lepszy od mojej dawnej pracy w Związku Gmin i Województw – przyznała Ursula.

– Ciekawszy i lepszy od nas?

Ursula pomyślała, że to nieco uproszczona i niesprawiedliwa argumentacja, ale zdecydowała się powtórzyć wcześniejszą receptę na sukces. Nie dążyć do konfrontacji, nie szukać konfliktów. Zrobić wszystko, żeby rozmowa była przyjemna.

– Rozmawialiśmy o przeprowadzce całą rodziną. Micke nie chciał. Sam zaproponował, żebyśmy przez jakiś czas mieszkali osobno.

– Nie rozmawialiście o tym ze mną.

– Byłaś za mała.

– Czy gdybym cię poprosiła, żebyś została, zrobiłabyś to?

– Nie prosiłaś mnie.

– Ale gdybym poprosiła.

Czysto hipotetyczne pytanie. Z cyklu: co by było gdyby... Mogła jedynie spekulować. Tak naprawdę Bella ani razu nie poprosiła, żeby nie jechała. Oczywiście była smutna, ale mimo wszystko wyraźnie uznała, że wyjeżdża właściwy rodzic. Już tam i wtedy istniała między nimi bariera uczuciowa. Dystans, który Ursula miała teraz szansę zmniejszyć, przynajmniej odrobinę.

– Nie wiem. Pewnie bym to zrobiła.

Bella tylko pokiwała głową, wydawała się zadowolona z odpowiedzi. Nie

było dla niej zaskoczeniem, że w okresie jej dorastania Ursula stawiała własne potrzeby i wolę na pierwszym miejscu. Przynajmniej była teraz szczerą w tej kwestii.

– Co się wydarzyło między tobą a Barbro? – zapytała Bella, zmieniając temat.

– Nie mówiła?

– Nie.

– A co powiedziała?

Bella wzięła głęboki oddech i odstawiła kieliszek wina.

– Zadzwoiła, zapytała, co się stało, ja odpowiedziałam, że zostałam postrzelona u kogoś o imieniu Sebastian, ona zapytała, czy u „tego Sebastiana”. Ja nie wiedziałam, o co chodzi, więc dodała „u Sebastiana, dla którego się przeprowadziła do Sztokholmu”, odparłam, że nie wiem, a ona na to, że „na pewno u niego”, a potem zapytała, jak się czujesz, i więcej o tym nie rozmawialiśmy.

Cisza.

Bella posłała jej kolejne ponagłające spojrzenie.

Ursula się zastanowiła. Co właściwie mogła stracić, jeśli to powie? Doszła do wniosku, że nic. Akurat w tej części historii to ona była ofiarą.

– Przespała się z nim. A raczej to on przespał się z nią, tej jesieni, kiedy wróciłam do Linköping. Kiedy tata był chory.

– To znaczy kiedy pił.

Ursula była tak przyzwyczajona do bronienia Mickego, usprawiedliwiania go i chronienia, miała to we krwi. Zapomniała, że Bella już od dawna wie, iż w pewnych okresach jej dorastania tata miał problem z alkoholem. Tylko pokiwała głową.

– Michaela nie kochałam pewnie nigdy, ale Sebastiana tak.

– Przed chwilą mówiłaś, że to nie przez niego się przeprowadziłaś.

– Bo to prawda, nie tylko przez niego. Zakochałam się w nim w Sztokholmie. Kiedy spędzaliśmy ze sobą więcej czasu... Ale wtedy poszedł do łóżka z Barbro.

W pokoju ponownie zapadła cisza. W ciągu ostatnich minut Bella dowiedziała się tak wielu rzeczy o swojej matce, po raz pierwszy. To było wręcz przytłaczające. Z pewnością było jeszcze więcej tematów do rozmowy. Znacznie więcej. O jej dorastaniu, o Mickem, wyborach, których dokonała Ursula, o tym, co ją łączyło z Sebastianem, z którym przepracowała kilka lat. Na to jednak jeszcze przyjdzie czas.

– Ale teraz macie iść razem na kolację – stwierdziła Bella.

– Tak, mamy iść na kolację.

To brzmiało jak dobre miejsce do postawienia kropki.

Ursula rzuciła okiem na zegarek, wstała, wzięła kieliszek, wyszła do kuchni i wstawiła go do zlewu. Bella została na kanapie. Przyjęcie miało się zacząć dopiero za kilka godzin. Ursula zadzwoniła po taksówkę, ubrała się, sprawdziła, czy ma wszystko, czego potrzebuje, i zawołała „cześć” w głąb mieszkania. Bella weszła do przedpokoju.

– Do zobaczenia – powiedziała i ją przytuliła.

O ile Ursula dobrze pamiętała, coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło.

Poczuła, że mogłaby się do tego przyzwyczać.

- Cześć, wchodź.

Torkel się odsunął i wpuścił Sebastiana do mieszkania. Wygląda jak człowiek, który chciałby, żeby wieczór już się skończył, pomyślał Sebastian i powiesił okrycie.

– Przeszedłem pierwszy?

– Tak.

Z kuchni wyszła Lise-Lotte, przywitała się z nim i zaczęła mówić, jak to miło, że wreszcie się spotkali. Tak wiele o nim słyszała. Sebastian pomyślał, że to nie wróży nic dobrego.

– A więc to za twoją sprawą Torkel ostatnio wygląda na tak szczęśliwego – powiedział, wręczając jej kupiony po drodze kwiat.

– Mam taką nadzieję.

– Ja jestem całkowicie pewny – odparł Sebastian z uśmiechem.

– Napijesz się czegoś?

– Cokolwiek bez alkoholu będzie w porządku.

– Piwo bezalkoholowe?

– Super, dzięki.

Torkel stał obok i mu się przyglądał. Sebastian Bergman. Zachowywał się jak normalny człowiek. Łatwo było zapomnieć, jakim potrafi być uroczym manipulatorem, jeśli naprawdę chce. Torkel uznał, że powinien być zadowolony, iż przynajmniej zadał sobie nieco trudu. Weszli do dużego pokoju. Sebastian przystanął i się rozejrzał.

– Nie byłem tu, prawda?

– Wiesz, że nie byłeś.

– Miło. Przytulnie. Od jak dawna tu mieszkasz?

– Od rozwodu z Yvonne.

Sebastian pokiwał z zainteresowaniem głową, rozejrzał się i podszedł do najbliższego regału z książkami.

– Czy to córy? – zapytał, wskazał głową fotografię Vilmy i Elin, wziął ją do ręki i obejrzał.

Trzymał się planu.

Gawędził o sprawach bez znaczenia.

Takich, które doceniłby nudny, pozbawiony fantazji człowiek w rodzaju Torkela. Wiedział bowiem, że nawet gdyby udało mu się sprawić, iż Vanja przynajmniej zacznie tolerować jego obecność w pobliżu, nie wystarczy to do jego pozostania w Krajowym Wydziale Zabójstw. Do tego potrzebował Torkela.

– Ale wyrosły.

– Co ty wyprawiasz? – Torkel odebrał Sebastianowi zdjęcie i postawił je z powrotem na regale.

– Jak to?

– Czego chcesz? Jak normalny człowiek zachowujesz się tylko wtedy, kiedy czegoś chcesz.

Okej, może trochę za bardzo się podlizywał, ale o ile dobrze znał Torkela, lepiej było iść dalej tą drogą, niż się wycofać.

– Chcę... chcę odzyskać część mojego dawnego życia – powiedział i umilkł, jakby musiał znaleźć właściwe słowa. – Jak wiesz, zbliżyłem się do Ursuli i zdałem sobie sprawę, że... byłem ogromnie, ogromnie samotny przez ostatnie lata. A my przecież kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

Torkel przyglądał mu się w milczeniu, a Sebastian skierował na niego najbardziej szczere i otwarte spojrzenie, na jakie było go stać. Za dużo? Za



szybko? Najbezpieczniej było poczekać na odpowiedź i się do niej dopasować.

Żadna nie zdążyła paść, bo rozległ się dzwonek do drzwi. Torkel poszedł otworzyć, a w tym samym czasie do pokoju weszła Lise-Lotte i podała mu szklankę piwa. Minutę później pojawiła się Ursula. Na chwilę znieruchomiała, kiedy spostrzegła, że przyszedł tylko Sebastian. Czy powinna powiedzieć, że niedawno o nim rozmawiała? Zacząć snuć wspomnienia? Co by to dało? Była pewna, że od czasu tamtego wydarzenia Sebastian nie poświęcił mu ani jednej myśli. Nigdy nie przeprosił. Nie była nawet pewna, czy pamięta, że właśnie z tego powodu nienawidziła go przez tyle lat.

Lise-Lotte zostawiła Sebastiana i przysłała się przywitać.

– Już się spotkałyśmy – powiedziała, serdecznie ściskając dłoń Ursuli.

– Tak, to prawda. – Ursula odpowiedziała uśmiechem. Już wtedy, gdy Lise-Lotte była zaspana i nieumalowana, uderzyło ją, jaka jest ładna. Z ułożonymi włosami, lekkim makijażem i w prostej sukience Karen Millen wyglądała naprawdę fantastycznie.

Ursula zapytała, czy może jej w czymś pomóc w kuchni, ale nie było takiej potrzeby. Lise-Lotte zrobiła prawie wszystko poprzedniego dnia, a resztę przygotowała po powrocie do domu po południu. Spytała, czy Ursula czegoś się napije. Wina – czerwonego lub białego? Piwa, wody gazowanej, coli?

– Poproszę kieliszek białego wina – odparła Ursula i patrzyła, jak Lise-Lotte idzie do kuchni. Oczywiście była również doskonałą gospodynią. Ursula podeszła do Sebastiana. Zdawała sobie sprawę, że wypila już dwa kieliszki wina i musi uważać.

– Ładna sukienka – powiedział na powitanie.

– Dzięki.

– Sympatia z Tindera też przyjdzie?

– On nie jest sympatią z Tindera i nie, nie przyjdzie. Spotkaliśmy się tylko raz.

– Ja kiedyś zaprosiłem na premierę kobietę, którą chwilę wcześniej poznałem w metrze.

– Nie jestem zdziwiona. Niestety.

Znów usłyszeli dzwonek do drzwi i wkrótce dołączyli do nich Vanja i Jonathan. Weszli, przywitali się i zostali przywitani, dostali napoje. Vanja zrezygnowała z alkoholu. Mówiła, że prowadzi. Naprawdę chodziło o to, że nie wiedziała, czy jest w ciąży. Jeśli nie była, to nie dlatego, że nie próbowała. Właśnie przez to trochę się spóźnili.

Przywitali się z Sebastianem. Ten ścisnął Jonathanowi dłoń, przedstawił się imieniem i nazwiskiem. Nie wspomniał ani słowem, że już wcześniej się spotkali. To była dla niego doskonała okazja do pokazania się z lepszej strony. W taki wieczór Vanja i tak nie mogła wymagać rozmów o pracy. Tym bardziej że Torkel i Lise-Lotte prosili, żeby starali się je ograniczyć do minimum z względu na nich oboje. Sebastianowi pasowało to idealnie. Torkel i Lise-Lotte dzielili uwagę pomiędzy gości a kuchnię, więc pozostawało tylko ich czworo.

Trzymać się planu.

Starać się.

Gawędzić o sprawach bez znaczenia.

Na końcu przyszli My i Billy i cała procedura powtórzyła się po raz ostatni. Zdjąć okrycia, wejść, przywitać się, dostać coś do picia.

– Przepraszamy za spóźnienie, ale Billy był w Uppsali – przeprosiła My, kiedy już się przywitali.

– Co tam robiłeś? – zapytał Sebastian tonem uprzejmej konwersacji.

– Tylko sprawdzałem kilka rzeczy.

– Jakich?

– Przestańcie już rozmawiać o pracy – przerwała Lise-Lotte z uśmiechem.  
– Chodźcie i siadajcie, wszystko już gotowe.

Zaczęli się przemieszczać w kierunku kuchni. Sebastian popatrzył za Billym. Też był w Uppsali przez większą część dnia i pracował. Nie widział Billy’ego na dworcu, a Anne-Lie i Carlos również nie wspominali, że mieli z nim się spotkać.

– Miejsca dowolne – oznajmiła Lise-Lotte, kiedy wszyscy weszli do kuchni.

Nakryto dla ośmiu osób.

Sebastian spojrzał na Vanję. Wyraźnie czekała, aż usiądzie pierwszy, żeby mogła zachować jak największy odstęp od niego.

Kolacja się rozpoczęła.

Podano placuszki kalafiorowe z parmezanem.

Napełniono kieliszki winem. Rozmowa zaczęła się toczyć. Jonathan, Lise-Lotte i My dostali najwięcej przestrzeni i skupili na sobie największą uwagę. Nowe środowiska, nowe doświadczenia, nowe zawody i, ponieważ poznawali troje członków ekipy od innej strony niż policyjna, nowe punkty widzenia i odkrycia na temat starych kolegów.

Podano peklowanego dorsza przybranego krewetkami i ziemniaczki posypane koperkiem.

Jedząc danie główne, Sebastian z zaskoczeniem poczuł, że dobrze się bawi. Tematy płynnie się przeplatały. Praca, muzyka, seriale, miasta urodzenia, plotki, polityka. W towarzystwie nawet Vanja zdawała się patrzeć na niego łaskawszym okiem.

Jutro będzie jeszcze lepiej, pomyślał.

Rozmawiał z Valdemarem, umówił spotkanie. Valdemar wiedział doskonale, że Sebastian to kolega z pracy jego córki – nadal tak ją nazywał –

ale kiedy rozmawiali, nie podejmował tematu ojcostwa. Sebastian uznał więc, że o niczym nie wie, że Vanja nigdy mu nie powiedziała.

Wy tłumaczył, że tu chodzi o nią: widzi, iż czegoś jej brakuje, a tym czymś jest Valdemar. Kiedy Valdemar usłyszał, że Vanja za nim tęskni, brzmiał tak, jakby miał za chwilę się rozplakać. Nie potrzeba było długiego namawiania, żeby się zgodził na zaskoczenie jej wizytą. Gdyby wiedziała, że to ma nastąpić, gdyby została zapytana, znalazłaby powody do odwołania wszystkiego.

Zachowanie status quo było zawsze najprostsze.

To zmiany sprawiały kłopot.

Zmiany i pojednanie.

Podano mus cytrynowy, marakuję i ciasteczka owsiane.

Po kolacji wszyscy podziękowali i zaczęli się prześcigać w zapewnianiu, jak bardzo była smaczna. Ursula upierała się, że chce pomóc w kuchni. Lise-Lotte odparła, żeby niczego nie ruszali – zajmą się tym z Torkelem następnego dnia. Skończyło się tak, jak chciała Ursula. Pozostali przeszli do dużego pokoju. Sebastian nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy był na tego typu spotkaniu i nie próbował przy tym znaleźć kogoś, z kim mógłby się przespać. Tylko spędzał czas z ludźmi. Po raz ostatni musiało to być z Lily. Dawno. Rozejrzał się po pokoju.

Jonathan i Billy siedzieli blisko siebie i o czymś dyskutowali. Nawet nie zamierzał udawać, że go to interesuje. Vanji nie było w pokoju. Może poszła do kuchni. Może udałoby mu się chwilę z nią porozmawiać. Wieczór był przyjemny. Ona chyba też tak uważała. Po drodze do kuchni minął My, która w tym samym czasie złapała Torkela.

– Mogę cię zapytać o jedną rzecz? – usłyszał. Zwolnił kroku, pozostał w zasięgu głosu My, szczególnie zainteresowany, bo sprawa mogła dotyczyć Billy'ego.

– Oczywiście.

– W listopadzie, jeśli nic szczególnego się nie wydarzy – kontynuowała  
My – myślisz, że poradzilibyście sobie przez tydzień bez Billy’ego?

– Zobaczymy, teraz trudno przewidzieć. A co?

– Mieliśmy zamiar wyjechać. Zrobić sobie mały urlop.

– Tak jak mówię: zobaczymy. Zostały mu jeszcze dni urlopu?

– Tak, po midsommar przepracował dodatkowy tydzień.

– Naprawdę?

– Tak. Przyjechał do mnie do Bohuslän dopiero na początku lipca.

– Okej. – Torkel skinął głową. – Sprawdzę to.

Nic w tej rozmowie nie zainteresowało Sebastiana, poza tym wyglądało na to, że skończyli. Poszedł dalej do kuchni. Ursula i Lise-Lotte wycierały ostatnie naczynia. Tam również nie było Vanji. Może poszła do toalety. Nie mógł stać pod drzwiami i czekać tylko po to, żeby z nią porozmawiać. Kiedy wszedł, Lise-Lotte uśmiechnęła się do niego i wysunęła krzesło.

– Masz na coś ochotę?

– Nie, dziękuję. Wszystko było pyszne i domyślam się, że to nie zasługa Torkela.

– Pomagał.

– No proszę. Cóż, mimo to było smacznie – odparł Sebastian z serdecznym uśmiechem. – Bardzo sympatyczna inicjatywa. Miło, że mogłem cię poznać.

– Was też miło było poznać. Słyszałam opowieści na wasz temat, odkąd się poznaliśmy.

– W takim razie miejmy nadzieję, że będą kolejne okazje.

Ursula spojrzała na niego tak, jakby chciała się przekonać, czy dobrze usłyszała. Czy Sebastian właśnie flirtował z Lise-Lotte?

Był uważny, uprzejmy i żartował.

Sebastian nigdy się tak nie zachowywał, chyba że czegoś chciał. A jeśli chciał, to zawsze tylko jednego: zaciągnąć kogoś do łóżka. Jednak nawet jego najbardziej autodestrukcyjna wersja nie mogła na poważnie próbować tego z nową miłością Torkela. Chyba że była to jakaś psychologiczna gra służąca wzbudzeniu w niej zazdrości. Żeby zaczęła za nim tęsknić. Jakby mówił: popatrz, Ursulo, jakiego fajnego faceta tracisz...

– I że wy dwie pojawicie się tu razem – usłyszała jego głos i natychmiast zrozumiała, że są na drodze do czegoś, co ewentualny flirt uczyni problemem mniejszego kalibru. – Nie wszyscy daliby sobie z tym radę.

Uśmiech Lise-Lotte zeszywniał, jakby nie rozumiała.

– Co? Dlaczego miałybyśmy nie dać sobie rady?

– Sebastianie... – zaczęła Ursula lekkim tonem, żeby odciągnąć jego uwagę.

Odniosło to odwrotny skutek. Lise-Lotte przeniosła spojrzenie z Sebastiana na Ursulę, na jej czole widać było pytającą zmarszczkę, która się pogłębiła, gdy spojrzała z powrotem na Sebastiana. Ten milczał. Właśnie dotarło do niego, że Torkel nie wspomniał Lise-Lotte o Ursuli.

– Dlaczego miałybyśmy nie dać rady zostać we dwie? – Lise-Lotte powtórzyła pytanie takim tonem, jakby przeczuwała, jak może brzmieć odpowiedź. Spojrzenie utkwione w Sebastianie mówiło jednak, że chce ją usłyszeć.

– Bo... bo... – zaczął i poczuł się jak uczeń wezwany do gabinetu dyrektorki. Nawet nie próbował niczego zepsuć, nikomu zaszkodzić, a już najmniej samemu sobie, chciał tylko być miły. Pomyślał, że jeśli Lise-Lotte go polubi, wzrosną szanse, że Torkel przyjmie go z powrotem. Próbował wymyślić dobrą odpowiedź, ale miał pustkę w głowie. On, który zwykle nie miał kłopotu z kłamaniem, nawet we śnie. Musiał jednak coś powiedzieć.

– Okej, naprawdę nie chciałem... myślałem, że mówił...

– Co mówił?

– Sebastianie... – znów wtrąciła Ursula, jakby zamilknięcie było sposobem na wyjście z sytuacji.

– Co mówił? – powtórzyła Lise Lotte, a w jej głosie zabrzmiał ukryty gniew.

– Torkel i Ursula... coś między nimi było.

– Co było?

– No wiesz. Coś. – Sebastian lekko wzruszył ramionami. Sytuacja była wystarczająco zła nawet bez wchodzenia w szczegóły.

– Jak dawno temu?

– Nie wiem. – Spojrzał w stronę Ursuli, szukając wsparcia. – Z pół roku temu, może trochę dawniej...

A więc miesiąc czy dwa przed tym, jak ją poznał. Lise-Lotte przyswajała usłyszane informacje. Ciszę przerwało wejście do kuchni Torkela.

– Ulander dzwoniła, musimy jechać. Uderzył ponownie.

W małej poczekalni paliło się przytłumione światło punktowe, a meble i tkaniny były żółte i zielone. W kolorach, które większości ludzi kojarzą się z czymś uspokajającym, odprężającym, ciepłym i przyjaznym. Na jednej ze ścian znajdowało się akwarium, na stoliku pomiędzy żółtą sofą a zielonymi fotelami stały duże zielone rośliny i leżały rozrzucone czasopisma. Anonimowa muzyka instrumentalna sączyła się cicho z ukrytych głośników. Można było odnieść wrażenie, że jakiś projektant wnętrz naprawdę się przyłożył i wziął pod uwagę, jak kolory i środowisko wpływają na pacjentów.

Therese siedziała na sofie w bluzie i spodniach dresowych. Opierała pięty o poduszkę i obejmowała kolana, jakby chciała się pomniejszyć, zniknąć. Oczy miała czerwone od płaczu, część jej ciemnych włosów była związana w koński ogon, a reszta zwisała po jednej stronie twarzy.

– Wyszłam z koleżankami. Pojechałam do domu około wpół do jedenastej – powiedziała tak słabym głosem, że Anne-Lie musiała się nachylić, żeby ją usłyszeć. – Zadzwońłam po Bezpieczne Auto.

– Co to takiego?

– Coś jak taksówka dla samotnych dziewczyn. Jest za darmo. Zaczęło się jako projekt studencki...

Anne-Lie skinęła głową, przypomniało jej się, że czytała o tym z tydzień wcześniej. Że działalność tej firmy, nad czym należało ubolewać, w ostatnim czasie nabrała rozpędu.

– Kiedy zamawiałaś to auto...



– Tak?

– Czy wspomniałaś, że jesteś sama w domu?

Sprawca czekał na nią, kiedy tam dotarła, więc Anne-Lie próbowała ustalić, czy ktoś wiedział, że mieszkanie jest puste. Kilka lat wcześniej w Göteborgu zatrzymali gang włamywaczy, z którym współpracowali taksówkarze. Kiedy jeden z nich dostawał kurs na lotnisko Landvetter i wyglądało na to, że dom, z którego odbierali pasażera, będzie stał pusty, składał raport trzem wspólnikom odpowiedzialnym za dokonywanie włamań. W niektórych przypadkach taksówkarze nawet zagadywali klienta i dowiadywali się, jak długo będzie nieobecny. W tym wypadku ramy czasowe były znacznie mniej konkretne, ale nie mogli tego wykluczyć.

– Nie, nie powiedziałam – odparła Therese.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Anne-Lie mimo wszystko zrobiła notatkę. Ruch taksówkarzy, podwożących nocami samotne kobiety do domów – warto było spojrzeć na to z bliska.

Drzwi do małej poczekalni się otworzyły i wróciła Gabriella, młodsza siostra Therese. W ręku miała filiżankę gorącej herbaty. Postawiła ją na stole przed Therese i usiadła obok niej na sofie.

– Skontaktowałam się z Milanem. Wraca i będzie w domu za kilka godzin.

Therese podziękowała skinieniem głowy. Nie ruszała się, obejmowała nogi, nie sięgnęła nawet po kubek. Gabriella chwyciła jej dłoń i ścisnęła.

– Milan wyjechał na kurs – odezwała się tonem wyjaśnienia do Anne-Lie.

– Kto o tym wiedział? Że jesteś sama?

Gabriella spojrzała na siostrę. To było pytanie, na które musiała odpowiedzieć.

– Nasi przyjaciele, ludzie z jego pracy, nasi rodzice... – Therese spojrzała

na Gabriellę, żeby poszukać wsparcia i jednocześnie zapytać, czy przychodzi jej do głowy ktoś jeszcze.

Gabriella milczała.

– Pisałaś o tym w mediach społecznościowych? – spytała Anne-Lie. W żadnym wypadku nie chciała dać Therese powodu do samooskarżeń, w jakiegokolwiek formie. Najważniejszy do zrozumienia aspekt napaści seksualnych jest taki, że odpowiada za nie sprawca i tylko sprawca. Musiała jednak wiedzieć, czy ścigają człowieka bliższego ofiarom, niż wcześniej sądzili, czy też informacje, których potrzebował do popełnienia zbrodni, były dostępne dla każdego posiadacza komputera. Zaatakował ją w domu, czekał u niej w mieszkaniu, a więc prawdopodobnie zakładał, że przyjdzie do domu sama.

– Napisałam o tym na Facebooku – przyznała Therese.

– A Milan od wczorajszego wieczoru zamieszczał zdjęcia na Insta – wtrąciła Gabriella.

– Rozmawialiśmy o tym – chlipnęła Therese i po raz pierwszy, odkąd Anne-Lie weszła do pokoju, nawiązała z nią kontakt wzrokowy. – Że wyjechał tak krótko po... no wiesz. Pierwszym razie.

Głos uwiązał jej w gardle, a łzy napłynęły do oczu. Gabriella objęła ją ramieniem i przytuliła.

– Powiedziałam, że wszystko w porządku. Nie zamierzałam pozwolić, by to, co się stało, tak bardzo na nas wpłynęło. Chciałam po prostu o tym zapomnieć i żyć dalej jak zwykle.

Takie nastawienie zasługiwało na podziw, ale Anne-Lie wiedziała, że ludzie, którzy przeżyli to samo co Therese, zazwyczaj nie potrafią tak po prostu zostawić tego za sobą i żyć dalej. Napaść odciskała na nich piętno, nawet jeśli reakcje i czas ich wystąpienia mogły być bardzo różne. Przygnębienie, poczucie winy, trudności z zasypianiem, niepokój,

zachowania autodestrukcyjne, nawet myśli samobójcze. Każdy reagował na swój sposób. Zaraz po zdarzeniu, ale bywało i tak, że coś wyzwalalo reakcję kilka lat później. Bardzo nielicznym udawało się żyć dalej, jakby nic się nie stało.

– Nie rozumiem. Dlaczego znowu ja? – powiedziała Therese bardziej do siebie niż do kogoś konkretnego.

– Nie wiem. – Anne-Lie naprawdę jej współczuła. Jeśli z większym lub mniejszym powodzeniem udało jej się wyprzeć pierwszy raz, to teraz będzie to trudniejsze, o ile w ogóle możliwe. Nawet kiedy go schwytają, Therese będzie miała trudności z dojściem do siebie.

Anne-Lie nienawidziła tych mężczyzn.

Musieli ich dopaść.

– Czy masz pomysł, dlaczego ktoś mógłby chcieć, by to się przydarzyło akurat tobie? – spytała spokojnie. Ponownie nie chciała zasiać ziarna wątpliwości, żeby Therese w jakiś sposób nie przypisała sobie winy. Ona jednak powoli pokręciła głową.

Zabrzęczał telefon i Anne-Lie spojrzała na wyświetlacz. Krajowy Wydział Zabójstw przybył na miejsce.

– Musimy jeszcze z tobą o tym porozmawiać, ale nie teraz. – Anne-Lie zamknęła notatnik i wstała. Nachyliła się i z czułością położyła dłoń na przedramieniu Therese. – Obiecuj mi, że będziesz bardzo uważnie monitorowała swoje samopoczucie.

Therese skinęła głową, po twarzy bezgłośnie spływały jej łzy. Anne-Lie odwróciła się do jej siostry.

– Uważaj na nią.

Również Gabriella skinęła głową i przyciągnęła siostrę do siebie.

Torkel, Vanja i Sebastian czekali w opustoszałym korytarzu. Sebastian

siedział na szpitalnym łóżku i majtał nogami. Vanja niespokojnie chodziła tam i z powrotem, a Torkel znalazł sobie krzesło i czasopismo wędkarskie „Fiskejournalen” i udawał zainteresowanego lekturą. Żadne z nich nic nie mówiło.

Przyjechali na miejsce dwoma samochodami Torkela i Billy’ego. Prowadzili Billy i Vanja, bo Torkel i Ursula pili. Torkel mniej niż Ursula, ale wystarczająco, żeby nie siadać za kółkiem. Sebastian upierał się, że chce jechać z Torkelem. Chciał wyjaśnić, spróbować naprawić sytuację. Torkel się zgodził, głównie dlatego, że tak było najprościej. Ursula i Billy mieli pojechać bezpośrednio na miejsce zbrodni, więc było logiczne, że pojedą jednym samochodem, a on, Vanja i Sebastian, którzy wybierali się do szpitala – drugim. Ledwo zdążyli wyjechać z Kungsholmen, gdy Sebastian szczerze i otwarcie poprosił o wybaczenie.

– Naprawdę myślałem, że jej powiedziałaś – oznajmił ze środka tylnej kanapy. – Przecież pracujecie razem codziennie.

– Właśnie dlatego – odparł krótko Torkel.

Vanja postanowiła trzymać się poza dyskusją. Nawet ona sądziła, że Torkel powiedział Lise-Lotte, iż on i Ursula byli razem. W tym musiała się zgodzić z Sebastianem: jeśli się codziennie pracuje ze swoją byłą, należy o tym powiedzieć. Nie zamierzała jednak mówić tego pozostałym. Skupiła się na próbach nadążenia za Billym, kiedy wyjechali na E6 i ruszyli na północ.

– W żadnym wypadku nie chciałem niczego zniszczyć. Chętnie jej to wytłumaczę, jeśli chcesz.

– Nie, nie chcę.

– Spytaj Ursulę – spróbował Sebastian. Zależało mu, żeby Torkel mu uwierzył, nie chciał wyjść na drania, którym najczęściej był. Tym bardziej że w samochodzie towarzyszyła im Vanja. – Była tam i wie, że nie zrobiłem

tego z żadnym ukrytym zamiarem, to była pomyłka.

– Zaproszenie cię na kolację było pomyłką – wycedził Torkel z siedzenia pasażera i więcej już o tym nie rozmawiali do końca drogi. W ogóle nie rozmawiali.

Nie odzywali się do siebie, kiedy parkowali.

Kiedy weszli do szpitala i wskazano im miejsce, w którym mogli poczekać.

Po chwili w korytarzu ujrzeli Anne-Lie, która wyszła im na spotkanie.

– Jesteście tylko wy troje? – zapytała.

– Ursula i Billy pojechali od razu do mieszkania – odparł Torkel, odłożył czasopismo wędkarskie i wstał.

– Carlos już tam jest – poinformowała Anne-Lie.

– To dobrze, niech nadal dowodzi, my byliśmy na kolacji. Ursula wypila kilka kieliszków wina.

– Dlaczego w takim razie wzięliście ją ze sobą? – Anne-Lie wyglądała, jakby nie mogła tego zrozumieć.

Dlaczego? Torkelowi nie przyszło do głowy, że mogłoby jej nie być. Nie była pijana, wiedziała, co może zrobić, a czego nie, umiała się zachować. Jednak Torkel już pożałował, że o tym wspomniał. Domyślał się, że kiedy następnym razem usłyszy o współpracownikach pod wpływem alkoholu i o tym, co sądzi na ten temat ich przełożona, te słowa padną z ust Rosmarie. Szybko postanowił nie wspominać, że sam wypił w czasie tego wieczoru dwa piwa.

– Co mówiła? – zmienił temat.

– Przyszła do domu o dwudziestej drugiej czterdzieści pięć. Ktoś czekał w mieszkaniu, zaszedł ją od tyłu i uśpił. Obudziła się z workiem na głowie. Ponownie padła ofiarą gwałtu. Badanie ginekologiczne potwierdziło obecność śladów spermy.

– Biedna kobieta, jak ona się czuje?

– Fizycznie: pobrano jej próbki do badań w kierunku chorób przenoszonych drogą płciową i podano jej tabletkę „dzień po”. Poprzednim razem została zaszczepiona przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B. Psychicznie: niedobrze i pewnie będzie tylko gorzej.

– Żyje w związku partnerskim – wtrącił Torkel i tym samym skierował rozmowę z powrotem na tor śledztwa. – Skąd sprawca wiedział, że jest sama?

– Z mediów społecznościowych. Chociaż, rzecz jasna, może ją znać.

Sebastian skinął głową z rezygnacją. Nie po raz pierwszy. Nie przestawało go dziwić, że ludzie udostępniają tak wiele informacji na swój temat, i to takich, które sprawiają, że są bardziej wystawieni na widok publiczny i bezbronni.

– Pojechała do domu samochodem z sieci Bezpieczne Auta. To coś w rodzaju korporacji taksówkarskiej, która za darmo odwozi do domów samotne kobiety.

– Co wiemy o tej firmie?

– Tyle, że istnieje. Jutro przyjrzymy się bliżej.

– Znow był w środku, w domu – stwierdził Sebastian. Obaj na to czekali i tego się obawiali. Nowy atak. Tym razem jeszcze bardziej komplikował sytuację. – I, co jeszcze ważniejsze, po raz kolejny wybrał Therese.

– Niewątpliwie na to wygląda, ale czy mógł to być przypadek?

Pytanie nie było tak głupie, na jakie wyglądało. Najgorsze, co mogli zrobić, to wyciągnąć pochopne wnioski, zacząć szukać dowodów na potwierdzenie gotowej teorii, zamiast prowadzić poszukiwania bez wstępnych założeń.

– To znaczy, że losowo wybrałby mieszkanie po dokładnym przeczesaniu Facebooka w poszukiwaniu samotnych kobiet, przypadkiem znalazłby Therese i jej nie rozpoznał – podsumował sytuację Sebastian i spoglądając na

pozostałych, ubrał w słowa to, co tak naprawdę już wiedzieli. – Została wybrana. Tu chodzi konkretnie o nią.

– Jeśli tak, to znaczy, że może ponownie zaatakować również Idę i Klarę – rzekła Vanja.

Spojrzeli po sobie. Oczywiście powiedziała prawdę. Było późno, ale mieli nadzieję, że nie za późno. Sebastian zeskoczył z łóżka i poszedł za innymi.

Pamiętał, jak Ida zachowywała się poprzednim razem.

Była przestraszona. Odizolowana. Była ofiarą.

Sebastian zdobył więc jej numer telefonu i napisał z samochodu esemes, że są w drodze. W przeciwnym wypadku istniało ryzyko, że śmiertelnie się wystraszy, kiedy w środku nocy usłyszy dzwonek do drzwi. Nie otrzymał odpowiedzi na esemes, więc wysłał jeszcze jeden. Dokładnie w chwili, gdy stanęli przed bramą jej domu, zadzwonił. Od razu został przełączony na pocztę głosową. Rozłączył się bez słowa. Nie było sensu nagrywać komunikatu. Za niecałą minutę mieli zadzwonić do jej drzwi.

Razem z Anne-Lie wbiegli po schodach do mieszkania na pierwszym piętrze. Zadzwonili. Dom był na tyle stary i nieodnawiany, że zamiast skrzynek na dole były otwory do wrzucania listów w drzwiach mieszkań. Sebastian przykucnął i otworzył wąską szczelinę. W przedpokoju paliła się lampa.

– Ido, tu Sebastian Bergman z Krajowego Wydziału Zabójstw – powiedział tak głośno, by mogła go usłyszeć w mieszkaniu, jednak nie na tyle, by usłyszał to każdy ciekawski sąsiad.

Nic się nie stało.

Anne-Lie zadzwoniła jeszcze raz. Tym razem dłużej przytrzymała palec na przycisku. Sebastian próbował zajrzeć przez otwór na listy. Kąt widzenia był ograniczony, ale nie widział, żeby coś leżało na podłodze.

– Ido, słyszysz nas? Tu Sebastian, z Krajowego Wydziału Zabójstw, musimy z tobą porozmawiać.



Z mieszkania wciąż nie dobiegał żaden dźwięk.

Sebastian wstał i odwrócił się do Anne-Lie. Ta wyjęła telefon.

– Co robimy?

– Wchodzimy – postanowiła Anne-Lie, wybrała numer i jednocześnie zeszła kilka stopni niżej.

Sebastian, trochę niepewny, nie ruszał się z miejsca.

Po niecałych dziesięciu minutach pojawił się wóz ze sprzętem odpowiednim do sforsowania drzwi zamkniętych na klucz. Sebastian był właściwie pewny, że mieszkanie jest puste, ale i tak krzyknął do otworu, co zamierzają zrobić. Mimo wszystko istniała niewielka szansa, że Ida spała, a gdyby obudzili ją ludzie próbujący się dostać do jej mieszkania, ogarnęłaby ją panika.

Udało się otworzyć drzwi, umundurowany policjant, który tego dokonał, usunął się w bok. Sebastian wszedł do mieszkania.

– Ido...

Nie było odpowiedzi. Na podłodze za drzwiami leżał samotny list. Było cicho i spokojnie. W mieszkaniu panował zaduch, powietrze było nieruchome, przydałoby się wietrzenie. Sebastian i Anne-Lie poszli dalej przed siebie. Lampy w kuchni i w dużym pokoju były zapalone. Sebastian wszedł do kuchni. Tak samo jak podczas ich poprzedniej wizyty wszędzie panował porządek, jeśli nie liczyć papierowej torebki na podłodze i kilku rzeczy na blacie. Jedna z szuflad poniżej była wysunięta. Sebastian zajrzał do środka. Przybory kuchenne. Noże, zaparzac do herbaty, drewniany widelec, łopatka do patelni, trzepaczka i inne przedmioty. Potoczył wzrokiem po blacie. Kilka konserw, kawałek sera, opakowanie masła, jajka, woreczek mrożonych klopsików, zgrzewka papieru toaletowego. Niektórym z tych rzeczy z całą pewnością byłoby lepiej w lodówce lub zamrażarce. Sebastian zajrzał do stojącej na podłodze papierowej torebki. Na dnie leżał paragon.

Pochylił się i go podniósł. Sprawdził datę. Dwudziesty pierwszy października. Sprzed sześciu dni.

Usłyszał, jak Anne-Lie przeklina, i poszedł do niej.

– Co jest?

Po prostu wskazała głową sypialnię. Sebastian podszedł i zajrzał do środka. Jutowy worek, który znał aż za dobrze, był rzucony na podłogę, a spodnie i majtki Idy leżały u wezłowia łóżka.

– Kurwa, spóźniliśmy się.

Oboje niemal równocześnie odwrócili się do zamkniętych drzwi łazienki. Było to jedyne pomieszczenie, którego nie przeszukali. Czerwony kolor pod pokrętłem sygnalizował, że jest zajęta. Z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku Sebastian podszedł do drzwi i zapukał.

– Ido, tu Sebastian, z Krajowego Wydziału Kryminalnego.

Nikt nie odpowiedział. Za zamkniętymi drzwiami nie było słycać żadnego ruchu. Wymienił szybkie spojrzenie z Anne-Lie. Skinęła głową i przywołała policjanta, który czekał na klatce schodowej.

Wyważenie drzwi łazienki było łatwe. Policjant w mundurze po raz kolejny przepuścił Sebastiana i Anne-Lie. Sebastian wziął głęboki wdech i pchnął drzwi. Miał nadzieję, że znajdzie ją na podłodze, sparaliżowaną strachem, niezdolną do jakiegokolwiek ruchu.

Uczuciem, które natychmiast go ogarnęło, był smutek.

Ida leżała w wannie.

Woda była czerwona od krwi.

Na podłodze leżał nóż do owoców.

Na przedramieniu widać było głębokie otwarte rany. Ida patrzyła pustym wzrokiem. Ciało było trochę nabrzmiałe, bo – jak się domyślał Sebastian – leżało w wodzie od dwudziestego pierwszego października. Od sześciu dni.

Wyobraził sobie, jak Ida odważyła się iść po zakupy, sama lub z kimś. Jak

wróciła do domu, zaczęła wypakowywać produkty w kuchni, jak mężczyzna, który już na nią czekał, zaszedł ją od tyłu, uśpił, zaciągnął do sypialni. Jak się obudziła z workiem na głowie.

Jeśli drugi atak złamał Therese, było to nic w porównaniu ze sposobem, w jaki podziałał na Idę. Ona już wcześniej była podłamana. Tygodnie spędzone w samotności nie poprawiły sytuacji, tego Sebastian był pewny. Tyle czasu na rozmyślanie, wałkowanie tematu, obwinianie, żal, nieskrępowaną gonitwę myśli biorących górę, bez nikogo, kto by się nimi zajął, spróbował naprostować.

Nikogo, kto by jej pomógł.

Wycofał się przez otwarte drzwi. Miał wyrzuty sumienia, że nie zrobił więcej, nie zrobił nic. Zaraz po tym, jak odzyskała przytomność, musiała uznać, że już więcej nie zniesie. To, co było częściowo złamane, pękło zupełnie, najmroczniejsze myśli rozlały się bez przeszkód i wypłukały wszystkie inne – te, w których próbowała zobaczyć jakieś wyjście, jakiś sposób, by to wytrzymać i żyć dalej mimo wszystko. Była to powódź czarnej rozpacz, przed którą nie ma obrony.

Poszła do kuchni, wzięła nóż, weszła do łazienki i napuściła wody do wanny...

Wyrzuty sumienia – a musiał przyznać, że nie odczuwał ich od dawna i nie był nawet pewny, czy nadal jest do tego zdolny – mieszały się z wściekłością: ci mężczyźni mieli na sumieniu naprawdę wiele. Ale choć ledwo był w stanie to przyznać nawet przed samym sobą, sprawa jednocześnie stała się także naprawdę interesująca. Grupa albo przynajmniej dwóch ludzi z dobrze rozwiniętą kontrolą impulsów – co było nietypowe w wypadku przestępstw na tle seksualnym – którzy zupełnie nie liczyli na łut szczęścia czy przypadek, kiedy popełniali zbrodnie.

Dobrze zorganizowani, zimni, skuteczni, zdeterminowani.

Specjalnie wybrane ofiary.

To wywracało do góry nogami wszystkie ich dotychczasowe przypuszczenia na temat sprawców. Pierwsza ofiara nie została wybrana ze względu na miejsce, w którym się znajdowała w sensie geograficznym. Motywami nie były już poczucie władzy, nienawiść do kobiet, seks – nic z tego, o czym dyskutowali. Worki i strzykawki nadal miały znaczenie, ale nie chodziło już o odhumanizowanie ofiar ani poczucie totalnej kontroli. Nie było też wcale pewne, czy wcześniej eksperymentowali z dominacją i podporządkowaniem.

W obliczu ataku na Therese i śmierci Idy musieli wszystko przemyśleć od początku. W nowy sposób.

Wyciągnął telefon. Zadzwoił do Torkela. Opowiedział pokrótce, co znaleźli w domu Idy. Zapytał, czy on i Vanja nadal są u Klary.

Naprawdę potrzebowali z nią porozmawiać.

To ona mogła podać im rozwiązanie, nie miał co do tego wątpliwości.

-Ida nie żyje?

Klara wyglądała na kompletnie zagubioną. Zabrali ją ze sobą na komisariat, choć było po pierwszej w nocy. Chciała wiedzieć, dlaczego nie mogą zostać u niej, ale Vanja i Torkel powiedzieli tylko, że lepiej będzie kontynuować rozmowę u nich. Nie protestowała, co podpowiedziało Vanji, że przeczuwa, o czym chcieli z nią porozmawiać.

Że to nie było dla niej zaskoczeniem.

Że się spodziewała, że to prędzej czy później nastąpi.

Zatajała przed nimi informacje.

Obudzili ją. Drzwi otworzył jej chłopak. Kiedy powiedzieli, że chcą porozmawiać z Klarą, zapytał, czy nie mogą poczekać do rana, bo śpi. Nie zgodzili się i kilka minut później wszyscy czworo siedzieli w kuchni, a Torkel i Vanja zduszonymi głosami opowiadali, co spotkało Therese. Wiedzieli, że Klara i Therese się nie znały, ale wszystko wskazywało na to, że ofiary były wybierane i znów może zostać zaatakowana. Spytali, czy przychodzi jej do głowy jakiś powód.

Vanja odniosła wrażenie, że Klara odpowiada wymijająco. Bardziej skupiła się na tym, że nie zna Therese i że nic ich ze sobą nie łączy, niż na najważniejszym pytaniu: skoro została wybrana, to z jakiego powodu?

Sebastian zadzwonił z wiadomością, że Ida nie żyje, ich teorie zostały potwierdzone i potrzebują jak najwięcej odpowiedzi. Natychmiast.

Dlatego siedzieli razem w sali konferencyjnej: Klara, Anne-Lie, Torkel, Vanja i Sebastian. Anne-Lie zamknęła tablicę, żeby ukryć ich śledztwo,

a poza tym byli rozproszeni po sali, żeby nie tworzyć wrażenia, że wszyscy są przeciwko niej, czworo na jedną, tym bardziej że ich obecność podkreślała powagę sytuacji.

– Tak, wygląda na to, że padła ofiarą kolejnej napaści i odebrała sobie życie – odparła Anne-Lie rzeczowo. Nie dziwiło jej, że Klara jest skołowana i nerwowa. Obudzono ją w środku nocy i zawieziono na komisariat, jej znajoma została znaleziona martwa. Największą empatię i zrozumienie okazaliby, czekając do rana, ale Anne-Lie nie mogła tracić czasu. Musieli działać profesjonalnie i skutecznie, ale jeśli ich rozmówczyni była w posiadaniu ważnych informacji, zamierzali je od niej uzyskać.

– Mój Boże... – Oczy Klary zaszyły łzami i pokręciła głową.

– Zarówno ona, jak i Therese zostały zaatakowane po raz drugi.

– Znałaś Idę – rzekł Torkel i wstał. Klara skinęła głową. Podeszedł do szafki z materiałami biurowymi. Obok stojącej na górze miski z owocami leżał stos serwetek. Wziął do ręki dwie, trzy sztuki, podeszedł i wręczył je Klarze. – Ale Therese nie?

Klara pokręciła głową i z wdzięcznością wzięła serwetki.

– A Rebeccę?

Odpowiedzią było krótkie wahanie. A potem lekkie skinienie. Vanja się nachyliła. Dopiero teraz, pomyślała. Kiedy poprzednim razem pytali, Klara stwierdziła, że nie wie, kim jest Rebecca Alm. To było kłamstwo, ale teraz poznają prawdę. Nawet Sebastian, oparty o ścianę przy drzwiach, zaczął trochę uważniej słuchać.

– Ją też znałam – powiedziała cicho Klara, wpatrując się w blat. – Należałyśmy do... nazwijmy to, pewnej grupy osiem, dziesięć lat temu.

– Jakiej grupy? – spytała Vanja.

– O nazwie AbOvo. Poznałyśmy się w kościele.

– I co robiłyście w tym AbOvo?

Klara wzięła głęboki wdech, podniosła wzrok i spojrzała na Vanję. Sebastian widział w jej oczach, że niechętnie wraca do tych wspomnień.

– Służyła wspieraniu kobiet, które zaszły w ciążę, żeby zachowały dziecko i nie dokonywały aborcji.

– Grupa antyaborcyjna?

– Nie uważałyśmy, że jesteśmy przeciwko czemuś, raczej za czymś. Za życiem.

– Czyli grupa antyaborcyjna – zawyrokowała Vanja, a sposób, w jaki wymówiła te słowa, wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie zamierza się do niej zapisać. Sebastian znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, co myśli o ludziach, którzy próbują decydować, co powinna robić ze swoim ciałem. A tym bardziej kiedy robi to dwutysiącletnia księżka, odnosząc się do woli Boga.

– Kto jeszcze należał do tej grupy? – spytała Anne-Lie, bo zależało jej na kontynuowaniu.

– Założyła ją Ingrid Drüber. I byłyśmy tam my trzy: Ida, Rebecca i ja, a do tego Ulrika.

– Jaka Ulrika?

– Månsdotter. Była starsza, w wieku Ingrid.

Anne-Lie spojrzała na Torkela. Ten skinął głową na znak akceptacji i wyszedł poprosić Billy’ego i Carlosa, żeby zaczęli wyszukiwać Drüber i Månsdotter.

– Czyli ty, Ida i Rebecca należałyście do tej samej grupy. Ale Therese nie – stwierdził Sebastian. Trzy z czterech wystarczyły, by nabrali pewności, że są na właściwym tropie. Powód, dla którego została zaatakowana Therese, znajdą później. Był pewny, że istnieje jakiś związek.

– Nie.

– Jeśli jedno wynika z drugiego, jakie wydarzenie mogło skłonić kogoś do

zaatakowania was?

Klara znów się zawahała. Tym razem trochę dłużej. Ta myśl uderzyła ją już podczas pierwszej rozmowy z policją, po tym, jak została zaatakowana przy swoim samochodzie. Kiedy się dowiedziała, że Rebecca umarła, nabrała pewności, ale i tak udało jej się przekonać samą siebie, że to może być coś innego, przypadek, że może się myliła.

Chciała się mylić.

Gdyby miała rację, kosztowałoby to bardzo wiele.

Nie było jej tego wieczoru, ale wiedziała.

Wiedziała, co się stało. Co zrobiły.

Mimo to milczała. Dłużej już tak nie mogła.

– Do głowy przychodzi mi tylko Linda. To, co się stało z Lindą.

– Z jaką Lindą i co się z nią stało? – Vanja nadstawiła uszu. Motyw. Klara wreszcie miała im podać motyw.

– Z Lindą Fors. Przyszła do nas, lekarze ostrzegali ją przed kontynuowaniem ciąży, ale naprawdę chciała urodzić to dziecko. Wspierałyśmy ją w decyzji.

– Wspierałyście czy namawiałyście?

Klara popatrzyła na Vanję, zrozumiała ukryte oskarżenie, ale sprawiała wrażenie zbyt zmęczonej, by się zdenerwować albo obronić.

– Wspierałyśmy: już podjęła decyzję, ale to było dla niej trudne.

– Co się wydarzyło?

– Umarła. Nie było mnie tego wieczoru, bo właśnie urodził mi się Victor i siedziałam w domu. Nie wiem, co dokładnie zaszło, ale umarła i to zakończyło nasze spotkania. Grupa się rozpadła, Ingrid i Rebecca się wyprowadziły, a ja odeszłam z kościoła.

– Kiedy to było?

– W dwa tysiące dziesiątym. Victor ma osiem lat.



– Czy kościół o tym wiedział? – spytał Sebastian. Jeśli to była prawda, mimo woli nie mógł się doczekać, aż wyjawি ją reszcie świata. Byłaby to symboliczna zemsta na jego głęboko religijnym ojcu, którego nienawidził, ale nie czyniło to tej myśli mniej przyjemną.

– Nie sądzę. To był projekt Ingrid, a ona pilnowała, żebyśmy nie rozmawiały o tym z innymi członkami wspólnoty.

– Ingrid Drüber?

– Tak.

– Mówiłaś, że się przeprowadziła. Wiesz dokąd?

– Chyba do Västerås.

Miasta, w którym się urodził. Po ostatniej wizycie obiecywał sobie, że już nigdy więcej tam nie wróci.

Zostali w sali konferencyjnej. Próbowali się skoncentrować jeszcze przez chwilę. Ciemność za oknami była jesiennie gęsta, mocne górne światło nie pomagało ukryć, jacy są bladzi i zmęczeni. Kawa przestała działać pobudzająco i wywoływała już tylko nadkwasotę.

To był naprawdę długi dzień.

Funkcjonariusze w mundurach odwieźli Klarę do domu. Upewnili się, że nie zostanie sama do czasu kolejnej rozmowy z nimi, i ułożyli plan działania na przyszłość. Uznali, że może się przydać ochrona osobista i inne kroki.

Billy i Carlos dołączyli do nich i zdali sprawozdanie z nielicznych faktów, które udało im się ustalić. Jeśli chodziło o AbOvo, mieli mniej niż mało. W zasadzie nic. Wyglądało na to, że kościół nie stał oficjalnie za organizacją, a jedyne miejsce w sieci, w którym o niej wspomiano, prowadziło do strony z napisem: *Error 404*.

Informacje o Lindzie Fors były nieco łatwiejsze do odzyskania. Znalaziono ją krwawiącą pod szpitalem Akademiska w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego czerwca dwa tysiące dziesiątego roku.

Mimo wysiłków nie udało się uratować ani jej, ani dziecka. Rozpoczęto postępowanie przygotowawcze, ale wkrótce przyjęto prawdopodobny scenariusz, w którym nie było żadnego podejrzanego, więc je zakończono.

– Co to był za scenariusz? – spytał Torkel.

– Spotkała się z przyjaciółkami, wracała do domu, rozpoczęły się skurcze i krwawienia, próbowała dotrzeć do szpitala, ale upadła, zanim jej się to udało.

– Miała szpital po drodze?

– Nie zbczyła z drogi aż tak bardzo – odparł Carlos i podszedł do mapy na ścianie. – Mieszkała tutaj... – zrobił zieloną kropkę pisakiem na tablicy – ...a szpital jest w tym miejscu. – Dodał kolejną kropkę kilka centymetrów od pierwszej. – Jej przyjaciółki mówiły, że rozstały się tutaj. Na tablicy pojawił się kolejny znaczek. W linii prostej od pierwszego, na prawo od pozostałych.

– Gdzie były? – spytała Vanja, studiując kropki na mapie, jakby miały jej dać odpowiedzi.

– U Ulriki. Jadły, rozmawiały. Linda chciała wrócić do domu na piechotę, była ładna pogoda – odparł Billy po skonsultowaniu się z materiałami z dawnego postępowania przygotowawczego, które miał przed sobą na stole.

– Kto tak mówił? – zapytała.

– Policjant przeszukiwał tylko jedną z nich: Ingrid Drüber.

– Telefon Lindy – kontynuowała Vanja, nadal wpatrzona w mapę, jakby nie do końca przekonywał ją przebieg wydarzeń, który właśnie sobie opowiedzieli. – Nie próbowała zadzwonić pod numer alarmowy, do szpitala albo do męża, o ile go miała?

– Nie, według billingów przez cały wieczór nie wykonywała żadnych połączeń.

– Czy to nie dziwne? – Vanja odwróciła się do pozostałych

w poszukiwaniu aprobaty. – Jesteś w ciąży, idziesz do domu, dopada cię ból, zaczynasz krwawić i postanawiasz iść do szpitala na piechotę? Do nikogo nie dzwonisz?

– Może nie było tak groźnie, a potem szybko się pogorszyło... – podsunął Torkel, ale sam słyszał, że to się nie trzyma kupy.

– Co wiemy o Drüber? – zapytała Anne-Lie, żeby uciąć spekulacje i zwiększyć tempo, bo zależało jej na jak najszybszym zakończeniu spotkania.

– Urodziła się w Jönköping, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku obroniła pracę magisterską z teologii na uniwersytecie w Göteborgu, została przyjęta jako kandydatka na pastorkę w diecezji Västerås i w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku wyświęcona, w dwa tysiące trzecim przeprowadziła się do Uppsali, w dwa tysiące jedenastym z powrotem do Västerås i kandyduje tam teraz w wyborach biskupich. Reprezentuje konserwatywne chrześcijaństwo, wcześniej należała do Misji Ewangelicko-Luterańskiej Przyjaciele Wierni Biblii. Niezameżna, nie ma dzieci, nie była notowana i nigdy nie zgłaszała gwałtu – streścił Carlos. – Jest więcej, ale myślę sobie, że już późno – dodał wręcz przeproszającym tonem, patrząc na Anne-Lie, i położył na stole plik wydruków dla wszystkich.

– Musimy z nią porozmawiać. Ostrzec ją – zawyrokowała Vanja, sięgając po jeden z wydruków.

– A ta piąta kobieta? Månsdotter? Co o niej wiemy? – wtrąciła Ursula. Naprawdę musiała się starać, żeby utrzymać otwarte oczy, i zdała sobie sprawę, że przez ostatni kwadrans nie dała z siebie zupełnie nic. Torkel mówił jej, że się wygadał w sprawie kolacji, ale Ursula nie zamierzała dać Anne-Lie choćby jednego powodu do pretensji.

– Nie żyje – odparł Billy. – Zmarła w kwietniu. Na raka piersi.

– Ale jest jeszcze Drüber. Jeśli to się nie stało, to się stanie. A jeśli się

stało, to się powtórzy. Według Klary ona była przywódczynią. – Vanja obstawała przy swoim.

– Albo w jakiś sposób jest w to zamieszana – strzelił Sebastian.

– Jak?

– Nie wiem, ale jest tak jak mówisz: była przywódczynią i jako jedyna z grupy nie została zaatakowana.

– Albo po prostu tego nie zgłosiła – odparła Vanja.

– Jakkolwiek by było, dziś wieczorem nic jej się nie stanie. – Sebastian lekko wzruszył ramionami, jakby chciał zaznaczyć, że chce skończyć dyskusję. – To nigdy się nie wydarzyło dwukrotnie tego samego wieczoru.

– Któryś z nich może już być w Västerås. Jest więcej niż jeden sprawca.

Było wyraźnie widoczne, że Vanja nie zamierza ustąpić, bez względu na późną porę. Sebastian lekko westchnął i wstał ze swojego miejsca przy drzwiach. Podeszedł do tablicy, na której nadal widniały wszystkie daty i miejsca napaści.

– Daty i kolejność ataków – zaczął i wskazał tablicę. – Najpierw Ida, potem Therese, Rebecca, Klara. Potem znowu Ida i znów Therese, Rebecca nie żyje, więc teraz wypada kolej Klary.

– Skąd wiesz? Nie mamy pojęcia, gdzie w tym wszystkim umieścić Ingrid. Może tego nie zgłosiła. Ile razy muszę powtarzać?

Sebastian nie odpowiedział.

Oczywiście miała rację.

Nie wiedzieli nic o Ingrid Drüber, mogła być taką ofiarą jak reszta, a nawet stać się kolejną. To, że mogła mieć z tym coś wspólnego, było jedynie jego spekulacją i nie miało absolutnie żadnych podstaw.

Jednak on także miał rację.

Nie zostanie zaatakowana dziś wieczorem, a więc warto poczekać, aż będą mieli coś więcej przed jutrzejszą rozmową z nią.

Ale nie nad tym się zastanawiał, kiedy stał w milczeniu i patrzył na tablicę. Kiedy powoli wyliczał nazwiska i patrzył na godziny, w jego głowie znów zaczął się formować pomysł. Odwrócił się do Carlosa i Billy'ego, którzy szybko sprawdzali nowe nazwiska otrzymane od Klary.

– Czy jest jakiś ojciec dziecka? Linda miała męża albo partnera?

– Partnera – odparł Carlos po szybkim zerknięciu w papiery. – Hampus Bogren. Nauczyciel wspomagający, obecnie mieszka w Hudiksvall. A co?

– Myślę, że szukamy mężczyzny – powiedział wolno, jakby formułował myśli w miarę ich pojawiania się w głowie. – Albo mężczyzn, którzy coś stracili, stracili wszystko wraz ze śmiercią Lindy.

– Dlaczego?

– To jest jak schemat: powtarzające się gwałty w kilkutygodniowych odstępach – odparł. Wciąż brzmiało to, jakby próbował posortować myśli, w miarę jak je wyrażał. Nagle jednak zaczął sprawiać wrażenie zadowolonego ze swojego wniosku, umilkł i odwrócił się do zmęczonej grupy w pokoju. – Chodzi o to, żeby zaszły w ciążę.

– Co?

– Lekarze poinformowali Lindę o ryzyku związanym z kontynuowaniem ciąży. – Sebastian pokiwał głową sam do siebie, teraz już pewniejszy, słowa płynęły szybciej. – AbOvo przekonało ją, by zatrzymała dziecko, i zmarła. Teraz kobiety odpowiedzialne za jej śmierć są zmuszane do dokonania wyboru między dwiema rzeczami, które są dla nich w zasadzie nie do pomyślenia. Urodzeniem dziecka, które jest owocem gwałtu, albo usunięciem ciąży. Wybór między dżumą a cholera na najwyższym możliwym poziomie.

Jego teoria spotkała się z milczeniem pozostałych. Seryjny gwałcieł to straszne, ale od czasu do czasu się zdarza. Kiedy sprawca albo jak w tym wypadku sprawcy atakują te same kobiety kilkakrotnie, jest to gorsze, jeszcze bardziej zwyrodniałe i nie przypomina niczego, co ofiary przeżyły do tamtej

pory. Jednak teoria Sebastiana była tak nasycona zwyrodniałym złem, że wręcz nie mieściła się w głowie.

Jednocześnie nikt nie mógł jej podważyć. Wszystko, co powiedział Sebastian, mogło być zgodne z prawdą. Jeśli spojrzeliby obiektywnie na to, co się stało i kiedy, równie dobrze mógł to być motyw. Niestety.

– Tym bardziej powinno się ostrzec Ingrid Drüber – odparła cicho Vanja.

– W jej sprawie jest sporo znaków zapytania – wtrąciła Anne-Lie. – To, jak Linda znalazła się przed szpitalem. Ona widziała ją ostatnia i jako jedyna rozmawiała z policją.

– I w takim razie zostanie zgwałcona. Czy to chcesz powiedzieć? – spytała Vanja ze wzburzeniem.

Zazwyczaj Sebastian zrobiłby wszystko, żeby ją poprzeć, ale akurat w tym wypadku naprawdę uważał, że lepiej będzie zaczekać i dowiedzieć się czegoś więcej, zanim z nią porozmawiają.

– Daję słowo, że dzisiejszej nocy nic jej nie grozi – rzekł z przekonaniem.

– Będzie bezpieczna do jutra, może nawet dłużej.

– Dajesz słowo, aha, no to sprawa załatwiona – oznajmiła sarkastycznie Vanja. Nie potrafiła ukryć, jak bardzo nie podoba jej się ten pomysł. Jeżeli pozostali mieli opinie na temat tego, co powinni teraz zrobić, nie dzielili się nimi. Noc przechodziła w dzień i nikt się nie palił do rozpoczęcia dyskusji o najlepszym planie, zwłaszcza że ostateczna decyzja i tak należała do Anne-Lie.

Odwrócili się do niej.

– Zrobimy tak, jak proponuje Sebastian – powiedziała i skinęła głową w jego stronę.

Vanja natychmiast wstała i wyszła z sali konferencyjnej. Sebastian nie musiał nawet widzieć mrocznych spojrzeń, które mu posyłała, żeby wiedzieć, co o nim w tej chwili myśli.

Jutro będzie lepiej, pocieszał się.

Valdemar stanie na piedestale.

A on będzie na plusie.

Zostało już tylko kilka godzin.

Zbliżało się wpół do czwartej, kiedy Billy wetknął klucz do zamka. Po podsumowaniu diskutowali krótko, czy zostać w Uppsali i zameldować się w hotelu, ale nikt nie miał ubrań na zmianę i wszyscy byli mniej lub bardziej wystrojeni po kolacji u Torkela i Lise-Lotte. Znalezienie hotelu, zarezerwowanie pokoju i rozlokowanie się potrwałyby równie długo jak przejazd do Sztokholmu, więc zdecydowali się na to drugie.

Kiedy opuszczali komisariat, Torkel dał jasno do zrozumienia, że w swoim samochodzie życzy sobie mieć tylko Vanję, więc Billy zabrał Sebastiana i Ursulę. Jechali do domu w ciszy. Na ulicach nie było ruchu, więc Billy mógł jechać szybciej niż zwykle i odległość ponad osiemdziesięciu kilometrów pokonali w nieco ponad pół godziny. W Sztokholmie należało, by najpierw wysadzić Sebastiana. Pomyślał, że dzięki temu uniknie pytań, które by usłyszał, gdyby zostali we dwóch w samochodzie.

Pytań o to, jak się teraz czuje.

Jak wyglądała sytuacja z My.

Czy miał nawrót.

Sebastian myślał, że jest tak cholernie sprytny. Że już go zna, bo raz przyłapał go na czymś głupim. Że wie, kim jest.

Nie wiedział tego.

Nikt nie wiedział.

Po powrocie do domu Billy zdjął kurtkę i buty, wrzucił klucze do miski stojącej na małej komodzie w przedpokoju i wszedł do kuchni. Musiał coś



przekąsić, nie jadł nic od czasu kolacji u Torkela i choć było dużo jedzenia, od tego czasu mimo wszystko minęło prawie dziewięć godzin. Wyciągnął z lodówki masło, ser i tubkę pasty kawiorowej, wyjął dwie kromki chleba z leżącego na blacie woreczka i zrobił dwie kanapki. Kiedy znów wstawił produkty do lodówki, wyjął karton soku. Potrząsnął, nie zostało już zbyt wiele, więc nie było sensu brać szklanki. Usiadł przy stole w kuchni, odgryzł łąpczywie kawałek kanapki i wziął kilka łyków prosto z kartonu. Na stole leżał nowy numer „Mitt i Stockholm”. Billy przyciągnął go do siebie i kilkoma szybkimi kęsami skończył pierwszą kanapkę.

Pod gazetą leżała koperta z jego nazwiskiem i adresem wypisanymi odręcznie drukowanymi literami. Billy podniósł ją i obrócił – nie było nazwiska nadawcy. Otworzył z małą pytającą zmarszczką na czole. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio dostał napisany odręcznie list, ale mu się nie udało. Kto przy zdrowych zmysłach pisze coś długopisem, wkłada do koperty i płaci komuś innemu, żeby to dostarczył od jednego do trzech dni później?

Billy wyciągnął z koperty złożoną kartkę A4, a wtedy na biurko wypadło coś, co wyglądało jak wydrukowane zdjęcie.

Te same odręczne drukowane litery.

Krótką i zwięzłą wiadomość.

## **5000 KORON BO INACZEJ TWOJA ŻONA SIĘ DOWIE**

Poniżej znajdował się skopiowany adres strony internetowej – znacznie mniejsze litery. Wyglądało jak forum poświęcone grom. Billy podniósł zdjęcie, z grubsza przeczuwając, co będzie przedstawiało, zanim je odwrócił i zyskał potwierdzenie.

On wychodzący z domu przy Norrforsgatan.

Z czerwonego pokoju.

Od Stelli.

Siedział i po prostu się wpatrywał w zdjęcie, niezdolny do wychwycenia żadnego konkretnego uczucia. Naturalne byłyby chyba niepokój, wściekłość albo mieszanka jednego i drugiego. Ucisk w żołądku ze zdenerwowania i stresu, wściekłość na anonima, który właśnie uczynił jego popieprzone życie jeszcze trudniejszym. Czuł się jednak, jakby strzałki mierników obu tych uczuć już wystrzeliły pod sam sufit. Dokładnie obejrzał zdjęcie. Nie pokazywało nic jednoznacznie kompromitującego. Oczywiście było wiadomo, co się mieści pod tym adresem, ale z drugiej strony: kilka razy był tam służbowo i nic nie wskazywało na to, że zdjęcie nie zostało zrobione podczas jednej z tych wizyt.

Dałoby się wytłumaczyć.

Gdyby postanowił nic nie robić.

Wywołałoby to jednak niepotrzebne pytania. Zwłaszcza w takim momencie. Zastanawiał się, jak szantażysta zdobył jego adres, i doszedł do wniosku, że to dlatego, iż przyjechał swoim samochodem. Ktoś wyszukał numer rejestracyjny, znalazł właściciela pojazdu, dowiedział się, że jest żonaty, napisał list. Ale może nie wiedział, że ma do czynienia z policjantem. Czy to mogło być dla niego korzystne?

Naprawdę nie było mu to teraz potrzebne. Kiedy wcześniej tego wieczoru wracał z Uppsali, od Stelli, Conny zadzwonił znowu. Pytał, czy jego dowody są już wystarczające, by mieć pewność. Chciał się upewnić, czy nadal uważa, iż zdjęcia zostały zmanipulowane. Billy go uspokoił, zapewnił, że jest o tym przekonany, ale śledztwo w Uppsali znów nabrało rozpędu i potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby zebrać dowody. Jak długo? Jeszcze jeden dzień, może dwa, maksymalnie trzy. Conny zakończył rozmowę stwierdzeniem, że czeka na telefon od niego, żeby mógł złożyć zawiadomienie na policji jeszcze

przed weekendem.

Tak więc w poniedziałek powinien już być podejrzany w związku z zaginięciem Jennifer. Sprawa zostanie dokładnie zbadana i to on dostarczy rozstrzygające dowody potrzebne do rozpoczęcia postępowania przygotowawczego. Nie miał innego wyjścia. Później będzie musiał improwizować. Zagrożenie stanowiły tylko zdjęcia opublikowane z Bohuslän, a wiele brakowało do pewności, że kiedykolwiek zostaną z nim powiązane.

Rozległ się odgłos cichych kroków – ktoś szedł do kuchni na bosaka. Billy został wyrwany z zamyślenia. Zgarnął list, kopertę i zdjęcie, wrzucił je pomiędzy strony lokalnej gazety, złożył ją i odsunął na bok. Sekundę później do kuchni weszła My. Zawiazywała pasek cienkiego szlafroka, miała sennie przymknięte oczy i rozczochrane włosy. Wygląda fantastycznie, pomyślał Billy. Przypomnił sobie, że właśnie dlatego musi rozwiązać swoje problemy.

Żeby mógł wracać do niej do domu.

Każdego wieczoru przez resztę życia.

– Dopiero przyjechałeś, biedaku?

– Tak.

– Jak było w Uppsali?

– Dwa kolejne gwałty i jedno samobójstwo.

Podeszła i go uścisnęła. Zatopił twarz w jej brzuchu. Przez cienki materiał poczuł ciepło jej rozspanego ciała. Delikatnie pogładziła go po włosach.

– Dostałeś list.

– Tak, widziałem.

– Co to takiego?

– Nic, ktoś pyta, czy chcę pożyczyć pieniądze na śmieszny procent.

Usiadła mu na kolanach, objęła go, oparła mu twarz na ramieniu. Czuł na

szyi jej spokojny oddech. Zamknął oczy. Pozwolił sobie rozkoszować się poczuciem bliskości, czułości. Miłością. Przez chwilę miał wrażenie, że zasnął.

– Vanja stara się o dziecko – oznajmiła My, jakby pogrążona w półśnie. Mógłby przysiąc, że przynajmniej ma zamknięte oczy.

– Aha.

– Powiedziała przy kolacji, że ona i Jonathan próbują.

Dziwne, pomyślał. Vanja zwykle nie dzieliła się prywatnymi szczegółami. Ale My oczywiście była dobra w skłanianiu ludzi do mówienia, otwierania się. Była też dobra w snuciu planów na przyszłość. Takich jak zamieszkanie razem, ślub, kupno domku letniskowego.

– Ja nie chcę mieć dzieci – rzekł. Chciał szybko zamknąć te drzwi, naprawdę nie miał ochoty na tę dyskusję.

Zwłaszcza tego dnia. Tego wieczoru.

– Nigdy?

Poczuł, jak zeszywniała, i choć nadal jej nie widział, zorientował się, że otworzyła oczy.

– Nie wiem. Może kiedyś. Ale nie teraz.

Zwłaszcza nie teraz, dodał w myślach.

– Okej.

Znów zapadła cisza, ale czuł jej otwarte oczy i lekko zdziwione rozczarowanie. Czuł, że musi się wytłumaczyć. Na ile się da.

– Szukamy domków letniskowych, pobraliśmy się mniej niż pół roku temu. Znamy się od niecałych dwóch lat. Czy nie możemy po prostu być, tylko przez cały czas musimy mieć na tapecie kolejny pieprzony projekt naszego życia?

My się wyprostowała, położyła dłonie na jego ramionach i z powagą spojrzała mu w oczy.

– Żałujesz którejs z tych rzeczy?

Billy wziął głęboki oddech, lekko pokręcił głową i zmusił się do przekonującego i dodającego otuchy uśmiechu.

– Wiesz, że nie, ale to szybko idzie.

– Za szybko?

– Czasem. Chciałbym, żebyś potrafiła po prostu być. Tu i teraz i żeby to wystarczyło. Żeby dziewięćdziesiąt procent spośród wszystkiego, co robimy i o czym rozmawiamy, nie dotyczyło przyszłości i tego, co powinniśmy zrobić później.

Mimo że ostatnio był kompletnie opętany przez „później”.

Kiedy już wszystko, w co był teraz zamieszany, się zakończy.

– Nie wiedziałam, że tak to odbierasz.

– To teraz już wiesz.

– Szkoda, że nie powiedziałaś czegoś wcześniej. Musisz komunikować takie rzeczy. To ważne.

– Poprawię się.

– Już jesteś najlepszy – odparła i nachyliła się, kładąc dłonie na jego policzkach.

– Ty też – zdążył powiedzieć, zanim go pocałowała. Jednocześnie liczył i nie liczył na to, że będzie chciała seksu. Czuł, że bliskość i intymność byłyby dla niego dobre, potrzebował ich, ale jednocześnie wiedział, że będzie tak konwencjonalnie i nudno, że po wszystkim jego głównym uczuciem będzie niezaspokojenie.

– Pójdę się położyć, za trzy godziny muszę wstać – powiedziała i przesądziła sprawę. Jeszcze raz pocałowała go w usta. – Jutro porozmawiamy dłużej.

Wstała i wróciła do sypialni.

Billy czekał, dopóki nie nabrał pewności, że nie wróci, potem z powrotem

chwycił gazetę, wyjął z niej list i fotografię.

Wyciągnął komórkę, otworzył przeglądarkę internetową i wpisał adres podany w liście. Rzeczywiście było to forum gier. Od razu znalazł się w wątku założonym przez użytkownika W0Lf232. Nosił tytuł: *Czy Billy zapłaci?* Pod wstępnym pytaniem znajdowały się komentarze kilku innych użytkowników, w większości z „WTF” i znakami zapytania. Ktoś chciał być pomocny i zapytał, którą grę ma na myśli W0Lf232. Billy uznał, że oczekuje się od niego, iż wpisze odpowiedź w wątku – że od tej pory mają się komunikować w taki sposób. Nie zamierzał jednak robić tego teraz. Zamknął okienko, wyczyścił historię i pamięć podręczną. Listu nie mógłby namierzyć, ale tego W0Lf232... Możliwe.

Ale nie teraz, pomyślał. Nie tej nocy.

Był kompletnie wykończony, a zmęczony człowiek popełnia błędy.

Nie mógł sobie na nie pozwolić.

Chodziło o jego przyszłość.

Torkel westchnął z ulgą, że wreszcie jest w domu. Powiesił okrycie i poszedł od razu do łazienki, przemył twarz i popatrzył na swoje odbicie w lustrze.

Zmęczony.

Zmęczony człowiek.

Może mimo wszystko powinien ustąpić. Nie młodniał. W dni takie jak ten widział to wyjątkowo wyraźnie. Odepchnął od siebie te myśli – tego rodzaju decyzji nie można podejmować tuż przed czwartą rano po ponad dwudziestu godzinach pracy. Mył zęby o minutę i dwadzieścia dwie sekundy krócej od wpajanych dzieciom przepisowych dwóch minut, wysikał się, umył ręce i przemknął do sypialni.

Wczołgał się na swoją stronę łóżka, ustawił budzik w telefonie komórkowym i westchnął, kiedy odczytał, że zadzwoni za cztery godziny i jednaście minut.

– Nie śpię – usłyszał głos Lise-Lotte. Odwrócił się do niej. Leżała na boku i na niego patrzyła. – Nie wiedziałam, czy masz zamiar zostać w Uppsali, czy nie.

Może tylko sobie wmawiał, że w jej głosie kryło się lekkie oskarżenie.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem, miałem urwanie głowy. Jak się okazało, doszły nam jeszcze dwa gwałty i samobójstwo.

Nie odpowiedziała. Uniosła tylko jego kołdrę i przeniosła się na tę stronę łóżka, po której leżał. Objęła mu ramieniem klatkę piersiową i oparła głowę o jego policzek. Udało mu się wsunąć pod nią rękę, tak że na niej leżała.

– Jeśli chodzi o Ursulę... – zaczął Torkel.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać.

– Nie wiem, dlaczego ci nie powiedziałem – kontynuował, jakby nie słyszał jej wtrącenia. – Chyba pomyślałem, że jeśli o tym wspomnę, nie będziesz chciała, żebym się z nią spotykał każdego dnia...

– Wyglądam ci na zazdrosną z natury?

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, a później... Nie było okazji i myślałem, że to nie ma znaczenia.

– Bo nie ma.

Obrócił głowę, na ile mógł, żeby na nią spojrzeć. Czy to naprawdę miało być takie proste?

– Nie ma znaczenia, że byliście ze sobą albo że teraz razem pracujecie. Chciałam tylko to od ciebie usłyszeć.

Naprawdę była lepsza, niż na to zasługiwał.

– Ale rozumiem, co masz na myśli z Sebastianem – powiedziała.

Poczuł, że Lise-Lotte się uśmiecha.

– A powiem ci, że tym razem naprawdę próbowałem się zachowywać.

– Śpij już – powiedziała i pogładziła go po policzku.

– Kocham cię.

Miał zamiar często to mówić. Codziennie. Nie tylko mówić, ale i pokazywać. We wszystkim, co robił. Żeby nigdy nie zwątpiła.

– Wiem. I słusznie – odparła żartem, uniosła głowę i pocałowała go w zarośnięty policzek. – Ja ciebie też kocham.

Ale Torkel już spał.



## 28 października

Troje ludzi nie żyje.

Czy naprawdę postępuję słusznie? Czy warto?

To wszystko się dzieje dlatego, że nie chciałaś, aby ktoś umarł.

Różniliśmy się tylko w poglądzie na to, kiedy można mówić o życiu.

Życia nie wolno odbierać.

W żadnych okolicznościach.

Tak mówiłaś.

Tak jest napisane.

Taka jest prawda.

Pociesza mnie to czasem, kiedy mam wątpliwości.

Bo napisano również:

*Ktokolwiek skaleczy bliźniego, będzie ukarany w taki sposób, w jaki zawinił.*

*Złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb [2](#).*

Więc może im się upiecze.

Pozostałym.

Tym, które przeżyją.

Dało się o tym dyskutować.

Jak o wszystkich innych sprawach.

Nie zawsze panowała zgoda. Co to, to nie.

Ale był szacunek.

Do siebie nawzajem i do poglądów.

Nawet szalonych.

Śmiertelnie niebezpiecznych.

Gdyby tak odzyskać ten czas.

Często o nim myślę. O tobie. O nas.

Coraz więcej myślę o przeszłości.

Coraz mniej o przyszłości.

Może po prostu czuję, że jej nie mam.

Valdemar czekał już na chodniku, kiedy Sebastian przyszedł go odebrać. Uderzyło go, jak bardzo jest wychudły i zapadnięty w sobie. Może nie było to takie dziwne, przecież w ostatnim czasie wiele przeszedł.

Rak. Dwukrotnie.

Próba samobójcza i wciąż trwające śledztwo w sprawie zabójstwa.

Sebastian próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widział Valdemara. Zapewne tuż po tym, jak się dowiedział, że Vanja jest jego córką – przez pewien czas odczuwał wtedy niezdrową, kompulsywną tęsknotę za byciem blisko niej. Nie był z tego dumny, ale w tym okresie praktycznie ją monitorował. Wtedy spotykała się z Valdemarem w każdy czwartek – siedł z nią do jej mieszkania przy Sandhamnsgatan, po wspólnym obiedzie.

U niego i Anny. Rodziców Vanji.

Kiedy jeszcze byli parą. Rodziną.

Zanim wszystko runęło.

Zanim w ich życiu pojawił się Sebastian Bergman.

Nadal pamiętał, jak bardzo pragnął być z nią tak blisko jak Valdemar. Oddałby wszystko, żeby być tym, którego ściska przy rozstaniu i który może ją z czułością całować w czoło.

Ależ był zazdrosny.

Zazdrosny z miłości.

Robił wszystko, żeby zniszczyć to, co ich łączyło. Nie mieściło mu się w głowie, że od tamtego czasu minął rok z kawałkiem i że miałby włożyć równie wiele, o ile nie więcej energii w próby naprawienia wszystkiego.

Zapiął pas i wskazał torebkę stojącą na podłodze po stronie pasażera. W środku były kawa, bułki z serem i dwie cynamonowe bułeczki z 7-Eleven, ale Valdemar pokręcił głową. Był wyraźnie zdenerwowany, wykręcał ręce na kolanach, wyglądał przez szybę. Sebastian włączył radio. Jechali dalej w milczeniu.

– Nadal nie wie, że przyjeżdżam? – spytał Valdemar, kiedy skręcili w Jonathans Gata w Sundbybergu.

– Nie.

– A co, jeśli nie zechce się ze mną spotkać?

– Myślę, że zechce.

– Ale jeśli nie?

Sebastian rozumiał ten niepokój. Mogła zrzucać ich obecny brak kontaktu na karb braku czasu, tego, że niedawno się zakochała, pracuje w innym mieście, że ma inne rzeczy na głowie. Były powody. Ale aktywne przyjęcie pozycji dystansu, odrzucenie, drzwi zamknięte przed nosem – to coś innego. Akurat Sebastian dobrze o tym wiedział.

– Tęskni za tobą.

– Ty tak twierdzisz.

Nawet więcej: miał nadzieję, że to prawda. Nie tylko ze względu na Vanję i Valdemara. Musiał szczerze przyznać, że połową tego duetu nie mógłby przejmować się mniej, nawet gdyby próbował.

Zaparkował przed czterokondygnacyjnym budynkiem w brudnożółtym kolorze, z fasadą z gładzonego betonu oraz jaskrawoczerwonymi futrynami i balkonami. Kontrast między samym budynkiem a czerwonymi detalami był taki, jakby ktoś uznał, że odrobina farby odwróci uwagę od tego, że pokrywa ona naprawdę nieatrakcyjny siedemdziesięcioletni budynek. Sebastian popatrzył na zegarek. Uzgodnili, że tego dnia dłużej pośpią, bo dzień wcześniej skończyli pracę tak późno. Nagle poczuł się trochę niepewnie

w kwestii planu. A raczej jego braku.

Czy nie spała?

Czy w ogóle była w domu?

Jak zareaguje, kiedy obudzą ją dwaj ojcowie, skoro się zdystansowała od każdego z nich?

Odpowiedzi brzmiały: „nie wiem”, „nie wiem” i „nie wiem”, ale musiał doprowadzić plan do końca. Odwrócił się do Valdemara i jednocześnie otworzył drzwi samochodu.

– No chodź – powiedział, a w jego głosie było tyle zachęty, ile potrafił z siebie wykrzesać. – Wszystko pójdzie dobrze.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w kierunku bramy, gdy nagle zatrzymał ich głos:

– Co wy, do cholery, wyprawiacie?

Odwrócili się równocześnie i zobaczyli Vanję – mimo chłodu była spocona, miała na sobie dresy, stała zadyszana na ulicy za nimi. Posłała im ponaglące spojrzenie, w którym nie było nawet śladu radości na ich widok.

Sebastian usłyszał, że Valdemar odpowiada: „Witaj, Vanju”. W samych tych dwóch krótkich słowach udało mu się pomieścić tyle powstrzymanej radości na jej widok, że nawet jego odrobinę to poruszyło. Najwyraźniej jednak nie odniosło takiego samego skutku w przypadku Vanji.

– Co wy tu robicie, do cholery? – powiedziała nieco wolniej, jakby sądziła, że za pierwszym razem nie zrozumieli.

– To mój pomysł – oznajmił Sebastian i zrobił kilka kroków w jej stronę.

Valdemar nie ruszał się z miejsca, jakby się bał, że jeśli się do niej zbliży, Vanja zawróci i ucieknie.

– Nie wątpię.

– Gdybyś tylko mnie posłuchała przez dwie minuty...

– Naprawdę wolałabym nie.

– Proszę. Dwie minuty, a potem sobie pojedziemy.

Vanja rzuciła okiem na zagubionego Valdemara. Opuścił bezradnie ramiona i wbił wzrok w ziemię. Odwróciła się z powrotem do Sebastiana i skinęła głową.

– To moja wina. To wszystko moja wina – zaczął, zdecydowany postawić na prawdę. To była ostatnia szansa, niech się dzieje, co chce. – To ja rozbiłem twoją rodzinę. Gdybym się nie pojawił, nadal byś ją miała. Rozumiem, że sytuacji z Anną może nie da się naprawić, ale Valdemar... – Machnął głową w stronę godnej pożałowania istoty na ścieżce. – Tęsknisz za nim. Wiem, że za nim tęsknisz.

– Skąd? Rozmawiałeś z Jonathanem?

Kurde, dobra była. Szybka. Najwyraźniej nie rozmawiała ze zbyt wieloma ludźmi o tym, za czym tęskni, czego jej brakuje i czego by chciała. W kwestiach życia uczuciowego nie można było jej określić mianem otwartej księgi. Sebastian nie zamierzał wkopywać jej chłopaka, nie chciał potęgować jej zdenerwowania.

– Nie musiałem. Pomyślałem tylko o tym, co mówiłaś. Że nie obchodzi mnie, czego chcesz. Zacząłem się zastanawiać, czego możesz chcieć, a poza tym wiem, jak bliscy byliście sobie z Valdemarem.

Spojrzał na nią szczerze, z wyrazem twarzy, który miał opanowany do perfekcji. Co dziwne, przychodziło mu to z większym trudem, kiedy rzeczywiście mówił szczerze.

– Tego rodzaju bliskość. Tego rodzaju miłość. Wiem, że ja bym za nią tęsknił.

Krótką pauza. Czy naprawdę powinien zagrywać kartę Lily i Sabine? Dlaczego nie. Był zmuszony wykorzystać wszystko, co miał, żeby doprowadzić to do końca.

Poza tym taka była prawda.

Wszystko, co powiedział dotychczas, było prawdą.

Może dlatego działało stosunkowo dobrze.

– Ja wiem, że tęsknię za taką bliskością. Każdego dnia.

Sam słyszał, że to brzmi jak ze złego hiperromantycznego amerykańskiego filmu, prawie jakby się spodziewał, że w tle zaczną grać instrumenty smyczkowe.

Vanja nie odpowiedziała od razu, uznał to za krok do przodu. Popatrzył na Valdemara – wciąż stał tam, gdzie go zostawił, niepewny wobec całej sytuacji.

– Musimy jechać do Västerås – powiedziała, ale ani w jej głosie, ani w tym argumencie nie było zbyt wielkiej mocy.

– Nie mamy żadnego umówionego terminu.

Vanja przez krótki czas się namyślała, w końcu lekko westchnęła i skinęła głową.

– Okej, jasne, i tak mam zjeść śniadanie, może mi dotrzymać towarzystwa.

– Zaczekam w samochodzie.

Sebastian stał w miejscu i patrzył, jak Vanja podchodzi do Valdemara i jak po krótkim, niezdarnym uścisku wchodzą razem przez bramę. Poczul w środku ciepło. Odniósł sukces.

Zbliżył się o krok do akceptacji, do swojej córki.

Wyglądało na to, że jego przyszłość się rozjaśnia.

Pozbawione egoizmu działanie przyniosło rezultaty.

W samochodzie robiło się zimno.

Sebastian zaczął rozważać, czy zrobić kółko i go rozgrzać, kiedy Vanja i Valdemar wyszli razem. Uścisnęli się na pożegnanie w taki sposób, że wiedział, iż tych pięćdziesiąt pięć minut z całą pewnością zbliżyło ich do siebie. Pytanie brzmiało tylko, jak bardzo. Po kilku pożegnalnych formułkach Valdemar odszedł, a Vanja podeszła do samochodu i milcząco, otworzyła drzwi po stronie pasażera.

– Nie odwieziemy go do domu? – spytał Sebastian i popatrzył na oddalającego się powoli Valdemara.

– Pojedzie metrem. Mówiłam, że musimy pracować.

– Okej.

Vanja zapięła pas, Sebastian uruchomił silnik i ruszyli. Minęli Valdemara, a Vanja pomachała mu z uśmiechem. Był to kolejny znak, że jego plan zadziałał, ale równie dobrze mógł zyskać pewność.

– Jak było? – zapytał tak neutralnym tonem, jak mógł.

– Dobrze. Naprawdę dobrze.

– To mnie cieszy.

Vanja się odwróciła i posłała mu szczere spojrzenie.

– Dzięki – powiedziała krótko.

Sebastian tylko kiwnął głową w odpowiedzi, ale w środku wiwatował. Uznał, że na razie odpuści, nie będzie naciskał, by powiedziała więcej, niż chce, nie będzie prosił o szczegóły. Przyśpieszył, lekko pogłośnił radio i prowadził w milczeniu.

Vanja opadła na oparcie, kiedy wyjeżdżali z Sundbybergu na północ w stronę trasy E18. Niebo zasnuwały chmury i ani przez chwilę nie było naprawdę jasno, taka pogoda charakteryzowała czasem późną jesień. Fasady domów wydawały się bardziej ponure niż zwykle. Było za wcześnie na świąteczne lampki w oknach – powinny je ożywić mniej więcej za miesiąc. Drzewa straciły wszystkie liście we wczesnym chłodzie, śnieg nie zalegał, ludzie owijali się ciepłymi, ale ciemnymi ubraniami. Szary i bezbarwny – takie było utrzymujące się wrażenie na temat świata na zewnątrz.

Ależ dziwny był to poranek.

Valdemar ruszył z nią na górę i usiadł w kuchni z Jonathanem, a ona poszła wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku. Kiedy się ubierała w sypialni, słyszała, jak rozmawiają, a Valdemar wybucha śmiechem. To było miłe uczucie słyszeć go radosnego. Weszła do kuchni, a Jonathan powiedział, że zostawi ich samych, bo jedzie do pracy. Serdecznie uściśnął Valdemarowi dłoń i powiedział, że naprawdę było miło znów z nim się spotkać.

Valdemar odparł, że jemu również było bardzo miło.

Widziała, że obaj mówią poważnie.

Kiedy zostali sami, znów szło bardziej opornie. Vanja przygotowała sobie śniadanie i zapytała, czy Valdemar ma ochotę coś zjeść, ale odmówił, wystarczyła mu kawa. Zachowywał się, jakby nie do końca miał odwagę przejąć inicjatywę, kiedy byli tylko we dwoje.

Nadal bezbronny, słaby, przepraszający.

Ale i całkowicie szczery.

Chciał jej wyjaśnić, że nie nawiązywał z nią kontaktu, bo nie chciał się narzucać. Zamierzał dać jej czas, którego potrzebowała na zastanowienie, w jaki sposób chciałaby to rozwiązać, a potem się dostosować do jej decyzji.

Bez owijania w bawełnę mówił o raku, oskarżeniu, o wszystkim, co się



działo z nią i z Anną, przyznał, że przez to na chwilę stracił grunt pod nogami i nie wierzył, że istnieje droga powrotna i powód, by ciągnąć wszystko dalej. Teraz wiedział, że był w błędzie. Nigdy, w żadnym wypadku nie powinna go przyjąć z powrotem do swojego życia z poczucia winy albo ze strachu, co z nim będzie, jeśli tego nie zrobi.

Jeśli mają znaleźć drogę powrotną, to dlatego, że ona tego chce.

Vanja zapytała o oskarżenie. Skwitował to wzruszeniem ramion. Co miał powiedzieć?

Popełniał błędy.

Podejmował głupie decyzje.

Łamał prawo.

Cała afera związana z Dakteą była nie do ogarnięcia. Większa i bardziej skomplikowana niż głośna sprawa spółki inwestycyjnej Trustor. Kilka spółek. Słupy, bankructwa, zakupy, firmy fasadowe, podstawieni ludzie. Materiały z postępowania przygotowawczego liczyły już kilka tysięcy stron i wciąż nie był to koniec. Valdemar nadal był podejrzany o udział w aferze, ale nie musiał siedzieć w areszcie.

Dokąd miał uciec?

Wszyscy doszli do tego, że z całą pewnością nie był na szczycie szajki i nie upchnął nigdzie milionów, z których mógłby żyć, gdyby uciekł. Uznano też za wykluczone, że miałyby usuwać dowody. A więc został.

Bez Anny. Bez swojej córki.

Sam.

Może dlatego, że ostatnimi czasy zaczęła myśleć o własnej rodzinie, o więziach, posiadaniu własnej historii, spotkanie dało jej wiele do myślenia. Zawsze wiedziała, że to Valdemar popełnił najmniej błędów, najmniej ją zawiódł, ale ucierpiał najmocniej. Wydawało jej się, że wie, do czego doprowadzi poranne spotkanie, ale musiała usystematyzować wrażenia, żeby

mieć pewność, że decyzja będzie właściwa, kiedy już ją podejmie.

Dziwny poranek. Ale przyjemny. Dobrze się czuła. Spotkanie z Valdemarem dobrze jej zrobiło. I była to zasługa Sebastiana. Nigdy by nie przypuszczała. Może się zmienił.

Czy naprawdę w to wierzyła?

Wiedziała, że nie będzie z nią rozmawiał, bo prosiła, żeby tego nie robił, ale zasługiwał na małą nagrodę. Odwróciła się do niego.

– Co sądzisz o tej nowej Torkela?

Sebastian wyglądał na szczerze zdziwionego. Spodziewał się, że będą przestrzegali zasady braku rozmów na inne tematy niż praca, ale szybko ściszył radio.

– W porządku. Wydawała się miła... To z Ursulą naprawdę było niechcący. Miałem absolutną pewność, że jej powiedział. Wygląda mi na człowieka, który robi takie rzeczy.

– Tak – zgodziła się Vanja.

– Mam nadzieję, że niczego nie zepsułem – powiedział szczerze Sebastian. – Jest szczęśliwy, to widać.

– Tak... A ta Billy'ego?

– Nie wiem do końca. Kim ona właściwie była? Trenerką lifestyle'ową?

– Trenerką życia i kariery – poprawiła go Vanja z lekkim uśmiechem, od którego zrobiło mu się cieplej niż od ogrzewania w samochodzie, choć było ustawione na dwadzieścia cztery stopnie.

– I co robi ktoś taki? Wiem, że wyjaśniała, ale się wyłączyłem.

– Pomaga ludziom poczuć się lepiej i osiągnąć pełnię potencjału – popatrzyła na niego i mały uśmiech urósł. – Jesteś przecież psychologiem, pewnie macie sporo wspólnego.

Drażniła się z nim. Uwielbiał to.

– Nie, nie mamy – odparł z naciskiem. Pięć lat studiował na

uniwersytecie, a potem robił specjalizację. Domyślał się, że My dostała licencję albo dyplom z jakiejś klasy mistrzowskiej w internecie, a na swojej stronie, o ile ją miała, wypisała rzeczy w stylu: „Wierzę w twój potencjał”, „Możesz nawiązać kontakt ze swoją wewnętrzną siłą”, „Wszystkie odpowiedzi znajdują się w tobie”, i żeby ukryć brak rzeczywistej wiedzy, zaznaczyła, że najwięcej nauczyły ją własne doświadczenia i podróż przez życie. – Ale Billy wydaje się z nią szczęśliwy – dodał i wzruszył ramionami.

– Nie jestem tego taka pewna.

Umilkła, jakby doszła do wniosku, że powiedziała zbyt wiele. Jednocześnie Sebastian czuł, że chce powiedzieć więcej. Odczekał chwilę.

– Zdradził ją – powiedziała w końcu Vanja.

– Kiedy?

– Ubiegłego lata. Kiedy polowaliśmy na Lagergrena.

– Z kim?

– Nie wiem.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedział mi.

– I chciałem, żebyś mi to powtórzyła?

Pytanie było jak najbardziej uzasadnione. Odpowiedź oczywiście brzmiała „nie”. Billy był jej przyjacielem. Jednym z nielicznych. Dlaczego więc siedziała w samochodzie w drodze do Västerås i plotkowała na jego temat?

Przez My.

Wieczorem u Torkela i Lise-Lotte została z nią sama, rozmawiały i zanim się obejrzała, wyjawiała jej, że starają się o dziecko. Nie była to informacja, która miałaby związek z kimkolwiek. A już na pewno nie była to sprawa My, po mistrzowsku zainteresowanej i ciekawej, a jednocześnie opowiadającej o Billym, pracy, małżeństwie, polowaniu na domek letniskowy – wszystko było tak cholernie dopieszczane i cudowne, że Vanja nabrała ochoty, by

trochę zabrudzić ten nieskazitelny obrazek. Skoro My udało się wyłuskać coś, o czym nikt nie powinien wiedzieć, to Vanja też mogła zdradzać tajemnice.

Oczywiście było to cholernie niewłaściwe myślenie.

Małostkowe, dziecinne, niedojrzałe.

Ale stało się.

– Nie wolno ci nikomu o tym mówić – rzekła z naciskiem i już poczuła, że żałuje. – A szczególnie Billy’emu.

– Nie powiem.

– Przyrzeknij.

– Przecież moje przyrzeczenia nic nie znaczą – odparł z udawaną obrazą w głosie. Od razu zobaczył, że żart nie chwycił. – Przyrzekam. Jeśli będę chciał porozmawiać z Billym, mam inne tematy.

Najwyraźniej nie zamierzał zdradzić jakie, a ona nie pytała. Jechali dalej. Komórka Vanji zaczęła wibrować. Odebrała.

– Billy i Carlos wysłali to, co udało im się znaleźć na temat Ingrid Drüber.

Vanja zaczęła czytać i jechali dalej w przyjemnej ciszy. Była to jedna z najlepszych przejażdżek samochodowych, jakie potrafił sobie przypomnieć.

Nawet tablica, która niecałą godzinę później zawiadomiła, że wjeżdżają do Västerås, nie zepsuła jego dobrego humoru.

Czasami człowiek musi się poddać.  
Czasami już dłużej nie można.

Telefon od Idy, obie napaści, tamten dziennikarz, który ją dopadł na parkingu, wszystkie ciosy, które udało jej się odeprzeć i wszystko, przez co musiała przejść. Była skoncentrowana na celu – to było ważniejsze niż dotykające ją ziemskie sprawy. Miała Boga, który ją wspierał i pomagał przy każdym kroku na tej drodze.

Rano obudziła się około szóstej. Znowu sypiała całkiem nieźle. Kiedy wracała sama do domu, zawsze była ostrożna, za każdym razem czuła pewien dyskomfort, ale ogólnie z każdym dniem radziła sobie coraz lepiej. Wiedziała, że tak będzie. Z Bożą pomocą. Znowu czuła się silna. Po półgodzinnej modlitwie, zwawym spacerze, kąpieli pod prysznicem i śniadaniu pojechała do kościoła.

Po zakończeniu porannego spotkania z personelem poszła do swojego małego, skromnie urządzonego biura. Wystrój stanowiły biurko, mała kanapa i samotny fotel w rogu, służący do rozmów na osobności, na jednej ze ścian wisiały półki, a na nich było tyle samo broszur informacyjnych, co książek. Na ścianach w kolorze ciemnej zieleni znajdowały się obrazy z różnymi chrześcijańskimi motywami. Za krzesłem, jej ulubionym, wisiał wydruk płótna *Zbawiciel świata* prawdopodobnie pędzla Leonarda da Vinci. Całe przedpołudnie poświęciła sprawom administracyjnym i przygotowywaniom do niedzielnej Eucharystii, na ten dzień nie miała żadnych planów związanych z wyborami, nie czekały ją umówione rozmowy duchowe, nie

musiała nic planować przed zbliżającymi się chrzcinami, ślubami i pogrzebami. Jej skrzynka była pełna maili, na które nie odpowiedziała. Musiała przejrzeć plan rehabilitacyjny i wczytać się w materiały na temat związkowych spraw jednego z kościelnych muzyków. Zwykły dzień i zwykłe zajęcia.

I wtedy przyszli ci dwoje.

Z policji. Z Krajowego Wydziału Zabójstw.

Młodsza kobieta, starszy mężczyzna. Vanja Lithner i Sebastian Bergman. Wiedzieli tak dużo, więcej od dziennikarza. Wydawało się, że wiedzą wszystko.

Czasami człowiek musi się poddać.

Czasami już dłużej nie można.

Młodsza kobieta nie odrywała od niej wzroku, jakby czytała i interpretowała każde słowo, które padło z jej ust.

– Wiemy o AbOvo – oznajmiła, a potem umilkła, najwyraźniej czekając, aż zacznie mówić.

Przez chwilę Ingrid rozważała, czy skłamać. Albo przynajmniej udawać, że nic nie rozumie. Doszła jednak do wniosku, że skoro policjanci trafili do niej, to wiedzą wszystko od Klary albo Idy.

– Grupie antyaborcyjnej z Uppsali, której byłaś przewodniczącą – dodała Vanja, patrząc na nią, kiedy odpowiedź nie nadchodziła.

– Tak.

– Do której należała Linda Fors.

Znów przyszło jej do głowy, żeby wszystkiego się wyprzeć. Klara nie brała udziału w wydarzeniach tej nocy, więc nie mogła im tego zdradzić. Co powiedziała Ida? Pewnie wszystko. Kiedy do niej zadzwoniła, miała głos jak ktoś bliski załamania.

To było osiem lat wcześniej.

Wspomnienia blakną.

Człowiek zapomina, pewne rzeczy dokłada, a jeszcze inne odejmuje.

Może mogłaby po raz kolejny sprawić, że to zniknie. Ale musiała wiedzieć więcej.

– Dlaczego o to pytacie?

– Uważamy, że seria napadów, gwałtów i śmierci może być powiązana z tą grupą i tym, co spotkało Lindę Fors – odparła Vanja rzeczowo, wciąż nie odrywając wzroku od kobiety w fotelu.

– Naprawdę?

– Tak. Czy padłaś ofiarą przemocy? – wtrącił Sebastian.

– Nie.

Szybka odpowiedź, szybkie kłamstwo. Sebastian to wyczuł i był pewny, że Vanja również go nie przeoczyła.

– Na pewno?

Ingrid szybko rozważyła wszystkie możliwości. Czy pomogłoby jej, gdyby również była ofiarą? Gdyby już została ukarana? Oczywiście nie w czysto prawnym sensie, lecz na płaszczyźnie osobistej. W każdym razie nie mogło zaszkodzić.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział... – odparła cicho i opuściła wzrok na kolana.

– Nie musimy nic mówić.

Ingrid wzięła głęboki oddech, uniosła głowę i wpatrując się w Vanję, opowiedziała o obu sytuacjach. Opisała ich przebieg. Pierwszy raz, kiedy szła do samochodu po spotkaniu w kościele. Drugi raz w domu.

Strzykawka.

Ten okropny worek.

Kiedy ubrała wydarzenia w słowa, porozmawiała z kimś na ten temat, poczuła nagle, jak mocny wywarło to na nią wpływ, mimo wszystko, jak

okropne przeżycia wgrzyły się w nią. Wmawiała sobie, że czuje się lepiej niż w rzeczywistości, choć jednocześnie była wdzięczna, że wiara pomogła jej przez to przejść, zrobić krok dalej.

Chcieli wiedzieć, czy go widziała.

Nie widziała. Za pierwszym i za drugim razem zakradł się od tyłu. Dowiedzieli się, kiedy to było. W opracowanym przez nich schemacie działania sprawcy oba przypadki należało umieścić przed atakiem na Idę. A więc to Ingrid została pierwszą ofiarą. Brzmiało wiarygodnie. W końcu była przywódczynią grupy.

Opowiadanie o tym, co przeszła, wstrząsnęło nią. Wypchnęło na powierzchnię wspomnienia, które tak bardzo starała się zdusić. Musiała wyjść, dojść do siebie, wziąć szklankę wody.

– Opowiedz o Lindzie – poprosiła Vanja, kiedy Ingrid wróciła i usiadła z powrotem.

– Nie wiem, co mam powiedzieć...

– W jakich okolicznościach zjawiała się u was?

– Była w ciąży, lekarze doradzali jej przerwanie i potrzebowała wsparcia. Usłyszała o nas od przyjaciółki.

– Dlaczego doradzali jej przerwanie ciąży?

– Uważali, że donoszenie może zagrozić jej i dziecku.

– A więc przekonywałyście ją do zatrzymania dziecka, chociaż wiedziałyście, że to dla niej niebezpieczne? – podsumowała Vanja, siląc się na neutralny ton i profesjonalizm.

– Nie, nie przekonywałyśmy jej – skorygowała Ingrid. – Sama do nas przyszła, bo chciała zatrzymać dziecko. I nikt nie „wiedział”, czy to dla niej niebezpieczne. Nikt oprócz Boga.

– A więc zdanie lekarzy mało się liczy? – spytał Sebastian i z mniejszym powodzeniem niż Vanja ukrył krytyczny ton.



– Bóg mógł chcieć, żeby oboje przeżyli, i sprawiłby to – odparła Ingrid z prostotą, jakby to było oczywiste.

– Ale najwyraźniej nie chciał – stwierdził Sebastian. – Ten brodaty facio w niebie zajmował się medycyną...

Ingrid przeżywała coś takiego wiele razy. Krytyka ze strony liberalnych interpretatorów Biblii, którzy dopasowywali wiarę do podstawowych założeń zsekularyzowanej współczesności i umniejszali znaczenie Pisma to jedno – z nimi mogła dyskutować. Zatwardziałyh ateistów, a była przekonana, że Sebastian właśnie do nich się zalicza, nie musiała nawet zaszczycać odpowiedzią. W milczeniu posłała mu niemal współczujące spojrzenie.

– A więc Linda przyszła do was... – powiedziała Vanja i próbowała skierować rozmowę z powrotem na temat, który był powodem ich wizyty. Nie po raz pierwszy osobiste poglądy Sebastiana i sposób ich wyrażania budziły obawę, że świadek albo podejrzany postanowi przerwać rozmowę.

– W domu nie miała żadnego wsparcia. – Ingrid skinęła głową. – Facet, ojciec dziecka, oddał pole. Jeśli dobrze zrozumiałam, odciął się od niej.

– A rodzice, rodzeństwo, przyjaciele?

– Rodzice nie znali opinii lekarzy. Nie chciała im o tym mówić. Mówiła, że by tego nie zrozumieli. – Ingrid zrobiła krótką pauzę, pochyliła się i wlepiła wzrok w Vanję, jakby było wyjątkowo ważne, żeby zrozumiała. – Została zupełnie sama. Miała tylko nas w naprawdę trudnej sytuacji.

– Co się wydarzyło dwudziestego drugiego czerwca dwa tysiące dziesiątego roku?

*Dzwoni wczesnym wieczorem i chce się spotkać. Próbowwała skłonić męża, żeby z nią porozmawiał: o nich, o dziecku, o ich przyszłości, o tym, co najgorszego może się zdarzyć. Ale on nie chce, nie może, wycofuje się. Ona jest bardziej samotna niż zwykle, czuje się nie najlepiej.*

One są gotowe jej pomóc. Wszystkie oprócz Klary Wahlgren. Sama dopiero urodziła dziecko. Syna. Rozmawiają o tym, że dzieci będą w podobnym wieku, może się zaprzyjaźnią. Dziecko Lindy i dziecko Klary.

Kiedy się zjawia, jest bledsza niż zwykle, ale nic w tym dziwnego, skoro tyle przeszła. Zarówno na ciele, jak i na duszy. Kiedy pytają, jak się czuje, odpowiada, że nie jest dobrze. Po raz pierwszy ma wrażenie, że coś jest nie tak. To uczucie ją przeraża, budzi pytania i wątpliwości. Sytuację utrudnia to, że jej mąż nie daje rady jej wesprzeć. Że nikogo przy niej nie ma. Ma przyjaciółkę Therese, ale ona nie zapewnia prawdziwego wsparcia, nie rozumie jej do końca. Mówi tylko, że poprze każdą decyzję, jaką podejmie, że to zależy od niej, ale między wierszami da się wyczytać, że uważa jej postępowanie za niewłaściwe.

A więc nie ma nikogo.

Oprócz AbOvo.

Rozmawiają. O wszystkim, nie tylko o ciąży i niepokoju, pozwalają jej się odprężyć, poczuć się lepiej, uspokajają. Próbują skłonić, by porzuciła obawy, zaufała, że Bóg zawsze robi to, co jest najlepsze, czerpała radość z tego, że nosi w sobie małe życie. Z cudu, który w niej rośnie. Po rozmowie modlą się razem. Za nią, za jej nienarodzone dziecko, za męża. Modlą się o to, by wszystko poszło dobrze, o siłę w trudnym dla niej czasie, o to, by niepokój ustąpił, mąż wrócił, a związek znów przepelniła miłość.

Wygląda na to, że czuje się lepiej, jest radośniejsza i spokojniejsza. Dziękuję im, nie wie, co by bez nich zrobiła. Co by zrobiła bez swojej wiary. Bez Boga. Przygotowują się do wyjazdu. Linda ma tylko pójść najpierw do toalety. Czekają na nią, gawędzą, rzecz jasna o Lindzie i dziecku, ale też o innych sprawach.

Jako pierwsza orientuje się Ulrika.

– Kurczę, ależ to długo trwa.

*Czekają jeszcze około minuty, a potem wszystkie razem idą do toalet na niższym piętrze. Tylko jedna jest zajęta. Pukają do drzwi.*

*– Linda.*

*Nikt nie odpowiada.*

*Nadal panuje kompletna cisza. Po kilku sekundach dezorientacji postanawiają, że muszą spróbować je wyważyć. Na szczęście zamek jest stary, jeden z tych ze szczeliną, do której można włożyć monetę albo klucz i przekręcić, otworzyć z zewnątrz. I właśnie to robią.*

*Linda leży na podłodze. Straciła przytomność. Wokół jest dużo krwi. Wszystkie doznają szoku, nie wiedzą, co robić. W tle Ida zaczyna cichą modlitwę. Ulrika wchodzi do toalety, próbuje potrząsnąć Lindą, żeby pobudzić ją do życia, sprawdza puls. Jest, nieregularny, ale wyczuwalny. Musi otrzymać pomoc, muszą ją zawieźć do szpitala.*

*– Dzwon po karetkę!*

*Naturalna reakcja, jak najbardziej słuszną, ale nie mogą tego zrobić. Nie mogą zadzwonić po karetkę. Przebywają w pomieszczeniach kościelnych. Należących do Kościoła Szwecji. Nie można pozwolić, żeby to zostało powiązane z ich grupą, ich działalnością.*

*– Rozumiecie, jakie to pokręcone? – Ingrid przerwała sprawozdanie, a Sebastian i Vanja wyprostowali się w fotelach. To wyraźnie ją zaangażowało. – Członkinie grupy wyznającej zasadę, że słowo zawarte w Biblii, Słowo Boże jest niemożliwe do podważenia i nie podlega dyskusji, nie mogą pokazać, że należą do Kościoła.*

*– Dlaczego? – spytała Vanja. Czuła, że pewnie zna odpowiedź, ale i tak zapytała.*

*– Dlaczego? Bo całkiem stracił kierunek. Jego przedstawiciele zrobiliby wszystko, żeby się odciąć, zaznaczyć, że to nie ma z nimi nic wspólnego, że*

o niczym nie wiedzieli, i podjęliby odpowiednie kroki.

– Wykopaliby fundamentalistów – podsunął Sebastian.

– Podjęliby odpowiednie kroki, bo wierzymy w Słowo Boże i kierujemy się nim w życiu – kontynuowała Ingrid, jakby nie słyszała tego wtrącenia. Sebastian i Vanja zauważyli, że jej policzki zaczynają nabierać kolorów. –

Bo stoimy na stanowisku, że życie jest święte. Upadli tak nisko, że pozbyliby się nas – ludzi, którzy reprezentują to, co sami powinni reprezentować. To dlatego Kościół Szwecji przeżywa kryzys.

– Czyli nie zadzwoniłaś po karetkę ze strachu, że zostaniesz zwolniona?

Ingrid odwróciła się do Sebastiana, a Vanja miała wrażenie, że jej cierpliwość jest na skraju wyczerpania. Zakłęła cicho. Chcieli wiedzieć jak najwięcej, a w takiej sytuacji ciągle ataki rzadko są najlepszą taktyką.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz – rzekła Ingrid ze spokojem, który zaimponował Vanji.

– To dobrze, bo nie rozumiem.

– Gdyby diecezja z jakiegoś powodu mnie nie usunęła, to ogół zacząłby się tego domagać. Sąd tłumu w mediach społecznościowych. Wtedy nie było tak źle jak teraz, kiedy Twitter może zniszczyć człowiekowi całe życie, ale i tak niedobrze.

– Na pewno jest gdzieś jakiś Kościół wolny, który cię przyjmie z otwartymi ramionami.

– Sebastian – wtrąciła Vanja tonem reprimendy. – Zamknij się.

Zrobił, jak kazała. Rozumiał, czego chciała i co próbował sabotować. Vanja odwróciła się z powrotem do Ingrid.

– Przepraszam za kolegę. Kontynuuj, proszę. Co dalej?

*Wspólnymi siłami wciągają Lindę do samochodu, na tylne siedzenie. Nadal krwawi, ale na krótkie chwile odzyskuje przytomność, jest przerażona,*

zdezorientowana. Ingrid prowadzi. Rebecca i Ida siedzą po bokach. W zasadzie niezdolne do zrobienia czegokolwiek. Spanikowane. Ulrika siedzi z przodu na fotelu pasażera. Ingrid próbuje się skoncentrować na drodze, by jak najszybciej przejechać przez Uppsalę, nadal skąpaną w światłach letniej nocy. Od czasu do czasu rzuca okiem w lusterko wsteczne.

Z tyłu dobiega potok informacji i pytań, zadawanych głośnymi, przenikliwymi głosami.

*Krwawi!*

*Kiedy dojedziemy?*

*Straciła przytomność!*

*Wyjdzie z tego?*

*Chyba nie oddycha. Oddycha?*

Zestresowana Ingrid prosi, żeby przestały mówić. Nie wie, nie potrafi odpowiedzieć na ich pytania. Znów zerka w lusterko wsteczne. Linda na krótką chwilę odzyskuje przytomność. Jej oczy są przestraszone i proszące. Wie, że coś jest naprawdę nie w porządku, i milcząc, prosi ją o ratunek nieprzytomnym wzrokiem. Mimo to Ingrid staje, kiedy do oddziału pogotowia mają zaledwie minutę. Nagle uderza ją myśl. Pójście z Lindą do szpitala będzie miało konsekwencje.

*Będą zadawać im pytania, żądać odpowiedzi, łączyć fakty.*

Powoli dojeżdżają do szpitala, a jednocześnie próbują wypracować wspólne stanowisko. W końcu znajdują ustronne miejsce blisko oddziału pogotowia i wyciągają Lindę z samochodu. Ostrożnie kładą ją na ziemi, a Ulrika, jako ta, która wygląda na najbardziej opanowaną, idzie na oddział i podchodzi do recepcji. Szybko wyjaśnia, że na dworze leży kobieta, która krwawi i najwyraźniej jest w złym stanie. Znika, zanim ktokolwiek zdąży zadać dodatkowe pytania, i spotyka się z pozostałymi w miejscu, które wcześniej uzgodniły. Czekają, aż personel szpitala znajdzie Lindę i wniesie ją

*do środka, potem odjeżdżają w milczeniu.*

*Wracają do kościoła, sprzątaję toaletę, doprowadzają wszystko do porządku. Wydarzenia tego wieczoru zostają wytarte, aż w końcu jest tak, jakby ich nigdy nie było. Ustalają historię, której będą się trzymały, gdyby była taka potrzeba: spotkały się w domu u Ulriki, jadły i rozmawiały, Ingrid i Rebecca odprowadziły Lindę do domu. Potem uzgodniły, gdzie się rozstały. W miejscu, z którego można dojść na piechotę do szpitala.*

*Zrobiły dla Lindy wszystko, co mogły. Bez względu na finał całej historii nie było powodu mieszać w to AbOvo. Nikt na tym nie skorzysta. Rozchodzą się przed kościołem, idą ciężkim krokiem i czują ciężar w głowie. Żadna z nich nie jest dumna z tego, co zrobiły, ale nie miały wyboru.*

– A gdyby przeżyła? – spytał Sebastian ze szczerym zainteresowaniem. Ich naprędce sklecony plan runąłby wraz z odzyskaniem przez Lindę przytomności.

– Nie wybiegłyśmy tak daleko myślami – przyznała Ingrid bez ogródek i odwróciła się z powrotem do Vanji. Zmieniła punkt zaczepienia i temat. – Dlaczego uważacie, że to, co się przytrafiło Lindzie, ma związek z tym, co spotkało nas?

Vanja popatrzyła na Sebastiana. Wyraźnie pozostawiał odpowiedź jej. Po krótkim wahaniu wybrała prawdę.

– Uważamy, że sprawca próbuje was zapłodnić. Zmusić do dokonania niemożliwego wyboru. W ramach kary.

– Karanie nie jest zadaniem człowieka, tylko Boga.

– Nie wszyscy wierzą w Boga – prychnął Sebastian. – Na szczęście.

Wstał, gotowy do wyjścia. Miał już dosyć, zarówno Ingrid Drüber, jak i samego siebie. Poza tym skończyli, dostali to, po co przyszli. Stał przy drzwiach i czekał na Vanję.

– Dlaczego to się dzieje teraz? – spytała Ingrid, zatrzymując ją, kiedy wstawała z sofy. – To są sprawy sprzed ośmiu lat. Dlaczego akurat teraz?

Było to pytanie, które sobie zadawali, odkąd nabrali jako takiej pewności, że wszystko jest powiązane ze śmiercią Lindy. Odpowiedź nadal nie przychodziła im do głowy.

– Nie wiemy. Ostatnio nic się nie działo? Nikt się do ciebie nie odzywał w tej sprawie?

– Był tutaj jeden dziennikarz. Słyszał o AbOvo.

– Axel Weber?

– Tak, tak się nazywał. Przyszedł tutaj, ale nic z tego nie wynikło i już nie wrócił.

– Kiedy to było?

– Ze dwa tygodnie temu.

Czyli po tym, jak zaangażowano Krajowy Wydział Kryminalny, po konferencji prasowej. Vanja próbowała się dowiedzieć, czy ktoś jeszcze okazywał zainteresowanie wydarzeniami z czerwca sprzed ośmiu lat. Zanim rozpoczęły się napaści i gwałty. Uznała jednak, że kiedy Billy i Carlos prześwietlą Lindę, da im to parę nazwisk, z którymi będą mogli pracować. Mężczyzn z jej otoczenia, którzy stracili wszystko wraz z jej śmiercią, jak to ujął Sebastian. Nie mogło być zbyt wielu pasujących do tego opisu.

Vanja znów spróbowała się podnieść. Tym razem z powodzeniem, ale dotarła tylko do drzwi. Sebastian przez cały czas przy nich czekał, ale Ingrid znów ją zatrzymała.

– Startuję w wyborach biskupich.

– Wiemy.

– Mam nadzieję, że to nie musi zyskać rozgłosu, stać się informacją publiczną? Naprawdę zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby wam pomóc.

– Śledztwo w sprawie śmierci Lindy Fors pewnie zostanie wznowione –

powiedziała Vanja. – Wszystko zależy od wyniku.

Domyślała się, że wszystkie kobiety, które brały udział w wydarzeniach tamtego wieczoru i spośród których żyła tylko Ingrid, zostaną uznane za winne nieumyślnego spowodowania śmierci, a w takim wypadku obejmie ją przedawnienie. Nie wydawało się prawdopodobne, by prokurator nalegał na oskarżenie o zabójstwo. Było więc całkiem możliwe, że sprawa nigdy nie trafi do wiadomości publicznej.

– Grupa antyaborcyjna działająca w ramach Kościoła Szwecji przyczynia się do śmierci młodej kobiety i jej nienarodzonego dziecka, a potem próbuje to ukryć – rozległ się głos Sebastiana. – Możesz tylko mieć nadzieję, że twój Bóg będzie chciał, żeby to zostało tajemnicą, bo inaczej, powiem szczerze, będzie pozamiatane.

Szeroko otworzył drzwi i wyszedł z pokoju. Vanja posłała Ingrid przepaszające spojrzenie, ruszyła za nim, przyśpieszyła kroku, dogoniła go w połowie drogi do wyjścia, już z telefonem przy uchu – składała raport Torkelowi i chciała wiedzieć, czy coś się u nich wydarzyło.

– Czasami ni w ząb nie rozumiem, co ty wyprawiasz – rzuciła, czekając, aż odbierze.

– Wiem, jestem enigmą.

– Nie, ty jesteś idiotą – zawyrokowała Vanja.

Zaraz potem Torkel odebrał, a oni zostawili za sobą i temat, i kościół.



W sali konferencyjnej było ciepło.

Ta myśl uderzyła Torkela jako pierwsza, kiedy – już lekko spocony – wszedł do środka i dołączył do pozostałych po powrocie ze Sztokholmu. Rzucił okiem na termostat tuż za drzwiami. Dwadzieścia sześć stopni. Potem zerknął w stronę Carlosa – siedział przy stole zwrócony do pozostałych prawą stroną, gdyż nie odzyskał jeszcze w pełni słuchu po zderzeniu. Miał na sobie koszulę, bluzę i puchową kamizelkę. Za oknem temperatura stała się bardziej normalna jak na koniec października, może nawet trochę wyższa. W porze lunchu zaczęło uporczywie mżyć i nic nie wskazywało na to, że deszcz miał ustąpić. Niebo i miasto miały ten sam odcień szarości. Do listopada pozostały trzy dni, ale pogoda zrobiła falstart i otuliła miasto swoim najbardziej ponurym i dołującym płaszczem. To dobrze współgrało z samopoczuciem wszystkich. Mieli możliwy, bardzo prawdopodobny motyw, ale nie byli bliżej ujęcia sprawcy niż wtedy, kiedy zaczynali.

O ile nie był nim jeden z mężczyzn, których fotografie zostały umieszczone na tablicy. Ten na pierwszej, kolorowej, miał trzydzieści kilka lat, ciemne oczy i okrągłą pozbawioną zarostu twarz, która robiła przyjazne wrażenie. Hampus Bogren – partner Lindy i ojciec dziecka, którego nigdy nie mieli.

Obok znajdowało się zdjęcie mężczyzny w tym samym wieku. Było czarno-białe i pochodziło z rejestru paszportowego. Mężczyzna miał świdrujące ciemne oczy i ogoloną głowę, nie było widać ani śladu uśmiechu. Wyglądał tak, że gdyby jego zdjęcie umieszczono na pierwszej stronie

gazety, większość ludzi natychmiast pomyślałaby, że musi być winny. Jednak to samo można było powiedzieć o dziewięćdziesięciu procentach ludzi – bardzo niewielu potrafi wyjść na zdjęciu paszportowym sympatycznie i w sposób wzbudzający zaufanie.

Mężczyzna w wieku Torkela i Sebastiana na trzecim zdjęciu nie stanowił wyjątku. Miał takie same ciemne oczy jak ten młodszy, ale do tego ciemne kręcone włosy i brodę. W jednym uchu tkwił duży kolczyk.

Rodrigo i Daniél Valbuenowie.

Ojciec i przyrodni brat Lindy.

Był jeszcze jeden mężczyzna, Torkel nigdy wcześniej go nie widział. Był mniej więcej w tym samym wieku co Hampus, po trzydziestce, z wysoką linią zaczesanych do tyłu jasnych włosów do ramion. Miał blade oczy, które spoglądały zza okularów, bardzo wydatny nos i wąskie usta oraz wąsy, które wzbudziłyby zazdrość niejednego aktora filmów porno z lat siedemdziesiątych.

– Kim jest Boris Holt? – zapytał Torkel, skinął głową w kierunku nowego elementu na tablicy, odwrócił się i przekręcił termostat na dające się znieść dwadzieścia trzy stopnie, a potem zdjął kurtkę.

– Przyjacielem Lindy. Najlepszym, jak twierdzi Therese. W każdym razie do dwa tysiące dziesiątego roku – odparła Anne-Lie, a Torkel usiadł na wolnym krześle przy stole. – Wszyscy mieliśmy dzisiaj co robić – kontynuowała. – Ale może ja zacznę od mojej wizyty na Almqvistatan.

Milan Pavic otworzył drzwi. Anne-Lie wyjaśniła, z czym przychodzi. Musiała porozmawiać z Therese. Milan zapytał, czy to naprawdę konieczne. Odparła, że tak. Odsunął się i wprowadził ją do trypokojowego mieszkania. Gabriella, młodsza siostra Therese, siedziała w dużym pokoju. Anne-Lie czuła się tak, jakby weszła do czarno-białego zdjęcia: przy jednej ścianie

stała szara sofa z białymi i szarymi poduszkami. Biały fotel był przykryty szarym kocem. Na ścianie wisiały czarno-białe zdjęcia. Pod białym stolikiem przy kanapie leżał jasnoszary dywanik. Klosze, wazy, wszystkie szczegóły wyposażenia wnętrza były białe lub szare. Jedynym elementem w innym kolorze był brązowy parkiet.

Gabriella spytała, czy ma ochotę na coś do picia. Anne-Lie podziękowała i usiadła w fotelu. Ostrożnie, jakby się bała, że jej czerwona sukienka ulegnie odbarwieniu.

– Jak ona się czuje? – zapytała, kiedy czekały.

– Przeważnie śpi.

Nie za dobrze, pomyślała Anne-Lie. Pół minuty później do pokoju weszła Therese i potwierdziła tę informację. Narzuciła kimono na bieliznę. Można było odnieść wrażenie, że w ogóle nie spała. Wyglądała na zmęczoną, miała cienie pod oczami, jej skóra była blada i sucha, robiła wrażenie wręcz przezroczystej, oczy były przymknięte, jakby utrzymywanie ich otwartych wymagało wysiłku. Usiadła na kanapie, Milan siadł obok niej i ostrożnie położył jej rękę na ramieniu. Anne-Lie uderzyła myśl, że nie zamierza już nigdy spuścić jej z oka.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Niedobrze.

– Dasz radę odpowiedzieć na kilka pytań? – Anne-Lie próbowała zawrzeć w głosie jak najwięcej współczucia.

Therese skinęła głową, szczerzej owinęła się kimonem i skrzyżowała ręce, jakby obejmowała sama siebie.

Anne-Lie wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać o tym, co wiedzieli i co im się wydawało. O AbOvo, o śmierci Lindy, o tym, że ktoś prawdopodobnie chce ją pomścić, a także – po pewnym wahaniu – że została zaatakowana dwukrotnie, bo chciał ją zapłodnić.

– Dlatego wczoraj było tak ważne, żebyś dostała w szpitalu tabletkę „dzień po”. Zażyłas ją?

Therese tylko skinęła głową. Anne-Lie widziała, jak łzy napływają jej do oczu. Jakby ataki, przemoc, której doświadczyło jej ciało i całe jestestwo, nie były wystarczającym złem, jakby ktoś miał cel, ohydny plan zniszczenia tego, co powinno być wyczekiwanyym rezultatem miłosnego zespolenia. Chciał to wypaczyć, uczynić brzydkim i groteskowym.

– Nie należałaś do AbOvo. – Anne-Lie uznała, że trzeba iść dalej. Nikt nie wiedział, jak długo Therese będzie w stanie odpowiadać na jej pytania.

– Nie.

– Wiedziałaś o zagrożeniach związanych z ciążą Lindy?

Odpowiedziało jej kolejne skinienie głową.

– Ale próbowałaś przekonywać, żeby jej nie usuwała. – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Gdyby nie to, Therese nigdy nie zostałaby zaatakowana.

– Nie chciała. Naprawdę nie chciała – powiedziała Therese, a łzy cicho spływały jej po policzkach. Milan przytulił Therese do siebie, jakby chciał się wokół niej owinąć i ją chronić. Przed wszystkim. – Była moją najlepszą przyjaciółką. Wspierałam ją.

– Oczywiście, że tak.

– Poza kościołem nie miała nikogo innego.

– A rodzice i przyrodni brat?

– O niczym nie wiedzieli. Była sama. Ja ją wspierałam.

Sprawcy, których szukali, nie patrzyli na to w taki sposób. W ich oczach każdy, kto nie zrobił wszystkiego, żeby zapobiec temu, co się stało, był współwinny.

– Przychodzi ci do głowy ktoś, kto mógłby chcieć ją pomścić? Oprócz byłego partnera, ojca i przyrodniego brata.

– Boris – powiedziała natychmiast, bez odrobiny czasu do namysłu.

– Jaki Boris?

– Boris Holt. Mieszkali po sąsiedzku przy Jumkilsgatan. Wiesz, gdzie to jest? – Wiedziała. – Na okrągło spędzali razem czas, czułam się wręcz zazdrosna, że była dla mnie najlepszą przyjaciółką, a ja dla niej nie.

Anne-Lie potrafiła w tym się odnaleźć. Sama miała sporo takich relacji, w których inni znaczyli dla niej więcej niż ona dla nich. Uświadomienie sobie tego zawsze było ciężkim doświadczeniem.

– Ale Linda zerwała z nim, kiedy nie wspierał jej w decyzji o zachowaniu dziecka. Myślę, że ją kochał.

– Zdaje się, że kiedy byli młodszy, nocami przesiadywali razem na dachach. Patrzyli na wschody słońca, rozmawiali o wszystkim, on był dla niej bardziej jak rodzony brat niż przyrodni.

Tymi słowami Anne-Lie zakończyła streszczenie wizyty u Therese.

– Co w takim razie wiemy o Borisie Holcie? – zapytał Torkel i odwrócił się do Carlosa i Billy’ego. Człowiek, który stracił ukochaną kobietę. Dokładnie tego szukali.

– Szef logistyki w firmie sprzedającej produkty do domu. Od dwa tysiące trzynastego mieszka pod Norrtälje, żonaty, a w dwa tysiące piętnastym pojawiła się kolejna dwójka dzieci – podsumował Carlos.

– Wysłaliśmy kogoś do niego?

– Nie ma po co. Wczoraj pojechali na Cypr. Ferie. Wrócą w niedzielę.

Torkel uznał, że spokojnie mogą poczekać. Wzywanie cypryjskiej policji do przesłuchania Holta na miejscu z wielu powodów było niewykonalne, a w najgorszym razie tylko by go ostrzegło, że depczą mu po piętach. Niezbyt mądre, gdy podejrzany już był za granicą. Przez chwilę Torkel bawił się myślą, że mógłby wysłać techników do mieszkania Holta pod Norrtälje, żeby zebrali DNA, bo w ten sposób zyskają pewność, czy to jeden z ich

sprawców, kiedy przyjedzie do domu. Jednak informacje, którymi dysponowali, nie pozwalały na zaklasyfikowanie go jako podejrzanego. Lubił Lindę i to wszystko, trudno byłoby bronić nakazu rewizji.

– Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. – Vanja wyrwała go z zamyślenia. – Jeśli jego plan polega na zapładnianiu kobiet... Mamy rok dwa tysiące osiemnasty, wystarczy wziąć tabletkę „dzień po”.

– Powiedziałbym, że to działa tylko na Therese. Dla kogoś, kto należał do AbOvo, będzie to z pewnością tożsame z aborcją.

– Therese pojechała do domu jednym z tych Bezpiecznych Aut. Na jakim etapie jesteśmy w tym wątku? – Anne-Lie skierowała rozmowę na inne tory i zwróciła się do Carlosa. Ten wyprostował plecy i zajrzał do notatnika leżącego przed nim na stole.

– Zaczęli pięć lat temu jako usługa dla studentów, od tamtego czasu się rozrosli i mają teraz pięć samochodów. Firmę prowadzi jej założyciel, Felix Hoekstra.

– I co mówił?

– Nie było go tam.

– Gdzie jest?

– Linköping, Växjö, a potem Borås – małe tournée po innych miastach uniwersyteckich i studenckich, tam gdzie gminy wyraziły zainteresowanie naszym pomysłem – wyjaśniła młoda kobieta, która otworzyła drzwi biura firmy Bezpieczne Auta w centrum Uppsali, kiedy Carlos zadzwonił. Pokazał identyfikator i przedstawił sprawę, a kiedy zapytał o nią, dowiedział się, że ma na imię Samantha i jest akurat sama.

– To chyba nie jest działalność gminna – oznajmił Carlos, kiedy wszedł za nią dalej. zaproponowała, żeby powiesił okrycie, ale odmówił.

– Nie, ale kwestie bezpieczeństwa są bardzo aktualne, podejmuje się

próby nawiązania współpracy ze światem biznesu. Jak w tym przypadku. – Samantha rozłożyła ręce w pustym pomieszczeniu, jakby chciała wszystko objąć. Nie było to takie trudne. Trzy biurka i pięć komputerów. W jednym rogu aneks kuchenny. Tablica na ogłoszenia, na ścianach kilka plakatów i mapa Uppsali.

Samantha wyjaśniła, że ma być sama mniej więcej do szesnastej, kiedy zaczyna zapadać zmrok. Wtedy jest największy popyt na ich usługi. Poza tym prawie wszyscy ich pracownicy mieli inne zajęcia i najczęściej mogli przychodzić dopiero wieczorami kilka dni w tygodniu.

– Ile osób tu pracuje? – spytał Carlos.

– Około dwudziestu, ale w normalny wieczór jest nas tu troje, czworo plus kierowcy. W weekendy o kilka osób więcej.

– Potrzebuję listy zatrudnionych.

– Oni nie są u nas zatrudnieni, pracują jako wolontariusze, nie dostają wynagrodzenia.

– Potrzebuję listy ludzi, którzy tu pracują – przeformułował Carlos bez najmniejszego śladu irytacji, chociaż Samantha powinna zrozumieć za pierwszym razem, a poprawka wskazywała, że małostkowo czepia się słówek.

– Wszyscy przedstawili zaświadczenia o niekaralności – wyjaśniła Samantha, jakby to mogło uczynić jego prośbę zbyteczną.

– Nie wątpię, ale mimo to chciałbym otrzymać listę.

W najlepszym wypadku mogłoby tam się pojawić nazwisko, które znali ze śledztwa. Ktoś, kogo mogliby powiązać z Lindą Fors albo którąś z ofiar. Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

– Nie bardzo wiem, gdzie tego szukać, to działka Felixa. Albo Remi, ona wykonuje sporo prac biurowych, ale jej też nie ma.

– Zadzwoń do któregoś z nich – podsunął Carlos, a Samantha

najwyraźniej uznała, że to dobry pomysł. Wyjęła telefon, wybrała numer, po kilku sekundach nawiązała połączenie, przedstawiła się i opisała sprawę. Siadła przy jednym z komputerów i się zalogowała, słuchała instrukcji i wykonywała kolejne kroki, aż w końcu rozległ się zgrzyt stojącej w kącie drukarki.

– Coś jeszcze? – zapytała, odsunawszy telefon od ucha. – Skoro już się do niej dodzwoniłam.

– Trasy – czy przechowujecie dane na ten temat?

– Trasy. Przechowujemy je gdzieś? – powtórzyła Samantha przez telefon. Słysząc było kilka mruknięć, potwierdzające „okej” i znów rozpoczęło się stukanie w klawisze.

Najbardziej interesowało ich, jak dużo czasu mija od momentu zgłoszenia do chwili, kiedy pasażer zostaje odebrany i dociera do domu. Nie to, żeby Carlos szczególnie wiele się po tym spodziewał, miał raczej wrażenie, że prosi o te dane, żeby móc wykluczyć związek między napaściami a bezpiecznymi autami. To, że ktoś miałby odebrać telefon, zorientować się, że kobieta, która dzwoni, po dotarciu do domu będzie w nim sama, kazać współnikowi pojechać pod wskazany adres, włamać się i poczekać, aż kobieta przyjedzie do domu, bez wątplenia wydawało się naciągane...

– ...i w zasadzie niemożliwe w ramach czasowych, w które musimy się wpasować – zakończył sprawozdanie Carlos.

– Czy któraś z pozostałych ofiar korzystała z ich usług?

– Wiemy, że Klara nie. Rebecca mieszkała w Gävle, a tam nie działali. A jeśli chodzi o Idę, to zrobiłem porównanie z paragonem ze sklepu: była na zakupach dwudziestego pierwszego, w południe. Nie mieli wtedy żadnego kursu.

– Dobra robota – przyznał Torkel, kiedy Carlos zamknął notatnik. Był pod



wrażeniem tego zmarzłaka. Zestawienie kursów bezpiecznych aut z paragonem Idy było mądrym posunięciem. Gdyby Carlos chciał kiedyś zmienić pracę, przyjąłby go z otwartymi ramionami. Byłby dobrym nabytkiem w ich drużynie jako spokojny, metodyczny i dający się lubić. To, że przy okazji odebrałby Anne-Lie najbliższego współpracownika, stanowiło tylko miły bonus.

– Pytałeś, czy Weber tam był? – zwrócił się do niego z przekonaniem, że usłyszy odpowiedź twierdzącą. To znaczy, że pytał, a nie, że Weber tam był. Wyglądało tak, jakby się zapadł pod ziemię: nie odebrał żadnego z licznych telefonów Torkela, nie oddzwonił.

– Nie było go. Przynajmniej tak twierdziła ta Remi, z którą rozmawiała Samantha, a zdaje się, że wie prawie o wszystkim, co tam się dzieje.

– Odzywał się do was? – spytała Ursula. Spotkała go tylko raz, ale wiedziała, że Torkel darzy go szczególnym zawodowym szacunkiem i że Weber czasem rzeczywiście im pomagał.

– Nie.

– Co mówili w „Expressen”?

– Nic.

Torkel siedział przy błyszczącym stole z ciemnego dębu w stylowej sali konferencyjnej z oprawionymi czołówkami gazet na ścianach. Pamiętał, że kiedy był tu ostatnio, razem z Sebastianem przekonywali byłego redaktora naczelnego Lennarta Källmana, żeby się zgodził na wywiad z Sebastianem, co pośrednio doprowadziło do tego, że David Lagergren go zabił. Källmana, nie Sebastiana. Niestety, pomyślał odruchowo Torkel, ale natychmiast zrobiło mu się trochę wstyd.

Pamiętał też, że denerwował się wtedy na Källmana co najmniej tak mocno jak teraz na jego następczynię.

– Nie możesz nic powiedzieć?

– Zdradzić, nad czym pracował? Nie mogę.

Torkel zacisnął zęby, wziął głęboki oddech. Był tam, bo się dowiedział, że Weber nawiązał kontakt z Ingrid Drüber i że najwyraźniej znalazł powiązanie z Lindą Fors i AbOvo.

Weber był zdolny.

Torkel musiał niechętnie przyznać, że istnieje drobne prawdopodobieństwo, iż osiągnął więcej od nich. Ich dotychczasowa wiedza na to wskazywała. W każdym razie zaszedł tak daleko jak oni, tyle że w krótszym czasie.

Ustalił, że nikt nie widział Webera od ponad tygodnia, a niedługo miną dwa. Wieloletni, zapewne ceniony współpracownik zniknął, kiedy badał poważne przestępstwa. Można by pomyśleć, że jego zwierzchnicy zechcą współpracować, żeby ustalić, co się stało.

Najwyraźniej jednak było inaczej.

– Czy właśnie nie powiedziałaś, że się nie odzywał od ponad tygodnia? – spytał nieufnie Torkel z nadzieją, że coś przeoczył.

– Od dwunastu dni – potwierdziła Sonia.

– Czy to w jego stylu zniknąć w ten sposób?

– Nie, koledzy twierdzą, że nigdy wcześniej tak nie robił.

– A mimo to nie chcesz mi powiedzieć, co ustalił i jaka może być przyczyna jego zniknięcia?

– Może chcę, ale nie mogę.

Torkel od razu zrozumiał, co chciała powiedzieć, słyszał to już wcześniej. Ochrona informatorów. Fantastyczny przepis, zmuszający dziennikarza do ochrony tożsamości człowieka dostarczającego informacji. Redaktor naczelna oczywiście nie mogła ryzykować jego złamania. Torkel również nie oczekiwał, że dostanie nieograniczony dostęp do jego komputera, ale

wierzył, że ktoś będzie zainteresowany udzieleniem mu pomocy.

– Pieprzenie – rzucił, nachylił się i podniósł głos. – Jeżeli przeczytasz jego notatki i historię wyszukiwania, będziesz mogła udzielić mi informacji, nie łamiąc przy tym żadnych przepisów.

Uczucie déjà vu było namacalne. Prowadził tę samą dyskusję, przeżywał taką samą frustrację z Källmanem, ale tym razem jeszcze bardziej zależało mu na przeforsowaniu swojej woli. Nie mógł się pozbyć myśli, że Weber zniknął, bo zanadto się zbliżył do ich sprawcy.

Był niebezpiecznie blisko. Śmiertelnie blisko.

Ale bliżej już nie dotarł.

Sonia zaczęła mówić, że rozumie jego argumenty i jeśli zaginięcie Webera jeszcze nie zostało zgłoszone, to może to zrobić, ale nie może firmować dzielenia się informacjami z policją. Wywołałoby to ważne pytania o zaufanie, a zwłaszcza w czasach fake newsów i słabnącego zaufania ludzi do prasy o ugruntowanej pozycji było wyjątkowo ważne, by nie dawać im amunicji, pozwalającej pograć ich jeszcze bardziej.

Torkel miał kolejne argumenty – z zakresu etyki prasy, moralności, oparte na faktach – ale uznał, że nic nie pomogą. Sonia już zdecydowała. Podziękował jej za poświęcony czas, przeszedł przez redakcję w kierunku wind, oddał identyfikator gościa w recepcji i dwie minuty później był już na zewnątrz. Zimny wiatr chwycił go w szpony, kiedy wyszedł na otwarty plac przed budynkiem i przystanął, żeby zapiąć kurtkę.

– Jest pan policjantem? – usłyszał za sobą głos i się odwrócił.

Podeszła do niego kobieta około trzydziestki. Szybko się przedstawiła jako Kajsa Kronberg. Torkel odniósł wrażenie, że ją kojarzy. Siedziała chyba w redakcji?

– Znasz Axela? – zapytała i tym samym potwierdziła jego przypuszczenia.

– Znam, a ty? – Torkel poczuł, jak budzi się w nim nadzieja. W końcu za

nim poszła, musiało ją do tego skłonić coś więcej niż tylko ciekawość. – Wiesz, czym się zajmował?

Kajsa się rozejrzała jak na starym filmie szpiegowskim, a Torkel odruchowo odszedł kilka kroków od wejścia i zbliżył się do ściany budynku.

– Czymś o nazwie Ab Ovo – zrobiła krótką pauzę między b a O, pewnie żeby podkreślić, że to ważne, i pomóc mu w zapamiętaniu. – Chciał wiedzieć, jak wyświetlić usuniętą stronę internetową, ale zdaje się, że nikt mu nie pomógł.

Z jej reakcji Torkel odczytał, że kiepsko ukrył rozczarowanie.

– Już o tym wiedzieliście – stwierdziła Kajsa.

– Tak. Nie podawał żadnych innych nazwisk? Nie mówił, dokąd się wybiera ani nic w tym stylu?

– Niestety nie.

– Mimo wszystko dzięki – zakończył Torkel i ruszył do samochodu, żeby pojechać z powrotem do Uppsali.

– Lubię go – usłyszał za sobą głos Kajsy. – Co teraz zrobicie?

– Przyjrzymy się jego samochodowi, spróbujemy namierzyć komórkę – zdecydował Torkel po streszczeniu swoich doświadczeń z przedstawicielką trzeciej władzy w Sztokholmie. – Możesz to zrobić, Billy?

Billy spojrział znad laptopa. Akurat znów sprawdzał forum gier. Wczesnym rankiem wszedł tam i napisał odpowiedź, zgodził się zapłacić. Co prawda nie podjął jeszcze decyzji, czy rzeczywiście to zrobi, ale kupił sobie czas. Wydawało się, że ostatnio robił tylko to. Kupował czas. Przekładał sprawy na później i miał nadzieję, że w jakiś cudowny sposób same się rozwiążą. Tym razem czekał na odpowiedź od użytkownika WoLf232, ale jego wpis wciąż był ostatni. Przed południem spędził trochę czasu na próbach namierzenia nadawcy kryjącego się za tym nickiem, ale bez powodzenia,

a potem przeszkodziły mu inne sprawy. A konkretnie praca. To, czemu powinien poświęcić całą uwagę, a jednak zauważył, że coraz częściej traci koncentrację, coraz częściej przekazuje zadania Carlosowi.

Czy pomogłoby, gdyby pojechał do Stelli?

Odepchnął tę myśl. Nie powinno być takiej potrzeby. Jego tęsknota za czerwonym pokojem nie powinna znajdować uzasadnienia w pracy. Śledztwo nie należało do najbardziej zaawansowanych technicznie, w jakich uczestniczył, więc jego szczególne umiejętności rzadko się przydawały. Kilka razy przeanalizował filmy z kamer monitoringu, zbadał komórki Silasa Franzéna, przeszedł Dana Tillmana w sieci, na ile się dało, prześwietlił Ingrid Drüber, a przed chwilą czterech mężczyzn, których zdjęcia wisiały na tablicy. Teraz zaś najwyraźniej miał namierzyć Axela Webera przez jego komórkę.

– Tak, nie ma problemu – odpowiedział i zamknął pokrywę laptopa. – Skoro jednak nie używał jej od dwunastu dni, zachodzi duże ryzyko, że bateria się rozładowała – dodał z nadzieją, że wszyscy zrozumieją, iż nie da się jej namierzyć.

– Mamy też komputer i tablet Ulriki – przypomniała Ursula, a Billy skinął głową.

– Zacząłem od nich.

– Co mówił wdowiec?

– Gösta? Niewiele, a raczej bardzo dużo, ale mało rzeczy, które mogłyby nam się przydać.

Siwy mężczyzna wyszedł i powitał ich, jeszcze zanim Ursula i Billy weszli na posesję. Zaparkowali przed czerwonym jednopoziomowym domem z cegły na sennej ulicy willowej, której nazwa, Lungvägen, czyli Spokojna, pasowała znakomicie. Ogród z wielkimi świerkami koło domu nadal świecił

zielenią, za brązowym ogrodzeniem widać było żywopłot z tui i jałowce ogrodowe w różnych kształtach i rozmiarach, rozmieszczone pomiędzy trawnikiem a rabatami.

– Jesteście tu w sprawie domu? – Mężczyzna skinął głową w stronę małej pomarańczowej tabliczki przy niskim bukszpanie. Widniał na niej logotyp pośrednika nieruchomości.

– Nie.

– Całkiem niezła chata, ale już o wiele dla mnie za duża – kontynuował, jakby przecząca odpowiedź wpadła mu jednym uchem, a wypadła drugim. – Poza tym to duży teren, a ja nie lubię prac ogrodowych, to była domena Ulriki, ja najchętniej w ogóle nie przycinałbym trawy.

– Jesteśmy z policji – wtrąciła Ursula i wyjaśniła, że przyjechali porozmawiać o Ulrice i śmierci sprzed ośmiu lat.

– Linda? – odparł mężczyzna lekko pytającym tonem i poprowadził ich w stronę domu. – Napijecie się kawy? Właśnie miałem nastawić.

Ursula i Billy odmówili, ale oboje czuli, że i tak każde dostanie po filiżance. Ruszyli za siwowłosym mężczyzną. Zanim otworzył drzwi frontowe, odwrócił się do nich.

– A w ogóle to jestem Gösta.

Billy i Ursula się przedstawili i weszli do domu.

– Nie musicie zdejmować butów – poinformował Gösta i poszli od razu do kuchni, po drodze zdejmując okrycia. – Siadajcie, siadajcie. – Wskazał krzesła wokół stołu w kuchni, odwrócił się do blatu i polakierowanych na biało szafek, żeby zacząć przygotowywać kawę.

Ursula i Billy powiesili kurtki na oparciach krzeseł i usiedli. Na stole leżała poranna gazeta otwarta na stronie z krzyżówką, obok były ołówek, gumka i okulary do czytania. Najbliżej okna w kuchni i parapetu, na którym stały dwie doniczki z kwitnącymi na czerwono roślinami – nawet Billy

rozpoznał, że to pelargonie – leżały dozownik z kilkoma pigułkami w każdej przegródce, do zażywania trzy razy dziennie, parę ulotek i kopert z okienkiem. Ta na samej górze pochodziła z przychodni Gottsunda.

– O ile wiemy, twoja żona zmarła wiosną – zaczęła Ursula, by po raz kolejny nawiązać do powodu ich wizyty.

Gösta skończył się krzątać przy ekspresie do kawy, ze skinieniem otworzył jedną z szafek nad zlewozmywakiem i wyjął trzy filiżanki.

– Osiemnastego kwietnia. Już dłużej nie dała rady... Chyba nikt nie sądził, że to ja zostanę sam. W końcu byłem ponad dwadzieścia lat starszy. Kiedy się poznaliśmy, miała jedynie dwadzieścia dwa lata, więc nikt nie był zachwycony, a jej rodzice już chyba najmniej, ale zostaliśmy ze sobą. Zleciało nam dwadzieścia dziewięć wspólnych lat. Dwoje dzieci... –

Wskazał lodówkę, na której wisiły dwa zdjęcia. Jedno przedstawiało mężczyznę w wieku około dwudziestu pięciu lat z niemowlakiem na ręku i dwu-, trzylatkiem pełzającym obok. Drugie – młodszą, ciemnowłosą kobietę, uśmiechającą się do obiektywu w scenerii, która wskazywała na Azję Południowo-Wschodnią. – Johannes i Emelie, dwoje wnucząt. Najmłodsza, Maya, urodziła się w marcu, więc Ulrika zdążyła ją zobaczyć.

– Kiedy powiedzieliśmy, o czym chcemy z tobą porozmawiać, wspomniałeś o jakiejś Lindzie. – Ursula podjęła kolejną próbę skierowania rozmowy z powrotem na temat będący rzeczywistym powodem ich wizyty.

– Tak.

– Co możesz o niej powiedzieć?

Gösta otworzył drzwi lodówki, wyjął z niej otwarte opakowanie ciasteczek Ballerina i postawił je na stole.

– Była znajomą z kościoła. Miały taką grupkę bab, czasem się spotykały. Mleka?

– Nie, dziękuję. Wiesz, co robiły?

– Nie. Spotykały się, spędzały razem czas – odparł Gösta i lekko wzruszył ramionami, jednocześnie zamykając lodówkę. – Pewnie coś jak kółko szycia, tylko że niczego nie szyły.

A więc nie wiedział o AbOvo ani o tym, co reprezentowały i co trzymało je razem. A może wiedział, ale nie zdawał sobie sprawy, że oni wiedzą, i uznał, że w takim razie nie ma sensu ich informować. To w zasadzie nie miało znaczenia. Liczyło się, że był bardziej niż skory do rozmowy.

– Co mówiła o Lindzie?

– Że umarła. Była w ciąży i zmarła zarówno ona, jak i dziecko. Przyszła tu wieczorem, zjadła kolację z pozostałymi. Mnie nie było w domu, ale Ulrika opowiedziała mi o tym, kiedy wróciłem. Przez wiele lat pracowałem dla firmy technologicznej. Wiele podróżowałem. Fajna sprawa, poznałem wielu cudownych ludzi, ale oczywiście bywało też ciężko, zwłaszcza kiedy dzieci były małe, człowiek wiele traci. Potem, kiedy przybyło mi lat, wyjeżdżałem rzadziej, ale za to dalej. Dużo współpracowaliśmy z Chinami. To fascynujący kraj. Byliście w Chinach?

– Nie.

– Pracowałem do sześćdziesiątego dziewiątego roku życia, choć trochę zwolniłem tempo. Nie miałem zamiaru całymi dniami snuć się po domu. Ulrika przecież pracowała. Pięć lat temu całkiem przeszedłem na emeryturę. Ale w przyszłym roku kończę siedemdziesiąt pięć lat, więc nadszedł czas, by sprzedać dom i załatwić sobie coś mniejszego i prostszego. Rozważam, czy się przenieść nieco bliżej dzieci, oboje mieszkają na południu. Johannes z rodziną są w Kalmar, a Emelie właśnie kupiła mieszkanie w Helsingborgu.

– Linda – powiedziała Ursula lekko pytającym tonem. Czuła niemal wyrzuty sumienia, bo wydawało się, że siwowłosa mężczyzna już od dawna z nikim nie rozmawiał.

– Tak, to mocno dało popalić Ulrice, naprawdę. Po tym wydarzeniu... sam



nie wiem. Coś zaczęło ją przygniatać.

– Nigdy o tym nie rozmawialiście?

– Nie chciała, ale widziałem, że coś ją przygniata.

– Wiesz, czy kiedyś z kimś o tym rozmawiała?

Gösta podszedł do ekspresu do kawy, wziął dzbanek i napełnił filiżanki stojące na stole.

– Utrzymywała kontakt z kościołem, pojawił się jakiś nowy ksiądz, którego lubiła. Cornelis jakiś tam... A więc z nim, może z jakąś diakonią, naprawdę nie wiem.

Billy i Ursula spotkali się wzrokiem nad stołem. Sprawiali wrażenie, jakby myśleli o tym samym. Jeśli śmierć Lindy przygniatała Ulrikę, być może chciała coś z tym zrobić, zanim umarła. Komuś o tym powiedzieć.

Pomodlić się o wybaczenie.

Dostać rozgrzeszenie.

Z kim mogła porozmawiać?

Z kimś z kościoła, rzecz jasna, ale wyrzuty sumienia mogły sprawić, że wyciągnęła rękę do bliskich Lindy. Osiem lat to jednak długo i nie wydawało się prawdopodobne, że utrzymywała z kimś kontakt, o ile w ogóle ich znała.

Gdzie w obecnych czasach najłatwiej kogoś poznać?

Billy znał odpowiedź.

– Czy Ulrika miała komputer, tablet albo komórkę? – zapytał i włożył do ust ciasteczko. Kiedy był młodszy, odgryzał to górne i zdrapywał zębami czekoladowe nadzienie, ale poczuł, że mogliby uznać, iż jest na to za stary.

– Tak, miała to wszystko – potwierdził Gösta. – Ja nie używam. No, mam komórkę, żeby dzieciaki mogły dzwonić, ale reszty nie. Na razie mogę płacić rachunki przez system przelewów pocztowych, czytać gazety i tak dalej, ale robi się to coraz trudniejsze. W telewizji i radiu na okrągło odsyłają do sieci, aplikacje, podcastów, aplikacji płatniczej Swish i czego tam jeszcze.

Coraz częściej odsyłają do rzeczywistości, pomyślał Billy. Wymagać, żeby wszyscy dostarczali te same usługi co dwadzieścia, trzydzieści lat temu, to jak życzyć sobie jazdy lokomotywą parową albo możliwości kupowania muzyki na kasetach magnetofonowych.

Stare rozwiązania zostały zastąpione przez inne – szybsze i lepsze.

– Czy jej komputer i reszta zostały tutaj? – zapytał.

– Kilka tygodni temu byłem w nowej kawiarni – kontynuował Gösta, jakby w ogóle go nie usłyszał. – Pomyślałem, że wpadnę na kawę, a oni nie przyjmowali płatności gotówką, wyobrażacie sobie? Nie akceptowali pieniędzy.

– Czy jej komputer i reszta zostały tutaj? – powtórzył Billy i tym razem dostał odpowiedź.

– Tak, wszystko jest w warsztacie, chcecie na to zerknąć?

Byli bardziej niż chętni. Chcieli zabrać urządzenia ze sobą i nie było z tym żadnego problemu. Plusem tego, że Gösta nie korzystał ze elektroniki, było to, że nie zależało mu na szybkim zwrocie jej maszyn, jak je nazywał.

– A więc przeanalizuję je, kiedy tylko skończymy tutaj, i zobaczę, czy coś nam to da – wtrącił Billy do sprawozdania Ursuli na temat popołudnia u Gösty.

Mieli wrażenie, że kolejny mały kawałek układanki trafił na miejsce. Jeśli Ulrika chciała ulżyć sobie na sercu, poprosić o wybaczenie, wyjaśniałoby to, dlaczego wszystko wydarzyło się dopiero teraz, a nie wcześniej.

– Okej, o najlepszej przyjaciółce wiemy, a co z innymi? – spytała Anne-Lie i wstała, tym samym sygnalizując, że długie spotkanie dobiega końca. Podeszła do tablicy i wskazała umieszczone na niej zdjęcia. – Jej byłym partnerem, ojcem i przyrodnim bratem?

– Były partner, Hampus Bogren, jest nauczycielem wspomagającym, ma

żonę i córkę. Nie był notowany, niczym się nie wyróżnia – zreferował szybko Billy i spojrzał na Carlosa, by ten przejął pałeczkę.

– Rodrigo i Daniél Valbuenowie. Rodrigo przyjechał tu z Wenezueli w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym, ożenił się z Gudrun Torsson i w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym urodził im się Daniél. Rozwiódł się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim, wziął ślub z Renate Fors w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym i rok później urodziła im się córka Linda. Rozwiedli się, kiedy Linda miała piętnaście lat, Rodrigo przeprowadził się do Göteborga, gdzie mieszkał Daniél. W dwa tysiące trzynastym obaj przenieśli się z powrotem do Wenezueli i uruchomili wspólnie firmę zajmującą się elektroniką. Próbowałem nawiązać z nimi kontakt. Jest numer telefonu, który natychmiast przechodzi na pocztę głosową, i adres mailowy. Napisałem po hiszpańsku i po szwedzku, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi. Po prostu nie wiemy, gdzie oni są – zakończył i spojrzał na pozostałych.

– To może być jeden z nich, ale nie obaj – wtrąciła Ursula.

– Bo?

– Według laboratorium mężczyźni, którzy pozostawili spernę, nie są ze sobą spokrewnieni.

Anne-Lie skinęła głową i znów spojrzała na cztery zdjęcia na tablicy.

– Ten kolega. Holt. Znał brata albo ojca?

– Musiał znać – zawyrokował Torkel. – Przynajmniej ojca, skoro mieszkali po sąsiedzku.

– Albo byłego partnera.

– Jeżeli mamy do czynienia z ojcem, to jego DNA pasuje do DNA Lindy. Znaleźliśmy coś takiego?

Odwróciła się do Sebastiana i Vanji, a ci z kolei spojrzeli na siebie. Kto miał zreferować popołudniowe spotkanie? Vanja skinęła głową

Sebastianowi, ten zaś wziął głęboki oddech.

– To nie jest takie proste.

Rozmawiali o tym, kiedy zadzwoniła Anne-Lie i poprosiła, by po drodze wstąpili do Renate Fors, matki Lindy, bo w zasadzie mieszka po drodze z Västerås. Jak mieli uzyskać DNA jej zmarłej córki, nie mówiąc, dlaczego go potrzebują i do czego zamierzają je wykorzystać?

To było niemożliwe.

Jednocześnie myśl, że mieliby jej przedstawić okoliczności śmierci Lindy, również nie należała do szczególnie kuszących. Ta kobieta od ośmiu lat żyła w przekonaniu, że córka wracała z babskiej kolacji, źle się poczuła, próbowała dotrzeć do szpitala i jej się to nie udało. Czy naprawdę chcieli zakwestionować to tragiczne wyjaśnienie i opowiedzieć znacznie bardziej ponurą prawdę? Postanowili próbować tego unikać tak długo, jak się da.

Dla jej dobra.

Z czystej troski.

Wjechali do Örsundsbro. Żadne z nich nie wiedziało, że ta mała miejscowość w ogóle istnieje, dopóki nie wpisali jej w GPS i z jego pomocą nie znaleźli Skolvägen. Osiem identycznych półtorapiętrowych willi stało obok siebie i wyglądało na to, że pomiędzy nimi jest minimalna dozwolona odległość. Spiczaste budynki były czerwone lub szare. Renate mieszkała w jednym z tych szarych. Trzecim na ulicy. Zatrzymali się przed domem, minęli garaż, podeszli do drzwi i zadzwonili. Wkrótce za mrozoną szybą dostrzegli ruch, a sekundę później otworzyła im kobieta po pięćdziesiątce. Sebastian nie spotkał w życiu zbyt wielu Irlandczyków, ale natychmiast przyszło mu do głowy takie skojarzenie, kiedy zobaczył jej gęste rude włosy i zielone oczy. Była na bosaka, miała na sobie wyblakłe džinsy i luźną białą koszulę, a na szyi nosiła wisiołek z ozdobą w kształcie fleur-de-lis.

Wyjaśnili, kim są i skąd przyjechali, powiedzieli, że muszą z nią porozmawiać o jej córce Lindzie. Z pytającym, lekko zdezorientowanym wyrazem twarzy wpuściła ich do środka. Nie zdążyli nawet usiąść w nowoczesnym, gustownie umeblowanym salonie, kiedy zapytała, co mają na myśli, mówiąc, że muszą porozmawiać o Lindzie. Sebastian popatrzył na nią, stojącą w drzwiach w pozornym bezruchu z dłońmi na wysokości brzucha – jedna nerwowo obracała złotą obrączkę na palcu drugiej.

– Czy ma pani może coś, co mogłoby zawierać jej DNA? – spytała Vanja. Nie istniał dobry sposób na przedstawienie ich sprawy, nie mieli jak owijać w bawełnę, więc równie dobrze mogli powiedzieć wprost i zobaczyć, ile trzeba będzie wyjaśniać.

– Nie rozumiem... – powiedziała Renate i przeniosła zdezorientowane spojrzenie z Vanji na Sebastiana.

Sebastian uznał, że nie dadzą rady, jeśli nie wyjawią jej tego, co wiedzą. Przyczyna ich wizyty, którą sobie wyobrażała, była pewnie gorsza od tej prawdziwej.

– Jesteście z Krajowego Wydziału Zabójstw, tak powiedzieliście, prawda? – dodała Renate i tym jednym zdaniem potwierdziła jego obawy.

– Tak... – odparła Vanja wyczekująco.

– Czy ona została zamordowana? – spytała słabym głosem Renate, nadal stojąc w drzwiach. Podniosła dłoń do ust, a oczy zaszyły jej łzami.

Sebastian i Vanja spojrzeli po sobie. Tak dłużej być nie mogło. Sebastian poprosił, by usiadła. Renate wypełniła polecenie, wciąż niespokojnie kręcąc obrączką, raz za razem.

Sebastian zaczął mówić powoli, głosem pełnym empatii.

– Ona wiedziała? – Tak brzmiały jej pierwsze słowa, kiedy wyjaśnił, co się stało, dlaczego przyszli i pytali, czy w domu jest coś, co zawiera DNA Lindy. – Linda wiedziała, że może umrzeć?

– Na to wygląda – odparł Sebastian. – Nie czytaliśmy jej kart medycznych, więc nie wiemy, co dokładnie powiedzieli lekarze.

– Dlaczego nic nie mówiła?

Co mieli na to odpowiedzieć?

Nie istniały takie słowa.

Zresztą Sebastian wiedział, że Renate nie oczekuje odpowiedzi. To zdanie pokazywało, że musi przewartościować relację z córką, bo jak większość rodziców spodziewała się, że dziecko w takiej sytuacji przyjdzie do niej. Że tak bardzo sobie ufają, iż w razie potrzeby będzie szukała pocieszenia i wsparcia właśnie u matki. Przecież tak dobrze się znały. Przekonanie się, że jest inaczej, było bolesne i brutalne.

– A ludzie z tej całej grupy? – spytała Renate po kolejnych kilku sekundach, kiedy przyswoiła informacje i poukładała myśli.

– Tak jak mówiłam, opieramy się na teorii, że ktoś się na nich mści – wyjaśniła Vanja.

Renate skinęła głową, ale zeszywniała, kiedy połączyła sobie w głowie to, co właśnie powiedzieli, z pierwotnym powodem ich wizyty.

– Dlaczego chcecie mieć DNA Lindy? Myślicie, że to Rodrigo? – zapytała tonem, który zdradzał, jak niedorzeczna jest dla niej ta myśl.

– W żadnym wypadku, ale musimy wykluczyć jak najwięcej osób – odparła Vanja tak przekonująco, że nawet Sebastian na chwilę w to uwierzył.

– Przebywa w Wenezueli – poinformowała Renate, dając do zrozumienia, że tym samym marnują czas. – Wszyscy uważali go za katolika, ale był ateistą, to Linda wierzyła. Ale szanowali nawzajem swoją wiarę lub jej brak.

– Niestety nie udało nam się z nim skontaktować. Ani z jego synem.

– Kochali ją, ale nie... – Renate umilkła. Myśl, że mogliby mieć coś wspólnego z napaściami, była tak niepojęta, iż nawet nie dawała się ująć w słowa. Samotna łza spłynęła jej po policzku, otarła ją wnętrzem dłoni.

– Nie odzywała się do pani Ulrika Månsdotter? – spytała Vanja, żeby zobaczyć, czy może potwierdzić ich teorię o czymś w rodzaju spowiedzi Lindy.

– Kto to jest?

– Nie nawiązywała z panią kontaktu?

– Nie, kto to taki? Należy do tej grupy?

– Należała. Nie żyje.

– Czy to jest jedna z kobiet, o których opowiadaliście? Z tych, które zginęły?

Vanja zrozumiała, o co chodzi Renate: jedną z tych, które zginęły w wyniku napaści, gwałtów. Nie, ale nie było sensu wchodzić w szczegóły typu gdzie i kiedy, więc tylko skinęła głową i poszła dalej, przenosząc się wstecz.

– Myśli pani, że w domu jest coś z DNA Lindy?

– Nie było – stwierdziła Anne-Lie z pewnym rozczarowaniem w głosie.

– Nic nie przychodziło jej do głowy, miała się zastanowić i odezwać, jeśli coś znajdzie.

– Okej, dobra robota wszyscy – stwierdziła Anne-Lie i złączyła ręce w geście mówiącym, że podsumowanie pracy z tego dnia zbliża się do końca. Wszyscy przy stole zaczęli się przeciągać i zbierać rzeczy. – Chcę, żebyśmy kontynuowali w ten sposób – dodała Anne-Lie i przywołała ich uwagę jeszcze na kilka minut.

Torkel zacisnął zęby. Zawsze „ja”, nigdy „my”. To, że on i jego wydział nie przejęli dowództwa w śledztwie, to jedno, ale mógł chociaż oczekiwać informacji o kierunku, jaki w następnej kolejności przybierze śledztwo, żeby przedstawiać opinie i poglądy, zanim zostanie postawiony przed faktem dokonanym. Plan działania byłby wtedy ich, a nie jej.

Sytuacja wyglądała jednak inaczej.

– Billy, ty przejrzyj komputer, tablet i komórkę Ulriki.

– Jasne, to szybko pójdzie, Gösta dał nam hasła.

– Carlos, poluj dalej na ojca i przyrodniego brata. Sprawdź, czy uda ci się znaleźć kogoś, kto wie, jak się z nim skontaktować poza firmą.

Carlos tylko skinął głową i zapiał kamizelkę, a jednocześnie zerknął na termostat.

– Torkel, ty przyjrzyj się dokładniej pracownikom Bezpiecznych Aut – dodała Anne-Lie, ale Torkel uniósł rękę i ją zatrzymał.

– Ursula to robi, ja mam zamiar pogadać z Kajsą Kronberg z „Expressen”.

Myślał o ich krótkim spotkaniu. Odniósł wrażenie, że w pewnym niewielkim zakresie wiedziała, co robi Weber, i martwiła się o niego. Może namówi ją, żeby się dowiedziała, co ustalił kolega, nie łamiąc przy tym żadnego przepisu związanego z wolnością prasy. Anne-Lie przez chwilę wydawała się nie do końca zadowolona, ale wreszcie rozsądnie uznała, że jedną sprawą jest nieangażowanie go zawczasu w decyzje, które podjęła, a zupełnie inną – rozkazywanie mu, żeby wcielał je w życie.

Do tego jeszcze nie dotarła.

I nigdy nie dotrze.

– Został nam już tylko były partner w Hudiksvall – zakończyła i posłała długie spojrzenie Torkelowi.

– Ja i Sebastian się nim zajmujemy – powiedziała szybko Vanja ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich. Nawet Sebastiana. Poczł, jak wzbiera w nim ciepła, musująca radość. Poranna inicjatywa – jego niesamolubny gest – naprawdę przyniosła zysk. Postanowiła być z nim w jednej drużynie. Nigdy wcześniej to się nie zdarzyło, nawet w najlepszym okresie ich współpracy.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła, patrząc na niego z powagą,



a Sebastian natychmiast poczuł, jak nadmuchana radość kłęśnie. Brzmiało to jak coś z działu porad magazynu dla mężczyzn, ale z tego zdania nigdy nie wynikło nic dobrego.

Musimy porozmawiać.

No jasne, kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Znów byli we dwoje w samochodzie. Tego dnia mieli za sobą wiele kilometrów. I pozostało im jeszcze dwieście trzydzieści. Do Hudiksvall. Vanja wyjechała z Uppsali, skręciła na E4 w kierunku północnym i dodała gazu. Sebastian siedział w milczeniu na fotelu pasażera i patrzył, jak zabudowania rzedną w miarę zanikania światła dnia. Po jakimś czasie pokonywali kolejne kilometry w zupełnej ciemności. Vanja nadal nic nie mówiła. Sebastian popatrzył sobie w oczy w bocznej szybie i uznał, że lepiej mieć to już z głowy. Odwrócił się do niej.

– A więc chciałaś o czymś porozmawiać.

Vanja nie odpowiedziała, nie spojrzała nawet w jego stronę, lecz nadal prowadziła w skupieniu, mocno trzymając kierownicę chwytem „za dziesięć druga”.

– Vanju...

Przez kolejnych kilka sekund wyraźnie rozważała, czy coś powiedzieć, a jeśli tak, to w jaki sposób.

– Nie spodoba ci się to – padło w końcu.

– Wiem. Odkąd powiedziałaś, że musimy porozmawiać – odparł Sebastian, siląc się na żartobliwy ton, ale głównie próbując ukryć, jak bardzo jest zdenerwowany na myśl o tym, co zaraz nastąpi.

– Dziś rano, to, co zrobiłeś z Valdemarem... naprawdę to doceniłam.

– Dobrze, taki był zamysł.

– Myślałam o tym i... on jest moim ojcem.

– Wiem.

– Był nim przez trzydzieści lat, zanim ty się pojawiłeś – kontynuowała, jakby Sebastian miał obiekcje do jej słów i musiała go przekonywać kolejnymi argumentami. – A ja stawiałam go na ołtarzu. Kocham go. Tęskniłam za nim.

Sebastian milczał. Miała rację – naprawdę, naprawdę mu się to nie spodoba.

– Tak jak powiedziałeś, rozbiłeś moją rodzinę i jeśli zostaniesz w moim życiu, zrobisz to znowu.

Sebastian się odwrócił. To szybko zmierzało w stronę katastrofy. Ledwo mógł oddychać.

– Nie żebyś robił to specjalnie – dodała Vanja z łagodnością w głosie. – Albo tego chciał. Po prostu nie potrafisz inaczej.

– Mogę się zmienić, poprawić – spróbował cicho.

– Naprawdę? – Vanja umilkła. Nie czekała na odpowiedź, raczej się zastanawiała, czy powinna pociągnąć to dalej, ubrać swoje myśli w słowa. W końcu uznała, że Sebastian musi zrozumieć.

– Wiem, że za nimi tęsknisz. Za żoną i córką. Za Sabine. – Zobaczyła, jak zeszywniał na dźwięk imienia córki. – Myślę, że próbujesz zastąpić ją mną. Tak jak to zrobiłeś z Nicole i jej matką.

Sebastian nie odpowiedział, nie poprosił, żeby się zamknęła, prawie nie dał po sobie poznać, że w ogóle ją usłyszał, więc mówiła dalej.

– Nie mogę zająć tego miejsca. Nie chcę go. Nie jestem twoją córką. Jestem córką Valdemara.

Sebastian nadal pustym wzrokiem patrzył przez okno. Krajobraz dokładnie odpowiadał temu, który miał wewnątrz. Było kompletnie ciemno.

– Możesz być przyjaciółką – usłyszał w końcu swój własny głos. Nadal był od niej odwrócony, żeby nie zobaczyła łzy, cicho spływającej mu po policzku. Nie ruszał się, nie chciał jej ocierać. Pozwolić, żeby zobaczyła jego

płacz.

– Sebastianie...

– Koleżanką z pracy.

– Nigdy by ci to nie wystarczyło.

Prawda. Powiedziała prawdę. Teraz byli kolegami z pracy, a on robił wszystko, żeby to zmienić. Zbyt wiele, jak się właśnie okazało.

– Dziś rano – zrobiłeś to dla mnie czy dla siebie?

Ciągle zapominał, jak cholernie bystra jest Vanja. Oczywiście analizował wydarzenia poranka, zastanawiał się nie tylko, co się stało, ale też z jakiego powodu. Gdyby nie czuł się tak zdruzgotany, byłby pod wrażeniem.

– Czy nie mogłem tego zrobić dla nas obojga? – spytał ciężkim tonem.

Vanja popatrzyła na jego kark. Czas kończyć, pomyślała. Nie było dobrego sposobu, ale nie mogła sobie pozwolić na branie pod uwagę jego uczuć. Podjęła decyzję i musiała sprawić, by zrozumiał, że jest, jak jest. I tak zostanie.

– Miałam coś przez trzydzieści lat, a potem przyszedłeś ty i wysadziłeś to w powietrze – powiedziała spokojnym głosem. – Właśnie ląduję. Znów znajduję samą siebie, swoje życie. I nie życzę sobie w tym ciebie ani Anny.

Dobitniej nie dało się tego powiedzieć.

Nie było nic do dodania.

Sebastian najwyraźniej też zdał sobie z tego sprawę. Siedział odwrócony plecami do niej jeszcze przez mniej więcej minutę, a potem obrócił się do przodu. Gwałtownie przejechał dłonią po policzku, jakby chciał coś zetrzeć. Rzuciła szybkie spojrzenie w jego stronę. Twarz Sebastiana była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Nachylił się i włączył radio.

*Happier* Eda Sheerana.

Do końca podróży nie padło już żadne słowo.

Wolałbym nie rozmawiać o Lindzie.

Hampus Bogren wydmuchał dym z papierosa i lekko zadrżał, odziany w zbyt cienką kurtkę. Cały wydawał się cienki, wręcz przezroczysty, kiedy siedzieli pod jedyną latarnią na ulicy. Miał jasne, prawie białe półdługie, zniszczone włosy, a grzywka opadała mu na jedno z błękitnych, nieco wodnistych oczu. Miał prosty, ostro zakończony nos, wyraźne kości policzkowe pod rzadkim zarostem i wąskie usta, którymi ponownie wciągnął dym. Chude nogi w czarnych dżinsach obute były w równie czarne skórzane converse'y. Przypominał Sebastianowi jednego z tych twardych chłopaków z ostatnich klas podstawówki w dawnych czasach. Tych spędzających przerwy w palarni.

Oni też palili, siedząc z Vanją na zniszczonej i zagryzmołonej parkowej ławce z drewna. Naprzeciwko, na podobnej, siedział Hampus. Po lewej stronie stała betonowa bariera drogowa z metalową rurką wpuszczoną w środek. Na szczycie rurki tkwiła tabliczka z napisem „Tu wolno palić” i stylizowanym rysunkiem dymiącego papierosa.

To było wszystko.

Dwie ławki naprzeciwko siebie i tabliczka, wszystko za parkingiem, poza obszarem mieszkalnym. Bez żadnej ochrony przed opadami lub wiatrem. Niegościnnie i nieprzystępnie jak praca w resorcie zdrowia.

Nie zdążył ani nie był w stanie przetrwać tego, co usłyszał w samochodzie. Wiedział, że w końcu jakoś zareaguje, kiedy tylko wszystko sobie ułoży, ale na razie odsuwał to od siebie. Koncentrował się na

Hampusie.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego nie chcesz o niej rozmawiać?

– Bo musiało potrwać, zanim zostawiłem to za sobą. Zacząłem od nowa, mam nowe życie – odparł Hampus i spojrział na oświetlone okna w trzykondygnacyjnym budynku, z którego wyszli. Czekwały tam na niego partnerka i córka.

Zanim dotarli do dzielnicy żółtych dwupiętrowców w zachodniej części miasta, Vanja powiedziała Sebastianowi, w jaki sposób chce poprowadzić rozmowę. Sytuacja wyglądała inaczej niż wtedy, kiedy rozmawiali z Renate – teraz mieli do czynienia z człowiekiem, który z powodzeniem mógł być podejrzanym, potencjalnym sprawcą. Chciała zacząć od informacji, że wznowili śledztwo w sprawie śmierci Lindy, bo nowe informacje sugerowały, że wszystko mogło się potoczyć inaczej, niż wskazywało pierwotne dochodzenie.

Mieli nie wspominać o zemście.

Ani o gwałtach.

Zobaczyć, co da im Hampus.

– Zrobimy, co będziesz chciała – odparł Sebastian, a potem już nie rozmawiali, odpowiadali sobie tylko półsłówkami.

Zadzwonili do drzwi na drugim piętrze, a kiedy się przedstawili, poprosił, by wyszli z nim zapalić. Do depresyjnej palarni, w której właśnie siedzieli. Nie mógł tego robić w domu, żeby nie narażać córeczki na bierne palenie, a spółdzielnia mieszkaniowa postanowiła, że na wewnętrznym dziedzińcu ma obowiązywać całkowity zakaz palenia.

– Czy to ona, Ulrika, nawiązała z wami kontakt? – zapytał Hampus i spojrział na nich oboje spod zmrużonych powiek.

Vanja wyglądała na zaskoczoną. Nie spodziewała się, że w tak prosty sposób zdobędzie potwierdzenie teorii, wedle której ludzie szukający zemsty

za śmierć Lindy mogli otrzymać dane od już nieżyjących członkiń AbOvo.

– Ulrika? – powtórzyła, jakby nie miała pojęcia, o kim mówi.

– Zadzwoiła któregoś dnia w zimie. Ulrika jakaś tam, mówiła, że musi opowiedzieć o Lindzie. – Hampus zdusił papierosa na ziemi. Przydeptał niedopałek piętą, wyjął paczkę papierosów z kieszeni kurtki i wytrząsnął kolejnego. – Nie chciałem o tym rozmawiać, więc się rozłączyłem.

– Nie interesuje pana, co jej się przydarzyło?

– Umarła – stwierdził krótko Hampus i wzruszył ramionami, włożył nowego papierosa do ust i zapalił. Mocno się zaciągnął i wydmuchnął dym. – Dojście z tym do ładu zajęło mi kilka lat.

Wstał, odszedł kilka kroków, stanął plecami do Vanji i Sebastiana, popatrzył na budynek, w którym mieszkał, w którym było jego nowe życie. Vanja i Sebastian czekali. Patrzyli na biały dym wokół jego głowy, widoczny w zimnym świetle.

– Nie dałem rady, wycofałem się. Uznałem, że na pozycji dystansu nie ucierpię tak bardzo. Pozwoliłem jej decydować. Byłem pewny, że stracimy dziecko, ale sądziłem, że ona przeżyje.

Umilkł i odwrócił się do nich. Miał smutne, zgaszone oczy. Sebastian rozpoznawał to spojrzenie, widział je wiele razy u siebie w lustrze.

– To trwało latami. Poradzenie sobie z poczuciem winy. Bo nie potrafiłem ich uratować, nie próbowałem jej przekonać... Rozumiecie?

Sebastian rozumiał doskonale.

Wiedział, jakie to uczucie, nie móc kogoś uratować.

A później z tym żyć.

Znał te wszystkie myśli, co można było zrobić inaczej, co powinno się zrobić. Miał tylko kilka sekund na reakcję, a i tak ciągle do tego wracał. Ile czasu miał Hampus? Tygodnie? Miesiące? Tyle okazji do zadziałania w inny sposób, możliwość zmiany przyszłości.

– Poprosiłem Therese, jej najlepszą przyjaciółkę, żeby spróbowała z nią porozmawiać. Nie posłuchała mnie, ale... – Pokręcił głową, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie trafił do Lindy. Zdusił drugiego papierosa i wsunął ręce do kieszeni kurtki. – Teraz wiem, że nie mogliśmy nic zrobić. Już zdecydowała, chodziło o jej ciało. Nie mogłem jej zaciągnąć do szpitala i zażądać aborcji.

Vanja przyjrzała mu się. Miała wiele mocnych stron, ale najmocniejszą była umiejętność usłyszenia, czy ktoś kłamie. Była pewna, że Hampus Bogren nie zna okoliczności śmierci Lindy. Krajowy Wydział Zabójstw żywił przekonanie, że właśnie ta informacja, prawdopodobnie pochodząca od Ulriki, stanowi motyw zbrodni, nad którymi właśnie pracowali.

Oznaczało to, że Bogren był niewinny.

A jednak zostawienie go w spokoju na podstawie samego przekonania byłoby nazbyt lekkomyślne. Nie mogli poprosić o alibi na konkretne dni i godziny, jednocześnie zbyt wiele nie zdradzając. Mieli za mało materiału, by zatrzymać go choćby jako podejrzanego najniższego rzędu, a gdyby się domyślił, dlaczego przyjechali, mógł po ich wyjeździe zniszczyć dowody. Uznała jednak, że nie muszą odjeżdżać z zupełnie pustymi rękami.

– Mógłbyś nam zostawić DNA do badań? – spytała tak neutralnym tonem, jak tylko mogła.

– Po co?

– Tak jak mówiłam, powtórnie przyglądamy się śledztwu w sprawie jej śmierci i im więcej ludzi uda nam się wykluczyć, tym lepiej.

– Została zamordowana? – zapytał. Co dziwne, w jego głosie była nuta nadziei.

Sebastian doskonale zrozumiał jego tok myślenia. Hampus pozornie się pogodził z tym, że nie mógł zapobiec śmierci Lindy, ale wątpliwości wciąż go gnębiły i przypominały o sobie. Stopniowo zżerały go od środka. Gdyby



jej śmierć wynikała z czynników, na które nie miał wpływu, na przykład spotkania mordercy w drodze do domu, resztki wyrzutów sumienia i poczucia winy mogłyby się rozwiać. Byłby wolny.

– Nie – odparła natychmiast Vanja i zdusiła tę nadzieję. – Ale okoliczności jej śmierci mogą być inne, niż wówczas sądzono, dlatego ponownie analizujemy fizyczne dowody.

– Ale jej śmierć była wynikiem ciąży?

– O ile wiemy, tak – przyznała zgodnie z prawdą. Najchętniej powiedziałyby, że Linda mogła zostać zamordowana, wtedy pewnie dałyby im swoje DNA, żeby się oczyścić, ale to było za duże kłamstwo, wywarłoby na niego zbyt wielki wpływ. Nie mogła skłamać w sprawie przyczyny śmierci, zwłaszcza jeśli któregoś dnia miał poznać prawdę.

– Nie rozumiem... – Stojąc przed nimi, wyglądał na autentycznie bezradnego. Zaczął padać śnieg. Płatki kołowały ku ziemi w świetle samotnej latarni, na tle sylwetki Hampusa. Obraz spokoju i harmonii kontrastował z dezorientacją, którą emanował człowiek naprzeciwko nich. – Nie było mnie tam. Byłem na dworze z kolegami z kościoła i próbowałem się dostać do szpitala. Zadzwonili rano, kiedy już nie żyła.

– Tak czy inaczej – spróbowała Vanja. – Twoje DNA naprawdę by nam pomogło.

Hampus zmierzył ją wzrokiem. Sebastian odniósł wrażenie, że dostrzega, iż za jej żądaniem kryje się coś jeszcze, że jest w tym jakiś ukryty interes.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie chcę. Nie chcę, żebyście je mieli. Nie chcę, żeby państwo miało w swoich rejestrach wszystko na mój temat.

Popatrzył na nich. Jeśli wcześniej udało im się stworzyć coś w rodzaju zaufania, to teraz nie było po nim ani śladu. Hampus szczelniej owinął się

kurtką, zrobił krok do tyłu i całym ciałem dawał do zrozumienia, że gdyby to zależało od niego, rozmowa dobiegłaby już końca.

Była dobrowolna, więc pozwolili mu o tym zdecydować.

Ruch uliczny był niewielki, a światło dobrze rozpraszało gęsty mrok, więc Vanja docisnęła gaz do dechy i osiągnęła prędkość Billy’ego na drodze do Uppsali. Nie chciała spędzać więcej czasu z Sebastianem w samochodzie, niż było to konieczne.

Szybko zerknęła na niego.

Znów był w połowie odwrócony.

Opierał głowę na dłoni i trudno było stwierdzić, czy śpi.

W każdym razie nie rozmawiali. Od czasu, gdy wyjechali z Hudiksvall i szybko stwierdzili, że Hampus Bogren najprawdopodobniej nie jest jednym z ludzi, których szukają, mimo niechęci do zostawienia DNA. Może naprawdę chodziło o godność osobistą, a może miał coś na sumieniu, ale zgodzili się, że nie mogło to być związane ze sprawą.

Radio było włączone. Trwał jakiś program, którego gospodarz rozemocjonowanym głosem i, zdaniem Vanji, z udawanym zainteresowaniem prowadził dzwoniących do studia słuchaczy przez dość bezsensowne historie wokół hasła „w górę”. Mogło chodzić o wychodzenie z dołka albo wspinanie się na prawdziwą górę, o awans zawodowy, dłuższe spanie rankiem, pozbieranie się po chorobie albo o coś tak dosłownego jak wypadnięcie z łódki. Decydowali słuchacze. Vanja za nic w świecie nie potrafiła zrozumieć, kto uznał, że te mniej lub bardziej osobiste, rozwlekłe i całkowicie pozbawione puenty opowieści będą interesujące.

– Mogę to wyłączyć? – zapytała cicho w przestrzeń.

– Jasne – zgodził się Sebastian.

A więc nie spał.

Vanja wyłączyła radio, ale natychmiast tego pożałowała. W samochodzie zrobiło się naprawdę cicho. Rozważała, czy z powrotem włączyć radio i po prostu zmienić stację na jakąś odtwarzającą samą muzykę. Zawahała się jednak.

Skoro trwała cisza, to niech trwa.

To, co powiedziała mu w samochodzie w drodze na spotkanie z Hampusem Bogrenem, było koniecznością. Przypomniała sobie, jak zaledwie kilka tygodni wcześniej nie mogła go znieść. Kolacja u Torkela, spotkanie z Valdemarem: dowód, że potrafił zrobić coś, na czym korzystał nie tylko on sam, i podejmowane przez niego próby ogólnego ogarnięcia się – to wszystko nie wystarczyło.

Tak nie wyglądał jego normalny stan.

Szala mocno przeważała w stronę beznadziejnego, aroganckiego i niesympatycznego typu. To, że w ogóle się przejmowała jego uczuciami, że nie chciała go zranić, pokazywało tylko, jaki z niego niewiarygodny manipulant. Nie świadczyło o tym, że się zmienił lub że coś kiedykolwiek się poprawi. Był niszczycielską siłą, która wciąż się staczała po spirali i prędzej czy później pociągnęłaby ją za sobą w dół.

Bardziej, niż udało mu się to do tej pory.

Tak bardzo, że już by się nie wydostała na powierzchnię.

A więc tak – powiedziała mu to, co musiała powiedzieć.

Skoro w samochodzie trwała cisza, to niech trwa.

Mimo to wydała lekkie westchnienie ulgi, kiedy zadzwonił telefon. Włączyła tryb głośnomówiący.

– Vanja, przełączyłam cię na głośnik – powiedziała.

– Mówi Ursula – rozległo się od strony drzwi. – Jak wam poszło w tym całym Hudiku?

– Nie dostaliśmy DNA, ale Sebastian i ja jesteśmy zgodni, że to nie on – odparła Vanja i szybko skinęła głową w stronę siedzenia pasażera.

– Na pewno masz rację – oznajmiła Ursula. – Billy przeanalizował komputer Ulriki Månsdotter. W marcu szukała Cosas Útiles i wysłała im maila.

– A Cosas Útiles to...

– Firma Rodriga i Daniéla Valbuenów z Wenezueli.

– Co do nich napisała? – spytał Sebastian z zainteresowaniem i wyprostował plecy. – Cześć, tak w ogóle.

– Witaj. Napisała, że musi się z nimi skontaktować i że chodzi o Lindę.

– Co opowiedzieli?

– W ogóle nie odpowiedzieli. Ale zostawiła numer komórki, więc mogli zadzwonić, nie mamy jeszcze wykazów jej rozmów.

Vanja i Sebastian przyswajali świeże informacje w ciszy innego rodzaju niż ta, która panowała w samochodzie zaledwie minutę wcześniej. To był duży krok we właściwym kierunku, ale najwyraźniej mieli zrobić jeszcze większy, ponieważ Ursula dodała:

– To nie wszystko. Obaj Valbuenowie nieco ponad dwa miesiące temu przyjechali do Szwecji przez Göteborg.

– Są tutaj? – W głosie Vanji słychać było czyste zdziwienie. – W Szwecji?

– Ale nikt nie wie gdzie dokładnie. Nie podali żadnego adresu. – Nie dało się nie usłyszeć w głosie Ursuli, jak bardzo jest zadowolona. Czterej mężczyźni, którzy byli interesującym wątkiem śledztwa, w ciągu zaledwie kilku godzin zmienili się w dwóch głównych podejrzanych. – Zarządziliśmy poszukiwania – poinformowała Ursula zupełnie niepotrzebnie. Vanja rzuciła okiem na zegar na desce rozdzielczej.

– Do Uppsali mamy niecałą godzinę, powinniśmy tam pojechać?

– Nie, dziś wieczorem mamy do zrobienia znacznie więcej. Anne-Lie chce

nas tam mieć jutro o ósmej.

– Okej, no to jadę do mieszkania, a Sebastian... – Szybko się odwróciła w jego stronę. Zamierzał pojechać do Sztokholmu czy zostać w Uppsali?

– Pojadę do hotelu.

– No to może zobaczymy się tam później – powiedziała Ursula.

– Jesteś tam teraz?

– Nie, zostałam w pracy. Za jakiś czas wyjdę zjeść późną kolację.

– Z Bellą?

– Nie... Jedźcie ostrożnie.

Rozłączyła się i zniknęła. W samochodzie znów zapadła cisza.

Serwetka.

Biała kwadratowa serwetka z materiału.

Nie całkiem czysta, małe plamki tu i tam wskazywały, że ktoś jej używał. Ursula siedziała w nogach łóżka w swoim pokoju hotelowym wpatrzona w kwadratowy kawałek materiału.

To nierozsądne, pomyślała.

Tym razem udało jej się przekonać samą siebie. Było późno, kuchnia była czynna do dwudziestej drugiej, miała z niej blisko do pokoju, co po długim dniu miało znaczenie. Wiele dobrych powodów, żeby się spotkać w jej hotelu.

Petros czekał na nią przed budynkiem i wyglądał na naprawdę uszczęśliwionego na jej widok. Poczowała, że sama też się rozjaśnia w szerokim uśmiechu. Po krótkim uścisku weszli do lokalu, wypełnionego nieco bardziej niż w połowie. Ursula życzyła sobie usiąść przy stoliku, którego nie widać z ulicy, od drzwi albo przy wchodzeniu do baru. Była zadowolona, kiedy poprowadzono ich za wystający regał wypełniony książkami i narzędziami kuchennymi, które wszystko zasłaniały. Usiedli na żółtych krzesłach, zapoznali się z menu i złożyli zamówienie. Ursula była rozdarta między świadomością, że nie zjadła nic konkretnego od lunchu, i przekonaniem, że nie powinna się opychać o tak późnej porze. W końcu postawiła na wegetariańską *hippie bowl* i kieliszek wina. Po pierwszych łykach – i kilkukrotnym niespokojnym zerknięciu w stronę drzwi – w końcu doszła do wniosku, że Sebastian ich nie zauważył, i się odprężyła. Petros jej pomógł.

Wciąż był w tym o wiele lepszy od niej. Postarał się, żeby rozmowa płynęła gładko pomiędzy różnymi tematami, słuchał, zadawał pytania i sprawił, że wieczór stał się całkowicie naturalną kontynuacją ich pierwszego wspólnego wyjścia.

Dostali potrawy.

Ursula zamówiła jeszcze jeden kieliszek wina.

Powiedziała ogólnie, że ich śledztwo posuwa się naprzód, a Petros żartem wyraził ubolewanie, bo to znaczyło, że wkrótce wyjedzie z Uppsali. Zgodzili się jednak, że Sztokholm nie jest bardzo daleko. Potem zapytał, jak sobie radzi Bella, i wtedy ją tknęło.

Poprzedni wieczór, który spędzili razem. W tajskiej restauracji.

Był w Västerås. Wieczorem dzień wcześniej.

Czyli w czasie, kiedy Ingrid Drüber została zgwałcona w swoim domu. Właśnie w Västerås. Już o tym wiedziała.

W niecałą sekundę doszła do wniosku, że to głupie. Idiotyczne. Mnóstwo ludzi było tego wieczoru w Västerås. Chociażby mieszkańcy tego miasta. Ktoś z nich był przestępcą, którego szukali. Ale nie Petros. Oczywiście, że nie. Obecnie sądzili, że to Valbuenowie. Byli wręcz pewni.

Rodrigo i Daniél Valbuenowie. Ojciec i syn.

Choć ich sprawcy nie byli ze sobą spokrewnieni.

Petros Samaras nie był spokrewniony z Valbuenami.

Zmusiła się do koncentracji, stłumienia takich myśli. Zbyt dużo pracowała i przegrzał jej się mózg. Ta sprawa odbiła się na niej mocniej, niż sądziła lub chciała przyznać. To dlatego pojawiły się głupie, śmieszne, nieprawdopodobne myśli. Tak musiało być, a przynajmniej jakoś tak. Albo inaczej.

Skoncentrowała się na Petrosie i próbowała znów się bawić tak dobrze, jak podczas ich poprzedniego spotkania. Udało jej się.



Czterdzieści pięć minut później się pożegnali. Przytulił ją. Powiedziała, że było bardzo miło. Zgodzili się, że to powtórzą, potem otworzył drzwi i zniknął w mroku, a ona poszła do windy. Przystanąła. Zawahała się. Weszła z powrotem do restauracji – kelner właśnie sprzątał ich stół. Rzuciła krótkie przeprosiny, podeszła do miejsca Petrosa i wzięła jego serwetkę.

Tę, którą ostrożnie wycierał usta.

I dlatego było na niej jego DNA.

Wróciła do holu i wjechała windą na swoje piętro. Weszła do pokoju i usiadła. W nogach łóżka. Z serwetką przed sobą.

To było nierozsądne.

Gdzieś skrycie wiedziała, co się wydarzyło i dlaczego. Nie wierzyła, że Petros jest jednym z ich sprawców. Nie na poważnie. Ale pozwoliła sobie w to uwierzyć.

Żeby wszystko zepsuć.

Żeby stworzyć sobie powód, aby mu nie ufać. Była wręcz zdziwiona, że dała mu się tak złapać. Dopilnowała, by już od początku znalazło się wystarczająco wiele przeszkód, by między nimi nigdy nie zdążyło być normalnie, zwyczajnie i miło.

Przecież nie radziła sobie, kiedy było normalnie, zwyczajnie i miło.

Nie funkcjonowała w ten sposób.

Próbowała z Mickem, stanowczo zbyt wiele lat. Miała nadzieję, że sobie poradzi, bo wówczas wszystko byłoby o wiele prostsze.

Małżeństwo, macierzyństwo, życie.

Gdyby tylko była zadowolona, gdyby tylko potrafiła znajdować w tym radość.

Potem spróbowała z Torkelem. Wycofała się i zakończyła wszystko, kiedy pojawiła się szansa czy też ryzyko, że będzie tak, jak chce Torkel.

Normalnie, zwyczajnie, miło.

To nie ona.

Jaki więc był sens próbować także z Petrosem? Z nim byłoby to równie nieudane, co z Mickem i Torkelem.

Znała tylko jednego człowieka, z którym mogło zagrać.

Z którym ona mogłaby współgrać.

Człowieka, który tak jak ona nigdy nie był do końca zadowolony, nigdy tak naprawdę nie zaznawał ukojenia. Który wybierał dystans, oddalenie od centrum życia. Tak jak ona. Przyjaciel duchowy. O ile coś takiego istniało.

Sebastian Bergman.

Zarzekała się, że już nigdy, nie znowu, nie z nim, ale równie dobrze mogła spojrzeć prawdzie w oczy. Była beznadziejna we wspólnym życiu dokładnie tak jak Sebastian, a z nim nigdy nie mogłoby być normalnie, zwyczajnie i miło.

Byłoby inaczej.

Tak, że tylko oni potrafiliby to zrozumieć i docenić.

Szaleństwo tego wieczoru było jej sposobem na ostrzeżenie się przed samą sobą – pokazanie, że jest na drodze do popełnienia błędu, bo pomyślała, że mogłaby być taka jak wszyscy inni.

Poznać kogoś na portalu randkowym.

Jeść z nim kolacje, spędzać czas, rozmawiać i pozwalać związkowi kwitnąć.

Zbliżyć się do drugiego człowieka i wzrastać razem z nim.

Kogo właściwie próbowała nabrać? Gdyby tylko stawiała Sebastianowi rozsądne wymagania, mogłoby być wyjątkowo. W końcu kiedyś go kochała.

Podniosła się, złożyła serwetkę i położyła na biurku. Następnego dnia sprzątaczką ją zabierze. Opuściła pokój, weszła piętro wyżej i zapukała. Mocno. Może spał. Potem jeszcze raz. Mocniej. Żeby nikt po drugiej stronie nie mógł już dalej spać. Ale drzwi pokoju pozostały zamknięte.

Nie było go tam.

**B**ył. Przez krótką chwilę, niecałą godzinę wcześniej. Vanja wysadziła go przed hotelem. Miał wrażenie, że w restauracji siedzi Ursula, ale po prostu to zarejestrował i poszedł dalej do swojego pokoju.

Zaczął się oswajać.

Z poczuciem utraty drugiej córki.

Przypominał mu się sposób, w jaki wypowiedziała te słowa: „I nie życzę sobie w tym ciebie ani Anny”. To, że Vanja kiedykolwiek w przyszłości miałaby wybaczyć matce, przyjąć ją z powrotem, uznawał za kompletnie nieprawdopodobne. Bycie wrzuconym do jednego worka z nią nie wróżyło dobrze. W żadnym wypadku. Musiał to otwarcie przyznać. Stracił Vanję.

Tym razem na dobre.

Chodził tam i z powrotem po pokoju. Dosłownie tam i z powrotem. Gdyby pił albo zażywał narkotyki, to byłby moment powrotu do nałogu. Niesamolubny gest, który miał ją skłonić, aby zrobiła pierwszy krok do przewartościowania go – i dlatego z czysto obiektywnego punktu widzenia nie był całkowicie niesamolubny – nie przyniósł rezultatu i zemścił się na nim w sposób, którego nie potrafił przewidzieć. Zostawiła go bez nadziei na przyszłość, oddelegowała do wspomnień z przeszłości.

Nie ulegało wątpliwości, że w pewnym sensie była zastępstwem za Sabine. Nic dziwnego. Ktoś, kto stracił jedną córkę, pewnie chce mieć przy sobie drugą. Najwyraźniej ktoś, kto ma dwóch ojców, nie jest równie chętny do zatrzymania obu.

Nie było to niezrozumiałe.

Jedynie nieznośne.

Miał ostatnią szansę. Skorzystał z niej i poległ. Nadszedł czas zdać sobie sprawę, że w tym momencie wszystko się kończyło. Nadszedł czas, aby pójść dalej. Żałował tylko, że był w tym absolutnie najgorszy.

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, pomyślał, chodząc po pokoju w niespokojnym zawieszeniu. Ogarnął się ze względu na Vanję. Żeby móc pozostać w śledztwie. Blisko niej. Jeśli mimo wszystko nie chciała go znać, nie miało znaczenia, co robił.

Ani z kim.

Wydawała się zaskoczona.

Tym, że tak późnym wieczorem rozległ się dzwonek do drzwi, ale przede wszystkim tym, kogo zobaczyła w progu.

– To było wykańczające popołudnie. Pomyślałem, że zapytam, jak się miewasz – wyjaśnił Sebastian, kiedy zapytała, w jakiej sprawie przychodzi.

– Przyjechałeś tu zapytać, jak się miewam? – W jej głosie pobrzmiwał zdrowy sceptycyzm. Utkwiła w nim spójnienie zielonych oczu. – Od kiedy policja okazuje tego rodzaju troskę?

– Nie jestem policjantem, tylko psychologiem. Psychologiem kryminalnym. Uważam to za część moich obowiązków służbowych, kiedy pracuję z Krajowym Wydziałem Kryminalnym – kłamał w żywe oczy. Gdyby nie była, jego zdaniem, atrakcyjną kobietą w odpowiednim wieku, a on nie był niespokojny, rozczarowany i napalony, miałby to w dupie. – Ale może przeszkadzam?

– Nie, absolutnie nie przeszkadzasz – odparła. Nie ruszyła się jednak, by wpuścić go do środka, stała w uchylonych drzwiach i mierzyła go wzrokiem, jakby próbowała rozstrzygnąć, czy istnieją inne motywy tej późnej wizyty.

Sebastian posłał jej spojrzenie, które – wiedział to z doświadczenia – było niemożliwe do rozszyfrowania. Po kolejnych kilku sekundach Renate usunęła się w bok i wpuściła go do środka.

– Napijesz się czegoś? – spytała, kiedy zdejmował buty i kurtkę. – Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję, nie trzeba.

Wprowadziła go do salonu. Oświetlenie było przytłumione, jeśli nie liczyć mocnej lampki do czytania nad jednym z foteli. Na małym stoliku, obok prawie opróżnionego kieliszka wina, leżał haft. Zdziwiło go to, z jakiegoś powodu nie wyobrażał jej sobie jako amatorki robótek ręcznych. Renate wskazała głową sofę, zapaliła reflektory wpuszczone w sufit i poszła po swój kieliszek.

– Wina? – spytała.

– Nie piję.

– Dlaczego?

O ile wiedział, tylko w Szwecji ludzie wprost i bez skrępowania pytali, dlaczego ktoś nie używa alkoholu. Picie na spotkaniach towarzyskich było normą i zdecydowana większość ludzi uważała, że ma prawo pytać o powód, jeśli ktoś się do niej nie stosował.

– Mam osobowość nałogowca – odparł Sebastian. Po raz pierwszy od pojawienia się w pokoju był szczery. Był to bardziej elegancki sposób na określenie skłonności do uzależnień. Jeśli chodziło o jedno z nich, miał szczerą nadzieję, że nawrót nastąpi w ciągu najbliższej godziny czy ile tam mu zajmie zaciągnięcie jej do łóżka.

Usiadł na kanapie. Rozejrzał się i jednocześnie słyszał Renate w kuchni. Pokój był jasny, biały, wydawał się nowoczesny i urządzony z głową. Duże przestrzenie, mało mebli, a te, które były, wyglądały na starannie wybrane. Nie miał pojęcia, czy są designerskie, czy z Ikei, ale wyglądały elegancko

i nieanonimowo. Renate wróciła z małą tacką. Były tam kieliszek białego wina, cola light dla niego i nieduża miska orzechów nerkowca.

– Wzięłam ci colę – rzekła, kiedy postawiła tackę na stole i usiadła obok niego na kanapie z kieliszkiem wina.

– Dzięki.

Sięgnął po puszkę, otworzył ją i napełnił sobie szklanekę. Wypił mały łyk i opadł na oparcie. Nie było sensu zaczynać gadki o niczym, chwalić domu i wystroju, pytać, od jak dawna tu mieszka, zagadywać o pracę albo zainteresowania. Przyszedł jako troskliwy pracownik.

– Jak już powiedziałem, być może wcześniej poruszyliśmy kilka emocjonalnych strun, więc chciałem tylko sprawdzić, jak się trzymasz.

– Sporo o tym myślałam – skinęła głową i wypila łyk wina. Sebastian poczuł przypływ nadziei. Niewątpliwie chciała rozmawiać. Rozmowa zbliży ich do siebie, otworzy, pozwoli mu zagrać w grę. Wygrać. – Głównie o tym, co mogliśmy zrobić inaczej – ciągnęła Renate. – Nie z samą ciężką, ale wcześniej. Żeby czuła, że może na nas liczyć. Mówić nam o wszystkim.

Sebastian pokiwał głową na znak zrozumienia. Miał do wyboru dwie drogi. Zgodzić się, że istnieje pewne pęknięcie, brak zaufania, i spróbować złagodzić uczucie, że popełniła jakiś błąd, stłumić jej wyrzuty sumienia.

Albo...

Dostarczyć inne wyjaśnienie, które zupełnie zdejmie z niej odpowiedzialność.

Pocieszenie albo wdzięczność.

Seks zwykle był lepszy po pocieszaniu, ale wdzięczność stanowiła bezpieczniejszy sposób na osiągnięcie celu. Tego wieczoru nie potrzebował niczego wyjątkowego, wystarczyła mu prosta satysfakcja. Uznał więc, że postawi na wdzięczność.

– Nie musiało być tak, że wam nie ufała. Może chciała wam oszczędzić

bardzo trudnej sytuacji – powiedział wolno Sebastian, jakby z ostrożnością dobierał słowa. – Wiedziała, czego chce i czego wy byście chcieli. W ten sposób oszczędziła wam cierpień. Z perspektywy czasu można stwierdzić, że jakkolwiek by się to potoczyło, nie mogliście postąpić inaczej, bo o niczym nie wiedzieliście.

– Co masz na myśli? Że nie powiedziała nam z troski?

– Mogło tak być. Nie znałem jej, nic nie wiem o tym, co was łączyło, mówię tylko, że nie musiało chodzić o brak zaufania do was.

Zobaczył, że Renate się zastanawia, była to dla niej nowa, mile widziana myśl.

– Co byście zrobili – kontynuował Sebastian i nachylił się z zainteresowaniem – gdybyście wiedzieli?

Renate wypła kolejny łyk wina, odgarnęła kosmyk rudych włosów, który opadł na oko i spojrzała na Sebastiana.

– Spróbowalibyśmy ją przekonać. Uratować.

– Nie chciała zostać uratowana. Była dorosła, pełnoletnia. Podjęła decyzję, to było jej ciało. Nie mogliście zaciągnąć jej do szpitala i zażądać aborcji. – Sebastian pożyczyl słowa Hampusa Bogrena. Z pewnością nie miałby nic przeciwko, zrobił to w słusznej sprawie. Żeby zaliczyć.

– Mogliśmy próbować. Może udałoby się nam do niej dotrzeć, skłonić ją do zmiany zdania. Może potem by nas znienawidziła i nigdy więcej się nie odezwała, ale przynajmniej by żyła.

– Zastanawianie się, co można było zrobić inaczej, jest normalne, ale w tym wypadku nie mogliście nic zrobić. Można działać tylko na podstawie informacji, które się posiada.

– A ona nam ich nie dała.

– Zgadza się. Chciała was ochronić. Ochronić to, co was łączyło. Żeby nie czuć, że was zdradziła, i żebyście wy nie czuli się bezsilni. Może



zdystansowalibyście się od niej.

Widział, że Renate myśli nad tym, co powiedział. Pozwolił swoim słowom wybrzmieć. Może tylko to sobie wmawiał, ale odniósł wrażenie, że coś w jej języku ciała sygnalizuje ulgę. Może to nie wdzięczność, ale ulga też się nada, uznał.

Renate zmieniła pozycję na kanapie, podciągnęła nogi, oparła plecy. Mało brakowało, a wino wylałoby się z kieliszka. Pasma włosów znów opadło jej na twarz. Odgarnęła je i spojrzała na niego.

– Powiem ci, że przedtem, kiedy czytałam, jak ludzie publikowali w gazetach *In Memoriam* po pięciu, dziesięciu, piętnastu latach, myślałam: *Get over it*. Odpuść, żyj dalej. – Dopija resztkę wina i odstawiła kieliszek na stół. Sebastian szybko spuścił wzrok na jej dekolt, kiedy się pochyliła, i spojrzał jej w oczy, gdy tylko z powrotem się wyprostowała na sofie. – Ale co zrobić, kiedy to niemożliwe? Kiedy wszystko nadal jest tęsknotą? Pustką?

– Wiem, co masz na myśli. – Sebastian skinął głową. – Równowaga między żałobą i pamięcią a dalszym życiem... To może być kłopotliwe.

Miał nadzieję, że coś w jego głosie podpowie Renate, że nie wypowiada się z czysto profesjonalnego punktu widzenia, lecz z osobistego. Że jest człowiekiem, który nie żartuje, kiedy mówi: „Rozumiem, przez co przechodzisz”.

– Kogo straciłeś? Jeśli wolno mi zapytać.

Sebastian się zawahał. Tym razem nie była to część gry. Naprawdę nie wiedział. Czy chciał pójść tą drogą? Czy powinien wykorzystać Sabine do osiągnięcia swoich celów? Czy chciał otworzyć te drzwi? Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że nie może już czuć się gorzej.

– Żonę i córkę. W Tajlandii w drugi dzień świąt dwa tysiące czwartego roku.

Tsunami? Sebastian pokiwał głową i zaczął opowiadać. Dwadzieścia pięć

minut później Renate się nachyliła i go pocałowała.

Kiedy Sebastian wszedł do sali konferencyjnej, pozostali byli już na miejscu.

Pod każdym względem był to dla niego nietypowy początek dnia. Zamiast jak zwykle obudzić się w środku nocy z mocno zaciśniętą prawą pięścią, czując, jak niepokój ze snu oplata go niczym cienka kleista pajęczyna, został obudzony przez Renate około wpół do siódmej. Na dworze nadal panowała ciemność, ale był ranek, a nie noc. Poczucie pustki i przygnębienie, które zazwyczaj następowały tuż po miłosnym podboju, tym razem były nieobecne. Kiedy wyszedł z łóżka i zaczął się ubierać, poczuł, że choć nocna satysfakcja już zniknęła, przynajmniej nie czuje się gorzej niż zwykle. Złapał się na tym, że nie czuje potrzeby natychmiastowego czmychnięcia, i ku własnemu zdziwieniu dołączył do Renate w kuchni z myślą o śniadaniu. Już wcześniej na nie trafiał: kobiety, które dają coś więcej niż tylko seks. Takie, przy których człowiek może utknąć i wmówić sobie, że ma ochotę wracać. Zwłaszcza jeśli wypadł z formy. Sebastian miał nawet określenie na takie kobiety.

Rozwojowe.

Renate była rozwojowa.

W jej towarzystwie czuł się odprężony i rozluźniony. Nie żeby w jakimkolwiek sensie miało to być coś stałego, nie spotkają się już więcej, jeśli Sebastian tak postanowi, ale było to przyjemne doznanie, które nie zdarzało się zbyt często.

– Przepraszam za lekkie spóźnienie – rzekł i spojrzał na Vanję. Czy

powinien powiedzieć, dlaczego się spóźnił? Co robił? Pokazać jej, że jeśli ma go w dupie, to on ma w dupie ją? Nie miał nic do stracenia, lecz także bardzo mało do zyskania, zwłaszcza u pozostałych z grupy, więc postanowił odpuścić. Minał plecy Carlosa i Billy'ego w drodze do wolnego krzesła. Kiedy rzucił okiem na ekran laptopa Billy'ego, zobaczył jakąś stronę o grach. Czyli najwyraźniej nie zaczęli jeszcze pracy.

– A więc co się tutaj dzieje? – zapytał, wyciągnął jedno z krzeseł i usiadł.

– Rozmawiamy o ofiarach, kolejności... – odparła Anne-Lie i wskazała tablicę. W lewym rogu wisiała kartka z notatnika, a na niej lista imion, które były im już dobrze znane.

Ingrid. Ida. Therese. Rebecca. Klara. Ingrid. Ida. Therese.

– Rebecca nie żyje, kontynuują swój plan, a więc Klara będzie następna – oznajmiła, choć wcale nie musiała. Sebastian wiedział bardzo dobrze, kto zostanie zaatakowany w jakim czasie. – Nie skończyliśmy jeszcze omawiać szczegółów – kontynuowała. – Ale mamy plan, jak ich zatrzymać.

– Można posłuchać?

Mieli zwołać konferencję prasową. Ogłosić, że doszło do kolejnego gwałtu, że druga ofiara znów została napadnięta. Potem niechętnie przyznać, iż nie mają żadnych śladów, nadal nie wytypowali podejrzanych i nie wiedzą, dlaczego akurat ona została zaatakowana dwukrotnie ani czy między ofiarami jest jakieś powiązanie. Zależało im na stworzeniu wrażenia, że do niczego nie doszli. Sebastian domyślał się, że Torkel tym razem zostanie mocniej wysunięty na czoło.

– Uwierzą, że nie znaleźliśmy żadnego powiązania? – zapytał sceptycznie.

– Tak sądzimy – odparła Anne-Lie z powagą. – Nie wiedzą, że mieliśmy kontakt z Ingrid Drüber, o samobójstwie Idy nie pisano, a tym bardziej nie łączono go z nami.

– Myślą, że według nas drugą ofiarą była Therese, a ona nawet nie

należała do AbOvo – wtrącił Torkel.

– Nawet jeśli nie wspomnimy o Idzie, nie uważacie, że wyjdą z założenia, iż złożyła zawiadomienie?

– Może, w najgorszym razie, ale pytanie brzmi, czy w takim wypadku to ich powstrzyma.

Sebastian przemyślał to, co usłyszał, a potem pokręcił głową.

– Nie, to nic nie da – odparł. Wstał i udawał, że nie zauważa westchnień pozostałych i wściekłych spojrzeń Anne-Lie. – Nawet jeśli uda nam się ich przekonać, że nie szukamy kogoś związanego z AbOvo albo Lindą Fors... –

odwrócił się do listy nazwisk na ścianie – na pewno zrozumieli, że odkryliśmy porządek. Że Klara jest następna.

– Ponownie. Być może – odparła Anne-Lie. – Ale można odnieść wrażenie, że nasi sprawcy są chętni na ryzyko.

Sebastian musiał przyznać, że to prawda. Może zapolują na Klarę, nawet jeśli to oznacza ryzyko i może się okazać ostatnim, co zrobią. Przynajmniej dla jednego z nich. Wzruszył ramionami.

– A potem?

– Klara i jej mąż ogłosili na Facebooku i Instagramie, że w czasie ferii on i syn jadą na kilka dni do dziadków. A więc będzie sama w domu, bo praca nie pozwala jej pojechać z nimi.

– A my mamy ją pod obserwacją?

– Nie do końca, nie tylko.

– Czasami ją zastępuję – oznajmiła Vanja, a Sebastian natychmiast poczuł nieprzyjemny dreszcz. Poranna lekka błogość zniknęła w jednej chwili i zastąpiło ją niezadowolenie. – Ingrid, Ida i Therese po raz ostatni były zaatakowane w domu, więc właśnie tam będę.

– Nie rozumiem – przyznał Sebastian, więc nastąpiły wyjaśnienia.

Chodziło o to, że Vanja miała być w domu Klary w nocy, wyjechać

rankiem i spotkać się z Klarą, która zamieszka u niej. Klara pojedzie do pracy i dopilnuje, żeby ani na chwilę nie została sama, wieczorem zamieni się z powrotem z Vanją, która pojedzie do „domu”, wysiądzie w garażu, wejdzie do budynku i zostanie tam na noc.

– A jeśli ktoś się na nią zaczai? – zapytał Sebastian i zauważył, że jego niepokój uwidacznia się w głosie jako irytacja i frustracja.

– Nie możemy robić obchodu domu każdego dnia przed jej powrotem – wyjaśniła Anne-Lie. – Mogą go obserwować.

– Ale Billy zamontuje kamery z czujnikami ruchu – wtrącił Torkel, zanim Sebastian zdążył zaprotestować. – Będziemy wiedzieć, jeśli ktoś wejdzie do środka.

Sebastian tylko pokiwał głową. Nie podobało mu się to, ale wiedział, że jego opinia nie ma najmniejszego znaczenia. Miało być właśnie tak, a kiedy stłumił odruchową niechęć do obsadzenia córki w roli tajnej agentki i narażenia jej na niebezpieczeństwo, musiał przyznać, że plan nie jest zły.

Mógł się udać.

Musiał się udać.

Wiedział, że jeśli stanie się inaczej, nigdy nie wybaczy żadnemu z nich.

## 1 listopada

Therese znów złożyła zawiadomienie, ale Ida nie.  
Brzmi nieprawdopodobnie, ale może wcale takie nie jest.  
Mówili, że nie znaleźli żadnego związku.  
Na konferencji prasowej w poniedziałek.  
Nie musieli go znaleźć, żeby się domyślić, co będzie dalej.  
A więc obserwują Klarę.  
Jest sama w domu.  
Pewna, że dadzą radę ją ochronić.  
Wiem, że tam są. Udało mi się ich zobaczyć.  
To utrudnia sprawę. Czyni ją bardziej niebezpieczną.  
Ale dam radę.  
Za każdą cenę.  
Będą cierpieli.  
Tak jak ja kiedyś.  
Jak ty cierpiałas.  
Pierwszy pomysł był taki, żeby zrobić to w weekend.  
W dniu Wszystkich Świętych.  
Gdy czci się zmarłych.  
Ale już mam inne plany.  
To nastąpi jutro.  
W piątek.  
Przygotuję się.

Piątkowy poranek.

Vanja obudziła się, zanim zadzwonił budzik, i poczuła nerwowe oczekiwanie. Jeszcze przez chwilę leżała, wzięła kilka głębokich wdechów, aż w końcu wyjęła pistolet spod poduszki Zachariasa i położyła go na nocnym stoliku.

Przedostatni dzień, kiedy to mogło się wydarzyć.

Dziś lub jutro.

W przeciwnym razie będzie się czuła dziwnie znajomo po przebudzeniu w podwójnym łóżku w sypialni Klary i Zachariasa, patrząc na ich fotografię ślubną na białej komodzie przy szafie i zdjęcia Victora z różnych lat na ścianie obok.

Przez pierwsze noce była w ciągłej gotowości. Właściwie nie spała, leżała w ciemności, nasłuchiwała i reagowała na każdy dźwięk. W nocy zwykle było ich mnóstwo na zewnątrz i w domu, wszystkie były dla niej nowe i nieznane, więc nie wiedziała, czy są naturalne, czy nie.

Czy oznaczają, że ktoś jest w domu.

Razem z nią.

Ktoś o złych zamiarach.

Czasami odzywała się do Billy'ego. W środku nocy. Prosiła, by jeszcze raz sprawdził wszystkie kamery. Tak na wszelki wypadek. Brała walkietalkie i upewniała się, że czekające na zewnątrz posiłki są na swoich miejscach. Że nie śpią. Że czuwają blisko. Sprawdziała pistolet, utwierdzała się w przekonaniu, że przez cały czas ma go w zasięgu ręki.



Nic się jednak nie działo.

Przez cały tydzień.

Wyszła z łóżka i ruszyła do łazienki. Po drodze nie było żadnych okien, więc nie musiała pamiętać o lekkim odwracaniu głowy albo ukrywaniu twarzy w inny sposób. Zamknęła drzwi na klucz i weszła pod prysznic. Czuła się bezpieczniej, ale i trochę głupio, kiedy wkładała pistolet do koszyka ze stali nierdzewnej, w którym stały szampon, balsam i krem pod prysznic. Naga pod prysznicem czuła się najbardziej bezbronna i towarzyszyło jej coś, co można było porównać tylko do strachu.

W tygodniu od czasu do czasu starała się mignąć w którymś z okien. Była tego samego wzrostu co Klara, podobnie zbudowana. Potrzeba było jedynie peruki, żeby ich włosy wyglądały tak samo. Na ich korzyść działało to, że Klara nosiła grzywkę – wystarczyło, że poruszyła lekko głową, trochę ją odwróciła albo zaczęła skubać grzywkę i bardzo trudno było dostrzec, że nie jest Klarą. Z niewielkiej odległości było to prawie niemożliwe.

Ubrała się i weszła do kuchni. Znajdowało się w niej okno, ale rankiem świeciło w nie słońce, więc podejście i zaciągnięcie żaluzji było całkiem naturalne. Filiżanka kawy, kanapka i czas na wyjazd. Przez cały tydzień zamieniały się w mieszkaniu Vanji. Były trochę zaniepokojone, że jeśli ktoś je obserwuje, pewnie się zastanawia, dlaczego rankiem i wieczorem odwiedzają Norbyvägen, ale Vanja mogłaby przysiąc, że nikt jej nie śledził. Za każdym razem wybierała inną drogę i uważnie obserwowała ruch uliczny dookoła.

Tak płynął czas.

Dzień po dniu.

A raczej noc po nocy.

Spanie w domu Klary, rano wyjazd, spotkanie z Klarą, która jechała samochodem do pracy, po południu to samo, tylko odwrotnie, wjazd do

garażu w „domu”, wejście do środka i kolejna noc.

Powtórka. Znowu i znowu.

Od konferencji prasowej minęły cztery dni.

Wszędzie było spokojnie.

Zbyt spokojnie. Poprzedniego dnia Anne-Lie nie wytrzymała. Vanja właśnie zamierzała się położyć i chwilkę przespać, korzystając z tego, że Klara jest w pracy, kiedy nagle została wezwana.

– Co się stało? – zapytała po dołączeniu do pozostałych zebranych w biurze.

– Nic się nie stało i to właśnie jest problem – odparła Anne-Lie wyraźnie niezadowolona z braku rezultatów w ciągu ostatnich dni. – Nadal nie mamy pojęcia, gdzie przebywają ojciec i syn Valbuenowie – kontynuowała tym samym wysokim, irytującym tonem. – Były partner, o ile wiemy, nadal mieszka w Hudiksvall, a Boris w dupę kopany Holt w weekend wraca z Cypru.

– Wiemy, że Hampus nadal jest w Hudiku? – spytała Ursula i popatrzyła na Carlosa i Billy’ego, jakby z jakiegoś powodu założyła, że wiedzą, czy się przeprowadził.

– Cholera jasna, nie ma go tu, a i tak zaatakuje Vanję? – powiedziała Anne-Lie, niemal wypluwając słowa. – Nie znaleźliśmy pieprzonego samochodu tego Webera i wciąż nie mamy pojęcia, co takiego robił, że ściągnął na siebie śmierć.

– Kajsa Kronberg, jego koleżanka, nie może nam pomóc – wtrącił Torkel tonem łagodnego wyjaśnienia. – Jej szefowa przydzieliła działowi technicznemu zadanie informowania jej, gdyby ktoś próbował się dostać do komputera Webera, więc... – Wzruszył ramionami, żeby zaznaczyć, że to ślepa uliczka. Niestety, nie pierwsza. – Poza tym nie wiemy, czy nie żyje –

zakończył poprawką, odwrócony do Anne-Lie.

– Nie, kurwa, nic nie wiemy. Nic nie mamy. To nie do przyjęcia.

Torkel domyślał się, że zostali wezwani, bo jakiś szef z góry zapytał Anne-Lie: „Jak idzie?”, głosem, który tak naprawdę znaczył: „Dopilnuj, żeby to szybko rozwiązano, bo inaczej...”. Presja wywierana na nią wzrosła po drugiej konferencji prasowej w poniedziałek, na której poinformowali o drugim gwałcie na Therese i, zgodnie z planem, przedstawili się jako dość niekompetentni. Gazety pisały na ten temat codziennie. Dwie skierowały do „Uppsali Strachu” swoich korespondentów, którzy codziennie składali sprawozdania. Programy *Rapport*, *Aktuellt* i *TV4 Nyheterna* podjęły temat gwałtów i w żadnym z materiałów policja nie została przedstawiona w szczególnie pozytywnym świetle. Tak zakładał plan, ale mimo wszystko Anne-Lie nie zamierzała występować jako nieudolna, jeśli to nie przynosiło efektów. Mógł sobie wyobrazić, że próbowała rozmawiać z Rosmarie, ale też nie mogła za bardzo pomóc. Anne-Lie nie chciała przekazywać odpowiedzialności Krajowemu Wydziałowi Zabójstw, więc oficjalnie nikt nie mógł mieć pretensji do nich, a zatem i do Rosmarie. Był to wyłącznie problem Anne-Lie. I wyglądało na to, że jest zdeterminowana, by go rozwiązać.

– Damy im furtkę. Ramę czasową. Zmusimy ich do działania.

– Jak? – spytał Sebastian. Dało się usłyszeć, że uważa to za zły pomysł, jeszcze zanim usłyszał rozwinięcie.

– Klara powinna umieścić w mediach społecznościowych informację, że będzie nieobecna. Przez nieokreślony czas. Wyjeżdża w sobotę wieczorem. –

Anne-Lie wzięła ze stołu kilka wydruków i rozdała każdemu po egzemplarzu. Zaczęli czytać.

*Chciałam tylko wszystkich poinformować, że w sobotę wieczorem wyjeżdżamy z Uppsali. Zach, Victor i ja urządzamy sobie wypad. Zobaczymy,*

*jak długo to potrwa i gdzie nas poniesie. Zach i Victor są już u dziadków, ja jadę tam w weekend. Wzięliśmy na jakiś czas urlop, żeby pobyć razem całą rodziną. To była trudna jesień i po prostu potrzebujemy pobyć trochę ze sobą. Piszę, żebyście wiedzieli, że przez jakiś czas będzie tutaj cisza. Dbajcie o siebie. Ściskam, Klara.*

– Czy ona o tym wie? – spytała Vanja, przebiegając wzrokiem tekst.

– Oczywiście, że tak, sama to napisała.

– Nie – powiedział krótko Sebastian, kiedy skończył czytać, i odłożył kartkę. – Nie róbcie tego.

– Dlaczego?

– Nie wymuszajcie reakcji, nie prowokujcie ich, bo wtedy wszystko się posypie. Cierpliwości. Prędzej czy później zaatakują. Może nie w tym tygodniu, może nie w następnym, ale ich dorwiemy.

– Już ten tydzień to o jeden za późno.

Sebastian rozejrzał się po sali w poszukiwaniu wsparcia. Torkel odłożył kartkę i podniósł na czoło okulary do czytania.

– Czy to tak duża różnica w porównaniu z tym, co już robimy? – spytał i odwrócił się do Sebastiana.

– Tak, duża.

– Dlaczego?

Sebastian wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju.

– Kiedy spotkałaś się ze mną w Sali, powiedziałaś, że on jest drapieżnikiem, pamiętasz? – spytał Sebastian i zwrócił się bezpośrednio do Anne-Lie.

– Tak.

– Wyobraź sobie prawdziwego drapieżnika... lwa ludojada. Chcesz go złapać, więc wystawiasz kozę i upewniasz się, że na miejscu będą ludzie, którzy, kiedy lew się pojawi, złapią go albo zabiją.

– Czy właśnie porównałeś mnie do kozy? – wtrąciła Vanja z lekkim uśmiechem.

Sebastian zupełnie to zignorował.

– Czekacie, lew się zbliża, a kiedy czuje się bezpiecznie, atakuje i możecie go schwytać.

– Okej.

– Ten sam scenariusz, ale tym razem polujecie na lwa. Zmuszacie go, żeby podszedł do kozy: używacie ognia i tych takich na prąd, którymi się traktuje krowy... Jak myślisz, co się dzieje? – zanim Anne-Lie zdążyła choćby nabrać powietrza, mówił dalej: – Lew atakuje, niekoniecznie kozę. A potem ucieka. Pewnie z rozpędu kogoś zabija.

– To ja jestem tą kozą, tak?

– Okej, posłuchaj, może to nie było najlepsze porównanie – przyznał Sebastian, kiedy przerwał i zauważył sceptyczne i nieco rozbawione spojrzenia pozostałych. – Ale pozostaje fakt, że wymuszanie desperacji to zły pomysł.

– Ja uważam, że pomysł jest cudowny – odparła Vanja i się wyprostowała.  
– Po co czekać dłużej, niż to konieczne.

– Właśnie wyjaśniłem.

– Wiem, że chcesz mnie chronić, to jakaś ojcowska kwestia, ale nie potrzebuję ochrony, zwłaszcza od ciebie.

– Nie w tym rzecz, nie chodzi o mnie.

– We wszystkim, co robisz, chodzi o mnie. Ale umiem się o siebie zatroszczyć.

Sebastian rozłożył dłonie w geście, z którego można było zrozumieć, że się poddaje albo umywa ręce.

Anne-Lie zainicjowała akcję.

Torkel nie był przeciwny.

Vanja chciała ją przeprowadzić.

Nie zawsze był tak spostrzegawczy, ale tym razem nawet on zauważył, że tej walki nie wygra.

To było poprzedniego dnia. Vanja spędziła cały wieczór w domu. Próbowwała trochę czytać, popatrzyła na film, ale przez cały czas myślała o tym, co powiedział Sebastian. Czy wymuszanie działania było głupotą? Czy ich sprawcy staną się bardziej zdesperowani i przez to groźniejsi? Odezwała się jeszcze kilka razy do funkcjonariuszy w terenie i zadzwoniła do Billy'ego, ale poczuła, że mu przeszkadza, że Billy ma inne, ważniejsze rzeczy na głowie. Wydawał się rozkojarzony i zestresowany, więc zakończyła rozmowę, zadzwoniła do Jonathana i rozmawiała z nim do późnej nocy. Czuła się bardziej zdenerwowana, niespokojna i narażona na niebezpieczeństwo niż w ciągu całego tygodnia.

Kiedy jednak się obudziła tego dnia, po takich uczuciach nie było ani śladu – zastąpiło je nerwowe, pełne wyczekiwania napięcie.

Dziś lub jutro, myślała.

W końcu ich schwytają.

Przede wszystkim czuła radość, że wszystko wkrótce się skończy, bo tęskniła za Jonathanem. Nie widzieli się cały tydzień. Była stęskniona. Za jego towarzystwem. Ciałem. Chciała pójść z nim do łóżka. Robić dzieci.

Wypiła resztę kawy, odstawiła filiżankę do zlewu, wyszła do przedpokoju i włożyła ciemnozieloną kurtkę. Nasunęła kaptur na głowę i popatrzyła w lustro. Poprawiła grzywkę. Najchętniej dołożyłaby okulary przeciwsłoneczne. Światło dnia było jednak ledwo widoczne, a promienie słońca z całą pewnością nie dawały się we znaki, więc mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Pochyliła lekko głowę, kiedy otwierała drzwi, zamknęła je za sobą, przekręciła klucz i ruszyła dalej do garażu. Wiedziała, że policjanci

siedzący w samochodzie kawalek dalej na ulicy ją widzą, ale nie rzuciła im nawet jednego spojrzenia, kiedy skręcała w lewo. Drzwi garażu podjechały do góry z żałobnym zgrzytem. W tym tygodniu, za każdym razem, kiedy szła do samochodu, myślała, że powinna je naoliwić. Jak to się robi i czym? Nie miała pojęcia, poza tym moment z całą pewnością nie był sprzyjający. Skoro słyszała ten dźwięk codziennie przez tydzień, wytrzyma jeszcze jeden dzień.

Weszła do garażu, a oczy dopiero po chwili przyzwyczyły się do ciemności. Zdjęła kaptur i podeszła do lewych przednich drzwi niebieskiego polo. Już miała sięgnąć do klamki, gdy nagle zeszywniała. Było to bardziej uczucie niż rzeczywista obserwacja.

Że nie jest już sama.

Że ktoś tam stoi i na nią czeka.

W ciemnym rogu na lewo od drzwi garażu, gdzie nie umieścili żadnej kamery.

Że ktoś ją zachodzi od tyłu.

Bezszelestnie, w vansach o rozmiarze czterdzieści dwa i pół.

Odruchowo postanowiła, że nie będzie nawet próbowała wyciągnąć pistoletu i spróbuje konfrontacji jeden na jednego. Nie zdążyła jednak paść na ziemię ani się obrócić, zanim cienisty garaż zrobił się kompletnie czarny i poczuła ukłucie w szyję. Uniosła rękę, żeby spróbować zerwać worek z głowy, ale napastnik po prostu ją odepchnął. Pomyślała, że musi spróbować ponownie, ściągnąć worek, postarać się zobaczyć człowieka, który ją zaatakował, ale ręka odmówiła posłuszeństwa. Sekundę później przestały działać również nogi i nieprzytomna upadła na brudną posadzkę garażu.

Berg i Yadav siedzieli w samochodzie w odpowiedniej odległości od domu Klary Wahlgren. Z rozkazu wynikało, że powinni mieć go pod stałą obserwacją, ale pozostawać niewidoczni. Obaj mieli głęboką nadzieję, że ich

nie widać, że w żaden sposób nie narażają operacji. Musieli się zrewanżować. Nigdy o tym nie mówili, ale obaj wiedzieli, że ten drugi często myśli o panience z burdelu przy Norrforsgatan. Okazało się, że wystraszyli nie tego człowieka, więc żadna większa szkoda się nie stała, ale i tak nie mogli sobie pozwolić na jeszcze jeden błąd. Słyszeli, jak psycholog z lekką nadwagą, którego zaangażowała Anne-Lie, w stołówce konsekwentnie mówił o nich Kling i Klang po ich nieudanej akcji. Kling i Klang. Jeśli sobie nie poradzą, te przyzwiska mogą do nich przylgnąć. Koledzy mogą ich używać, a kiedy będą reagowali, mówić, że to „przyjacielskie złośliwości”.

Berg i Yadav dostrzegli jakiś ruch przy domu. Vanja wyszła z nasuniętym na głowę kapturem zielonej kurtki. Odwrócona plecami do nich zamknęła drzwi na klucz, ruszyła w stronę garażu, skręciła w lewo i zniknęła im z pola widzenia. Obaj śledzili ją wzrokiem, Berg wyjął mały notatnik leżący pomiędzy siedzeniami, spojrzął na zegarek i zapisał godzinę jej wyjścia z domu. Nikt ich o to nie prosił, ale i tak to robili. Dokumentowali wszystko. Kiedy wychodzili z samochodu, kiedy robili kółko wokół domu – oczywiście zachowując odpowiedni dystans – kiedy się kontaktowali z Vanją, kiedy ją widzieli po raz ostatni danego wieczoru i po raz pierwszy rankiem. Tym razem nic nie miało pójść źle.

Berg odłożył notatnik i długopis i już miał zwrócić koledze uwagę, że Vanja wyprowadza samochód dłużej niż zwykle, kiedy niebieskie polo wyjechało na wstecznym biegu z garażu na ulicę, skręciło w prawo i ruszyło w ich stronę. Nie ruszyli się z miejsc, zobaczyli Vanję w obszytym futrem kapturze zielonej kurtki, kiedy przejechała obok. Berg dyskretnie uniósł rękę na znak pozdrowienia, Vanja oderwała dwa palce od kierownicy, ale nie spojrzała w ich stronę. Yadav wziął radio i złożył raport na ich kanale, że wyjechała z domu i jest w drodze. Poinformował, że będą dalej obserwowali dom i zgłaszali, jeśli zobaczą coś nietypowego lub kogoś, kto się do niego



zbliża.

Sebastian usłyszał wiadomość od Klinga i Klanga, siedząc w samochodzie na jednej z bocznych ulic, schowany, utrzymując dystans. Nie chciał, żeby Vanja wiedziała, że ją obserwuje, że jest w pobliżu jako wsparcie. Gdyby już z nim nie skończyła, nie stałby w tym miejscu. Byłby śmiertelnie przerażony, że się o tym dowie, wbije sobie do głowy, że on jej nie ufa, że według niego potrzebuje ochrony mężczyzny – to wszystko, co wyraziła poprzedniego dnia. Ale w obecnej sytuacji nic nie mogło być gorsze, nie miał nic do stracenia, więc przynajmniej mógł uspokoić sam siebie i zrobić wszystko, co się da, by była bezpieczna.

Zobaczył, że Vanja przejeżdża obok, odpalił silnik i powoli ruszył. Skręcił w lewo, jechał za nią z małą prędkością, utrzymując bezpieczny dystans. Wiedział, że Vanja ma dobrą widoczność z tyłu. Dotarli do skrzyżowania, na którym miała skręcić w lewo. Sebastian przyhamował tak, że prawie się zatrzymał. Polo mrugnęło.

Prawym kierunkowskazem. Skręciło w prawo.

Czoło Sebastiana zmarszczyło się ze zdziwienia.

Co, do diabła...

Dodał gazu, wjechał na skrzyżowanie, również skręcił w prawo, jeszcze bardziej przyśpieszył i zdążył zobaczyć, jak samochód Klary skręca w lewo kawałek dalej przy tablicy z dzieckiem, kobietą i mężczyzną z plecakiem, idącymi w stronę dużych liter TR. Teren rekreacyjny. Nic się nie zgadzało. Sebastian pojechał jej śladem, ale musiał się zatrzymać przed samochodami jadącymi z przeciwna. Z narastającym niepokojem wziął walkie-talkie z siedzenia pasażera.

– Cześć, Kling i Klang, mówi Sebastian Bergman, jadę za Vanją i coś się nie zgadza.

– Co się nie zgadza? – padła szybka odpowiedź.

– Jedzie inną drogą, do jakiegoś cholernego terenu rekreacyjnego tu niedaleko.

Wreszcie z przeciwległych pasów przestały nadjeżdżać samochody i Sebastian skręcił w mniejszą drogę. Wkrótce wjechał w teren otoczony drzewami.

– Może jedzie inaczej, żeby zmylić tych, którzy mogą ją śledzić – podsunął nieśmiało Kling albo Klang.

– Nie, na pewno nie – niemal krzyknął z niepokojem. – Coś się nie zgadza. Przywleczcie tutaj te swoje nieporadne tyłki.

– Gdzie jesteś?

Sebastian się rozejrzył. Właśnie, gdzie był? Nie miał pojęcia. Spokojne willowe zabudowania szybko zostały zastąpione przez zwyczajną wieś.

– Skręciła w pierwszą w prawo, a potem w lewo... w kierunku jakiegoś terenu rekreacyjnego. – Szybko wyjrzał przez szybę po prawej stronie. – Właśnie przejeżdżam obok boiska piłkarskiego.

– Wiemy, gdzie to jest. Jedziemy.

– Pośpieszcie się – napomniął Sebastian i poczuł, jak jego oddech robi się ciężki, a serce szaleje. Nie był już niespokojny.

Był przerażony. Odchodził od zmysłów.

Jechał dalej prosto, minął coś w rodzaju domku letniskowego z parkingiem. Żadnego niebieskiego polo nie było. Droga się zwężała, ale Sebastian dodał gazu. Po kilkuset metrach rozgałęziła się na kształt litery Y. Miotając przekleństwa, zahamował, rozpiął pas i wysiadł. Podeszedł do miejsca rozwidlenia, jakby był cholernym tropicielem, który potrafi iść po śladach opon. Dreptał w miejscu, nerwowo przeczesywał dłońmi włosy, wydał zduszony jęk i się rozejrzył. Obie drogi prowadziły prosto w las.

Już miał wrócić do samochodu i podjąć próbę, wybrać jedną z dróg na chybił trafił, kiedy usłyszał trzask drzwi samochodu w lesie po lewej stronie.

Natychmiast zaczął biec żwirową ścieżką. Po mniej więcej trzydziestu sekundach zobaczył niebieskie polo stojące spokojnie na skraju drogi. Nachylona postać stała w otwartych tylnych drzwiach. Sebastian widział tylko dolną część pleców, nogi i buty, ale natychmiast poczuł, że to nie Vanja. Wyglądało na to, że mężczyzna nie usłyszał nadbiegającego Sebastiana, bo zareagował dopiero, kiedy ten był tuż przy nim. Kiedy złapał go za kurtkę i wyciągnął z samochodu. W zasadzie rzucił na bok. Szybko zajrzał na tylne siedzenie. Vanja. Kobieta z workiem na głowie mogła być tylko ona. Leżała nieruchomo na brzuchu z opuszczonymi spodniami i majtkami. Sebastian się odwrócił, gotów na atak i na to, że będzie musiał się bronić, ale nic takiego nie nastąpiło. Okręcił się, zaskoczony i skołowany. W ciągu kilku sekund, które minęły, zanim zrozumiał sytuację w samochodzie, sprawca zbiegł. Sebastian zobaczył, jak ucieka w stronę, z której sam przybył. Pozwolił mu na to. I tak brakowało mu kondycji, żeby go dogonić, a poza tym miał ważniejsze sprawy na głowie.

Zawrócił do samochodu i już miał zanurkować do środka, kiedy nagle zeszywniał. Pomiedzy nogami Vanji leżała strzykawka. Wypełniona jakąś substancją.

Czyżby próbował ją uśpić w samochodzie?

Jak w takim razie ją tam wciągnął?

Stawiałaby opór. Nigdy nie zaszedłby tak daleko, gdyby już nie była unieszkodliwiona. A więc w strzykawce nie było środka nasennego, poza tym inne ofiary dostawały zastrzyk w szyję...

Kółka zębate w jego głowie z wolna zaczęły się obracać. Zrozumiał, co widzi. Choć jednocześnie nie. Jakby jego mózg zwalczał wniosek, który chciał wyciągnąć. Przeczował, czym była białoszara substancja w strzykawce. Ale dlaczego mężczyzna miałby mieć przy sobie spermę w strzykawce?

Myśli przeplatały się wzajemnie, były nieuchwytnie, uciekały. Co oznaczało to, co widział? Gdzieś w głębi duszy znał odpowiedź, ale była tak naciągana, tak niepojęta, że rozsądek próbował go zmusić do przemyślenia jej ponownie. Była zbyt dziwna. Zbyt zwichrowana. Rzucił ostatni raz okiem na Vanję na tylnym siedzeniu, ale mimo wszystko doszedł do jedyne­go możliwego wniosku. Najszybciej, jak mógł, pobiegł do zaparkowanego samochodu, szarpnął drzwi, wziął walkie-talkie, zaczął do niego krzyczeć i jednocześnie biegł z powrotem do niebieskiego polo i Vanji.

– Kobieta, być może szukamy kobiety!

Berg i Yadav minęli budynek klubu związku orientacji sportowej i jechali w stronę mniejszej drogi, kiedy usłyszeli przez radio głos Sebastiana. Yadav zahamował, odwrócił się do kolegi i spostrzegł, że myślą o tym samym. Chwilę wcześniej minęli kobietę idącą dziarskim krokiem w stronę większej drogi. Nikogo innego nie widzieli, a Berg pamiętał, że zwrócił na nią uwagę, bo nie miała okrycia wierzchniego.

– To gwałty, prawda? – spytał Yadav. Wyraźnie próbował pogodzić najświeższe informacje z tym, co wiedzieli o sprawie, nad którą pracowali.

– Tak.

– Jak w takim razie może to być kobieta?

Berg nie wiedział, co powiedzieć, patrzył tylko na kolegę pustym wzrokiem. Kobiety również mogą popełniać gwałty, ale nie w taki sposób jak ten sprawca. Przynajmniej o ile się orientował.

– Nie wiem.

– To kobieta. Ta, którą minęliśmy... – powiedział Yadav i ruchem głowy wskazał tylną szybę i drogę, którą przyjechali.

– Tak, ale... – Berg nie dokończył zdania. Co mieli zrobić? Otyły psycholog wspomniał o kobiecie, ale szukali gwałci­ciela. Winnego napaści

na tle seksualnym. Na kobiety. Gdyby zawrócili i zatrzymali w tej sprawie kobietę, znów by ich wyśmiano. Przewiska Kling i Klang przyłgnęłyby do nich na dobre. Ale z drugiej strony... Otrzymali bezpośrednie polecenie. Jak się wydawało, od człowieka bliższego śledztwu niż oni, naocznego świadka. A jeśli naprawdę w samochodzie nie wszystko było w porządku? Brzmiało to prawdopodobnie, gdy wziął pod uwagę, gdzie się znajdowali. Dlaczego Vanja miałaby jechać tą drogą do Norbyvägen?

– Przecież może być tylko pomocnicą – spróbował Yadav, przerywając tok myśli Berga.

– Może. – Berg skinął głową. – Jak najbardziej.

Wymienili szybkie spojrzenie, podjęli decyzję. Yadav wrzucił wsteczny bieg, zawrócił i pojechał za kobietą, która wcześniej ich minęła.

Kiedy się obudziła, siedzieli razem z tyłu samochodu.

Podciągnął ją do pozycji półsiedzącej. Siedziała oparta o niego, drzwi były otwarte. Worek i strzykawkę wcisnął do schowka na rękawiczki. Nie przejmował się, że pewnie niszczy dowody – uznał, że Vanja nie musi tego oglądać, kiedy odzyska przytomność, postanowił nie dawać jej nawet takiej możliwości.

Mniej więcej po minucie lekko się poruszyła, a potem otworzyła oczy, jakby ciało się obudziło, zanim zrobił to mózg. Przez kilka sekund patrzyła prosto przed siebie. Sebastian widział, że próbuje ustalić, gdzie jest, z kim i skąd się tu wzięła. Kiedy już wszystko wróciło, wyprostowała się jak struna i natychmiast zaczęła ciężiej oddychać.

– Wszystko dobrze – powiedział łagodnie Sebastian i zrozumiał, że Vanja absolutnie tak się nie czuje, kiedy na niego spojrziała i zobaczył w jej oczach panikę. – Wszystko dobrze. Nic się nie stało – kontynuował cichym, uspokajającym głosem. – Masz moje słowo.

Powoli dotarło do niej, co miał na myśli, co mogło się stać. Opuściła wzrok i spojrzała na swoje nogi. Spodnie wyglądały w porządku, zapięte, wszystko było na miejscu. Posłała Sebastianowi kolejne pytające spojrzenie, żeby potwierdził, że dobrze go zrozumiała.

– Nic się nie stało. Zdążyłem na czas.

Nie było powodu fundować jej jeszcze większej traumy. Sytuacja i tak już wyglądała źle, bo przecież było tak blisko. Dlaczego miałby opowiadać szczegóły? Że znalazł ją półnągą. Z pochylonym nad nią przestępcą. I strzykawką między nogami. Wspominać, że ją ubrał. Kto by na tym zyskał? Nikt. Nie było powodu narażać jej na niepotrzebne cierpienie. Strzykawka była pełna, przecież widział. Tak, na pewno. Lepiej, by dalej żyła w iluzji, że najgorsze, co się stało, to fakt, iż została odurzona narkotykami i wywieziona. Jak kiedyś. Przez Edwarda Hindego. Wtedy Billy uratował ich oboje. Tym razem zrobił to on.

– Nic się nie stało – powtórzył cicho. Chciał ją przekonać, ale w jakimś małym, maleńkim procencie także przekonać samego siebie.

Vanja skinęła głową – nadal potrzebowała czasu, by zrozumieć. Oparła się o niego, położyła mu głowę na ramieniu i poczuł, jak stres puszcza, jak jej ciało robi się wiotkie i w końcu jak Vanja zaczyna płakać. Trzymał ją w objęciach.

Siedzieli tak przez chwilę, Sebastian słyszał nadjeżdżające samochody, głosy w lesie, w końcu dobiegł do nich Torkel. Cały był jednym wielkim niepokojem.

– Nic jej nie jest, nic się nie stało. Zdążyłem na czas.

Słońce świeciło na bezchmurnym błękitnym niebie, ale nie grzało, było zimno jak w środku zimy, przez co Sebastian był jeszcze bardziej zdenerwowany i spięty, gdy z zaciśniętymi zębami minął recepcję, wyciągnął kartę, podszedł do windy i wjechał osiem poziomów wyżej.

Pojechał z Vanją do szpitala. Na rutynowe badania. Chodziło głównie o sprawdzenie, czy środek nasenny nie wywołał żadnych skutków ubocznych. Miała obolałą głowę z jednej strony – uważała, że właśnie tam się uderzyła, kiedy upadła na posadzkę garażu. Poradzono jej zwracać uwagę, czy nie ma objawów wstrząśnienia mózgu. Poza tym wszystko było w jak najlepszym porządku. Opuścił szpital, kiedy pojawił się Jonathan.

Wyszedł z windy i zdecydowanym krokiem ruszył do ich wspólnego gabinetu. Zobaczył Anne-Lie z Billym. Dziarsko otworzył drzwi. Anne-Lie się obróciła i kiedy spostrzegła, kto przyszedł, zrobiła krok w jego kierunku.

– Co z Vanją?

– Okej, ale żadna w tym twoja zasługa.

Anne-Lie znieruchomiała, wyraźnie nieprzygotowana na jego pełną nienawiści odpowiedź.

– Nic się nie stało tylko dlatego, że ja tam byłem, do cholery – kontynuował Sebastian z powstrzymaną wściekłością w głosie. – Twój zasrany plan się nie powiódł i naraziłaś swoją pracownicę na niebezpieczeństwo.

– Niefortunnie się złożyło, że...

– To nie było niefortunne – przerwał jej Sebastian. – Tylko

nieodpowiedzialne i bezmyślne.

– Myśl sobie, co chcesz – odparła Anne-Lie. Kiedy zaskoczenie powitaniem już minęło, znów odzyskała trochę charyzmy i autorytetu.

– To nie jest coś, co sobie myślę. Vanja jest na pogotowiu przez ciebie.

– Tak jak powiedziałam, myśl sobie, co chcesz – powtórzyła Anne-Lie z wymuszonym spokojem. – Ale mylisz się co do jednego.

– Naprawdę?

– Plan się powiódł. Mamy ją.

– Kogo? Gdzie?

Sebastian wziął głęboki wdech i z pewnym wahaniem otworzył drzwi pokoju przesłuchań numer dwa.

Carlos i Torkel zwrócili się ku niemu, kiedy wszedł do małego bezosobowego pomieszczenia. Torkel odwrócił się z powrotem do stołu i z myślą o nagraniu oznajmił, że właśnie dołączył do nich Sebastian Bergman. Sebastian cicho opadł na krzesło kawałek dalej od pozostałej czwórki. Torkel, Carlos, obrońca z urzędu i ruda postać, która spojrzała w jego stronę z lekkim, wręcz uwodzicielskim uśmiechem.

Renate Fors.

Jego rozwojowa kobieta.

Kiedy się dowiedział, kogo zatrzymali, wahał się, czy uczestniczyć w przesłuchaniu. A jeśli wszystko im opowie? O tym, jak ją znalazł? Jak ona znalazła jego? O poprzednim dniu. Kiedy przyszła do niego do hotelu, a on bez najmniejszego wahania wpuścił ją do pokoju. W końcu była rozwojowa. Wszyscy go obwiniali, że sypia z kobietami związanymi z trwającymi śledztwami. Vanja nawet kiedyś wspomniała o tym półzartem. Że wystarczy poczekać na to, z kim Sebastian wskoczy do łóżka, a potem zatrzymać tę kobietę. Powiedziała tak, kiedy jedna z jego przygodnych zdobyczy



w Värmlandii przez chwilę miała status podejrzanej.

Jednak okazała się niewinna.

Nigdy nie spał z morderczynią.

Aż do teraz.

W czym jednak może to zaszkodzić, zastanawiał się. Gdyby Renate coś powiedziała, gdyby się dowiedzieli. Vanja już się od niego zdystansowała, nigdy więcej nie będzie mógł pracować z Krajowym Wydziałem Zabójstw, a jeśli chodziło o Anne-Lie, wprawdzie obiecał jej, że będzie trzymał ptaka na wodzy, ale to było zanim naraziła na niebezpieczeństwo jego córkę. Szanse, że będzie chciała znów skorzystać z jego usług, były ogromne, a to, co zrobił, nie było niezgodne z prawem. Durne, niemoralne, niewybaczalne – może i tak, ale nie karalne.

Popatrzył w oczy Renate. Wszystkie pozytywne uczucia, którymi ją darzył, zniknęły jak ręką odjął. Myślał o wszystkim, co zrobiła. Na co naraziła Vanję i pozostałe kobiety... Nigdy nie słyszał o niczym podobnym i bez wątpienia interesowała go na płaszczyźnie zawodowej, ale miał poczucie, że widzi ją po raz ostatni. Ponownie się do niego uśmiechnęła, a on uznał, że to, co w pierwszej chwili uznał za flirt, było chyba raczej znakiem cichego porozumienia. Mieli wspólną tajemnicę.

Torkel znów poprosił ją o uwagę.

– Wspominałaś o Ulrice – przypomniał.

– Tak. – Renate skinęła głową, oderwała spojrzenie od Sebastiana i skupiła wzrok na Torkelu. – Wezwała mnie do szpitala, był to jeden z ostatnich dni jej życia. Opowiedziała, co się wydarzyło tamtej nocy.

– Kiedy zostawiły twoją córkę przed szpitalem.

– Myślicie, że to dlatego, prawda? – powiedziała tonem stwierdzenia. – Bo po prostu zostawiły Lindę przed szpitalem. – Renate lekko pokręciła głową i znów się uśmiechnęła, tym razem bardziej do siebie, jakby odkryła

zabawne nieporozumienie. – Otrzymała pomoc medyczną właściwie od razu. Nie zrobiliby różnicy, gdyby dowiozły ją pod drzwi.

Wlepiała w Torkela spojrzenie zielonych oczu, jakby jej zależało, żeby zrozumiał.

– Skazały Lindę na śmierć na długo przedtem. Kiedy ją namówiły do kontynuowania ciąży. I groziły jej czymś w rodzaju wiecznego potępienia, jeśli dokona aborcji.

– A więc chciałaś je zapłodnić, zmusić do wyboru.

– Zgadza się.

Krótkie stwierdzenie. Bez żadnego triumfu w głosie. W przeciwieństwie do wielu innych przestępców, których Sebastian spotykał w pracy, nie miała rozdętego ego. Nie chciała, żeby zrozumieli, jak bardzo jest inteligentna, podziwiali ją za to, że dała radę wyprowadzać ich w pole przez kilka miesięcy.

– A Weber? – spytał Torkel, a w jego głosie można było usłyszeć, że tak naprawdę nie chce znać odpowiedzi.

– Ten dziennikarz? Zmarł. Nie miało tak być. – Po raz pierwszy w jej głosie pobrzmiwała nuta żalu. – Nigdy nie miałam zamiaru nikogo zabić. Zrobiłam mu zastrzyk ze środka nasennego, żeby zyskać trochę czasu, a on po prostu... przestał oddychać.

Torkel opuścił wzrok na notatki.

Mieli wyznanie, był całkiem pewny, że Ursula znajdzie fizyczne dowody w mieszkaniu Renate, motyw został ustalony. Nie zostało im już zbyt wiele do zrobienia w Uppsali.

– Pracujesz w Bezpiecznych Autach – zabrał głos Carlos. Wyraźnie był innego zdania.

– Od kilku lat. To nie ma nic do rzeczy. To dobra organizacja. A Felix jest dobrym człowiekiem.

– Remi to ty?

– Na drugie imię mam Mimmi. – Renate skinęła głową.

Carlos zrobił notatkę i znieruchomiał z długopisem przy kartce. Najwyraźniej było jeszcze coś, co chciał wiedzieć.

– Jak zdobywałaś spermę?

– Jak? Z kondomów. Facetów nie obchodzi, co się z nimi dzieje, kiedy już skończą. Ale nie powiem od kogo.

– Wiemy, że to więcej niż jeden mężczyzna, w Gävle znaleźliśmy inne DNA.

– Tak, przed Rebeccą musiałam wprowadzić zmianę. – Renate skinęła głową. – Ten, z którego zwykle korzystam, nie był akurat dostępny.

Oderwała wzrok od Carlosa i przeniosła go na Sebastiana. Siedział cicho, słuchał i się nie wtrącał.

– Tak czasem bywa. Wtedy trzeba brać to, co jest pod ręką...

Kiedy zrozumiał, było to jak zderzenie z pociągiem towarowym. Zmroziło go od środka.

Kurwa mać!

Cofnął się myślami.

Do tamtego miejsca. Do tamtych chwil. Tamtego wieczoru. Sukcesu. Czy osiągnął go zbyt łatwo? Zawsze próbował dać kobietom poczucie, że to one uwodzą jego, ale w tym wypadku rzeczywiście mogło tak być. Nie potrzebowała od niego pocieszenia i wsparcia, tylko czegoś zupełnie innego. Wczoraj tak samo. Wyraźnie dała do zrozumienia, czego chce. On z wdzięcznością stanął na wysokości zadania.

Był pod ręką.

Oczywiście istniała możliwość, że po nim spała jeszcze z kimś, ale coś w utkwionych w nim zielonych oczach mówiło, że tak nie jest.

Bez słowa wstał z krzesła i podszedł do drzwi. Torkel pytająco powiódł za

nim wzrokiem, ale Sebastian miał to gdzieś. To było nowe doświadczenie, ziemia falowała mu pod stopami, kiedy opuszczał pokój przesłuchań.

Na korytarzu oparł się ciężko o drzwi i z wysiłkiem próbował ustać na nogach. Starał się zebrać myśli. Uciekały na wszystkie strony, także w kierunkach, których absolutnie sobie nie życzył, ale w końcu udało mu się zrozumieć, dlaczego zareagował tak silnie: został zaskoczony, zaszokowany, ale to w zasadzie nic nie zmieniało.

Zdażył na czas.

Strzykawka była pełna.

Nic się nie stało.

Gdyby teraz zmienił wersję, miałby tak wiele do wyjaśnienia. Na przykład dlaczego powiedział, że znalazł Vanję kompletnie ubraną. Zaczerpnął kilka głębokich oddechów i powoli, stopniowo coraz bardziej dochodził do siebie. Uznał, że właśnie na tym musi się skoncentrować: dlaczego zrobił to, co zrobił.

Żeby ją ochronić.

Oszczędzić jej niepotrzebnych cierpień.

To, czego się właśnie dowiedział: że w strzykawce mogła być jego sperma, sprawiało, że sama myśl o tym, co mogło się stać, była w jeszcze bardziej niepojęty sposób zwichrowana i ohydna. Gdyby Vanja się dowiedziała, w pewien sposób skrzywdziłoby ją to bardziej niż sam atak.

Zdażył na czas.

Strzykawka była pełna.

Nic się nie stało.

A więc nie miał o czym mówić.

Siedzieli całą siódmką w kącie jadalni.

Pośrodku stołu stał tort, a przed nimi mniej lub bardziej opróżnione filiżanki kawy i puszki coli. Jak na święto było dość sztywno, ale koszty nie powinny przysporzyć im problemów z działem finansów.

Anne-Lie wygłosiła krótką improwizowaną przemowę.

Przyznała, że w dochodzeniu nie brakowało konfliktów, ale najważniejsze, że sprawa została rozwikłana i że dokonali tego razem.

Była zadowolona.

Nawet bardzo.

Choć Vanja miała problem, żeby naprawdę w to uwierzyć.

Dwa zabójstwa – Webera i Rebekki Alm. Ambitny prokurator spróbowałby do tego dodać nieumyślne spowodowanie śmierci Idy, siedem gwałtów i dwie próby gwałtu. Anne-Lie miała nadzieję, że uda się to zatrzymać, zanim będzie jak z Człowiekiem z Haga, ale ta sprawa była większa i gorsza.

Zadowolenie nie wchodziło w grę.

Jednak w końcu udało się znaleźć Valbuenów – ojca i syna. Renate wiedziała, że wrócili do Szwecji, żeby sprawdzić, czy uda się rozkręcić coś nowego: sytuacja w Wenezueli była nie do zniesienia, a obaj mieli szwedzkie obywatelstwo. Podała im kilka miejsc, w których mogli przebywać. Nic nie wskazywało na to, by Ulrika kiedykolwiek nawiązała z nimi kontakt po swoim pierwszym mailu albo w jakiś sposób była zamieszana w zemstę Renate, ale Rodrigo bez oporów zgodził się na pobranie DNA, kiedy o to

poprosili. Chcieli wykluczyć ewentualność, że Renate uprawiała seks ze swoim byłym, że wiedział, do czego wykorzysta spermę, i dlatego był współwinny. Nic na to nie wskazywało. Poza tym zaprzestali prób ustalenia, z kim spała Renate. Odpowiadała na wszystkie pytania oprócz tego jednego, ale to nie było ważne. Można się zastanawiać, czy kogokolwiek ucieszyłaby wiadomość, że w pełni nieświadomie przyczynił się do poważnego przestępstwa.

– Pojadę z powrotem do Sztokholmu – oznajmił Torkel i wstał. – Cześć, na razie, jeszcze się zobaczymy, mamy sporo spraw do dokończenia.

Przez całe popołudnie był przybity. Renate zdradziła, gdzie mogą znaleźć Webera. Namierzyli również jego samochód. Nie sądzili, by kryła kogoś innego albo brała na siebie odpowiedzialność za niepopęhione zbrodnie, ale Billy mimo wszystko sprawdził GPS Webera i zobaczył, że jako ostatni został wpisany adres domowy Renate Fors. Sebastian żałował, że nie znaleźli go wcześniej. Na przykład w poprzedni weekend.

Pożegnanie Torkela stało się sygnałem dla wszystkich, że powinni już kończyć. Wrócili do gabinetu i pozbierali rzeczy. Billy szybko skończył, kurtka i komputer były w zasadzie jedynymi rzeczami, które miał do zabrania. Vanja go zatrzymała.

– Odwiesz mnie do Sztokholmu?

– Chętnie bym cię odwiózł, ale muszę najpierw załatwić jedną sprawę.

– Okej, do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Bez pożegnania z kimkolwiek z pozostałych Billy wyszedł z gabinetu, minął windy, pchnął drzwi oznaczone jako wyjście ewakuacyjne i zbiegł po schodach.

Vanja zdjęła kurtkę z oparcia krzesła i wzięła z biurka swoją torebkę. Zebrała to, co musiała zabrać, zanim się zgromadzili w bufecie. Podchodziła

do wszystkich po kolei, Carlos i Anne-Lie ją pożegnali, w końcu stanęła naprzeciwko Sebastiana.

– Dzięki – powiedziała tylko.

– Nie ma za co dziękować. Po prostu się cieszę, że tam byłam.

Zapadła cisza. Vanja czuła, że powinna powiedzieć coś więcej. Coś, co bardziej przypominało pożegnanie.

– Jakiś czas nie będziemy się widzieć – bąknęła.

– Jakiś czas? – odparł Sebastian z nadzieją w głosie i uniósł brwi.

Vanja westchnęła. Przecież wiedziała, że nie można zostawiać mu furtki. Był książkowym przykładem powiedzenia: „Daj komuś palec, a weźmie całą rękę”.

– Tylko tak powiedziałam. „Nigdy więcej” zabrzmiałoby zbyt ostro.

– Jest ostre.

– Owszem, ale tak musi być.

Sebastian skinął głową. Nie była to dla niego nowość. Nie robił sobie nadziei, że jego interwencja w lesie cokolwiek zmieni. Vanja była mu wdzięczna, ale nie na tyle, by wszystko przewartościować.

– Uważaj na siebie – powiedział Sebastian i odchrząknął, kiedy usłyszał swój niewyraźny głos.

– Dzięki, ty też.

Pomyślał, że to dobra chwila na uścisk, ale Vanja tylko się odwróciła i odeszła. Wiedział, że tak zrobi, ale i tak sprawiło mu to nieprawdopodobny ból. Mógł jedynie patrzeć, jak odchodzi. Ursula podeszła i stanęła obok niego, na pocieszenie lekko ścisnęła mu ramię.

– Jesteś gotowy?

Sebastian się obejrzał. Vanji nie było. Krajowy Wydział Zabójstw stanowił zamknięty rozdział. Miał do napisania książkę. Czekają na niego samotne dni w zimnym i szarym listopadzie. Wziął głęboki wdech, wypuścił

powietrze i skinął głową. Był gotowy.

– To dobrze, musimy chwilę porozmawiać.

– O czym?

– O czymś, co mi przyszło do głowy wieczorem kilka dni temu. Możesz mnie odwiedzić do domu.

Oboje zostawili za sobą gabinet, komisariat i Uppsalę.



**B**illy czekał w samochodzie.

Na zupełnym odludziu, które według Map Google nosiło nazwę Fiby Urskog. Zadowolenie ze schwytania mordercy i zakończenia sprawy było przygaszone, stłumione przez inne, pilniejsze problemy, które należało rozwiązać. Śledztwo było jednym z trzech elementów, które zajmowały mu myśli w ostatnim czasie. Kwestią, której poświęcił zdecydowanie najmniej czasu i wysiłku. Zrobił, co miał zrobić, tyle, ile od niego oczekiwano, ani mniej, ani więcej, kierował się rutyną. Pracował mechanicznie, bez entuzjazmu, często błędząc myślami po zupełnie innych sprawach.

Na przykład sprawie Conny'ego.

Upartego ojca Jennifer.

Spotkali się przed kilkoma dniami, nie mógł już dłużej tego przekładać. Umówili się w kawiarni, tam, gdzie za pierwszym razem, i przekazał mu dowody na to, że zdjęcia zostały sfałszowane. Conny nie wiedział, jak mu dziękować. Dzięki niemu policja będzie musiała potraktować zniknięcie Jennifer i jego podejrzenia poważnie. Billy właśnie tego się obawiał, ale jednocześnie im dłużej myślał o sprawie, tym bardziej dochodził do wniosku, że pomoc Conny'emu może zadziałać na jego korzyść.

Pracował w Krajowym Wydziale Zabójstw, jednym z najbardziej renomowanych wydziałów szwedzkiej policji, i był tym, który dopilnował, żeby wszczęto śledztwo – zaniepokojonym kolegą, któremu zależało na poznaniu prawdy. Dopóki nikt nie powiąże jego pobytu w Bohuslän z aktualizacjami na profilu Jennifer w tym samym tygodniu, będzie

bezpieczny.

Poradzi sobie.

Kiedy wstali, szykując się do wyjścia, Conny go przytulił. Mocno i serdecznie, naprawdę się cieszył, że Jennifer miała tak lojalnego i troskliwego przyjaciela jak on. Przez chwilę było mu słabo, ale poza tym wychodząc ze spotkania, czuł się zadziwiająco dobrze.

A więc została mu tylko jedna sprawa. Rzucił okiem na kopertę bąbelkową leżącą obok na siedzeniu pasażera. Był gotów zapłacić, gdyby zaszła taka potrzeba. Jeśli potem nadejdą kolejne groźby, wszystkiemu zaprzeczy, powie, że zdjęcia zostały zrobione, kiedy był na służbie i przebywał tam w sprawie policyjnej. Jasne, to skupi na nim niepożądaną uwagę, ale przecież nie mógł płacić w nieskończoność.

Umówili się na forum, gdzie i kiedy się spotkają. Miejsce zostało określone współrzędnymi. Cały ten układ – od porozumiewania się przez stronę gier i wysyłanie współrzędnych po skromną w tym kontekście kwotę, której żądał szantażysta – sprawiał, że Billy, może trochę stereotypowo, spodziewał się zobaczyć młodszego mężczyznę.

Nie oczekiwał jednak kogoś aż tak młodego.

Kilka minut po umówionym czasie przyjechał na rowerze chudy szesnasto-, siedemnastolatek i przystanął kilkanaście metrów od jego samochodu. Zeskoczył z roweru, pozwolił mu upaść na ziemię i mrużąc oczy, spojrzał w kierunku samochodu. Miał czarne dżinsy, czarną kurtkę Windstopper, wysokie buty, rzadką młodzieńczą kozią bródkę, kolczyk nad okiem i pod dolną wargą. Kiedy zdjął kask rowerowy, wyszło na jaw, że jego sterczące włosy są zbyt czarne, by nie były farbowane. Ktoś zaliczył kurs podstawowy z subkultury gotyckiej, pomyślał Billy, kiedy młodzieniec pewnym krokiem podszedł do samochodu. Otworzył drzwi i wysiadł.

– Billy? – spytał nastolatek niższym głosem, niż Billy się spodziewał.

– Przecież wiesz, wysłałeś zdjęcie.

– Masz pieniądze?

– Tak, ale skąd mam wiedzieć, że to się nie powtórzy?

– Nie mam już tego zdjęcia.

– Jasne – prychnął Billy i pomieścił w tym jednym słowie pytanie, czy młodzieniec uważa go za głupka.

– Jak myślisz, dlaczego wysłałem zwykły list? Bo wszystko, co cyfrowe, można namierzyć. Nie jestem głupi.

Trochę chyba jesteś, pomyślał Billy. A przynajmniej niedoświadczony.

– Od jak dawna tym się zajmujesz? – spytał ze szczerą ciekawością.

– Od niedawna – odpowiedział ubrany na czarno chłopak ku zdziwieniu Billy’ego. – Kiedy skumałem, co się dzieje w tym domu, pomyślałam, że mogę zarobić trochę kasy na świniach, które wykorzystują kobiety.

– Ona to robi, bo chce. Na swoich warunkach, ale jasne...

– Masz pieniądze? – zapytał znowu z lekkim zdenerwowaniem w głosie.

Billy umilkł i zaczął się przyglądać młodemu szantażyście. Chłopak stał na szeroko rozstawionych nogach i przenosił ciężar ciała to na prawą, to na lewą stopę. Może świadomie, żeby pokazać hardość, ale prawdopodobnie z podświadomego stresu. To, że odpowiadał na pytania, wyjaśniał, rozgadywał się, podpowiadało Billy’emu, że wcale nie jest tak twardy i pewny, za jakiego chce uchodzić.

Nie musiałby płacić.

Dałoby się go nastraszyć.

Billy wyciągnął pistolet.

Młodzieniec zeszywniał. Nieoczekiwany zwrot akcji sprawił, że na jego twarzy pojawił się czysty strach. To był impuls, działanie pod wpływem chwili. Billy pamiętał, jak pomyślał, że musi się uzbroić, choć było to wbrew wszelkim zasadom noszenia broni poza służbą.

Gdy tylko wziął pistolet do ręki, wąż się obudził, zaczął się ruszać.

*Zastrzel go, krzyczał. Zabij.*

– Daj mi telefon.

– Nie ma tam zdjęcia! – W głosie chłopaka była panika. – Wydrukowałem je i skasowałem. Nigdzie go nie ma. Przysięgam.

Nie do końca prawda, pomyślał Billy. Dość łatwo można odzyskać usunięte pliki, ale potrzebny jest do tego telefon.

– Daj mi telefon – powtórzył Billy i zbliżył się o krok.

Młodzieniec drżącymi rękami wyjął komórkę i jednocześnie nieskładnie próbował skłonić Billy'ego, żeby odłożył pistolet, przekonać go, że to był tylko żart i żeby nie robił nic głupiego. Przepraszał i obiecywał, że już nigdy więcej nie da o sobie znać.

*Zastrzel go. Zabij.*

Wąż ruszał się dziko w żołądku. Odwracał się i kręcił, wyczuł zwierzyne i doszedł do wniosku, że może się najeść i zadowolić na długi, długi czas.

*Niemożliwe – odpowiadał wewnętrzny głos. Pocisk da się namierzyć. Pocisk zawiera mnóstwo dowodów.*

Billy schował pistolet do kabury, podszedł do chłopaka i jedną ręką wziął od niego telefon. Drugą chwycił go za nadgarstek i przyciągnął do siebie, uderzył kolanem w krocze, w brzuch. Nie miało znaczenia, w co trafiał. Zaskoczenie połączone z siłą sprawiło, że chłopak stracił dech, zgiął się wpół. Billy odrzucił telefon, złapał młodzieńca za kołnierz kurtki i przycisnął do samochodu.

– Zdjęcie jest tylko w telefonie? – zapytał przez zaciśnięte zęby, zbliżywszy się do niego twarzą.

– Nie ma go już. – Głos chłopaka był znacznie wyższy, przerażony i piskliwy.

– Ale było tylko tam? Nie zostało wrzucone na żaden serwer?

Młodzieniec pokręcił głową. Po policzkach spływały mu łzy bólu i strachu.

– Kto jeszcze o tym wie? Że masz się ze mną spotkać?

– Nikt. Przysięgam. Nikomu o tym nie mówiłem.

Billy zwolnił uścisk, a chłopak stał zgięty, próbował znieść ból, skulony i skamlący usiłował odzyskać regularny oddech.

Billy zrobił krok do tyłu i na niego patrzył. Wąż się wił. Szepczący. Kuszący.

*Nie potrzebujesz pistoletu.*

Podszedł, jedną nogą podciął ubranego na czarno chłopaka, aż ten bezwładnie upadł na ziemię. Po kilku sekundach siedział na jego klatce piersiowej i próbował mu unieruchomić ręce i nogi. Położył dłonie na szyi nastolatka i je zacisnął. Młodzieniec zrozumiał, co się dzieje, i próbował stawiać opór. Bezskutecznie. Po chwili Billy czuł, że kopniaki za jego plecami robią się coraz słabsze i w końcu ustają zupełnie. Nachylił się blisko twarzy chłopaka. Nadal czuł ciepły oddech spomiędzy rozchyłonych warg. Ścisnął mocniej. Patrzył mu w oczy. Nie mógł tego przegapić. Tej magicznej chwili, gdy gaśnie życie. Pozwolił się obmywać upajającemu poczuciu władzy. Wypełniać uczuciami silniejszymi od wszystkiego, co kiedykolwiek przeżył. Wydał triumfalny ryk, kiedy oddech ustał, a ciemne oczy zgasty.

Po wszystkim chłopak leżał martwy przy samochodzie.

Billy siedział na przednim siedzeniu, przy otwartych drzwiach.

Był nieostrożny, zostawił ślady. Włókna z ubrań, skórę pod paznokciami, pot lub ślinę na twarzy. Jednak już raz pozbył się ciała. Skutecznie. Teraz będzie prościej, pomyślał. Tego chłopaka nie trzeba było utrzymywać przy życiu tygodniami.

Mógł po prostu zniknąć.

Jak to czasem nastolatkiwie.

Przypadnie bez śladu. Nigdy nie zostanie znaleziony.

Wyjął telefon, zadzwonił do My. Zamknął oczy, oparł się o zagłówek, położył dłoń na penisie, sztywnym pod dzinsami, i uspokoił oddech, słuchając sygnału. Adrenalina i endorfiny krążyły w ciele, zapewniały mu bystrość, spokój i zadowolenie, co, jak się okazało, w dziwny sposób było najwyraźniej podniecające.

Kiedy My odebrała, powiedział, że będzie w domu za godzinę lub dwie, że ją kocha i bardzo chce uprawiać z nią seks, kiedy wróci do domu.

Był pełnym miłości mężczyzną, na którego zasługiwała.

Który pilnował, żeby wąż był najedzony.

Siedział w samochodzie w Fiby Urskog i nagle sobie to uświadomił. Jakby doznał objawienia w nagłym sekundowym rozbłysku.

To nie jest kwestia wyboru.

Mógł być jednym i drugim.

## EPILOG

Sebastian stał w oknie gabinetu i patrzył na gwiazdę betlejemską. Nie podlewał jej od dwudziestego trzeciego grudnia, ale nadal była czerwona i na pozór żywotna, najwyraźniej nie dało się jej dobić. Dostał ją od Ursuli. Gruby czerwony mikołaj z patyczkiem wetkniętym w tyłek siedział wciśnięty obok kwiatu i radośnie szczyrzył do niego zęby.

Ciesz się, ciesz, pomyślał. Pojutrze jest trzynasty stycznia, dzień świętego Kanuta Lavarda, wtedy stąd wylecisz. Gwiazda i mikołaj byli jedynymi elementami, które przypominały mu o minionym wielkim święcie.

Nie cierpiał Bożego Narodzenia.

Najczęściej jego seksoholizm potęgował się w czasie świąt.

Wszystko, byle nie być samemu. Byle przestać myśleć. Przestać pamiętać.

Najgorszy był drugi dzień świąt. Wtedy ledwo się trzymał. Smutek i tęsknota wywoływały fizyczne objawy. Miał bóle, trudności z oddychaniem i musiał znaleźć coś, kogoś, kto mógłby rozproszyć jego myśli na kilka godzin.

W te święta była to Ursula.

W listopadzie, kiedy wracali samochodem z Uppsali, powiedziała, że Petrosa już nie ma i naprawdę odpowiadałoby jej, gdyby częściej się widywali. Jeśli on tego chce.

Chciał, więc tak robili.

Spotkania były dłuższe i częstsze.

Spędzili razem większość świąt i po raz pierwszy od dwa tysiące

czwartego dało się je znieść. Wytrzymała z nim nawet drugiego dnia, ułatwiła mu ten czas i był jej za to szczerze wdzięczny. Świętowali też Nowy Rok. Jeśli można to nazwać świętowaniem. Zjedli razem kolację, ona upiła się szampanem i winem i zasnęła około północy, kiedy zamierzał zaproponować, żeby zeszli do Nybroviken popatrzeć na fajerwerki.

Dobrze się razem bawili. Ursula została w swoim mieszkaniu, a Sebastian w swoim. Spotykali się, kiedy oboje mieli na to ochotę. Jak tego wieczoru, kiedy zadzwoniła i zapytała, co robi (*nic*), czy chce zjeść wspólną kolację (*czemu nie*), i powiedziała, że kupi coś po drodze z pracy (*tylko nie sushi*) i wpadnie za jakąś godzinę.

Prosto. Spontanicznie. Bez żadnych wymagań.

Pojechał do Lövhaga i rozmawiał z Ralphem Svenssonem na potrzeby książki. To było ich drugie spotkanie. Udana rozmowa. Za pierwszym razem był nieprzyjazny i ciągle wracał do tego, że Sebastian zamknął go w ciemności. Że był złośliwy i mu dokuczał. Tym razem poszło lepiej. Rozmawiali o jego dorastaniu, ojcu macochy i ludziach w maskach zwierząt w domku w lesie, którzy wykorzystywali go seksualnie. Sebastian miał zamiar podjąć próbę znalezienia tej chaty. Może był na tropie czegoś większego niż książka o naśladowcy.

Bez względu na wszystko czuł, że to będzie dobra książka.

Tęsknił za Vanją, kiedy o niej myślał, więc próbował tego nie robić. Zrozumiał, jak wiele energii zmarnował na próby odzyskania jej. Energii, którą teraz wkładał w książkę, w swoje pisanie, w próby powrotu do wykładów. Tak więc to, że już jej przy nim nie było, miało też dobre strony. Jednak nie poradziłby sobie, gdyby nie Ursula.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Ursula nie miała jeszcze swojego klucza. Wyszedł z gabinetu, żeby otworzyć. Wpuścił ją do mieszkania, wziął torby, które przyniosła, i wszedł do kuchni. Ursula powiesiła okrycie i poszła za



nim.

– Co to jest? – spytał Sebastian, zaglądając do foliowych toreb.

– Meze – odparła, odebrała mu torby i podeszła do blatu. – Otworzysz butelkę wina?

Sebastian wyjął wino z lodówki. Nabrał zwyczaju kupowania go. Jednocześnie przyłapał się na rozważaniu, czy Ursula nie pije trochę za dużo albo przynajmniej za często – każdego dnia – ale natychmiast porzucił te myśli. Marudzenie partnerce o ilości spożywanego alkoholu było czymś w stylu Torkela.

U niego, u nich, wyglądało to inaczej.

– Słyszałeś o Jennifer? – zapytała, kiedy wyjmował nadziewane ruloniki z ciasta francuskiego, szaszłyki z baraniny, falafel, skrzydełka z kurczaka i pieczywo i układał je na talerzykach.

– O Jennifer?

– Holmgren. Tej, która była z nami w Jämtlandii i w Kirunie z Billym.

– A, ta. Co z nią?

Ursula się odwróciła z pytającym, rozbawionym uśmiechem, jakby myślała, że jego niepamięć jest udawana, że z jakiegoś powodu nie chce przyznać, że ją pamięta.

– Spałeś z nią?

– Boże, nie, była dla mnie trochę za młoda.

Ale za to o niej myślał – nawet jeśli nie mógł sobie przypomnieć jej imienia – odkąd tylko usłyszał od Vanji, że Billy zdradził My. Nie wiedział do końca dlaczego. Było coś w tym, jak się przy niej zachowywał, kiedy razem pracowali. W jaki sposób o niej mówił. I w tym, że właśnie Jennifer spośród wszystkich ludzi wybrał sobie na towarzyszkę podróży do Kiruny.

– Co z nią? – zapytał znowu i nalał wina do kieliszka.

– Latem zaginęła. W październiku znaleziono jej rzeczy przy miejscu do

nurkowania i myśłano, że utonęła, ale teraz rozpoczęto śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Dlaczego?

– To bez sensu – powiedziała Ursula i wystawiła na stół słoiczki z baba ghanoush i humusem. – Nikt jej nie widział od midsommar i wygląda na to, że potem ktoś utrzymywał ją przy życiu w mediach społecznościowych.

– Jak to utrzymywał przy życiu?

– No wiesz. Zamieszczał wpisy, zdjęcia, aktualizacje, My Story, czy jak to tam się nazywa.

Jedzenie stało na stole. Sebastian wyjął z lodówki bezalkoholowe piwo i otworzył je. Z Jennifer nic szczególnego go nie łączyło, przypominał sobie tylko, że była ambitna i sympatyczna, ale sprawa natychmiast wzbudziła jego zainteresowanie. Ten drobny fragment wskazywał na sprawcę w jego guście. Może mógłby zaproponować swoje usługi w wydziale śledczym.

– Była na tych zdjęciach? – zapytał, usiadł i zaczął jeść.

– Tak, ale okazały się sfałszowane. Jej ojciec nabrał podejrzeń, Billy mu pomógł i był w stanie dowieść, że słusznie. Przy kilku zdjęciach ktoś majstrował, więc rozpoczęli postępowanie przygotowawcze. Teraz zgłosili się do nas z pytaniem, czy chcemy pomóc.

– Chcieliście? – Sebastian miał nadzieję, że nie. Jeśli sprawa trafi do rąk Krajowego Wydziału Zabójstw, dla niego będzie pozamiatane.

– Torkel zwleka z decyzją.

– W jaki sposób znalazła się we Francji?

– Może wcale się tam nie znalazła. Są aktualizacje opisujące podróż, ale Jennifer nie znaleziono.

Sebastian zaczął jeść. Wszystko było smaczne. Zanurzył jeden z kawałków pieczywa w humusie, ugryzł kęs. Przetwarzał informacje. Co takiego powiedziała?

– Mówiłaś, że kiedy zaginęła?

– Tydzień po midsommar.

Właśnie na tę informację zareagował. Niedawno słyszał rozmowę o tygodniu po midsommar. Na kolacji u Torkela i jego nowej dziewczyny. Torkel sądził, że Billy miał wtedy wolne, a My myślała, że pracował...

– Ale czekaj, mam jeszcze większą nowinę! – Głos Ursuli wyrwał Sebastiana z zamyślenia. Oczy jej błyszczały i z ekscytacją klaskała w ręce. – Vanja jest w ciąży!

Sebastian na chwilę zeszywniał, ale potem udało mu się zaprezentować zaskoczenie i radość.

– Naprawdę? Wow, fantastycznie. Który tydzień?

– Dwunasty.

Szybko odliczył do tyłu w myślach. O ile dobrze pamiętał z czasów ciąży Lily, nie da się tego ustalić dokładnie. Dwanaście tygodni do tyłu. Lokowało ich to na końcu października, początku listopada. W niebieskim poło w lesie.

– Gratulacje, zostaniesz dziadkiem. – Ursula z uśmiechem uniosła kieliszek wina.

– Dzięki.

Zmusił się do lekkiego uśmiechu, potem przełknął ślinę, zamknął oczy i poczuł wielką nadzieję, że naprawdę zostanie dziadkiem. Nikim innym.

## PODZIĘKOWANIA

**T**rochę to zajęło, ale szósta część w końcu jest. Jak zawsze, jak zwykle, całe mnóstwo fantastycznych ludzi dopingowało nas, wspierało i na wszelkie możliwe sposoby czyniło naszą pracę prostsza i przyjemniejszą.

Dziękujemy wszystkim z wydawnictwa Norstedts, w szczególności Evie Gedin, Peterowi Karlssonowi, Henrikowi Sjöbergowi i Kajsie Loord. Dziękujemy także wszystkim z Salomonsson Agency, szczególnie Niclasowi Salomonssonowi, Federicowi Ambrosiniemu, Marie Gyllenhammar i Sophie Smirnakos, bo z nimi współpracujemy najściślej. Dziękujemy Pärowi Wickholmowi – dostaje od nas kilka krótkich, luźnych pomysłów i za każdym razem udaje mu się je przekształcić w bombową okładkę. Dziękujemy również wszystkim naszym zagranicznym wydawcom i wydawnictwom oraz wszystkim tłumaczom, dzięki którym coraz więcej ludzi ma okazję nawiązać znajomość z Sebastianem Bergmanem i jego kolegami z Krajowego Wydziału Zabójstw.

MICKE: Chcę podziękować Hansowi za ogromną pracę i ducha walki, a także mojej cudownej rodzinie: Astrid, Cesarowi, Williamowi i Vanessie. Jesteście najlepsi!

HANS: Chcę podziękować Camilli Ahlgren, mojej najlepszej przyjaciółce i koleżance z pracy, na którą zawsze można liczyć i która, nawet jeśli razem nie pracujemy, skutecznie mnie inspiruje, motywuje i pomaga mi być

lepszym.

Na podziękowania zasługują też Tonny Wood, Katie Barrett i pozostali z Buccaneera, dzięki którym miałem gdzie pracować w Londynie podczas kilku naprawdę nerwowych i kluczowych majowych tygodni.

No i oczywiście moja rodzina: Lotta, która jest u mojego boku już od trzydziestu dwóch lat i bez której nie potrafię wyobrazić sobie życia. Sixten, Alice i Ebba – nasze fantastyczne dzieci, które wyrosły na mądrych, empatycznych, wesołych dorosłych, napełniających mnie dumą i radością każdego dnia. Kocham was wszystkich!

1) Cytat według Biblii Tysiąclecia (przyp. tłum.). ↵

2) Cytat według Biblii Tysiąclecia (przyp. tłum.). ↵